

**EPIFANICZNE  
WYKŁADY  
PISMA ŚWIĘTEGO**

„Ścieżka sprawiedliwych jest jak świecące  
światło, które coraz bardziej świeci  
aż do dnia doskonałego”

---

**TOM 2**

---

**STWORZENIE**

„Niewidzialne rzeczy o Nim, to jest wiekuista Jego  
Moc i Bóstwo, mogą być od stworzenia świata  
oglądane w rzeczach stworzonych”. (Rzym. 1:20)

---

**PAUL S. L. JOHNSON**  
PHILADELPHIA, PA., U.S.A.

- 1 9 3 8 -

DZIEŁO TO JEST POŚWIĘCONE  
**Królowi Królów i Panu Panów**

DLA POŻYTKU

JEGO POŚWIĘCONYCH ŚWIĘTYCH  
OCZEKUJĄCYCH USYNOWIENIA

I

„WSZYSTKICH, KTÓRZY WZYWAJĄ PANA”,  
„DOMOWNIKÓW WIARY”

oraz dla

WZDYCHAJĄCEGO STWORZENIA, CIERPIĄCEGO  
I OCZEKUJĄCEGO OBJAWIENIA SYNÓW BOŻYCH

---

„Abym objaśnił wszystkim, jaka jest społeczność onej tajemnicy,  
zakrytej od wieków w Bogu”. „W której hojnie udzielił  
nam wszelkiej mądrości i roztropności, oznajmiwszy  
nam tajemnicę woli swojej według upodobania  
swego, które postanowił w samym  
sobie; aby w dyspensacji pełni czasów  
w jedno zgromadził wszystkie rzeczy w  
Chrystusie”  
Efez. 3:4,5,9; 1:8-10

---

COPYRIGHT © 1938 by PAUL S. L. JOHNSON

Polish language edition published by Ś.R.M. „EPIFANIA” Copyright © 2001

ISBN 83-914598-2-9

ISBN 83-914598-4-5

Świecki Ruch Misyjny „Epifania” Zarząd Główny  
ul. Zdobywców Kosmosu 17, 05-100 Nowy Dwór Mazowiecki  
e-mail: [srme@epifania.pl](mailto:srme@epifania.pl)  
<http://www.epifania.pl>

## PRZEDMOWA

**Z** WIELKĄ wdzięcznością dla Boga i oceną dla tych, którzy nad tym pracowali, z radością przekazujemy Jego ludowi niniejsze polskie tłumaczenie tej wspaniałej książki. Prosimy pamiętać, że myśli wyrażone w oryginale angielskim miały zastosowanie wtedy, gdy były pisane. W późniejszych pismach zostały one zmodyfikowane.

Wasz brat w radosnej służbie Mistrza,

Bernard W. Hedman

Chester Springs, PA, U.S.A.,  
wrzesień 2001

---

## PRZEDMOWA AUTORA

**T**EMAT tej książki – Stworzenie – jest wielce zajmujący. Nie ma w przyrodzie tematów (i bardzo niewiele jest ich w objawieniu) budzących większe zainteresowanie przeciętnego człowieka niż stworzenie. Jego zasięg jest bardzo szeroki, ponieważ skupia on uwagę uczonych i nieuczonych, młodych i starych, cywilizowanych i niecywilizowanych. Zupełnie właściwe jest, że budzi on takie zainteresowanie i stanowi taki magnes, gdyż w ocenie przeciętnego człowieka stworzenie podąża w ślad za Stwórcą, stale przyciągając uwagę jego pięciu zmysłów, pukając do drzwi jego władz percepcyjnych, rzucając wyzwanie jego zdolnościom rozumowania i próbując zawładnąć jego uczuciami. Ponadto, będąc elementem stworzenia, przeciętny człowiek odczuwa z nim swój związek, już choćby dlatego, że jest jego częścią, który to fakt stale pobudza jego zainteresowanie nim. Lecz stworzenie – zarówno jako proces, jak i produkt – najsilniej przemawia do tych o religijnym usposobieniu, ponieważ dla nich temat ten jest szczególnie pociągający, gdyż prowadzi on ich do pełniejszego poznania i ocenienia Stwórcy, i w ten sposób zbliża ich do mądrego, potężnego, sprawiedliwego i miłującego Stworzyciela. Dzięki temu osiągną oni taki stan ducha, który uszlachetnia, wzbogaca i podnosi. W ten sposób Bóg coraz bardziej staje się dla nich kimś realnym, celem ich dążeń.

Nasz temat jest szeroki. Między innymi obejmuje on obszar nauk przyrodniczych: mamy tutaj astronomię; daje o sobie znać fizyka; u jego podstaw leży chemia; mineralogia od dawna jest jego elementem; jego częścią jest meteorologia; znamionuje go botanika; ważne miejsce zajmuje w nim geologia; należy do niego zoologia ze wszystkimi swymi działami; w odniesieniu do ziemi koronuje go antropologia i socjologia; swój udział w stworzeniu ma nawet matematyka z jej różnymi podziałami. Wznosi się on ponad sferę tego, co materialne i wprowadza nas w domenę świata duchowego z jego różnymi rzędami istot duchowych. Prowadzi on nas w końcu do nauki teologii w jej wąskim znaczeniu dotyczącym poznania Boga, szczególnie w Jego atrybutach mądrości, mocy, sprawiedliwości i miłości, ujawniających się w dziele twórczym.

Przy tak szerokim temacie nie możemy oczywiście oczekiwać detali o jego licznych rozgałęzieniach; naszym celem nie jest bowiem napisanie naukowej rozprawy na temat drobnych szczegółów nauki obecnych w stworzeniu. Zadowolimy się raczej podaniem ogólnych uwag o jego szczegółach, zawartych przede wszystkim w 1 Moj. 1:1-31; 2:7,21-24, dodatkowo wprowadzając do naszego omówienia inne stosowne teksty. Naszym celem jest rozjaśnienie opisu Mojżesza na temat stworzenia i wykazanie jego harmonii ze sprawdzonymi dokonaniem nauki. Głównym motywem tego wysiłku i naszym stałym celem jest ukazanie umysłowi i sercu czytelnika wielkości i potęgi naszego łaskawego Stwórcy. Jeśli cel ten zostanie osiągnięty jako owoc tej pracy, będzie to największą radością autora.

PAUL S. L. JOHNSON

Philadelphia, Pa., U.S.A.  
1 grudnia 1937

## SPIS TREŚCI

### ROZDZIAŁ I

#### UWAGI OGÓLNE

ICH POTRZEBA – BIBLIJNE DOWODY STWORZENIA PRZEZ BOGA – ISTOTA AKTU TWÓRCZEGO – ŚWIAT DUCHA I MATERII JAKO SFERY TWÓRCZE – DNI TWÓRCZE – PRAWA PRZYRODY – POCZĄTEK ..... 7

### ROZDZIAŁ II

#### ŚWIAT DUCHA

SŁOWO, LOGOS, SYN BOŻY – JEGO PRZEDLUDZKA EGZYSTENCJA – JEGO STWORZENIE – JEGO STOSUNEK DO BOGA – JEGO DZIEŁO – DOBRZY ANIOŁOWIE – ICH NATURA I DZIEŁA – SZATAN – AUTOR GRZECHU – JEGO KRÓLESTWO – NIEUSTĘPLIWE PRZEŚLADOWANIE PRZECIWNİKÓW – JEGO SPRYT – OBALENIE JEGO KRÓLESTWA – JEGO KOŃCOWY BUNT I ZNISZCZENIE – UPADLI ANIOŁOWIE ..... 18

### ROZDZIAŁ III

#### ŚWIAT MATERII

1 Moj. 1:1

JEGO IMPLIKACJE – JEGO CECHY: JEDNOŚĆ, OGROM, PIĘKNO, WZNIOSŁOŚĆ, PORZĄDEK, CUDOWNOŚĆ, ZŁOŻONOŚĆ ..... 64

### ROZDZIAŁ IV

#### PROCES TWÓRCZY

1 Moj. 1:1

DOWÓD NA TO, ŻE PIERWOTNA MATERIA SKŁADAŁA SIĘ Z GAZÓW, POCZĄTKOWO NIERUCHOMYCH – KONDENSACJA PROCESEM TWÓRCZYM – DZIAŁANIE PRZYPISYWANE MU PRZEZ TEORIĘ MGŁAWICOWĄ – TEORIA PLANETESIMALNA – TEORIA WYBUCHU W ODNIESIENIU DO PLANET, KSIĘŻYCÓW ITP. .... 101

### ROZDZIAŁ V

#### CHAOS

1 Moj. 1:2

CIEKŁY STAN ZIEMI – JEGO DOWODY – „NIEKSZTAŁTNA I PRÓŻNA” – PRZEPAŚĆ I JEJ CIEMNOŚĆ – TEORIA PIERŚCIENI POKAZANA W PIŚMIE ŚWIĘTYM I PRZYRODZIE – UNOSZENIE SIĘ DUCHA NAD WODAMI – PRZEGLĄD DOTYCHCZAS PRZEBADANEJ PROBLEMATYKI ..... 112

### ROZDZIAŁ VI

#### PIERWSZY DZIEŃ TWÓRCZY — ŚWIATŁO

1 Moj. 1:3–5

NATURA ŚWIATŁA – SUBSTANCJA DUCHOWA – JEGO ŹRÓDŁA – JEGO MISJA – ROZDZIELENIE ŚWIATŁOŚCI OD CIEMNOŚCI – JAK WYPOWIEDZIANO „NIECH BĘDZIE ŚWIATŁOŚĆ” – PIERWSZEŃSTWO ŚWIATŁA W PORZĄDKOWANIU ZIEMI – NATCHNIENIE MOJESZOWEGO OPISU STWORZENIA ..... 132

### ROZDZIAŁ VII

#### DRUGI DZIEŃ TWÓRCZY — ROZPOSTARCIE

1 Moj. 1:6–8

WARUNKI W CZASIE DRUGIEGO DNIA – *RAKIA*: ROZPOSTARCIE – LOGICZNY PORZĄDEK DZIEŁA DRUGIEGO DNIA – STWORZENIE ATMOSFERY – PROCES TWÓRCZY DRUGIEGO DNIA – KONTYNUOWANIE TEGO PROCESU W CZASIE POZOSTAŁYCH TWÓRCZYCH OKRESÓW AŻ DO POTOPU ..... 138

### ROZDZIAŁ VIII

#### TRZECI DZIEŃ TWÓRCZY — SUCHY ŁĄD, MORZE, ROŚLINNOŚĆ

1 Moj. 1:9–13

PUNKT WYJŚCIA I PUNKT DOCELOWY – CO POPRZEDZIŁO PIERWSZE DZIEŁO TEGO DNIA – ZASTOSOWANY PROCES TWÓRCZY – SKUTKI WULKANÓW I TRZĘSIEN ZIEMI – CIŚNIENIE NA WSCHÓD I ZACHÓD, NIE Z PÓŁNOCY I POŁUDNIA – POSTĘP TEGO PROCESU W POZOSTAŁYCH EPOKACH – TO BYŁO DOBRE – TRZY POETYCKIE OPISY PRZYTOCZONE Z BIBLIJ – PORZĄDEK, RODZAJE I STAŁOŚĆ ROŚLINNOŚCI – TRAWA – ROŚLINY – DRZEWA – KILKA SZCZEGÓŁÓW O ROŚLINNOŚCI ..... 145

ROZDZIAŁ IX  
**CZWARTY DZIEŃ TWÓRCZY — SŁOŃCE, KSIĘŻYC I GWIAZDY**

1 Moj. 1:14–19

LOGICZNY PORZĄDEK DZIEŁA CZWARTEGO DNIA – SŁOŃCE, KSIĘŻYC I GWIAZDY NIE ZOSTAŁY STWORZONE W TRAKCIE CZWARTEJ EPOKI, LECZ ZAŚWIECIŁY PRZEZ PIERŚCIENIE – JAK TO SIĘ STAŁO – PIĘĆ ELEMENTÓW MISJI SŁOŃCA, KSIĘŻYCA I GWIAZD WOBEC ZIEMI – BYŁO TO DOBRE – STOSOWNE ŚWIADECTWA BIBLIJ..... 155

ROZDZIAŁ X  
**PIĄTY DZIEŃ — ŻYCIE W WODZIE I W POWIETRZU**

1 Moj. 1:20–23

DWA PRODUKTY PIĄTEGO DNIA – WALENIE – RYBY – SKORUPIAKI – MIĘCZAKI – DROBNOUSTROJE – ŚWIAT WODNY – ŚWIAT PTACTWA – ŚWIAT OWADÓW..... 161

ROZDZIAŁ XI  
**SZÓSTY DZIEŃ — ZWIERZĘTA**

1 Moj. 1:24,25

ZIEMIA MATKĄ ŻYCIA ZWIERZĘCEGO – ZWIERZĘTA DOMOWE – ZWIERZĘTA DZIKIE – NACZELNE – ZWIERZĘTA RĘKOSKRZYDŁE – ZWIERZĘTA DRAPIEŻNE – GRYZONIE – SZCZERBAKI – ZWIERZĘTA KOPYTNE – PRZEŻUWACZE – ZWIERZĘTA GRUBOSKÓRE – TORBACZE – GADY – JASZCZURKI – ŻÓŁWIE..... 173

ROZDZIAŁ XII  
**SZÓSTY DZIEŃ — CZŁOWIEK**

1 Moj. 1:26–31; 2:7, 21–25

„UCZYŃMY CZŁOWIEKA” – OBRAZ BOGA W CZŁOWIEKU – JEGO ASPEKTY BIBLIJNE – PODOBIENSTWO BOGA W CZŁOWIEKU – MĘCZYŻNA I KOBIETA – BŁOGOSŁAWIENSTWA DLA CZŁOWIEKA – ADAM UFORMOWANY, EWA STWORZONA TWÓRCZO – PROCES TWÓRCZY UŻYTY WOBEC CZŁOWIEKA – SKŁADNIKI CIAŁA ADAMA – JEGO UKŁAD POKARMOWY – KREW – MIĘŚNIE – KOŚCI – PŁUCA – ORGANYS WYDALANIA I ROZRODCZE..... 183

ROZDZIAŁ XIII  
**SZÓSTY DZIEŃ — CZŁOWIEK (c. d.)**

1 Moj. 2:7, 21–25

UKŁAD NERWOWY – PIĘĆ ZMYŚŁÓW – WYŻSZOŚĆ CIAŁA CZŁOWIEKA NAD CIAŁEM JAKIEGOKOLWIEK INNEGO ZWIERZĘCIA – DECH ŻYWOTÓW: *NISHMAT CHAYIM* – *NESHAMAH* – *NAPHACH* – POTRÓJNE KŁAMSTWO SZATANA WPROWADZANIEM OBCYCH MYŚLI – *RUACH* I *PNEUMA* W BIBLIJ – ICH DWANAŚCIE ZNACZEŃ Z DOWODAMI BIBLIJNYMI – BARDZIEJ SZCZEGÓŁOWA ANALIZA NIEKTÓRYCH Z NICH – ISTOTA ŚMIERCI – OŻYWIENIE CIAŁA – DUSZA TO ISTOTA CZUJĄCA – TRZY ZNACZENIA SŁÓW *NEPHESH* I *PSYCHE*: ŻYCIE, DUSZA I USPOSOBIENIE – SŁOWO „DUSZA” MOŻNA ZASTĘPOWAĆ ZAIMKAMI OSOBOWYMI ITP. – DUSZA NIE JEST ANI CIAŁEM, ANI ŻYCIEM, JEST ICH POŁĄCZENIEM – ILUSTRACJE – MARTWE DUSZE, ZABIJANIE DUSZ, ŚMIERĆ DUSZ, UTRZYMYWANIE DUSZ PRZY ŻYCIU – STRESZCZENIE ANALIZY NA TEMAT *NEPHESH* I *PSYCHE*..... 193

ROZDZIAŁ XIV  
**EWOLUCJA NIE JEST METODĄ TWÓRCZĄ**

PIĘĆ RODZAJÓW EWOLUCJONISTÓW – GŁOS MATEMATYKI NA TEMAT WIEKU I POPULACJI CZŁOWIEKA – JEDNOŚĆ RASY, GŁÓWNYCH UCZUĆ RELIGIJNYCH, PIERWOTNEGO DOMU CZŁOWIEKA, STAROŻYTNEJ CYWILIZACJI – MENDELIZM I BIOMETRIA – ŻADEN NOWY GATUNEK NIE POWSTAŁ W CZASACH HISTORYCZNYCH – PRAWDOPODOBIEŃSTWO MATEMATYCZNE – LICZNE FAKTY PRZECZĄCE EWOLUCJI – WIEK SŁOŃCA I ZIEMI – HISTORIA I GEOLOGIA – ROZKŁAD ŻYCIA ROŚLINNEGO I ZWIERZĘCEGO – PLAN W STWORZENIU – OSIEM PRZEPAŚCI NIE DO PRZEKROCZENIA PRZEZ EWOLUCJĘ – KILKA PYTAŃ BEZ ODPOWIEDZI – HYBRYDY – PSZCZOŁY I MRÓWKI BARDZIEJ INTELIGENTNE OD MAŁP – MOJŻESZOWY OPIS STWORZENIA NATCHNIONY – CO PRYZNAJĄ EWOLUCJONIŚCI – ANTYEWOLUCYJNE ŚWIADECTWA NAJZDOLNIEJSZYCH NAUKOWCÓW – EWOLUCJA OPARTA NA WYBUJAŁYCH I NIESPÓJNYCH DOMYŚLACH – DZIECINNE ARGUMENTY EWOLUCJI – RZEKOME BRAKUJĄCE OGNIWA – ZWIERZĘTA WYMALOWANE W JASKINIACH – ORGANYS SZCZĄTKOWE – TESTY KRWI – TEORIA REKAPITULACJI – ROZWÓJ WIEDZY I WYNALEZKÓW – EWOLUCJA SPRZECZNA Z BOSKIM SŁOWEM – OSKARŻENIE EWOLUCJI..... 207

## ASTRONOMIA (*Fragment*)

Stojąc pod niebem bez góry i dołu  
tętnię dojrzały do wielkości gwiazd.  
Własnych zakłęb ogromne koło  
krążę po niebie płynącym w czas.  
W sklepieniu cichym jak śmierć słowików  
nagle porywa mosiężny cyklon  
i tylko ludzie zostają – podobni  
rozdartym nad śmiercią cyrkłom.  
A tu dzwonią światy obojętne,  
maczek gwiazd zamieniony w kosmos,  
rosną groźnie światy obojętne,  
przybliżone planety rosna.  
Oto droga bez góry i dołu.  
Kto widział nieba zamknięty strop?  
Oto przestrzeń trójkątów i punktów,  
linie dłoni przedłużone w głąb.  
Wtedy w sen pierwotniejszy od planet  
płyną masy coraz dalszych kół.

*Krzysztof Kamil Baczyński*

## ROZDZIAŁ I

### UWAGI OGÓLNE

ICH POTRZEBA – BIBLIJNE DOWODY STWORZENIA PRZEZ BOGA – ISTOTA AKTU TWÓRCZEGO – ŚWIAT  
DUCHA I MATERII JAKO SFERY TWÓRCZE – DNI TWÓRCZE – PRAWA PRZYRODY – POCZĄTEK

**W**PIERWSZYM tomie *Epifanicznych Wykładów Pisma Świętego* omówiliśmy istnienie Boga, Boskie przymioty istoty i charakteru oraz fałszywe poglądy na temat Boga. W obecnym, II tomie pragniemy przeanalizować Boskie dzieła twórcze. Przed podaniem szczegółów na temat Boskich dzieł twórczych chcemy przedstawić na ich temat kilka uwag ogólnych jako wprowadzenie do szczegółów, które mamy nadzieję podać później. Te ogólne uwagi są potrzebne przede wszystkim dlatego, że istnieje wiele nieporozumień co do Boskich dzieł twórczych. Nie wątpimy, że najczęstsze obiekcje zgłaszane przez wielu naukowców pod adresem tego, co uznawane jest jako chrześcijański punkt widzenia na temat Boskich dzieł twórczych, jest wynikiem tego, że pogląd na temat Jego twórczego dzieła uznawany za chrześcijański nie jest ani chrześcijański, ani biblijny. Są to wyznaniowe poglądy, w głównej mierze będące produktem ciemnych wieków i obce Staremu Testamentowi, Nowemu Testamentowi oraz potwierdzonym rezultatom badań naukowych. Twierdzimy, że chociaż może być duża różnica między biblijnym poglądem na temat Boskich dzieł twórczych a niektórymi teoriami, hipotezami, spekulacjami i *domysłami* niektórych naukowców, prawdziwych i rzekomych, to nie ma rozbieżności między świadectwem Biblii na rozważany temat a potwierdzonymi rezultatami naukowego odkrywania faktów jako takich. Pokrywają się one raczej w cudownej harmonii, czego nie można powiedzieć o wyznaniowych poglądach na Boskie dzieło twórcze i potwierdzonych wynikach naukowego odkrywania faktów. To właśnie ta rozbieżność sprawiła, że wielu naukowców odrzuca Biblię jako autorytet na temat Boskich dzieł twórczych, ulegając błędnemu założeniu, że jej własny i wyznaniowy pogląd na ten temat są identyczne, podczas gdy są one niemal całkowicie rozbieżne. Sprawia to, że przed przystąpieniem do szczegółów, jakie zostaną później podane, konieczne są pewne ogólne uwagi na nasz temat.

Ale czy Biblia podaje myśl, że to Bóg jest Stwórcą i że Jego twórcze dzieła obejmują zarówno świat duchowy jak i materialny? Jeśli chodzi o biblijną naukę co do omawianego tematu, podajemy odpowiedź twierdzącą; nasza pierwsza ogólna uwaga na ten temat potwierdzi, że taki właśnie jest biblijny punkt widzenia. Jeśli chodzi o stworzenie materialnego świata, łącznie z Ziemią i tym, co jej towarzyszy, jest to podane w wielu tekstach. Najbardziej szczegółowe z nich to oczywiście te, od których rozpoczyna się 1 Mojżeszowa. Podamy najpierw listę tekstów potwierdzających, że to Bóg stworzył wszechświat – niebiosy i ziemię: 1 Moj. 1:1; 2:1-4; 2 Moj. 20:11; 1 Sam. 2:8; 2 Król. 19:15; Neh. 9:6; Ps. 33:6,7; 89:12; 102:26; 103:22; 104:2,3,5,6; 121:2; 124:8; 136:5-9; 146:5,6; Przyp. 3:19; 8:26-29; 16:4; 26:10; Kaz. 11:5; Iz. 37:16; 40:12,26,28; 42:5; 44:24; 45:12,18; 48:13; 51:13,16; Jer. 10:12,16; 31:35; 32:17; 51:15; Jon. 1:9; Zach. 12:1; Dz.Ap. 4:24; 7:50; 14:15; Rzym. 1:20; 1 Kor. 8:6; Efez. 3:9; Żyd. 2:10; 3:4; Obj. 4:11; 10:6; 14:7. Następnie przytoczymy miejsca, w których nie ma wzmianki o stworzeniu Ziemi przez Boga, lecz które potwierdzają, że to Bóg stworzył niebiosy – gwieździste niebo nad nami: 1 Moj. 1:14-19; 1 Kron. 16:26; Ijob 9:8,9; 26:13; Ps. 8:4; 19:2. Teraz przedstawimy trzecią listę odniesień, w których nie ma wzmianki o stworzeniu niebios przez Boga, lecz które potwierdzają, że to Bóg stworzył i uporządkował Ziemię: 1 Moj. 1:2,9,10; Ijob 26:7; 38:4; Ps. 24:1,2; 65:7; 78:69; 90:2; 95:4,5; 104:24; 119:90; Jer. 27:5. Przedstawiamy obecnie czwartą listę tekstów, które dowodzą, że Bóg stworzył człowieka: 1 Moj. 1:26,27; 2:7; 5:1,2; 9:6; 2 Moj. 4:11; 4 Moj. 16:22; 27:16; 5 Moj. 4:32; 32:6,15,18; Ijob 10:3,8,9,11,12; 31:15; 33:4; 34:19; Ps. 86:9; 94:9; 95:6; 100:3; 139:13; 149:2; Przyp. 20:12; 22:2; Kaz. 11:5; Iz. 17:7; 43:1,7,15; 44:2; 45:12,18; 51:13; 64:8; Jer. 27:5; Mal. 2:10; Dz.Ap. 17:26,28; 1 Kor. 12:18,24,25; 1 Piotra 4:19. Następujące wersety wskazują, że stworzył On zwierzęta lądowe i morskie: 1 Moj. 1:20-25; Ijob 12:7-9; Ps. 8:7-9; Jer. 27:5; 1 Tym. 6:13. Pismo Święte dowodzi także, że Bóg jest Stwórcą roślinności: 1 Moj. 1:11-13; 2:8,9; 1 Kor. 15:36-38. Następujące teksty wskazują, że w Swym dziele twórczym Bóg stworzył i stosuje prawa natury: 1 Moj. 1:3-10; Ijob 28:23-26; 37:16,18; 38:8-10;

Ps. 8:4; 33:6-9; 104:30; 119:90,91; 148:5,6; Przyp. 8:26-29; 30:4; Iz. 40:12; 45:7, 18; Jer. 5:22; 31:35; 51:15,16; Amos 4:13; 5:8; 9:6; Mat. 6:26-30; Dz.Ap. 17:25,26; 1 Kor. 8:6; 2 Kor. 4:6. Szczegółowe przeanalizowanie tych siedmiu kierunków myśli na temat Boga jako Stwórcy da nam wspaniałe wejście w Niego w Jego relacji do Jego twórczych dzieł. Odpowiednie przestudiowanie powyższych odnośników będzie błogosławieństwem w postaci niezmiernie ciekawych informacji. Niektóre z tych wersetów zawierają nadzwyczaj wzniosłe opisy Jego twórczego dzieła, inne są niezwykle piękne, a wszystkie one są cudownie proste jako przekaz faktów.

Po ogólnym stwierdzeniu, iż Biblia przedstawia Boga jako Stwórcę, właściwym będzie teraz przedstawienie kilku uwag na temat tego, co kryje się pod słowem stworzenie. Słowo to występuje tutaj w dwóch znaczeniach: (1) jako proces, działanie oraz (2) jako pewien produkt lub produkt takiego procesu czy działania. Denominacje określiły taki proces, działanie jako stworzenie wszystkich rzeczy z niczego. Taką definicję uważamy za fałszywą, gdyż jest ona oczywiście sprzeczna z biblijnym używaniem tego słowa w każdym jego zastosowaniu, gdzie podane są materiały do jego definicji. Nasza definicja stworzenia jako procesu, działania, to tworzenie nowych rzeczy z poprzednio istniejących substancji. Dokonamy teraz analizy tego słowa, tak jak jest ono używane w Biblii, porównując ze sobą obydwie podane wyżej definicje w świetle stosownych tekstów biblijnych; czyniąc to, przytoczymy każde wystąpienie stosownych hebrajskich i greckich słów określających ich znaczenie. Tym stosownym hebrajskim słowem jest czasownik *bara*, a jego greckim odpowiednikiem czasownik *ktizo*. Są pewne fragmenty, w których słowa te występują w takich kontekstach, które same w sobie nie rzucają żadnego światła na ich definicję. Podamy je bez cytowania. Te teksty, które rzucają takie światło, będą zarówno zacytowane, jak i zaopatrzone w krótkie komentarze. Pozwoli to naszym czytelnikom na zdobycie wszystkich biblijnych dowodów definicji tych słów dla osobistego i zupełnego ich zbadania. Jednak przed podjęciem takiej analizy przytoczymy i zbadamy fragment używany przez denominacje chrześcijaństwa jako próbę potwierdzenia ich myśli. W przekładzie A.V. tekst ten brzmi następująco: „Wiarą rozumiemy, iż *światy* zostały *sprawione* Słowem Bożym, tak iż rzeczy, które *widzimy*, *nie stały się* z rzeczy, które są widzialne” (Żyd.11:3).

Takie tłumaczenie tego tekstu z pewnością zostało „sprawione”! Ci, którzy go tak przetłumaczyli, wierzyli, że wszystkie rzeczy zostały stworzone z niczego i odpowiednio „sprawili” ten fragment, tzn. wprowadzili do niego swój pogląd, zamiast wyprowadzić z niego jego pogląd i przełożyć go na nasz język. W powyższym cytacie kursywą podaliśmy słowa błędnie przetłumaczone i błędnie umieszczone. Słowo oddane tutaj jako *światy* to nie *kosmoi*, greckie słowo oznaczające *światy*, lecz *aiones*, greckie słowo oznaczające *wieki*. Słowo przetłumaczone jako *sprawione* lepiej mogłoby być oddane jako *przystosowane*; wyrażenie oddane *Słowem Bożym* powinno być przetłumaczone *do Słowa Bożego*; dwa słowa: *to blepomenon* (w liczbie pojedynczej, nie mnogiej) powinny być oddane *rzecz widziana* lub *postrzegana* albo *to, co jest widziane* lub *postrzegane*. Powyższe wypaczenia były niezbędne dla wprowadzenia do tego tekstu błędu tłumaczy, że wszystko zostało stworzone z niczego, co sugeruje niniejszy przekład. Amerykański przekład A.R.V. poprawia nieco ten wiersz przez podanie w przypisie następującej uwagi odnośnie słowa *światy*: „w greckim *wieki*”. Zmienia także w tekście liczbę mnogą w „rzeczy, które widzimy” na liczbę pojedynczą „to, co widzimy”. Chociaż poprawia to ten werset, A.R.V. w dalszym ciągu nie wyjaśnia w pełni tego tekstu, a to z powodu niepoprawienia słów „sprawione Słowem Bożym” na „przystosowane do Słowa Bożego”. W ostatnim zdaniu brzmienie winno być: „tak że rzecz widziana [lub postrzegana] stała się z rzeczy niejasnych”.

Tłumaczenie Biblii Rotherhama, naszym zdaniem jedno z najlepszych, podaje Żyd. 11:3 w sposób następujący: „Wiarą rozumiemy, że *wieki* zostały do siebie dopasowane przez oświadczenie Boga w tym celu, że nie z rzeczy jawnych powstało to, co jest widziane”. Następujące tłumaczenie Przekładu Ulepszanego z pewnymi komentarzami w nawiasach uważamy za jeszcze lepsze: „Wiarą rozumiemy, że *wieki* zostały dostosowane do Boskiego Słowa [planu], tak że rzecz dostrzegana [w naszym wieku] stała się z rzeczy niejawnych [w wieku poprzednim]”. Na przykład, tajemnica Boga, że Chrystus nie składa się z jednego, lecz wielu członków (Kol. 1:26; 1 Kor. 12:12-14; Gal. 3:16,29), nie była jasna w poprzednich wiekach, lecz jest jasna teraz, w Wieku Ewangelii; to, że Chrystus miał najpierw cierpieć, a następnie wejść do chwały nie było jasne w wiekach poprzedzających nasz, lecz stało się jasne teraz, w Wieku Ewangelii; zniewolenie Izraela przez faraona, wybawienie pierwotnych przez pokropioną krew baranka oraz wyzwolenie całego narodu przy Morzu Czerwonym nie były jasne w Wieku Żydowskim jako typ zniewolenia ludzkości pod klątwą przez szatana, wyzwolenia Kościoła pierwotnych, usprawiedliwionych przez krew Baranka Bożego oraz uwolnienia wiernych restytucjonistów w czasie Małego Okresu przy końcu Tysiąclecia, lecz teraz, w Wieku Ewangelii, są jasne jako takie. Naszym czytelnikom nasuną



się niezliczone inne przykłady myśli z Żyd. 11:3. Tak więc Żyd. 11:3 w ogóle nic nie mówi na temat stworzenia przez Boga wszystkich rzeczy z niczego, ponieważ w ogóle nie dotyczy stwarzania. Ten błędnie przetłumaczony werset jest jedynym fragmentem, na którym opiera się nauka denominacji, że wszystkie rzeczy zostały stworzone z niczego.

Podamy teraz wszystkie przypadki wystąpienia słowa *bara*, hebrajskiego czasownika poprawnie tłumaczonego w przekładzie A.V. jako *stwarzać*. Jak wskazaliśmy powyżej, niektóre z tych fragmentów same w sobie nie rzucają żadnego światła na to, czy *bara* oznacza tworzyć coś z niczego czy też nie. Nie mają one zatem związku z omawianą kwestią. Lecz inne z nich są wyraźnie jednoznaczne w tej kwestii, a wszystkie one wskazują, że *stworzyć* nie znaczy uczynić coś z niczego, lecz uczynić coś nowego z poprzednio istniejących rzeczy. Zauważamy, że słowo *bara* oznacza przede wszystkim *ściąć* coś w przygotowaniu do wyrobienia czegoś z tego lub zrobienia czegoś z tym, jak potwierdzają to następujące teksty: Jozue 17:15; Ezech. 21:19; 23:47. Posiada ono także drugie znaczenie – *stwarzać* – wywodzące się z faktu ścinania czegoś w przygotowaniu do wyrobienia czegoś z tego lub zrobienia czegoś z tym. To główne znaczenie przeczy pogładowi wyznaniowców, a potwierdza nasz punkt widzenia. Najpierw przytoczymy listę tekstów, które nie określają znaczenia *bara*: 1Moj. 1:1; 2:3,4; Ps. 89:13; Iz. 40:26; 42:5; 45:18; Ezech. 28:13,15. Ponieważ same w sobie nie dają nam one żadnego światła co do znaczenia *bara*, pozostawiamy je bez dalszej analizy.

Obecnie przytoczymy i krótko skomentujemy wszystkie pozostałe przypadki wystąpienia tego słowa, co – omówione – z pewnością potwierdzi nasz pogląd, że *stworzyć* oznacza uczynić coś nowego z poprzednio istniejących rzeczy. Takim z pewnością jest jego znaczenie w mowie potocznej, kiedy mówimy o wytworach człowieka, np. Edisona, Steinmetza itp. Mamy wyraźnie powiedziane, że gdy Bóg stwarzał Adama i Ewę (1 Moj. 2:27; 5:1,2; 5 Moj. 4:32), uczynił Adama z prochu ziemi i zasady życia (1 Moj. 2:7), a Ewę z żebra i ciała Adama oraz zasady życia (1 Moj. 2:21-23). Tak więc w wersetach tych *bara* oznacza uczynić coś nowego z poprzednio istniejących substancji, co przeczy omawianej myśli denominacji. Mamy wyraźnie powiedziane, że wieloryby [smoki], ptactwo i wszystkie stworzenia wodne zostały stworzone z wody i jej składników, połączonych oczywiście z zasadą życia. Tak więc w 1 Moj. 1:20-22 *bara* oznacza czynić nowe rzeczy z poprzednio istniejących materiałów. Pośrednio, tzn. przez rozmnażanie poprzez ojców i matki, Bóg stwarza wszystkich ludzi (1 Moj. 6:7; Ps. 89:48; 102:19; 104:30; Kaz. 12:1; Iz. 40:28; 43:1,7,15; 45:12; 54:16; 65:17 [Jezus i Kościół są nowymi niebiosami Jeruzalem]; Ezech. 21:30 [Ammon]; Mal. 2:10). Są oni stwarzani z zasady życia, jakiej dostarczają ich ojcowie, oraz składników ziemi, jakich dostarczają ich matki. A zatem są oni czynieni – stwarzani – z poprzednio istniejących elementów, a nie z niczego.

Następnie o Bogu mówi się, że stwarza (*bara*), gdy tworzy sprawiedliwość, dobre i złe warunki, wydarzenia itp. (2 Moj. 34:10; 4 Moj. 16:30; Ps. 51:12; Iz. 4:5; 41:20; 45:7,8; 48:7; 57:19). Lecz sprawiedliwość tworzy się przez połączenie dobrych zasad z myślami, motywami, słowami i czynami. Dobre i złe warunki powstają przez połączenie dobrych i złych czynów oraz dobrych i złych okoliczności. Wydarzenia składają się z różnych cech, myśli, słów i czynów, w których uczestniczą bohaterowie. Tak więc o rzeczach tych mówi się w przytoczonych tekstach jako o tworzonych nie z niczego, ale z poprzednio istniejących rzeczy. Ta nowa tworzona rzecz (*bara* – Jer. 31:22) – Chrystus otoczony Kościołem jako Królestwo Boże – z pewnością nie zostanie uczyniona z niczego, lecz z Chrystusa i Kościoła. Kiedy mówi się, że Bóg tworzy wiatr (Amos 4:13), wiemy, że zazwyczaj tworzy go przez łączenie powietrza z gorącym lub zimnym. Tak więc nie powstaje on z niczego, lecz z powietrza, zazwyczaj łączonego z gorącym lub zimnym. Gdy mówi się, że Bóg stwarza wodę (Ps. 148:4,5) z pewnością nie należy rozumieć, że tworzy ją z niczego, lecz jak dowodzi doświadczenie, z połączenia dwóch gazów – tlenu i wodoru. Uzasadnionym jest wniosek, że skoro o stworzeniu (*bara*) przez Niego niebios jest mowa w tych samych wersetach, możemy sądzić, że zgodnie z tym samym użyciem słowa *bara* nie chodzi o to, że niebiosy zostały uczynione z niczego, lecz z tych oraz innych gazów. Gdy o kimś mówi się, że utył (1 Sam. 2:29), nie należy rozumieć, iż uczynił to z niczego, lecz ze swojej niegdyś chudej osoby i tuczącego jedzenia. Wszystkie te teksty dowodzą, że *bara* nie oznacza czynienia czegoś z niczego, lecz tworzenie nowej rzeczy z poprzednio istniejących. Dochodzimy zatem do wniosku, że skoro żaden werset nie używa go w znaczeniu tworzenia czegoś z niczego, nie takie jest jego biblijne znaczenie. Zatem w tych wersetach, które nie określają jego znaczenia, oznacza ono to samo, co w tekstach, które je określają, tzn. tworzenie nowej rzeczy z poprzednio istniejących substancji. A ponieważ praktycznie wszystkie nie określające teksty mówią o stwarzaniu przez Boga niebios i ziemi; ponieważ Ps. 148:4,5 dowodzi, że użycie w nich słowa *bara* dotyczy zarówno wody, jak i ciał niebieskich, i ponieważ woda powstaje przez odpowiednie połączenie pewnych gazów: tlenu i wodoru – właściwym jest wniosek, że tak jak *bara wodę* nie oznacza

stworzenia jej z niczego, lecz z gazów, tak i *bara niebios* (ponieważ czasownik *bara* rządzi jako swym dopełnieniem tym samym zaimkiem, który w tych wersetach odnosi się do *wody* i *niebios*) oznacza stworzenie ich z gazów. Tak więc i Ziemia została pierwotnie stworzona z gazów. Całkowicie obala to wyznaniowy pogląd, że stwarzanie oznacza czynienie czegoś z niczego i potwierdza ten prezentowany tutaj: że *bara* oznacza czynienie czegoś nowego z poprzednio istniejących substancji.

Z powyższego dowodu wynika, że greckie słowo *ktizo*, które znaczy *stwarzać*, oznacza utworzenie nowej rzeczy z poprzednio istniejących, co wykażemy na przykładach jego występowania w Nowym Testamencie. Jest to prawdziwe nie tylko w świetle tego, co już wykazano wyżej w tym temacie, tzn. w użyciu czasownika *ktizo* do opisanego stworzenia Adama i Ewy, reszty rodziny ludzkiej itp., gdzie hebrajskie *bara* jest tłumaczone na grecki Nowy Testament jako *ktizo*, lecz także z przypadków jego niezależnego użycia. Widzimy więc, że słowo to jest użyte w związku ze stwarzaniem człowieka i zwierząt (1 Kor. 11:9; 1 Tym. 4:3), które jak wiemy, nie zostały stworzone z niczego, lecz z pierwiastków Ziemi, z których utworzono ciała, oraz z zasady życia. Stworzenie człowieka i zwierząt, jak również innych rzeczy jest wyrażone słowem *ktizo* w następujących wersetach: Mar. 13:19; Rzym. 1:25; Efez. 3:9; Kol. 1:16; Obj. 4:11; 10:6. Fakt, że chodzi tu o stworzenie człowieka i zwierząt oraz następny fakt, iż zostały one stworzone z poprzednio istniejących substancji, oznacza, że dokładnie takie samo użycie w tych wersetach słowa *ktizo*, obejmującego stworzenie człowieka i zwierząt, jak również wszystkich innych rzeczy – jest dowodem tego, że te wszystkie inne rzeczy także zostały stworzone z poprzednio istniejących. To samo znaczenie słowa *ktizo* jest widoczne z jego użycia w wersetach, które uczą o stwarzaniu Kościoła jako nowych stworzeń (Efez. 2:10,15; 4:24; Kol. 3:10). Nowe stworzenia powstają przez połączenie Boskiego Słowa i Ducha, które tworzą zasadę życia nowego serca i umysłu z jednej strony, oraz władz umysłowych danej osoby z drugiej strony, przy czym to twórcze dzieło dobiegnie końca, gdy taki nowy umysł i serce otrzyma w zmartwychwstaniu duchowe ciało, które zajmie miejsce władz umysłowych, jak również zapewni inne organy (Jana 3:5,8; Jak. 1:18; 1 Piotra 1:23; Rzym. 8:10). Tak więc nowe stworzenia nie powstają z niczego, lecz z poprzednio istniejących rzeczy, co dowodzi, że *ktizo* nie znaczy tworzenia czegoś z niczego, lecz tworzenie nowej rzeczy z poprzednio istniejących. W niniejszym paragrafie dla korzyści czytelnika przytoczyliśmy każde wystąpienie w Nowym Testamencie słowa *ktizo*.

Obecnie podamy kilka tekstów, w których występują dwa rzeczowniki pochodzące od czasownika *ktizo* (*ktisis* oraz *ktisma*), które rzucają dalsze światło na potwierdzenie naszego poglądu. W Nowym Testamencie *ktisis* oraz *ktisma* zawsze są synonimami i oznaczają stworzoną rzecz, chociaż w grece klasycznej pomimo swej synonimiczności często różnią się w następujący sposób: *ktisis* oznacza twórczy akt, podczas gdy *ktisma* produkt aktu twórczego. To rozróżnienie jednak nie występuje w Nowym Testamencie, gdzie obydwie te słowa oznaczają produkt aktu twórczego. Oto wszystkie użycia w Nowym Testamencie słowa *ktisma*: 1 Tym. 4:4; Jak. 1:18; Obj. 5:13; 8:9. W każdym przypadku chodzi o rzeczy powstałe z poprzednio istniejących substancji. Wszystkie przypadki wystąpienia w Nowym Testamencie słowa *ktisis*: Mar. 10:6; 13:19; 16:15; Rzym. 1:20,25; 8:19-22,39; 2 Kor. 5:17; Gal. 6:15; Kol. 1:15, 23; Żyd. 4:13; 9:11 (*budynku*); 1 Piotra 2:13 (*urzędowi*); 2 Piotra 3:4; Obj. 3:14. W każdym z przytoczonych tekstów rzecz, o której mówi się jako o stworzonej, jest rzeczą uczynioną z poprzednio istniejących. Z Nowego Testamentu oczywiste jest zatem, że *stwarzać* nie oznacza uczynić coś z niczego, lecz uczynić pewną nową rzecz z poprzednio istniejących substancji. Tak więc nasza analiza dowodzi, że ani Stary, ani Nowy Testament nie używa słowa *stwarzać* w znaczeniu czynienia czegoś z niczego, lecz obydwie części Biblii uczą, że *stwarzać* oznacza uczynić nową rzecz z poprzednio istniejącej. A zatem wyznaniowy pogląd na ten temat, który powstał w ciemnych wiekach, jest częścią ciemności [błąd] charakterystycznej dla tamtych wieków. Jest on niebiblijny, nielogiczny i nie pokrywający się z faktami, podczas gdy pogląd, że stworzenie oznacza uczynienie nowej rzeczy z poprzednio istniejących substancji jest biblijny, logiczny i pokrywający się z faktami, a zatem wiarygodny.

O ile wiemy, stwarzanie wystąpiło w dwóch sferach bytu. Jedną z nich jest sfera ducha, a drugą sfera materii. W sferze ducha stwarzanie jako akt doprowadziło do powstania świata duchowego zamieszkałego przez istoty duchowe, dla których istnienia materia nie jest ani potrzebna, ani używana jako pierwiastki do powstania, utrzymania, podtrzymania i zamieszkania. W sferze materii stwarzanie jako akt doprowadziło do powstania świata materialnego – ożywionego i nieożywionego – dla którego istnienia potrzebne i używane jest połączenie pewnej formy ducha i materii jako pierwiastków do powstania, utrzymywania, podtrzymywania i zamieszkania. Człowiek jest najwyższym produktem, jaki do tej pory powstał w świecie materialnym. Istnienie świata materialnego jest oczywiste dla każdego poprzez pięć zmysłów, rozum, doświadczenie i świadectwa. Istnienie świata duchowego jest oczywiste ze świadectw Biblii oraz ludzi Biblii, którzy mieli kontakty z istotami duchowymi i świadczili o nich. Posiadane przez nich

cechy umysłowe, moralne i religijne czynią ich świadectwa niepodważalnymi. Co więcej, jest to potwierdzone przez doświadczenia wszystkich wiernych dzieci Bożych, w których otrzymywali tak niezwykle odpowiedzi na modlitwę oraz opatrnościową pomoc, wskazówki, ograniczenia i zachęty, które nie mogą być wyjaśnione inaczej jak tylko istnieniem i działalnością życzliwych duchów. Z drugiej strony, miały one doświadczenia ze złymi duchami, np. nagle i niemal przytłaczające złe myśli i sugestie, nie mające żadnego widzialnego źródła, wlewały się z zewnątrz do ich umysłów, i to na tematy obce ich charakterom, stylom i nawykom myślenia oraz odczuwania, jak również wszelkim myślom, jakie wcześniej znajdowały się w ich umysłach, nie mając żadnego związku z okolicznościami, relacjami, przeszłymi doświadczeniami ani wspomnieniami. Rzeczy takie wskazują na istnienie złych istot duchowych. Co więcej, w spirytyzmie i okultyzmie dochodzi do bezpośredniego kontaktu, udowodnionego bardzo starannymi i rygorystycznymi próbami, między światem duchowym a mediami i innymi okultystami, co potwierdza istnienie duchowego świata. Z radością przyznajemy, że aż 95% rzekomych zjawisk spirytystycznych i okultystycznych to efekt zręcznych rąk i oszustw ze strony mediów itp.; pozostaje jednak 5% takich zjawisk, które zostały poddane rygorystycznemu testowi takich badaczy i naukowców, jak Sir Oliver Lodge, prof. Lombardo, Hyslop, itp. i wyszły z tych prób bez szwanku jako rzeczywiste zjawiska spirytystyczne. Nadludzka dobroć prawdziwych świętych, a także liczne przykłady dobrze znanej nieludzkiej podłości niektórych ludzi sugerują istnienie duchowego świata z dobrymi i złymi duchowymi mieszkańcami. Wszystkie te fakty potwierdzają realność duchowego świata.

Z uwagi na istnienie świata duchowego i materialnego wykład na temat Boskich twórczych dzieł powinien omówić stworzenie ich obydwóch. Tak więc w niniejszym artykule przy Boskiej pomocy zamierzamy omówić stworzenie obydwóch tych sfer istnienia. Z tego też powodu korzystnym będzie bliższe spojrzenie na nasz temat z punktu widzenia substancji, z których stworzony został świat duchowy i materialny. Najpierw omówimy pokrótce duchowe substancje, gdyż przynajmniej z niektórych z nich stworzone zostały istoty duchowe. Nie wiemy, ile jest substancji duchowych, tak jak niewiele wiemy o wielkości tego, co składa się na duchowy świat i jego warunki. Znamy jednak niektóre substancje duchowe, których przykładami są: ogień, ciepło, elektryczność (w biegunie dodatnim, lecz nie ujemnym, co widać na przykładzie jej jednostki – elektronu), promienie magnetyczne, eter, radio, światło i zasada życia. Dla przykładu, najniższa ranga istot duchowych (zwana *aniolami* w wąskim znaczeniu tego słowa), różna od cherubinów, serafinów, księstw, zwierchności, mocy i państw (Efez. 1:21), jest w Biblii określana jako posiadająca ciała z ognia (Żyd. 1:7). Być może pozostałe z siedmiu rang wyżej wymienionych duchów posiadają ciała z innych substancji duchowych. Jest bardzo prawdopodobne, że Logos (nasz Pan w przedludzkim stanie) miał ciało utworzone z duchowej lub duchowych substancji wyższej rangi niż ciała wyżej wspomnianych siedmiu rang stworzonych istot duchowych.

Sam Stwórca jako Duch musi posiadać ciało składające się z substancji duchowej. Pismo Święte wyraźnie potwierdza, że nie jest On po prostu wielkim umysłem bez ciała, lecz posiada jedno i drugie: twierdzi, że posiada On kształt (Jana 5:37), że zmartwychwstały Duch – Jezus – jest Jego obrazem (1 Kor. 15: 45; 2 Kor. 3:17; 1 Piotra 3:18; Kol. 1:15; Żyd. 1:3-5), że święci otrzymają duchowe ciała, takie jak Jego (1 Kor. 15:40-49, 51-54; 1 Jana 3:2; 2 Piotra 1:4) i że święci zobaczą Jego oblicze (Obj. 22:4), czego nie można uczynić wobec bezcielesnego umysłu, gdyż nie posiada on oblicza. Co więcej, oblicze sugeruje ciało. Pamiętna scena z 2 Moj. 33:18-23 wyraźnie potwierdza, że Bóg ma ciało. Przypisując Bogu nieśmiertelność, Pismo Święte wydaje się wskazywać na to, że Jego ciało składa się z zasady życia. Taką wydaje się być myśl Jana 5:26: „Albowiem jako ojciec ma *życie sam w sobie*”. Wyrażenie to niewątpliwie uczy, że Bóg posiada nieśmiertelność. Lecz dlaczego ją posiada? Tekst wskazuje, iż jest tak dlatego, że ma On *życie sam w sobie*, tzn. nieśmiertelność jest Jego istotą. Lecz to Boska dusza (Żyd. 10:38) jest Jego istotą. A Jego dusza, tak jak każda inna, składa się z dwóch części: zasady życia i ciała. Wydaje się więc, że Jego ciało także jest zasadą życia. Taką zatem wydaje się być myśl wyrażenia „Jako ojciec ma *życie sam w sobie*”. Jeśli Boskie ciało składa się z zasady życia, z łatwością możemy zrozumieć, dlaczego musi być On nieśmiertelny – nie podlegający śmierci, ponieważ śmierć to rozdzielenie zasady życia i ciała. Skoro zatem Boskie ciało składa się z zasady życia, wynika z tego, że niemożliwe jest rozdzielenie zasady życia od Jego ciała, ponieważ ono samo jest zasadą życia. Jezus w zmartwychwstaniu także osiągnął nieśmiertelność – *życie sam w sobie* (Jana 5:26). Jest to także przywilej świętych w ich zmartwychwstaniu (1 Kor. 15:53,54, 45-49; 2 Piotra 1:4; 1 Jana 3:2). Skoro zatem najwyższa ranga w świecie duchowym – Bóg, Jezus i Jego Oblubienica, pozostający w Boskiej naturze – posiada nieśmiertelność, wydaje się, iż posiadają oni ciała składające się z zasady życia. To, że żadne inne duchy nie posiadają takich ciał, a zatem nie są nieśmiertelne, jest potwierdzone faktem, że Lucyfer, obecnie szatan, jako cherubin (Ezech. 28:14,16), a więc i członek najwyższej z pozostałych rang duchowych, będzie

zniszczony (Iz. 21:1; 14:15; Żyd. 2:14). Trzeba jednak pamiętać o tym, że Bóg nie jest stworzeniem, że nie został stworzony, że istnieje od zawsze. I tak być musi, ponieważ jest On Stwórcą wszystkich stworzonych rzeczy.

Pozostawiając stworzenie duchowego świata do późniejszego omówienia, pragniemy podać kilka ogólnych uwag na temat świata materii. Wiemy, że chemicznie potwierdzonym faktem jest to, że z punktu widzenia objętości woda powstaje przez połączenie dwóch cząstek gazu wodoru i jednej cząstek gazu tlenu; z punktu widzenia ciężaru natomiast, z połączenia dwóch cząstek tego pierwszego i szesnastu tego drugiego. Tak więc woda posiada chemiczne oznaczenie symbolem H<sub>2</sub>O. Kiedy więc Bóg stwarzał wodę (Ps. 148:4,5), uczynił ją przez połączenie tych dwóch gazów w powyżej podanej proporcji. Lecz czasownik *bara*, który rządzi zaimkiem odnoszącym się w Ps. 148:4,5 do słowa *wody* jako swym dopełnieniem, rządzi także zaimkiem dotyczącym w tym tekście słowa *niebios*, ponieważ ten sam zaimek dotyczy w owych wersetach obydwóch tych rzeczy. Oznacza to, że nie tylko woda nie była stworzona z niczego, lecz również i niebios, o których tam mowa, nie zostały stworzone z niczego. Co więcej, fakt, że o stworzeniu wód i niebios jest mowa w tym samym kontekście, a nawet przy użyciu tego samego zaimka, oraz fakt, że te pierwsze zostały stworzone z gazów, całkowicie usprawiedliwia przyjęcie przez nas poglądu naukowców, iż niebios i ziemia zostały utworzone z gazów przez proces kondensacji. Wniosek ten oparty jest na doświadczeniach chemicznych, w których części opadniętych meteorów rozłożono chemicznie na dużą liczbę różnych gazów, do którego to stanu doprowadzono też 92 różne ziemskie pierwiastki chemiczne.

A zatem Ps. 148:4,5 i inne wersety są zgodne z doświadczeniami naukowymi, które dowodzą, że pierwiastki tworzące Ziemię i pierwiastki tych ciał niebieskich, które były dostępne do takich doświadczeń, poprzez analizę chemiczną dają się sprowadzić do postaci gazów. Uważamy zatem, że naukowcy są usprawiedliwieni ucząc, iż świat materii został stworzony z gazów, występujących powszechnie, być może wszędzie, a zatem nieograniczonych i bardzo wielu rodzajów. Zgodnie z tym poglądem rozumiemy, że przed początkiem wspomnianym w 1 Moj. 1:1, tj. zanim Bóg zaczął stwarzać niebios i ziemię, przestrzeń kosmiczna była pełna różnych gazów i że z nich przy użyciu procesów twórczych, którymi kontrolował prawa rządzące przyrodą i zachowaniem się gazów – z biegiem czasu stworzył On niebios i ziemię. Widzimy z tego, że świat materii nie został stworzony z niczego, lecz z gazów. Ktoś mógłby zapytać: Jak i kiedy zostały stworzone te gazy? Odpowiadamy, że ani Biblia, ani nauka nie podaje nam na ten temat żadnego światła. Te gazy być może istniały od zawsze lub być może powstały z czegoś innego, co istniało wcześniej. Nie wiemy. Jest to rzecz nie objawiona, którą jako taką mądrze jest pozostawić bez spekulowania w rękach Pana, zadowolając się możliwie najgłębszym studium rzeczy, które zechciał On nam objawić (5 Moj. 29:29).

O ile wiemy, w świecie duchowym nie występuje łączenie substancji materialnych i duchowych; występuje ono jednak w świecie materialnym. Być może stosowna będzie tutaj definicja ducha i materii. Wierzmy, że będzie ona prawdziwa w każdym przypadku: duch to substancja nie ulegająca rozkładowi; materia to substancja podlegająca rozkładowi. Błędem jest definiowanie tej pierwszej jako substancji nieuchwytniej i nie podlegającej zmysłom, a tej drugiej jako substancji uchwytniej i podlegającej zmysłom. Bowiem ciepło, ogień, elektryczność bieguna dodatniego itp. podlegają zmysłom i mogą być zmierzone. W świecie materialnym są one często łączone. Elektryczność przenika wszystko i zawiera się w każdym materiale. Zasada życia napęcza naszą atmosferę, szczególnie jej tlen, oraz oczywiście przenika cały świat zwierzęcy i roślinny. Eter wypełnia powietrze i przestrzeń poza powietrzem. Ciepło i ogień są nieaktywne, a jednak ukryte we wszystkich węglanach. Fale radiowe przenikają powietrze i urządzenia nadawczo-odbiorcze. Magnetyzm wypełnia wiele rzeczy, szczególnie powietrze i metale. Prawdę mówiąc, bez takiego połączenia substancji duchowych z organizmami materialnymi nie może być żadnego życia – czy to zwierzęcego, czy roślinnego. Nawet w przyrodzie nieorganicznej, czego dowodzą niektóre z wyżej podanych przykładów, występuje nasycenie tego, co fizyczne, przez to, co duchowe. Z ilustracji biblijnych wiemy jednak, że duchy nie mają w sobie niczego materialnego (Jana 4:23,24; Łuk. 24:39; 1 Kor. 15:40, 44-49,51-54). Tak więc podczas gdy świat materialny jest przesiąknięty duchowym, świat duchowy jest zupełnie pozbawiony materii jako swej części składowej.

W poprzedniej analizie naszego przedmiotu podaliśmy na jego temat kilka uwag ogólnych. Omówiliśmy jednak tylko niektóre ich myśli i dlatego pragniemy je kontynuować. Należy do nich krótkie omówienie praw natury w relacji do Boskiego dzieła twórczego, a jest to właściwe miejsce na ich rozważenie. Przeciętny zwolennik wyznań patrzy na Boskie dzieło twórcze jako na coś, co polegało na wypowiedzeniu przez Niego słyszalnym głosem twórczych rozkazów, które doprowadziły do nagłego powstania materii z niczego; następnie Swymi wszechmocnymi rękoma pochwycił On tak stworzone materiały

wszechświata, rzucił nimi, jak czynią to magicy w swoich sztuczkach, w przeciągu niecałych 24 godzin uformował z nich niebiosy z miliardami słońc i dziesiątkami miliardów planet, a następnie w pozostałej części tego pierwszego 24-godzinnego dnia i następnych pięciu 24-godzinnych dni dokończył Swe twórcze dzieło, pozostawiając wszechświat jako dzieło zakończone dokładnie po sześciu 24-godzinnych dniach. Taki jest pogląd wszystkich tych, którzy popierają denominację. Cechuje go jednak tak ogromna łatwowierność i dziecinność, że prawdziwy badacz Biblii jest zaskoczony takimi dowodami przedszkolnego myślenia rodem z opowieści z *Alicji w krainie czarów*. Częściowo zostało już to dowiedzione, a teraz będzie pokazane w całej pełni: pogląd taki jest oczywiście niebiblijny, nielogiczny i nie pokrywa się z faktami.

Taki punkt widzenia w dużej mierze tłumaczy odwrócenie się od wiary w Biblię niektórych z najbardziej światłych umysłów ludzkości. Nie otrzymując żadnej innej informacji, takie oświecone umysły zostały przez zwolenników denominacji doprowadzone do stwierdzenia, że tak sformułowany pogląd na stworzenie jest poglądem Biblii, czego efektem było to, że ludzie ci, czerpiąc lepsze informacje z drugiej księgi Boskiego objawienia – natury, wraz z poglądem wyznaniowym odrzucili biblijny opis stworzenia jako będący tego samego rodzaju, co opis denominacji. Jest to niewątpliwie jeden z celów, jakie przez wprowadzenie denominacyjnego poglądu na stworzenie szatan chciał osiągnąć w czasie, kiedy na omawiane tematy miało zacząć padać postępujące światło nauki. Kto zaprzeczy, że pilnie siejąc przez wyznania takie nasiona łatwowierności, szatan zebrał obfite żniwo w postaci niedowiarków? Używając do takiego siania przyjaciół Biblii, jeszcze raz sprawił, że prawda została zraniona w domu swych przyjaciół. Na szczęście jednak sama Biblia zawiera w sobie środki do obalenia takiego łatwowiernego wyznaniowego poglądu na stworzenie, jaki został powyżej zarysowany i jaki jest uważany przez denominację za szczytowe osiągnięcie biblijnej wiary – czyste i nieskażone. Przechodzimy obecnie do takiego obalenia, biorąc na początek pod rozwagę dziecinną i nonsensowną teorię sześciu twórczych dni o 24 godzinach.

Nawet bardzo nieuważny czytelnik Biblii przyzna, że słowo *dzień* jest często używane w Biblii w odniesieniu do okresów czasu wcale nie trwających 24 godziny. Na przykład, w jaki sposób, zanim słońce i księżyc stały się odpowiednio twórcami dnia i nocy, co nastąpiło w czwartym dniu twórczym (1 Moj. 1:15-19), mogły w ogóle istnieć dni o 24 godzinach? Czy Biblia nie nazywa *dniem* jasnej części 24-godzinnego okresu w odróżnieniu od ciemnej części takiego okresu, zwanej *nocą*, jak wskazuje na to 1 Moj. 1:15-19? W wielu tekstach oczywiście jest to, że Biblia używa słowa *dzień* nie tylko na określenie okresu krótszego niż 24 godziny, lecz także na określenie okresów czasu dłuższych niż 24 godziny. W 1 Moj. 2:4 cały okres twórczy zwany jest *dniem*, co oczywiście potwierdza, że słowo to oznacza coś więcej niż tylko okres o 24 godzinach. U Jer. 31:31 całe 40 lat, w czasie których Bóg wyzwał Izraela z Egiptu, i nie tylko rozpoczął, lecz także zakończył ustanawianie z nim całego Przymierza Zakonu – zwane są *dniem*. 40 lat kuszenia Go na pustyni przez Izraela Bóg wprost nazywa *dniem* (Ps. 95:7-11). Okres 40 lat dwukrotnie nazwany jest tutaj *dniem*. Podobnie 80 lat (od 1874 do 1954) czasu gniewu nazwanych jest u Iz. 61:2 „dniami pomsty”. Powyższe cztery wersety bezpośrednio dowodzą, że słowo *dzień* jest niekiedy używane w Biblii na określenie okresów o wiele dłuższych niż 24 godziny. Podobnie i my we współczesnym języku posługujemy się takimi określeniami, jak dni Aleksandra, dni Cezara, dni Karola Wielkiego, dni Lutra, dni Cromwella, dni Waszyngtona, dni Napoleona, dni Lincolna, dni Roosevelta itp. na oznaczenie nie okresów o 24 godzinach, lecz lat, w czasie których ludzie ci mieli wpływ na sprawy ludzkości. Podobnie Biblia mówi o latach, nazywając je dniami Adama (1 Moj. 5:4,5), dniami Enocha (1 Moj. 5:23), dniami ośmiu innych wspomnianych w 1 Moj. 5 oraz dniami Noego (1 Moj. 9:29). Są to jedynie kolejne przykłady biblijnego użycia terminu *dzień* na określenie okresów dłuższych niż 24 godziny, stanowiących normalną długość naszego dnia.

Biblia często używa terminu *dzień* na oznaczenie wieku. Na przykład, Wiek Ewangelii, który trwa już 1900 lat, w 2 Kor. 6:2 nazywany jest *dniem* zbawienia dla Kościoła. Ten sam wiek u Żyd. 1:1,2 nazywany jest „dniami ostatecznymi” drugiej dyspensacji, przy czym wcześniejszymi dniami był Wiek Patriarchów, trwający 659 lat, oraz Wiek Żydowski, trwający 1845 lat, co obejmuje okres od potopu aż do drugiego adwentu Chrystusa, kiedy to ustanowione zostanie Królestwo Boże. Wiek Ewangelii długości ponad 1900 lat jest tym *dziś*, w czasie którego według Żyd. 3:13 chrześcijanie powinni na *każdy dzień* napominać się wzajemnie w celu ustrzeżenia się odstępstwa. Tak więc wieki – Wiek Ewangelii długości ponad 1900 lat, Wiek Patriarchów długości 659 lat oraz Wiek Żydowski trwający 1845 lat – w tekstach tych są z osobna nazywane *dniem*. Co więcej, porównanie Iz. 65:2 i Rzym. 10:21 dowodzi, że *dniem* o którym tam mowa, jest cały Wiek Żydowski długości 1845 lat, kiedy to Bóg wyciągał Swe zbawcze, pouczające, korygujące i karzące ręce do Izraela, który przez cały ten okres – „cały dzień” – okazywał się być nieposłusznym i opornym ludem. Dosłownie setki razy określenie *dzień*, pojawiające się w takich

odmianach, jak „on dzień”, „dzień Pana”, „dzień Boga”, „dzień Jehowy”, „dzień Chrystusa”, „jego dzień”, „mój dzień” oraz „dzień sądu”, używane jest na oznaczenie Tysiąclecia, okresu czasu długości 1000 lat (2 Piotra 3:8; Obj. 20:4-6). 2 Piotra 3:7; Iz. 11:10; 25:9 oraz Dz.Ap. 17:31 to kilka ilustracji takiego użycia terminu *dzień* na oznaczenie 1000 lat panowania Chrystusa nad ziemią. Te i liczne inne użycia słowa *dzień* na oznaczenie okresów długości 1 roku, 40 lat, 80 lat, 659 lat, 1845 lat, ponad 1900 lat i 1000 lat z pewnością powinny ograniczyć brak rozsądku naszych współczesnych wyznaniowych bohaterów w rodzaju proroków Baalama, którzy upierają się, że twórcze dni były okresami o 24 godzinach tylko dlatego, że dla sześciu czasów stwarzania użyte zostało słowo *dzień*. Z pewnością pierwszy fakt, że Biblia między innymi używa terminu *dzień* na oznaczenie wieków, drugi fakt, że dni o 24 godzinach, zastosowane do sześciu twórczych dni z 1 Moj., prowadzą do nonsensownych rezultatów, trzeci fakt, że w okresie, zanim słońce, księżyc i gwiazdy stały się światłami dla ziemi, nie było 24-godzinnych dni oraz czwarty fakt, że do zrealizowania dzieła sześciu twórczych dni potrzebne były wieki – powinny nie tylko powstrzymać nas od uznawania twórczych dni jako okresów o 24 godzinach, lecz również skłonić do uznania ich za wieki o długim czasie trwania.

Na koniec przedstawimy biblijne dowody, że siódmy dzień (1 Moj. 2:3,4; 2 Moj. 20:9-11), wymieniony w bezpośrednim związku z sześcioma dniami twórczymi, to okres 7 000 lat, co dowodzi, że pozostałe sześć dni są tej samej długości, ponieważ wymienienie ich z nim jako w sumie siedmiu dni potwierdza ten fakt, z którego wynika zatem, iż każdy z nich podobnie jest okresem 7000 lat. Jeśli tak jest, było dostatecznie dużo czasu na przeprowadzenie wszystkich czynności, jakie Biblia przypisuje sześciu twórczym dniom po stworzeniu „na początku” nieba i ziemi (1 Moj. 1:1), który to „początek” poprzedzał sześć dni twórczego porządkowania spraw na i wokół stworzonej kuli zwanej ziemią. A oto nasz dowód na to, że siódmy dzień – dzień odpoczynku Jehowy – to okres 7000 lat. Odpoczynek ten rozpoczął się zaraz po stworzeniu Ewy (1 Moj. 1:26-2:3). Św. Paweł mówi nam jednak (Żyd. 3:7-19; 4: 3-5), że Bóg odpoczywa od samego stworzenia i że w czasie 40 lat wędrówki po pustyni zapraszał do Swego odpoczynku Izraelitów, którzy jednak odmówili. Oprócz tego, u Żyd. 4: 10,11 św. Paweł wykazuje, że w czasie Wieku Ewangelii Bóg wciąż kontynuuje Swój odpoczynek od czasu stworzenia i zaprasza nas do wejścia do niego wraz z Nim. Stanie się to oczywiście, jeśli uzmysłowimy sobie, że przez cały ten wiek, aż do chwili opuszczenia ziemi przez ostatniego z wiernych, zaproszenie z w.11 jest kierowane do ludu Bożego Wieku Ewangelii, by wraz z Bogiem wchodził do Jego odpoczynku. Tak więc Bóg odpoczywa od samego stworzenia, od którego minęło już 6060 lat. Co więcej, odpoczynek, jaki jeszcze pozostaje dla ludu Bożego, będzie trwał przez całe Tysiąclecie, w którego pierwszym początku – jako świtającym dniu – znajdujemy się od 1874 roku, kiedy to skończyło się pierwsze 6000 lat Boskiego odpoczynku. Tak więc Jego dzień odpoczynku zakończy się wraz z pierwszym początkiem zmierzchu dnia tysiąclecia w 2874 roku, co potwierdza, że Boski dzień odpoczynku nie jest dniem o 24 godzinach, lecz dniem o 7000 lat. A zatem pozostałe sześć dni wielkiego tygodnia Boga musiały być dniami, wiekami o długości po 7000 lat każdy.

Fakt ten całkowicie obala wyznaniową teorię sześciu dni twórczych jako sześciu dni o 24 godzinach i dowodzi, iż były one wiekami odpowiednio długimi do wykonania przy pomocy bezpośredniej Boskiej twórczej kontroli nad prawami natury, które Sam stworzył, bez stosowania jakichkolwiek sztuczek hokus-pokus – harmonijnego i rozumnego dzieła wyprowadzenia porządku z pierwotnego chaosu, w którym została pozostawiona ziemia po twórczym dziele początku wspomnianym w 1 Moj. 1:1. Fakt ten podważa zastrzeżenia sceptycznych naukowców, jakie stawiają oni biblijnemu opisowi okresów stwarzania jako rzekomo tożsamy z wyznaniową teorią na temat twórczych dni, które to zastrzeżenia, błędnie utożsamiając wyznaniową teorię z biblijną nauką o stworzeniu, kierują oni pod adresem słomianego tworu stworzonego przez wyznaniowców. Jesteśmy przekonani, że większość sceptycznych naukowców zaprzestałaby swego sceptycyzmu, gdyby rozumiała prawdziwą naukę Biblii na temat stworzenia. Jeszcze raz widzimy, w jaki sposób wyznaniowcy, błędnie interpretując długość dni twórczych, zasiali nasiona błędu i zebrali żniwo niedowiarków, którzy nie zrodziliby się jako tacy, gdyby nasiona prawdy na ten i inne etapy Boskiego stworzenia zostały właściwie zasiane. Po raz kolejny prawda została zraniona w domu swych przyjaciół. Jakiej głębokiej lekcji dostarcza ten fakt na temat zła płynącego z nauczania błędu w dowolnym aspekcie Bożego Słowa oraz konieczności nauczania prawdy i tylko prawdy Boskiego Słowa. Uczy on nas także, że właściwie interpretowana Biblia jest logiczna i pokrywa się z faktami.

Stawiamy kolejny zarzut wyznaniowemu pogładowi na stworzenie jako zakończonemu w ciągu sześciu dni o 24 godzinach każdy. Nie pozostawia on miejsca na działanie w stworzeniu naturalnych praw, i dlatego jest fałszywy. Biblia nigdzie nie uczy, że Bóg gwałci prawa, jakie Sam ustanowił w całej naturze przez zorganizowanie materii tak, jak to uczynił. Wprost przeciwnie, Bóg jest Bogiem porządku, a wro-

giem zamieszania (1 Kor. 14:33,40). Tak jak nie będzie lekceważył, gwałcił ani sankcjonował lekceważenia czy gwałcenia praw, jakie stworzył do rządzenia naturą, tak nie będzie lekceważył, gwałcił ani sankcjonował lekceważenia czy gwałcenia umysłowych, moralnych czy religijnych praw, jakie stworzył do zarządzania naszymi władzami i czynnościami umysłowymi, moralnymi i religijnymi. Porządek jako część sprawiedliwości jest jednym z podstawowych filarów Boskiego tronu i dlatego jest pierwszym prawem niebios. Ci chrześcijańscy apologety, którzy w swej gorliwości bronienia przed atakami niewierzących swych poglądów na temat cudów, zdefiniowali cuda jako gwałcenie praw natury, nie tylko zblądzili, podając taką definicję, lecz dali przeciwnikom broń, której ci drudzy używają z pewnym skutkiem do odpierania ciosów kontrowersyjnych mieczy takich chrześcijańskich apologetów. Cuda nie są pogwałceniem praw przyrody. Są przejawami jakiegoś wyższego prawa lub praw natury, nie dostrzeganymi przez obserwatora, a osiągającymi efekty, których nie mogą osiągnąć niższe prawa natury lub osiągają je w inny sposób i w dłuższym okresie czasu. Często jesteśmy świadkami, jak pewne prawa natury neutralizują inne i dokonują tego, czego odsunięte lub zneutralizowane prawa natury nie mogłyby dokonać lub dokonałyby w inny sposób i w dłuższym okresie czasu. Na przykład, zimno zazwyczaj zamraża wodę w lód, a ciepło roztopia lód w wodę. Jednak sztuczny lód, który jest głównym lodem w naszym codziennym użyciu, przez zastosowanie innych praw natury powstaje w wyniku ciepła. Być może przypominamy sobie jak prof. Tyndall, wielki fizyk, zadziwił słuchaczy w czasie jednego ze swych wykładów przez stworzenie lodu na rozgrzanym do czerwoności żelazie, stosując w tym celu pewne prawa przyrody, które potrafił odpowiednio wykorzystać. Zimno zwykle też zagęszcza materię, a ciepło rozrzedza. Jednak prawa przyrody zarządzające strukturą wody sprawiają, że rozszerza się ona w obecności zimna, co dobroczynnie zapobiega wyginieciu ryb w naszych strumieniach, nie pozwalając na ich zamrażanie od powierzchni aż do dna. Podobnie metale zwykle rozszerzają się w wyniku ciepła, lecz nie antymon, który w wyniku ciepła kurczy się. Fakt ten sprawia, że trzeba łączyć go z rozszerzającym się pod wpływem ciepła ołowiem, by stworzyć czcionkę, która nie rozszerza się pod wpływem ciepła, dzięki czemu mamy nierozszerzającą się czcionkę, która daje równy i ładny druk. Cuda współczesnej nauki dokonane przez naukowców przez rozumne i celowe koordynowanie, przyporządkowywanie i podporządkowywanie różnych praw przyrody, wyträciły w temacie cudów broń z ręki zarówno takich apologetów, jak i ich przeciwników. Chrześcijańscy obrońcy nie muszą już przyjmować apologetycznej postawy wobec praw natury. Skutecznie nauczyli się używać ich przeciwko wrogom cudów. W ten sam sposób uczą się odrzucać wyznaniową teorię stworzenia w sześciu 24-godzinnych dniach na rzecz poglądu, że twórcze dni były wiekami, choć związani z denominacjami apologety wciąż nierozsądnie mówią o cudach jako gwałceniu praw przyrody i o twórczych dniach trwających 24 godziny!

Skoro Biblia nigdzie nie uczy ani nie sugeruje, że Bóg nie stosował twórczo praw natury, jakie Sam wprowadził w materię na różnych etapach jej stwarzania, nie możemy twierdzić, że ich w ten sposób nie używał. Biblia wyraźnie uczy, iż jest On Stwórcą praw natury i tak ją utworzył, że materia w zróżnicowany sposób wyraża naturalne prawa i zachowuje się zgodnie z nimi, co wykazują wersety przytoczone w poprzedniej części tego rozdziału. Słusznie zatem zakładamy, że sama struktura różnych elementów materii w ich różnych relacjach zachowuje się zgodnie z pewnymi prawami, zależnie od zróżnicowanych właściwości odmiennych elementów materii w ich różnych relacjach; prawa te różnią się i zawsze się różniły zależnie od odmiennych właściwości różnej materii. Tak więc pewne formy naturalnego prawa działały wtedy, gdy materia cała pozostawała w formie gazowej. Prawa te zmieniły się wtedy, gdy gazy zaczęły się poruszać i kondensować. Przeróżne zmiany tych praw i ich działania następowały w miarę, jak gazy te twórczo ulegały dalszej kondensacji. Takie zmiany w tych prawach i ich działania trwały, dopóki nie dobiegła końca kondensacja gazów w ponad 92 chemiczne pierwiastki Ziemi, a także dopóki nasza planeta nie uzyskała swego obecnego kształtu, kiedy to te prawa natury stały się mniej więcej stałe. Zupełnie słuszny jest wniosek, że takie same zróżnicowanie praw natury i ich działania występowało przy stwarzaniu słońca i innych planet wszechświata, którego Ziemia jest małą częścią. Doszliśmy obecnie do miejsca, w którym jesteśmy przygotowani do zaproponowania definicji terminu prawa natury, który może być zdefiniowany tylko przez nielicznych.

Gdyby nas poproszono o określenie, co rozumiemy przez prawa natury, podalibyśmy następującą definicję: prawa natury to zasady istnienia, działania i relacji, którymi Bóg obdarzył materię ożywioną i nieożywioną przez udzielenie jej różnych właściwości jako niezbędnych dla jej zróżnicowanej struktury i jako regulujących jej istnienie, działanie i relacje. Definicja ta mówi nam, czym są prawa natury – zasadami istnienia, działania i relacji materii ożywionej i nieożywionej. Pokazuje ona ich źródło – Boga. Wskazuje, że wszystkie ziemskie istoty, łącznie z ludźmi, są częścią natury tak samo jak materiały niezorganizowane. Pokazuje ona, w jaki sposób materia otrzymała te zasady – otrzymując od Boga różne

właściwości niezbędne dla jej zróżnicowanej struktury i regulujące jej istnienie, działanie i relacje. Definicja ta oznacza, że we wszystkich zmianach, jakie przechodziła materia ze stanu gazowego aż do obecnego, Bóg – który w zróżnicowany sposób obdarzył zmieniające się pierwiastki materii – twórczo kontrolował prawami poprzednio istniejących form, tworząc z nich nowe formy i ustanawiając nowe prawa odpowiednie dla nowych właściwości udzielonych zmienionej formie materii, aż osiągnęła ona swój stan obecny, który, jak sądzimy, będzie w pewnym stopniu nadal ulegał zmianie aż do końca Tysiąclecia, kiedy to formy te zostaną na Ziemi utrwalone. Do tego czasu człowiek nauczy się doskonale posługiwać tymi prawami dla swego błogosławieństwa. Tak więc błędem jest mówienie o trwałych i na wieki niezmiennych prawach natury na obecnej niedoskonałej Ziemi i we wszechświecie. Skoro zatem Bóg jest Stwórcą zarówno natury, jak i jej praw, które są Jego prawami, nigdy nie gwałci On ich, lecz używa i wykorzystuje do Swych twórczych celów zgodnie z właściwościami, jakie w zróżnicowany sposób wprowadził do materii w jej zmiennych i różnych fazach i rodzajach. Panowanie prawa w całym ożywionym i nieożywionym wszechświecie jest wynikiem tego, że Bóg ustanowił przyrodę przez nadanie materii ożywionej i nieożywionej praw jej istnienia, działania i relacji. Prawo to (fizyczne, umysłowe, moralne i religijne) jest zgodne z budową różnych istot i rzeczy. Widzimy więc, że Bóg nie musi gwałcić ani lekceważyć praw natury, ponieważ dzięki Swej inteligencji i woli obdarzył materię takimi właściwościami, które fizycznie zawsze będą wyrażać Jego wolę, ponieważ to Jego wola w stosunku do materii uwarunkowała prawo natury. Tak więc Bóg od początku do końca posługiwał się prawami natury, by doprowadzić wszechświat do jego obecnego stanu, i zawsze będzie tak czynił, gdy przez wieki nadal będzie prowadził Swe dzieło Stwórcy, stwarzając nowe planety i słońca i doprowadzając je do doskonałości. Ilustracją tego są wynalazcy, tacy jak Edison, Steinmetz itp., tworzący swe różne wynalazki.

Takie spojrzenie na stworzenie podnosi w naszej ocenie Boga i Jego dzieło, gdyż Bóg widziany jest w nim jako rzeczywisty Stwórca, czyniący nowe rzeczy z poprzednio istniejących substancji. Stworzenie jawi się w nim jako dzieło prawdziwej mądrości i mocy, a także sprawiedliwości i miłości, pociągając za sobą działanie Jego intelektu, uczuć i woli. Ukazuje się On zatem jako Stwórca nie tylko rzeczy, lecz także praw natury, które je kontrolują; staje się Dawcą dla Swych ożywionych i nieożywionych stworzeń, którym przez sam ustrój, jakim je obdarzył, udzielił praw rządzących ich istnieniem, działaniem i relacjami. Czyni Go to Autorem i Władcą natury – zarówno ożywionej, jak i nieożywionej – na wszystkich etapach jej zmiennego rozwoju, który nadzorował i sprawił przez używanie odpowiednich praw natury jako Swych narzędzi twórczych i którą (na ile wiemy z Biblii i innych źródeł informacji – instrukcji, obserwacji, doświadczenia i intuicji) stworzył wyłącznie przy użyciu takich narzędzi. Dlatego „niebiosa [światy i planety całego wszechświata wokół nas] opowiadają chwałę Bożą [doskonałe połączenie Jego mądrości, sprawiedliwości, mocy i miłości], a dzieło rąk jego rozpostarcie [atmosfera] oznajmuje”.

Jeszcze jedna uwaga ogólna, tym razem dotycząca hebrajskiego słowa *resheth*, tłumaczonego jako *początek* w związku ze stworzeniem nieba i ziemi (1 Moj. 1:1) i jeszcze wcześniejszym stworzeniem aniołów (Przyp. 8:22), a także greckiego słowa *arche*, tłumaczonego jako *początek* w związku ze stworzeniem wszechświata (Żyd. 1:10), Logosa (Jana 1:1,2) i Kościoła jako Boskich nowych stworzeń (2 Tes. 2:13). Żadne z tych słów nigdy nie oznacza wieczności, choć niektórzy próbują doczytać się takiej myśli w Przyp. 8:22; Jana 1:1,2; Kol. 1:18; 2 Tes. 2:13. To, że *resheth* oznacza dowolny początek, lecz nigdy nie oznacza wieczności – okresu czasu przed pierwszym początkiem – jest oczywiste z następujących wersetów: 5 Moj. 11:12; 21:17; Ijob 8:7; 42:12; Ps. 111:10; Przyp. 1:7; 17:14; Kazn. 7:8; Iz. 46:10; Jer. 26:1; 28:1; Mich. 1:13. To, że *arche* oznacza dowolny początek, lecz nigdy nie oznacza wieczności – okresu przed pierwszym początkiem – jest oczywiste z następujących wersetów: Mat. 19:4,8; 24:8,21; Mar. 1:1; Łuk. 1:2; Jana 2:11; 6:64; 8:25,44; 16:4; Dz.Ap. 11:15; Filip. 4:15; Żyd. 1:10; 3:14; 7:3; 2 Piotra 3:4; 1 Jana 1:1; 2:7,13,14,24; 3:8,11; 2 Jana 5,6; Obj. 1:8; 3:14. Rozumiemy zatem, że w 1 Moj. 1:1; w Przyp. 8:22; Jana 1:1, 2; Kol. 1:18 i 2 Tes. 2:13 chodzi o pięć różnych początków Boskiego dzieła twórczego. Pierwszym z nich (Jana 1:1,2) pod względem czasu jest początek, w którym stworzone zostało przedludzkie Słowo – Logos – jako pierwsze ze wszystkich Boskich stworzeń (Kol. 1:15; Obj. 1:8; 3:14; 21:6; 22:13). Drugim z nich (Przyp. 8:22) na linii czasu jest początek, w którym stworzone zostały różne rangi istot duchowych poza przedludzkim Słowem (Ijob 38:7, por. z 4-11; Ezech. 28:11-19; Iz. 14:12; Kol. 1:16). Trzecim z nich (1 Moj. 1:1) pod względem czasu jest początek, w którym stworzone zostały niebiosy i ziemia, jeszcze przed sześcioma dniami twórczymi poświęconymi porządkowaniu Ziemi w celu przygotowania jej na mieszkanie dla zwierząt i człowieka. Czwartym (Kol. 1:18) na linii czasu jest 3,5 roku, w którym to czasie Jezus był stwarzany jako Boska istota – sam początek Wieku Ewangelii, od Jordanu do otwartego grobu w ogrodzie (Dz.Ap. 13:33-37; Żyd. 1:3-5; Obj. 1:5). Piątym z nich (2 Tes. 2:13) pod względem czasu jest okres od Zielonych Świąt w 33 r.n.e. do końca żydowskiego żniwa w roku



69, w czasie którego Bóg rozpoczął tworzenie nowego stworzenia jako Kościoła, Ciała Chrystusa (2 Kor. 5:17; Gal. 6:15; Efez. 2:10,15; 4:24; Kol. 3:10; Jakub 1:18). Tak więc słowa *resheth* i *arche*, użyte w odniesieniu do stworzenia, dotyczą początków nowych i różnych okresów twórczych i nie oznaczają oczywiście wieczności. A zatem słowa te nie są użyte dla oznaczenia *wieczności*, lecz po to, by zwrócić naszą uwagę na pięć początków różnych okresów twórczych dla różnych stworzeń Boga. Na tym kończymy nasze uwagi ogólne na temat Boskich dzieł twórczych i jesteśmy teraz przygotowani, by zająć się ich szczegółami. Omówimy je najpierw w odniesieniu do świata duchowego, a następnie w odniesieniu do świata materii.

Niewidzialne rzeczy o Nim, to jest wiekuista Jego Moc i Bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w rzeczach stworzonych.

---

## ROZDZIAŁ II

# ŚWIAT DUCHA

SŁOWO, LOGOS, SYN BOŻY – JEGO PRZEDLUDZKA EGZYSTENCJA – JEGO STWORZENIE – JEGO STOSUNEK DO BOGA – JEGO DZIEŁO – DOBRZY ANIOŁOWIE – ICH NATURA I DZIEŁA – SZATAN – AUTOR GRZECHU – JEGO KRÓLESTWO – NIEUSTĘPLIWE PRZEŚLADOWANIE PRZECIWNİKÓW – JEGO SPRYT – OBALENIE JEGO KRÓLESTWA – JEGO KOŃCOWY BUNT I ZNISZCZENIE – UPADLI ANIOŁOWIE

**W** POPRZEDNIM rozdziale przedstawiliśmy kilka ogólnych myśli na temat stworzenia, wykazując, że istnieją dwa stworzone światy – ducha i materii. Omawiając nasz temat, zamierzamy przedstawić je oba. Ponieważ duchowy świat został stworzony najpierw, a jego poddani użyci przez Boga do stworzenia i uporządkowania świata materii, słusznym jest zajęcie się najpierw światem ducha, zanim przejdziemy do świata materii. Bóg nie podlega procesowi stworzenia, gdyż istnieje od zawsze, i dlatego omawiając świat ducha jako produkt twórczego działania nie będziemy zajmować się Nim, chociaż zamieszkuje On ten świat (Jana 4:23). W tym akcie jest On Stwórcą, a nie stworzeniem. Logika podpowiada zatem, że Jego Syn, przedludzkie Słowo – Logos (Jana 1:1,2), będzie Pierwszym, któremu poświęcimy uwagę w artykule dotyczącym Boskich dzieł twórczych, a to zwłaszcza z dwóch powodów: (1) Jego istnienia jako Bożego Pierworodnego przed wszystkimi innymi istotami duchowymi poza Ojcem oraz (2) Jego funkcji Narzędzia Boga w stwarzaniu pozostałej części świata ducha i całego świata materii. Tak więc naszą analizę szczególnych Boskich dzieł twórczych rozpoczynamy od rozprawy na temat przedludzkiego Słowa, Logosa – naszego Pana w przedludzkiej egzystencji.

W tym miejscu napotyka się na pogląd zaprzeczający temu, że nasz Pan istniał, zanim stał się ludzką istotą zrodzoną z dziewicy Marii. Niektórzy twierdzą, że Jego ojcem był Józef, a matką Maria; że Jezusa można nazywać Synem Bożym tylko w takim znaczeniu, w jakim inni dobrzy ludzie mogą być nazywani dziećmi Bożymi, tzn. w znaczeniu symbolicznym, grzesnościowym, lecz nie w dosłownym znaczeniu czerpania zasady życia bezpośrednio od Boga. Ci, którzy wysuwają takie twierdzenie, nie wahają się uważać Jezusa za grzesznika, choć zwykle przyznają, że skuteczniej niż przeciętny grzesznik pokonywał On Swe rzekome grzeszne skłonności. Teoria ta jest sprzeczna z faktami spłodzenia i narodzenia Jezusa jako człowieka, przedstawionymi w Biblii, zwłaszcza w pierwszych rozdziałach ewangelii Mateusza i Łukasza. Przeczy ona także jasnym werseom, które uczą o bezgrzeszności Jezusa (Ps. 45:8; Żyd. 1:9; Ps. 89:20; Iz. 42:21; 53:9; Jer. 23:5; Łuk. 1:35; Jana 5:30; 7:18; 8:46; 14:30; Dz.Ap. 3:14; 4:27,30; 13:35; 2 Kor. 4:4; 5:21; Żyd. 4:15; 7:26-28; 9:14; 1 Piotra 1:19; 2:22; 1 Jana 3:5; Obj. 3:7). Przede wszystkim jednak pozostaje ona w rażącej sprzeczności z całym planem Boga, który zasadza się na okupie. Gdyby bowiem Jezus był grzesznikiem, Sam potrzebowałby Zbawiciela i nie byłby w stanie zbawić ani Samego Siebie, ani oczywiście nikogo innego. Jego bezgrzeszność była bowiem niezbędnym warunkiem wstępnym złożenia pojednawczej ofiary za grzech ludzkości, ofiary możliwej do przyjęcia przez Boga. Skoro tego dokonał, nie mógł mieć ludzkiego ojca, ponieważ grzech i kara za niego są przekazywane przez ludzkich ojców (Rzym. 5:12, 15-19; Efez. 2:3). Tak więc Józef nie był prawdziwym ojcem Jezusa, którym jest Bóg, tak jak przedstawia to Jego plan.

Chociaż poprzedni akapit dowodzi, że ani Józef, ani żadna inna ludzka istota nie była ojcem Jezusa, a także, że Ojcem człowieczeństwa Jezusa był Bóg, fakt ten sam z siebie niekoniecznie musi dowodzić przedludzkiej egzystencji Jezusa. Bóg mógł bowiem stworzyć Go z Marii bez konieczności Jego wcześniejszego istnienia. Tak więc poprzednie istnienie Jezusa musi być poparte innymi dowodami niż stworzenie Go przez Boga jako człowieka, chociaż fakt ten nie zaprzecza Jego wcześniejszej egzystencji. Wersety biblijne w dosłowny sposób potwierdzają Jego wcześniejsze istnienie, mówiąc o Jego tożsamości z archaniołem Michałem oraz o Jego urzędzie jako specjalnego Boskiego Narzędzia w stwarzaniu, opatrności i objawianiu Starego Testamentu. Przejdziemy zatem teraz do dowodów przedludzkiego istnienia naszego Pana, a zaczniemy od bezpośrednich oświadczeń Biblii, zarówno w Nowym, jak i Starym Testamencie.

Rozpoczynamy od Jana 1:1-3, którego zacytujemy według Przekładu Ulepszanego, bardziej dosłownego tłumaczenia z języka greckiego i dlatego lepszego od innych: „Na początku było Słowo [w greckim *Logos*], a ono Słowo było u [najwyższego] Boga [w greckim występuje przedimek określony, sugerujący jednego, konkretnego Boga – przypis tł.], a bogiem [kimś potężnym; w greckim występuje przedimek nieokreślony, sugerujący jednego z wielu bogów – przypis tł.] było ono Słowo. To było na początku [w greckim przed rzeczownikiem początku występuje przedimek nieokreślony – przypis tł.] u Boga. Wszystkie rzeczy przez nie się stały, a bez niego nic się nie stało, co się stało”. Fakt, że w.3 twierdzi, iż Słowo [przedludzki Chrystus] było Narzędziem, przez które powstało wszelkie stworzenie, dowodzi, że istniał On przed Swym narodzeniem z Marii. Fakt ten dowodzi także, że wyrażenie „na początku [z przedimkiem nieokreślonym – przypis tł.]” z w.1 i 2 dotyczy czasu poprzedzającego początek, w którym stworzone zostały niebo i ziemia (1 Moj. 1:1). Początek z Jana 1:1,2 czasowo wyprzedza zatem nawet początek stworzenia aniołów, którzy zostali stworzeni przed niebem i ziemią, ponieważ widząc powstawanie stworzenia, sławili Boga (Ijob 38:7); niewątpliwie towarzyszyli Słowu (w greckim *Logosowi*) przy stwarzaniu. Wyrażenie „bogiem [w greckim przedimek nieokreślony – przypis tł.] było ono Słowo [*Logos*]” podobnie sugeruje poprzednie istnienie naszego Pana, określa Go bowiem jako istotę duchową, która istniała, zanim stała się człowiekiem. Wynika to z faktu, że wszystkie rangi istot duchowych niższych od Boga ponad 200 razy są w Biblii nazywane bogami. Jego poprzednie istnienie jest potwierdzone także i przez to, że mówi się o Nim, iż był z Bogiem w tym pierwszym ze wszystkich początków (w.2). W wersetach tych są jeszcze inne elementy, które skomentujemy, mówiąc o relacji naszego Pana wobec Ojca. Lecz wyżej odnotowane fakty potwierdzają Jego poprzednie istnienie.

Ze wszystkich pisarzy biblijnych wcześniejsze istnienie naszego Pana najbardziej podkreśla św. Jan, a to w tym celu, by obalić pewne żydowskie i inne fałszywe poglądy na ten temat, z których niektóre były powszechne za jego dni, a inne miały niebawem powstać. Z tego powodu częściej będziemy korzystali ze stosownych świadectw św. Jana niż innych pisarzy biblijnych. Jana 1:14 jest tutaj odpowiedni: „*Logos stał się ciałem*”, tzn. *Logos stał się człowiekiem*. Mamy tutaj przedstawioną karnację naszego Pana. Z istoty duchowej następnej w randze i naturze po Ojcu stał się istotą ludzką. Dowiadujemy się tutaj o zmianie natury z duchowej na ludzką. Proszę zauważyć, że tekst nie mówi, iż pozostał On tym, czym był poprzednio, i dodał kolejną naturę do tej, którą posiadał wcześniej, w wyniku czego istniał teraz w dwóch naturach – przedludzkiej i ludzkiej; mówi, że został przeniesiony z jednej natury do drugiej, tak że gdy stał się istotą ludzką, przestał być istotą duchową. Jest to zilustrowane przez przemianę wody w wino na uczcie weselnej w Kanie. W cudzie tym woda nie pozostała wodą z dodatkiem wina, tak że w wyniku tego cudu istniały dwie substancje, lecz została przemieniona w wino, stając się winem, a przestając być wodą. Tak i przy Jego karnacji: przedludzki *Logos* przestał być duchem, a stał się istotą ludzką – „*Logos stał się ciałem*”. Zmiana natury – karnacja – oznacza, że istniał On, zanim stał się istotą ludzką.

U Jana 17 znajduje się świadectwo na temat wcześniejszej egzystencji naszego Pana. W w.5 Jezus tak się modli: „Uwielbij mię tą chwałą, którą  *miał u ciebie, pierwszej niżeli świat był*”. Jezus mówi tutaj, że poprzednio był u Ojca, tak jak mówił o Nim św. Jan (1:1,2). Następnie Jezus wykazuje, kiedy to było – „*pierwej niżeli świat był*” – przed stworzeniem wszechświata, tzn. przed tym początkiem, kiedy stworzone zostały niebo i ziemia (1 Moj. 1:1). Chwała, jaką wtedy się cieszył, była chwałą poziomu istnienia (duchowego) oraz stanowiska, urzędu; był On wtedy bowiem istotą duchową i Przedstawicielem Boga, upoważnionym do występowania jako szczególne Boskie Narzędzie w stwarzaniu. Opuścił ten poziom istnienia oraz urząd, by stać się człowiekiem. Po zakończeniu ziemskiej misji modli się teraz, by mógł powrócić do Swego poprzedniego poziomu istnienia jako istoty duchowej oraz do Swego poprzedniego urzędu Przedstawiciela Boga. W Swjej skromności nie wspomina, że ma nastąpić wyniesienie, zarówno w poziomie istnienia, jak i stanowisku, tzn. że powrót do duchowego poziomu istnienia miał być w wyższej naturze – Boskiej – i że powrotowi do urzędu reprezentowania Boga miały towarzyszyć o wiele większe władze, co potwierdza wcześniejsze istnienie Jezusa.

Ew. Jana 3:13 zawiera taką myśl: „A nikt nie wstąpił do nieba, tylko  *ten, który zstąpił z nieba, Syn człowieczy*”. Bezpośrednie stwierdzenie w drugiej części tego wersetu dowodzi, że nasz Pan mieszkał w niebie, zanim zamieszkał na ziemi; werset ten potwierdza także, że do tego czasu był On jedyną ludzką istotą, która kiedykolwiek była w niebie – mieszkaniu Boga. Tok myśli w kontekście w.13 dowodzi tego samego: Jezus mówił o niebiańskich rzeczach, których Nikodem nie mógł zrozumieć. Jezus zapewnia go zatem, że będzie musiał przyjąć Jego nauki jako wiarygodnego świadka, który mówi o tym, co widział (w.11), tzn. w przedludzkim stanie, gdy mieszkał w niebie. Na dowód tego, że widział to, w w.13 Jezus wykazuje, że poprzednio mieszkał w niebie i że do tego czasu nie uczyniła tego żadna inna ludzka istota. Tak więc werset ten potwierdza Jego wcześniejsze istnienie. W.17 zawiera kolejne odniesienie do po-

przedniego życia Jezusa w niebie, skąd został posłany przez Boga na ziemię, kiedy stał się człowiekiem: „Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale aby świat był zbawiony przezeń”. Także i w.31 potwierdza tę samą myśl: „Kto [Jezus] z góry [nieba] przyszedł, nad wszystkie jest (...) który z nieba przyszedł, nad wszystkie jest”. Werset ten pokazuje, że Słowo poprzednio mieszkało w niebie, gdzie widziało niebiańskie rzeczy, o których, jak uczy następny werset, podawał On prawdziwe świadectwo.

Ew. Jana 10:36 także zawiera świadectwo na ten temat: „A mi, którego Ojciec poświęcił [odłączył od innych istot duchowych w niebie] i posłał na świat, wy mówicie: Błóżniesz?” Wyrażenie *poświęcić* i *posłać na świat* oznacza kilka rzeczy: Po pierwsze, musiał On istnieć zanim został posłany na świat, w przeciwnym razie nie mógłby być w ogóle posłany. Ponadto, został On oddzielony, odłączony („poświęcony”) od innych istot duchowych, pozbawionych zaszczytu posłania na świat z misją, którą zaszczycony został On, w celu wypełnienia której przyszedł na świat, do czego został odłączony i posłany. Rozważania te dowodzą, iż istniał On zanim przyszedł na świat. Jana 6:38,51,58,61,62 podaje pewne szczegóły na ten temat: „Bom zstąpił z nieba, nie abym czynił wolę moją, ale wolę tego, który mię posłał”. Nasz Zbawiciel znowu mówi tutaj o mieszkaniu w niebie z Bogiem przed przybyciem na ziemię. Wykazuje, że Jego przyście nie było z Jego inicjatywy ani w celu czynienia czegokolwiek dla zadowolenia Samego Siebie, lecz w celu wypełnienia tego, co zlecił Mu Bóg. Podobnie (w.51): „Jam jest chleb on żywy, który z nieba zstąpił”. Jezus wskazuje tutaj, że poprzednio mieszkał w niebie, skąd przyszedł jako pokarm w celu wybawienia od śmierci umierający rodzaj przez oddanie Siebie w Swym doskonałym człowieczeństwie, prawie do życia i prawach życiowych jako prawdziwego pokarmu dającego ludziom życie wieczne. Gdyby nie przyszedł z nieba (gdyby nie miał przedludzkiego życia, które stało się nasieniem zapładniającym komórkę jajową dziewicy zamiast nasienia człowieka mężczyzny), nie mógłby stać się żywym chlebem; mając bowiem ludzkiego ojca, Sam potrzebowałby chleba żywego i w ten sposób nie mógłby udzielać go innym. W.58 brzmi bardzo podobnie i podaje tę samą myśl na temat Jego poprzedniej egzystencji: „Ten jest chleb on, który z nieba zstąpił”. Takie słowa naszego Pana obrażały Żydów oraz niektórych z Jego uczniów. By skutecznie im na to odpowiedzieć, pyta ich, co pomyśleliby sobie, gdyby wstąpił tam [do nieba], gdzie był, zanim przyszedł na ziemię. „To was obraża [jest przyczyną waszego potykania się]?” Jak zatem znieśliście to, „gdybyście ujrzeli Syna człowieczego wstępującego, gdzie był pierwszej?” – tzn. zanim zstąpił z nieba?

U Jana 8:14,23,42-58 widzimy świadectwo naszego Pana na temat tej samej prawdy. Gdy faryzeusze oskarżyli Go o składanie fałszywego świadectwa, dlatego że świadczył o Sobie Samym, byli winni sofistyki, ponieważ świadectwo szczerzej osoby o sobie samej powinno być przyjęte. Tak więc Jezus obala ich argument, w następujących słowach podając dowód Swej wiarygodności: „Chociaż ja świadczę sam o sobie, jednak prawdziwe jest świadectwo moje; bo wiem, skąd przyszedłem i dokąd idę”. Odwołuje się On tutaj do Swej poprzedniej osobowej egzystencji oraz do urzędu, jaki w przeszłości sprawował, jak również do przyszej natury i przyszego urzędu. „Wiem, skąd przyszedłem”, tzn. wiem, że istniałem jako istota duchowa następną po Ojcu i że byłem wtedy Jego Przedstawicielem oraz że z takiej natury i urzędu przyszedłem na ten świat. „Wiem (...) dokąd idę”, tzn. wiem, że zostanę wyniesiony do Boskiej natury i usiądę po prawicy Ojca jako Jego pełnomocny Przedstawiciel. Argumentacja Jezusa była zatem następująca: Ponieważ był On osobą i urzędnikiem następnym po Bogu, z pewnością Jego świadectwo o Sobie Samym, jakiegokolwiek innej osobie czy jakiegokolwiek rzeczy lub zasadzie było wiarygodne. Gdyby nie był On wiarygodny, Bóg nie użyłby Go tak, jak to uczynił, ani w przyszłości nie użyłby Go tak, jak zamierza to uczynić. Tak więc we fragmencie tym Jezus odwołuje się do Swego przedludzkiego istnienia i urzędu, jak również do Swego przyszego istnienia i urzędu jako dowodów Swej prawdomówności, co oczywiście potwierdza Jego poprzednią egzystencję. Dodaje kolejne tego potwierdzenie w w.23. Ponieważ faryzeusze wciąż się z Nim spierali, mówi On: „Wyście z niskości, a jam z wysokości; wyście z tego świata, a jam zaś nie jest z tego świata”. Jezus kontrastuje tutaj pochodzenie faryzeuszy, jako związane z tą ziemią, ze Swym własnym, jako związanym z niebem, co wskazuje na Jego wcześniejszą egzystencję. W wersecie tym kontrastuje ponadto charakter ich pochodzenia z charakterem Swego pochodzenia: ich pochodzenie czyniło ich poddanymi i zgodnymi z obecnym złym porządkiem rzeczy, którego władcą jest szatan; Jego pochodzenie nie czyniło Go poddanym ani zgodnym z obecnym złym porządkiem rzeczy, którego władcą jest szatan. W ten sposób dostrzegamy wcześniejsze istnienie Jezusa i Jego mieszkanie w niebie.

Jezus kontynuuje spór z faryzeuszami, stwierdzając Swą poprzednią egzystencję w w.42. Gdy w w.41 faryzeusze stwierdzili, że są dziećmi Boga, Jezus zaprzeczył temu na podstawie braku u nich miłości do Niego, podczas gdy dzieci Boga miłowałyby Go, ponieważ On nie tylko miał Boga za Ojca, lecz przyszedł od Ojca i pojawił się na świecie jako specjalny Posłaniec Ojca: „Gdyby Bóg był Ojcem waszym,

miłowalibyście mnie, gdyż jam od Boga wyszedł i przyszedłem, a sam od siebie nie przyszedłem, ale mnie on posłał”. Pokazuje to, że zanim przyszedł On na świat, był u Ojca, co potwierdza oczywiście Jego przedludzką egzystencję. W ciągu dalszej dyskusji z faryzeuszami (w.56-58) Jezus powiedział: „Abraham, ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień mój, i oglądał i radował się”. To stwierdzenie Jezusa ma kilka znaczeń, z których wszystkie są prawdziwe. Abraham widział dzień Jezusa przede wszystkim w znaczeniu świadczenia o Nim w Jego czynnościach jako Bożego Logosa podającego objawienia Starego Testamentu za dni patriarchów. Niewątpliwie odnosi się to przede wszystkim do (1) ukazania się Logosa, jako specjalnego Bożego Posłańca, wraz z dwoma innymi aniołami, Abrahamowi w Mamre, by najpierw ogłosić narodziny Izaaka, a następnie – po odejściu dwóch aniołów do Sodomy – zniszczenie Sodomy (1 Moj. 18:1-33); oraz (2) do ogłoszenia przez Logosa, jako rzecznika Boga, Przymierza Potwierdzonego Przysięgą wobec Abrahama i jego nasienia (1 Moj. 22:11-18). Po drugie, stwierdzenie to z pewnością dotyczy także oczekiwania przez Abrahama (Żyd. 11:9,10,13-16) dnia Chrystusa, kiedy błogosławić miał On wszystkie narody przez Swe tysiącletnie panowanie. Także i tutaj, w pierwszym zestawie myśli mamy naukę o przedludzkim istnieniu naszego Pana, tak jak w drugim widzimy naukę o Jego poludzkiej egzystencji. Faryzeusze mieli bardzo słabe pojęcie o tych pierwszych myślach, więc wykrzyknęli: „Pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział?” Wtedy Jezus udzielił odpowiedzi, która stwierdzała, iż istniał On przed Abrahamem, jak również że istniał po tym czasie: „Pierwej niżeli Abraham był, jam jest”. Proszę zauważyć, że wyrażenie „*jam jest*” występuje w czasie teraźniejszym. Dlaczego? Wyrażenie to jest hebrajskim idiomem używanym do określania nie zakończonego istnienia, tzn. istnienie, jakie posiadał Jezus jako Logos, zanim narodził się Abraham, do czasu wypowiedzenia słów tego tekstu nigdy nie miało końca, co dowodzi, że gdy Logos stał się ciałem, nie umarł w czasie przechodzenia z duchowego do ludzkiego poziomu istnienia. Bez umierania istota ta wymieniła jedną naturę na drugą i stale żyła w trakcie tej zmiany. Fragment ten potwierdza przedludzkie istnienie Jezusa.

Ew. Jana 16:28 swymi kontrastami podobnie dowodzi poprzedniej egzystencji naszego Pana: „Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; i znowu opuszczam świat, a idę do Ojca”. Godne uwagi są podwójne kontrasty tego wersetu: „przyszedłem na świat” i „opuszczam świat”; „wyszedłem od Ojca” i „idę do Ojca”. Przebywanie na świecie jest stanem między dwoma pozostałymi stanami: (1) tym, w którym był, zanim przyszedł na świat; i tym, w którym miał być po opuszczeniu świata. Obydwa te stany, rozdzielone od siebie stanem, w którym był w trakcie pobytu na świecie, miały być w towarzystwie Ojca. Bardzo przekonująco potwierdza to Jego stan przedludzki i poludzki. Także 1 Jana 4:9 kilkakrotnie dowodzi przedludzkiej egzystencji naszego Pana: „Przez to objawiona jest miłość Boża ku nam, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń”. Czy Pismo Święte przeczy sobie, gdy mówi, że Jezus jest jednorodzonym Boga, a jednocześnie mówi, że wszyscy synowie Boga z Wieku Ewangelii są spłodzeni przez Boga? Odpowiadamy: nie. Wersety te harmonizują się następująco: Jezus był jedynym bezpośrednio spłodzonym Synem Boga. Wszyscy inni synowie Boga – ci na poziomie anielskim (Ijob 38:7), ci na poziomie ludzkim (Łuk. 3:38) oraz ci na Boskim poziomie (1 Jana 3:1), z wyjątkiem Jezusa, zostali pośrednio spłodzeni przez Boga, tzn. za pośrednictwem naszego Pana (Kol. 1:16). Tak więc wyrażenie *jednorodzony* przede wszystkim dotyczy stworzenia naszego Pana przed całą resztą stworzeń; wyrażenie to potwierdza zatem Jego przedludzką egzystencję. Werset ten mówi, że Ojciec posłał Go na świat, co oznacza Jego istnienie przed takim posłaniem, tak jak w przypadku kilku innych wersetów już rozważonych. Oświadczenie Jezusa (Łuk. 10:18), iż widział szatana spadającego z nieba jako błyskawicę, wiąże się z Jego przeżyciem, które miało miejsce jakiś czas po wprowadzeniu Adama i Ewy przez szatana pod panowanie grzechu. Potwierdza to wcześniejsze istnienie naszego Pana.

2 Kor. 8:9 dowodzi oczywiście wcześniejszej egzystencji naszego Pana, gdy mówi, że „będąc bogatym [w naturę, urząd, chwałę] stał się ubogim”, stając się ludzką istotą. Jeśli stanie się ludzką istotą uczyniło Go biednym, a wcześniej był bogaty, musiał istnieć, zanim stał się biednym, skoro przedtem był bogaty. Kol. 1:15,17 podobnie dowodzi Jego wcześniejszej egzystencji, nazywając Go „pierworodnym wszystkich rzeczy stworzonych” oraz stwierdzając, iż był On przed wszystkimi [innymi] rzeczami [oczywiście z wyjątkiem Ojca]. Filip. 2:6,7 jednoznacznie potwierdza Jego przedludzkie istnienie pokazując, że gdy istniał w kształcie Bożym [poziomie istnienia, tzn. jako duch], nie pożądał równości z Bogiem [jak uczynił to szatan – Iz. 14:13,14], lecz raczej wyniszczył Się [ze Swej przedludzkiej natury, urzędu i chwały], przyjmując kształt niewolnika [bez poprzedniego urzędu i chwały panowania] i stając się podobny ludziom [stając się niższą naturą, ludzką naturą]. Ta sama myśl jest przekonująco nauczana u Żyd. 2:14,16, gdzie apostoł zapewnia nas, że gdy opuszczał On Swą przedludzką naturę i przybierał naturę niższą, nie zniżył się On jedynie do natury anielskiej, lecz zszedł na poziom istnienia niższy od anielskiego – do poziomu ludzkiego. Takie postępowanie oznacza Jego przedludzką egzystencję. Określenie

św. Pawła – *wczoraj* – u Żyd. 13:8 („Jezus Chrystus *wczoraj* [w Wieku Żydowskim] i dziś [w tym wieku], tenże [ta sama osoba] i na wieki”) z pewnością dowodzi Jego poprzedniej egzystencji.

W Starym Testamencie znajduje się między innymi znany fragment, który uczy o przedludzkiej egzystencji naszego Pana. Mamy na myśli Przyp. 8:22-30, gdzie pod symbolem mądrości przedstawiony jest nasz Pan jako ten, który był z Ojcem na długo, zanim stworzone zostały inne osoby czy rzeczy: „Pan mnie miał przy [dosłownie jako] początku [twórczej] drogi swej, przed wszystkimi czasami. Przed wieki jestem zrządzona, przed początkiem, pierwiej niż była ziemia. Gdy jeszcze nie było przepaści, spłodzona jestem, gdy jeszcze nie było źródeł opływających wodami. Pierwej niż góry założone były, niż były pagórki, spłodzona jestem. Jeszcze nie uczynił ziemi i równin ani początku prochu okręgu ziemskiego. Gdy gotował niebiosa, byłam tam; gdy rozmierzał okrągłość nad przepaściami; gdy utwierdzał obłoki w górze i umacniał źródła przepaści; gdy zakładał morzu granice jego i wodom, aby nie przestępowały rozkazania jego; gdy rozmierzał grunty ziemi; wtedy byłam u niego jako wychowanka i byłam uciechą jego na każdy dzień, grając przed nim na każdy czas”.

Fragment ten staje się jasny jako odnoszący się do naszego Pana, gdy przypomnimy sobie, iż w 1 Kor. 1:24 jest On nazywany *mądrością* Bożą, a w Kol. 2:3 o wszystkich skarbach mądrości mówi się jako o ukrytych, ześrodkowanych w Nim, tzn. będących wyrazem i uosobieniem Boskiej mądrości, skąd pochodzi przedludzkie imię *Logosa*. Fragment ten uczy o Jego poprzednim istnieniu.

Nazywając naszego Pana pierworodnym wszystkich stworzeń (Kol. 1:15), początkiem stworzenia Bożego (Obj. 3: 14), pierworodnym Boga (Ps. 89:28), jednorodnym synem Boga (Jana 3:16; 1 Jana 4:9), alfą i omegą, pierwszym i ostatnim [bezpośrednich Boskich stworzeń] (Obj. 1:11,17; 2:8) – Biblia bardzo wyraźnie potwierdza Jego wcześniejszą egzystencję. Jednoznacznie sugeruje Jego przedludzką egzystencję, przypisując Mu jako Narzędziu Boga dzieło stworzenia, jak czyni to 1 Moj. 1:26 („*Uczynimy* [Bóg i Logos] człowieka na wyobrażenie nasze, według podobieństwa naszego...”), Żyd. 1:10-12 („I tyś Panie, na początku [w greckim przedimek nieokreślony – przypis tł.] ugruntował ziemię, a niebiosa są dziełem rąk twoich. One pominają, ale ty zostajesz (...) Ty ten żeś jest [tą samą osobą], a lata twoje nie ustaną”), Kol. 1:16 („Albowiem przezeń stworzone są wszystkie rzeczy, które są na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne (...) wszystko przezeń i dla niego stworzone jest”) oraz Jana 1:3 („Wszystkie rzeczy przez nie się stały, a bez niego nic się nie stało, co się stało”). Podobnie, utożsamiając Go z archaniołem Michałem (Dan. 10:13,21; Judy 9, por. z 1 Tes. 4:16; Dan. 12:1; Obj. 12:7), Pismo Święte uczy o poprzedniej egzystencji naszego Pana. No i wreszcie udzielanie przez Niego objawień Starego Testamentu patriarchom (1 Moj. 22:11-18), Mojżeszowi (2 Moj. 3:2-4:17) oraz prorokom (1 Piotra 1:11) dowodzi Jego poprzedniego istnienia, podobnie jak czynią to Jego opatrnościowe działania na rzecz ludu Bożego w czasach Starego Testamentu (1 Moj. 48:16; Ps. 34:8 – [anioł Pański poprzedzony przedimkiem określonym – przypis tł.]; Dan. 10:13 [w poprawnym tłumaczeniu „pierwszy z głównych książąt”). Powyżej zacytowane i przytoczone liczne teksty i rozważania biblijne z pewnością dostarczają nam wielu dowodów na poparcie wiary w fakt, że nasz Pan nie powstał po raz pierwszy wtedy, gdy został spłodzony i zrodzony z Marii, lecz że wcześniej istniał, a następnie wyniszczył Samego Siebie z przedludzkiej natury, chwały, urzędu i bogactw, by przez stanie się doskonałą i bezgrzeszną istotą ludzką mógł stać się Narzędziem Boga w odkupieniu rodziny ludzkiej, Zwycięzcą grzechu, śmierci, piekła i diabła oraz Źródłem sprawiedliwości, prawdy, życia i wiecznej radości.

Po powyższym udowodnieniu faktu przedludzkiej egzystencji naszego Pana przechodzimy następnie do omówienia Jego stworzenia. Pismo Święte bardzo jasno wyraża się o fakcie Jego stworzenia poprzez twórczy akt Boga. Jest to bardzo dobitnie stwierdzone u Kol. 1:15: Jest On „pierworodnym wszystkich rzeczy stworzonych [lub wszelkiego stworzenia]”, przy czym obydwie tłumaczenia są gramatycznie i etymologicznie poprawne. Dwie rzeczy w tym wersecie wskazują, że Jezus miał początek i że został stworzony. Po pierwsze, sugerując, iż jest On stworzeniem, stwierdza on, że powstał On poprzez akt twórczy, gdyż potwierdza to reguła greckiej gramatyki na temat dopełniacza częściowego. Konstrukcja *pierworodny wszystkich rzeczy stworzonych* lub *wszelkiego stworzenia* w gramatyce greckiej zwana jest dopełniaczem częściowym, to znaczy takim dopełniaczem, który jako część swej zawartości zawiera rzecz lub rzeczy wymienione w rzeczowniku rządzącym dopełniaczem. Wyrażenie „*pierworodny wszystkich rzeczy stworzonych*” jest w grece dopełniaczem częściowym i dlatego jako część samego siebie zawiera rzecz zawartą w rzeczowniku, który nim rządzi, tzn. pierworodny. Oznacza to zatem, iż ten pierworodny jest częścią stworzenia, tak więc został stworzony, i dlatego ma początek. Po drugie, nazwanie go *pierworodnym* wszystkich rzeczy stworzonych lub wszelkiego stworzenia dowodzi, iż powstał On poprzez akt twórczy, tak samo jak ci, którzy są późniejszymi stworzeniami.

Równie mocne pod tym względem jest Obj. 3:14, które nazywa Go „początkiem stworzenia Bożego”. Proszę zauważyć, że tekst ten nie nazywa naszego Pana zapoczątkowującym stworzenie Boże; takie przeinaczenie nie tylko byłoby błędnym tłumaczeniem, lecz przeczyłoby drugiej części wyrażenia: „stworzenia Bożego”. Jeśli bowiem, jak dowodzi tego to wyrażenie, akt twórczy należy do Boga, sam Bóg przynajmniej musiał go rozpocząć; tak więc nie rozpoczął go Syn Boży. Poprawne tłumaczenie „początek stworzenia Bożego” wykazuje, że Bóg rozpoczął twórcze dzieło przez stworzenie Logosa, który był pierwotnym Bogą. Dowodzi to zatem, że Logos jako istota stworzona jest częścią stworzenia, a więc został zarówno stworzony, jak i miał w wyniku tego początek.

Ps. 89:28 zawiera kolejny stosowny dowód: „Ja go też za pierwotnego wystawię i za wyższego nad królami ziemi”. Wyrażenie *pierwotny* oznacza stworzenie, a więc i początek, dokładnie tak samo jak wyrażenie *zrodzeni później*. W wersecie tym mówcą jest niewątpliwie Bóg, a Chrystus jest tym, o którym mowa (pierwotnym Bogą), zaś ci zrodzeni później obejmują aniołów (Ijob 38:7), Adama i Ewę (Łuk. 3:38) oraz dzieci Boże Wieku Ewangelii (Jana 1:12; 3:3,5). Podobny dowód pochodzi z Żyd. 1:6, gdzie o naszym Panu mówi się jako o pierwotnym Jehowy. Tak więc wersety te także dowodzą, że Bóg stworzył Chrystusa, doprowadził do Jego narodzenia.

Wyrażenie *jednorodzony Syn*, które znajdujemy u Jana 3:16, także potwierdza tę myśl: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny”. Fakt, że został On narodzony potwierdza, że nasz Pan był stworzeniem Boga. Następny fakt, iż jest On nazwany jednorodzoną *Synem*, potwierdza to samo; słowo *syn* oznacza bowiem albo bezpośredni albo pośredni akt stworzenia. W zastosowaniu do Chrystusa najwyraźniej odnosi się ono do bezpośredniego twórczego aktu Boga – aktu dokonanego przez samego Boga, bez pomocy jakiegokolwiek innego narzędzia. Ponieważ wszystkie pozostałe rzeczy Bóg stworzył pośrednio, tzn. za pośrednictwem Logosa (Jana 1:3), właściwe jest, by nasz Pan jako Logos był nazywany jednorodzoną. Myśl taka jest dalej potwierdzona przez obydwie wersje Jana 1:18: „Boga nikt nigdy nie widział: On jednorodzony Syn [niektóre z najlepszych manuskryptów podają *jednorodzony Bóg*. Zobacz Jana 1:1,2 oraz nasze uwagi na ten temat w poprzedniej części tego rozdziału], który jest w łonie Ojcowskim, ten nam opowiedział [podał wyjaśnienia]” (Jana 1:18). Bez względu na to, którą przyjmujemy wersję, nie wprowadzi to wielkiej różnicy w znaczeniu, ponieważ jednorodzony Syn jest jednorodzoną bogiem, potężnym, potężniejszym niż jakikolwiek inny bóg z wyjątkiem Ojca, a także dlatego, że jednorodzony bóg to jednorodzony Syn Boga. Tak czy inaczej, fragment ten wskazuje na przedludzkie stworzenie naszego Pana przez Boga i dowodzi, iż posiadał On początek. Tego samego dowodu dostarcza wyrażenie *jednorodzony* u Jana 1:14; 1 Jana 4:9, ponieważ zrodzenie oznacza początek i powstanie.

W księdze Objawienia jest kilka miejsc należących do naszego tematu. Jednym z nich jest Obj. 1:11: „Jam jest Alfa i Omega, on pierwszy i ostatni”. Obydwe grupy wyrażen są synonimiczne, ponieważ *alfa* jest pierwszą, a *omega* ostatnią literą greckiego alfabetu [*alfa-beta*]. Wyrażenia te są używane w odniesieniu do Jehowy (Iz. 41:4; 44:6; 48:12; Obj. 1:8); są także używane w odniesieniu do naszego Pana (Obj. 1:11,17; 2:8; 22:13). W grupie czterech wersetów dotyczących Jehowy jako Pierwszego i Ostatniego, trzy z Izajasza używają wyrażenia „ja pierwszy i ostatni”, podczas gdy ten z Objawienia używa wyrażen „Alfa i Omega, Początek i Koniec”. Z czterech tekstów przytoczonych jako odnoszących się do naszego Pana pierwszy jest zacytowany w drugim zdaniu tego paragrafu, drugi i trzeci pomijają wyrażenie *Alfa i Omega*, lecz używają „pierwszy i ostatni”, podczas gdy ostatni używa wszystkich trzech odnośnych wyrażen: „Jam jest Alfa i Omega, początek i koniec, pierwszy i ostatni”. Tak więc widzimy, że cztery wersety odnoszące się do Boga wspólnie używają wszystkich trzech wyrażen i cztery wersety odnoszące się do Chrystusa wspólnie używają wszystkich trzech wyrażen. Innymi słowy, Biblia używa wszystkich trzech wyrażen zarówno w odniesieniu do Boga, jak i Chrystusa.

Niektórzy utrzymują, że te trzy wyrażenia oznaczają wieczność Ojca i Syna. Nie jest to oczywiście prawdą w odniesieniu do Syna, ponieważ jak zauważyliśmy, został On stworzony, zrodzony i miał początek; a zatem nie mógł istnieć od wieczności. Nie mogą one także odnosić się szczególnie do odwieczności Ojca (który w istocie rzeczy takim jest), gdyż nie byłoby to zgodne z użyciem ich wobec Syna, który nie jest odwieczny. Logika wskazuje, że wyrażenia te muszą mieć takie znaczenie, które pozwoliłoby stosować je w odniesieniu do Nich obu. Następująca definicja, jak wierzymy, w pewnym stopniu podobnie używa tych wyrażen: Każdy z nich jest pierwszym i ostatnim swego szczególnego rodzaju: Bóg jest pierwszym i ostatnim Swego szczególnego rodzaju w tym znaczeniu, że jest pierwszym i ostatnim, który nie został stworzony, tzn. nigdy nie był stworzony. Syn jest pierwszym i ostatnim Swego szczególnego rodzaju w tym znaczeniu, że jest pierwszym i ostatnim, który został bezpośrednio stworzony przez Boga, a wszystkie inne stworzenia zostały stworzone przez Boga pośrednio, tzn. za pośrednictwem Logosa. W

ten sposób zarówno Ojciec, jak i Syn są wyjątkowi, co jest znaczeniem tych trzech wyrażen, lecz każdy z Nich jest wyjątkowy w innym znaczeniu: Ojciec w tym, że jest jedyną – pierwszą i ostatnią – Istotą, która nigdy nie została stworzona; a Syn w tym, że jest jedyną – pierwszą i ostatnią – Istotą, jaka kiedykolwiek została bezpośrednio stworzona przez Boga, bez udziału innego narzędzia. Taka twórcza interwencja ze strony Logosa miała miejsce w przypadku każdego innego stworzenia. Tak więc Jehowa jest Pierwszym i Ostatnim, Alfą i Omega, Początkiem i Końcem nie stworzonych – jedyną Istotą, która nigdy nie została stworzona. Logos jest Pierwszym i Ostatnim, Alfą i Omega, Początkiem i Końcem bezpośredniego Boskiego stworzenia. Innymi słowy, określenia te użyte w odniesieniu do Syna są równoważne nazwie „jednorodzony od Ojca” (Jana 1:14,18; 3:16,18; 1 Jana 4:9); natomiast użycie ich w odniesieniu do Ojca oznacza Jego istnienie od wieczności, choć nie uczą one tego bezpośrednio, zaś ich bezpośrednią nauką jest Jego wyjątkowość w tym, że w przeciwieństwie do Syna nigdy nie został stworzony ani zrodzony.

Wyżej udowodniony fakt – że Logos został stworzony, zrodzony i że miał początek – prowadzi do tematu Jego relacji wobec Ojca. Cudowna harmonia Biblii na ten temat została w dużym stopniu zaciemniona przez szatana (2 Kor. 4:4) na początku zapadającej nocy ciemnych wieków, szczególnie przez nauczane przez niego trzy wielkie błędy na ten temat: że Syn jest odwieczny, współistotny i równy Ojcu. Nie ma ani jednego wersetu, który uczyłby o którejkolwiek z tych trzech myśli, lecz jest wiele wersetów i faktów, które zaprzeczają każdej z nich. Fakt, iż jest On *Synem* Boga, dowodzi, że Jego istnienie nie mogło obyć się bez początku; synostwo oznacza bowiem powstanie w wyniku spłodzenia przez ojca. Ojciec musi także istnieć przed synem, aby go spłodzić, ponieważ żaden syn nie jest tak stary jak jego ojciec, tzn. nie zaczyna istnieć w tym samym czasie, co ojciec. Fakt, że Bóg jest Ojcem Logosa, oznacza, iż poprzedza On Logosa; tak więc w przeciwieństwie do Ojca Logos nie jest odwieczny. Każdy z wyżej zacytowanych tekstów potwierdzających, że Logos został stworzony, zrodzony, miał początek, był pierwotnym Jehowy, jednorodnym Synem Jehowy – obala myśl, iż jest On odwieczny tak jak Ojciec. Z pewnością była to sztuczka typu hokus-pokus zaciemniająca rozumowe zdolności człowieka, gdy szatan zaczarował ludzi, by uwierzyli, że syn jest równie stary jak ojciec, zaistniał w tym samym czasie, co ojciec, został zrodzony i stworzony, a mimo to nie miał początku, był pierwotnym ojca, a jednak nigdy nie powstał, lecz istniał od zawsze. Zauważmy wyrażenie w Przyp. 8:22,23 według Przekładu Ulepszanego: „Pan mnie miał [nabył] przy początku [twórczej] drogi swej, przed późniejszymi sprawami swymi. Zostałam zrzadzona [stworzona] przed wiekiem [pierwszy wiek Boskiego planu nastąpił po upadku w grzech], przed początkiem [1 Moj. 1:1], przed ziemią”. Wersety te potwierdzają, iż został On stworzony, zanim stworzono cokolwiek innego; ich nauka, iż został On stworzony, oznacza, że miał początek, a zatem nie istniał od zawsze. Proszę zauważyć w.30, tak jak jest on podany w Przekładzie Ulepszonym: „Byłam z nim w trakcie wychowywania”. Mamy tutaj przedstawiony rozwój Logosa pod kierunkiem Jehowy. Takie kształcenie pod okiem Jehowy nie byłoby możliwe, gdyby był On odwieczny, współistotny i równy Jehowie.

Ci, którzy uczą, że Syn jest tak samo odwieczny jak Ojciec, mają poważne trudności ze znalezieniem biblijnych wersetów i faktów na ten temat. Cytują w tej kwestii szczególnie trzy fragmenty: Ps. 2:7: „Syn mój jesteś ty, Jam ciebie dziś spłodził”. Podkreślają słowo *dziś* jako oznaczające wieczność i jako rzekomy dowód odwieczności naszego Pana. Odpowiadamy na to: wyrażenie *spłodził* użyte tutaj w odniesieniu do Niego, dowodzi coś przeciwnego, tzn. że ma On początek, a zatem nie jest wieczny. Co więcej, św. Paweł trzykrotnie cytuje ten fragment (Dz.Ap. 13:33; Żyd. 1:5; 5:5), by udowodnić zmartwychwstanie Chrystusa jako pierwotnego z umarłych (Kol. 1:18; Obj. 1:5). Tak więc wyrażenie *dziś* odnosi się do Wieku Ewangelii, a nie do wieczności, jaka istniała, zanim powstał świat. Niewielką pociechę otrzymują z tego tekstu ci, którzy utrzymują, iż dowodzi on, że nasz Pan nie miał początku! Drugi używany przez nich werset to Żyd. 13:8: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, tenże [ta sama osoba] i na wieki”. Także i tutaj nie mają szczęścia, ponieważ słowo *wczoraj*, które jak twierdzą, uczy o przeszłej wieczności naszego Pana, przeczy pojęciu czasu bez początku; wczoraj jest bowiem dniem przed dniem dzisiejszym. A dzień ma początek; podobnie i wczoraj; zatem wczoraj nie może oznaczać czasu bez początku. Dni tego wersetu to oczywiście wieki, co potwierdza grecki odpowiednik słowa *wieki*, w tym tekście dosłownie tak przetłumaczony. Zatem rozumiemy, że słowo *dziś* oznacza w tym wierszu Wiek Ewangelii, w którym obecnie żyjemy i który nazywany jest dniem (Dz.Ap. 13:33; Żyd. 3:13,17); słowo *wczoraj* rozumiemy jako oznaczające Wiek Żydowski, który nazywany jest dniem (Iz. 65:2; Rzym. 10:21), wiekiem przed dniem Wieku Ewangelii. Werset ten dowodzi zatem, że Logos istniał w czasie Wieku Żydowskiego, lecz nie dowodzi niczego co do Jego istnienia przed tym czasem. Nie dowodzi on więc, iż nie miał On początku, czyli że istniał od wieczności.



Trzecim fragmentem, jaki jest przytaczany przez niektórych na potwierdzenie tego, że nasz Pan nie miał początku, jest Jana 10:30: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. W odpowiedzi stwierdzamy, że słowo wieczność nie jest tutaj ani użyte, ani sugerowane. Wyrażenie to nie oznacza, jak twierdzą niektórzy, że Ojciec i Syn są jedną osobą, ponieważ greckie słowo oznaczające osobę – *hypostasis* – jest rodzaju żeńskiego. Gdyby chodziło tutaj o jedną osobę, użyto by tutaj żeńskiej formy (*mia*) jako greckiego słowa oznaczającego *jedno*, a nie *hen*, formy rodzaju nijakiego, jaką tu zastosowano. Z tego samego powodu wyrażenie to nie oznacza jednej istoty, jak utrzymują inni, ponieważ greckim słowem oznaczającym istotę jest *ousia*, które także jest rodzaju żeńskiego, więc greckie słowo oznaczające *jedno* musiałyby zatem przybrać tutaj żeńską formę (*mia*). *Hen*, użyta tutaj forma rodzaju nijakiego, zgodnie z zasadami gramatyki greckiej zmusza nas do wstawienia rzeczownika rodzaju nijakiego, odpowiedniego dla *hen*. Musi być tutaj najwyraźniej dodane jakieś słowo rodzaju nijakiego w rodzaju *duch* – *pneuma*; to bowiem w duchu, usposobieniu, celach i dziele Ojciec i Syn są jednym. Jednak dodanie takiego słowa nie uczyłoby, że Logos ma tyle samo lat, co Ojciec, tak jak fakt, że dwunastu apostołów jest jednym (*hen*) oraz fakt, że pozostali z ludu Bożego są *jednym* (*hen*; Jana 17:11,21,23) – nie dowodzi, że lud Boży jest odwieczny i że każdy z nich ma tyle samo lat, co pozostali. Z pewnością teoria, z konieczności ograniczona do Ps. 2:7; Żyd. 13:8 i Jana 10:30 jako dowodów na to, że nasz Pan istnieje od wieczności, nie ma zbyt silnego biblijnego oparcia i otrzymuje poważne ciosy od swych własnych rzekomo biblijnych dowodów! Ci, którzy ją uznają, nie potrafią też przytoczyć na potwierdzenie swej myśli żadnego biblijnego faktu. Przytaczają szczególnie dwa jako rzekome dowody, iż nie posiada On początku, że istnieje od wieczności: tzn. że został zrodzony i że istniał przed Swą karnacją. W odpowiedzi stwierdzamy, że fakt Jego narodzenia przed stworzeniem światów dowodzi Jego wcześniejszej egzystencji, lecz przeczy temu, że nie posiadał początku – że istniał od wieczności, ponieważ narodzenie oznacza rozpoczęcie istnienia. Tak więc fakt ten przeczy temu, co ma potwierdzać. To, że nasz Pan istniał wcześniej, nie dowodzi też, że nie posiada początku, tak jak to, że aniołowie istnieli przed karnacją Chrystusa, nie dowodzi, że nie posiadają oni początku. Fakt, że Biblia uczy, iż Jego wcześniejsza egzystencja rozpoczęła się od Jego stworzenia – zrodzenia – dowodzi, iż miała ona początek, a zatem nie była odwieczna. Powtarzamy, że nie ma żadnego biblijnego werseku ani faktu na potwierdzenie tego, że nasz Pan nie posiada początku, że istniał od zawsze. Wszystkie stosowne teksty i fakty biblijne dowodzą czegoś przeciwnego: że posiadał On początek. Tak więc nie jest On odwieczny tak jak Ojciec. Nieposiadanie początku jest wyjątkową wyższością Ojca; nie dzieli On tego zatem z nikim innym, nawet ze Swym wyniesionym i wielce zaszczyconym Synem, w którym ma upodobanie.

Drugi z trzech błędów odnośnie relacji Chrystusa do Ojca dotyczy Jego odwiecznej współistotności z Ojcem. Zwolennicy tej teorii rozumieją przez to dwie rzeczy: (1) że od wieczności był On zrodzony z substancji Ojca i dlatego (2) od wieczności posiada naturę Ojca – naturę Boską. Obydwa te twierdzenia są całkowicie pozbawione biblijnych podstaw i pod wieloma względami przeczą Biblii. Ich zwolennicy opierają się na fackie, że został On zrodzony przez Ojca jako dowodzie Jego zrodzenia z substancji Ojca, powołując się na analogię narodzin zwierząt, które zazwyczaj używają substancji pochodzącej od ojca. Taki pogląd oznacza dwie płcie, między którymi dochodzi do aktu płciowego. Myśl taka jest jednak całkowicie obca Boskiemu narodzeniu. Boska substancja nie podlega podziałowi, nie może być zatem przekazana innemu. Tak więc Logos nie został zrodzony z substancji Ojca. Ponadto, żaden z innych synów Boga nie został zrodzony z Boskiej substancji, a jednak wszyscy oni są spładzani przez Niego za pośrednictwem Chrystusa. Jest to prawdą w odniesieniu do Boskich anielskich synów, Jego ludzkich synów (Adama, Ewy, Jezusa jako istoty ludzkiej i świata w Tysiącleciu), a także do Jego synów – nowych stworzeń – Wieku Ewangelii. Wszyscy oni – anielscy, ludzcy, boscy – powstają jako tacy poprzez akty twórcze. Tak więc kiedykolwiek wyrażenie *zrodzić* jest zastosowane w odniesieniu do Boga, nie jest ono użyte na oznaczenie aktu podobnego do aktu płciowego z udziałem czynnika męskiego i żeńskiego, lecz na oznaczenie aktu twórczego. Powodem, dla którego w tym kontekście w odniesieniu do Boga użyte jest słowo *zrodzić*, jest podkreślenie aktu zaszczerpienia zasady życia, co w rozmnażaniu zwierząt następuje zwykle w czasie stosunku płciowego. Bóg jako źródło życia udziela jej wszystkim Swoim żyjącym stworzeniom nie w znaczeniu czerpania jej ze Swego własnego ciała, lecz w znaczeniu stwarzania jej i napełniania nią wszechświata. Tak więc *zrodzić* oznacza w przypadku Boga *stworzyć*. Rozważania te obalają twierdzenie, że Bóg zrodził Logosa ze Swej własnej substancji, jak nauczają wyznania.

Jeszcze inne uwagi potwierdzają fałsz twierdzenia, że przedludzki Chrystus był współistotny Ojcu. Ci, którzy tak utrzymują, twierdzą, że przedludzki Logos posiadał Boską naturę – samą istotę Boga. Myśl taka nie tylko nie ma żadnych biblijnych podstaw, i w najlepszym razie jest bardzo nieudaną spekulacją, co wykazaliśmy powyżej, lecz jest także sprzeczna z całym Boskim planem. Po pierwsze, uniemożliwiło-

by to karnację naszego Pana – stanie się przez Niego człowiekiem (Jana 1:14; 2 Kor. 8:9; Filip. 2:6,7; Żyd. 2:14,16-18); Boska natura jest bowiem zarówno nieśmiertelna, jak i niezmienna w substancji i istocie (1 Tym. 1:17; Jak. 1:17). Gdyby zatem posiadał On Boską substancję – naturę – Jego natura jako niezmienna nie mogłaby być przemieniona w naturę ludzką. Tak więc gdyby posiadał On Boską naturę, nie mógłby przejść karnacji. By stać się człowiekiem, musiał mieć śmiertelną, zmienną naturę. A zatem Jego przedludzka natura była niższa od Boskiej, ponieważ wymienił ją na naturę ludzką. Gdyby posiadał Boską naturę, która jest niezmienna, jak mógłby wyniszczyć Samego Siebie (Filip. 2:6) ze Swej poprzedniej natury, urzędu i bogactw i stać się ubogim (2 Kor. 8:9)? Gdyby w czasie przebywania z Ojcem przed Swą karnacją posiadał Boską naturę, pozostałby Bogiem w czasie pobytu na ziemi, a więc nie byłby człowiekiem, którym jak Biblia wielokrotnie mówi, był (Mat. 8:20; Mar. 2:28; Łuk. 7:34; Jana 7:47; 15:24; 4:29; 8:40; Dz.Ap. 2:22; 1 Kor. 15:22; 1 Tym. 2:5; Żyd. 3:3; 7:24; 8:3; 10:12; Obj. 1:13).

Nie mógłby też odczuwać głodu (Mat. 21:18,19), być zmęczonym (Jana 4:6), płakać (Łuk. 19:41-44; Jana 11:35), modlić się (Mat. 26:39-44; Żyd. 5:7), być kuszonym (Żyd. 2:18; 4:15), smuć się (Mat. 26:38), cierpieć (1 Piotra 2:21; 3:18), umrzeć (1 Kor. 15:3) – co Biblia w przytoczonych wersetach, i nie tylko, podaje o Nim. Udawałby tylko, że jest człowiekiem – głodnym, zmęczonym, płaczącym, modlącym się, kuszonym, zasmuconym, cierpiącym i martwym. Krzyk: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” byłby obłudnym okrzykiem, obliczonym na zdobycie współczucia i wzbudzenie litości u słuchaczy. Ci, którzy wyznają rozważany tutaj pogląd, muszą uciekać się do różnego rodzaju metafizycznych uników, mistyfikacji, sztuczek hokus-pokus – by wyrazić swe niezrozumiałe mamrotanie, cały czas będąc zmuszonym do przyznania, iż jest to niepojęte. Próbkami takich szatańskich fantazji, głupstw i zamieszania ukrywa się pod wyrażeniami takimi jak: Bóg stał się człowiekiem; Maria matką Boga; Sam Bóg leży martwy; bóg-człowiek; dwie natury w jednej osobie; ludzka natura Chrystusa nie posiada osobowości; tylko Jego Boska natura miała osobowość (przyznają jednak, że Jego ludzka natura miała doskonały ludzki rozum, doskonałe ludzkie uczucia i doskonałą ludzką wolę, które są istotą osobowości). Według ich poglądu Jego człowieczeństwo było jedynie zasłoną, okryciem, szatą noszoną przez Boskość. Cała ta paplanina zrodziła się w głowie szatana i przez niego została zasugerowana zamroczonym umysłem, które zostały dostatecznie zmaćcone przez szatana, by ją przyjąć. Pozostaje ona w najbardziej bezpośrednim konflikcie z wersetami zacytowanymi w tym i poprzednich akapitach, jak również przeczy ona urzędowi Chrystusa, zanim przyszedł na świat, wtedy gdy był na świecie i po tym, gdy opuścił świat i udał się do nieba.

Przeczy ona także Jego śmierci, ponieważ Boska istota jest nieśmiertelna i nie może umierać, tak więc nie może być martwa. Przeczy Jego zmartwychwstaniu; jeśli bowiem był Bogiem, nigdy nie mógł umrzeć, co musi nastąpić, jeśli ktoś ma zmartwychwstać. Przeczy Jego wyniesieniu w zmartwychwstaniu do Boskiej natury (Jana 5:26; Filip. 2:9; Żyd. 1:3,4); zgodnie z tą teorią bowiem zawsze posiadał Boską naturę, i dlatego zawsze był w najwyższym stopniu wyniesiony. Przeczy Jego uwielbieniu po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu; jeśli bowiem zawsze posiadał Boską chwałę, nie mógł być jeszcze bardziej uwielbiony (Filip. 2:10,11). Przeczy Jego wyniesieniu ponad zastępy niebieskie; jeśli bowiem zawsze był ponad zastępami niebieskimi, tak więc po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu nie mógłby być wyniesiony ponad nich (Efez. 1:20-22; Żyd. 1:4,5). W jaki sposób po Jego zmartwychwstaniu mogłaby być Mu dana wszelka moc na niebie i na ziemi (Mat. 28:18), jeśli zawsze ją posiadał? Widzimy zatem, że gdyby teoria, że Logos pochodził z substancji Ojca, Boskiej natury, była prawdziwa, nie mógłby On być tym, kim był, ani czynić tego, co czynił w czasie pobytu na ziemi; niemal we wszystkim byłby On hipokrytą, co oczywiście nie może być prawdą. Gdyby zawsze był Bogiem, nie mógłby dostąpić tego, co Biblia mówi o Nim po zakończeniu ludzkiego życia.

Biblia uczy wprost przeciwnie: że to w zmartwychwstaniu po raz pierwszy stał się uczestnikiem Boskiej natury, której jedną z podstawowych cech jest nieśmiertelność, a to w nagrodę za wierność aż do śmierci. U Jana 5:26 Jezus mówi nam, że Bóg dał Mu [obietnicę] uzyskania nieśmiertelności – życia samego w sobie – co dowodzi, że w czasie wypowiedzenia tych słów jeszcze jej nie posiadał. Miał ją jednak po zmartwychwstaniu (1 Tym. 5:16). To w zmartwychwstaniu stał się On dokładnym odbiciem substancji Ojca – Boskiej natury (Żyd. 1:3-5; Dz.Ap. 13:33). To z powodu posłuszeństwa aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej, otrzymał On imię [naturę, urząd i chwałę] ponad wszelkie inne imię [naturę, urząd i chwałę] (Filip. 2:8-11). To dzięki otrzymanej w zmartwychwstaniu Boskiej naturze mógł On być nie tylko postawiony ponad zastępami niebieskimi, z których wszystkie są niższej natury od Boskiej, lecz także nad Kościołem, który także ma otrzymać Boską naturę (Efez. 1:20-23; 2 Piotra 1:4; 1 Kor. 15:41-54; 1 Jana 3:2). Wszystkie te uwagi obalają pogląd, że przedludzki Logos posiadał Boską naturę. Podsumujmy: Zanim Logos stał się człowiekiem, był najwyższą ze wszystkich istot z wyjątkiem Ojca, a w naturze tuż

poniżej Boskiej, lecz wyższej niż pozostałe zastępy niebieskie (Żyd. 2:16). W czasie pobytu na ziemi aż do Jordanu był On doskonałą bezgrzeszną istotą ludzką, niczym więcej i niczym mniej. Pozostając istotą ludzką, od Jordanu do Kalwarii przechodził transformację serca i umysłu do Boskiej natury. W nagrodę za wierność aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej, uzyskał w zmartwychwstaniu Boską naturę, z tej samej substancji, co natura Ojca, choć oczywiście stał się istotą inną od Ojca. W ten sposób teraz jest i na wieki pozostanie w Boskiej naturze, następnym po Ojcu jako pełnomocny Przedstawiciel Ojca w całym wszechświecie (Mat. 28:18; Efez. 1:20-23; Filip. 2:9-11; Żyd. 1:3-5). Chwała niech będzie naszemu Bogu za wysokie i wieczne wyniesienie naszego godnego Zbawiciela i Pana do stanowiska prawej ręki Boga – stanowiska głównej łaski!

Przypominamy sobie, iż stwierdziliśmy, że ci, którzy nauczają, iż przedludzki Logos był odwieczny i współistotny z Ojcem, podobnie nauczają, że był wtedy także równy Ojcu. Twierdzenie to jest tak samo fałszywe jak dwa pozostałe; według Biblii bowiem nigdy nie był On ani nigdy nie będzie równy Ojcu. Przystępujemy obecnie do obalenia trzeciego głównego twierdzenia tych, którzy nauczają omawianej tutaj fałszywej doktryny co do relacji Chrystusa wobec Ojca. Wykażemy teraz, że ani przed przyjściem na ziemię, ani w czasie pobytu na ziemi, ani po powrocie do nieba nie jest On równy Ojcu. Pismo Święte wyraża się bardzo jasno w tych trzech kwestiach. Zauważmy, że ci, którzy uczą o równości Chrystusa z Ojcem, nie posiadają żadnego wersetu uczącego czegoś takiego. Domyślają się tego jako niezbędnej konsekwencji twierzeń, że jest On odwieczny i współistotny Ojcu. Ponieważ wykazaliśmy fałsz tych twierzeń, ich wniosek z nich wyciągnięty z konieczności jest także fałszywy. Próbują domyśleć się tego z wersetu „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (Jana 10:30). Jeśli jedność między Ojcem i Synem jest jednością równości, a wierni apostołowie Pana i pozostały wierny lud wszyscy są jednym w znaczeniu, w jakim jednym są Ojciec i Syn (Jana 17:11,21,23) – są oni wszyscy nie tylko równi sobie, lecz także Ojcu i Synowi, co jest oczywistym absurdem w obydwu zarysach jedności! Zauważmy, jak jasny jest język Pana: za apostołów modli się, „aby byli jedno [*hen* – rodzaj nijaki, jak u Jana 10:30], jak i my”; za pozostałych wiernych modli się, „aby wszyscy byli jedno [*hen* – rodzaj nijaki], jak ty Ojczy we mnie, a ja w tobie [Bóg był w Chrystusie przez swego Ducha, a Chrystus był w Ojcu przez Swe poświęcenie – poddanie. Tak więc jedność, o którą tutaj się modli, jest jednością ducha, celu, zamierzeń, planu, dzieła, a nie jednością istoty czy równości]; aby i oni w nas jedno byli [jednym w duchu poświęcenia, poddania] (...) Ja w nich [mój duch i wola rządząca w nich], a ty we mnie [Twój duch i wola rządząca we mnie], aby byli doskonałymi w jedno [*hen* – rodzaj nijaki]”. Tak więc jedność, o którą Jezus modlił się dla swoich, jest tą samą jednością, jaka istnieje między Ojcem i Synem. Nie jest to jednak jedność równości, ponieważ cały lud Pana nie jest równy ani w tym życiu (1 Kor. 12:28-30; Efez. 4:11), ani w przyszłym (Mat. 19:28; Obj. 21:14; Mar. 10:40; Łuk. 19:17,19; 1 Kor. 15:41,42). Skoro zatem jedność między Ojcem i Synem jest tego samego rodzaju, co jedność między wiernymi, nie może to być jedność równości, lecz ducha, celów, zamierzeń i dzieła. Tak oto objawiają się fałszywe podstawy, na których opiera się omawiany błąd.

Wyraźne wersety traktujące o przedludzkiej relacji naszego Pana wobec Ojca dowodzą Jego zależności od Ojca oraz nierówności wobec Niego. Stosownym jest tutaj Filip. 2:6,7. Cytujemy według Amerykańskiego Przekładu Poprawionego: „Który [Logos] istniejąc w kształcie Bożym [tzn. w stanie egzystencji jako istota duchowa], nie poczytał sobie tego za rzecz pożądaną równym być Bogu [co w swej ambicji uczynił Lucyfer – Iz. 14:10-14]. Ale [zamiast knuć uzurpowanie sobie równości z Bogiem, co uczynił Lucyfer, zrobił coś przeciwnego, ponieważ] wyniszczył samego siebie [z przedludzkiej natury, chwały i urzędu itd.]”. Mamy tutaj wyraźnie wykazane, że istniejąc jako przedludzki Logos, jako potężna istota duchowa, uważał siebie za podległego Bogu i unikał przykładu szatana aspirowania do równości z Bogiem. Werset ten potwierdza zatem Jego nierówność wobec Boga. Wychowywanie Go przez Boga w Jego przedludzkim istnieniu potwierdza, iż był niższy od Boga (Przyp. 8:30), a posiadanie Go [przez stworzenie] przez Boga i uzyskanie wtedy od Boga istnienia i wyniesienia (Przyp. 8:22,23) dowodzą Jego przedludzkiej niższości wobec Ojca; Stwórca, Właściciel (Pan) oraz Promujący jest bowiem zawsze wyższy od tego, który jest stwarzany, posiadany i promowany. Powyższy dowód Jego powstania (podczas gdy Bóg istniał od zawsze) oraz natura przedludzkiego Logosa, niższa od Boskiej – podobnie dowodzą Jego niższości wobec Ojca. Tak więc zanim przyszedł na świat, był niższy od Ojca. Ponadto, fakt, że wyniszczył Samego Siebie z przedludzkiej natury, urzędu i chwały (Jana 1:14; 2 Kor. 8:9; Filip. 2:7; Żyd. 2:9,10, 14,16-18) dowodzi, że jako Logos był niższy od Ojca. Gdyby bowiem był równy Ojcu, nie mógłby wyniszczyć Samego Siebie; skoro bowiem nie może uczynić tego Ojciec, ktoś równy Mu także nie mógłby tego uczynić. A zatem przedludzki Logos był niższy od Ojca.

Tak więc w czasie pobytu na ziemi był On z konieczności niższy od Ojca; jako człowiek i jako człowiek spłodzony z Ducha był On niższy od Siebie zanim stał się człowiekiem (Żyd. 2:9). Myśl taką po-

twierdzą także cztery wersety przytoczone pod koniec poprzedniego paragrafu. Wszystkie odniesienia, które dowodzą, że w czasie pobytu na ziemi był On posłańcem, sługą i narzędziem Boga, jednoznacznie ukazują Go jako niższego od Ojca, tak jak posłaniec, sługa i narzędzie innego jest zależne i niższe od tego, który je posyła. A oto lista niektórych takich tekstów: Iz. 42:1; 49:5; 61:1; Mat. 20:23; Jana 3:34,35; 4:34; 5:19,20,22,30; 7:16,28; 8:28; 9:4; 10:38; 12:49; 16:5; 17:4; Dz.Ap. 10:38; Rzym. 8:32; Żyd. 3:2; 1 Piotra 2:4,23. Poprzednio przytoczone wersety wskazujące na Jego głód, zmęczenie, smutek, pokusy, cierpienie i śmierć potwierdzają to samo. Fakt, że modlił się do Boga, wskazuje na Jego niższość wobec Boga w czasie przebywania w ciele. Jego lęk, że może nie powrócić z martwych, gdyż sądził, że być może w jakiś sposób nie zadowolili doskonale Boga (Żyd. 5:7), potwierdza Jego niższość. To, że nie wiedział wszystkiego, dowodzi Jego niższości wobec Ojca w wiedzy (Mar. 13:32). Jego stwierdzenie „Ojciec mój większy jest niż ja” (Jana 14:28), dotyczące Jego przedludzkiego, ludzkiego i połudzkiego stanu, dowodzi, że w czasie pobytu na ziemi był niższy od Ojca.

Także po zmartwychwstaniu i uwielbieniu pozostaje On niższy od Ojca. Potwierdzają to te wersety, które dowodzą, że Bóg wzbudził Go z martwych i uwielbił Go (Ps. 110:1; Iz. 49:6; Jana 5:26,27; 14:20; 17:5; Dz.Ap. 2:33,36; 13:37,38; Rzym. 1:4; Efez. 1:20-22; Filip. 2:9-11; Żyd. 1:2-5; 5:5,6; 1 Piotra 1:21; 2 Piotra 1:17). Potwierdzają to miejsca, które mówią o Ojcu jako udzielającym Mu Jego władz urzędowych (Mat. 28:18; Jana 5:27; 1 Kor. 1:30; Mich. 5:4; Kol. 1:15); jako Jego Bogu (Jana 20:17; Efez. 1:17; Obj. 3:12); jako Jego Właścicieli i Głowie w znaczeniu, że Chrystus jest Właścicielem i Głową Kościoła (1 Kor. 3:23; 11:3); o Chrystusie jako obrazie Boga (2 Kor. 4:4; Kol. 1:15; Żyd. 1:3). Jest wyraźnie powiedziane, że Pan Jezus na zawsze podlega Bogu jako Najwyższemu (1 Kor. 15:28). W urzędzie Kapłana wstawiającego się przed Bogiem (Żyd. 7:25), Proroka otrzymującego prawdę od Boga (Dz.Ap. 3:23; 5 Moj. 18:18,19), Króla panującego jako Przedstawiciel Boga (Ps. 2:6), Orędownika proszącego przed Bogiem jako Sędzią za Swoimi klientami (1 Jana 1:1,2) oraz Pośrednika reprezentującego Boga przed ludźmi (1 Tym. 2:6) – od chwili opuszczenia świata oficjalnie występuje lub będzie występował On jako niższy od Boga. Wszystkie te rozważania dowodzą, że jako przedludzki, ludzki i połudzki Syn Boży jest On niższy od Ojca. Tak więc w relacji do wieczności Boga nie jest On odwieczny; Jego natura do zmartwychwstania była niższa od Boskiej i zawsze był i będzie On niższy od Ojca w przymiotach istoty i charakteru, w słowie i w dziele. W ten sposób z negatywnego punktu widzenia wykazaliśmy, jaką nie jest Jego relacja wobec Ojca. Nie jest On odwieczny, współistotny ani równy Ojcu.

W poprzednich częściach tego rozdziału dowiedliśmy, że nasz Pan w Swym przedludzkim stanie był pierwszym ze wszystkich Boskich stworzeń. Na tej podstawie i w oparciu o stosowne wersety wykazaliśmy następnie, iż miał On początek, a zatem nie istniał od zawsze. Dowiedliśmy dalej, że przed przyjściem na świat nie posiadał On Boskiej istoty ani Boskiej natury, chociaż w zmartwychwstaniu otrzymał Boską naturę i posiada teraz ciało z tego samego rodzaju substancji, co ciało Ojca, choć nie z substancji Ojca. Wykazaliśmy wreszcie, że w przedludzkim, ludzkim i połudzkim stanie był On podległy Ojcu. Dowodzi to, że Ojciec jest kimś wyjątkowym, większym w przymiotach istoty i charakteru od Syna i w ten sposób jedyną Najwyższą Istotą. Z takiego punktu widzenia jesteśmy lepiej przygotowani, by przyrzec się Jego relacji wobec Ojca. Przede wszystkim widzimy Go jako Syna Bożego – nie samego Boga, ponieważ syn nie jest tą samą istotą co ojciec; twierdzenie, że jest On zarówno Synem Bożym, jak i Samym Bogiem oznacza, iż jest On zarówno Swym własnym Ojcem jak i Swym własnym Synem, co jest oczywiście największym z możliwych absurdów. Bóg jest Jego Ojcem, a On jest Synem Bożym – jednorodnym Synem Bożym; Bóg jest Jego Ojcem bezpośrednio – przez bezpośrednie zrodzenie – w którym to znaczeniu nikt inny nie jest Synem Bożym. Następujące wersety dowodzą, że Bóg jest Jego Ojcem, a On jest Synem Bożym: Jana 1:14,18; 3:16-18,34-36; 1 Jana 4:9; Ps. 2:7; 89:28; Mat. 3:17; 11:27; 15:13; 16:15-17; 17:5; 21:37; Mar. 1:1; Łuk. 1:32,35; Jana 15:1,8,10, 23, 24; 20:17,21,31; Dz.Ap. 3:13; Rzym. 1:3,4; 1 Jana 1:7; 3:8,23; 4:10. Jak można zauważyć, w wersetach tych Bóg nazywany jest Ojcem naszego Pana, a nasz Pan Synem Bożym. W żadnym z nich nie są Oni utożsamiani jako jedno, lecz zawsze jako oddzielne osoby, istoty.

Z Jego relacji synostwa wobec Boga od razu można wywnioskować stworzenie Jezusa (co oznacza Jego wcześniejsze nieistnienie, tzn. że nie istniał od zawsze), jak również Jego zależność, nierówność wobec Ojca. Z faktu Jego synostwa nie możemy wnioskować, że zawsze był On tej samej natury co Ojciec, ponieważ wniosek taki, gdyby był konieczny, uczyniłby anielskich synów Boga oraz ludzkich synów Boga tej samej natury, co Bóg, co byłoby błędne i absurdalne. Tak więc Jego synostwo oznacza stworzenie Go przez Ojca. A zatem powyższe uwagi dowodzą, iż jest On stworzonym Synem Bożym, który jest niższy od Ojca w istocie, czasie i naturze (do chwili zmartwychwstania), chwale, stanowisku i dziele. Należy pamiętać o tych elementach Ich wzajemnej relacji, jeśli chcemy dobrze rozumieć temat Ich

pokrewieństwa. Ignorowanie tych rzeczy jako wskazujących na ich relacje doprowadziło do ogromnego zamieszania na ten temat, co można łatwo zauważyć w sprzecznych, przeczących rozumowi i Pismu Świętemu absurdach ludzkich wyznań na ten temat. Lecz właściwy pogląd na Ich relacje rozjaśnia odpowiednio nauki biblijne i pozwala nam czcić przede wszystkim Boga, a zaraz po Nim Jego wielce wyniesionego i godnego Syna, któremu niech będzie cześć i chwała jako zajmującemu obecnie główne miejsce łaski i władzy po prawicy Ojca.

Taka relacja wobec Ojca oznacza Jego przedludzką wyższość wobec innych duchowych poddanych Boga. Jest to bezpośrednio stwierdzone w poprawnym tłumaczeniu z hebrajskiego Dan. 10:13: Michał, pierwszy z głównych [duchowych] książąt. Nazywanie Go *archaniołem* Michałem (Judy 9) oraz *archaniołem* (1 Tes. 4:16) potwierdza to samo; słowo *archanioł* oznacza bowiem pierwszy, główny posłaniec. Jest On głównym posłańcem Boga (Jana 17:3). Jego przedludzka wyższość nad niebiańskimi zastępami Boga jest również oczywista z nazywania Go ich stwórcą jako Boskiego narzędzia twórczego (Jana 1:3; Kol. 1:16; 1 Kor. 8:6; Efez. 3:9). Można się także tego domyśleć z faktu, iż w przedludzkim stanie był On głównym Boskim narzędziem opatrnościowym (1 Moj. 48:16; Ps. 34:8; Dan. 10:13). Wynika to również z nazywania Go głównym narzędziem Boga w podawaniu objawień Starego Testamentu (1 Moj. 18:1-33; 22:11-18; 2 Moj. 3:2-4:17; 1 Piotra 1: 11). Wynika to wreszcie z faktu, że to Jemu, a nie komukolwiek innemu z niebiańskich zastępów Bóg zaproponował przywilej karnacji w celu stania się Wielkim Narzędziem realizacji Boskiego planu z towarzyszącą mu szansą jeszcze większego wyniesienia w naturze, chwale, bogactwach, urzędzie i dziele od tych, jakie posiadał w przedludzkim stanie. Widzimy zatem, że chociaż w przedludzkiej egzystencji był On pod każdym względem niższy od Boga, jednocześnie pod każdym względem był wyższy od wszystkich innych Boskich stworzeń.

Na podstawie tych faktów widzimy, że w przedludzkim stanie zajmował On stanowisko specjalnego przedstawiciela Boga wobec niebiańskich zastępów oraz w dziele stworzenia, opatrności i objawienia. To dawało Mu pozycję głównego kandydata do wszelkich specjalnych zadań, jakie Bóg chciał przeprowadzić. Czyż nie oznacza to, że w trakcie poprzedniego istnienia był On *jakby* zastępcą Jehowy? Celowo mówimy *jakby* zastępcą, ponieważ Jego ówczesne władze były o wiele bardziej ograniczone pod względem zarządzania od tych, jakie otrzymał po zmartwychwstaniu. Wtedy posiadał o wiele mniej zdolności rozstrzygania, *jak* powinien postępować niż teraz. Tak więc wtedy musiał konsultować się z Bogiem częściej niż teraz co do sposobów i środków działania. Przed Swą karnacją nie mógł prawdziwie powiedzieć: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi” (Mat. 28:18), co może powiedzieć teraz po Swym zmartwychwstaniu. Bóg stosował wobec Niego zasadę, która zawsze występuje w Jego postępowaniu ze sługami: jeśli są wierni w małych rzeczach, powierza im większe. Ponieważ zawsze okazywał się On lojalny wobec Ojca, i to w większym stopniu niż jakikolwiek inny sługa Boga, Bóg oczywiście bardziej awansował Jego niż Swych innych sług. Uważamy to za słuszne i dobre. W tym, co przedstawiliśmy powyżej, widzimy zatem osobiste i oficjalne relacje naszego przedludzkiego Pana wobec Niebiańskiego Ojca. W nich wszystkich widzimy Go jako niższego od Ojca i wyższego od wszystkich innych Boskich stworzeń.

Przechodzimy obecnie do omówienia Jego przedludzkiego dzieła, które – jak już zauważyliśmy – przejawiało się szczególnie w trzech oddzielnych sferach – stworzeniu, opatrności i objawieniu. Jego dzieło stworzenia właściwie należy do tego tematu – Stworzenie – ponieważ był On Narzędziem użytym przez Boga w stwarzaniu wszystkich rzeczy. Chociaż Jego przedludzkie dzieła opatrności i objawienia właściwie nie należą do naszego przedmiotu, niemniej jednak omówimy je w tym rozdziale, aby mieć w miarę pełny pogląd na przedludzkie dzieło naszego Pana. Rozpoczynamy zatem od Jego dzieła twórczego. Nie występował On w nim niezależnie od Boga czy jako równy Bogu. Jego twórcze dzieła miały raczej charakter narzędzia realizującego plany i założenia zwierzchnika. Nie tworzył On planów twórczych. Ich źródłem i projektantem był Bóg. Nie zapewniał On także materiałów do stwarzania. Te pochodziły od Boga. Jego praca polegała na wzięciu materiałów dostarczonych przez Boga i uczynieniu z nich twórczych produktów zgodnie z planami i wskazówkami Boga. Innymi słowy, Bóg jest źródłem planów i materiałów stworzenia, coś na wzór architekta, który z materiałów posiadanych i dostarczonych przez siebie oraz na podstawie planów i szczegółów określonych przez siebie buduje dla siebie dom rękami wykonawcy, którego pracę nadzoruje w każdym szczególe. Nasz Pan występował jak ten wykonawca, pracując w oparciu o dostarczone materiały, zgodnie z planami i wskazówkami. Dobrze wykonał Swą pracę.

W ten sposób powinniśmy patrzeć na relację Ojca i Syna w stworzeniu, jeśli chcemy ujrzeć ją w jej biblijnym świetle. 1 Kor. 8:6 to werset, który nie tylko potwierdza taką myśl, lecz pokazuje także, że we wszystkich innych sprawach Boskich dzieł i sposobów Ojciec jest Źródłem i Inicjatorem, podczas gdy Syn jest Jego Narzędziem w ich realizacji: „Ale my mamy jednego Boga Ojca, z którego [jako Źródła i

Inicjatora] wszystko (...) i jednego Pana Jezusa Chrystusa, *przez którego* [jako Narzędzie] wszystko”. Tak więc jeśli chodzi o stworzenie – zarówno świata duchowego, jak i materialnego – Ojciec zapoczątkował myśl o nich, w najdrobniejszych szczegółach sporządził dla nich plany i zapewnił substancje, z których wszystko w nich zostało uczynione, co dowodzi, iż to On jest Stwórcą w znaczeniu Źródła i Inicjatora stworzenia. W ten sposób wszystkie rzeczy [także stworzenia] są z [źródła i początku] Ojca. Lecz wszystkie rzeczy [także stworzenia] są *przez* [pośrednictwo] Syna. W greckim narzędzie, *przez* które dokonywana jest rzecz, jest wyrażone przyimkiem *dia* [*przez*] z przypadkiem dopełniacza, podczas gdy źródło rzeczy wskazane jest przyimkiem *ek* [z]. By określić, że coś jest dokonywane przez niezależnego twórcę, używany jest przyimek *hypo* [*przez*] po czasowniku w stronie biernej, wyrażającym daną czynność. Gdybyśmy więc chcieli wyrazić greckimi przyimkami, że stworzenie (1) zostało zapoczątkowane w Bogu, (2) zostało zrealizowane pod Jego kierunkiem i (3) za pośrednictwem Jego Syna, użylibyśmy *ek* [z], by wyrazić tę pierwszą myśl, *hypo* [*przez*], by wyrazić tę drugą, oraz *dia* [*przez*], by wyrazić myśl trzecią. Tak więc stworzenie jest z Boga i przez Boga, lecz za pośrednictwem Logosa. Dobrze je Oni wykonali.

By pokazać, że Bóg jako dominujący był Źródłem, Inicjatorem i Nadzorującym stworzenie, 1 Moj. 1:1-25 mówi tylko o Nim jako o Stwórcy; następnie w w.26 mowa jest o Logosie jako o towarzyszącym Mu w tym dziele: „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie nasze, według podobieństwa naszego” itd. Później w w.27,28 i 31 opis ponownie powraca tylko do Boga jako Stwórcy. Z drugiej strony, pośrednictwo naszego Pana w stworzeniu na rzecz Boga jest pokazane u Jana 1:3 przez słowo *dia* [*przez*]: „Wszystkie rzeczy *przez* nie [Logosa] się stały, a bez niego nic się nie stało, co się stało”. Jego pośrednictwo pod Boskim kierunkiem w stwarzaniu wieków jest również zawarte u Żyd. 1:2: „Przez [*dia*] którego [Syna] i wieki uczynił [Bóg]”. Kiedykolwiek Pismo Święte kontrastowo przedstawia dzieło Ojca i Syna, Ojciec ukazywany jest jako pierwszoplanowy bohater, przedstawiany zwykle czynną stroną czasownika, którego podmiotem jest Bóg; gdy jednak forma wypowiedzi jest w stronie biernej, podmiotem biernego czasownika stają się tworzone rzeczy, a rola Boga jest wyrażana przyimkiem *hypo* i dopełniacza wykonawcy. Przypadek taki widoczny jest w dwóch ostatnich zdaniach Żyd. 3:3. Jeśli wyraźnie dostrzeżemy powyższe linie podziału, dobrze zrozumiemy relacje Ojca i Syna w stwarzaniu, w którym wszystkie rzeczy są z Ojca w znaczeniu Źródła, Inicjatora i Nadzorującego, a wszystkie rzeczy są przez Syna w znaczeniu Boskiego Narzędzia realizującego Boskie twórcze plany.

Tak więc Bóg przekazał w ręce Logosa twórcze plany i szczegóły, jakie obmyślił. Przekazał do Jego rąk także substancje i siły, jakie miały być użyte w stworzeniu, i zlecił Mu realizowanie tych planów przez stosowanie wobec tych substancji odpowiednich sił w taki sposób, by uzyskać efekty zamierzone w planach i szczegółach. Nie wiemy, czy plany te zostały opisane jedynie słownie, zostały przekazane na rysunkach czy też w postaci modeli, takich jakie Bóg pokazał na górze Mojżeszowi w odniesieniu do przybytku i rzeczy z nim związanych (Żyd. 8:5). Takie szczegóły należą do zakrytych rzeczy, nie objawionych nam (5 Moj. 29:29), które zatem możemy pozostawić Panu, zadawalając się takimi szczegółami, jakie zechciał On nam objawić. W odpowiednim czasie dokładne szczegóły niewątpliwie staną się nam wiadome. Bez względu jednak na to, jakiej metody użył Bóg do wyjaśnienia Logosowi różnych szczegółów na temat istot i rzeczy, jakie pragnął, by On jako Jego Narzędzie stworzył – rozum Logosa był wystarczająco zdolny, by pojąć stosowne wskazówki, a Jego zdolności wykonawcze były wystarczająco rozwinięte i skuteczne, by udzielić tym istotom i rzeczom nie tylko istnienia, lecz także dokładnych atrybutów i cech wymaganych w Boskich planach i szczegółach. Tak więc odpowiednie zdolności intelektualne i wykonawcze Logosa musiały być najwyższego rzędu zgodnego z naturą niższą od Boskiej w celu stworzenia świata ducha i materii. Stanie się to jasne na podstawie krótkiego przeglądu wykonanych rzeczy oraz ogromnej różnorodności, szczegółów i atrybutów stworzeń utworzonych przez Boga za pośrednictwem Logosa. Są one wielkie ze wszystkich punktów widzenia.

Według Kol. 1:16 i Jana 1:3 Logos stworzył wszystkie istoty duchowe w świecie duchowym z wyjątkiem Ojca i Syna oraz wszystkie stworzenia ożywione i nieożywione w świecie materialnym. Chociaż jest to w sposób ogólny wyrażone u Jana 1:3, co już cytowaliśmy, szczegółowo jest to podane u Kol. 1:16: „Albowiem przezeń [nie *hypo*, lecz *dia*] stworzone są wszystkie rzeczy, które są na niebie [świat duchowy] i na ziemi, widzialne [dla ludzkiego oka, a więc ogólnie rzecz biorąc rzeczy ziemskie] i niewidzialne [dla ludzkiego oka, a więc ogólnie rzecz biorąc rzeczy niebiańskie], bądź trony, bądź państwa, bądź księstwa, bądź zwierzchności, wszystko przezeń i dla niego stworzone jest”. Wyrażenia „trony”, „państwa”, „księstwa” i „zwierzchności” oznaczają cztery rangi, a być może cztery różne natury stworzonych istot duchowych. W Efez. 1:21 znowu mowa o tych samych czterech rangach, przy czym tutaj słowo „moce” oznacza klasę nazwaną u Kol. 1:16 „tronami”. Aniołowie z Rzym. 8:38 wydają się być piątą rangą, być może naturą stworzonych istot duchowych. Oprócz tego Biblia mówi o cherubinach i serafi-

nach (1 Moj. 3:24; Ezech. 28:14; Iz. 6:2,6), którzy najwyraźniej są jeszcze dwoma innymi rangami istot niż powyższych pięć rang stworzonych duchów. Logos, także stworzony duch, był jeszcze wyższej rangi niż te wymienione powyżej. Tak więc wydaje się, że było osiem rang i natur stworzonych duchów, przy czym Logos – najwyższy z nich – stworzył siedem pozostałych. Oznacza to, że Bóg dał Logosowi *różne* substancje duchowe, między innymi zasadę życia, jak również odpowiednie plany i szczegóły z poleceniem stworzenia pozostałych wyżej wymienionych siedmiu rang i natur duchowych przez wykorzystanie określonych substancji duchowych dla utworzenia odpowiednich ciał i udzielenia istnienia duchowym istotom przez połączenie z tymi ciałami zasady życia.

Nie znamy szczegółów na temat jednej lub wielu substancji, z których stworzona została każda ranga czy natura istot duchowych, nie mówiąc już o proporcjach każdej substancji użytych dla każdej natury, ich zróżnicowania i połączenia. Nie wiemy też, jakie są członki tych duchowych ciał. O ich ciałach wiemy tylko to, że składają się z jakiejś niepsującej się substancji duchowej, że mogą przenikać i przechodzić bez przeszkód przez substancje materialne, że są obdarzone niezwykle szybkimi władzami poruszania się i że są bardzo silne fizycznie, umysłowo, moralnie i religijnie. To, że mogą umierać oczywiste jest z faktu, że Lucyfer, który przez grzech stał się szatanem, zostanie unicestwiony (Żyd. 2:14; Iz. 14:15; 27:1; Ezech. 28:14,15,19), a nie pokutujący upadli aniołowie podzielią z nim ten los (Mat. 25:41). By utworzyć te wspaniałe ciała, Logos potrzebował wielkiej zręczności i zdolności wykonawczych; potrzebował ich jednak o wiele więcej, by stworzyć ich władze umysłowe, moralne i religijne, wyposażając ich pod tym względem o wiele bardziej niż w przypadku doskonałych ludzkich władz umysłowych, moralnych i religijnych Adama, Ewy i Jezusa oraz udoskonalonej ludzkości. Kiedy pomyślimy o niektórych ludziach wyjątkowo obdarzonych władzami umysłowymi, moralnymi i religijnymi, których spotkaliśmy lub o których czytaliśmy, a następnie uświadomimy sobie, że zastępy niebiańskie są wielokrotnie wyższe od każdego z nich, możemy mniej więcej wyobrazić sobie wielkie twórcze wykonawcze zdolności Logosa. Wynika to także z rozważenia umiejętności i inwencji Edisona czy Steinmetza. Gdybyśmy wzięli jeden z najwspanialszych wynalazków Edisona, na przykład obraz ruchomy, i skontrastowali go ze wspaniałymi mieszkańcami stworzonego świata duchowego, moglibyśmy uzyskać pewien pogląd na temat twórczej wielkości Logosa. Edison tworzył ruchome obrazy, lecz nie osoby. Edison tworzył ruchome sceny, lecz bez życia; natomiast Logos tworzył istoty wyższe od ludzkich – duchowe istoty o wspaniałych predyspozycjach ciała, umysłu i serca, zdolne do niemal nieograniczonego rozwoju i osiągnięć. Stworzenie takich istot z pewnością było osiągnięciem niezwykle rzadkiej umiejętności i efektywności.

Równie znamiennej cechą stwarzania przez Logosa duchowego świata jest fakt, że Swe twórcze czynności rozpoczął od stworzenia najbardziej skomplikowanych i złożonych ze wszystkich stworzeń – istot duchowych. Wynalazca zaczyna zwykle od prostych wynalazków i stopniowo przechodzi do bardziej złożonych. Nie tak jednak było w przypadku naszego Pana. Zaczął od jednych z najbardziej skomplikowanych stworzeń i dopiero w dniu Zielonych Świąt stworzył coś jeszcze bardziej skomplikowanego – nowe stworzenia. Ojciec niewątpliwie nadzorował tę pracę i umożliwił Synowi pomyślne zakończenie w doskonałości każdego jej elementu na poziomie duchowym. To z pewnością dzięki temu nadzorowi nasz Pan był w stanie doprowadzić do pomyślnego końca pierwszy i następny najtrudniejszy element programu twórczego poza Samym Sobą. Choć był to z pewnością bardzo trudny element twórczego dzieła, nie był on tak rozległy jak stworzenie wszechświata, do czego przystąpił po niebiańskich zastępach.

Według Pisma Świętego niebiańskie zastępy radowały się, widząc stwarzanie wszechświata (Ijob 38:7); a z faktu, że zostały stworzone po to, by służyć Jehowie (Żyd. 1:7), całkiem logiczny jest wniosek, że pomagały Logosowi w jego stwarzaniu. Choć nie podano na ten temat żadnych szczegółów, mamy prawo sądzić, że pod Jego kierunkiem pomoc ich polegała na kierowaniu różnymi prawami natury w celu realizowania różnych zarysów twórczego procesu. Z oświadczenia naszego Pana (Mat. 26:53), że gdyby chciał, mógłby prosić Ojca o ponad 12 legionów aniołów dla Swej ochrony i z faktu, że legion składał się w tym czasie z 6000 żołnierzy i że Jezus mógł zatem mieć dla swej ochrony 72 000 aniołów – wyciągamy wniosek, że liczba aniołów jest dosyć znaczna; prawdopodobnie ponad 100 000 z nich pozostało w stanie bezgrzesznym, nie mówiąc już o tych, którzy później zgrzeszyli i są obecnie upadłymi aniołami. W twórczym dziele wszechświata byli oni z pewnością podzieleni na grupy kierowane przez przełożonych i rozrzucone między różnymi embrionalnymi systemami słonecznymi z ich różnymi embrionalnymi słońcami i planetami, kierując odpowiednimi prawami natury w celu rozwinięcia takich embrionalnych układów słonecznych jako całości oraz w ich różnych częściach, aż do osiągnięcia gotowych produktów. Widząc postęp tego cudownego dzieła, ich święte serca radowały się, a ich święte głosy śpiewały i wykrzykiwały z radości, chwając Pana, w którego twórczym dziele mieli przywilej uczestniczyć (Ijob 38:7). Kiedy weźmiemy pod uwagę ogromną siłę pomocników pracujących pod kierunkiem Logosa, otrzymamy ko-

lejny obraz Jego umiejętności i zdolności w zarządzaniu podwładnymi; cała ta praca przebiegała bowiem z większą dokładnością niż w przysłowiowym zegarku. Samo nadzorowanie tak ogromnej liczby pomocników byłoby bardzo wymagającym zadaniem. W ten sposób przy współpracy aniołów stworzył On niebo i ziemię i pozostawił je w niedokończonym stanie, opisanym w 1 Moj. 1:1, udzielając Ziemi przynajmniej 92 substancji chemicznych, przy czym cały wszechświat pierwotnie utworzony został z gazów.

Lecz tak wykonana praca została tylko z grubsza zakończona. Ziemia, inne planety naszego układu słonecznego, słońca ani planety innych układów słonecznych nie były wtedy doskonałe. Dzieło udoskonalania Jego stworzenia jest w toku, np. na Ziemi zaczęło się od sześciu twórczych dni, a doskonałość osiągnie dopiero przy końcu siódmej epoki w historii Ziemi, kiedy to Chrystus przekaże królestwo Bogu (1 Kor. 15:24-27). O ile wiemy, doskonałe obecnie jest tylko jedno niebieskie ciało – mieszkanie Boga, niebo, którym prawdopodobnie jest Alkione, jedna z gwiazd Plejad (Ijob 38: 31), centrum wszechświata, skąd Stwórca najwyraźniej nim rządzi. W czasie sześciu twórczych dni po stworzeniu nieba i ziemi Logos kierował różnymi procesami twórczymi, które stale prowadziły Ziemię w kierunku doskonałości, dając jej światło w czasie pierwszej epoki, atmosferę w czasie drugiej, dzieląc ją na ląd i wodę oraz inicjując roślinność w trakcie trzeciej, umożliwiając słońcu, księżycowi i gwiazdom przebić się przez pierścienie Ziemi w czasie czwartej, stwarzając żywe istoty w morzu, powietrzu i na lądzie w czasie piątej oraz stwarzając zwierzęta i bydło, a wreszcie i człowieka, w czasie szóstej. Udoskonalenie Ziemi czeka jednak na tysiącletnie panowanie Chrystusa, chociaż w warunkach klątwy człowiek w pewnym stopniu ujarzmił niektóre części Ziemi, doprowadzając je do doskonałości. W stworzeniu różnych form życia, jak również samego wszechświata, znowu widzimy ilustrację cudownej umiejętności i twórczej zdolności Logosa – umiejętności i zdolności ani trochę nie pomniejszonej przez fakt, że korzystał On ze współpracy aniołów. Kiedy zastanowimy się nad faktem, że istnieje 3 000 000 owadów, gadów, ptaków, zwierząt i bydła, nie mówiąc już o wielu innych, które spełniły już swój cel i przeminęły, a niektóre z nich pozostawiły po sobie ślady w postaci skamieniałych form i skamielin – znowu stajemy twarzą w twarz z ogromem twórczego dzieła, a także umiejętnością i wykonawczymi zdolnościami Logosa. Fakt, że to Bóg zaplanował i zatroszczył się o nie wszystkie podnosi Go w naszych oceniających i uwielbiających sercach i umysłach. Chwała niech będzie Panu!

W każdym członku tych 3 000 000 gatunków ukryte są cuda inwencji twórczej i wykonawczej. Pomyślmy: Z pierwiastków Ziemi utworzono ciała o subtelnej i wyszukanej budowie, połączono z zasadą życia i udzielono im świadomej egzystencji wraz z władzami poruszania się i samozachowania. Miliony odmian roślin, warzyw i drzew to inne obszary cudownych efektów twórczych. A gdy pomyślimy o człowieku, królu Ziemi, z jego cudownym ciałem o setkach połączonych kości, tysiącach nerwów, ścięgien i naczyń krwionośnych, licznych żyłach i arteriach, wielu podstawowych organach i funkcjach, wszystkich tak znamienne dostosowanych dla jego dobra, z odżywczą krwią przystosowaną do wchłaniania siły życia z powietrza i przekazywania przez krwioobieg siły do funkcjonowania każdej części ciała – stajemy zdumieni twórczą umiejętnością i efektywnością Logosa. Zastanówmy się choć przez chwilę nad wielkimi cudami oka z jego cudownymi możliwościami przystosowywania się i reagowania na zmieniające się światło – zauważmy ich wielką różnorodność u istot żyjących w różnych warunkach świetlnych, np. w wodzie, jasnym świetle, w ciemnych pieczarach itp. Staje się to jeszcze cudowniejsze, gdy uważnie przyjrzymy się umysłowej, moralnej i religijnej budowie człowieka i uświadomimy sobie, że także i to otrzymał on w wyniku połączenia z zasadą życia organizmu stworzonego przez Logosa z około 25 pierwiastków Ziemi, tak by umożliwić ludziom używanie tego umysłowego, moralnego i religijnego wyposażenia albo dla dobra, albo dla zła – dla dobra tak bardzo godnego polecenia, dla zła tak obrzydliwie odrażającego. W ten sposób w zwykłym streszczeniu przedstawiliśmy twórcze dzieło Logosa w świecie ducha i w świecie materii – ożywionej i nieożywionej. Szczegóły na temat stworzenia świata, a zwłaszcza na temat Ziemi, zostaną podane później. Teraz podkreślamy jedynie działalność Logosa w Boskich dziełach stworzenia.

Dla kompletności tematu o przedludzim Logosie pragniemy krótko omówić Jego dzieła opatrnościowe, ponieważ to także przez Niego Bóg realizuje Swą opatrność nad wszechświatem, Ziemią, ogółem ludzkości, a szczególnie nad ludem Bożym. Logos był opatrnościowo aktywny w stosunku do nich. Gdy Bóg mówi, że wszystkie rzeczy zostały stworzone dla Logosa (Kol. 1:16), chodzi o to, że zostały one stworzone po to, by On się nimi opiekował. Gdy powiada (Kol. 1:17), że wszystko stoi, trwa w Logosie, znowu uczy, że Logos jest opatrnościowym narzędziem Boga. Realizował On tę opatrność przez zachowywanie wszechświata, jaki stworzył, oraz przez kierowanie nim w celu urzeczywistnienia tego, do czego został powołany. Oznacza to, że stale kierował On prawami przyrody w celu trwania, zachowania i kontrolowania wszechświata. Stąd doskonała precyzja w harmonijnych ruchach i relacjach planet oraz ich



słońce, każdego układu w jego własnych relacjach i ich wszystkich we wzajemnych relacjach do siebie. Dzięki wielkiej nauce astronomii nauczyliśmy się odczytywać niektóre z tych cudów, które opowiadają chwałę Boga i Logosa (Ps. 8:2,4; 19:2-7). Kontrolując te prawa przyrody, zachowuje, podtrzymuje i rządzi On Ziemią w jej cyklu dnia i nocy, pór roku i lat dla odświeżania jej samej, a także dla ochrony i wygody jej mieszkańców (Ijob 37:6-24; 38:25-27,41; Ps. 65:10-14; 104:10-29; 135:7; 147:8,9; Dz.Ap. 14:17). Jego opatrzność objęła także mieszkańców Ziemi – człowieka i zwierzęta – podtrzymując, ochraniając i nadzorując ich dla ich najwyższego dobra, nawet w warunkach kłótwy i doświadczenia ze złem, tak że w końcu człowiek skorzysta z różnych niesprzyjających doświadczeń na tej przeklętej grzechem ziemi (2 Sam. 7:8,9; Ijob 12:23; Ps. 78:52-55; 145:15,16; Dz.Ap. 17:25-31). Jego opatrznościowe działanie jako Logosa było jednak szczególnie skierowane wobec wiernego ludu Bożego Starego Testamentu. Możemy to zauważyć w doświadczeniach każdego z wiernych opisanych w Świętej Księdze. Był on tym Aniołem Pana, który zataczał obóz wokół bojących się Pana i wrywał ich z uścisków i od wrogów (Ps. 34:8). Nauki i historie Starego Testamentu obfitują w takie opatrznościowe czyny Logosa, z których przywołamy kilka: 1 Moj. 7:1; 19; 20:3-6; 28:20,21; 48:15,16; 5 Moj. 2:7; Ps. 103:3-5; 105:17-22; 2 Moj. 14:21; 34:24; 1 Król. 19:1-8; Est. 3:1-10:3. Widzimy więc Jego przedludzkie dzieło opatrznościowe wobec wszechświata, ziemi, zwierząt i człowieka oraz ludu Bożego z czasów Starego Testamentu.

Był jeszcze trzeci rodzaj działalności przedludzkiego Logosa: działał On jako główny przewód objawiania Boskich dróg i celów w czasie podawania Starego Testamentu. Tak więc był On tym, który udzielił szczególnego potwierdzenia przymierza obiecującego nasienie Abrahamowi (1 Moj. 17:1-22; 18:1-15). Także On przekazał Abrahamowi i jego nasieniu Przymierze Potwierdzone Przysięgą (1 Moj. 22:11-18; Gal. 3:16, 29). Przy różnych okazjach ukazywał się z objawieniami Jakubowi (1 Moj. 28:11-22; 32:24-30; 48:16). Ukazywał się Mojżeszowi, polecając mu udać się do Egiptu i uwolnić Izrael (2 Moj. 3:2-4:17). Jest on tym, przez którego Bóg przemawiał do Mojżesza spomiędzy cherubinów (2 Moj. 14:19; 23:20,23; 4 Moj. 7:89). Sędz. 13:3-21; 2 Król. 1:3, 15; Iz. 63:9 i 1 Piotra 1:11 to inne wersety dowodzące, iż był On głównym posłańcem przekazującym objawienia Starego Testamentu. Inni aniołowie pomagali Mu jednak w tych czynnościach, jak widzimy to na przykładzie przekazywania wszystkich zarysów Przymierza Zakonu (Dz.Ap. 7:53; Gal. 3:19). Inny godny uwagi przykład anioła pomagającego Mu w tej czynności to Gabriel, który udzielił Danielowi wielu objawień (Dan. 9:20-27; 10:4-12:13). Najważniejsze z takich objawień, jak pokazują to powyższe cytaty, przychodziły poprzez przedludzkiego Logosa. Tak więc większość objawień Starego Testamentu została podana przez Boga za Jego pośrednictwem. Inni aniołowie najwyraźniej pomagali Mu tylko wtedy, gdy bardziej naglące sprawy wymagały Jego uwagi gdzie indziej, co można zauważyć w przypadku zajęcia się przez Niego królem Persji (Dan. 10: 13,21), by umożliwić Gabrielowi skontaktowanie się z Danielem. Należy podkreślić, że z oczywistych powodów Gabriel został także użyty do odwiedzin u Zachariasza, Marii i Józefa w związku z karnacją Logosa (Łuk. 1:19,26; 2:10; Mat. 1:20; 2:13,19,22). Tą uwagą kończymy nasze omówienie przedludzkiego Logosa.

Po omówieniu Logosa, naszego przedludzkiego Pana, Jezusa Chrystusa jako pierwszego stworzenia Boga oraz jako Narzędzia, przez które Bóg stworzył całe pozostałe stworzenie, w naszym temacie przechodzimy obecnie do tej części stworzenia, na którą składają się pozostali stworzeni mieszkańcy duchowego świata, których zwykle nazywamy aniołami. Hebrajskie słowo oznaczające anioła – *maloch* – oraz greckie słowo oznaczające anioła – *aggelos* (wymawiane *angelos*), z którego pochodzi angielskie słowo *angel* – oznacza *posłańca*, bez względu na to, czy chodzi o posłańca duchowego, ludzkiego czy nieożywionego. Ponieważ nikt nie kwestionuje, iż słowa te oznaczają istoty duchowe, które są Boskimi posłańcami, nie będziemy na potwierdzenie tego cytować żadnych wersetów; przytoczymy jednak kilka, by udowodnić, że to hebrajskie i greckie słowo oznacza czasami posłańców ludzkich. Posłańcy Jakuba do Ezawa w 1 Moj. 32:3,6 nazwani są *malochim*. Różni posłańcy Mojżesza i Baalaka nazwani są *malochim* w 4 Moj. 20:14; 21:21; 22:5; 24:12. Podobnie posłańcy, których Jozue wysłał do Jerycho itd. nazwani są *malochim* u Joz.6:17,25; 7:22. Posłańcy Gedeona nazwani są *malochim* w Sędz. 6:35; 7:24, podobnie jak posłańcy Jeftego i Izraela w Sędz. 11:12-14,17,19. Cytaty te wystarczą, by wykazać, że hebrajskie słowo dotyczące *aniołów* oznacza *posłańców* i stosuje się zarówno do istot ludzkich, jak i duchowych. Podamy kilka przykładów greckiego słowa *aggelos* użytego wobec ludzkich posłańców. Jan Chrzciciel jest nazwany *aggelos* u Mat. 11:10; Mar. 1:2; Łuk. 7:27. Podobnie dwaj uczniowie, których wysłał z misją do Jezusa (Łuk. 7:24), oraz szpiedzy wysłani do Rahab (Jak. 2:25), podczas gdy w przypadku Pawła posłańcem szatana, *aggelos* szatana, nazwany jest jego cień w ciele – rzecz nieożywiona, a w Przyp. 16:14 posłańcem – *malochim* – śmierci nazwany jest gniew króla, rzecz nieożywiona.

Hebrajskie słowo *maloch* – anioł – często jest stosowane do przedludzkiego Logosa, ponieważ był On posłańcem, i to Głównym Posłańcem (Dan. 10:13; Judy 9; 1 Tes. 4:16) Boga. I tak, jest On nazywany

*Aniołem Bożym* (2 Moj. 14:19; Sędz. 13:6-11). Podobnie jest On niekiedy nazywany także *Aniołem* (1 Moj. 48:16) oraz *Aniołem Oblicza Jego* (Iz. 63:9). Jako *Anioł* jest On bardzo często nazywany *Aniołem Pańskim* (1 Moj. 16:7-11; 22:11,15; 4 Moj. 22:23-35; Sędz. 6:11-22; 13:3-21; 2 Sam. 24: 16; 1 Król. 17:7; 2 Król. 1:3,15; Ps. 34:8; Zach. 1:11, 12; 3:5). Nazwa ta jest stosowana do Niego nie jako określenie równości z innymi stworzonymi istotami duchowymi, ponieważ był On i zawsze jest wyższy od nich, lecz jedynie w celu określenia Go jako głównego Posłańca Boga. Powinniśmy zatem pamiętać, iż nazwa ta przyznawana jest stworzonym duchom nie w celu określenia ich natury czy poziomu istnienia, lecz ich urzędu jako posłańców Boga. Ich natura, poziom istnienia jest raczej określana słowem *duchy* (Żyd. 1:7, 14). To, że istoty te, a także i Logos, są nazywane *aniołami*, jest oczywiste z następujących wersetów: Mat. 1:20, 24; 2:13,19; 28:2; Łuk. 1:11,18,19,26,28,30,34,35,38; 2:9,15; Dz.Ap. 5:19; 7:30,35; 8:26; 12:7,23. Są także nazywane *gwiazdami porannymi* u Ijoba 38:7; *obozem* w 1 Moj. 32:2; *wojskiem* w Joz. 5:14; Ps. 33:6; 103:21; Łuk.2:13. W Efez. 1:21; 3:10; Kol. 1:16 nazywane są *księstwami*, *zwierzchnościami*, *mocami*, *państwami* i *tronami*; niektóre z nich zwane są *cherubinami* (1 Moj. 3:24; Ezech. 28:14,16) oraz *serafinami* (Iz. 6:2,6). Dość ciekawym jest to, że tylko trzech z nich znamy po imieniu: Michała (Dan. 10:13,21; 12:1; Judy 9), Gabriela (Dan. 8:16; 9:21; Łuk. 1:19,26) oraz Lucyfera (Iz. 14:12 – tłumaczonego jako *jutrzenka*), który następnie z powodu grzechu stał się szatanem i był przez Palestyńczyków różnie nazywany – jako Baal, Belzebub, Moloch, Chamos itp.

Na samym początku musimy przyznać, że niewiele wiemy o naturze tych istot. To, że mają ciała, wynika z biblijnych nauk, że duchy posiadają ciała; kiedy bowiem Biblia mówi o Bogu jako posiadającym kształt (Jana 5:37) oraz o przedludzkiem Logosie jako istniejącym w kształcie Bożym (Filip. 2:6), wykazuje, że Bóg posiada, a Archanioł Michał posiadał ciało. To samo wynika z opisu duchowych ciał naszego Pana i świętych (1 Kor. 15:41-54). Nic jednak nie wiemy o ich kształtach czy członkach. Jedyną rzeczą, jaką wiemy o składzie ich ciał, jest to, że składają się one z duchowych, niematerialnych substancji, takich jak światło, ogień itp. (Żyd. 1:7; Mat. 28:3; Sędz. 13:6). Ich ciała są chwalebne i bardzo jasne, do tego stopnia, że paraliżują człowieka, który spojrzalby na nie (Mat. 28:4; Dan. 8:17,27; 10:7-11,18). Św. Paweł tylko przez moment widział chwałę, jaka promieniowała ze zmartwychwstałego ciała Pana (Dz.Ap. 9:3-8); oślepiła go ona, zanim jego oczy zdążyły przeniknąć przez nią i ujrzeć samo ciało, z którego świeciła (1 Tym. 6:16). Zmartwychwstałe ciało naszego Pana, posiadające Boską naturę, jest jednak oczywiście bardziej chwalebne niż ciało innych duchów, niższych od Niego w naturze. Nawet w Swym przedludzkiem istnieniu posiadał wyższą naturę niż jakiegokolwiek inne stworzone duchy, co sugeruje św. Paweł mówiąc, że gdy przyjął On niższą naturę, nie zniżył się do natury aniołów, lecz jeszcze niżej, tj. do natury ludzkiej (Żyd. 2:16). Nie powinniśmy sądzić, że skoro nikt nie może ujrzeć zmartwychwstałego ciała naszego Pana (z powodu zamieszkiwania przez nie w nieprzystępnym świetle), nikt nie może też ujrzeć ciał innych stworzonych duchów, ponieważ jak przytaczaliśmy powyżej, Daniel rzeczywiście widział ciało Gabriela, a żołnierze przy grobie naszego Pana widzieli twarz anioła, który odsuwał skałę przed grobem przy zmartwychwstaniu naszego Pana. Uwag tych nie należy oczywiście rozumieć jako odnoszących się do zmaterializowanych ciał, jakie aniołowie przybierali w celu przekazania ludziom objawień.

Takie zmaterializowane ciała z reguły wyglądały jak ciała zwykłych ludzi i w niektórych przypadkach były początkowo z nimi mylone (Żyd. 13:2); nie były to prawdziwe – duchowe – ciała kontaktujących się aniołów. Przeanalizowanie takich przypadków potwierdzi, iż były to materializacje, a nie rzeczywiste ciała duchowe. Można to zauważyć z ukazania się aniołów Abrahamowi (1 Moj. 18:2; 22:11-18), Agar (1 Moj. 16:7), Lotowi (1 Moj. 19:1-17), Jakubowi (1 Moj. 32:24-30), Mojżeszowi (2 Moj. 3:2-6), Izraelowi (2 Moj. 14:19), Balaamowi (4 Moj. 22:31-35), Jozuemu (Joz. 5:15), Gedeonowi (Sędz. 6:11-22), Manuemu i jego żonie (Sędz. 13:3-6, 9-20), Dawidowi (2 Sam. 24: 16,17), Eliaszowi (1 Król. 19:5-11), Danielowi w jaskini lwów (Dan. 6:22) oraz w miejscach wyżej odnotowanych trzech hebrajskim młodzieńcom i Nabuchodonozorowi (Dan. 3:25-28), Marii, Zachariaszowi i pasterzom (Łuk. 1:11-20, 26-38; 2:9-15), Jezusowi po kuszeniu i w Getsemane (Mat. 4:11; Łuk. 22: 43), kobietom przy grobie (Mat. 28:5; Łuk. 24:4-10; Jana 20:11-13), jedenastu przy wniebowstąpieniu (Dz.Ap. 1:10,11), Piotrowi i Janowi (Dz.Ap. 5:19), Filipowi (Dz.Ap. 8:26), Piotrowi (Dz.Ap. 12:7-11), Pawłowi (Dz.Ap. 27:23) oraz Janowi (Obj. 1:1). W każdym z tych przypadków manifestacja dokonywana była przez anioła lub aniołów, którzy przyjmowali ludzkie ciała lub jakąś inną postać różną od ich ciał duchowych, i w ten sposób odbywał się kontakt. Z tych przypadków zatem nie możemy niczego wnioskować na temat ich prawdziwych ciał, z wyjątkiem tego, że są one duchowe; ponieważ nie były one odpowiednie dla zamierzonego celu, konieczna była materializacja.

Chociaż nie jesteśmy w stanie podać precyzyjnego obrazu dokładnych postaci, części i wszystkich elementów składowych tych ciał, więcej wiemy na temat ich cech. Wiemy, że nie są nieśmiertelne, ponieważ nieśmiertelność jest wyłączną cechą Boskiej natury (1 Tym. 6:16). Ich śmiertelność jest potwierdzona faktem, że Lucyfer, jeden z nich, umrze (Żyd. 2:15; Iz. 27:1). Niemniej jednak, ponieważ są duchowe, posiadają ciała nie ulegające zepsuciu; ciała, które nie rozkładają się, co także jest cechą Boskiej natury (1 Kor. 15:53,54). Są obdarzone niezmiernie szybkimi władzami poruszania się (Dan. 9:21,23), ponieważ w czasie, gdy Daniel rozpoczął modlitwę, Gabriel opuścił Alkione, mieszkanie Boga oddalone od Ziemi o niezliczone miliardy kilometrów, i dotarł do Daniela wtedy, gdy ten kończył swą modlitwę. Ich ciała mogą przenikać materiały wielkiej grubości, takie jak ściany, drzwi itp. (Dz.Ap. 12:7-11), równie łatwo jak elektryczność przechodzi przez kable; podobnie nasz Pan po zmartwychwstaniu wszedł do górnego pokoju, a upadli aniołowie w trakcie seansów wchodzą do domów. Ich ciała posiadają najwyraźniej wielką siłę (Ps. 103:20), czego dowodem jest nie tylko to, co zostało powiedziane w dwóch poprzednich zdaniach, lecz także odsunięcie kamienia przy grobie, pokonanie przeszkód do uwolnienia Piotra, zniszczenie wojsk asyryjskich (Iz. 37: 36), pierworodnych w Egipcie (2 Moj. 12:29) oraz Sodomy itp. (1 Moj. 19:13,24,25).

Ich ciała są pozbawione płci, tak więc ani nie żenią się, ani nie wydają za mąż i nie mogą się rozmnażać tak, jak stworzenie zwierzęce (Łuk. 20:35). Nie jedzą, by uzupełnić zużyte komórki, ponieważ ich ciała nie ulegają rozkładowi, w wyniku czego nie posiadają żadnych zużywających się komórek. Wynika z tego, że ich ciała są zdrowe: choroba jako proces psucia nie żeruje na nich. Tak więc fizycznie są w bardzo dobrym stanie. Wyjaśnia to fakt, że chociaż niektórzy z nich – upadli aniołowie – zgrzeszyli i zostali wypędzeni z nieba, pomimo umysłowego, moralnego i religijnego rozkładu fizycznie pozostają doskonałymi. Widzimy więc, że aniołowie wyszli spod twórczej ręki Boga w doskonałych ciałach i pozostają takimi, choć od ich stworzenia niewątpliwie minęły już miliony lat, jako że zostali stworzeni, zanim Bóg rozpoczął tworzenie wszechświata – 1 Moj. 1:1; Ijob 38:7.

Ich władze serca i umysłu jako takie także zostały stworzone doskonale, i to na większą skalę niż władze doskonałych ludzi. Przybliżony obraz ich zdolności rozumowania można uzyskać na podstawie dokładnej wiedzy matematycznej, jaką musieli posiadać pomagając Logosowi w takim kierowaniu prawami przyrody, by równoważyć różne układy słoneczne, jakie pomagali Mu stwarzać. Zakres matematyki, astronomii i fizyki, niezbędny do świadomej współpracy w odpowiednim ich ustawieniu, niemal nieskończenie przewyższa rozum największych matematyków, astronomów i fizyków ludzkości. Zdumiewającą siłą muszą także posiadać ich władze moralne i religijne. Wytrwałość ich woli w sprawiedliwości oraz stałość w równej wzajemnej miłości do siebie i najwyższej miłości do Boga, trwająca przez miliony lat, pomimo pokus w przeciwną stronę, dowodzi, że dobrzy aniołowie mają cudownie silne władze moralne i religijne, których zakres działania i wrodzona siła wielce przewyższają zakres i siłę moralnych i religijnych władz doskonałego człowieka. Jest to między innymi zawarte w Ps. 103:20,21. Nie pozwalają oni na czczenie samych siebie; są posłuszni Bogu – Ps. 103:21; Mat. 6:10; 1 Piotra 3:22; 2 Piotra 2:11; Sędz. 6:7.

Podsumowując, główne przymioty istoty, jakie posiadają aniołowie, to duchowość, śmiertelność, nieskazitelność, długowieczność (sprawiedliwi wśród nich cieszą się wiecznym życiem), zależność, wysoka mobilność, bezpłciowość, brak rozrodczości, cielesność, ogromna siła, wiedza i życiowa niezależność od pokarmu, wody, powietrza czy jakiegokolwiek innej materialnej rzeczy. Główne przymioty charakteru dobrych aniołów to wiara, nadzieja, miłość, posłuszeństwo, hart ducha, mądrość, samokontrola, cierpliwość, pobożność, miłość braterska, pokora, prostota, pokój, radość, pracowitość, agresywność, defensywność, nieskwapliwość, powściągliwość, przebaczenie, umiarkowanie, takt, szczerowość, wielkoduszność, uprzejmość, oszczędność, wspaniałomyślność, sympatia, ocena, wdzięczność, łagodność, gorliwość, cichość, otwartość, czułość, wierność, przyjacielskość, grzeczność, patriotyzm, synostwo wobec Boga, gotowość do służby, pilność w powinnościach, czujność w obowiązkach i całkowite oddanie Bogu jako sług. Z każdego punktu widzenia są oni z pewnością zacnymi, utalentowanymi istotami, chwałą dla Boga, błogosławieństwem wzajemnie dla siebie i dla innych istot.

Aniołowie ci zostali stworzeni w różnych rangach i naturach. Jesteśmy pewni, że są w różnych naturach, jeśli chodzi o Logosa i inne stworzone istoty duchowe, ponieważ Żyd. 2:16 wyraźnie sugeruje, że Logos posiadał wyższą naturę od innych; kiedy bowiem wyniszczał Samego Siebie z przedludzkiej natury, zszedł nie tylko do takiej natury, jaką posiadają oni, lecz jeszcze niżej. Oznacza to, iż był On w wyższej naturze niż oni. Tak więc między Logosem a tymi stworzonymi duchami była przynajmniej ta różnica w naturze. Jesteśmy jednak zdania, że różne nazwy – cherubini, serafini, księstwa, trony, zwierzchności, moce i aniołowie z 1 Moj. 3:24; Iz. 6:2,6; Rzym. 8:38; Efez. 1:21; 3:10; Kol. 1:16 – oznaczają siedem

różnic w naturze między tymi niebiańskimi istotami i jako takie są wyrazem rozległej twórczej mądrości Boga. Jeśli jednak nazwy te nie oznaczają różnic w naturze, z pewnością oznaczają różnice w randze tych istot. Wynika to z samego użycia i znaczenia tych terminów. Wyrażenie *arch (główny) anioł* oznacza różnicę między rangą Logosa a rangami pozostałych duchowych stworzeń; całkowicie słuszny wydaje się wniosek, że pozostałe wyżej wymienione nazwy oznaczają różnice zarówno co do natury, jak i rangi. Ponieważ jednak Pan nie zechciał udzielić nam pewności co do tego, czy duchy niższe od Logosa różnią się w naturze, nie powinniśmy być w tym dogmatyczni.

Przechodzimy obecnie do omówienia ich działalności, ograniczając się do dobrych aniołów. Upadłymi aniołami zajmiemy się później. Są trzy oddzielne dzieła, w których Biblia przypisuje udział dobrym aniołom: uczestniczyli w dziełach stworzenia, objawienia i opatrności, z czego te dwa ostatnie – w odniesieniu do sprawiedliwych i złych. Ich udział w dziele stworzenia polegał na pomaganiu Logosowi. Jak wykazaliśmy powyżej, Bóg jest Stwórcą w znaczeniu Źródła, Utrzymującego i Nadzorującego; Logos jest Stwórcą w znaczeniu Narzędzia stworzenia; aniołowie są pomocnikami Logosa w realizowaniu pod Jego kierunkiem różnych szczegółów. Przykład architekta budowlanego, dostawcy materiałów i kierownika dobrze ilustruje rolę Ojca w stworzeniu; przykład wykonawcy budowlanego dobrze ilustruje rolę Logosa w stworzeniu, podczas gdy przykład pracowników wykonawcy dobrze ilustruje rolę aniołów w stworzeniu. Wnoskujemy to z faktu, że o tych ostatnich mówi się jako o potężnych sługach Boga wykonujących *Jego upodobanie*, dla którego uczynił On wszystkie rzeczy (Ps. 103:20,21; Obj. 4:11). Domyślamy się tego także z faktu, iż byli oni obecni przy stwarzaniu jako wielce zainteresowane strony (Ijob 38:4-7). Można to również wywnioskować z tego, iż są oni nazwani wozami Boga, na których symbolicznie On jeździ – używa ich do realizowania Swych celów – w urzeczywistnianiu Swych planów (Ps. 68:18). Wynika to także z faktu, iż błogosławią Go oni (Ps. 103:20,21; 148:2; Ijob 38:7), co okazują czynem, a nie słowem, przy czym czynem tym jest stwarzanie (Ps. 19:2-7). Wydaje się zatem, że ich rola w stworzeniu polegała na wykorzystaniu materiałów, prawdopodobnie gazów, z których stworzony został wszechświat, i używaniu praw i sił natury jako narzędzi w budowaniu różnych układów słonecznych wszechświata. Podobnie działali na Ziemi, przygotowując ją na mieszkanie życia roślinnego i zwierzęcego, jak również pomagając w stwarzaniu takiego życia poprzez posługiwanie się w tym celu pewnymi materiałami, prawami i siłami, wszystko wykonując pod nadzorem Boga i kierunkiem Logosa.

Więcej szczegółów podaje Biblia na temat ich działalności w przekazywaniu człowiekowi objawień Boga. Chociaż z reguły głównym Wykonawcą tego był Logos, aniołowie pomagali Mu w tej pracy. Przed potopem byli oni na przykład nauczycielami ludzkości, którą starali się zreformować. Ta ich działalność stała się dla szatana okazją zwiedzenia wielu z nich do grzechu przez wpłynięcie na nich, by przyjmowali ludzkie ciała, żenili się w nich z kobietami i zakładali rodziny, pozornie po to, by w ten sposób przezwyciężyć przekazywaną dziedzicznie deprawację (1 Moj. 6:2-4). Bardziej szczegółowo zajmiemy się tym przy omawianiu upadłych aniołów. W czasie Wieku Patriarchów aniołowie byli aktywni w podawaniu objawień. I tak Logos z dwoma z nich ukazał się Abrahamowi i Sarze, obiecując nadejście typicznego nasienia (1 Moj. 18:1-15). Logos ujawnił Abrahamowi zniszczenie Sodomy i Gomory (1 Moj. 18:16-32). Pozostali dwaj aniołowie udali się do Sodomy i zapowiedzieli Lotowi i jego rodzinie zniszczenie miast na równinie (1 Moj. 19:12-22). Biblia wyraźnie uczy, że aniołowie pomagali Logosowi w podawaniu zarządzeń Zakonu (Dz.Ap. 7:53; Gal. 3:19; Żyd. 2:2). Stanowiły one znaczną część 2,3,4 i 5 Mojżeszowej. Lecz to nie wszystko: pomagali Logosowi w przekazywaniu objawień prorokom. Bardzo znany taki przypadek znajdujemy u Daniela, gdzie niektóre z najbardziej znamienitych prorocत्व zostały objawione Danielowi przez Gabriela. U Dan. 8:15-27 mamy opis polecenia Logosa dla Gabriela, by ten wyjaśnił widzenie podane w poprzednich wersetach, a następnie Gabriela udającego się i wyjaśniającego to widzenie Danielowi. W Dan. 9:21-27 znowu widzimy Gabriela udzielającego objawienia Danielowi; objawienie to było jednym z najważniejszych prorocत्व związanych z dziełem pierwszego adwentu naszego Pana i Jego działalnością w Żniwie Żydowskim. W Dan. 10; 11; 12 ten sam Gabriel przekazuje Danielowi objawienie jednego z najbardziej znanych ze wszystkich biblijnych prorocत्व. Aniołem, który przemawiał do Zachariasza (1:8-6:8), był Logos, lecz w podawaniu widzeń tych całych pięciu rozdziałów pomagał mu inny anioł (Zach. 2:3-13).

Aniołowie byli podobnie aktywni w udzielaniu objawień Nowego Testamentu. Pierwsze z nich dotyczyło narodzin Jana Chrzciciela i naszego Pana. I tak, Gabriel objawił Zachariaszowi, ojcu Jana, narodzenie i misję Jana (Łuk. 1:11-20). Ten sam anioł (Łuk. 1:26-38) objawił Marii narodzenie i misję Jezusa. Anioł – prawdopodobnie Gabriel – ujawnił Józefowi tajemnicę stanu Marii, ostrzegł go, by wraz z dzieckiem i matką uciekał do Egiptu i by ponownie powrócił do Palestyny (Mat. 1:20-23; 2:13,19,20). To anioł objawił pasterzom narodzenie Mesjasza, a inni aniołowie śpiewali wspólny hymn narodzeniowy

(Łuk. 2:9-15). To prawdopodobnie ożywiony anioł objawił naszemu Panu w Getsemane, że Bóg wciąż był z Niego zadowolony (Łuk. 22:43). Aniołowie objawili niewiastom zmartwychwstanie Jezusa (Mat. 28:2-5; Mar. 16:5-7; Łuk. 24:23; Jana 20:12). Dwóch z nich objawiło przy wniebowstąpieniu naszego Pana sposób Jego powrotu (Dz.Ap. 1:10,11). Jeden z nich ujawnił sposobność służby wobec etiopskiego eunucha (Dz.Ap. 8:26). Anioł objawił Korneliuszowi, gdzie może znaleźć Piotra, który miał przekazać mu prawdę (Dz.Ap. 10:3,30-32). To anioł występował w roli narzędzia Jezusa przekazującego Janowi objawienia zawarte w księdze Objawienia (Obj. 1:1), tzn. anioł ten objawił całą księgę, ostatnią w Nowym Testamencie. Widzimy więc, że aniołowie wykonywali służbę przekazywania części objawień Starego i Nowego Testamentu.

Trzecią działalnością dobrych aniołów jest opatrnościowe słuźenie ludowi Bożemu. Wynika to zarówno ze Starego, jak i Nowego Testamentu. W działalności tej występują jako słudzy Boga, współpracujący opatrnościowo w realizacji Jego planów i zamierzeń. Powinniśmy rozumieć, iż w działalności tej podlegają nadzorowi Boga realizowanemu przez Jego jednorodzonego Syna. Prawdę mówiąc, w większości tych czynów bezpośrednim Narzędziem opatrnościowym był jednorodzony Syn Boga. Aniołem, który pomagał Agar i wysłał ją z powrotem do Sary (1 Moj. 16:7), z pewnością był Logos; to także On pomagał jej i Ismaelowi, i w ten sposób zachował ich od śmierci z pragnienia (1 Moj. 21:14-19). Podobnie to On szczęścił podróży Eliezera po oblubienicę dla Izaaka (1 Moj. 24:7,40), jak również to z pewnością On na różne sposoby pomagał Jakubowi (1 Moj. 48:16). Możemy być pewni, że wszelka pomoc, jakiej mógł potrzebować, udzielana była przez inne duchowe stworzenia. Możemy być przekonani, że tak jak pomagały Mu w ustanawianiu Przymierza Zakonu w jego różnych zarysach, tak podobnie pomagały Mu w kierowaniu wydarzeniami związanymi z udzielaniem Przymierza Zakonu, począwszy od wyzwolenia Izraela przez paschę, która była pierwszą instytucją Przymierza Zakonu, w działalności na jego rzecz przy Morzu Czerwonym, w posyłaniu im manny i przepiórek oraz kierowaniu ich innymi doświadczeniami i potrzebami na pustyni (2 Moj. 23:20,23; 4 Moj. 20:16; Iz. 63:9).

Jest bardzo prawdopodobne, że aniołem, który budził Eliasza pod drzewem jałowca i dwukrotnie dostarczał mu pokarm i napój, by wzmocnić go na czterdziestodniową podróż do góry Bożej – był ktoś inny niż Logos, na co wskazuje nieokreślony sposób wprowadzenia go do narracji – „anioł” – podczas gdy Logos, tam gdzie występuje i działa, jest zwykle wprowadzany w sposób określony – „Anioł Pański” (1 Król. 19:5-8). Aniołowie usługujący Bogu i będący w gotowości do służby na rzecz Izraela (2 Kron. 18:18) dowodzą, iż pomagali oni także Logosowi w Jego działalności wobec ludu Bożego. Wszyscy przypominamy sobie, jak otoczyli oni Elizeusza i chronili go przed sztuczkami i podstępami Syryjczyków, do których zaufanie dało mu pokój pośród zagrożenia, podczas gdy jego sługa Giezy był w wielkim strachu, dopóki jego oczy nie zostały otworzone na ich widok (2 Król. 6:17). Ta sama myśl zawarta jest w Ps. 68:18, gdzie aniołowie nazwani są Bożymi wozami. Wielu z nas od dzieciństwa często rozmyślało o uratowaniu przez nich Daniela w jaskini lwów (Dan. 6:22). Z jaką miłością usługiwał anioł Zachariaszowi (Zach. 1:12-14). Wiele ze znamienych przypadków wyzwolenia Izraela z pewnością dokonywanych było przy anielskiej pomocy, chociaż opis wyraźnie tego nie podaje, jak np. pokonanie Madianitów przez 12 000 Izraelczyków bez straty choćby jednego Żyda (4 Moj. 31), przez Gedeona bez straty ani jednego Izraelity (Sędz. 7:8) oraz wielkie szkody wyrządzone Filistynom przez jednostki, takie jak Samgar (Sędz. 3:31; 5:6), Samson (Sędz. 14; 15; 16), Jozeb, Eleazar, Semma i Abisaj (2 Sam. 23:8-19). Widzimy zatem, że aniołowie pomagali ludowi Bożemu w Starym Testamencie.

Podobnie działają opatrnościowo w interesie ludu Bożego Nowego Testamentu. Są ich aniołami stróżami, którzy zawsze mają przystęp do Boga w sprawach swych podopiecznych (Mat. 18:10). W Nowym Testamencie wyraźnie mówi się o nich jako o duchach usługujących w interesie dziedziców zbawienia (Żyd. 1:14). Taka ich służba jest między innymi wymieniona w Ps. 91:11,12, gdzie czytamy, iż otrzymali polecenie opatrności w celu zachowania Kościoła na jego drogach oraz by swą opatrnościową usługą (rękami) podtrzymywali go przed potknięciem się o okup i ofiary za grzech. Widzieliśmy także, jak służyli, by ochronić Marię i Jezusa przez Józefa. W tym duchu jeden z nich uwolnił Piotra i Jana z więzienia i powiedział im, by nie lękając się, publicznie głosili w świątyni (Dz.Ap. 5:19,20). Anioł, który przybył do Korneliusza, opatrnościowo pomógł mu dotrzeć do głosiciela ewangelii, choć nie wolno było mu jej głosić (Dz.Ap. 10:3-6; 11:13,14). Naprawdę znamienne było wyzwolenie, jakiego jeden z nich dokonał na rzecz Piotra (Dz.Ap. 12:7-10). Podobnie św. Paweł korzystał z usługi jednego z nich nie tylko po to, by ogłosić, iż on i wszyscy z nim pomimo rozbicia zostaną zachowani, lecz także by opatrnościowo wypełnić to proroctwo (Dz.Ap. 27:23,43,44). Na niezliczone sposoby przez cały Wiek Ewangelii służyli oni ludowi Bożemu w jego potrzebach, niekiedy zaspokajając ich potrzeby niemal w cudowny sposób, np. zachowując reformatora Brenza, którego kryjówkę w stosie siana po bardzo dokładnym prze-

szukaniu papiescy żołnierze obserwowali przez dziewięć dni, a następnie zrezygnowali z tego myśląc, że nawet jeśli tam był, musiał umrzeć z głodu. Z pomocą przyszła mu jednak kura, która każdego dnia przychodziła do niego i składała jajko na sianie, pod którym się ukrywał, skąd niepostrzeżenie mógł je zabierać! Podobnego ratunku udzielili Szymonowi Menno, baptystycznemu reformatorowi. Pastor Duncan, kolejny reformator wypędzony ze Szkocji przez Jakuba VI, głodował z żoną i dziećmi, co skłoniło go do modlitwy. Choć był zupełnie obcy w Berwick, dokąd uciekł, przyszedł do niego pewien nieznajomy i dał mu cały worek prowiantu, wśród którego schowany był dwudziestofuntowy banknot. Nic dziwnego, że pastor Duncan powiedział do swej bojaźliwej żony: „Zobacz, jakiemu dobremu Panu służę”. Wielu z nas może dać świadectwo o bardzo znamienitych wyzwoleniach dokonywanych wobec nas lub innych, których znamy. Niezliczone takie przypadki miały miejsce przez cały Wiek Ewangelii, chociaż my prawdopodobnie nie wiemy o milionach z nich. Dowodzą one, że aniołowie jako stróżowie ludu Bożego opiekują się nim. To właśnie takie doświadczenia, jak również Pismo Święte przekonały wielu z ludu Bożego, że Biblia ma rację, ucząc o istnieniu i służbie dobrych aniołów.

Aniołowie ci pełnili jeszcze inną służbę – wykonywali wyroki na niepobożnych, po prostu jako karę lub jako karę dla niepobożnych, a wyzwolenie dla ludu Bożego. W ten sposób wyzwolili sprawiedliwego Lota, lecz ukarali Sodomę, Gomorę i inne miasta na równinie (1 Moj. 19:1-15). Podobnie wyzwolili Izrael przy Morzu Czerwonym, a na Egipcjan sprowadzili zniszczenie (2 Moj. 14; 15:1-20). Anioł wymierzył także karę Izraelowi za udział z Dawidem w jego pysze liczenia Izraela (2 Sam. 24:16,17). Gdy Asyryjczycy jak pląga szarańczy spadli na Judę, a Ezechiasz i Izajasz zanieśli przyjemną modlitwę w obliczu bliskiego zniszczenia, Bóg przez aniołów powalił 185 000 wojsk asyryjskich, a kilku ocalałych patrzyło na martwe rzesze (2 Król. 19:35; 2 Kron. 32:21; Iz. 37:36). W ten sposób niepobożni stawali się jak plewy na wietrze, które anioł Pański rozpraszał i gonił (Ps. 35: 5,6). Gdy dumny Herod po prześladowaniu Kościoła w Jeruzalem pozwolił sobie na wychwalanie siebie jako Boga, anioł Pański uderzył go, ponieważ nie oddał chwały Bogu, w wyniku czego marnie skończył życie jako pokarm dla robaków. Przykładowe kary spadały zarówno na grupy, jak i indywidualnych prześladowców ludu Bożego w Wiek Ewangelii, poczynając od prześladowców żydowskich, poprzez pogańskich, aż do papieskich, z których możemy wymienić kilku: Neron, Julian, Konrad z Marburga – inkwizytor, biskup Gardiner i pozostali główni prześladowcy maryjni, Karol IX – król francuski słynny z haniebnego masakry w noc św. Bartłomieja itp. Narody, które prześladowały, strasznie za to cierpiały. W bardzo niedalekiej przyszłości, przy większej lub mniejszej współpracy aniołów, Bóg niewątpliwie wymierzy sprawiedliwość za przelaną krew sprawiedliwych, szczególnie przez wielki Babilon (Obj. 18:24,5-23). Tak więc aniołowie służyli wymierzaniem sprawiedliwości niepobożnym przed i po Chrystusie.

Widzimy zatem, że aniołowie są sługami Boga. Z radością poznają Boskie Słowo i dzieła (1 Piotra 1:12). Znajdują przyjemność w służeniu Jego planom i powinni być uznawani i doceniani przez nas jako tacy. Nie powinniśmy jednak czcić ich, czego też ich święte serca nie pragną (Sędz. 13:15,16). Cieszą się, mogąc pomóc nam, nie otrzymując w zamian niczego innego prócz świadomości, iż w ten sposób sprawiają przyjemność Bogu i pomagają nam. Sądzimy, że w zamian za ich uprzejmość możemy podjąć wysiłki niepowiększania ich pracy dla nas przez nasze błędy i złe czyny, które zwiększają i utrudniają im pracę oraz zasmucają ich święte serca, tak jak nasze postępy w łasce, znajomości i w służbie są niewątpliwie radością dla naszych aniołów stróżów. Gdy dostąpimy duchowego istnienia, będziemy mieli okazję podziękować im za ich służbę dla nas, kiedy to dowiemy się od nich o wielu wyzwoleniach i usługach, o których teraz wiemy bardzo mało lub nic.

Po omówieniu dobrych aniołów jako części Boskiego stworzenia zajmiemy się teraz złymi aniołami. Ponieważ jednak ogólny tytuł tego tomu brzmi *Stworzenie*, jak to możliwe, że w takiej książce mówimy o złych aniołach? Czy dlatego, że sądzimy, iż Bóg niektórych aniołów stworzył dobrymi, a innych złymi? Oczywiście nie, ponieważ wszystkich aniołów uczynił dobrymi; wszystkie skończone dzieła Boże, takie jak aniołowie, w swym stworzeniu zostały uczynione w doskonałości (5 Moj. 32:4). Żli aniołowie, którzy przez miliony lat po swym stworzeniu pozostawali dobrymi, później korzystając ze swej wolnej woli, stali się grzesznymi, a przez to złymi. Stawanie się grzesznym, grzeszenie, nie jest dziełem twórczym, a i grzech nie jest stworzeniem. Grzech jest cechą czynu przekraczającego Boskie prawo; grzeszyć oznacza użyć pewnej cechy do przekroczenia Boskiego prawa. Kiedy więc mówimy, że aniołowie stali się grzesznymi, nie mamy na myśli, że dokonali pewnego dzieła stworzenia, lecz że użyli cechy lub cech w taki sposób, że wprowadzili pewną zmianę w swym charakterze z dobra ku złu. Gdy więc ludzie pytają nas, czy Bóg stworzył diabła, skoro uczynił wszelkie stworzenie, nasza odpowiedź powinna brzmieć, że Bóg pewnego anioła stworzył bardzo dobrym, jednak o wiele później stał się on grzesznym i z powodu złej zmiany, jaką uczynił w swych moralnych cechach, zmienił – nie swą naturę – lecz swój charakter w zło, i

w ten sposób stał się diabłem. Podobnie z upadłymi aniołami. Stąd stosowność omówienia ich w dziele na temat *Stworzenia*.

Tak więc istota, którą nazywamy szatanem, początkowo była dobra (1 Kron. 21:1; Ijob 1:6; Jana 13:27; Dz.Ap. 5:3; 26:18; Rzym. 16:20). W języku hebrajskim, podobnie jak w jego greckim odpowiedniku – *diabolos*, skąd pochodzi słowo *diabeł*, imię to oznacza *przeciwnik*, *oponent*. Lecz szatan to nie jego pierwotne imię. Zanim zgrzeszył i doprowadził do grzechu ludzkość, jego imię brzmiało Lucyfer – *nosiciel światła* (Iz. 14:12). W naturze i randze był cherubinem, jednym z najwyższych z wszystkich aniołów (Ezech. 28:14,16). Ezech. 28: 12-19, zwracając się do niego jako króla Tyru (ponieważ Tyr symbolizuje obecny zły świat, którego władcą jest szatan), daje nam dość dokładny opis Lucyfera, zanim zgrzeszył i po tym jak zgrzeszył oraz jego ostatecznego końca – unicestwienia. Zarówno w języku literalnym, jak i symbolicznym w.12-15 przedstawiają jego doskonałość fizyczną, umysłową, moralną i religijną. Wyrażenie: *Ty, co pieczętujesz sumy* odnosi się do pełni jego doskonałości, intelektualnej (pełen mądrości) i fizycznej, moralnej i religijnej, ponieważ słowo *piękność* dotyczy jego zalet fizycznych, moralnych i religijnych. Był takim jeszcze przez pewien czas po tym, jak został aniołem stróżem Adama i Ewy w Edenie (w.13,14). Jego moralne i religijne zalety przed upadkiem są bardziej szczegółowo przedstawione przez figurę okrycia drogocennymi kamieniami (w.13); bowiem te i inne drogocenne kamienie są użyte jako symbole moralnej i religijnej doskonałości uwielbionego Kościoła – Oblubienicy, Małżonki Baranka jako Nowego Jeruzalem (Obj. 21:11-21), podobnie jak należą one do kamieni wymienionych w napisie najwyższego kapłana (2 Moj. 39:10-13). W.14 najpierw opisuje jego działalność w Edenie jako stróża Adama i Ewy, a następnie jego stanowisko i działalność wśród niebiańskich zastępów. W.15 dowodzi, iż był on doskonale sprawiedliwy i dobry od czasu swego stworzenia prawdopodobnie przez miliony następnych lat, aż do upadku w grzech w Edenie. Jego późniejsza degradacja obrazowo jest przedstawiona w w.16-18, podczas gdy jego końcowy wpływ i unicestwienie w Małym Okresie po Tyśiącleciu opisane są w w.19. W ten sposób Pismo Święte podaje nam obszerny opis historii tego cherubina.

Dotychczas znamy go pod nazwą Lucyfera, cherubina nakrywającego (strzegącego) i szatana, ale w Biblii jest on także nazywany inaczej. Korzystne byłoby dla nas rozważenie tych imion, które dotyczą go z punktu widzenia jego cech i czynów po upadku. Nazwany więc jest on: Belzebubem (*panem much*); bogiem Akkaronu (*zniszczenia*; 2 Król. 1:3-6, symbol jego natarczywości przez błędy [*muchy*] militarnemu prowadzącego do wojny i zniszczenia – Mat. 12:24; Mar. 3:22; Łuk. 11:15); Belialem lub Beliaem (*nikczemnością*, imię opisujące jego charakter – 2 Kor. 6:15); diabłem (*przeciwnikiem*, imię opisujące jego przeciwstawianie się Bogu, prawdzie, sprawiedliwości, rodzajowi ludzkiemu w ogóle, a dobru szczególnie – Mat. 4:1; Łuk. 4:2,6; Obj. 20:2); nieprzyjacielem (imię opisujące jego złośliwy sposób postępowania i wrogą postawę – Mat. 13:39); kłamcą i ojcem kłamstw (określenie jego fałszerstwa i zapoczątkowania błędu – Jana 8:44); mordercą (gdyż przez grzech zamordował on całą rodzinę ludzką – Jana 8:44; Rzym. 5:12); wężem i starym wężem (z powodu jego przebiegłości i jadowitości – 1 Moj. 3:4,14; Obj. 20:2; 2 Kor. 11:3); księciem tego świata (gdyż usurpuje sobie stanowisko władcy obecnego złego porządku rzeczy wśród ludzi – Jana 12:31; 14:30; 16:11); księciem demonów (gdyż króluje on nad upadłymi aniołami – Mat. 12:24); księciem władzy „na powietrzu” (z powodu przewodzenia upadłym aniołom jako niewidzialnym duchom zorganizowanym w królestwo nad ludzkością – Efez. 2:2); duchem działającym poprzez dzieci nieposłuszeństwa (gdyż jako swe narzędzia i sługi używa nikczemnych i nieposłusznym – Efez. 2:2); kusicielem (gdyż kusi do grzechu, błędu, samolubstwa i światowości – Mat. 4:3; 1 Tes. 3:5); bogiem tego świata (imię opisujące go jako władcę obecnego złego porządku rzeczy – 2 Kor. 4:4) oraz onym złośnikiem (którego charakter dobrze opisał Milton, wkładając w jego usta słowa: „Zło, bądź mym dobrem; dobro, bądź mym złem”, Mat. 13:19,38). Widzimy więc, że imiona dane mu przez Biblię odpowiednio opisują jego charakter, czyny i urząd. A osoba prawdziwie opisana takimi imionami musi być z pewnością największym z grzeszników i czynicieli zła.

Taka istota jak szatan istnieje. Wielu, zniechęconych nonsensownymi naukami wyznań na temat szatana, odrzuciło nie tylko nauki wyznaniowe, ale również nauki Biblii dotyczące szatana jako, według nich, będące równoznaczne z naukami wyznaniowymi. W rezultacie zaprzeczają oni całkowicie, że istnieje taka istota jak szatan. Takie postępowanie jest jednak przeciwne rozsądkowi, jak również doświadczeniu i Pismu Świętemu, gdyż rozsądek nasuwa myśl, a Biblia naucza, że grzeszne, tak samo jak i sprawiedliwe czyny oraz wszechświat, musiały być zapoczątkowane przez jakąś pierwszą przyczynę. Pierwszą przyczyną tych grzesznych czynów musiała być grzeszna, a ponieważ grzeszne czyny mają swój cel i przyczynę, ich twórca musiał być istotą obdarzoną umysłem i wolą, a więc osobą. W ten sposób rozsądek wskazuje na osobowość pierwszej przyczyny, czyli źródła, grzechu, którą, jak zapewnia nas Biblia, jest

szatan. Także doświadczenie wskazuje, że jest wiele niewidzialnych, złych istot – złych duchów. Nie możemy inaczej wytłumaczyć częstych przypadków przenikania do umysłów ludzkich nagłych oderwanych, nowych, obcych i odpychających złych myśli – myśli, które w przeciwieństwie do innych nie są podsuwane przez rozmyślanie, czynności, okoliczności i doświadczenia tych, do których umysłów wchodzi. Oznacza to ich istnienie.

Gdy przychodzimy do Biblii, znajdujemy tam wiele tekstów i zdarzeń, które wyrażają i sugerują osobowość szatana. Sposób postępowania Boga z szatanem i jego czyny w związku z Ijobem dowodzą oczywiście osobowości szatana (Ijob 1:6-12; 2:1-7). Opis anioła walczącego z szatanem i wzywającego Boga, by go zgromił, gdy ten sprzeciwiał się najwyższemu kapłanowi Jesuemu, zgadza się z twierdzeniem, że szatan jest istotą osobową (Zach. 3:1,2). Oświadczenie Jezusa dotyczące stosowania przez szatana obcych mu praktyk, by wesprzeć swą upadającą sprawę, mocno podkreśla osobowość szatana (Mat. 12:24-26). Równie mocno jest to nauczane słowami Jezusa, że szatan był kiedyś w prawdzie, a później zapoczątkował kłamstwo i zabił rodzinę ludzką, gdy wprowadził grzech na świat (Jana 8:44; 1 Moj. 3:1-7). Gdyby szatan, jak niektórzy utrzymują, był złą zasadą, to w jaki sposób mógłby on kiedykolwiek być w prawdzie? Gdyby szatan był złą zasadą, a nie złą osobą działającą przez złe zasady, jakże przeciwne byłoby to celowi oddania błędzającego brata z Koryntu szatanowi w celu korygującej chłosty, co zalecał Paweł (1 Kor. 5:5)! Jak Biblia mogłaby mówić o jego *zamysłach*, gdyby nie mógł on myśleć i planować, gdyż obmyślanie wybiegów znaczy rozumowanie i cel, a więc osobowość (2 Kor. 2:11)? Przekształcając się z anioła ciemności w postać anioła światłości, musiał on oczywiście myśleć i planować, co wskazuje na jego osobowość (2 Kor. 11:14). Fakt, że demony wierzą i drżą – a zatem czują i myślą – dowodzi, że szatan, ich przywódca, także myśli i czuje, a więc jest istotą osobową (Jak. 2:19). Jego krążenie wokół jako lwa ryczącego, szukającego zdobyczy, głównie chrześcijan, dowodzi osobowości (1 Piotra 5:8,9). Jego walka z Michałem o ciało Mojżesza, którego zapewne potrzebował jako przedmiotu czci w Izraelu, zgadza się z twierdzeniem, że jest on prawdziwą istotą osobową, a nie abstrakcyjną, złą zasadą (Judy 9). Zatem rozsądek, fakty i Pismo Święte potwierdzają osobowość szatana. Powinna być ona zatem przez nas uznana.

Najwyraźniej Lucyfer, jak nazywał się on przed upadkiem, początkowo był dobry, gdyż na początku był w prawdzie, choć w niej nie pozostał (Jana 8:44). Przed swym upadkiem – przed swym grzechem – był także jednym z głównych aniołów w niebie (Iz. 14:12). Wskazuje to na jego ówczesną prawość. Tak więc zanim zgrzeszył, był czysty i doskonały na wszystkich drogach (Ezech. 28:13-15). Gdy więc Lucyfer wyszedł spod twórczej ręki Boga, był dobry, a Bóg nie stworzył go takim, by musiał grzeszyć. Wprost przeciwnie, Bóg dał mu usposobienie sprzyjające sprawiedliwości a przeciwnie grzechowi. To naturalnie budzi pytanie, w jaki sposób mógł on zgrzeszyć, skoro na świecie nie było grzechu ani też grzesznych skłonności w stworzeniu go przez Boga? Możliwość grzechu polegała na fackie obdarzenia go swobodą wyboru. Jako jeden z najwyższych aniołów (Iz. 14:12) był przełożonym niektórych innych aniołów, wśród których, zgodnie z Boskim zarządzeniem, cieszył się szacunkiem i posłuszeństwem odpowiednim do swej pozycji w stosunku do nich. Właściwym było, by Lucyfer pragnął i otrzymywał taki szacunek i posłuch w zgodzie z Boskim porządkiem. Lecz wydaje się, że pozwolił on swemu umysłowi na zarozumiałe rozmyślanie o pragnieniu odbierania takiego szacunku oraz posłuchu, i w ten sposób nie utrzymał tych chęci w należyтым podporządkowaniu uczuciom wyższym, takim jak chęć chwaleń Boga ponad wszystkie rzeczy oraz cieszenie się szacunkiem i posłuszeństwem innych w zgodzie z Boskim zarządzeniem. Nie potrafiąc utrzymać chęci odbierania szacunku i posłuchu pod kontrolą dwóch przed chwilą wymienionych uczuć, im bardziej pielęgnował w sercu pragnienie odbierania szacunku i posłuchu od innych, tym mocniejsza stawała się ta żądza i tym bardziej dążyła ona do urzeczywistnienia jej w stosunku do tych, których Bóg nie poddał mu do takiego stopnia, jak on tego pragnął.

Tak więc (1) przez niepodporządkowanie pragnienia zaszczytu i posłuchu pewnym zaletom wyższym oraz (2) przez rozszerzanie tego pragnienia na osoby i rzeczy będące poza nakreślonymi przez Boga granicami stopniowo *wzrastała* w nim żądza większego zaszczytu i władzy niż Bóg dlań zamierzył. Gdy rozmyślał o rodzaju ludzkim i jego możliwościach, owa rosnąca *ambicja* zaczęła upatrywać w Ziemi potencjalne dominium, skąd mógłby odbierać większy zaszczyt i posłuch niż Bóg zamierzył. Wydaje się, że jako „cherubin nakrywający [strzegący]” miał powierzoną ograniczoną opiekę nad rodziną ludzką w Edenie (Ezech. 28:13-15). *Ograniczenia* tej opieki były za duże, by mogły zaspokoić jego chęci zaszczytu i posłuchu do takiego stopnia, do jakiego wzrosła do tego czasu jego ambicja. Aby więc zdobyć władzę nad rodzajem ludzkim większą od tej, do jakiej upoważnił go Bóg, ambicja, która w tym czasie rządziła jego sercem, skłoniła go do sprowadzenia doskonałego rodzaju ludzkiego do grzechu jako jedynej możliwości jej zaspokojenia. Tak więc jawnie zbuntował się on przeciwko Bogu przez swą nadmierną ambi-



cję sprawowania nieuznanej przez Boga władzy i panowania, jako owocu nasienia nieodpowiednio kontrolowanego pożądania zaszczytu i posłuszeństwa innych. Tak właśnie prorok opisuje jego stopniowe popadanie w grzech: „Wszak tyś mawiał w sercu swym [*pragnieniach*]: Wstąpię...” (Iz. 14:12-14). Doprowadziła do tego bezbożna ambicja.

Słusznie możemy wnioskować, że na początku Lucyfer nie zamierzał pójść aż tak daleko. To jego postępowanie stopniowo zmieniło go w nieprzejednanego nieprzyjaciela – szatana, to jest *wroga, przeciwnika* Boga i człowieka. Jest takie przysłowie mówiące, że jeśli ktoś powie A, z czasem musi powiedzieć B, to znaczy, że jeśli ktoś dla zysku posunie się o krok ku złu, będzie musiał dalej brnąć w zło, by osiągnąć swoje cele. Szatan powiedział więcej niż B. Do tej pory powiedział on już Y, a przy końcu Tyśiąclecia powie Z, przekraczając ostateczną granicę zła; wtedy nastąpi jego zniszczenie (Żyd. 2:14). Postępowanie, które obrał, dokonało strasznego spustoszenia w jego niegdyś świętym charakterze i jedności z Bogiem, a także ze wszystkimi będącymi z Nim w harmonii, jak również pociągnęło do grzechu i jego złych skutków wielu aniołów oraz sprowadziło grzech i upadek na rodzinę ludzką. Jego postępowanie uczyniło go przebiegłym zamiast mądrym, niesprawiedliwym zamiast sprawiedliwym, samolubnym zamiast kochającym i zawziętym w złym zamiast mocnym w Bogu. W wyniku tego jest on najbardziej wyrazistym przykładem zdeprawowanego charakteru we wszechświecie – niemal synonimem samego grzechu. Prawdą jest, że zaspokoił on swą ambicję władania ludzką rodziną w obecnym złym świecie (Gal. 1:4; Jana 12:31; 14: 30; 16:11; 2 Kor. 4:4; Efez. 2:1,2) i sprawowania władzy księcia upadłych aniołów (Mat. 12:24; Efez. 2:2; 6:11,12), ale za jak straszną dla siebie i swych poddanych cenę! Zaprawdę, jest on największym przykładem „chełpiącej się ambicji przekraczającej samą siebie”! Unikajmy naśladowania go, gdyż oznaczałoby to naszą ruinę.

Jakże obrazowo opisuje prorok różnorodne cechy ambicji szatana: „Wszakieś ty mawiał w sercu swym: [1] Wstąpię na niebo [uczynię siebie wielkim władcą], [2] nad gwiazdy [ponad aniołów (Ijob 38:7)] Boże [stanę się królem aniołów (Mat. 12:24)] wywyższę stolicę moją, [3] a usiądę na górze [w Królestwie (Dan. 2:35, 44,45; Iz. 25:6)] zgromadzenia [ludzi. Stanę się władcą rodziny ludzkiej]; na stronach północnych [jako władca duchowy, niewidzialny]: [4] Wstąpię na wysokość obłoków [wyjdę poza zasięg jakichkolwiek kłopotów], [5] będę równy Najwyższemu [założę niezależne królestwo, w którym jako rywal Boga będę najwyższym i równym Mu]”! Lucyfer doświadczył więc prawdziwego upadku, który krok po kroku wciągał go w głębszą degradację umysłową, moralną i religijną, lecz nie fizyczną: szatan zachował pełnię całej swej doskonałości fizycznej. Nic nie stracił też w swych władzach umysłowych, moralnych i religijnych, które podobnie jak jego władze fizyczne pozostały nienaruszone, lecz jakościowo zostały znacząco wypaczone, tak że zamiast o prawdziwych, myśli o błędnych rzeczach, oraz miłuje moralne i religijne zło, a nienawidzi moralnego i religijnego dobra. Taką właśnie umysłową, moralną i religijną degradację miał na myśli Bóg, gdy skazywał go, symbolicznego węża (1 Moj. 3:14) na symboliczne czołganie się i spożywanie prochu, tzn. w przeciwieństwie do dobrych aniołów, którzy stoją wyprostowani w dobru, on miał tarzać i karmić się zdegradowanymi rzeczami w postaci grzechu, błędu, samolubstwa i światowości oraz znajdować upodobanie w upadaniu do tego samego poziomu innych. Co za okropny stan!

Pamiętając, iż najpierw zgrzeszył on w sercu (Iz. 14:13), zauważmy, w jaki sposób chytrze narzucił ludzkości swe nieuprawnione panowanie nad nią: Usiłował odwrócić uczucia rodzaju ludzkiego od Boga i skierować je do siebie. Ponieważ nie mógł tego dokonać przy zachowaniu przez ludzkość odpowiedniego stosunku wobec Boga, co było możliwe wyłącznie poprzez posłuszeństwo sprawiedliwości, jeśli miał stać się najwyższym władcą, musiał dojść do tego przez doprowadzenie jej do grzechu. Dlatego jego wygórowana ambicja w celu zaspokojenia samej siebie gotowa była zwieść rodzaj ludzki w grzech! Gdy przyglądał się Adamowi i Ewie, zauważył, iż z nich dwojga bardziej skłoną do zwiedzenia była ona, i że Adam bardzo ją kochał. Postanowił osaczyć ją oszustwem w taki sposób, by miłość Adama do niej skłoniła go do świadomego grzechu. Wiedział, że Adam wierzył Boskiemu stwierdzeniu co do nieposłuszeństwa spożywania z drzewa wiadomości dobrego i złego: że wynikiem będzie śmierć. Rozumował dalej, że jeśli uda mu się zwieść Ewę do zjedzenia z tego drzewa, Adam, przekonany, że Ewa będzie musiała umrzeć, w rozpaczę również ulegnie tej pokusie, jaką on wówczas silnie miał mu zasugerować, i świadomie zje z tego drzewa, by oszczędzić sobie zła w postaci życia bez Ewy, tzn. by umrzeć wraz z nią. Innymi słowy, szatan postawił na to, że Adam tak bardzo kochał Ewę, że będzie wolał umrzeć razem z nią niż żyć bez niej; postanowił zatem stworzyć sytuację, w której wielka miłość Adama do Ewy miała stać się obiektem pokusy w celu doprowadzenia go do świadomego zjedzenia owocu z zakazanego drzewa jako próby samobójstwa, by umierając w ten sposób z Ewą, mógł oszczędzić sobie smutku jej utraty. Taki więc był okrutny cel szatana, który prawdopodobnie wierzył, że jeśli Bóg zastosuje karę, prawdopo-

dobnie pozostawi na jej wymierzanie długi czas, ponieważ jeden dzień Jego czasu to tysiąc lat czasu człowieka; nim czas ten miał upłynąć, Adam i Ewa mogli mieć sposobność rozmnożenia rodzaju, który wraz z rodzicami stałby się w ten sposób jego poddanym.

Mając w umyśle taki scenariusz i używając jako medium węża – tak samo jak w spirytyzmie demony używają mediów, przez które przemawiają do innych – czekając na nieobecność Adama i widząc Ewę samą, szatan zasugerował jej (1 Moj. 3:1-5), że nie pozwalając im spożywać z zakazanego drzewa, Bóg dla własnych celów próbuje ograniczyć ich przywileje i utrzymać ich w poniżającej niewoli wobec Samego Siebie, co znacznie ogranicza ich możliwości rozwoju. Jego zdaniem natomiast, przez spożycie tego owocu (1) umrą tylko pozornie, lecz nie w rzeczywistości („żadnym sposobem [naprawdę] śmiercią nie pomrzecie”); (2) zmieniają poziom istnienia z istot ludzkich do duchowych, choć pozornie będą martwi („będziecie jako bogowie [aniołowie, którzy jako duchy 197 razy nazwani są w Starym Testamencie bogami]”); oraz (3) jako istoty duchowe po pozornej śmierci doznają szczęścia i mąk („znający [podobnie jak *widzieć*, *znać* niekiedy oznacza w Biblii *doświadczać*] dobre [szczęścia] i złe [mąk]”). W ten sposób szatan wypowiedział pierwsze kłamstwo, a tak naprawdę trzy kłamstwa w jednym – *diabelską* trójcę. Pierwszym z nich było zuchwałe, bezpośrednie zaprzeczenie Bogu, który powiedział: „Dnia [Boskiego czasu, w którym tysiąc lat naszego czasu równe są jednemu dniowi – Ps. 90:4; 2 Piotra 3:8], którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz” (1 Moj. 2:17). Tak więc pierwszym kłamstwem szatana było to, że umarli tak naprawdę nie są umarłymi, lecz żywymi. Zgodnie z powiedzeniem, że ktokolwiek powie jedno kłamstwo, musi stworzyć inne na jego poparcie, szatan został następnie zmuszony do wypowiedzenia drugiego kłamstwa, by to pierwsze uczynić wiarygodnym: „Będziecie jako bogowie”, tzn. w chwili śmierci zmienicie poziom istnienia przez stanie się duchami. Wiedział, że jeśli zdoła zwieść Ewę tymi dwoma, trzecie oszustwo uczyni ich jego niewolnikami. Stwierdził, że otwartą dla nich alternatywą będzie doświadczenie szczęścia lub mąk, tzn. wypowiedział swe trzecie kłamstwo, by przygotować ich na późniejsze oszustwa, przez które miał nadzieję skłonić ich do uwierzenia, iż będą doznawać szczęścia, jeśli będą czynić to, czego on będzie sobie życzył, lub mąk, jeśli tak nie postąpią. Można zauważyć, że te trzy kłamstwa są podstawą wszystkich pogańskich religii i że w okresie ciemnych wieków zostały wprowadzone i przyjęte przez całe chrześcijaństwo. W ten sposób początkowe trzy kłamstwa szatana są od tamtego czasu używane przez niego do oszukiwania i zniewalania niemal całego rodzaju. Ewa uwierzyła tym kłamstwom, a wiedząc, że bycie duchem jest czymś wspanialszym niż bycie człowiekiem, i niewątpliwie przekonana, że spożywanie z tego drzewa uczyniło mądrym literalnego węża (nie wiedziała bowiem, że w rzeczywistości mówił szatan, a nie wąż) bardzo zapragnęła stać się mądrzejsza i większa, i tak zwiedziona zjadła z tego drzewa (1 Tym. 2:14) by zrealizować te zamiary. Uwierzyła jednak zwodzicielowi.

Gdy spotkała Adama, opowiedziała mu całą historię zapisaną w 1 Moj. 3:1-6; było to jednak niczym nóż pchnięty w jego serce, ponieważ wierzył on, iż za ten czyn na pewno umrze; miłość do niej sprawiała, że myśl ta była dla niego nieopisanym bólem. Zgodnie ze swym podłym planem, przez niesłyszalną sugestię szatan oddziaływał na niego w jego wielkim smutku, twierdząc, że życie bez umiłowanej Ewy będzie nie do zniesienia i że sto razy lepiej będzie umrzeć z nią niż cierpieć ból życia bez niej, i że by uniknąć niedoli życia bez niej, wystarczy tylko zjeść owoc, jaki mu zaoferowała, i w ten sposób uchronić się od wielkiego smutku, jaki w przeciwnym razie na wieki uczyni go nieszczęśliwym. Sugestia ta została przyjęta. Adam świadomie zjadł owoc (1 Tym. 2:14), i w ten sposób świadomie zgrzeszył, by umrzeć z Ewą, a nie w wyniku zwiedzenia, jak było to w jej przypadku. Z miłości do żony świadomie popełnił samobójstwo. Jego rzeczywisty grzech nie tyle polegał na zewnętrznym spożyciu zakazanego owocu, ile na tym, że bardziej nauczył się miłować żonę niż Boga, co równe jest bałwochwalstwu! W ten sposób powiódł się spisek szatana: zdobył ludzkość jako poddanych królestwa, jakie zamierzył stworzyć w buncie i rywalizacji z Bogiem (Iz. 14:14). Czynem tym szatan nie tylko zapoczątkował kłamstwa i stał się w ten sposób „ojcem kłamstwa”, lecz także największym mordercą w całej historii – mordując cały rodzaj ludzki (Jana 8:44).

Powyżej opisaliśmy upadek nie tyle z punktu widzenia człowieka, co z punktu widzenia szatana; ten drugi jest bowiem naszym tematem – czarnym charakterem naszej historii! Rezultaty tego upadku tragicznie dotknęły wszystkich trzech jego uczestników: Ewę (1 Moj. 3:16), Adama (w.17-19) i szatana (w.14,15). Wyrok na Adama i Ewę zgodny był z prawem życia i śmierci, pod którym znajdowali się oni na próbie. Tak jak ostrzegwał Bóg (1 Moj. 2:17), była nim śmierć, a nie życie w mękach. Wyrok na szatana nie był inny, chociaż miał być odmienny w brzmieniu i realizacji. Jego umysłowa, moralna i religijna degradacja miała być większa od degradacji tych symbolizowanych przez wspomniane tu zwierzęta i bestie – większa od degradacji widzialnych rządów religijnych i cywilnych, jakie miał ustanawiać wśród ludzi (*zwierzęta*), oraz większa od degradacji niewidzialnych rządów, jakie później miał ustanowić w

upadłych aniołach (*bestiach*), co oznacza, że urzędnicy każdej fazy jego królestwa będą mniej źli od niego. Ponadto Pan skazał go i jego sługi na przegraną walkę ze sługami Boga, która miała się fatalnie skończyć nie dla tych ostatnich, lecz dla niego i jego wytrwałych sług (w.15). Po tym wyroku szatan najwyraźniej udał się do nieba, gdzie mieszka Bóg i dobrzy aniołowie, i w obecności przedludzkiego Jezusa został stamtąd wyrzucony (Łuk. 10: 18) i spadł na ziemię, w atmosferze której (Efez. 2:2) jest uwięziony jako w swym więzieniu (Iz. 14:12; 2 Piotra 2:4). Słowa „straciwszy ich do piekła” są w tym ostatnim tekście tłumaczeniem tylko jednego greckiego czasownika i powinny być oddane *uwięziwszy*, to znaczy w atmosferze ziemi. Tak więc z ówczesnych uczestników upadku szatan został poddany najsurowszej karze, którą wszyscy uznajemy za słuszną. Wyrzucony z nieba i ograniczony do atmosfery Ziemi, przez pewien czas szatan nie miał towarzyszy wśród aniołów; Biblia uczy bowiem, że dopiero pod koniec potopu zdołał on zwieść do grzechu innych aniołów (1 Moj. 6:2-4; 1 Piotra 3:19,20; 2 Piotra 2:4; Judy 6,7). Ten czas wypełnił on układaniem planów dalszego poszerzania swego wpływu i kontroli nad ludzkością; bardziej udało mu się tego dokonać z Kainem i jego potomkami niż z resztą rodzaju Adama. Pomimo zdobycia wielkiego wpływu na ludzkość, jak dotąd nie zdołał ustanowić nad jej rodzajem swego królestwa, co miało nastąpić w dyspensacji po potopie; w Ablu, Enochu i Noem znalazł jednak sługi Boga, których nie mógł zdominować. Zwiedzenie do grzechu pewnych aniołów, dokonane przez szatana z wielkim sprytem i wiarygodnością, pozostawiamy do późniejszego rozważenia, stwierdzając jedynie, że rzeczywiście zdołał przeciągnąć ich na swoją stronę i znalazł w nich skutecznych poddanych realizujących jego dalsze intrygi przeciwko Bogu, Jego sługom i ludzkości jako całości, i to na dużą skalę.

Z licznymi sprzymierzonymi upadłymi aniołami po potopie szatan ustanowił nad rodziną ludzką królestwo, które przetrwało do dzisiaj, choć od czasu do czasu jego różne formy widoczne dla ludzkości przechodzą wielkie zmiany, niemal zawsze na gorsze. Stosownym będzie tutaj krótki opis tego królestwa. Posiada ono dwie fazy, które możemy nazwać niewidzialną, duchową fazą oraz widzialną, ludzką fazą. Z tych dwóch faz tą kontrolującą jest faza duchowa, którą stanowi szatan jako głowa oraz inni upadli aniołowie jako ciało. Przywództwo szatana nad nimi pokazane jest w nazywaniu go księciem tego świata (Jana 12:31; 14:30; 16:11), księciem władzy powietrza (Efez. 2:2) oraz bogiem tego świata (2 Kor. 4:4). Na ich współpracę pod jego kierunkiem wskazuje nazywanie go księciem diabłów (Mat. 12:24), księciem *władzy powietrza* (Efez. 2:2) oraz nazywanie ich księstwami, mocami, władcami ciemności i złymi duchami (Efez. 6:11). Tak więc to oni – szatan i poddane mu demony jako duchowa, niewidzialna faza jego królestwa – są prawdziwymi władcami królestwa szatana. Taki układ pod kierunkiem szatana rządzi ziemią (Ijob 9:24). Bóg nigdy nie przyznał mu tej władzy, lecz dozwolił na jego uzurpację (Mat. 4:8,9; Łuk. 4:5-8). Chociaż wciąż posiada on królestwo tego świata, obecnie jest ono w trakcie przekazywania naszemu Bogu i Jego Chrystusowi, zgodnie ze słowem Boga (Obj. 11:15).

Jednak jako niewidzialne królestwo, bez ziemskich przedstawicieli realizujących ich plany, szatan inni upadli aniołowie niewiele osiągnęliby pod względem panowania nad rodziną ludzką. Dlatego zawsze starali się zrekrutować na swych przedstawicieli ludzi zdolnych, którzy zwiedzeni błędem i kierowani samolubstwem, mogli być manipulowani przez sferę duchową w celu realizacji jej projektów. Ponieważ szatan potrzebował trzech rządzących sekcji w ziemskiej sferze swego królestwa w celu kontrolowania rodzaju ludzkiego rządowo, religijnie i własnościowo, musiał zwieść pewne jednostki, by stały się przywódcami w rządzie, religii i kapitale, dawnej arystokracji. Lecz oszustwo nie było wystarczające jako środek kontrolowania nimi w realizacji jego woli. Musiał uczynić pożądanym posiadanie i sprawowanie takiego przywództwa. Musiał doprowadzić do tego, by posiadanie i sprawowanie takiego przywództwa działało na ich samolubstwo jako coś korzystnego. Dlatego sprawił, że przywództwo w tych trzech sferach przynosi wielkie korzyści tym, którzy je sprawują – korzyści w formie władzy, wpływów, zaszczytów, wygod, bogactwa i luksusów. Sposobności zdobycia takich rzeczy czyni środkami wpływania na nich, by czynili to, co on chce, oraz by blokować czynienie przez nich tego, czego on nie chce i co czyni dla nich wówczas szkodliwym i niekorzystnym. W ten sposób zniewala ich sobie. To, że składa takie oferty jako środki zabezpieczenia się, by czynili oni to, co on chce, możemy zauważyć w trzykrotnym kuszeniu Jezusa, w czasie którego w zamian za Jego służbę zaoferował Mu korzyści rządowe (dam ci tę całą władzę), religijne (rzuć się w dół) i własnościowe (zamień kamienie w *chleb*; Mat. 4:1-11; Łuk. 4:1-13). Podczas gdy Jezus odrzucił te pokusy, przywódcy rządowi, religijni i własnościowi ulegli im (2 Tym. 2:26; Dz.Ap. 13:10; Mat. 13: 22; 2 Tes. 2:9). W ten sposób przez zwodzenie ich oraz przez ich samolubstwo manipuluje nimi, by czynili i wprowadzali w życie to, co on chce, tak jak ogranicza ich w czynieniu i wprowadzaniu w życie tego, czego nie chce, przez czynienie tego szkodliwym i mniej lub bardziej rujnącym dla nich.

W ten sposób szatan zdobył kontrolę nad rządami. Ponieważ przez monarchię absolutną może sprawować tę kontrolę łatwiej niż przez monarchię ograniczoną czy republikę, początkowo stworzył takie rządy i usiłował utrzymać je takimi jak najdłużej. Ustępował na rzecz monarchii ograniczonych tylko wtedy, gdy ludzie nie chcieli już dłużej tolerować monarchii absolutnych, a później ustępował na rzecz republiki dopiero wtedy, gdy ludzie nie chcieli już dłużej być poddani monarchii ograniczonej. Stąd powstawanie i upadanie różnych królestw porządku szatana. Co więcej, uzyskał kontrolę nad popularną religią. Uczynił ją tak zabobonną i tak błędną, jak było to możliwe, odpowiednio do stopnia tolerowanego przez ludzi. Tylko wówczas pozwalał na usunięcie większych form zabobonów, gdy ludzie nie chcieli już dłużej ich tolerować. Tak więc od czasu do czasu musiał modyfikować swe przesady i błędy w miarę jak wymuszała to rosnąca inteligencja i szacunek ludzi dla samych siebie. Stąd powstawanie i upadanie wielu fałszywych systemów religijnych w historii. Jednak we wszystkich swych religiach, zależnie od warunków, w bardziej lub mniej widocznej formie podstawowymi uczynił swe pierwotne trzy błędy: (1) Umarli nie są umarłymi, lecz żywymi; (2) umarli są duchami i jako tacy są przytomni; oraz (3) umarli są albo w błogości, albo w mękach. W ten sposób poprzez błąd religijny broniony przez różne religie zwiódł praktycznie cały świat (Jana 8:44; 2 Kor. 4:4; 11:3,14,15; 2 Tes. 2:9; 2 Tym. 2:26; Obj. 17:2; 18:3; 19:2,20). Tego samego w zasadzie dokonywał szatan z arystokracją, czyniąc ją tak grabieżczą wobec zwykłych ludzi, jak pozwalały na to warunki, modyfikując ten ucisk tylko wtedy, gdy był do tego zmuszony determinacją mas. Zawsze jednak tak je kształtował, by pod wpływem błędu i samolubstwa reprezentowali jego zamierzenia pod względem własnościowym i społecznym. Wyjaśnia to zróżnicowane formy i władze w historii ziemi.

We wszystkich trzech sekcjach swego ziemskiego królestwa jako podstawę, która w praktyce najlepiej służyłaby jego celom, szatan przedstawił zasadę „Boskiego Prawa” jako główną zasadę swego imperium, podając ją w trzech formach: jako Boskie Prawo władców, Boskie Prawo arystokracji i Boskie Prawo kleru – po jednej formie z owej zasady Boskiego Prawa dla każdego składnika jego imperium. Te trzy formy doktryny Boskiego Prawa miały na celu ślepe podporządkowanie mas klasom jako wyniku Bożej sankcji i obowiązku. To, jak dobrze te trzy formy Boskiego Prawa zostały obliczone na utrzymanie mas, przekonanych o słuszności tego błędu, w poddaniu przedstawicielom szatana, a w ten sposób jemu samemu, staje się oczywiste nawet po pobieżnym rozważeniu znaczenia trzech form tej zasady. W oparciu o doktrynę o Boskim Prawie królów szatan doprowadził do nauczania przez swych rzeczników, a szczególnie przez duchowieństwo, następujących teorii: (1) królowie są bezpośrednio mianowani przez Boga jako namiestnicy i przedstawiciele; (2) robią tylko to, czego Bóg od nich żąda; (3) dlatego Bóg zatwierdza wszystkie ich ustawy (co znaczy, na przykład, że Bóg uznał wszystkie ustawy cara i Kaisera!); (4) tak więc ludzie zobowiązani są do przestrzegania bez sprzeciwu wszystkiego, czego żądają ich władcy! Zasada Boskiego Prawa władców miała na celu utrzymanie ludzi w poddaniu tym władzom, na których samolubstwie mógł polegać szatan w prowadzeniu takiej polityki rządowej, jaką chciał prowadzić, i w ten sposób, posługując się doktryną o Boskim Prawie, kontrolował on ludzi przy pomocy rządów.

Posługując się doktryną Boskiego Prawa arystokracji, nauczał on, zwłaszcza przez duchowieństwo, następujących rzeczy: (1) jest Boską dobrą wolą i przyjemnością, aby praktycznie cała ziemia i jej bogactwa były własnością i pod zarządem arystokracji; (2) członkowie arystokracji działają jako „rządcy i jałmużnicy Wszechmocnego” w rozdzielaniu na własnych warunkach nadwyżki darów ziemi masom rodzaju ludzkiego jako swym niewolnikom, poddanym lub pracownikom; (3) Bóg sankcjonuje zarząd arystokracji; (4) masy powinny zatem być zadowolone ze swego losu i z tego, co jest im udzielone przez tych „rządców i jałmużników Wszechmocnego”. Zasada Boskiego Prawa arystokracji była obliczona na utrzymanie ludzi w poddaniu jako niewolników, podwładnych lub pracowników arystokracji, na której samolubstwie mógł szatan polegać w prowadzeniu takiej polityki, jaką chciał, i w ten sposób, przez doktrynę Boskiego Prawa, kontrolował on ludzi społecznie i ekonomicznie. Doktryna Boskiego Prawa duchowieństwa posłużyła szatanowi za podstawę do nauczania, szczególnie przez kler, następujących myśli: (1) Bóg przemawia do ludzi przez duchowieństwo; (2) przedstawiciele tego duchowieństwa są więc jego rzecznikami przedstawiającymi prawdę; (3) sankcjonuje On ich nauki; (4) ludzie powinni więc czystym, niewątpliwym umysłem wierzyć i praktykować nauki kleru. Zasada Boskiego Prawa kleru miała na celu utrzymanie ludzi w zależności od kleru, na którego samolubstwie mógł szatan polegać we wprowadzaniu takich nauk i praktyk religijnych, jakie chciał, i w ten sposób, przez doktrynę Boskiego Prawa, kontrolował on ludzi religijnie. Doktryna o Boskim Prawie, w formie nauczanej przez szatana, jest oczywiście fałszywa jako całość, jak również w jej trzech oddzielnych postaciach. Miała ona na celu utrzymanie rodzaju ludzkiego w poddaniu szatanowi od potopu niemal aż do czasów współczesnych, kiedy to spory wojenne znacznie odsunęły ją na dalszy plan w całym chrześcijaństwie.

Dla dobra swego imperium szatan zawsze starał się, aby wraz z pomyślnym rozwojem trzech ziemskich elementów jego imperium istniało jakieś prawo i porządek. Był on zbyt sprytny, by pozwolić anarchii na rządzenie w jego państwie, wiedząc dobrze, że skończyłoby się to upadkiem i ruiną jego sprawy. Dlatego też od samego początku istniało w jego imperium prawo cywilne, strzegące szczególnie praw przywódców państwa, religii i arystokracji lub – jak się to teraz powszechnie nazywa – kapitału. Pozwoliło to uniknąć powstania anarchii wśród tych władców. Tylko wtedy dozwalał on na naruszenie prawa cywilnego, gdy było to niezbędne dla obalenia takich rządów, arystokracji i religii, jakie on dla dobra swego imperium postanowił obalić. Szatan wprowadził także pewne ustawy regulujące „prawa zwykłych ludzi”. Służyły one jednak zawsze najpierw interesom polityków, kleru i arystokracji, a następnie tym interesom zwykłych ludzi, które miały utrzymać ich w zależności od interesów klas rządzących, a dopiero potem w pewnej mierze strzec ich własnych, także podporządkowanych władzy szatana jako kata rodzaju ludzkiego (Żyd. 2:14). Ograniczenia te zawsze sprawiały, że jego rządy, religie i arystokracja uciskały i wykorzystywały zwykłych ludzi oraz w mniejszym lub większym stopniu pozwalały na zbrodnie i inne naruszenia praw ludzi, które szatan z zasady popierał w poszczególnych wypadkach, częściowo dlatego, że celem jego było degradowanie rodzaju ludzkiego, a częściowo dlatego, by w wyjątkowych wypadkach doprowadzić do ukarania, i w ten sposób napełnić serca ludzkie strachem i uznaniem dla swoich praw. Jest on zatem zarówno aniołem światłości, jak i ciemności, w zależności od tego, co najlepiej służy jego celom (2 Kor. 11:14,15).

Imperium oparte na takich zasadach i stosujące dla swego przetrwania takie środki musi być naturalnie pełne zła. Pismo Święte nazywa je „mocą ciemności” – grzechu i błędu (Kol. 1:13). Chociaż szatan wielce zwiódł ludzi doktrynami o Boskim Prawie królów, kleru i arystokracji, to jednak wiedział, że one same nie zdołają zapewnić mu panowania nad rodzajem ludzkim. Dlatego uznał za konieczne wprowadzenie jeszcze trzech innych doktryn, by podeprzeć nadbudowę, jaką utworzył na bazie trzech form zasady Boskiego Prawa. Trzy wyżej podane doktryny nazywamy podstawowymi doktrynami imperium szatana, a trzy następne doktrynami pomocniczymi. Oto one: (1) umarli nie są umarłymi, lecz żyją; (2) umarli stają się duchami i jako tacy są świadomi; (3) umarli znajdują się albo w stanie szczęścia, albo w męczarniach. We wczesnej historii rodzaju ludzkiego, już w samym Edenie, szatan wprowadził te trzy kłamstwa, za które Jezus nazwał go kłamcą i ojcem kłamstwa, a za przyjęcie których przez Ewę, w następstwie czego grzech i śmierć przysła na rodzaj ludzki, Jezus nazwał go mordercą (Jana 8:44). Zauważmy słowa, w jakie szatan po raz pierwszy ubrał te trzy drugorzędne błędy swego królestwa: (1) „Żadnym sposobem [naprawdę] śmiercią nie pomrzecie [tylko pozornie umrzecie; w rzeczywistości żyć będziecie dalej, chociaż pozornie nieżywi, to znaczy, że umarli są żywymi] (...); (2) będziecie jako [podobni] bogowie [aniołowie (Ps. 97:7, por. Żyd. 1:6; w hebrajskim Starym Testamencie aniołowie 197 razy nazwani są bogami), którzy są duchami (Żyd. 1:7), to znaczy umarli stają się duchami – egzystują jako aniołowie], (3) znający [doświadczający] dobre [szczęścia] i złe [mąk]”. Bardzo widocznym jest zamiar szatana używania tych trzech błędów jako pomocniczych doktryn jego imperium. Wiedział on, że jeśli zdoła oszukać rodzaj ludzki w tych trzech przedmiotach, to zdoła nakłonić go, by wierzył także, że pewne (inne) błędy są prawdą, a pewne prawdy fałszem, pewne zło dobrem, a pewne dobro złem. Gdy to zostało uczynione, obiecał on nagrodę przyszłego życia tym, którzy będąc oszukani, że jego błędy są prawdą, a jego zło dobrem, przyjmują jego błędy i praktykują jego zło; tym, którzy w to nie wierzyli, groził wiecznymi mękami. Podobnie szatan straszył wiecznymi mękami w przyszłym życiu tych, którzy przyjmowali Boże prawdy jako prawdziwe – przedstawiane przez szatana jako fałszywe – oraz przestrzegali Jego przykazań – przedstawianych przez szatana jako złe. Natomiast tym, którzy tego nie czynili, obiecał wieczne szczęście. W ten sposób przez nadzieje nagrody za uległość oraz strach przed wiecznymi mękami w życiu przyszłym za nieposłuszeństwo zwodniczo skłonił on ludzi do wierzenia i praktykowania swoich błędów, a przez fałszywe przedstawienie źródła i charakteru Boskich nauk oraz nadzieję nagrody lub strach przed wiecznymi mękami w życiu przyszłym powstrzymywał ludzi od wierzenia i praktykowania Boskich prawd. W ten sposób poddał on rodzaj ludzki swej woli i przeszkadzał mu w wypełnianiu woli Bożej! W tym ponurym spisku poszczęściło mu się z większością rodziny ludzkiej. Trzema przed chwilą rozważanymi błędami podparł on więc skutecznie swe imperium oraz trzy podstawowe błędy na temat Boskiego Prawa.

Powyższe rozważania dowodzą, że królestwo szatana zbudowane jest na błędach i nimi podpierane. Przez nie szatan skutecznie działał w sercach dzieci nieposłuszeństwa przez cały czas trwania i na całym obszarze swego królestwa. Lecz zło musi być królestwo tak zbudowane i podtrzymywane, czego zresztą dowodzi historia. Droga królestwa szatana wyznaczona jest wieloma złymi słowami i czynami. Prawdziwie zepsuta była i jest większość władców, arystokracji i duchowieństwa jego królestwa. Historia „teraż-

niejszego wieku złego” zna szereg wypadków obfitujących w wojny, rewolucje, grabieże, morderstwa, zniszczenia, żądze, okrucieństwa, podboje, uciski, degradacje, smutki, niedole, śmierci i prześladowania, szczególnie ludu Bożego! Jak mało miejsca poświęca historia dobrym, szlachetnym i podnoszącym na duchu czynom! Jak wiele jej miejsca zajmują ich przeciwieństwa! Królestwo szatana wypełnione jest także wielkimi sprzecznościami. Jak przeciwne sobie są jego religie, filozofie, kultury, rządy, stosunki społeczne, prawa i czyny! Wnioskujemy z tego, że szatan dostosowuje formę rządu, religii, społeczeństwa itd. do zmieniających się ideałów ludzi w *takim stopniu, w jakim musi*. Gdyby mógł, utrzymywałby ludzi w największej ignorancji, najgłębszym ucisku, najciemniejszych zabobonach oraz najpodlejszym otoczeniu i z najpodlejszymi charakterami. Gdy jednak ludzie nie chcą już dłużej tego tolerować, idzie on na takie ustępstwa, na jakie musi, aby utrzymać swoją władzę. To tłumaczy wiele przewrotów, rewolucji i przemian, jakie zachodzą w jego rządowej, arystokratycznej i religijnej części królestwa. Gdy różne rządy, arystokracje i religie, których używał, przestają służyć jego celowi kontrolowania ludzi, tak jak on sobie życzy, niszczy te rządy, arystokracje i religie, często z najwyższym okrucieństwem, i zastępuje je innymi, bardziej odpowiadającymi jego celom i ustępstwom, na jakie musi pójść w stosunku do swych poddanych. Przeszkadza on oczywiście tym władcom i wyznawcom, którzy sprzeciwiają się zasadom i celom jego królestwa. Jest to widoczne w walce i prześladowaniach, jakie wzbudził przeciwko wszystkim ruchom i przywódcom chrześcijańskim, atakującym jego błędy, a głoszącym prawdy Boże, gdyż właśnie je uczynił obiektem swych ataków.

Szatan nie zadowolił się jedynie ustanowieniem i zapoczątkowaniem królestwa w rywalizacji i opozycji wobec Boga, lecz w celu urzeczywistnienia swych zamierzeń używa także urzędników i poddanych ziemskiej sfery swego królestwa. Powyżej wykazaliśmy, w jaki sposób wykorzystał takich urzędników do realizacji swych celów, lecz nie wskazaliśmy, w jaki sposób dokonuje tego z innymi obywatelami tego królestwa. „Posługuje się” nimi w zależności od ich talentów, stanowisk i przydatności dla jego projektów. Oczywiście dokładnie oszukuje ich co do charakteru swych czynów i zamiarów przez przemawianie do ich zróżnicowanego poziomu degradacji, samolubstwa i ignorancji. Im bardziej utalentowane były narzędzia, jakie mógł znaleźć dla swych dzieł i celów, tym chętniej z nich korzystał. Niewątpliwie używał swej wiedzy o prawach dziedziczenia do wytworzenia charakterów i talentów podatnych na jego plany; wyjaśnia to pewne małżeństwa, jakie popierał, oraz przedporodowe doświadczenia, jakie aranżował, by uzyskać dla swych celów odpowiednie narzędzia własnego wyrobu. W przypadku wielu przywódców w świecie edukacji i nauki, społeczeństwa i domu, sztuki i filozofii, estrady i trybuny, rozpusty i zbrodni – wszędzie można dostrzec manipulowanie przez szatana prawami dziedziczenia.

Następnie zatroszczył się o to, by ich przygotowanie, doświadczenia, otoczenie i kontakty sprzyjały dostosowaniu ich do jego projektów; szatan bowiem zawsze miał różne plany dla różnych warstw społecznych, z których i przy pomocy których skonstruował swe formy społeczeństwa. I tak pragnął, by niektórzy zostali przywódcami w edukacji i nauce, inni w społeczeństwie i domu, inni w sztuce i nauce, inni na estradzie i trybunie, a jeszcze inni w rozpucie i zbrodni. Starał się, by zostali przygotowani do tych ról przez dziedziczenie, wychowanie, doświadczenie, środowisko i kontakty. Co za różnorodność charakterów powstała w ten sposób! Niektórzy całkiem moralni i szlachetni, inni bardzo zdegradowani i podli. Jakże mogło być inaczej, skoro szatan miał stworzyć imperium posiadające poddanych o takich kontrastach fizycznych, umysłowych, moralnych i religijnych? Trzymał się tej zasady w każdej odmianie swego królestwa – wśród dzikusów, pogan, mahometan, żydów i nominalnych chrześcijan. Nic dziwnego, że obok każdego złego słowa i czynu oraz każdego odcienia deprawacji i degradacji znajdujemy u podłego człowieka wspaniałe umysłowe, moralne i religijne wzloty osiągnięte przez niektórych obywateli królestwa szatana. Jawią się one jako przewodnie światła w ciemnej nocy grzechu i błędu, jakie cechują królestwo i panowanie szatana. Rzeczywiście, jest to królestwo ciemności, pomimo nielicznych gwiazd, jakie przebijają się przez chmury i mrok nocy.

Wszystko to ma na celu utrzymanie ludzi w poddaniu woli i władzy szatana. Takie narzędzia jako siła władców, kleru i arystokratów, którzy są ziemskimi urzędnikami jego królestwa, są niezbędne do pomocy w utrzymywaniu pod kontrolą ludzkich mas. Ci wychowawcy i uczeni byli potrzebni do uwiarygodnienia politycznych i niepolitycznych, religijnych i niereligijnych oraz arystokratycznych i niearystokratycznych teorii królestwa szatana w celu utrzymania mas w poddaniu tym teoriom. Przywódcy w szatańskiej sztuce i filozofii potrzebni byli do nadania takich form gustom mas co do piękna i użyteczności oraz takich teorii na temat istoty rzeczy władzom rozumowania mas odnośnie faktów i poglądów, jakie mogły uczynić ich niewolnikami szatana z tych punktów widzenia. Wojskowi przywódcy szatana dokonywali takich wyczynów, które zniewalały wyobraźnię i pragnienie zdobyczy u mas. Jego oratorzy byli potrzebni do zaślepienia poddanych przez mieszanie zdolności sofistycznych i rozrywkowych. Wodzowie rozwiązańności zostali

dobrze przygotowani do doprowadzania do prostytucji zastępów nieostrożnych kobiet, a ogromnych rzesz słabych mężczyzn do patronowania tej okropnej instytucji. Ta sama uwaga dotyczy w zasadzie nadużyć związanych z żywnością, środkami odurzającymi i narkotykami, co także można zauważyć u przywódców i poddanych świata przestępczego. Szatan uczynił przywódców każdego grzechu i każdej nieprawości, zróżnicowanych zależnie od ich istoty i jego odpowiednich zamiarów z tym związanych. Przez te plany doprowadził do coraz większej degradacji i degeneracji swych poddanych, aż w końcu jako kat wpędził ich do stanu śmierci; do niego należy władza ciemności i śmierci (Efez. 6:12; Żyd. 2:14).

Jednym z jego głównych, choć negatywnych celów było odciągnięcie od Boga lepszych ludzi oraz utrzymanie ich w takim stanie, jak również doprowadzenie do tego, by jawił się On im tak odpychający, by ich umysły nie pragnęły społeczności z Nim. Nie mogło to oczywiście nastąpić przez podanie im właściwych poglądów o Bogu, ponieważ sprawiają one, iż jawi się On jako najbardziej pociągająca i godna miłości Istota, którą w rzeczywistości jest. Tak więc by odciągnąć lepsze umysły i serca ludzkości od Boga i utrzymać je w takim stanie, szatan stale fałszywie przedstawiał im Boga. Dlatego bardzo okrutnie wynaturzył Boski charakter, który jest w najwyższym stopniu godny oceny w jego doskonałej harmonii i dominacji mądrości, sprawiedliwości, miłości i mocy; sprawił, iż jawi się on jako szczyt głupoty, niesprawiedliwości, oziębłości i słabości (2 Kor. 4:4). Wielce wynaturzył Jego osobę, ukazując ją w najbardziej niebiblijnej i nierozsądnej formie wyznaniowego trynitaryzmu. Przez łączenie prawdy i błędu, mądrości i głupoty, praktyczności i bezcelowości, planowości i przypadku, sukcesu i porażki, mocy i słabości, miłości i nienawiści, sprawiedliwości i niesprawiedliwości – tak ogromnie wypaczył Jego plan, że ignoranci są w stanie zamieszania, sprawiedliwi zasmuceni, a myślący odepchnięci. Sprawił, że Jego dzieła wydają się być przejawem tyranii, okrucieństwa, słabości, podłości, niemiłosierdzia i nieprzejednania. W ten sposób oczernił, zbluźnił, wypaczył i wynaturzył Pana w Jego osobie, charakterze, planie i działach. Wszystko to w celu odwrócenia ludzkości od prawdy o Bogu i upodlenia jej dla siebie, swych celów i swego ducha.

Jednak jego szczególnym celem jest wierny lud Boży. Prawdziwie spełniło się prorocze słowo o wrogości między kobietą – Przymierzem Sary (prawdą i jej sługami rozwijającymi Maluczkie Stadko) i jej nasieniem (wiernym Chrystusem) z jednej strony, a szatanem i jego nasieniem (bezbożnymi i niewiernymi) z drugiej strony. Tak więc za wierność prawdzie Starego Testamentu bardzo prześladował on sługi prawdy, jak dowodzi tego historia Starożytnych Godnych, krótko streszczona u Żyd. 11. Jednak jego nienawiść szczególnie dosięga „świętych i męczenników Jezusa” w okresie Wieku Ewangelii, z których wszystkich najpierw starał się odwieść od wierności, a doznając porażki, wzbudzał przeciwko nim bezlitosne i okrutne prześladowania.

Nienawiść ta okazywała się zatem w Żniwie Żydowskim, w którym prześladował ich wszystkich i uciskał ich przywódców, niemal w każdym przypadku aż do gwałtownej śmierci. W ten sposób postępował z Jezusem i Dwunastoma z wyjątkiem Jana, choć tego ostatniego prześladował prawie na śmierć. Podobnie traktował mniejsze światła apostołskiego kościoła, jak również zwykłych świętych tamtego okresu. To także wtedy rozpoczął pogańskie prześladowania, używając Nerona, rzymskiego cesarza, do przeprowadzenia pierwszych z dziesięciu prześladowań pogańskiego Rzymu. Rzymscy cesarze i ich podwładni przez prawie 250 lat tych dziesięciu prześladowań z przerwami okrutnie torturowali i w różny sposób zabijali „świętych i męczenników Jezusa”. Jednak szczytem szatańskich prześladowań, jak również szczytem jego władzy był okres władzy papieskiej od 539 do 1799 roku. W tym okresie, szczególnie poprzez inkwizycję, krucjaty i wojny, papieństwo jako główna część królestwa szatana na ziemi wymierzało członkom nasienia niewiasty najbardziej okrutną i dręczącą śmierć znaną w historii. Chociaż opinia publiczna nie pozwala już szatanowi na krańcowe prześladowania, jakie cechowały ciemne wieki, stosuje on tyle jadu przeciwko wiernym, ile jest to dla niego możliwe. W ten sposób wypełnia się powiedzenie, że „wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowani będą” (2 Tym. 3:12). Powodem gniewu przeciwnika wobec nich jest oczywiście opowiedzenie się przez nich po stronie Boga i w ten sposób zagrożenie szatańskiemu porządkowi rzeczy.

Opozycja szatana wobec ludu Bożego datuje się od dnia Abla, którego pobożność w kontraście do zazdrości i nienawiści Kaina (1 Jana 3:12) zachęciła szatana do pobudzenia Kaina do morderstwa. Bardzo subtelne były jego ataki na lud Boży Starego Testamentu. Noe musiał znosić inspirowane przez szatana szyderstwa ludzi żyjących przed potopem. Wiara Abrahama była na wszelkie sposoby atakowana przez szatana w celu zniszczenia go. Bardziej pokojowy Izaak przechodził pewne trudności z powodu opozycji szatana. Bardziej agresywny Jakub miał dzięki szatanowi życie pełne kłopotów. Wszyscy wiemy o jego niewypowiedzianym dręczeniu Ijoba i Józefa przez dotkliwe nieszczęścia i sprzeciwianie się grzeszników (Ijob 1:6-12; 2:3-7). Życie Mojżesza pełne jest przykładów dokuczania i dręczenia go przez szatana przy

pomocy bezbożnych jednostek, szemrania i niewdzięcznych mas. W nieco mniejszym stopniu widzimy to samo w życiu Aarona i Jozuego. Wszyscy sędziowie, a szczególnie Samson i Samuel, byli obiektami nienawiści szatana. Najbardziej jaskrawym przykładem szatańskiego, prześladowczego ducha wymierzonego w Bożych sług Starego Testamentu jest być może Dawid. Przeciwnik okrutnie atakował go przez nieugięte i bezpodstawne nastawanie na jego życie przez Saula, rujnowanie jego domowego życia przez jego synów (z manipulacji szatana) oraz przez wypaczanie jego zalet osobistych i kierowniczych w błędy i grzechy oraz wzbudzanie domowych i obcych wojen, nienawiści jednostek i zdrady (1 Kron. 21:1). Tę samą zasadę wykorzystał szatan wobec wszystkich innych pobożnych władców Izraela, natchnionych proroków i mniej znanych pobożnych ludzi. Kiedy pomyślimy o Ezechiaszu i Jozjaszu, Eliaszu i Jeremiaszu, Danielu i trzech młodzieńcach hebrajskich, o pobożnych z dni Machabeuszów czy wreszcie o Janie Chrzcicielu – w ich doświadczeniach dostrzegamy to samo zawzięte dręczenie i prześladowanie ludu Bożego ze strony szatana. Tak jak najwyższy kapłan Jozue, zawsze mieli oni po prawej stronie szatana, który się im sprzeciwiał (Zach. 3:1,2).

Gdy przybył nasz Pan, by stać się Głową Nasienia Niewiasty, szatan dostrzegł Jego wyjątkowość i by Go zniszczyć, postanowił zadać sobie największy w swej historii trud. Rozpoczął od manipulowania Herodem, by się Go pozbyć. Gdy Jezus wyrósł na młodzieńca, szatan próbował skusić Go do grzechu i do uczynienia z Niego sekciarza w postaci ucznia jednej z żydowskiej sekt, w czym także mu się nie powiodło; Jezus osiągnął pełnoletność doskonały fizycznie, umysłowo, moralnie i religijnie. Lecz czas szczególnych ataków szatana na naszego Pana przyszedł po Jego spłodzeniu z Ducha. Rozpoczęły się one w okresie czterdziestu dni, jakie spędził na puszczy, zaraz po Swoim chrzcie (Mat. 4:1-11; Mar. 1:13; Łuk. 4:1-13). W przytoczonych tekstach są szczególnie opisane trzy z tych pokus. Szatan usiłował skusić Go nimi do niewłaściwego przejęcia władzy rządowej („to wszystko dam tobie, jeśli upadłszy, pokłonisz mi się [podporządkujesz się mi]”), władzy religijnej („rzuc się na dół [magicznymi i sensacyjnymi metodami zdobądź religijny wpływ na masy]”) i władzy kapitalistycznej („rzecz, aby się te kamienie stały chlebem [użyj Swej cudownej mocy, by wzbogacić Sie teraz pożywieniem, a później innymi dobrymi ziemskimi rzeczami]”). Podkreśliliśmy poprzednio, że przez te trzy pokusy szatan usiłował grzesznie zwieść naszego Pana do stanowisk, do których zwiódł przywódców trzech działów swego królestwa. Jednak szatan zawiódł się w tym. Pozostawiając na chwilę naszego Pana, później jeszcze raz podjął starania doprowadzenia Go do grzechu. Niekiedy ponętnymi sugestiami oddziaływał bezpośrednio na umysł i serce naszego Pana (Łuk. 22:28; Żyd. 4:15); czasami czynił to, zwracając się do Niego przez cielesnych krewnych (Jana 7:3-5; 2:4; Mat. 12:46-50), przez uczniów (Mat. 16:21-23), przez masy (Jana 6:15), przez przeciwników (Łuk. 11:16; Mat. 19:3; Jana 8:6), władców (Jana 18:33-37; 19:8-12; Łuk. 23:8-11) oraz przez Jego cierpienia (Żyd. 2:18). Jednak żadne wysiłki szatana nie mogły Go wzruszyć. W najlepszym razie szatanowi udało się jedynie nękać Go („pocierać piętę”). Z każdego punktu widzenia szatan został tutaj pokonany; w żaden sposób nie mógł bowiem popchnąć naszego Pana do grzechu, błędu, samolubstwa czy światowości. Nasz Pan zwyciężył szatana!

Takiej samej porażki w zasadzie doznał szatan z pozostałą częścią Nasienia Niewiasty. To prawda, że niektórzy z tych, którzy otrzymali sposobność stania się tym Nasieniem, zostali całkowicie pokonani opozycją szatana wobec nich – albo przez ich ciało, albo przez świat, i całkowicie stali się jego – klasą wtórej śmierci. Prawdą jest także, że inni, obdarzeni tą samą sposobnością, zostali pokonani przez szatana tak bardzo, choć nie zupełnie, że zaprzepaścili członkostwo w Nasieniu, tzn. klasa Wielkiej Kompani. Prawdą jest jednak także i to, że byli i tacy, którzy pomimo braku pełnej doskonałości posiadanej przez naszego Pana, pomimo całej opozycji i pokus szatana rzeczywiście dochowali wierności – byli wiernymi aż do śmierci (Obj. 2:10), i w ten sposób utrzymali swe członkostwo w tym Nasieniu. Tak jak w przypadku naszego Pana, szatan kusił ich na każdym punkcie, i choć często sprawiał, że się potykali – pocierał ich piętę – nie mógł podważyć ich wierności. By tego dokonać, sięgał po każdą formę nęcącej pokusy i każdą podłą postać opozycji z każdego dostępnego narzędzia ucisku, a mimo to przegrał. Jako potężniejszy od nich, pokonałby ich, gdyby nie to, że Jezus, wcześniej sam cierpiący i kuszony, wiedział, jak wspomagać ich w tych pokusach i zwycięsko wyprowadzać z prób (Żyd. 2:18; 1 Kor. 10:13). Tak więc nie powiodło mu się z nimi, chociaż wszelkimi siłami świata, ciała i upadłych aniołów dążył do odniesienia zwycięstwa w postaci zwabienia ich do grzechu, błędu, samolubstwa i światowości (Efez. 6:11,12; Rzym. 8:35-39). Chociaż nie wszyscy z nich jeszcze całkowicie zwyciężyli, nie pozostaje już zbyt dużo czasu do ich zwycięstwa w ostatnim członku. Pocierane przez szatana w piętę i zmuszane do utykania Nasienie, które potrze swymi stopami głowę szatana – zada mu śmiertelną ranę – już niebawem zostanie całkowicie pozyskane i przygotowane. Wszystkie fakty podane w ostatnich kilku akapitach dowodzą oczywiście, że szatan jest przeciwnikiem ludu Bożego, na co wskazuje znaczenie jego imienia.



Zwodząc do grzechu rodzaj ludzki i upadłych aniołów, szatan wykazał się znacznym sprytem. Jeszcze większym sprytem posługuje się w utrzymywaniu ludzkości w poddaniu swej woli. Jednak jego największy spryt przejawia się w wysiłkach usidlenia sług Boga w niewierności Panu i zasadom Jego rządu, które przyjęli stając się sługami Boga. Szatan jest ekspertem z psychologii. Poza naszym Panem nikt lepiej nie rozumie ludzkiej natury od niego. Stał się szczególnie ekspertem w znajomości tego, jak wykorzystywać ludzkie braki, słabości, wady i odchylenia, tak by manipulować ludźmi zniewolonymi jego woli (2 Tym. 2:26). Bardzo liczy na ludzką ignorancję, gdyż daje mu ona okazje do podsuwania fałszywej wiedzy, tak że przez błąd może oszukać ludzi, by udali się za jego wolą. Wykorzystuje także osłabione władze myślenia człowieka, by wcisnąć mu jako prawdę własne sofizmaty mające pozory słuszności, szczególnie odciągające go od prawdy. Wykorzystuje zdeprawowane gusty i pożądlivości człowieka jako motywy pobudzania do zła. Szczególnie przemawia do wojowniczych i destrukcyjnych skłonności człowieka, pobudzając go przeciwko bliźniemu. Duch stronnictwa to kolejny motyw, którego bardzo często używa do wprowadzania wśród ludzi swej woli. Pozwala mu to na nakłanianie ludzi do walki wokół krańcowo odmiennych błędów, tak aby zapomniano leżącą między nimi prawdę.

Każdemu proponuje inne danie, w zależności od przypuszczalnego oddziaływania na jego apetyt. Oddziałuje na przesąd jednego, a na niewiarę innego. Tutaj przemawia do nadmiernego optymisty, tam do zniechęconego i zrozpaczonego. W tym miejscu do niezdecydowanego jednego, gdzie indziej do zbyt dużej nieustępliwości innego. Niewytrwałym stawia przeszkody, by ich zatrzymać; zbyt wytrwałym daje zadania wymagające długiego trwania w złem. Bezbożnym udziela mnóstwo sposobności do okazywania wrogości wobec Boga; tym bardzo pobożnym proponuje kierunki w celu podkopania ich pobożności. Tym, którym brakuje równej miłości do bliźniego, udziela wszelkiego rodzaju doświadczeń, które ztwardzają ich w ich niezyczliwości; tym życzliwym daje doświadczenia strat, niewdzięczności i niesprawiedliwości ze strony bliźnich, by zniszczyć ich miłość do bliźniego. Niemiłosiernym podsuwa sugestie i doświadczenia, które skłaniają do samolubstwa; u miłujących, przeciwnościami próbuje zadusić miłosierdzie w ich sercu. Pysznego prowadzi tak, by był jeszcze bardziej arogancki, a pokornego próbuje całkowicie zgnieść; pozostałych usiłuje nagiąć w pokorze do jednej z dwóch wspomnianych krańcowości. Sprawia, że dla niektórych atrakcyjna jest próżność i ostentacja, a wrażliwość niszczy innych. Jednych psuje miłością do luksusów i wygod, innych przez wpędzanie w krańcowy ascetyzm i niepokój. Miłujących życie prowadzi do samozachowania, a pogardzających życiem do samobójstwa. Zależnie od swych planów bawi się on także ludzkim gniewem i nieskwapliwością, chciwością i szczodrobliwością, hipokryzją i szczerością, nienawiścią i wyrozumiałością, umiarem i jego brakiem, ignorancją i wiedzą, błędem i prawdą, patriotyzmem i jego brakiem, miłością i niechęcią do domu, przyjaźnią i wrogością, miłością i obojętnością rodzinną oraz miłością do płci przeciwnej i obojętnością na płć przeciwną. W ten sposób ze sprytem, różnie dostosowanym do odmiennych cech jednostek i grup, które go interesują, stara się, by wszyscy wpadli w różne sidła, jakie na nich zastawia. I niestety, ogromna większość zostaje przez niego usidlona! Tylko wierni unikają jego pułapek i sideł. Jego spryt w tym względzie pokazany jest w następujących tekstach: Łuk. 22:31; Dz.Ap. 13:10; 1 Kor. 7:5; 2 Kor. 2:11; 11: 3,14,15; Efez. 2:2; 6:11,12,16; 1 Tes. 3:5; 1 Tym. 3:6,7; 1 Piotra 5:8,9; 1 Jana 5:18.

Biblia zapewnia nas, że gdy w czasie końca moc szatana będzie słabła, będzie on się uciekał do jeszcze większych oszustw (Mar. 3:26; Mat. 12:26; 2 Tes. 2:9). Od 1799 roku, początku czasu końca, Pan wylewa na królestwo ciemności coraz większą ilość światła, która w rezultacie zmusza szatana do wymyślenia takiego mnóstwa oszustw, jakiego historia nigdy wcześniej nie знаła nawet w przybliżonej formie. Oszustwa te rozpoczęły się w sferze religijnej w 1835 roku od pism takich sceptyków, jak Baur, Strauss i Vatke. Od tamtego czasu istnieje istny potop błędów i błędnych ruchów, nie mający precedensu w ludzkiej historii. Należą do nich tysiące „-ofii”, schizm, szkół, tendencji, partii, ruchów, kultów, frakcji itp., w które obfitują nasze czasy w państwie, kościele, kapitale, świecie pracy, społeczeństwie, przemyśle, biznesie, finansach, edukacji, wiedzy, literaturze, sztuce, nauce itp. Wśród tych ruchów mamy z pewnością „skutek szatański, ze wszelką mocą i znakami i cudami kłamliwymi” (2 Tes. 2: 9). Pan działa w takich warunkach i poprzez nie prowadzi do rozpadu solidarności królestwa szatana, najpierw jako jedność, a od 1914 roku w celu zniszczenia samego królestwa. Liczne szalone fale zamieszania są pewnym dowodem, że królestwo szatana słabnie (Mat. 12:26); wśród tego mnóstwa ruchów błędów nasz Pan podaje bowiem taką jasność demaskujących prawd, a wraz z nimi taką obfitość konstruktywnych prawd, że szczęki szatana, zaciśnięte na ludzkości, zaczynają pękać. W wyniku tego szatan i poddani mu upadli aniołowie zmuszani są do najbardziej krańcowego zakłopotania i zamieszania, ponieważ kontrola nad światem wymyka się spod ich władzy i steru. Słowem, królestwo szatana nad ludzkością jest bliskie całkowitego załamania, a to dlatego, że nasz obecny Pan przejmuje królestwo tego świata jako Swe własne.

Powyżej naszkicowaliśmy ogólny obraz szatana i jego królestwa jako wstęp do opisu jego zniszczenia. Obecnie przechodzimy do przedstawienia takiego opisu. Według Biblii, nasz Pan Jezus i Jego uwielbiony Kościół działający jako Chrystus, Głowa i Ciało, jest głównym narzędziem Jehowy mającym dokonać tego dzieła, chociaż wiele ludzkich narzędzi współpracuje w tym celu (Dan. 12:1; Obj. 17:14; 19:11-21). Nie powinniśmy sądzić, że Jehowa jest obojętnym obserwatorem bezlitosnego panowania szatana nad rodziną ludzką. Jego miłość do naszego upadłego rodzaju nie pozwala na taką obojętność (Jana 3:16). Jeszcze przed rozpoczęciem rządów szatana Bóg przygotował plan jego unicestwienia. Jednym z celów tego planu jest utrzymanie działalności szatana w pewnych granicach w czasie, gdy Bóg przygotowuje Chrystusa i Jego pomocników, aby stali się Jego narzędziem do obalenia królestwa szatana. Nie znającym Boskiego planu może się wydawać, że szatan dotąd zwyciężał. Jego zwycięstwo jest jednak tylko pozorne. W rzeczywistości każdy zarys Boskiego planu wypełnia się dotychczas z niezawodną dokładnością i pomyślnym skutkiem, pomimo wszelkich zabiegów szatana, by temu przeszkodzić. Nawet pozornie skuteczna opozycja szatana wobec Jezusa i Jego wiernych uczniów okazała się dla niego klęską, gdyż dostarczyła Jezusowi i Jego Kościołowi doświadczeń, jakie umożliwiły im skuteczniejsze odparcie i przewyciężenie go w ich sercach. W ten sposób rozwinęły charakterystyki przystosowujące ich do przyszłej pracy w obaleniu jego królestwa i ustanawianiu Boskiego, jak również kierowaniu rodzajem ludzkim w podnoszeniu go do doskonałości. Plan Boży zakłada więc, że zarówno gniew szatana, jak i gniew ludzki będą Go chwalić, a On powstrzyma ostatek gniewu (Ps. 76:11).

Już od jesieni 1874 roku rodzina ludzka wkroczyła w nową epokę charakteryzującą się niezwykle oświeceniem, ruchami społecznymi, wydarzeniami i zmianami w historii. Wierzmy, że to oświecenie oraz ruchy, wydarzenia i zmiany w mniejszym lub większym stopniu związane są z obaleniem królestwa szatana. Możemy lepiej uzmysłowić sobie te sprawy, gdy zapamiętamy biblijny symbol Chrystusa (Głowy i Ciała) nadchodzącego jako wojsko pod dowództwem Pana Jezusa, by zaatakować imperium szatana (Obj. 17:14; 19:11-21). Jako broni używa On „miecza wychodzącego z ust jego” (Obj. 19:15,21). Żaden normalny człowiek nie może się upierać, że chodzi tu o miecz literalny. Symbolizuje on oczywiście prawdy świeckie i religijne (Iz. 49:2; Oz. 6:5; Efez. 6: 17; Żyd. 4:12; Obj. 1:16; 2:12,16). Jakże odpowiedni jest taki miecz dla Księcia Pokoju, a jak nieodpowiedni byłby Dlań miecz literalny! Dla kontrastu, jakże odpowiedni jest dla Niego miecz prawdy jako narzędzie walki w starciu z mocarstwem, którego bronią jest fałsz, a którego władca jest „ojcem kłamstwa” (Jana 8:44; 2 Kor. 4:4)! Rzeczywiście tak jest, gdyż „prawda jest potężna i zwycięży” w wojnie Chrystusa z królestwem szatana. W wojnie tej Chrystus walczy prawdą świecką i religijną z ignorancją pielęgnowaną przez szatana i błędami przezeń rozpowszechnianymi. Jednak głównymi celami Jego ataku mieczem prawdy są trzy podstawowe doktryny królestwa szatana: (1) Boskie Prawo królów, (2) Boskie Prawo arystokracji i (3) Boskie Prawo kleru oraz trzy pomocnicze doktryny królestwa szatana: (1) świadomość umarłych, (2) przemiana zmarłych w duchy oraz (3) szczęście lub męki tych duchów. Ponadto, Pan Jezus ogłasza prawdy na tematy świeckie i religijne, w ten sposób tym bardziej wzmagając sprzeciw wobec szatańskiego królestwa błędu i zła.

Nie powinniśmy oczywiście rozumieć, że nasz Pan pojawił się fizycznie, atakując prawdą ignorancję, błąd i zło; powinniśmy raczej uważać, że w edukacyjny, naturalny sposób On otwiera oczy ludzi na prawdę we wszystkich dziedzinach ludzkiej myśli. Udziela nam nie tylko prawdy na temat Biblii i innych religijnych zagadnień wcześniej nie dostrzeganych, lecz podaje także światło na tematy świeckie. To spowodowało, że nasze pokolenie jest o wiele bardziej oświeczone niż poprzednie. Wśród ludzi następuje ogromny wzrost wiedzy na temat sztuki, nauki, filozofii, historii, prawa, zarządzania, władców, ekonomii politycznej, socjologii, kapitału, handlu, arystokracji, świata pracy, produkcji, dystrybucji, bogactwa, ubóstwa, bezrobocia, wyzysku, zarobków, zysków, strat, szczególnych przywilejów, wyborów i partii politycznych, praw człowieka, zdrowia, nierówności itd. (Dan. 12:4). Wraz z całym tym oświeceniem przed umysłami ludzi stale i wszędzie stoi sprawa zła i dobra, zwłaszcza w zastosowaniu do zwykłych ludzi oraz grup i narodów w ich różnych wzajemnych stosunkach. Pan Jezus używa tysięcy środków do podawania pod rozwagę ludzi prawd na te tematy. Gazety, czasopisma, ulotki, broszury, książki, estrady, otwarte forum, partie polityczne, ruchy reformatorskie, organizacje zawodowe, kluby, stowarzyszenia, rozmowy, dyskusje, laboratoria naukowe, komisje dochodzeniowe, sądy, agencje wywiadowcze itp., to jedynie kilka z licznych przewodów, przez jakie Pan sprawia, że do ludzi dociera wzbierający strumień prawdy. Jak Statua Wolności, prawda trzyma w górze pochodnię wiedzy dla marynarzy żeglujących po ciemnym i burzliwym oceanie życia, gdy zbliżają się do obiecanej ziemi, wolnej od ciemnej nocy grzechu i błędu.

Wiele ataków naszego Pana na królestwo szatana polega na objawianiu przez światło prawdy uczynków ciemności popełnianych przez trzy filary imperium szatana: uciskające rządy, grabieżczą arystokra-

cję i systemy fałszywych religii. Ataki te podkopywały także podstawowe i pomocnicze błędy mocarstwa szatana, przez co wstrząsnęły samym królestwem. Powyżej wykazaliśmy, co oznaczają trzy doktryny Boskiego Prawa.

Każda z tych trzech doktryn jest błędna, a ich praktykowanie doprowadziło do strasznego pogwałcenia Złotej Reguły oraz okrucieństw wobec świętych Pana, od których roi się historia chrześcijaństwa. Gdy spojrzymy na skutki, jakie były logicznym następstwem doktryn o Boskim Prawie państwa, kościoła i arystokracji, z łatwością dostrzeżemy ich fałsz oraz grzechy tych, którzy je wyznają i praktykują. Oto niepełna lista zła wynikającego z doktryny o Boskim Prawie królów: roszczenia do niesprawiedliwych „prerogatyw”, nieznośne uciskanie poddanych, niemiłosierna i okrutna likwidacja rywali (prawdziwych i urojonych), władza ponad prawem, niesprawiedliwe i okrutne wojny, wzajemne zagrabianie terenów i poddanych, narodowa nienawiść, mściwość, zazdrość, podejrzliwość itd., naruszanie praw innych narodów, gwałcenie i zrywanie uroczystych i wiążących traktatów, wspieranie fałszywych religii, unie rządów i wybranych religii, prześladowanie religijnych dysydentów, rozwiążność i wyzysk słabszych narodów, handel niewolnikami, faworyzowanie klas posiadających kosztem mas, wielka hipokryzja, nieuczciwa i samolubna dyplomacja itd.itp. Oto niepełna lista zła wynikającego z doktryny o Boskim Prawie arystokracji: wyzysk, niewolnictwo, pańszczyzna, kruczki prawne, oszustwa podatkowe, opóźnienia i zakłócenia, oszustwa, nieuczciwość, specjalne przywileje, monopole, prowadzenie do finansowej i militarnej paniki i wojen, obojętność wobec mas, hazard, wybujałe luksusy i marnotrawstwo, nieuczciwa i niszcząca konkurencja, korupcja w polityce, moralności i rządzeniu, wspieranie uciskających i prześladowających rządów itd.,itp.

Oto niepełna lista zła wynikającego z doktryny o Boskim Prawie kleru: intrygi kleru, pycha, nietolerancja, hipokryzja, przesady, błąd, prześladowanie dysydentów, bluźnienie osobie, charakterowi, planowi i czynom Boga, sankcjonowanie zła władców i arystokratów, połączenie religii z państwem, zeświecczenie religii, podżeganie do wojen i narodowej nienawiści, rywalizacje, nieufność i mściwość, niszczenie prawdziwej religii itp. Każda z tych rzeczy gwałci Złotą Regułę, rzekomo akceptowaną przez władców, arystokratów i kler, nie ma Boskiego uznania i jest wyrazem fałszu doktryny o Boskim Prawie. Od 1874 roku nasz Pan przez właściwe narzędzia stopniowo wykazuje opinii publicznej jaskrawe grzechy przeciw Złotej Regule ze strony rządzących, arystokracji i kleru; przez te ujawnienia ponad wszelką wątpliwość dowiódł On, że Boskie Prawo królów, arystokracji i kleru jest nieprawdą, w wyniku czego ludzie powszechnie kwestionują tę doktrynę, zrzucając kajdany posłuszeństwa wymaganego przez klasy, które próbują ją narzucić.

Równoległe z zachwianiem wiary ludzi w trzy podstawowe doktryny królestwa szatana – Boskie Prawo władców, arystokracji i kleru – Pan Jezus podkopyuje ich wiarę w owe trzy pomocnicze doktryny jego królestwa: świadomość umarłych, przemianę zmarłych w istoty duchowe oraz stan szczęścia lub męczarni tych duchów. Dokonuje On tego, zwłaszcza z biblijnego punktu widzenia, przez kompetentnych i pobożnych badaczy Pisma Świętego, chociaż nauka i rozum także współpracują w podkopywaniu wiary w te trzy pomocnicze błędy królestwa szatana.

Podkopywaniu przez Pana zaufania milionów ludzi do podstawowych i drugorzędnych doktryn szatana towarzyszy Jego inna działalność: powszechne objawienie ludzkości szeregu prawd stojących u podstaw wzajemnych stosunków między ludźmi w sferze rządowej, moralnej, społecznej, religijnej, komercyjnej, ekonomicznej i przemysłowej – prawd, które nierzadko stoją w zasadniczej sprzeczności z pojęciami głoszonymi przez królestwo szatana i ujętymi w formie praw lub ustalonego zwyczaju. Ta podwójna praca naszego Pana, w zgodzie z Jego celem atakowania królestwa ciemności doprowadziła do wielkiego niezadowolenia milionów ludzi, szczególnie w chrześcijaństwie, z teorii, praktyk i organizacji systemowej imperium szatana. To niezadowolenie wypływa naturalnie głównie ze strony tych, którzy cierpią najbardziej i którzy w warunkach królestwa szatana mają najmniej korzyści – mas zwykłych ludzi. Z drugiej strony, objawianie złego postępowania klas uprzywilejowanych, jak również ich pragnienie coraz większych korzyści dla siebie z licznych odkryć naukowych, jakie Pan w tym „dniu potykania jego” przywodzi na światło dzienne – uczyniło klasy uprzywilejowane bardziej zdecydowanymi w utrwalaniu obecnych warunków. I tak widzimy, że zaraz po 1874 roku, w wyniku odsłaniania i ujawniania prawd przez naszego Pana, społeczeństwo ludzkie zaczęło się dzielić na dwa wyraźnie określone i wzajemnie sobie przeciwne obozy. Jeden z nich składał się z konserwatystów – władców, arystokracji i kleru oraz ich popleczników, którzy dla własnych korzyści pragnęli utrzymać to, co w rzeczywistości (czego nie są świadomi) jest królestwem szatana. Drugi obóz składał się z radykałów – związków zawodowych, socjalistów, komunistów i anarchistów z ich poplecznikami, którzy dla własnych korzyści pragnęli odrzucić to, co w rzeczywistości (czego nie byli świadomi) jest królestwem szatana. Różnice między tymi dwiema

grupami narastały od 1874 roku, w miarę jak rok po roku pojawiały się nowe przypadki demaskowania zła klas uprzywilejowanych, a nowe porcje światła prawdy na temat warunków i praw człowieka pobudzały masę.

Konflikt między światem pracy a kapitałem stał się głównym konfliktem między klasami posiadającymi a masami. Początkowo tarcie między kapitałem i światem pracy było słowne, a każda ze stron przedstawiała swoje rzeczywiste i urojone prawa i skargi oraz rzeczywiste i urojone zło drugiej strony. Lecz konflikt nie skończył się jedynie na słowach. Świat pracy niekiedy przystępował do strajków, zastraszania, zamieszek, podpalania i bojkotów; kapitał niekiedy chwycił się lokautów, nakazów, zwolnień, zatrudniania łamistrajków i uzbrojonej ochrony, wzywając urzędników rządowych do zapewnienia wsparcia państwa i narodowych sił zbrojnych. Po obydwu stronach dochodziło czasami do prawdziwych walk i wielu ofiar. Ponieważ ręka rękę myje, trzy konserwatywne strony zwykle popierały się wzajemnie przeciwko radykałom, i odwrotnie. Prowadziło to do coraz większej zawziętości tych obozów wobec siebie w wysiłkach odniesienia zwycięstwa. Ponieważ przewaga zwykle była po stronie kapitału, jak zawsze wspieranego przez państwo i kościół, radykałowie stawali się coraz bardziej niezadowoleni z obecnego porządku rzeczy. Coraz natarczywiej domagali się gruntownej zmiany w polityce globalnej, lecz bardzo różnili się w tym, jaka zmiana była pożądana. Gdy nie mogli zgodzić się co do określonej procedury, ci bardziej radykalni z nich zaczęli nabierać rewolucyjnych skłonności. W ten sposób ich programem natychmiastowego działania stała się rewolucja wymierzona w obecny porządek rzeczy, choć nie mogli uzgodnić jednolitego programu odbudowy po rewolucji. Wraz z rewolucyjnymi agitacjami nastąpił wzrost świadomości społecznej i antagonizmów. Nerwy ogółu ludzi zostały powszechnie poddane srogiej próbie, a konserwatyści obawiali się ze strony radykałów wszystkiego najgorszego.

Szatan, który nie był obojętnym obserwatorem tego konfliktu, szybko uznał, że zagraża on kontynuacji wybranego przez niego porządku rzeczy. Za wszelką cenę nie chciał pozwolić na jego upadek. Nie chciał też dozwolnić na zmiany sprzeczne z jego głównym celem. Był gotów zaproponować kompromis, by zjednać sobie masy. Dlatego dążył do pojednania przez zaproponowanie według zasad socjalistycznych pewnych ustępstw ze strony klas uprzywilejowanych na korzyść mas i w ich interesie, szczególnie w niektórych krajach europejskich. W tym celu pobudził do aktywności wielu reformatorów. Demaskowali oni te bardziej widoczne nadużycia konserwatystów, przekonywali kapitał i państwo o konieczności pójścia na ustępstwa na rzecz świata pracy oraz ograniczenia władzy państwa i arystokracji. Natomiast świat pracy zachęcali do posłuszeństwa i zadowolenia z prawa oraz porządku. Ogólny efekt osiągnięć reformatorów był jednak niewielki. Przepaść między radykałami a konserwatystami stała się jeszcze większa. Groziła rewolucja, wyrotowa dla obranego przez szatana porządku rzeczy. Szatan był zdecydowany zapobiec takiej katastrofie. Co więcej, przy okazji pragnął doprowadzić w każdym kraju radykałów i konserwatystów do jednego obozu, walczącego o utrzymanie istniejącego w każdym z tych krajów porządku rzeczy. Pragnął to uczynić przez nakłonienie obywateli tych państw do przekonania, że inne narody, poprzez agresję w formie wojny, dążyły do ich narodowego zniszczenia. Był pewien, że gdyby udało mu się napełnić obywateli każdego kraju strachem, że ich narodowi i instytucjom grozi zniszczenie, to niemal w każdym kraju mógłby poderwać praktycznie wszystkich ludzi do walki z najeźdźcą. Plan ten opierał się na przekonaniu, że radykałowie i konserwatyści każdego kraju w obliczu rzekomego wspólnego zagrożenia zapomną o wzajemnej wrogości i staną ramię w ramię w obronie swego kraju i instytucji przed rzekomym grożącym im unicestwieniem z rąk najeźdźców. Plan ten zakładał także, jako jeden ze swych elementów, światową wojnę, której niebezpieczeństwa miały zapędzić konserwatystów i radykałów każdego kraju do jednego obozu walczącego o narodową egzystencję przeciwko najeźdźcom – urojonym bądź rzeczywistym.

Lecz jakiego pretekstu, punktu wyjścia mógł użyć szatan do światowego zbrojenia się narodów jako wymogu jednego z elementów swojej intrygi? Istnienie Trójprzymierza, obejmującego Niemcy, Austrię i Włochy, dostarczyło mu tego pretekstu i punktu wyjścia przez stworzenie podstaw do obaw innych narodów, które przez strach pobudzał do utworzenia rywalizującego przymierza, trójporozumienia Ententy obejmującej Brytanię, Rosję i Francję. Minione doświadczenia między tymi dwoma układami sił zapewniły im wystarczająco dużo podejrzliwości, ducha rywalizacji, zazdrości i pretensji, by uczynić je zgoła wrogimi i przeciwnymi sobie. Ponadto, szatan dopilnował, by nie brakowało coraz częstszych okazji zwiększania tarcia między nimi. W końcu stosunki między tymi dwoma rywalizującymi blokami osiągnęły wrogie napięcie. Siedzieli jakby na olbrzymiej beczce prochu, która jedynie czekała na zapalenie zapalną, by wybuchnąć z niszczącą siłą. Zdradzieckie morderstwo arcyksięcia Austro-Węgier i pochopna decyzja niemieckiego Kaisera stworzyły warunki, jakie doprowadziły do największego wybuchu w ówczesnej historii ludzkości – wojny światowej z lat 1914-1918. Radykałowie i konserwatyści z każdego

kraju skupili się razem w celu obrony ziemi ojczystej oraz instytucji przed grożącym zniszczeniem, ukazywanym obywatelom poszczególnych krajów jako celu ich przeciwników. Niewątpliwie grzechy i szaleństwo mężów stanu odegrały pewną rolę w doprowadzeniu do tej eksplozji, lecz za nimi stał szatan, wróg Boga i człowieka, który używał ich jako licznych pionków w swej grze panowania nad narodami. Co obchodziło szatana marnowanie olbrzymiej ludzkiej pracy i bogactw oraz wylewanie rzek krwi i łez, jeśli przez ich użycie mógł zachować swe królestwo! Dla niego nie znaczyło to nic, jeśli tylko nadal mógł kontynuować swe panowanie. By więc podtrzymać swe własne królestwo, szatan wykorzystał grzech i głupotę człowieka, nawet za cenę wciągnięcia świata w wojnę światową (która jest największym nieszczęściem w całej historii), by powstrzymać radykałów przed zamierzonym obaleniem jego porządku rzeczy. Gdyby nie popełnił żadnego innego zła, już samo to uczyniłoby go największym zbrodniarzem w historii.

Jednak ktoś może zapytać: Skąd wiemy, że szatan planował i spowodował wojnę światową w celu zachowania własnej władzy i obranego przez siebie porządku rzeczy? Odpowiadamy, że potwierdza to wiele czynników: (1) jest on władcą obecnego świata, a takie gigantyczne wydarzenia, obejmujące praktycznie wszystkie narody, nie mogłyby nastąpić bez jego zarządzenia; (2) stan i potrzeby jego królestwa wymagały odciążenia radykałów od planów światowej rewolucji, a stało się to przez towarzyszącą wojnie w każdej grupie narodów propagandę, która obwieszczała, iż ta druga strona dąży do jej zniszczenia; (3) w żaden inny sposób nie da się wyjaśnić zjednoczenia radykałów i konserwatystów w każdym z krajów, bezpośrednio wypływającego z szeroko rozgłaszanych niebezpieczeństw grożącej wojny, w celu zachowania narodowej egzystencji i porządku, tak bardzo potrzebnego w królestwie szatana; (4) tę samą myśl potwierdza fakt, iż do tej wojny doprowadziło i towarzyszyło jej tak wiele diabelskiego zła i pomyślości; (5) potwierdza to także fakt, że ludzkość uwolniona od wpływu szatana nie jest w stanie popełnić wielu czynów mających miejsce w wojnie światowej.

Przeciwnik z pewnością wiedział, że nowoczesna wojna osłabi jego królestwo, wolał jednak osłabione królestwa od żadnego. Podczas wojny światowej przez wypaczone umysły ludzkie wynalazł okropną broń i amunicję, której niszczycielska siła niewątpliwie przekonała go, że wojna będzie krótka. Jako swe wojenne narzędzia użył szczególnie państw centralnych, i dlatego dał im możliwość lepszego przygotowania się. Przez jakiś czas wydawało się, że jego plan, polegający na szybkim pokonaniu sprzymierzonych, powiedzie się. Jednak w tym wypadku jest tak jak w znanym przysłowiu: „diabeł strzela, Pan Bóg kule nosi”. Nieskwapliwość Boga wobec szatana została wyczerpana z powodu okrucieństwa tego ostatniego wklajającego rodzaj ludzki w okropieństwa wojny światowej. Okrucieństwu szatana Bóg postawił tamę „dotąd i ani trochę dalej”. Chwytał chytrego szatana w jego własnej chytrłości, postanawiając, że ten okrutny wyczyn uczyni On punktem zwrotnym w istnieniu jego imperium zła. Bóg postanowił ukarać zbrodnię szatana wobec Boga i człowieka (doprowadzenie do wojny światowej), czyniąc ją pierwszym krokiem jego obalenia. Szatan liczył po wojnie na nieco osłabione, lecz stosunkowo potężne imperium, lecz Bóg zdecydował, że po wojnie jego królestwo będzie tak słabe, że stosunkowo łatwą sprawą będzie jego obalenie.

Dlatego nie pozwolił On szatanowi szybko zakończyć wojny z łatwym zwycięstwem dla państw centralnych, co – jak spodziewał się szatan – na długie lata połączyłoby radykałów i konserwatystów, pragnących zemsty w każdym sprzymierzonym kraju, i co zjednoczyłoby radykałów i konserwatystów państw centralnych w obronie przed taką zemstą, i w ten sposób na nieskończenie długi czas oddaliłoby niebezpieczeństwo rewolucji przeciwko jego porządkowi rzeczy. Wprost przeciwnie, Pan pozwolił, aby wojna trwała dłużej, aż wszystkie zaangażowane kraje bardzo się osłabią w każdym aspekcie swej narodowej siły, szczególnie w sile ludzkiej, zasobach, bogactwie i prestiżu, beznadziejnie pogrążone w długach. Tak więc wojna miała dwa skutki, całkowicie sprzeczne z planami szatana: (1) strona, której sprzyjał, została pokonana, a (2) jego imperium osłabione i pogrążone w długach niemal do stanu upadku. Ponadto, Pan tak pokierował sprawami, by pokrzyżowany został cel szatana całkowitego zjednoczenia się po wojnie w każdym narodzie klas uprzywilejowanych z masami, w przeciwieństwie do stanu podziałów istniejących przed wojną. Ten zamiar szatana został pokrzyżowany objawieniem przez Pana nie tylko ludzkich, lecz także szatańskich powodów wojny, szczególnie w ich powiązaniu z doktryną o Boskim Prawie królów, arystokracji i kleru, która to doktryna i wynikające z niej praktyki były głównymi ludzkimi przyczynami wojny. Objawienie tych rzeczy miało różne skutki: (1) niemal całkowite zniesienie autokracji, dziecka doktryny o Boskim Prawie, (2) w niektórych krajach znaczne zniesienie, a w innych znaczne ograniczenie arystokracji, (3) wielkie osłabienie wiary w Boskie Prawo kleru i odpowiednio wielki spadek jego wpływu, (4) znacznie zwiększone rozgoryczenie i opozycję radykałów wobec tego, co jest szatańskim porządkiem rzeczy, (5) o wiele większe żądania wolności od państwa, arystokracji i kleru

oraz (6) napawającą grozą bliskość światowej rewolucji. Tak więc ze swej przygody z wojną światową szatan wyszedł jako najbardziej pokonany władca w całej historii, w o wiele głębszym stopniu niż uznaje to większość ludzi.

Wojna światowa nie była zwykłą wojną. Z powyższego opisu można zauważyć, że był to wielki konflikt, obejmujący większe sprawy niż ludzkość w ogólności rozumie. Prawdę mówiąc, wojna światowa jest wielką wojną z proroctwa, wojną, która według Pisma Świętego miała poprzedzać armagedon, wojną, która miała być pierwszą częścią wielkiego dnia Pańskiego, dnia pomsty. Biblia mówi o niej w wielu miejscach. Oto najważniejsze z tych odniesień: Joel 3:9-14; Dan. 12:1; Mat. 24:21,22; 1 Tes. 5:1-3. Wojna ta, i sam rok 1914, w którym miała się rozpocząć, zostały na podstawie Biblii przepowiedziane przez Pastora Russella na wiele lat przed jej rozpoczęciem. Według Biblii, po stale narastającej burzliwej przezwie nastanie nagła ogólnoświatowa rewolucja, która obali obecny kształt królestwa szatana w państwie, arystokracji i religii. Według Pisma Świętego, światowej rewolucji towarzyszyć będą jeszcze większe głody i choroby niż te, jakie towarzyszyły wojnie światowej. Zgodnie z opisami biblijnymi, radykalowie zaatakują w rewolucji obecny porządek miażdżącymi i bezlitosnymi ciosami, pod którymi upadnie on z niewielkim oporem, z powodu znacznie osłabionego stanu wynikłego z ran otrzymanych w wojnie światowej i jej następstw. W jeszcze jeden sposób objawi to wielki błąd, jaki popełnił szatan doprowadzając do wojny, gdyż z powodu dużego osłabienia swego królestwa przygotował je na łatwy łup dla ataków radykałów w światowej rewolucji. Ze wszystkich stron wydarzenia pokazują, iż szybko jesteśmy popychani do tego wielkiego społecznego wstrząsu.

Oto niektóre z biblijnych opisów zbliżającego się wstrząsu, ukryte w symbolicznym języku: „wojna owego wielkiego dnia Boga wszechmogącego” (Obj. 16:14; Sof. 3:8; Iz. 13:4,5), „armagedon” (Obj. 16:16), „wielkie trzęsienie ziemi” (Obj. 16:18; Żyd. 12:26), „ogień gorliwości” Jehowy (Sof. 3:8; 2 Piotra 3:10,12; Mal. 4:1), „wicher” i „burza” (Nah. 1:3,6,7), „nawałność gradu”, „wicher wywracający” i „powódź prędką” (Iz. 28:2; Nah. 1:4,5,8), „miotła spustoszenia” (Iz. 14:23), „piec ognisty” (Mat. 13:42), „jezioro ogniste” (Obj. 19: 20), „wieczera wielkiego Boga” (Obj. 19:17), „prasa wina zapalczywości i gniewu Boga wszechmogącego” (Obj. 19:15). Gdy czyta się te liczne określenia opisujące te same wydarzenia, nieodparcie nasuwa się wniosek, że symbolicznym językiem zapowiadają one przerażające nieszczęścia w niedalekiej przyszłości.

Obecne mocarstwa europejskie są w swej całości pokazane w siedmiogłowej bestii z Obj. 17:7-12 – w jej dziesięciu rogach; bestia ta jest oczywiście symboliczna. Jako takie zostaną zniszczone w zbliżającej się rewolucji. Spodziewamy się nadejścia kolejnej (symbolicznej) bestii, która wydaje się oznaczać rodzaj europejskich rządów, jakie zostaną ustanowione po rewolucji i jakie, naszym zdaniem, będą strukturą socjalistyczną. Ponieważ będą one częścią „teraźniejszego wieku złego”, ich niewidzialnym władcą będzie oczywiście szatan. Zmuszony, wbrew temu co wolałby, do przyjęcia takiego porządku rzeczy, będzie się starał użyć go do dalszego kierowania rodziną ludzką. Jednak szybko zostanie ujawniona naturalna niepraktyczność socjalizmu jako formy rządzenia wśród upadłych, samolubnych ludzi, tak jak naturalna niepraktyczność komunizmu jako metody rządzenia wśród upadłych, samolubnych ludzi została szybko ujawniona w Rosji w jej przygodzie z bolszewizmem. Pismo Święte wskazuje bowiem, że gdy taka forma socjalizmu zaledwie przez krótki czas będzie kierować statkiem państwa wśród burz społecznego morza, nastanie anarchia, która niczym pożerający ogień całkowicie zniszczy każdy strzęp imperium szatana. Anarchii towarzyszyć będą jeszcze ostrzejsze formy głodu i chorób niż te, jakie panować będą w okresie rewolucji. Najczęstszym biblijnym symbolem opisującym anarchistyczną część wielkiego ucisku jest ogień. Prorok Eliasz miał wizję trzech wielkich części ucisku – wojny, rewolucji i anarchii – w wichrze, trzęsieniu ziemi i ogniu z 1 Król. 19:11,12. Używając Jeruzalem jako figury chrześcijaństwa, prorok Ezechiel przez słowo „miecz” opisuje wojnę i rewolucję, a przez symbol złego zwierza (zwierzę jest w opozycji do prawa i porządku) trafnie opisuje anarchię czasu ucisku (Ezech. 14:21). Ponadto, w tym samym fragmencie pokazuje, że głód i choroby odegrają swą rolę w tych kłopotach, tak jak z obserwacji wiemy, że odegrały swoją rolę w wojnie.

Z pewnością najbliższe powyżej przedstawione prognozy nie są niczym przyjemnym; gdyby po nich nie miały nastąpić błogosławieństwa, pominęlibyśmy je milczeniem. Podajemy je tutaj, by ostrzec i w ten sposób przygotować tych, którzy zwracają uwagę na „mocniejszą mowę prorocką” oraz „znaki czasów” i przez nie nakłaniają swe serca do mądrości. Ktoś być może zapyta: Jak miłujący Bóg może dozwolnić na takie rzeczy? Odpowiadamy, że przez prawie 2000 lat Bóg z zadziwiającą cierpliwością zachęcał świat do pokuty, lecz z wyjątkiem nielicznych świętych nie było żadnej reakcji, przez co ludzkość udowodniła, że nie dokona reformy przez perswazję moralną. Dlatego Bóg zezwolił diabłom i złym wodzom na wprowadzenie świata w wielki ucisk, który zamierza wykorzystać jako różgę korygującą, by ludzie na-

uczyli się sprawiedliwości (Iz. 26:9). Tak jak chirurg, nieuchronnie raniący pacjenta, którego złamaną kończynę ma nastawić, dokonuje tej operacji, będącej jedynym środkiem zapewnienia ostatecznego dobra pacjenta – tak i Bóg dozwala na wielki ucisk jako jedyną niewykorzystaną metodę przywrócenia światu rozumu, w ten sposób przygotowując go na podniesienie przez tysiącletnie panowanie Chrystusa. W związku z dozwoleniem Boga na wielki ucisk jest jeszcze inna rzecz demonstrująca Jego miłość przez gniew: ucisk ten dzięki Boskiej interwencji zerwie kajdany szatana z szyi ludzkości i w ten sposób uwolni ją z opresji największego ze wszystkich tyranów (Iz. 9:4; Ps. 72:4). Gdy rozważamy okropne i bezlitosne spustoszenie, jakiego szatan dokonał wobec ludzkości i pośród niej, a następnie dowiadujemy się, że wielki ucisk doprowadzi do utraty przez niego jego królestwa i tronu oraz jego uwięzienia na tysiąc lat (Obj. 20:1-3), w wyniku czego ludzkość zostanie uwolniona od jego bezlitosnego panowania – od razu zauważamy, że aby uwolnić się od niego, oplacaloby się przejść przez 25 takich okresów ucisku. A najlepszy ze wszystkich jest trzeci powód, dla którego Bóg dozwala na wielki ucisk: będzie to środek usunięcia imperium szatana i przygotowania miejsca na ustanowienie na całym świecie Królestwa Bożego w celu błogosławienia ludzkości – żyjących i umarłych – przywilejami przywrócenia do ludzkiej doskonałości i szczęścia Edenu. By osiągnąć te błogosławieństwa, warto byłoby przejść przez pięćdziesiąt czasów ucisku.

Jakże cieszymy się, że szatan – pyszny, samolubny i bezlitosny ciemniaczka naszego rodzaju – jest obecnie chwytny przez wszechmocne ręce naszego Pana Jezusa i zrzucany ze swego tronu, by już nigdy ponownie na nim nie zasiąść! Z taką wiarą w sercu i umyśle niech słudzy Boga radośnie śpiewają pieśń: „Królestwa świata stały się królestwami Pana naszego i Chrystusa jego, i królować będzie na wieki wieków” (Obj. 11:15)! Niech wszyscy, którzy Go czczą, przyłączą się do chóru: „Halleluja! Oto ujął królestwo Pan Bóg wszechmogący” (Obj. 19:6)! Niech wszyscy na niebie i na ziemi śpiewają pieśń jubileuszową o uwolnieniu spod jarzma szatana ziemi i jej mieszkańców; niech każde ludzkie serce zawoła: „Zróbcie miejsce, zróbcie miejsce” dla wielkiego wyzwoliciela, naszego godnego podziwu Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, który wraz ze swoją Oblubienicą jako Nasieniem Abrahamowym będzie błogosławił wszystkie narody ziemi, a jako Król królów i Pan panów panował na wieki wieków!

Po anarchii szatan podejmie tylko jeszcze jedną próbę wymierzoną w lud Boży, która dotyczyć będzie cielesnego Izraela. Jednym ze znaków naszych czasów, jako wypełniających się proroctw, jest powrót Izraela do Palestyny. Miał on kilka etapów, począwszy od kongresu berlińskiego w 1878 roku (Zach. 8:23), gdzie zażądano od Turcji zgody na powrót Izraela do Palestyny pod pewnymi gwarancjami ochrony. Deklaracja Balfoura z roku 1917 znacznie przyczyniła się do tego powrotu. Natomiast opozycja arabska spowodowała chwilowe jego wstrzymanie, lecz w odpowiednim czasie przeszkoda ta została usunięta do takiego stopnia, że Izrael powstał jako odrębne państwo. Obecne warunki na świecie skłaniają wielu zamożnych Izraelitów do przenoszenia swych milionowych bogactw do ojczyzny, a kraj jest intensywnie rozbudowywany. Zgromadzono w nim wiele bogactw jako bezpieczną lokatę przed stratami finansowymi chrześcijaństwa. Wszystko to jest wypełnieniem proroctwa dotyczącego naszych czasów (Ezech. 36:8,12). Widząc znajdujących się w dobrobycie Izraelitów i zdając sobie sprawę z bliskiego końca swych złych dni, gdy anarchia w przyszłości zniszczy już socjalistyczne rządy, szatan z nienawiści do Izraela pobudzi anarchistyczne pozostałości ze wszystkich narodów do splądrowania Izraelitów w Palestynie. Ci grabieżcy, opisani u Ezech. 38 i 39, Zach. 12:1-9 oraz 14:1-3, zostaną zebrani przez szatana ze wszystkich narodów i boleśnie dotkną Izraela czymś, co Biblia nazywa uciskiem Jakuba (Jer. 30:1-9). Według proroczych opisów zawartych w powyższych cytatach, będą to bardzo trudne czasy jako ostatnia kara dla Izraela. Skutecznie skieruje ich ona do Pana Jezusa w pełnym nawróceniu, kiedy to dzięki całkowitemu obaleniu ich ciemniaczy przez Pana Jezusa przypomną sobie, że ich kłopoty i ich koniec zostały im zapowiedziane przez lud prawdy. Ich cierpienia i upadek anarchistycznych grabieżców będzie ostatnim aktem ucisku szatana jako boga tego złego świata. Tym niegodziwym wysiłkiem zakończą się jego dni jako największego ciemniacza ludzkości, za co dziękujemy Bogu.

Według Obj. 20:1-3 w okresie tysiąca lat szatan będzie związany i uwięziony. Język tego fragmentu jest oczywiście symboliczny. Rozumiemy, że przepaść symbolizuje błąd, który naprawdę jest przepaścią, a nie mając odpowiedniego oparcia, jest właściwie przedstawiony przez bezdenną przepaść. W symbolice biblijnej klucz ilustruje moc zamykania i otwierania. W tym fragmencie klucz użyty jest do zamknięcia szatana w bezdennej przepaści. Wielki łańcuch, którym szatan jest wiązany, przedstawia prawdę w jej różnych zarysach, potężną w swych biblijnych, faktycznych i logicznych dowodach. Dlatego wiązanie szatana oznacza skrępowanie go prawdą przedstawioną przez Biblię, fakty i rozum. Wiązanie to jest procesem stopniowym i gdy dobiegnie końca, będzie się składało z czterech etapów. Pierwszy trwał od 1874 do 1914 roku, kiedy to wiązanie polegało na coraz większym ograniczaniu go prawdą świecką i religijną,

tak że nie mógł już dłużej panować nad narodami przy pomocy trzech podstawowych doktryn swego imperium – o Boskim Prawie królów, arystokracji i kleru; oraz doktryn pomocniczych – o świadomości umarłych, przemianie ludzi w chwili śmierci w duchy i szczęściu lub wiecznych mękach zmarłych. Zakończenie pierwszej części jego wzięcia zostało zaznaczone początkiem wojny światowej, do której się uciekł, by utrzymać swe imperium, po zrozumieniu, że nie może już dłużej nad nim panować przy pomocy trzech podstawowych i trzech pomocniczych doktryn.

Od tamtej pory próbuje podtrzymywać je różnymi innymi błędami, szczególnie zjednoczeniowymi, co jest widoczne w różnych porozumieniach takich jak: Liga Narodów, międzynarodowe sądownictwo, inne przymierza między narodami itd., związki instytucji finansowych, związki zawodowe oraz federacje sił religijnych. Przez biblijne, rzeczowe oraz racjonalne wyjawianie prawdy świeckiej i religijnej Jezus wykazuje, i nadal będzie wykazywał, ich fałsz do takiego stopnia, że szatan, by w ogóle zachować królestwo, zmuszony będzie uciec się do rewolucji mas przeciwko tym połączonym klasom, przez co obali obecny porządek. Odwołanie się przez niego do światowej rewolucji potwierdzi fakt zakończenia drugiego etapu jego wzięcia. Na fałszywych naukach ustanowi on socjalistyczną formę rządów, którą Jezus w trzecim etapie jego wzięcia prawdą świecką i religijną objawi jako błędną. Ale by zachować jakąś formę władzy nad ludzkością, szatan w furii poprowadzi ludzi do anarchii, która potwierdzi zakończenie trzeciego etapu jego wzięcia. Czwartym etapem będzie ujawnienie przez naszego Pana prawdą świecką i religijną jego rozpaczliwych i nienawistnych wysiłków użycia anarchistycznych resztek ze wszystkich narodów przeciwko Żydom. I tak przy końcu wielkiego ucisku wzięcie szatana dobiegnie końca. Skończy się cały przedtysiącletni okres jego zwodzenia. Wielki łańcuch prawdy ograniczy go pod każdym względem, tak że nie będzie mógł ruszyć ręką ani nogą, ani językiem, by w czasie Tysiąclecia zwodzić narody. Wrzucenie go do bezdennej przepaści symbolizuje pozostawienie go jego własnym domysłem i spekulacjom, z dala od możliwości poznania jakiegokolwiek dalszej prawdy; zamknięcie go w ciemności jego własnych błędów, co z pewnością będzie dla niego bardzo bolesne, przedstawione jest w pozostawianiu w bezdennej przepaści.

By tego dokonać, nasz Pan będzie musiał: (1) usunąć szatana tak daleko od Ziemi, by nic nie wiedział o tym, co się będzie tutaj działo w czasie Tysiąclecia, oraz (2) zatrzymać go tam przez ten okres, z dala od ludzkości. Nie pozwoli mu to na zapoznanie się ze świeckimi i religijnymi prawdami podawanymi ludzkości w czasie Tysiąclecia, a oddzielenie go od kontaktu z ludzkością nie da mu sposobności zwodzenia kogokolwiek. Pozostawi go to także jego własnym wyobrażeniom co do tego, co się tutaj dzieje. Z umysłem tak wypaczonym w zdolności rozumowania, wszystkie jego poglądy na temat warunków i nauk Tysiąclecia będą błędne. Błędy, których uczył ludzkość przed Tysiącleciem, będą w tym okresie tak dokładnie obalone, że nikt z ludzkości już w nie nigdy nie uwierzy. Tak więc w czasie tego tysiąca lat nie będzie już zwodził narodów błędem ani grzechem. Wprost przeciwnie, nasz Pan tak potężnie będzie w tym czasie używał wobec ludzkości procesów restytucji, że wszystkich posłusznych doprowadzi do doskonałości – tych posłusznych tylko zewnątrz, nie z serca, do doskonałości władz fizycznych, umysłowych, moralnych i religijnych, lecz nie do doskonałości charakteru; tych posłusznych zewnątrz, a także z serca, do doskonałości zarówno władz, jak i charakteru. I tak pod koniec Tysiąclecia cała ludzkość będzie doskonała, lepiej przygotowana do próby co do godności lub niegodności wiecznego życia niż niedoświadczony Adam i Ewa w czasie próby do życia w Edenie.

Ta potysiącletnia próba rodzaju ludzkiego nastąpi w czasie Małego Okresu przy końcu Tysiąclecia (Obj. 20:7-9). Zacytowany tekst mówi o uwolnieniu szatana z jego więzienia. Skoro uwięzienie szatana oznacza jego pozostawienie w błędzie, z dala od jakiegokolwiek kontaktu z ludzkością na Ziemi, jego rozwiązanie wskazuje na odzyskanie przez niego kontaktu z ludzkością i dokładne poznanie prawd odnośnie nauk i warunków Tysiąclecia. Tak jak jego wzięcie było stopniowe, trwające wiele lat, tak i jego rozwiązywanie – dopuszczanie do pewnej znajomości prawdy w celu wykorzystania do zwodzenia – będzie stopniowe, trwające wiele lat, chociaż jego powrót na Ziemię nie będzie długą podróżą. Dokładnie zapozna się on z sytuacją, by w pełni ją zrozumieć jako podstawę planu ponownego przejęcia panowania nad rodziną ludzką. Z pewnością szatan nie uwierzy, że zostanie zniszczony przy końcu Małego Okresu, lecz jak faraon – jego typ – będzie przekonywał siebie, że Bóg jest zbyt dobry, by podjąć przeciwko niemu takie ostre środki; będzie się więc spodziewał kolejnego imperium i panowania nad Ziemią przez tysiące lat, tak jak za pierwszym razem. Bóg pozwoli mu podjąć próbę ponownego zdobycia władzy nad ludzkością tylko po to, by wypróbować postawę serc udoskonalonego rodzaju w celu ujawnienia tych, którzy w badającej serce próbie okażą się wierni właściwym zasadom, oraz tych, którzy w takiej próbie nie pozostaną wierni zasadom sprawiedliwości. Po udzieleniu odpowiedniej szansy zdobycia życia Bóg jest zdecydowany nie pozwolić żadnemu człowiekowi istnieć po Małym Okresie, jeśli nie zostanie on



wierny zasadom sprawiedliwości. Tak więc niewiara i ambicja szatana sprowadzi go ponownie do roli kusiciela, co na wszystkich ściągnie ostateczną, decydującą próbę, wynikiem której będzie życie wieczne dla wiernych i wieczna śmierć dla niewiernych. Tak jak Adam i Ewa na początku, wszyscy będą musieli przejść przez próbę decydującą o ich godności lub niegodności do wiecznego życia, a próba ta będzie miała miejsce w Małym Okresie.

Na czym będzie polegało oszustwo, którym szatan ponownie będzie chciał podbić sobie ludzkość? Choć nie możemy być co do tego pewni, skłaniamy się do poglądu, że szatan w następujący sposób będzie usiłował zrealizować takie oszustwo: Po 2874 roku przypomni ludziom, iż Tysiąclecie rozpoczęło się w 1874 i że zatem dobiegło końca w 2874; że zgodnie z Boską obietnicą przy końcu Tysiąclecia ludzkość miała otrzymać władzę nad Ziemią i że Starożytni i Młodociani Godni zamiast w 2874 roku oddać rodzajowi obiecane królestwo przez kolejne lata po tym terminie nie czynią nic, by oddać panowanie rodzajowi ludzkiemu jako całości. W ten sposób przebiegle podsunie myśl, że Godni uzurpują sobie panowanie nie uznawane przez Boga i sprzeczne z Boską obietnicą. Takie zwodzenie trafi do tych, którzy w czasie Tysiąclecia nie zreformują się w sercu, lecz jedynie zewnętrznie, w celu uniknięcia kary. W wyniku tego, zamiast rozwinąć najwyższą miłość do Boga oraz miłość do człowieka równą miłości do samego siebie, tacy w okresie Tysiąclecia rozwijając będą samolubne usposobienie. Sugestie szatana coraz bardziej będą przemawiać do ich samolubstwa. Niedługo potem, pod wpływem sugestii szatana, zaczną dawać wyraz swym myślom i aluzjami wyrażać swą dezaprobatę z powodu rzekomej uzurpacji Godnych. W wyniku manipulacji szatana aluzje takie staną się niebawem bezpośrednimi oskarżeniami, po czym pojawią się agitacje, do których będzie się przyłączało coraz więcej mas Goga i Magoga. Ponieważ w okresie próby Pan nie będzie natychmiast karał złego postępowania, jak w celu zmuszenia ich do reformy będzie czynił to w okresie tysiąca lat (Iz. 26:9), te samolubne osoby, zachęcane przez szatana, uznają swe postępowanie za aprobowane przez Pana. Pod kierunkiem szatana zorganizują się, by ich roszczenia stały się tym skuteczniejsze. Za namową szatana prawdopodobnie wyślą delegację do Godnych, by ci przekazali im panowanie, co zgodnie z Boską instrukcją spotka się z ich odmową.

Podlegani przez szatana, będą się stawać coraz bardziej natarczywi, aż w końcu popełnią taki niezaprzeczalny grzech – być może morderstwo Starożytnych i Młodocianych Godnych pokazanych w mieście umiłowanym i obozie świętych – który okaże ich grzesznymi, a zatem niegodnymi życia. Potem nastąpi unicestwienie ich samych, szatana i nie pokutujących aniołów, pokazane przez wrzucenie ich do jeziora ognia (Obj. 20:9,10,15; 21:8). Następujące literalne wersety dowodzą tego w stosunku do niepobożnych: Ijob 6:15,18; 7:9; Ps. 37:10,35,36; 49:13; 104:35; Iz. 65:20; następujące wersety mówią o tym w stosunku do szatana: Iz. 27:1; Ezech. 28:16,19; Żyd. 2:14. Niekiedy na potwierdzenie faktu, że diabeł będzie istniał wiecznie, przytacza się Obj. 20:10, które w przekładzie A.V. mówi o jego wiecznym *męczeniu*. Można na to odpowiedzieć kilkoma argumentami: Bestia i fałszywy prorok, o których mowa w tym wersecie i których spotyka to samo, co szatana, nie są osobami, lecz szatańskimi instytucjami, systemami, organizacjami, które nie będą istnieć na wieki (1 Jana 3:8). Jakie jest więc rozwiązanie tej sprawy? Odpowiadamy, że słowo *basanizo*, oddane w przekładzie A.V. Obj. 20:10 jako *męczeniu*, nie jest tutaj najlepszym tłumaczeniem. Słowo to ma trzy znaczenia: (1) badać, (2) badać przy użyciu tortur oraz (3) torturować. Przekład A.V. skorzystał z trzeciego znaczenia, podczas gdy tutaj pasuje znaczenie pierwsze. Chodzi o to, że doskonalili ludzie przez wieki będą badać historię szatana, bestii i fałszywego proroka, ich teorie, skutki itp.; w wyniku takiego badania zawsze będą dochodzić do wniosku, że zasłużyli oni na wieczne unicestwienie. Myśl ta jest bardziej dosłownie wyrażona w Iz. 14:15–20.

Szatan podda pokusie tych, którzy zreformują się nie tylko zewnętrznie, lecz także wewnętrznie, tzn. tych, którzy wiernie rozwiną najwyższą miłość do Boga i miłość do bliźniego równą miłości do samego siebie, lecz nie uda mu się ich zwiędzić. Tak jak słońce topi wosk, lecz utwardza cement, tak po wpływie pokusu szatan zniszczy niewiernych, lecz jedynie wzmocni wiernych. Ich niesamolubna wdzięczność i ocena dla Starożytnych i Młodocianych Godnych za usługiwanie błogosławieństwami i reformą Tysiąclecia ochroni ich przed zareagowaniem na złudzenie, że ci pierwsi uzurpują sobie nad nimi władzę w czasie Małego Okresu. Przyjmą tę pokusę mniej więcej w następujący sposób: „Chociaż nie rozumiemy, dlaczego władza nie jest nam przekazywana, nie wierzymy, że uzurpują sobie oni panowanie nad nami. Nawet jeśli mieliby rządzić nami kilka lat dłużej niż oczekiwaliśmy, nie będziemy im tego zazdrościć, ponieważ ich służba podniosła nas z fizycznej, umysłowej, moralnej i religijnej degradacji do fizycznej, umysłowej, moralnej i religijnej doskonałości. Jeśli będą panować nad nami dłużej niż się tego spodziewaliśmy, zapraszamy ich do tego za dobro, jakie nam wyświadczyli; co więcej, jesteśmy pewni, iż przyniesie to nam większe błogosławieństwa niż brak ich panowania. A zatem nie będziemy szemrać ani narzekać na nich naszymi ustami, oburzać się ani odrzucać w naszym sercu ich czynów, a tym bardziej nie

będziemy ich obrażać i używać przemocy naszymi rękami. W końcu tak bardzo kochamy Boga, że nie uczynimy niczego, co byłoby próbą przejęcia spraw z Jego rąk w nasze własne. W takiej miłości będziemy czekać na Niego, by pokierował tą sprawą, tak jak zechce”. W ten sposób pokonają pokusę, która po wiernym jej przyjęciu osłabnie w wyniku otrzymania przez nich jej zrozumienia, co nie będzie udziałem niewiernych, którzy zostaną pozostawieni w swym złudzeniu, aż nie będzie możliwości ucieczki ani uniknięcia zniszczenia, podczas gdy wierni w doskonałości odziedziczą rajską ziemię jako swe doskonałe i wieczne królestwo sprawiedliwości i szczęścia.

Doświadczenia Mojżesza i Izraela oraz faraona i Egipcjan przy Morzu Czerwonym są jednym z biblijnych typów doświadczeń w Małym Okresie Chrystusa i wiernych restytucjonistów z jednej strony oraz szatana, upadłych aniołów i bezbożnych ludzi z drugiej. Ci pierwsi docierają do bezpiecznego miejsca wiecznego szczęścia, tych drugich spotyka wieczne zniszczenie jako wynik ich bezbożnych postaw, podczas gdy pieśń chwały dla Jehowy śpiewana przez Izraelitów już na drugim brzegu to hymn alleluja z udziałem chóru wszystkich na niebie i na ziemi – hymn, który będzie śpiewany, a także przeżywany (Obj. 5:13). Taki koniec Boskiego planu objawia prawdziwy charakter i dzieło szatana. Jeśli chodzi o wybranych, w najlepszym razie posłuży on jako narzędzie do wyciągania Boskich kasztanów z ognia, jako kamień szlifierski do ich szlifowania, jako narzędzia i materiały kamieniarza do nadawania im kształtu, gładkości i połysku, jako nożyce do ich przycinania, różga do dyscyplinowania i urządzenia badawcze do próbowania. Dla świata obecnie jest on w najlepszym razie ogniem, który pali ich po to, by poparzeni, nauczyli się bać ognia, a w Małym Okresie będzie lwem ryczącym, który skłoni wiernych do szukania schronienia u Boga, z dala od szkodliwej mocy lwa, który pożre niewiernych pozostających w zasięgu jego łapy. Te dobre rezultaty nie są wynikiem jego planów czy zamierzeń, lecz efektem kierowania przez Pana niekorzystnymi rzeczami dla chwały Jego Imienia przez błogosławienie wiernych i zniszczenie niewiernych. W tym, w czym jest zły i najgorszy – swych myślach, charakterze i czynach – jest on winny wszelkiego zła, i to o wiele bardziej niż zdołaliśmy to opisać. Gdy zastanawiamy się nad jego przeszłymi, teraźniejszymi i przyszłymi czynami, a także nad jego końcem – unicestwieniem, zmuszeni jesteśmy powiedzieć: „Wielkie i dziwne są sprawy twoje, Panie Boże wszechmogący! Sprawiedliwe i prawdziwe są drogi twoje, o królu świętych! (...) że się okazały sprawiedliwe sądy twoje” (Obj. 15:3,4)

W naszej analizie złych aniołów jak dotąd zwracaliśmy uwagę niemal wyłącznie na ich przywódcę – szatana – prawie nie mówiąc o towarzyszących mu złych aniołach. Obecnie przechodzimy do krótkiego ich omówienia. Wyjaśniając Obj. 12:7-9 literalnie i historycznie, zamiast symbolicznie i proroczo, niektórzy wyobrażają sobie, że szatan i wielu literalnych aniołów zbuntowało się w literalnym niebie przed stworzeniem człowieka, zostało pokonanych i wyrzuconych z niego do płonącego margla – wymyślonego piekła – które jak sobie wyobrażają, znajduje się bardzo daleko od Ziemi. Obj. 12:7-9, tak jak pozostała część tej księgi, jest oczywiście symbolicznym proctwem przyszłych wydarzeń (Obj. 1:1,2), i dlatego nie może mieć takiego znaczenia. Jak zauważyliśmy, szatan popadł w otwarty grzech po stworzeniu Ewy; według Biblii pozostali upadli aniołowie zgrzeszyli na krótko przed potopem. Żeby to wyjaśnić, będziemy musieli podać opis pierwszego świata, świata przed potopem, jego niebios i ziemi.

Pierwszy świat – „świat, który wtedy był”, „stary świat” – przez 1656 lat trwał od stworzenia i upadku człowieka aż do potopu. Był to porządek rzeczy, jaki panował wśród ludzi, zwłaszcza od upadku w grzech i klątwy aż do jego usunięcia w potopie za dni Noego. Był to zły porządek rzeczy, ponieważ królował w nim grzech, błąd i śmierć; ponieważ jednak nie był tak zły, jak ten, który nastąpił po nim, nie jest tak jak obecny porządek rzeczy wyraźnie nazwany „złym światem”. „Świat, który wtedy był”, „stary świat” składał się z dwóch części: (1) niebios i (2) ziemi. Gdy mówimy o jego niebiosach i ziemi, nie należy rozumieć, że chodzi o literalne niebiosa i ziemię tamtych dni; należy rozumieć, że chodzi o symboliczne, figuralne niebiosa i ziemię. Ktoś może jednak zapytać: „Jaka jest różnica między literalnymi a figuralnymi niebiosami i ziemią?!” Literalne niebiosa to oczywiście systemy planetarne i ich słońca, jakie widzimy ponad nami w bezchmurnej nocy, natomiast literalna ziemia to planeta, na której żyjemy, budujemy nasze domy i sadzimy ogrody. Te literalne niebiosa i ta literalna ziemia używana jest w Biblii w naturalnej figurze jako reprezentacja symbolicznych niebios i ziemi. Następujące skojarzenie myślowe, będące źródłem tych rzeczy, sugeruje użycie niebios w znaczeniu symbolicznym: tak jak naturalne gwiazdy dają światło, abyśmy mogli znaleźć drogę w czasie naturalnej nocy, tak nauczyciele religii powinni oświecać światłem prawdy ścieżkę grzeszników, by mogli odnaleźć drogę w nocy grzechu. A zatem tak jak wszystkie literalne gwiazdy stanowią literalne niebiosa, tak wszystkie systemy religijne i ich nauczyciele w każdym z trzech światów Biblii stanowią niebiosa tego świata. To, że Biblia mówi o grupie, systemie nauczania w znaczeniu symbolicznych gwiazd, jest oczywiste z wielu wersetów, z których zacytujemy kilka: „Ale ci, którzy innych nauczają, świecić się będą jako światłość na niebie [słońce], a którzy wielu ku sprawiedliwości przywodzą [nawracają] jako gwiazdy na wieki wieczne”

którzy wielu ku sprawiedliwości przywodzą [nawracają] jako gwiazdy na wieki wieczne” (Dan. 12:3). Chrystus z punktu widzenia udzielania światła w Tysiącleciu światła prawdy nazywany jest Słońcem Sprawiedliwości oraz Słońcem (Mal. 4:2; Mat. 13:43). Fałszywi nauczyciele nazywani są błąkającymi się gwiazdami (Judy 13). Szczególni nauczyciele Kościoła w jego siedmiu okresach nazywani są gwiazdami (Obj. 1:20). Dwunastu apostołów jako nauczycieli całego Kościoła jest symbolizowanych przez dwanaście gwiazd koronujących niewiastę symbolizującą Kościół (Obj. 12:1). Z punktu widzenia udzielenia prawdy w świecie Tysiąclecia Jezus nazywany jest Jutrzenką, Gwiazdą Jasną i Poranną (2 Piotra 1:19; Obj. 22:16). Potwierdzając, że nauczyciele religijni są symbolicznymi gwiazdami, wersety te pozwalają nam zrozumieć, w jaki sposób wszystkie symboliczne gwiazdy świata mogą być symbolicznymi niebiosami tego świata – porządkiem rzeczy.

Aniołowie, duchy, które Bóg czyni Swymi sługami (Żyd. 1:14), są nazywani w Biblii *gwiazdami* lub nauczycielami. U Ijoba 38:7 nazwani są oni gwiazdami, które śpiewały na początku historii ludzkości, ciesząc się z Boskiego stworzenia. Lucyfer – *nosiciel światła* – który później stał się szatanem, także był gwiazdą poranną – „jutrzenką” – a później w bezbożnej ambicji dążył do wywyższenia się (stania się wyższym) ponad inne gwiazdy – aniołów (Iz. 14:12,13). Zgodnie z tymi wierszami aniołowie byli nauczycielami, symbolicznymi gwiazdami. Kiedy? Z pewnością nie będą oni niebiosami – nauczycielami – przyszłego świata, ponieważ św. Paweł wyraźnie mówi, że „nie aniołom poddał [Bóg] świat [wiek] przyszły” (Żyd. 2:5). Nie są oni także religijnymi nauczycielami „teraźniejszego złego świata”, ponieważ nauczycielami religii w „teraźniejszym złym świecie” Pan uczynił pewnych ludzi, co łatwo można zauważyć z przypadku Korneliusza, do którego wysłany został anioł w celu wskazania mu, gdzie może znaleźć głoszącego; sam anioł nie miał jednak przywileju uczyć Korneliusza prawdy zbawienia. Zamiast próbować uczyć Korneliusza, anioł powiedział do niego: „Poślij (...) a przyzwij Szymona, którego zowią Piotrem. On ci *powie słowa*, przez które zbawiony będziesz, ty i wszystek dom twój” (Dz.Ap. 11:13,14). Jeśli zatem aniołowie kiedykolwiek byli symbolicznymi gwiazdami – nauczycielami ludzkiej rodziny – a nie są symbolicznymi niebiosami ani drugiego, ani trzeciego świata, wynika z tego, że musiało to być przed potopem, w „świecie, który wtedy był”, w „starym świecie”, tj. w pierwszej dyspensacji.

W następującym wersecie o aniołach wyraźnie jest powiedziane, że byli upoważnionymi nauczycielami rodziny ludzkiej i posiadali władzę nagradzania posłusznych i karania nieposłusznych: „Bo ponieważ przez aniołów mówione słowo było pewne, a każde przestępstwo i nieposłuszeństwo wzięło sprawiedliwą zapłatę pomsty” (Żyd. 2:2). W świetle powyższych uwag werset ten oznacza, że przed potopem symbolicznymi niebiosami, symbolicznymi gwiazdami – światłem, nosicielami prawdy – byli aniołowie, którzy byli upoważnionymi nauczycielami ludzi, nagradzając ich za posłuszeństwo i karząc za nieposłuszeństwo. To prawda, że Biblia nie podaje szczegółów na temat sposobu ich zarządzania; zbierając jednak razem myśli podane i sugerowane przez Pismo Święte, wyciągamy wniosek, iż Pan który przewidział ich porażkę, pozwolił im spróbować podnieść ludzkość po tym, jak na świat wszedł grzech, i dlatego zostali oni uczynieni religijnymi nauczycielami – gwiazdami, symbolicznymi niebiosami – w „świecie, który wtedy był”. Lecz zamiast sukcesu jako efektu ich wysiłków sytuacja stawała się coraz gorsza, aż w końcu podłość człowieka wymagała kary potopu, co dokonał Bóg sprawiając, że pierścień wody, który otaczał ziemię – „wody, które są nad rozpostarciem”, czyli atmosferą ziemi – opadł na ziemię w światowym potopie.

Jednak nie tylko ludzkość stale podążała drogą w dół; wielu z aniołów popadło w grzech w wyniku niedozwolonej próby zatrzymania fali ludzkiej podłości i przywrócenia ludzkości do doskonałości. Choć Biblia nie podaje nam szczegółów, z faktów, o których nam mówi, słusznie możemy domyślać się następującego scenariusza: Wydaje się, że szatan, który zapoczątkował grzech wśród ludzi i aniołów, zasugerował aniołom następujące myśli, gdy ci byli nieco zniechęceni swym niepowodzeniem w podnoszeniu upadłego człowieka: „Wasze niepowodzenie jest spowodowane stosowaniem nieodpowiedniego lekarstwa na grzech człowieka. Staje się on coraz gorszym z powodu deprawacji *dziedzicznej*. Czysta woda potrzebuje czystego źródła. Jeśli oczyścicie źródło, otrzymacie czystą wodę. Rodzaj ludzki jest nieczysty, ponieważ pochodzi dziedzicznie z nieczystego źródła. Macie moc materializowania ludzkich ciał (1 Moj. 18:1,2; 19:1; Sędz. 6:11-22; 13: 20; Łuk. 1:11-22,28-38; itp.). Użyjcie tej władzy, żeńcie się z kobietami i zakładajcie rodziny; waszą bezgrzeszność przekażecie waszemu potomstwu, i niebawem, dzięki czystemu dziedziczeniu, grzech zostanie usunięty z ludzkości” Twierdzimy, że szatan zasugerował takie myśli, ponieważ: (1) aniołowie zgrzeszyli dopiero tuż przed potopem i to przy udziale szatana (1 Piotra 3:19,20; 2 Piotra 2:4,5; Judy 6,7); (2) doprowadził on do grzechu wielu aniołów i (3) aniołowie zgrzeszyli przez żenienie się z kobietami i zakładaniem rodzin (1 Moj. 6:2,4; Judy 6,7), i w ten sposób opuścili swoje mieszkanie – swój poziom życia istot duchowych – i stali się winnymi cudzołóstwa oraz

udania się za obcym ciałem, naturą inną od swej własnej. Św. Juda podaje nam, że w tych sprawach postąpili tak samo, jak później uczynili to mieszkańcy Sodomy i Gomory. Jednak potomstwo tych anielskich ojców i ludzkich matek nie było bezgrzeszne; wydaje się, że powiększyli oni tylko niegodziwość ludzi sprzed potopu (1 Moj. 6:4-6). Postępowanie aniołów w tej kwestii było zupełnie niedozwolone. Możemy przypuszczać, że gdy szatan po raz pierwszy podsunął taką sugestię, wszystkim wydała się ona słuszna; jednak niektórzy z nich z pewnością mieli wątpliwości co do jej właściwości, ponieważ Bóg nigdy nie zaaprobował takiego postępowania. Niektórzy z aniołów odmówili przyjęcia tej sugestii bez Boskiego upoważnienia. Byli jednak i tacy, którzy pozwolili, by ich gorliwość w reformowaniu ludzkości odsunęła na bok właściwą ostrożność; idąc za sugestią szatana, zamiast zreformować ludzkość, sami popadli w grzech i jeszcze bardziej pograżyli w nim ludzkość. W ten sposób niebios, symboliczne niebios „starego świata” przestały odpowiadać Boskim celom jako religijni nauczyciele i przywódcy, symboliczne gwiazdy. Jaka poważna lekcja dla nas, abyśmy przed podjęciem się czegokolwiek zawsze we wszystkim szukali woli Pana – jeśli chcemy być jednością z Nim!

Przyjrzyjmy się pokrótce symbolicznej ziemi przed potopem. Rozumiemy, że symboliczną ziemią każdego świata jest zorganizowane społeczeństwo tego świata. Słowo *ziemia* jest często symbolicznie używane w Biblii na oznaczenie *społeczeństwa*. Na przykład, gdy Jezus mówił „wy jesteście solą ziemi” (Mat. 5:13), z pewnością nie miał na myśli, że jesteśmy literalną solą umieszczoną w literalnej ziemi, by ją dosmakować, odżywiać i konserwować, lecz że chrześcijanie są w ludzkim społeczeństwie – symbolicznej ziemi – czynnikiem przyprowadzającym, odżywiający i konserwujący. Iz. 60:2 z pewnością nie odnosi się do literalnej ziemi okrytej ciemnością; gdyby bowiem chodziło o to, byłoby ciemno zawsze wtedy, gdy słońce nie świeci na ziemię, bez względu na liczbę żyjących świętych; i byłoby jasno zawsze wtedy, gdy słońce świeci, bez względu na liczbę żyjących świętych. Myśl tego fragmentu najwyraźniej jest taka, że gdy ogół *społeczeństwa* będzie znajdował się w ciemności błędu, wierni pozostaną w świetle prawdy. Jak oczywistym jest to, że w 1 Moj. 4:14 słowo *ziemia* oznacza społeczeństwo w pierwszym swym użyciu, a planetę, na której żyjemy, w swym drugim użyciu: „Oto mię dziś wyganiaś z *oblicza* tej ziemi [społeczeństwa], a przed twarzą [łaską] twoją skryję się, i będę tułaczem i włóczęgą na ziemi [naszej planecie]”. A także: „A była wszystka ziemia [ludzkie społeczeństwo] jednego języka” (1 Moj. 11:1). Można by przytoczyć inne przykłady symbolicznego znaczenia społeczeństwa związanego ze słowem *ziemia*, jednak to, co podaliśmy powyżej wystarczy, by udowodnić omawiany tu problem.

Skoro ustaliliśmy, że symboliczna ziemia Pisma Świętego oznacza *społeczeństwo*, zauważmy teraz, że symboliczna ziemia, na której aniołowie jako symboliczne niebios świecili przed potopem, była ludzkim społeczeństwem, takim jakim było ono wówczas zorganizowane. Z faktu, że ziemia nie była dzielona na własność prywatną aż do dnia Falega [*dzielący*] po potopie (1 Moj. 10:25), z faktu, że pierwszy ludzki rząd został utworzony przez Nemroda (1 Moj. 10:10) oraz z faktu, że pierwsza transakcja handlowa zapisana w Biblii to nabycie przez Abrahama pola i jaskini w Machpelu (1 Moj. 23:3-20) – wnioskujemy, iż przed potopem nie było prywatnej własności, nie było wśród ludzi rządów ani konkurencji w handlu. Innymi słowy, wydaje się, że społeczeństwo było zorganizowane mniej więcej według zasad komunistycznych, coś na wzór społecznej organizacji północno-amerykańskich Indian. To właśnie ten szczególny układ społeczny, połączony z rosnącym samolubstwem i grzesznością człowieka oraz jeszcze większym samolubstwem i grzesznością olbrzymich potomków aniołów (1 Moj. 6:4), uczynił ziemię – społeczeństwo – „nieprawą” (1 Moj. 6:5,6, 11-13), którego to wyrażenia nie możemy odnieść do literalnej ziemi. Czytelnik zauważy, że w wyżej cytowanych wersach słowo *ziemia* w każdym przypadku oznacza *społeczeństwo*. Tak więc porządek rzeczy przed potopem – aniołowie rządzący ludzkością i ludzkość zorganizowana według komunistycznych zasad – jeśli chodzi o podniesienie człowieka z grzechu i przywrócenie go do doskonałości Edenu, okazał się niepowodzeniem.

Powyższa dyskusja dowodzi, że zarówno symboliczne niebios – aniołowie jako nauczyciele ludzkiej rodziny, jak i symboliczna ziemia – społeczeństwo zorganizowane na wzór komunistyczny, uległy skażeniu – jako takie stały się nieodpowiednie, by być w dalszym ciągu używane i tolerowane przez Pana. Dlatego postanowił On zniszczyć świat – nie świat fizyczny, lecz symboliczny, składający się nie z fizycznych, lecz symbolicznych niebios i ziemi (1 Moj. 6:3,5-13,17). To, że 2 Piotra 3:6 mówi o symbolicznym, a nie literalnym świecie czy rodzinie ludzkiej jako zniszczonym w potopie, oczywiste jest z faktu, że wciąż mamy te same literalne niebios i ziemię, jakie istniały przed potopem, i że wciąż istnieje rodzina ludzka. Gdyby bowiem w potopie zniszczony był świat w znaczeniu rodziny ludzkiej, zostałby stworzony nowy rodzaj ludzki, podczas gdy Biblia wykazuje, iż część rodzaju ludzkiego przeżyła potop. Tak więc to symboliczny świat został zniszczony w potopie (1 Moj. 6:13; 9:11), tzn. na zawsze został usunięty przez potop porządek rzeczy, w którym aniołowie byli nauczycielami rodziny ludzkiej i w któ-

rym rodzina ludzka była społecznie zorganizowana na wzór komunistyczny. W ten sposób zakończył się „świat, który wtedy był”, „stary świat” – nie ludzka rodzina, nie wszechświat, nie literalna ziemia, lecz porządek, dyspensacja rzeczy istniejąca przed potopem w rodzinie ludzkiej.

Widzimy więc, że osiem osób z rodzaju ludzkiego przetrwało potop. Podobnie upadli aniołowie przetrwali potop, już nie jako symboliczne niebiosy – nauczyciele ludzkości na nowo zorganizowanej w drugiej ziemi. Wprost przeciwnie, zostali oni skazani nie tylko na karę degradacji ze stanowiska nauczycieli – symbolicznych gwiazd rodziny ludzkiej, lecz ponadto zostali ukarani (1) przez uwięzienie w atmosferze Ziemi, nie mając jak poprzednio swobody dostępu do wszechświata, oraz (2) przez ograniczenie możliwości ukazywania się ludziom w świetle, będąc ograniczonymi w takich manifestacjach do ciemności. Zarówno Piotr, jak i Juda mówią nam o tych dwóch formach kary wymierzonej upadłym aniołom po potopie za ich grzechy sprzed potopu (2 Piotra 2:4; Judy 6,7). Powyżej wyjaśniliśmy Judy 6,7 jako w szczególności ilustrujące grzech aniołów sprzed potopu. Druga część w.6 pokazuje ich karę: „Aniołów [grzeszących] (...) na sąd dnia wielkiego [w którym znajdujemy się od 1874 roku, co wyjaśnia stopniowe cofanie zakazu zewnętrznych manifestacji z ograniczeń ciemności i ich stopniowo narastające materializacje w świetle] związkami wiecznymi [trwającymi wieki] pod chmurą zachował [uwięził w atmosferze ziemi, gdzie znajdują się pod nadzorem księcia – szatana – władzy na powietrzu – Efez. 2:2 (w angielskim tłumaczeniu tego wiersza zamiast *pod chmurą* znajdujemy *ciemności*, co oznacza ograniczenie ich widzialnych manifestacji do ciemności, i dlatego w czasie seansów nie dopuszcza się żadnych świateł, ponieważ ci upadli aniołowie nie mogą ukazywać się w świetle – przypis tł.)]”. 2 Piotra 2:4 jest jednak jaśniejszym w tej kwestii od Judy 6, kiedy usunie się zasłonę błędnego tłumaczenia; czasownik *tartaroo* jest bowiem tłumaczony przez cztery słowa: „*strąciwszy ich do piekła*” – przez imiesłów, zaimek, przyimek i rzeczownik. Fakt ten budzi podejrzenie, że w tłumaczeniu czasownika *tartaroo* dokonano jakiegoś przeinaczenia. Czasownik ten pochodzi z tego samego rdzenia co rzeczownik *tartaros*, którego pogańscy Grecy używali na oznaczenie ponurego więzienia, gdzie uwięzione były nikczemne duchy i gdzie w większym lub mniejszym stopniu były one torturowane. Gdy kościół katolicki w ciemnych wiekach przejął od pogan doktryny o przytomności umarłych i wiecznych mękach niepobożnych, bez żadnego biblijnego uzasadnienia wprowadził i spotęgował on pogańskie poglądy związane z *tartaros*. Jeśli będziemy pamiętać o podstawowym wyobrażeniu *tartarus* jako więzienia i utworzymy od niego czasownik, otrzymamy prawdziwe znaczenie tego czasownika – *uwięzić*. Tak więc Piotr czasownikiem *tartaroo* mówi nam, że Bóg *uwięził* aniołów, którzy zgrzeszyli; ponieważ Juda podaje nam, że uwięzienie takie trwa aż do wielkiego dnia i ponieważ ci upadli aniołowie jako władza na powietrzu są aktywni wśród ludzi, np. opętując ich, ukazując się w seansach i innych praktykach okultystycznych – dochodzimy do wniosku, że ich więzieniem jest atmosfera Ziemi (Mat. 12:24-27; Efez. 2:2; 6:11,12).

Żaden z innych grzesznych aniołów nie jest tak wysokiej natury co szatan, gdyż jest on jedynym cherubem, jaki zgrzeszył. Pomimo faktu, że szatan zwiódł ich w grzech, udało mu się uzależnić ich od siebie od czasu potopu, co prawdopodobnie jest wynikiem faktu, że odczuwając potrzebę pewnej organizacji wśród siebie i wiedząc, że szatan jest wyższy od nich w naturze, a w rezultacie także i w zakresie swych zdolności – zaakceptowali jego supremację wśród siebie i pod jego kierunkiem zostali zorganizowani w niewidzialną fazę jego królestwa. Chociaż Biblia nie podaje nam dokładnych szczegółów co do organizacji niewidzialnej fazy królestwa szatana, to fakt, że szatan jest jego głową (Mat. 12:24), a inni upadli aniołowie mają w tym królestwie różne stopnie (Efez. 2:2; 6:12) – wskazuje nam, iż jest to zorganizowany układ. Ponieważ jego królestwo ma zasięg światowy (Jan 12:31; 14:30; 16:11), jest ono niewątpliwie podzielone na działy odpowiadające różnym rządóm, religióm i arystokracjom wśród ludzi, bez wzajemnego nachodzenia na siebie. Jest to szczególnie prawdziwe w krajach, gdzie istnieje jedna religia i jedna forma arystokracji. I tak na przykład w takim kraju jak Rosja jeden z głównych zastępców szatana może kierować znaczną liczbą demonów o różnych stopniach i znaczeniu, rządząc w ten sposób Rosją poprzez rząd, religię i arystokrację. Ponieważ kraj ten jest częścią królestwa szatana pod nadzorem swego głównego zarządcy (który oczywiście podlega szatanowi), kraj ten może być podzielony między różne grupy upadłych aniołów, z których każda posiada swego przełożonego działającego pod kierunkiem głównego zastępcy szatana na Rosję. W ten sposób władza demonów jest powszechna w Rosji. Ta sama zasada jest niewątpliwie stosowana we wszystkich innych krajach królestwa szatana, gdzie mają miejsce podobne rzeczy.

W czasach i krajach pogańskich, główny zastępca szatana w każdym kraju czynił siebie bogiem tego kraju, a w katolickich krajach chrześcijaństwa narodowym świętym patronem. Tak zwany św. Jerzy stał się fałszywym patronem (w rzeczywistości demonem) Anglii; św. Denis Francji; św. Michał Niemiec; św. Jakub Hiszpanii; św. Patryk Irlandii itp., itd., podczas gdy prowincjonalni i lokalni bogowie, czyli tak

zwani święci, w rzeczywistości byli demonami odpowiadającymi za prowincje, miasta i miasteczka różnych krajów. W ten sposób wprowadzili kult samych siebie (3 Moj. 17:7; 2 Kron. 11:15; Ps. 106:31; 1 Kor. 10:20,21). To pokazuje nam, jak dokładnie zorganizowana została niewidzialna faza królestwa szatana. Z różnych powodów, zawsze z inicjatywy szatana, demony te pobudzały narody do wzajemnej wojny, fałszywe religie do walki z sobą lub z prawdziwą religią, a członków różnych arystokracji lub członków tej samej arystokracji do wzajemnego zwalczania siebie. Przypadek Joanny d'Arc, pobudzonej (rzekomo) przez św. Michała (w rzeczywistości demona podającego się za Michała), zachęcił Francję do wznowienia wojny z Anglią. W umyśle właściwie poinstruowanym na ten temat (Obj. 7:1-3) nie może być żadnej wątpliwości, że wojna światowa miała demoniczne źródło i wsparcie, czego dowodem są na przykład liczne doniesienia żołnierzy po obydwu stronach o wizjach aniołów prowadzących ich do walki. W ten sposób wprowadzono wszelkiego rodzaju ruchy – rządowe, religijne i arystokratyczne, pobudzane i prowadzone przez niewidzialną fazę królestwa szatana.

Demony te oddziałują na narody, grupy i jednostki. Uciekają się do różnych metod i środków, by zdobyć nad nimi wpływ i kontrolę. We wszystkich metodach i środkach szatana zmierzających do zdobycia kontroli nad ludzkością, są oni narzędziami urzeczywistniania ich wśród ludzi, używając w tym celu bardziej niż czegokolwiek innego fałszywych teorii religijnych. Ci upadli aniołowie oszukali w ten sposób ludzkość, by wierzyła ówczesnym podstawowym i pomocniczym doktrynom królestwa szatana, jak również całemu mnóstwu innych błędów w doktrynie, praktyce, organizacji, ceremonii i zwyczajach. Bardzo płodnymi w sposobach zwodzenia okazali się oni przez doktrynę świadomości zmarłych. W 5 Moj. 18:9-14 oraz Iz. 8:19,20 podana jest ich lista, wśród których mamy wymienione przeprowadzanie dzieci przez ogień, wróżenie, gusła, czarowanie, rzucanie uroków (hipnotyzowanie), kontaktowanie się z duchami (przepowiadanie), nekromancja (rzekome rozmawianie z umarłymi, w rzeczywistości z demonami uosabiającymi zmarłych). W podchodzeniu jednostek za swój ostateczny cel mają demoniczną kontrolę, do zdobycia której używają pięciu wyraźnych etapów: (1) *sugestii* na temat czegokolwiek, co w każdym pojedynczym przypadku uznają za korzystne dla siebie; (2) *odwrócenia* uwagi jednostki od tego, na czym chciałaby ona skupić umysł, i zajęcie jej takimi myślami, które przeszkadzają w kierowaniu własnymi myślami; (3) *doznań* wszelkiego rodzaju fantazji, snów, halucynacji itp., by umysł zaczął wędrować, a wola osłabła w logicznym myśleniu, odczuwaniu i działaniu; (4) *obsesji*, przez którą uzyskują częściową kontrolę nad wolą, i ostatecznie (5) *opętania*, w którym wola jednostki jest całkowicie kontrolowana przez demony, które w ten sposób sprawiają, że ich ofiary postępują tak głupio, bezbożnie lub nieobliczalnie, jak tego chcą demony. Biblia ma wiele do powiedzenia o demonicznym opętaniu oraz o Jezusie i uczniach uwalniających ludzi od takiego wpływu (1 Sam. 16:14-23; Mat. 8:16, 28-34; 9:32,33; 12:22, 43-45; 15:22-29; 17:14-18; Mar. 1:23-26; 3:22; 16:9; 9:38; Dz.Ap. 5:16; 8:7; 16:16-18; 19:12). Wszyscy przypominamy sobie, jak demony doprowadziły do oskarżenia Jezusa o opętanie przez nie (Mar. 3:22-30; Jana 7:20; 8:48; 10:20). By zdyskredytować Jezusa i apostołów, usiłowały dawać o nich świadectwo (Mat. 8:29; Mar. 1:23,24; 3:11; 5:7; Łuk. 8:28; Dz.Ap. 19:15). Tak więc zajmują one w Biblii sporo miejsca.

W dzisiejszych czasach ulubionymi metodami tych demonów jest demoniczne opętanie i spirytyzm. Wielu ludzi zostało doprowadzonych przez demony do porzucenia wszelkiej wiary w większość form demonizmu, szczególnie czarów i opętania demonicznego. Są one jednak bezspornymi faktami, które obecnie mają miejsce. Według medycznych autorytetów dwie trzecie pacjentów zakładów dla obłąkanych znajduje się tam tylko z powodu opętania przez demony, czego dowodem jest fakt, że nie posiadają oni rozstroju funkcjonalnego, jaki zwykle pociąga za sobą obłąkanie. Demony uzyskują to opętanie przez pięć wyżej opisanych etapów. Przez ostatnie 90 lat demony podejmują wielkie wysiłki, by przez spirytyzm wciągać ludzi w demonizm. Podczas gdy przynajmniej 95% manifestacji w seansach to oszustwa, w których świadomy udział biorą media – około 5% zjawisk spirytystycznych to manifestacje prawdziwych duchów. Duchy te to nie zmarli, którzy są nieprzytomni (Ijob 14:21; Iz. 63:16; Ps. 6:6; 115:17; 146:4; Kaz. 9:5,6,10; Iz. 38:18,19), lecz upadli aniołowie, którzy podają się za zmarłych i zwodzą nieostrożnych opowiadając im rzeczy, o których sądzą, że nie były znane nikomu innemu oprócz zmarłego i nich samych. Ostrzegamy przed spirytyzmem jako gigantycznym oszustwem realizowanym przez upadłych aniołów w celu wprowadzenia w błąd i skrzywdzenia wszystkich tych, których zdołają oszukać; są oni bowiem zwodzącymi duchami wymienionymi w Biblii (1 Tym. 4:1). Szatan używa ich, by uzależnić ludzkość od siebie i utrzymać ją w takim stanie; przy ich wielostronnej pomocy, której kilka form podaliśmy powyżej, udało mu się to oczywiście z większością ludzi.

Powyżej zauważyliśmy, że szatan na początku zwiódł tych aniołów do grzechu. Od tego czasu zwodzi ich nadal, np. każąc im wierzyć, że nasz Pan zamierza ich dręczyć (Mat. 8:29); z tego też powodu

zamiast ufać, drżą (Jak. 2:19). Biblia uczy o możliwości pokuty i próbie do życia dla nich, gdyż w przeciwieństwie do szatana, który zgrzeszył na początku nie będąc zwiedzionym, oni zostali zwiedzeni do grzechu. Jest to nauczane lub sugerowane w wersetach takich jak: 1 Kor. 6:1-4; 4:9; Efez. 1:10; 3:10; Filip. 2:10,11; Kol. 1:20; Judy 6; 1 Piotra 3:18-20; 2 Piotra 2:4; 1 Tym. 3:16; 2 Tym. 4:1. Według tych wersetów przez cały Wiek Ewangelii Bóg przez Kościół oświecał tych upadłych aniołów na temat Swych rzeczywistych celów w odniesieniu do Siebie, Chrystusa, Kościoła, świata i nich samych. W ten sposób zdobywają niezbędne oświecenie jako zachętę do pokuty. Fakt, że Bóg jest zbyt mądry i praktyczny, by podejmował coś, czego nie może zakończyć sukcesem, dowodzi, że niektórzy z tych upadłych aniołów pokutują, co niewątpliwie prowadzi do wielkich ich prześladowań jako „zdrajców”, „renegatów” itp. ze strony szatana i nie pokutujących aniołów, w których to warunkach muszą oni oczyszczać się ze swych grzechów. Obecnie, w czasie epifanii (2 Tym. 4:1), pokutujący aniołowie, którzy między innymi należą do „żywych” ostatnio cytowanego tekstu, są oddzielani – „sądzeni” – od nie pokutujących. Ci drudzy, jako niereformowalni, będą w czasie Tysiąclecia uwięzieni wraz z szatanem w bezdennej przepaści, podczas gdy pokutujący aniołowie otrzymają wówczas próbę do życia, a ci, którzy przejdą ją z powodzeniem, zostaną przywrócenii do wiecznej Boskiej łaski, a ich grzechy będą tak samo przebaczone i zapomniane przez Boga jak Adamowe grzechy ludzkości (Jer. 31:34). Nie pokutujący aniołowie nie otrzymają tysiącletniej szansy pełnego przywrócenia do wiecznej Boskiej łaski; pozbawione pokuty postępowanie zatwardzi ich bowiem w grzechu w sposób niereformowalny, tak jak nastąpiło to w przypadku szatana, i dlatego bezcelowym byłoby dawanie im wtedy próby do życia. Wraz z nim zostaną oni uwięzieni, a później w Małym Okresie uwolnieni z bezdennej przepaści. Razem z nim i pod jego kierownictwem, jak jest to pokazane w typie przez przelożonych faraona (2 Moj. 14:7), raz jeszcze będą usiłować wprowadzić ludzkość w grzech; razem z szatanem i odstępczymi ludźmi wszyscy oni zginą we wtórej śmierci, czego typem jest zniszczenie w Morzu Czerwonym faraona, jego urzędników i ludzi. W ten sposób ten największy z dramatów zakończy się unicestwieniem wszystkich złych istot i rzeczy oraz wiecznym utrwaleniem wszystkich dobrych osób i rzeczy: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie” (Łuk. 2:14; 2 Moj. 15:1-21)!

---

## ROZDZIAŁ III

# ŚWIAT MATERII

1 Moj. 1:1

JEGO IMPLIKACJE – JEGO CECHY: JEDNOŚĆ, OGROM, PIĘKNO, WZNIOSŁOŚĆ, PORZĄDEK, CUDOWNOŚĆ, ZŁOŻONOŚĆ

**O**MAWIAJĄC Boskie dzieła stworzenia, poza ogólnym wstępem do tematu przedstawiliśmy dotychczas nasze rozumienie duchowego świata jako jednego z celów Boskiej działalności twórczej. Następnym w kolejności w analizie Boskich dzieł twórczych jest świat materii, krótko omówiony w 1 Moj. 1. Z pomocą Pana zamierzamy szczegółowo przeanalizować dzieło stworzenia, tak jak jest ono opisane w 1 Moj. 1, i wykazać jak odpowiednie rzeczy są potwierdzone przez sprawdzone odkrycia naukowe. Z radością możemy stwierdzić, że opis stworzenia zawarty w 1 Moj. 1 jest całkowicie potwierdzony przez naukę w odróżnieniu od spekulacyjnych teorii i domysłów. Przez naukę rozumiemy znajomość faktów, a nie spekulacje na temat znaczenia takich faktów. W umysłach niektórych teorie są zbyt często mylone ze znajomością rzeczy – prawdziwą nauką. Jeśli biblijny opis stworzenia jest prawdziwy (a skoro został natchniony przez Boga, w co wierzymy, to musi takim być), wszystkie fakty okażą się być z nim zgodne. Konflikt między nimi a Biblią może wystąpić tylko wtedy, gdy ludzie traktują swe spekulacyjne i domniemane teorie o faktach jako naukę, tj. gdy takie teorie i domysły są nieprawdziwe. Niektórzy z najbardziej znanych naukowców, jacy kiedykolwiek żyli, stwierdzają zgodność opisu stworzenia z 1 Moj. z prawdziwą nauką. Tak też powinno być; potwierdzenie opisu 1 Moj. przez sprawdzone odkrycia naukowe jest pewnym dowodem jej natchnienia; ludzie nie byli bowiem świadkami rzeczy, o których ona traktuje, a zatem musiały one dotrzeć do człowieka przez objawienie.

Pamiętamy, że omawiając hebrajskie słowo *bara*, podkreśliliśmy, iż oznacza ono czynienie nowej rzeczy z poprzednio istniejących, a nie czynienie czegoś z niczego. Wyciągnęliśmy zatem wniosek, że substancje, z których stworzony został świat ducha i materii, istniały przed aktem stworzenia wszechświata. Mamy wiele powodów, by twierdzić, że jeśli chodzi o świat materii, jego składniki zostały utworzone z gazów. Następnie postawiliśmy pytanie na temat tego, czy pierwotna materia została pierwotnie stworzona, czy też istniała od zawsze. Na to odpowiedzieliśmy w sposób następujący: Biblia milczy na ten temat, a zatem dobrze będzie, jeśli pójdziemy za jej przykładem i nie będziemy ani stwierdzali wieczności materii, ani udowadniali, że materia została stworzona z czegoś innego lub z niczego. Niektórzy nie byli na tyle mądrzy, by pójść za tym przykładem, twierdząc, że materia istniała zawsze i przez swe własne prawa i siły doprowadziła do powstania wszechświata. Dzięki temu sądzą, że mogą obyć się bez Stwórcy, są więc ateistami. Odpowiedź na ich stanowisko jest prosta: wszechświat jest pełen wyrazów najwyższej inteligencji i największej celowości, i dlatego nie mógł powstać z pozbawionych inteligencji i celowości sił i praw działających w materii i na materię. Ponieważ w skutku – wszechświecie – widoczna jest inteligencja i celowość, taka sama inteligencja i celowość muszą istnieć w jego Stwórcy, ponieważ to, co zawiera się w skutku, z konieczności musi być i w jego przyczynie. Prowadzi nas to do wniosku, że prawa i siły użyte w stworzeniu musiały być kierowane przez Istotę obdarzoną inteligencją i celowością.

Wiemy jednak, że te same siły i prawa, jakie są podstawą ponad 92 substancji, z których składa się Ziemia, nie są tymi samymi, które rządzą gazami tworzącymi te pierwiastki i gazami powstałymi przez sprowadzenie składników Ziemi do pierwotnej formy gazowej. Tak więc siły i prawa działające w gazach, z których powstał wszechświat, były odmienne od sił i praw, jakie rządzą obecnie wszechświatem. Prowadzi nas to do wniosku, że jeśli pierwsze, gazowe formy materii były wieczne, przez wieki musiały pozostawać w bezruchu, aż zaczęły działać wobec nich procesy twórcze, tzn. bez względu na to, jakie siły i prawa działały w nich i na nie, musiały wprowadzać je w stan absolutnej równowagi. Gdyby bowiem kierowanie takimi siłami i prawami nie było niezbędne do stworzenia wszechświata, lecz gdyby powstał on jedynie przez ich automatyczne działanie, doprowadziłyby one do jego powstania nieskończoną ilość lat wcześniej, niż wszechświat zaczął istnieć, i to nawet według najbardziej niepojętych domysłów



najbardziej niepoahamowanych spekulujących (rzekomych) naukowców w ich najbardziej fantastycznych wyobrazeniach. Tak więc teoria wieczności materii zakłada, że w jej pierwotnych formach podstawowe siły i prawa czyniły ją całkowicie nieruchomą. By więc stworzyć wszechświat, obdarzone inteligencją i celowością Narzędzie musiało oddziaływać na materię i jej prawa z zewnątrz. Jego wpływ musiał pojawić się w stosunkowo niezbyt odległych milionach lat. A więc teoria o wieczności materii zakłada Stwórcę posiadającego inteligencję i celowość. Nie jesteśmy jednak w żadnym wypadku pewni, czy materia jest wieczna. O ile wiemy, Bóg mógł stworzyć pierwotne gazy z niczego lub z innych substancji. Powyższe uwagi czynimy po to, by wykazać, że teoria o wieczności materii nie pociąga za sobą ateizmu, jak twierdzą niektórzy, lecz zdecydowanie oznacza istnienie obdarzonego inteligencją i celowością Stwórcy. Ponieważ tak jest, każda teoria (o wieczności materii lub utworzeniu materii z niczego) oznacza istnienie Najwyższej Istoty.

Jak podaliśmy w rozdziale I, słowo *stworzenie* może oznaczać (1) proces, przez który powstał wszechświat, oraz (2) produkt takiego procesu – sam wszechświat. W niniejszym rozdziale zajmujemy się naszym tematem z obu punktów widzenia. By przez jasne zrozumienie osiągnąć lepsze rezultaty, przeanalizujemy najpierw świat materii jako produkt Boskiego dzieła stworzenia, a następnie proces, przez który doprowadził On do jego istnienia. Jak można zauważyć, 1 Moj. 1:1 mówi o obu. Pod słowem *stworzył* kryje się proces tworzenia w odniesieniu do świata materii, a pod słowami *niebo* i *ziemię* produkt takiego procesu. Jest to widoczne w dosłownym tłumaczeniu tego wersetu: „Na początku [w hebrajskim przed słowem *początek* znajduje się przedimek nieokreślony – przypis tł.] stworzył Bóg niebo i ziemię”. Jak wykazaliśmy powyżej, słowo *początek* (*resheth* w hebrajskim oraz *arche* w greckim) nie oznacza *wieczności*. Nie chodzi też tutaj o pierwszy początek Boskich działań twórczych, ponieważ w Boskim dziele twórczym były co najmniej dwa inne wcześniejsze początki. Pierwszy z nich miał miejsce wtedy, gdy jako Pierworodny Boga stworzone zostało przedludzkie Słowo, które następnie stało się człowiekiem w osobie Jezusa z Nazaretu. Drugi z nich wystąpił wtedy, gdy stworzone zostały inne istoty duchowego świata. Ponieważ w Boskim dziele twórczym są różne początki, jest bardzo właściwe, by hebrajski wyraz wymieniany w 1 Moj. 1:1 i oznaczający początek był poprzedzony przedimkiem nieokreślonym. Początek ten prawdopodobnie miał miejsce miliony lat temu i trwał aż do pierwszego twórczego dnia z 1 Moj. 1:3-5, co jak wykazaliśmy wcześniej, wydarzyło się ponad 48 000 lat temu.

Przez niebo tego wersetu nie należy rozumieć nieba, chmur czy atmosfery, lecz układy słoneczne widoczne dla nas gołym okiem lub teleskopem, bądź też niewidoczne. Widziane przez nas gwiazdy, oprócz planet naszego układu słonecznego, to inne słońca, a każde z nich porusza się z własnym orszakiem planet. Astronomowie odkryli i opisali dosłownie miliardy takich słońc. A jeśli liczba planet i księżyców w naszym układzie słonecznym odpowiada średnio liczbie planet i księżyców w każdym innym układzie, w dotychczas odkrytych układach słonecznych są dosłownie miliardy planet i jeszcze więcej miliardów księżyców. Oprócz tego istnieją jeszcze niezliczone inne planety i księżycy nie dostrzegane przez największe z dotychczas wynalezionych teleskopów; wszechświat bowiem jest nieograniczony w swym zasięgu, a zgodnie z wymogami praw grawitacji, poza światami już odkrytymi przez najpotężniejsze teleskopy muszą znajdować się następne. Astronomowie odkryli kolejnych trzynaście dróg mlecznych poza tą, którą widzimy bez teleskopu. 1 Moj. 1:1 przez wyrażenie *niebo* rozumie właśnie ten zbiór słońc, planet i księżyców, nie wspominając asteroidów, komet itp. Wyraz *ziemia* oznacza oczywiście planetę, na której żyjemy, sadzimy ogrody i budujemy domy. Jak wykazaliśmy powyżej, słowo *stwarzać* użyte w 1 Moj. 1:1 uczy nas, że wszechświat został utworzony z poprzednio istniejących substancji. Później dowiedliśmy, że substancjami tymi były gazy, które przez umiejętne kierowanie nimi zostały zagęszczone do postaci nieba i ziemi. 1 Moj. 1:1 zapewnia nas także, że ślepe siły i prawa natury nie były stwórcą, jak chcą tego ateści, choć niewątpliwie zostały wykorzystane jako narzędzia i czynniki w dziele twórczym, lecz że to Bóg – Najwyższa Istota – stworzył niebo i ziemię. Zdanie z 1 Moj. 1:1, od którego rozpoczyna się Biblia, bardzo prostym językiem stwierdza jeden z najwznioślejszych faktów, jakie kiedykolwiek zostały wyrażone: że niemal nieskończony wszechświat został stworzony przez Boga w okresie stworzenia.

Stworzenie jako produkt posiada wiele cech, a na temat niektórych z nich pragniemy podać kilka myśli. Należy pamiętać, że omawiamy obecnie stworzenie nie jako świat ducha, lecz jako świat materii. Pierwszą jego cechą, na temat której chcemy podać pewne uwagi, jest jedność. Pojęcie to zawiera się w nazwie, jaką mu nadajemy – *wszechświat* – które to słowo pochodzi z łacińskiego wyrazu złożonego z członów *unus* (*jeden*) oraz *versus* (*przekształcony*), tzn. wszystkie rzeczy przekształcone w jedno [uwagi te dotyczą oczywiście angielskiego odpowiednika polskiego słowa *wszechświat*, czyli słowa *universe* – przypis tł.]. Zawiera się to także w angielskim słowie *kosmos*, pochodzącym z greckiego *kosmos*, chociaż

to ostatnie niesie ze sobą także pojęcie piękna i porządku wszechświata. Przez jedność wszechświata rozumiemy przyrodę jako całość, w której wszystkie części są nierozzerwalnie połączone współzależnymi relacjami dostosowania, które czynią je jednym wielkim systemem rzeczy. Stwierdzamy, że taka jedność wszędzie przenika wszechświat. I tak, materiały, z których składają się wszechświaty, są jednością w tym znaczeniu, że wszystkie one pochodzą z jednego źródła – gazów – oraz w tym sensie, że ich pierwiastki chemiczne, na ile je znamy, wszędzie są tego samego rodzaju. Jedność świata jako jednego wielkiego systemu rzeczy jest także oczywista, jeśli rozważymy poszczególne układy słoneczne. Każdy z nich posiada centrum – swoje słońce, a każde słońce orszak planet, z których każda w większości przypadków ma własny księżyc lub księżyce. Każda planeta ma własną orbitę, po której krąży wokół swego słońca, jak również własną oś, wokół której obraca się tak, by w regularnych odstępach czasu zależnych od odległości od słońca kierować ku niemu każdą stroną. Jedność ta widoczna jest w księżycach, które każda planeta posiada w liczbie jednego lub więcej, poruszających się po orbicie lub orbitach wokół tej planety.

Jedność tę widać również w regularnych relacjach tych planet wobec swych słońc i wzajemnie wobec siebie, które to relacje są zachowywane przez nie z matematyczną dokładnością, w miarę jak w niekończącym się pochodzie mijają dni, tygodnie, lata, wieki i epoki. Ale to nie wszystko: jedność ta przejawia się i w tym, że w każdym układzie słonecznym słońce, planety i ich księżyce obracają się wokół własnej osi i po własnych orbitach w tym samym kierunku, unikając w ten sposób tarcia czy zderzenia oraz zachowując doskonałą równowagę w swych wzajemnych relacjach. Jeszcze wspanialsze jest to, że wszystkie układy słoneczne zachowują dokładny stosunek wzajemnej odległości na wszystkich potężnych i skomplikowanych torach, jakie zataczają przez nieograniczone przestworza przestrzeni, jak również to, że co pewien czas, tzn. w odstępach 25 000 do 26 000 lat następuje cykl precesyjny wszechświata – okres potrzebny każdej jego części na wykonanie tylu obrotów, ile potrzeba, by ustawić je wszystkie dokładnie w takiej samej pozycji, nie tylko względnie, lecz dokładnie w tej samej części przestrzeni kosmicznej, w której znajdowały się poprzednio. No i wreszcie jedność wszechświata można zaobserwować poprzez fakt, że wszystkie układy słoneczne obracają się wokół wspólnego środka, który astronomowie utożsamiają z Alkione, jedną z gwiazd Plejad. Jest to zgodne ze wskazówką, jaką podał Bóg, że Jego łaskawa moc pochodzi z Plejad, stamtąd zatem rządzi On wszechświatem (Ijob 38:31). Jest to oczywiście dokładnie to, czego należy się spodziewać: wszechmocny inżynier wszechświata steruje jego dźwignią ze Swojej siedziby władzy. Fakty podane w tym i w poprzednim akapicie pokazują nam, że wszechświat jako system układów słonecznych jest jednością, tak jak każdy z tych układów słonecznych jest podobną jednością. Cudowna jest moc i mądrość Tego, który kontroluje i reguluje taki skomplikowany system rzeczy!

Jedność tę wyrażają także inne zjawiska wszechświata. Jedno z nich, jakie można wymienić, to grawitacja. Jest ona siłą przenikającą wszystko, która – jak udowodniono matematycznie – działa proporcjonalnie do masy, a odwrotnie proporcjonalnie do kwadratu odległości. Rządzi względnymi ruchami każdej planety, księżycy i słońca oraz każdego układu słonecznego wszechświata, jak również sprawia, że wszystkie one pozostają na właściwej sobie orbicie i obracają się wokół własnej osi. W ten sposób utrzymuje wszechświat w doskonałej równowadze. Rządzi relacją wobec Ziemi wszystkiego tego, co na niej się znajduje. Gdyby nie działała, ludzie wyskakiwaliby w bezkresną przestrzeń i nigdy więcej nie wracali. Zależy od niej struktura wszystkiego, co istnieje we wszechświecie. Widzimy ją w spójności i przyleganiu elektronów, atomów i cząsteczek, co sprawia, że materia jest spojona. Dlatego przejawia się w materii nieorganicznej, w świecie roślinnym i stworzeniach zwierzęcych. Ilustrują ją wszystkie opady, jej przykładem jest każdy wodospad, potwierdza ją nawet każda kropla wody. Napędza i przenika ona trzy stany materii: stały, ciekły i gazowy. Jej działanie w spadającym jabłku pozwoliło Newtonowi odkryć sposób jej działania – proporcjonalny do masy i odwrotnie proporcjonalny do kwadratu odległości. Tak naprawdę każda część naszego ciała wymaga jej działania; gdyby grawitacja przestała działać, zaczęlibyśmy się rozpadać, aż w końcu nie pozostałoby nic innego jak tylko odłączone od siebie ujemne i dodatnie cząstki naszych elektronów. Siła ta być może sprawuje największą kontrolę nad innymi naturalnymi siłami, wymagając, by wszystkie pozostałe prawa przyrody były jej poddane; jej obecność i działanie potwierdza jedność wszechświata, pokazując, że każda jego część przyciąga każdą inną proporcjonalnie do ich masy i odwrotnie proporcjonalnie do kwadratu odległości między nimi. Siła ta jest potwierdzeniem jedności wszechświata.

Dowodem jedności wszechświata jest także światło. Otwiera ono dla nas wszystko, co dzięki niemu postrzegamy jako istniejące wokół nas. Dociera do nas z przestworzy i ukazuje inne ciała niebieskie poza Ziemią. Przychodzi jako prawdziwy niebiański dar, ukazując widoki piękna chwalebnych zastępów niebios. Gdyby nie światło, nie widzielibyśmy dnia ani nocy, Słońca, Księżycy ani gwiazd, oceanów, mórz

ani jezior, gór, pagórków, równin ani dolin. Zieleń ziemi, jej piękno w kwiatach, krzewach, drzewach, owocach i warzywach, cuda owadów, gadów, zwierząt i ludzi bez łaskawej służby światła byłyby dla nas niemal zamkniętą księgą. Pozwala ono dostrzegać spływające błogosławieństwa, jak również nieszczęścia, i w ten sposób przygotowuje nas na przyjmowanie tych pierwszych i ostrzega przed drugimi. Jego niezbędność zawiera się w tym, że łączy ono wszystkie rzeczy na Ziemi z ich środowiskiem i pomaga im poznawać niektóre z cudów nieba. Ma także swój udział w potwierdzeniu ścisłych, wzajemnych związków elementów wszechświata, i tym samym wnosi swój wkład do poglądu o jedności świata. Grawitacja i światło są bardzo różne, zarówno same w sobie, jak i w naszym ich pojmowaniu. Choć wiemy, jak zmierzyć grawitację, prawie nic nie wiemy o metodzie jej działania. Znamy jednak nie tylko sposób pomiaru światła, lecz także sposób jego działania. Wiemy, iż działa ono jako substancja uwalniana z ciał niebieskich, wykorzystująca pośrednictwo eteru do krążenia po swych torach, po których pędzi z prędkością około 300 000 km/s. Światło nie jest po prostu wytworem siatkówki naszego oka. To rzecz, która istnieje jako duchowa substancja niezależnie od nas, choć nasze oczy informują nas o jej obecności. Między innymi to dzięki niemu poznajemy nasz stosunek do pozostałych rzeczy i istot wszechświata. Jego nieodzowność dla rozwoju i zdrowia, a na dłuższą metę także i dla życia dowodzi, iż stanowi ono element jedności wszechświata.

Obecność światła oznacza również istnienie środka, przez który ono się przenosi. Gdyby przestrzeń między światłami była próżnią, nie moglibyśmy widzieć, ponieważ wówczas światło, które jest warunkiem widzenia, gdyż objawia naszym oczom materialne przedmioty, nie mogłoby docierać do nas z naszego Słońca oraz innych słońc, w wyniku czego pozostawalibyśmy w ciemności – niewidomi. Elementem pośrednim, poprzez który przenosi się światło, wydaje się być eter, ponieważ substancje wyrzucane z ciał niebieskich przechodzą przez eter jako środek, coś na wzór elektryczności przechodzącej przez kable. Środek ten jest tak rozcieńczony, że nie może być dostrzegany ani odczuwany, nawet jeśli ktoś bardzo szybko się w nim porusza. Jednak chociaż jest bardzo rozcieńczony, musi być ściśle zwarty, by pozwolić światłu bez uszczerbku przechodzić przez siebie, i to z tak ogromną prędkością, z jaką się ono porusza. Fakt ten dowodzi, że jest on niemal tak zwarty, jak każda substancja, jaką odczuwamy, co potwierdza, iż jest on środkiem łączącym nas z innymi światłami poza naszym. Podczas gdy światło oddziałuje przynajmniej na jeden z naszych zmysłów, eter – o ile wiemy – nie oddziałuje na żaden z nich. Niemniej jednak jego istnienie jest pewne, ponieważ światło musi mieć jakiś element pośredni, przez który przechodzi. Pośrednikiem tym nie może być powietrze, ponieważ ponad naszą atmosferą i poza nią nie ma w kierunku Słońca żadnego powietrza, a mimo to światło ma jakiś środek, przez który przechodzi, przemierzając tę przestrzeń. Nasza wiedza na ten temat zależna jest zatem wyłącznie od logiki, bez jakiegokolwiek domieszki percepcji zmysłowej. Z pewnością eter jest siłą, substancją duchową, tak jak światło, którego nam dostarcza, i tak jak zasada życia, która nas ożywia. Jednak fakt, że dostarcza nam on światła, i w ten sposób udostępnia jeden z najważniejszych punktów kontaktu ze światem wokół nas i nad nami, dowodzi, iż jest on jedną z tych rzeczy, które ujawniają jedność wszechświata.

Promieniowanie cieplne to kolejne zjawisko dowodzące jedności wszechświata. Tak jak bez światła, tak i bez ciepła nie byłoby możliwe żadne życie zwierzęce czy roślinne, ponieważ bez niego wszelkie życie zamrzłoby. Jego brak następuje w temperaturze minus 273 °C, a żadne ziemskie życie zwierzęce czy roślinne nie mogłoby oczywiście istnieć w takiej temperaturze. O ile wiemy, promieniowanie cieplne istnieje we wszystkich materialnych rzeczach ożywionych i nieożywionych, ponieważ wszystko po trosze je zawiera. W przypadku naszego układu słonecznego, główny jego magazyn znajdujemy przede wszystkim na Słońcu, choć niewątpliwie niektóre z planet posiadają je w znacznej ilości, czego można się domyślać z pierścieni Saturna oraz ogromnych obłoków Jowisza, wskazujących na to, iż wciąż znajdują się one w mniej lub bardziej płynnym stanie palnym. Podobnie jak światło, promieniujące ciepło także jest zazwyczaj aniołem błogosławieństw, dając nam dobre samopoczucie w czasie zimy oraz udzielając pomocy w produkcji i gotowaniu pożywienia, jak również kontroli nad minerałami, by topić i zmieniać je dla naszej wygody, chociaż jego nadmiar szybko staje się dla żyjących złem. Jego obecność w każdym układzie słonecznym w efektywnej służbie ujawnia jego rolę w jedności natury. Z tego samego powodu, co w przypadku światła, także i ono musi posiadać środek, przez który przechodzi, inny niż powietrze. Prędkość jego poruszania się w żadnym wypadku nie jest tak ogromna jak prędkość światła; w przeciwieństwie do światła, szybko się ono rozprasza w trakcie przemierzania przestrzeni. Chociaż światło dociera do nas ze Słońca niemal w ogóle nie rozproszone, a następnie pędzi obok nas w odległe i niemal nieskończone przestrzenie, chociaż dociera do nas z ciał niemal nieskończenie od nas odległych – nie jest to prawdziwe nawet w przybliżeniu w stosunku do promieniującego ciepła. Ciepło naszego Słońca w Boskim planie ma niewątpliwie docierać i zgodnie z Boską intencją służyć wszystkim towarzyszącym mu

planetom, co będzie wykonywać przez wieki, by służyć także istotom, które będą dopiero stworzone na pozostałych z nich. Jednak ogromna różnica między jego temperaturą, gdy dociera ono do Wulkanu i Merkurego, a temperaturą, jaka dociera do Neptuna i Plutona, oznacza, że ciała, jakie zostaną stworzone, będą opierać się na zasadniczo odmiennych zasadach i przynajmniej niektóre ich elementy będą inne niż u nas: gdyby bowiem miały one posiadać ciała skonstruowane tak jak nasze, istoty, na Wulkanie i Merkurym smażyłyby się, a te na Neptunie i Plutonie zamarzłyby. Rozważania te, dotyczące szczególnie nośnika ciepła i jego służby, potwierdzają, że promieniujące ciepło to kolejna siła we wszechświecie, która ujawnia jego jedność

Na jedność wszechświata wskazują także wzajemne relacje ciepła i światła w ich służbie na rzecz świata. To, że są one związane jest oczywiste z tego powodu, że są wydzielane przez te same ciała. Ogień wyodrębnia je z różnych substancji; podobnie ciała niebieskie wydzielają je w takim stopniu, w jakim są rozpalone. Z obserwacji i doświadczenia wiemy, że Słońce, matka planet naszego układu, jest rozpalone i wyrzuca z siebie światło i ciepło. Intensywne ciepło istniejące w postaci gazowej zwykle nie wydziela światła, lecz gdy tylko gazy te nieco ostygną, stają się jaskrawe i wydzielają zarówno światło, jak i ciepło. Widzimy więc, że światło i ciepło z powodu swego pochodzenia w mniejszym lub większym stopniu są jednością. Nie należy z tego rozumieć, że je utożsamiamy, ponieważ wierzymy, iż są one odmiennymi rzeczami. Powodem ich powstania jest fakt, że dwie różne substancje duchowe przenikające pewne materiały są z nich uwalniane za pośrednictwem ognia. Niemniej jednak są one mniej lub bardziej spokrewnione i posiadają jakąś wspólną substancję, co staje się oczywiste na podstawie faktu, że części każdej z nich zostały zamienione w ruch, jak wykazał to prof. Tyndall. Wierzymy, iż jego wniosek, że obie są jedynie odmianami ruchu, jest błędny; występowały bowiem takie ich części, które nie dały się zamienić na ruch, i one właśnie stanowią o różnicy między nimi. Ich odmienna natura, ruch, prędkość, skutki itp. potwierdzają, iż nie są one identyczne, choć ściśle ze sobą związane w gospodarce wszechświata i w związku z tym ich wzajemne relacje w tym organizmie potwierdzają jego jedność.

Powinowactwo chemiczne to kolejna siła, która dowodzi jedności wszechświata. Wszyscy wiemy lub słyszeliśmy o eksperymentach, w których światło, ciepło i powinowactwo chemiczne mogą być oddzielone od siebie w widmie słonecznym i u każdego z nich można wykazać odmienne skutki jego działania. Powinowactwo, jakie różne substancje chemiczne wykazują wzajemnie wobec siebie, jest właśnie tym, czego powinniśmy się spodziewać po wspólnym źródle wielu pierwiastków, z których składa się nasza Ziemia i atmosfera. Rezultaty łączenia różnych metali i innych substancji w celu uzyskania pożytecznych wynalazków wykazują dobro płynące z tej siły. Moglibyśmy także wymienić różne charakterystyczne cechy i efekty magnetyzmu jako kolejnego zjawiska we wszechświecie, w którym siły magnetyczne odgrywają wiele pożytecznych ról w ekonomii rzeczy. Jest to jeszcze bardziej widoczne w elektryczności, o której wiemy tak mało, a mimo to potrafimy wykorzystać ją na tak wiele sposobów. Dobrze znane jest jej działanie przynoszące zdrowie i niszczące choroby. Pomaga ona słyszeć głuchemu uchu i często ożywia sparaliżowane kończyny, przenosi przekazy telegraficzne i telefoniczne. Zamieniona na światło, przemienia nasze noce w dzień, a wykorzystana jako siła, napędza nasze pojazdy, uruchamia fabryki oraz spawa budynki i okręty. Fale radiowe to kolejna siła, jaką wszechświat niesie nam w roli usługującego anioła. Stale znajdujemy nowe środki, które są licznymi siłami natury wskazującymi na jej jedność w materialnym wszechświecie. W swej różnorodności siły te są odmienne, a mimo to współdziałają ze sobą. Do wyzwolenia ich wszystkich potrzebny jest ruch mechaniczny, a one z kolei dają początek ruchowi mechanicznemu. I tak, światło i ciepło wprowadzają elektryczność w stan aktywności, a elektryczność z kolei uruchamia je. Elektryczność rodzi magnetyzm, a przez wykorzystanie ruchu mechanicznego magnetyzm pobudza do działania elektryczność. Podobnie jest z elektrycznością i falami radiowymi, które to siły bardziej niż wszystkie pozostałe uruchamiają powinowactwo chemiczne. Tak i powinowactwo chemiczne w szczególnych warunkach uaktywnia wszystkie te siły. Ścisłe relacje ich wszystkich: grawitacji, światła, ciepła, powinowactwa chemicznego, magnetyzmu, elektryczności, fal radiowych (które jak wszystkie pozostałe wykorzystują eter jako swój środek) oraz różnych promieni – wszystkie z cudowną mocą i jednym głosem poświadczają, że wszechświat składa się z różnaitości wzajemnie powiązanych i współzależnych sił i rzeczy, które czynią go jednością. Substancje wszechświata oraz siły znajdujące się w tych substancjach, stanowiące ich podstawę i związane z nimi, są jednością rzeczy nie identycznych, na co wskazuje ich układ, koordynacja i podporządkowanie, różne w zależności od wymogów odmiennych warunków.

Jedność tę widać także w sposobie, w jaki dźwięk i zasada życia są związane z atmosferą. Jest bardzo prawdopodobne, że sposób, w jaki atmosfera przenosi dźwięk, jest taki sam, jak sposób, w jaki eter przenosi światło, ciepło, magnetyzm, fale radiowe itp. Gdyby nie atmosfera, stracilibyśmy wszelką rozkosz

pochodzącą z muzyki, sztuki retoryki i mówienia, i nie moglibyśmy się wzajemnie słyszeć. Mamy tutaj kolejny argument na rzecz jedności wszechświata. A co powiemy o zasadzie życia, którą napelniona jest atmosfera w tlenie z powietrza? Bez niej wymarłoby na ziemi i w morzu wszelkie życie roślinne i zwierzęce. Układ oddechowy wszystkich stworzeń żyjących na ziemi okazuje się być dostosowany do pobierania z atmosfery zasady życia. To także wskazuje na jedność wszechświata. Minerale Ziemi są dostosowane do zasilania życia roślinnego, które pobiera pożywienie także z powietrza i wody, a wszystko to zostało przez wszechświat oddane do dyspozycji roślin w celu ich przetrwania i rozwoju. Minerale zaspokajają także tysiące potrzeb człowieka, a jego organy korzystają z nich dla jego szczęścia lub nieszczęścia, zależnie od sposobu ich wykorzystania. Dostarczają pierwiastków jako lekarstwa w celu uzupełniania brakujących składników w ciele, a z pewnymi ograniczeniami zapewniają także pierwiastki niższemu stworzeniu. Świat roślinny z kolei służy zwierzętom jako pokarm, podobnie jak woda i powietrze. A człowiek, najwyższe ze wszystkich ziemskich stworzeń, zawdzięcza im wszystkim zaspokajanie swoich potrzeb, wygod i radości.

Jedność szczególnie przejawia się w różnych relacjach człowieka ze wszechświatem, zwłaszcza z Ziemią, jej mieszkańcami i atmosferą. Można ją zauważyć poprzez fakt, iż jego ciało składa się z licznych pierwiastków Ziemi oraz trzech gazów: tlenu, azotu i wodoru, a także w tym, iż jest ono pełne życia, jakie czerpie z powietrza. Człowiek musi stale je sobie przyswajać, a jego potrzeby pod tym względem sygnalizowane są głodem, pragnieniem, słabością, a często i chorobą. Zmuszają one go do uzupełniania zasobów przez ich przyswajanie. Jedność, która ujawnia się w tysiącach współzależnych relacji i adaptacji, widoczna jest w organach dostosowanych do przyswajania, takich jak ręce, usta, zęby, gardło, żołądek, wnętrzności, wątroba. Krew jest przystosowana do trawienia, rozprowadzania i wchłaniania pożywienia w ten sposób czerpanego z ziemi, co jest kolejnym cudownym przejawem jedności natury, jakiej wszechświat jest pełen. Ponieważ pewne pierwiastki nie nadają się do przyswojenia lub działałyby jak trucizna, apetyt, smak, nerki, jelita, pory potowe itp. odrzucają je. Co więcej, ponieważ ciało musi posiadać życie, musi także posiadać organy przystosowane do wchłaniania z powietrza zasady życia, a tutaj przydaje się wykorzystanie i przystosowanie układu oddechowego: nozdrzy, gardła, oskrzeli i płuc. By tak pobrana zasada życia mogła być przyswojona, krew ze swymi białymi i czerwonymi ciałkami jest gotowa do jej wchłonięcia; by dostarczyć ją każdej funkcji organizmu w celu wykorzystania w jego służbie, krew musi dostarczyć te żywotne siły do każdej części ciała.

Musimy mieć kontakt z ziemią i powietrzem, w przeciwnym razie bowiem nie moglibyśmy korzystać z ich zasobów dostosowanych do naszych potrzeb. W większości przypadków muszą być one zauważone, i nasze oczy są do tego przystosowane, co odsłania kolejny element jedności wszechświata. Także i dźwięk we wszechświecie często zaprasza do korzystania z czegoś, często ostrzega przed niebezpieczeństwem, a jedność wszechświata widoczna jest w tym, że jesteśmy w stanie odbierać dźwięki, za którymi kryje się wspomniany przed chwilą pozytywny lub negatywny cel. Inne niebezpieczeństwa lub błogosławieństwa mogą przemawiać tylko do węchu, który działa przez proces przystosowania do tego rodzaju rzeczy, udzielając odpowiednich ostrzeżeń w celu unikania lub zapraszając do skorzystania. Jeszcze inne stany mogą ujawnić się tylko przez odwołanie się do smaku, którego działanie w celu powstrzymania lub zachęcenia wskazuje na kolejny zarys jedności wszechświata. Jest jeszcze wiele innych rzeczy, które potrafią przemawiać tylko do dotyku, a jedność wszechświata uwidacznia się w tym, iż przez posiadanie dotyku jesteśmy pobudzani tymi rzeczami do działania – by błogosławić lub ranić. W ten sposób naszych pięć zmysłów wskazuje na szeroki zestaw pięciu rodzajów obszarów przystosowania, co dowodzi jedności wszechświata.

Jedność ta przejawia się w rozumowym postrzeganiu przez nas rzeczy na niebie, ziemi i w atmosferze; nasze władze poznawcze są dostosowane do tych rzeczy, a one z kolei do naszych władz postrzegania. Nie ma potrzeby opisywać szczegółowo tego, jak rozum jest dobrze przystosowany do zapamiętywania i rozmyślenia o wszechświecie w jego różnorodności. Łączy nas on nie tylko ze wszechświatem nieożywionym, lecz także z ożywionym. Ileż podobieństw istnieje między nami a niższymi zwierzętami! Mamy z nimi przynajmniej trzy wspólne rzeczy: ciało, życie i władze duszy, choć są one bardzo różne. Zostaliśmy stworzeni na tej samej ogólnej zasadzie i jesteśmy obdarzeni władzami dostosowanymi do odmiennych potrzeb, możliwości i zamierzeń, co po raz kolejny wskazuje na jedność wszechświata. Jeśli chodzi o funkcje organizmu, noszą one wyraźne podobieństwo, co w większości przypadków uwidacznia się w podobnej budowie organów, a niekiedy i formie. Wszystkie zwierzęta zależnie od przypadku przystosowane są albo do unikania, albo do szukania wzajemnego towarzystwa. Jedność widoczna jest także w relacji człowieka do świata roślinnego, który jest dostosowany do zaspokajania jego potrzeb, dostarczając zbóż, warzyw, orzechów i owoców, które człowiek jest w stanie przyswajać, posiadając do tego niezbęd-

ne organy. W ten sposób wszystkie stworzone zwierzęta i rośliny wykazują wzajemne przystosowania, które uwidaczniają jedność wszechświata.

Jedność ta przejawia się również w społecznych i moralnych relacjach człowieka wobec bliźniego oraz wobec Boga. Stosunki rodzinne są dostosowane do jednostki, a ona do nich. Wyraźnie widoczne staje się tutaj istnienie płci i relacje przyciągania między tymi płciami, małżeństwo, utrzymywanie, wzajemna pomoc, rozmnażanie, wychowywanie rodzin, przywództwo mężczyzny, rola kobiety jako ciała, poddanie dzieci. Swoją budową człowiek jest przystosowany do tych relacji fizycznie, umysłowo, moralnie i religijnie. Jest także dostosowany do życia w zbiorowości, co można zauważyć w społeczeństwie, państwie, przemyśle, biznesie, rekreacji i religii. Prawdę mówiąc, ssaki, gady, ryby, ptactwo i owady żyjące na niższym poziomie w mniejszym lub większym stopniu przystosowane są do niektórych z tych warunków, co daje się zauważyć na przykład u mrówek i pszczół, w stadach bydła i ptactwa. Powyższe przystosowania, tak mocno nasuwające na myśl jedność wszechświata, widzimy wszędzie i na niezliczonych płaszczyznach. W najszerszym znaczeniu słowa *wszechświat* (obejmującym świat ducha oraz świat materii) wzajemne przystosowanie Boga, aniołów i ludzi doprowadza pojęcie jedności wszechświata do kulminacji. Pod tym względem zarówno istoty duchowe, jak i ludzkie mogłyby słusznie powiedzieć słowami Augustyna: „O Panie, Ty stworzyłeś nas dla Siebie, a zatem nie znajdziemy odpoczynku, dopóki nie znajdziemy go w Tobie”. Tak więc pojęcie jedności wszechświata oznacza, prowadzi, wpływa i ukazuje wszechświat jako produkt jednego i jedyne Boga, Jehowy, Boga i Ojca naszego Pana Jezusa, a przez Niego i w Nim naszego Boga i Ojca. Jedność zaprawdę jest cechą wszechświata.

Jak pamiętamy, omawiamy obecnie stworzenie jako produkt, to znaczy wszechświat, na później pozostawiając omówienie stworzenia jako procesu. Cechy stworzenia jako produktu, które zajmują naszą uwagę, to jego atrybuty jako całości. Dotychczas omówiliśmy pierwszy z nich – jego jedność. Następnie przejdziemy do atrybutu ogromu. Gdy zastanawiamy się nad wszechświatem, z wielką siłą narzuca się nam jego ogromny rozmiar – widoczny w bezkresach przestrzeni wszechświata, w liczbie ciał niebieskich, w jego ogromnym wieku, w ogromnej masie ciał niebieskich, w rozległym bezmiarze orbit słonecznych, planetarnych i asteroidalnych, w niezwykłej szybkości ich ruchu na orbitach i wokół własnej osi oraz wielkich wzajemnych odległościach między ciałami niebieskimi. Kilka słów na temat ogromu stworzenia w przestrzeni: mamy prawo zakładać, że przestrzeń jest nieskończona, ponieważ tak jak czas, nie może mieć ani początku, ani końca. W wyobraźni możemy stanąć na najdalszym systemie planetarnym, jaki dostrzegamy naszymi najdalej widzącymi teleskopami. Mając nawet największy z największych teleskopów, dostrzeżlibyśmy poza nim tyle samo światów, ile widzimy, patrząc w tym samym kierunku z Ziemi. Możemy zobaczyć już czternaście Dróg Mlecznych, z których każda następna znajduje się dwa razy dalej od poprzedniej niż Droga Mleczna widziana przez nas gołym okiem. Naprawdę nie możemy wyobrazić sobie końca przestrzeni, ponieważ poza najdalszym obszarem naszej przestrzeni z wyobraźni musi znajdować się kolejna nieskończona przestrzeń. W wyobraźni moglibyśmy bez końca odmierzać odległość z dowolną liczbą zer, lecz nigdy nie dotarlibyśmy do miejsca, poza którym nie byłoby przestrzeni. Tak jak wieczność, przestrzeń nie może mieć ani początku, ani końca. Z praw grawitacji wiemy, że nieskończona przestrzeń musi zawierać niemal nieskończoną liczbę układów słonecznych; w przeciwnym razie bowiem te istniejące nie mogłyby utrzymać się na swoich miejscach, lecz „roztrzaskałyby się w katastrofie materii”. Jednak już od samej takiej myśli kręci nam się w głowie, gdyż nie jesteśmy w stanie jej pojąć. Rozmyślając o tym, możemy jedynie kłaniać się i uwielbiać Tego, który jest tak wielki, że stworzył i zachowuje tak ogromny wszechświat.

Rozważając ogrom wszechświata, przeanalizujmy niektóre z jego szczegółów, poczynając od naszego układu słonecznego; najpierw zastanowimy się nad Ziemią jako jego częścią, a następnie rozważymy inne elementy. Ziemia jest niemal doskonałą kulą, liczącą zaledwie kilka kilometrów mniej między biegunami niż od równika po jednej stronie do równika po drugiej. Jej najdłuższa średnica, tj. na równiku wynosi prawie 12 800 km; jej średnica od bieguna do bieguna liczy zaledwie kilka kilometrów mniej. Jej powierzchnia to około 510 000 000 km<sup>2</sup>, z których jedna czwarta to ląd. Do głębokości około 42 km jest ciałem stałym, a w swej zewnętrznej skorupie jest ogromną pieczarą niemal całkowicie wypełnioną płynną, płonąca masą. Powierzchnia Ziemi jest płaszczyzną poślizgioną korytami strumieni, jezior, mórz i oceanów oraz wybrzuszona górami i pagórkami, które są z kolei rozdzielone dolinami. Jej największy obwód (na równiku) wynosi około 40 000 km. Chociaż jest jedną z najmniejszych planet naszego układu słonecznego, jest bardzo duża. Można to zaobserwować poprzez fakt, że gdyby ludzie podróżowali ze wschodu na zachód, i byli w stanie widzieć na odległość 24 km w kierunku północnym i południowym i gdyby podróżowali wokół Ziemi 48 km na północ i 48 km na południe od każdego okrążenia, jakie wykonywaliby – musieliby 417 razy okrążyć nasz glob, by zobaczyć jego całą powierzchnię. Wykonanie

tego zajęłoby całe życie, a być może byłoby go za mało. A jakże niedoskonały mimo to byłby pogląd o Ziemi na podstawie obserwacji w odległości powiedzmy kilku kilometrów po obydwu stronach tych 417 torów okrążeń! Albo weźmy inny przykład: przypuśćmy, że ktoś usunąłby olbrzymią górę, taką jak Ranier, pozostawiając po niej płaskie miejsce; w porównaniu z Ziemią byłoby to jak zdjęcie pchły z boku słonia; a w górze Ranier znajduje się więcej materiału, niż człowiek kiedykolwiek użył we wszystkich swoich budowlanych przedsięwzięciach od czasów Adama. Gdy staniemy na ogromnym liniowcu morskim i spojrzymy na bezkresny ocean, gdy staniemy u stóp Everestu i spojrzymy na jego potęgę, gdy staniemy przy podniosłej Niagarze i przyjrzymy się niekończącemu się przepływowi niezmiernych mas wód spadających w przepaść – uzyskamy jedynie nikłe wyobrażenie o ogromie Ziemi. Naprawdę ogromna jest nasza Ziemia!

Tym bardziej jest takim nasz układ słoneczny. Według naszej obecnej wiedzy, składa się on ze Słońca, dziesięciu planet, co najmniej dwudziestu sześciu księżyców i ponad tysiąca asteroidów. Umacniają one w nas pogląd o jego ogromie. Stanie się to oczywiste z krótkiego opisu naszego układu słonecznego: centrum tego systemu jest Słońce, wokół którego krążą wszystkie planety, oddzielnie niosąc ze sobą swe księżyce. Każda z nich obraca się w ten sposób w bardzo dokładnym czasie, a mimo to długość tych obrotów jest różna dla każdej planety. Gołym okiem prawie nie możemy patrzeć na Słońce, gdy świeci ono z pełną siłą. Kiedy jednak spoglądamy na nie przez zaciemniony obiekt, lub wtedy, gdy jest w inny sposób zaciemnione, nie wydaje nam się być większe od koła samochodowego. Obraca się wokół własnej osi co 26 dni, z powodu swej większej masy kręcąc się około cztery razy szybciej niż Ziemia wokół swej osi, tzn. na swoim równiku przemieszcza się ono z prędkością około 7175 km/h. Jest 700 razy większe niż dziesięć towarzyszących mu planet wziętych razem z ich 26 znanymi księżycami i być może tysiącami asteroidów. Jest także 1 300 000 razy większe od Ziemi, tj. w przestrzeni, jaką we wszechświecie zajmuje Słońce, można by zmieścić 1 300 000 planet wielkości Ziemi. Jego średnica wynosi 1 392 000 km, podczas gdy średnica Ziemi to 12 800 km. Cyfry te nie oddają całej prawdy o ogromie Słońca. Gdybyśmy wyobrazili sobie Słońce jako pustą kulę otoczoną ze wszystkich stron ciałem stałym na głębokość 1600 km i Ziemię umieszczoną wewnątrz takiego pustego Słońca, z księżycem w odległości 384 000 km od Ziemi, gdzie rzeczywiście on się znajduje, a następnie wyobrazili sobie jego obrót wokół Ziemi – obroty te odbywałyby się równie daleko od założonej wewnętrznej stałej powierzchni Słońca, co od Ziemi, tj. 384 000 km. Ogrom siły grawitacji Słońca można zauważyć poprzez przyciąganie i utrzymywanie w doskonałej równowadze i dokładnej proporcjonalnej pozycji jego orszaku planet, księżyców i asteroidów, co powoduje, że przez nieskończone lata krążą one po swych orbitach i obracają się wokół własnych osi w doskonałym czasie, z dokładnością co do ułamka sekundy. Słońce wylewa nie kończące się zasoby światła i niewyczerpane ilości ciepła. Panuje nad swym królestwem – naszym układem słonecznym – w sposób niezmienny, i na wieki będzie to czynić. Jest ściśle związane z życiem na Ziemi we wszystkich jego formach, a w odpowiednim czasie będzie miało podobny związek z życiem na innych planetach tego układu, w miarę jak jedna po drugiej będą się one stawać doskonałe i zamieszkałe. Słońce istotnie jest ogromne z wielu punktów widzenia!

Dla zilustrowania ogromu naszego Słońca zacytujemy *Dick's Celestial Scenery*, 214: „Na powierzchni globu nie ma punktu, który łączyłby tak wiele strasznych i wzniosłych zjawisk jak szczyt Etny; żadna wyobraźnia nie odważyła się jeszcze stworzyć opisu tak niezwykłej i cudownej sceny. Można zobaczyć, jak z oceanu podnosi się bryła słońca, choć przed nią rozciągają się zarówno tafle morza, jak i ziemi; pod stopami rozpościerają się wyspy Panara, Alicudi, Lipari, Stromboli i Wulkan ze swymi dymiącymi szczytami; tak jak na mapie, można spoglądać na całą Sycylię i śledzić wszystkie rzeki wijące się od swego źródła do ujścia. Z każdej strony widok jest niczym nieograniczony, tak że wzrok wszędzie gubi się w ogromie. Jednak ta wspaniała i rozległa panorama zawiera się w okręgu o średnicy około 384 km i obwodzie 1264 km, licząc sobie 115 814 km kwadratowych, co jest zaledwie 1/53 776 608 częścią powierzchni Słońca. 53 776 608 krajobrazów takich jak ten, widzianych z Etny, musiałoby przejść przed naszymi oczami, zanim moglibyśmy uzmysłwić sobie obszar tak rozległy, jak powierzchnia Słońca. Gdyby obejrzanie każdego takiego krajobrazu zajęło nam dwie godziny, co powyżej założyliśmy, do zobaczenia w ten sposób całej powierzchni tego ogromnego globu potrzeba byłoby 24 554 lat, a dwa razy dłużej (49 108), gdybyśmy do takiego przeglądu przyjęli tylko tę część dnia, gdy jest widno, czyli średnio 12 godzin”. Daje to nam zapewne pewien obraz ogromu Słońca!

Rozwijając myśl o wielkości układu słonecznego, powiemy obecnie nieco więcej na temat planet naszego układu jako elementów wielkości wszechświata. Według dotychczasowych odkryć ich lista w kolejności odległości od Słońca jest następująca: Wulkan, Merkury, Wenus, Ziemia, Mars (potem asteroidy), Jowisz, Saturn, Uran, Neptun i Pluton. Najbliższy Słońca jest Wulkan, który jest jednocześnie naj-

mniejszą z planet. Jest on tak rzadko dostrzegany, że niektórzy astronomowie ignorują jego istnienie, a niektórzy nawet temu zaprzeczają, chociaż inni potwierdzają jego istnienie jako coś, co sami widzieli. Tor jego orbity jest średnio oddalony od Słońca o około 24 000 000 km. Z powodu jego rzadkiej widoczności nie wiadomo jeszcze, jak długi jest jego dzień i rok, tzn. ile czasu potrzebuje on, by obrócić się wokół własnej osi i okrążyć orbitę. Jego średnia odległość od Słońca (24 000 000 km) jest sama w sobie bardzo duża, lecz niewielka w porównaniu z odległością od Słońca innych planet naszego układu słonecznego i bardzo niewielka w porównaniu z przestrzenią dzielącą nas od innych słońc wszechświata. By pokonać taką samą drogę, należałoby 600 razy okrążyć naszą Ziemię wzdłuż równika, co z pewnością jest ogromną odległością! Merkury, następna w kolejności planeta od Słońca, jest większy i o wiele częściej dostrzegany niż Wulkan. Można go jednak zaobserwować stosunkowo rzadko, i aby go zobaczyć, trzeba posłużyć się instrumentami optycznymi. Jego orbita jest położona od Słońca dwa i pół razy dalej niż orbita Wulkana, tzn. około 58 000 000 km lub inaczej 1440 obwoły Ziemi wzdłuż równika. Jego średnica to 4880 km, około 3/8 wielkości średnicy Ziemi. Obwód wynosi niemal 16 000 km, a okrążenie orbity zajmuje mu 88 dni. Tak więc jego rok to niecałe 1/4 długości roku na Ziemi. Jednak jego obrotowi wokół własnej osi brakuje zaledwie kilku minut do 24 godzin, co jest długością obrotu Ziemi wokół swojej osi.

Po Merkurym następuje Wenus. Poza Księżycem w pełni lub prawie w pełni jest to najjaśniejsze ciało niebieskie widoczne z Ziemi, o wiele jaśniejsze niż Syriusz, najjaśniejsza dla nas gwiazda (w odróżnieniu od planet). Wenus jest naszym najbliższym sąsiadem wśród planet, choć o wiele bardziej odległym niż nasz Księżyc. Jest oddalona od Słońca o około 10 300 000 km, tzn. 2 689 obwołów Ziemi wzdłuż równika. Jej średnica i obwód to odpowiednio 12 160 i niemal 38 000 km. Pełne okrążenie wokół swej orbity wykonuje co 225 dni. Tak więc jej rok to 2/3 naszego. Obrót osiowy waha się między 23 a 24 godzinami i praktycznie ma taką samą długość jak nasz dzień. Jej atmosfera ma podobną głębokość do atmosfery Ziemi, a jej piękno najlepiej można ocenić wtedy, gdy pojawia się jako poranna gwiazda, wspaniale zwiastując dzień. Nasza Ziemia to następna planeta pod względem odległości od Słońca. Jej średnica i obwód to odpowiednio 12 800 i 40 000 km. Jej orbita okrąży Słońce w odległości około 148 640 000 km, czyli 3 712 obwoły Ziemi wzdłuż równika, i w ten sposób jest położona 40 000 000 km dalej od Słońca niż Wenus. Wszyscy znamy oczywiście długość jej roku i dnia. Wulkan, Merkury i Wenus nie posiadają księżyców, a Ziemia jest najbliższą Słońcu planetą, która go posiada. Jej Księżyc, szczególnie w pełni, jest piękny, choć piękno to jest pięknem odbitym. Okrąży on Ziemię przez około 29 1/2 dnia, dając nam miesiąc księżycowy. Jego orbita znajduje się około 384 000 km od Ziemi, jego średnica wynosi 3 476 km, a obwód nieco ponad 9 600 km. Jego masa to 1/80 masy Ziemi. Nasza wiedza o Ziemi znacznie pomogła w rozwiązaniu wielu problemów związanych z innymi planetami i słońcami.

Mars to następna planeta pod względem odległości od Słońca. Jego odległość wynosi około 227 900 000 km, co równa się odległości 5660 razy większej od obwołu Ziemi wzdłuż równika. Chociaż każda kolejna z dotychczas omówionych planet była większa od poprzedniej, Mars nie jest – jak można by się tego spodziewać – większy od dwóch poprzednich planet. Jest mniejszy zarówno od Ziemi, jak i Wenus, posiadając średnicę 6786 km i obwód nieco poniżej 21 300 km. Wokół własnej osi obraca się nieco wolniej niż Ziemia czy Wenus, a mianowicie w ciągu 24 1/2 godziny, lecz jego rok jest o wiele dłuższy niż rok każdej z nich, licząc sobie 687 dni. Posiada dwa księżyce, z których każdy mniejszy jest od Księżyca Ziemi. Jeszcze dalej od naszego Słońca, oddalone od niego o około 320 000 000 do 777 600 000 km, w miejscu gdzie matematycznie moglibyśmy się spodziewać kolejnej planety – napotykamy planetoidy, których jest jak dotąd ponad tysiąc. Ceres, pierwsza z nich, została odkryta 1 stycznia 1801 roku i praktycznie każdego roku odkrywane są kolejne, i prawdopodobnie będzie to trwać bez końca. Ceres, jako największa, ma średnicę 776 km. Ich łączna masa nie jest tak duża jak Merkurego. Przypuszcza się, iż są to fragmenty planety, która eksplodowała, a która kiedyś znajdowała się między Marsem a Jowiszem, gdzie z wyjątkiem kilku znajdują się teraz planetoidy. Orbita jednej z nich, Erosa, odkrytego w 1898 roku, w peryhelium zbliża się do Ziemi na odległość 20 800 000 km; inna, Hidalgo, odkryta w 1922 roku, w najbardziej odległym punkcie swej orbity dochodzi aż do Jowisza, a jej średnia odległość od Słońca jest nieco większa od odległości Jowisza.

Jowisz, największa z planet, jest następna po Marsie pod względem oddalenia od Słońca. Jak wskazaliśmy powyżej, większość planetoid pozostaje między Marsem a Jowiszem. Odległość tego ostatniego od Słońca wynosi 773 280 000 km, tzn. odległość 19 332 podróży wokół Ziemi wzdłuż równika. Jego średnica to 141 920 km, a obwód 448 000 km. Są one ponad 11 razy większe od ziemskich. By dorównać objętością Jowiszowi, potrzeba byłoby 1300 planet wielkości naszej Ziemi. Jowisz posiada dziewięć księżyców, z których jeden jest większy od Merkurego i może być niekiedy widziany gołym okiem, podczas gdy cztery z jego księżyców mogą być z łatwością dostrzeżone nawet przez mały teleskop. Jego



dzień liczy zaledwie dziesięć godzin, co oznacza, że prędkość na równiku wynosi ok. 45 000 km/h, rok jest niemal tak długi jak naszych dwanaście, tzn. na okrążenie Słońca Jowisz potrzebuje niemal dwunastu lat. Następna planeta po Jowiszu to Saturn, który jest także drugą planetą pod względem wielkości. Leży 1 427 000 000 km od Słońca, ponad 649 000 000 km dalej od Jowisza, tzn. jego odległość od Słońca jest 35 440 razy większa od obwodu Ziemi wzdłuż równika. Jego średnica to 120 670 km, a obwód to około 379 200 km. Dzień trwa około 10 1/2 godziny, co oznacza, że równik przesuwa się w przestrzeni z prędkością 36 113 km/h; rok to prawie 29 1/2 naszego, tzn. Saturn potrzebuje prawie 29 1/2 lat do okrążenia Słońca. Jego masa jest 95 razy większa od masy Ziemi. Pierścienie Saturna, niewidoczne gołym okiem, czynią go nieopisanie piękną planetą, piękniejszą niż jakakolwiek inna, choć dla gołego oka nie jest on tak wspaniały jak Jowisz, nie wspominając już o Wenus. Istnieją trzy pierścienie, z których zewnętrzny ma średnicę 272 000 km, środkowy 232 000 km, a wewnętrzny 180 800 km. Uważamy, że całkowicie otaczają one Saturna niczym sklepienie. Ma on także dziewięć księżyców.

Uran to następna planeta według oddalenia od Słońca. Odległość od niego wynosi 2 869 600 000 km, lub inaczej jest 71 312 razy większa od obwodu Ziemi wzdłuż równika. Jest on położony prawie o 1 442 600 000 km dalej niż Saturn. Jego średnica to około 49 130 km, a obwód liczy około 156 000 km, niemal cztery razy więcej od obwodu Ziemi. Jego dzień, obrót osiowy, to 10,7 godziny, co oznacza, że na równiku prędkość wynosi 14 417 km/h; jego rok, obrót orbitalny, wynosi ponad 84 lata, w czasie których przemierza on niemal 9 600 000 000 km. Jego masa jest 14 razy większa od masy Ziemi. Jest niewidoczny dla gołego oka, lecz nawet skromny teleskop umieszcza go w polu widzenia; posiada co najmniej cztery księżyce. Jeszcze do niedawna Neptun, następna planeta według oddalenia od Słońca, był uważany za ostatnią z planet naszego Słońca. Leży ponad 1 616 000 000 km dalej od Uranu, tj. 4 496 600 000 km od Słońca, lub inaczej jego odległość od Słońca jest 111 740 razy większa od obwodu Ziemi wzdłuż równika. Jego średnica to 47 000 km, a obwód to niemal 171 200 km, ponad cztery razy więcej niż obwód Ziemi; pod względem masy jest on o 14 razy większy niż nasza Ziemia. Jego dzień to 15,7 godziny, co oznacza, że prędkość na równiku wynosi 10 904 km/h, a jego rok to ponad 164 3/4 naszych lat. Pluton, odkryty zaledwie kilka lat temu, według naszej obecnej wiedzy jest najdalszą planetą od naszego Słońca, i być może najstarszą znaną planetą naszego układu słonecznego. Wiedza o nim jest jak dotąd dosyć skąpa, z powodu jego niedawnego odkrycia, ogromnej odległości i stosunkowo niewielkiego rozmiaru, równego mniej więcej wielkości Ziemi. Jego średnica i obwód są nieco mniejsze od ziemskich, przy czym dokładne wymiary nie są jeszcze do końca znane. Średnia odległość od Słońca to 5 939 400 000 km, lub inaczej 147 160 razy więcej niż obwód Ziemi wzdłuż równika; tak więc leży on 1 416 800 000 km za Neptunem. Jego orbita zmienia jednak swą odległość od Słońca w przedziale od 4 390 400 000 do 7 380 800 000 km! Potrzebuje 249 lat na okrążenie Słońca, tj. jego rok jest 249 razy dłuższy od naszego. Nic nie wiadomo jak dotąd na temat czasu potrzebnego mu na obrót wokół własnej osi, ponieważ w teleskopie można go zobaczyć tylko jako punkt, a nie jako tarczę. Nie możemy zatem stwierdzić, jak długi jest jego dzień, ani jaka jest prędkość na równiku. Podobnie jak w przypadku Uranu i Neptuna, jego istnienie zostało matematycznie udowodnione przed jego faktycznym odkryciem.

Powyższe krótko przytoczone fakty na temat naszego Słońca i jego planet z pewnością ukazują nam ogrom układu słonecznego. Pokażą to jeszcze pewne inne zjawiska, a szczególnie długość orbit tych planet oraz ich prędkość w przestrzeni kosmicznej. I tak, orbita Wulkana wynosi 150 793 600 km, Merkurego 361 912 000, Wenus 675 569 600, Ziemi 934 400 000, Marsa 1 422 515 200, Jowisza 4 858 672 000, Saturna 8 908 068 800, Uranu 17 762 704 000, Neptuna 28 083 392, Plutona 36 985 600 000 km. Nawet najmniejsza z tych liczb jest ogromna, a największa jest tak olbrzymia, że nie daje nam zbyt wielkiego wyobrażenia o tym, co oznacza. Z pewnością rysują one jednak w naszych umysłach ogrom przestrzeni, jaką planety te przemierzają po swoich orbitach. Ukáže to następujący fakt: w ciągu dnia mamy 86 400 sekund ( $60 \times 60 \times 24 = 86\,400$ ). Ponieważ w roku mamy 365,25636 dni, mnożymy tę liczbę przez 86 400 i otrzymujemy 31 557 149,5 jako liczbę sekund w roku. Jeśli podzielimy tę liczbę przez ilość kilometrów orbity Ziemi, otrzymamy wielkość prędkości na sekundę, z jaką Ziemia porusza się na swej orbicie. I tak:  $934\,400\,000 : 31\,557\,149,5 = 29,6$ , co oznacza, że nasza Ziemia przemierza swą orbitę z prędkością 29,6 km/s, aby w ciągu jednego roku zakończyć okrążenie swej orbity. Merkury przemierza swą orbitę w ciągu 88 dni, co pomnożone przez 86 400 daje nam sekundy potrzebne do wykonania jego okrążenia, tzn. 7 603 200 sekund. Liczba ta podzielona przez kilometry orbity Merkurego (361 912 000) daje nam prędkość, z jaką Merkury podróżuje po swej orbicie, czyli 47,6 km/s. Wenus przemieszcza się po swej orbicie w ciągu 225 dni, czyli w ciągu 19 440 000 sekund, co podzielone przez 675 569 600 km orbity Wenus jako prędkość poruszania się Wenus po swej orbicie daje nam wielkość 34,86 km/s. Mars okrąży swą

orbitę w 687 dni lub 59 356 800 sekund i przemierza w tym czasie 1 422 515 200 km, co oznacza, iż przemieszcza się z prędkością 23,95 km/s.

Jowisz pokonuje swą orbitę długości 4 858 762 000 km w ciągu 11,862 lat lub 374 330 907,37 sekund, co daje nam prędkość 13,40 km/s. Orbita Saturna liczy 8 908 068 800 km, a obiega on ją w 29,458 lat lub 929 610 510 sekund. Sprawia to, że po swej orbicie porusza się z prędkością 9,58 km/s. Orbita Urana jest długości 17 762 704 000, a jej pokonanie zabiera mu 84,015 lat lub 2 651 273 915 sekund, co daje nam orbitalną prędkość wielkości 6,7 km/s. Neptun pokonuje swoją trasę 28 083 392 000 km w 164,788 lat lub 4 800 236 552 sekund, co daje nam prędkość orbitalną rzędu 5,76 km/s. Pluton potrzebuje około 249 lat lub 7 857 730 225 sekund na pokonanie swej orbity wielkości 36 985 600 000 km, co daje nam 4,72 km/s jako jego prędkość na orbicie. Dane te dowodzą, że im bliżej Słońca znajduje się dana planeta, tym szybciej porusza się w ciągu sekundy po swojej orbicie; tak więc podczas gdy Merkury, planeta najbliższa Słońcu z wyjątkiem Wulkana, przemieszcza się z prędkością 47,6 km/s, Pluton, najdalsza od Słońca znana nam planeta, porusza się stosunkowo leniwie z prędkością 4,72 km/s. Nie podaliśmy prędkości Wulkana, ponieważ był on widziany przez tak niewielu, i to z przerwą tak wielu lat, że nie jest dokładnie znany jego rok. Jego prędkość na orbicie prawdopodobnie wynosi 72 km/s. Nawet Pluton porusza się szybciej niż najszybszy pocisk kiedykolwiek wystrzelony z działa. Pociski wystrzeliwane z wielkiej armaty, którą Niemcy bombardowali Paryż z odległości 120 km, poruszały się z prędkością 1,76 km/s. Pluton porusza się niemal trzy razy szybciej, a Merkury ponad 27 razy szybciej, podczas gdy przypuszczalna prędkość Wulkana jest niemal 40-krotnie wyższa. Z pewnością fakty te pomagają nam w lepszym oceniu ogromu układu słonecznego.

Powyższe dane na temat odległości są tak wielkie, że tak naprawdę nie jesteśmy w stanie dokładnie ich pojąć w takiej postaci, w jakiej są zapisane przed naszymi oczami. Być może pewne przykłady mogłyby pomóc nam w lepszym uzmysłowaniu sobie tych rzeczy. Dla uzyskania większej wyrazistości, pokażmy te odległości w czasie trwania fikcyjnej podróży samolotem zapoczątkowanej na Słońcu i wiodącej wzdłuż jego wszystkich planet aż do Plutona. Przypuśćmy, że samolot ten podróżuje z prędkością 184 km/h, czyli średnią prędkością samolotów handlowych. Przyjmujemy taką wielkość, ponieważ przy tej prędkości bez zatrzymywania potrzeba dokładnie jednego roku, by przebyć około 1 600 000 km. Oznacza to, że w naszej podróży samolotem dotarcie ze Słońca do Wulkana zajęłoby nam 15 lat, do Merkurego 36 lat, do Wenus 67,2 lat, do Ziemi 92,9 lat, do Marsa 141,5 lat, do centrum asteroidów 341,7 lat, do Jowisza 483,3 lat, do Saturna 886,1 lat, do Urana 1 782,8 lat, do Neptuna 2 793,5 lat, oraz 3 679 lat do Plutona. Dla przykładu, gdyby Amram wyruszył w taki lot ze Słońca w roku 1747 p.n.e., to znaczy 52 lata zanim narodził się Mojżesz, to właśnie docierałby do Plutona! O ile wiemy, mogą istnieć dalsze planety położone jeszcze dalej od Słońca niż Pluton, co naszą hipotetyczną podróż mogłoby wydłużyć od czasów Adama aż do chwili obecnej, a nawet dłużej. Fakty te dają nam pewien pogląd na ogrom naszego układu słonecznego.

Jego bezmiar można zauważyć również wtedy, gdy porównamy objętość jego planet i księżyców z Ziemią. Wulkan jest pod względem objętości o wiele mniejszy niż nasza Ziemia. Pod względem objętości Merkury to 0,055, Wenus 0,826 a Mars 0,151 objętości Ziemi. Pluton ma mniej więcej taką samą objętość jak Ziemia. Pozostałe planety są o wiele większe. Saturn posiada 763, Uran 59, a Neptun 79 objętości naszej Ziemi. Także masa tych planet jest ogromna. Objętość i masa różnią się następująco: objętość ciała równa jest jego masie, gdy zostanie podzielona przez jego gęstość: . Tak więc objętość to wielkość przestrzeni zamkniętej w ograniczającej powłoce ciała stałego, podczas gdy masa dotyczy ilości materii w takim ciele zwykle traktowanej jako ciężar. Z takiego punktu widzenia masa Wulkana jest jak dotąd niepewna, lecz zakłada się, że jest tak ciężka jak ołów. W porównaniu z masą Ziemi, masa Merkurego to 0,055, Wenus 0,815 a Marsa 0,107. Masa Plutona stanowi około 1/3 masy Ziemi. Masa pozostałych planet jest o wiele większa od ziemskiej – w przypadku Jowisza 317,9 razy, Saturna 95,15 razy, Urana 14,6 razy i Neptuna 17,13 razy większa. Zarówno w objętości, jak i w masie z pewnością tkwi ogrom układu słonecznego! Gdy przyjrzymy się jego księżycom, przytłacza nas ta sama myśl. Nasz układ słoneczny posiada 26 znanych księżyców: Ziemia ma jeden, Mars dwa, Jowisz dziewięć, Saturn dziewięć, Uran cztery a Neptun jeden. Nie wiadomo jeszcze czy Pluton ma jakieś księżyce, ponieważ on sam widoczny jest zaledwie jako malutki punkcik, a jego ewentualne satelity muszą być zbyt małe do wykrycia przez nasze obecne instrumenty optyczne. Znane księżyce są w niektórych przypadkach dosyć duże. Księżyc Ziemi liczy sobie średnicę 3 476 km i obwód 10 872 km. Jeden z księżyców Jowisza jest większy niż Merkury. Razem wzięte, te 26 satelitów tworzy ogromną objętość i masę materii. Wszystkie posiadają własne orbity, które są dosyć duże. Orbita naszego Księżyca liczy sobie 2 412 748 km. Jedna z jego gór

ma 8 km wysokości, a niektóre z kraterów 160 km średnicy! Inne księżycy, np. Jowisza, posiadają jeszcze większe orbity.

Z tymi myślami pozostawiamy temat ogromu naszego układu słonecznego i przechodzimy do omówienia pewnych rzeczy wskazujących na ogrom w innych układach. Jak dobrze wiemy, nasz układ słoneczny jest tylko jednym z wielu. Podaliśmy szczegóły na jego temat, ponieważ służy on jako przykład tego, czym są inne układy słoneczne. Najbliższy z nich jest tak odległy, że jego planety nie są widoczne dla największego teleskopu świata, którego reflektor liczy 2,5m średnicy, a znajduje się na Mount Wilson w Kalifornii, niedaleko od Los Angeles. Z Ziemi gołym okiem można zobaczyć około 8000 słońc tych układów słonecznych, potocznie zwanych gwiazdami, choć z dowolnego miejsca nie można zobaczyć ich więcej niż 2000. Fakt, że pozostają one dokładnie w tej samej względnej pozycji wobec samych siebie oraz naszego Słońca, a także fakt, że posiadają własne światło, jak również cechują się ogromem, dowodzi, iż nie są planetami, lecz słońcami, tak jak centrum naszego układu słonecznego. Są rozrzucone w mniej więcej równych odległościach od 32 000 000 000 000 do 48 000 000 000 000 km, gdyż taka jest w przybliżeniu odległość gwiazdy, słońca najbliższego naszej Ziemi. Umieszczając siebie w środku kuli utworzonej z warstw gwiazd w równych odległościach kolejno następujących po sobie aż do nieskończoności, najbliższe gwiazdy ponad nami, pod nami i ze wszystkich naszych stron przy wspomnianej odległości możemy wyobrazić sobie jako pierwszą warstwę, następną w takiej samej odległości od pierwszej jako warstwę drugą i tak dalej aż do nieskończoności. Z tego punktu widzenia, który jest stanem rzeczywistym, gołym okiem możemy dostrzec te gwiazdy, które stanowią dwunastą warstwę ponad nami. Oznacza to, że gołym okiem możemy dostrzec słońca z odległości od 384 000 000 000 000 do 576 000 000 000 000 km. Światło i widoczna wielkość tych słońc zmniejszają się w miarę wzrostu współczynnika ich odległości, aż pojawia się Droga Mleczna, a za nią gęsta ciemność. I tak nasze oczy nie mogą udzielić nam dalszych informacji poza dwunastą warstwą gwiazd. Z pomocą musi nam teraz przyjść teleskop.

Odległości te są tak wielkie, że wyrażenie ich cyframi nie daje nam zbyt dobrego wyobrażenia. Być może lot światła uczyni to bardziej wyrazistym. Światło przemieszcza się z prędkością 300 000 km/s czyli 9 408 000 000 000 km w ciągu roku. By posługiwać się bardziej okrągłą liczbą, założmy, że jego prędkość wynosi 9 500 000 000 000 km. Oznacza to, że promień światła wypuszczony z najdalszej gwiazdy widocznej gołym okiem potrzebowałby od 40 do 60 lat na dotarcie do nas, a 3 1/3 do 5 lat, by dotrzeć z najbliższej nam gwiazdy. Cyfry te dowodzą, że nasze Słońce znajduje się od 32 do 48 bilionów kilometrów od następnego sąsiedniego słońca. Oznacza to, że każde z nich rządzi królestwem zamkniętym w kuli, której średnica wynosi od 32 do 48 bilionów kilometrów i której obwód liczy od 100 531 200 000 000 do 150 796 800 000 000 km. Liczby te wskazują na wielkie prawdopodobieństwo istnienia w naszym układzie słonecznym planet jeszcze bardziej oddalonych od Słońca niż Pluton, których średnia orbitalna odległość od Słońca wynosi – jak wykazano powyżej – 5 886 400 000 i których największa orbitalna odległość od Słońca liczy 7 380 800 000 km. Między najdalej położonym od centrum Plutonom a krańcami królestwa naszego Słońca pozostawia to przestrzeń wielkości 31 992 619 000 000 do 47 992 619 000 000 km, która wydaje się zbyt ogromna, by mogła być całkowicie pusta. Powracając do naszej hipotetycznej i nieprzerwanej podróży samolotem rozpoczętej w 1747 roku p.n.e. przez Amramę i właśnie zakończonej przy Plutonie, dotarcie do słońca najbliższego naszemu w kierunku od naszego Słońca do Plutona zabrałoby Amramowi od 20 000 000 do 30 000 000 lat, czyli od 1747 p.n.e. do 19 998,253 lub 29 998,253 roku n.e.; dotarcie do dwunastej warstwy gwiazd zajęłoby mu od 240 000 000 do 360 000 000 lat! A jednak podróżowanie z prędkością 184 km/h wcale nie należy do wolnych.

Dotychczas rozważyliśmy rozmiary wszechświata widocznego gołym okiem. Jeszcze kilka wieków temu przypuszczano, że stanowi to cały wszechświat; dlatego starożytni liczyli wielkość gwiazd od jeden do dwunastu. Jednak wynalezienie teleskopu odsłoniło wiele kolejnych warstw gwiazd poza tymi dwunastoma widocznymi gołym okiem; nie tylko znacznie powiększył on pierwszych dwanaście warstw gwiazd, lecz przenikając o wiele głębiej w przestrzeń kosmiczną, pomnożył te dwanaście przez tysiące. Każda następna odkryta warstwa zwiększa liczbę znanych nam słońc niemal w postępie geometrycznym. Wielki astronom, Sir William Herschel, pod koniec XVIII wieku w samej Drodze Mlecznej naliczył 500 takich warstw (z których każda posiada setki tysięcy słońc). Ostatnie odkrycia astronomiczne, wspomagane o wiele większymi teleskopami niż posiadane przez Herschela, ukazały trzynaście innych Dróg Mlecznych w każdym kierunku wokół Ziemi, a każda z nich znajduje się kolejno w odległości dwa razy większej niż odległość między nami a Droga Mleczną widzianą gołym okiem. W *Przewodniku po konstelacjach* Bartona na s.12 znajduje się stwierdzenie, że „całkowita liczba gwiazd w naszym układzie gwiazd jest oceniana na 30 000 000 000”! Ponieważ każda przypuszczalnie liczy tyle planet, planetoid i księżyców, co nasz układ słoneczny, oznacza to, że według naszej obecnej wiedzy w poznanym wszechświecie

znajduje się 300 000 000 000 planet, ponad 300 000 000 000 000 planetoid oraz 810 000 000 000 księżyców. Ponieważ jednak przestrzeń nie posiada granic, a prawa grawitacji wymagają niekończącego się następowania po sobie układów słonecznych, ilość odkrytych słońc będzie znacznie rosła w miarę wynajdowania potężniejszych teleskopów. Przy prędkości około dziesięciu bilionów kilometrów na rok dotarcie do nas z najbardziej odległych znanych nam słońc zajmie światłu 390 000 lat! Niektóre są tak odległe, że ich światło potrzebuje milionów lat, by do nas dotrzeć!

Dr Charlmels stwierdza w swych *Wykładach astronomicznych*: „To, co widzimy, może być [i rzeczywiście jest] niczym wobec tego, co jest niewidoczne; to bowiem, co widzimy, ograniczone jest zasięgiem naszych urządzeń. To, czego nie widzimy, nie ma żadnych ograniczeń; i choćby wszystko, co oczy potrafią objąć lub wyobraźnia ogarnąć, zostało usunięte, i tak mogłoby pozostać [i rzeczywiście pozostałoby] wystarczająco dużo przestrzeni, w której Bóg mógłby działać i którą mógłby On zapęłnić niezliczonymi światami. Gdyby miało zniknąć wszelkie widoczne stworzenie, pozostawiłoby po sobie pustkę; jednak dla Nieskończonego Umysłu, który jest w stanie objąć cały system natury, pustka ta byłaby niczym – małym nie zajęтым punkcikiem w otaczającym go ogromie, który On mógłby napełnić cudami swej wszechmocy [i wszechwiedzy] (...) Nawet gdyby miały zniknąć niebiosa i Ziemia, pozostają inne światy, krążące w dali; światło innych słońc oświeca je, a niebiosa, które je okrywają, są ozdobione innymi gwiazdami (...) Przez zniszczenie naszej planety wszechświat jako całość tyle straciłaby w splendorze i różnorodności, co świeżość i podniosła wielkość lasu straciłaby przez upadek jednego liścia”.

Powyżej bardzo krótko przedstawiliśmy pewne główne fakty z dziedziny astronomii, ukazujące ogrom jako jeden z przymiotów wszechświata. Te zdumiewające dane oczywiście w zupełności potwierdzają tezę, że wszechświat jest ogromny. Ponieważ Stwórca jest większy od Swych stworzeń i uosabia przymioty, których udziela Swym stworzeniom, musi posiadać On cechę wielkości: nie w odniesieniu do Swego ciała, lecz w odniesieniu do zalet serca i umysłu. O ile wiemy, między innymi to ogrom wszechświata przekonał wszystkich astronomów o istnieniu Boga i wielkości Jego przymiotów; wśród stosunkowo licznych ateistycznych i agnostycznych naukowców dzisiejszych czasów rzuca się bowiem w oczy brak astronomów. Jeszcze nigdy nie słyszeliśmy o astronomie ateistycznej czy agnostycznej; zjawiska, którymi się on zajmuje, są zbyt zdumiewające, by pozwolić mu na myślenie na sposób głupca, który twierdzi, „że nie ma Boga”. Dla nas cudowność wszechświata nie tylko dowodzi, że istnieje Bóg, lecz także, iż jest On Bogiem wszechmocnym i wszechwiedzącym. Rozważając jego ogrom, napełniamy się uczuciem podziwu, bojaźni, czci, uwielbienia i adoracji. „Pójdźmy, kłaniajmy się, a upadajmy przed nim; kłękajmy przed Panem, stwórcy naszym!” Przez takie rozmyślenia nasze serce i umysł milkną zdumione wielkością Boga, a naszą małością!

Do tej pory omówiliśmy jedność i ogrom jako przymioty Boskich dzieł twórczych. Następne do przedstawienia jest piękno, które z pewnością stanowi jeden z przymiotów Boskiego dzieła twórczego. Przez piękno rozumiemy taką zaletę przedmiotu, przez której rozważanie w rozumnym umyśle i sercu powstają przyjemne uczucia. Termin ten oznacza zwykle piękno fizyczne, choć słowo to może być użyte w odniesieniu do piękna umysłowego, np. piękna prawdy, oraz piękna moralnego i religijnego, np. piękna świętości. Fakt, że w Boskich dziełach twórczych tkwi piękno oznacza, że Bóg posiada cechę piękna w Swym ciele, umyśle i sercu. Prawdę mówiąc, posiada On je w nieskończonym stopniu, ponieważ wszystkie przykłady piękna, które tak obficie przejawiają się w naturze ożywionej i nieożywionej, są jedynie odbiciem tego, które istnieje w Boskim sercu i umyśle. Bóg tak obficie i tak różnorodnie obdarzył Swoje stworzenie ożywione i nieożywione przykładami piękna właśnie dlatego, że Sam jest piękny w Swym ciele, sercu i umyśle. A zatem żaden miłośnik piękna ani żaden przykład piękna nie może dorównać Panu w Jego miłości do piękna i w Jego przejawianiu piękna fizycznego, umysłowego, moralnego i religijnego, mimo że Jego stworzenie jest tak nim przesiąknięte.

W przyrodzie ożywionej istnieje wiele przykładów piękna. U istot pełzających często występuje piękno koloru i formy, które jest nadzwyczaj czarujące. Zwróćmy na przykład uwagę na pewne gatunki chrząszczy i much, szczególnie tropikalne. Chociaż pod względem kształtu wąż daleki jest od piękna, jego skóra jest niekiedy tak bogata w kolory, iż czyni go pięknym pomimo naszej naturalnej odrazy do niego. Stworzenia skrzydlate często przejawiają bogactwo upierzenia, które czyni te gatunki nieopisanie pięknymi. W miarę kompletna kolekcja motyli, szczególnie tropikalnych, przejawia piękno formy, koloru i budowy, któremu trudno dorównać. Jest to tym bardziej prawdziwe w odniesieniu do mieszkańców tropików i stref podzwrotnikowych, takich jak paw i tysiące innych gatunków ptaków zwrotnikowych i podzwrotnikowych. Niektóre ptaki stref umiarkowanych są tylko troszeczkę mniej piękne od swych braci ze stref zwrotnikowych i podzwrotnikowych, np. kolibry, grabołoski, sójki, rudziki czy kanarki. Niektóre z czworonogów są piękne wdziękiem, jaki cechuje ich ciała, np. antylopy, jelenie, zebry, konie wyścigo-

we, psy bernardyny czy rosyjskie psy myśliwskie. Nawet dzikie zwierzęta, takie jak tygrysy, lwy, panteiry, lamparty i jaguary odznaczają się pięknem kształtów. A postać człowieka, szczególnie proporcjonalnie zbudowanej kobiety, jest „esencją piękna”. Niektóre ludzkie twarze są nadzwyczaj piękne, szczególnie oczy przystojnego mężczyzny lub pięknej kobiety. Tych kilka przykładów, wziętych z przyrody ożywionej, potwierdza, że piękno, jako jeden z przymiotów, cechuje Boskie dzieła twórcze.

Mówiąc o pięknie Boskich dzieł, zwykle odwołujemy się jednak do natury nieożywionej. Ziemia i niebiosa dostarczają nam oczywiście przykładów cudownego piękna. Różne są gusta, nawet co do piękna. Ale tam, gdzie poczucie piękna jest dobrze rozwinięte, panuje powszechna zgoda co do pięknych przedmiotów, choć mogą wystąpić pewne różnice w szczegółach. W przykładach, które zamierzamy za chwilę przedstawić, istnieje ogólna zgoda co do ich piękna. Jak cudownie piękna jest pełna wdzięku góra pokryta śniegiem! Jako ilustracji górskiego piękna możemy użyć góry Ranier, jednej z najpiękniejszych gór Ameryki. Fakt, że jej podstawa wznosi się mniej więcej na poziomie morza, a następnie „pięknie” pnie się w górę prawie na wysokość 4 572 m ponad patrzącego na nią, daje wrażenie jej wysokości, jakie potrafią sprawić tylko nieliczne góry, ponieważ większość innych bardzo wysokich gór to po prostu fragmenty łańcucha, a sąsiednie góry zabierają im wiele z wrażenia wysokości i piękna. U stóp Ranier rozciąga się aksamitny zielony dywan; na jego łonie bujnie rosną cudowne lasy; zielone mchy i krzewy okrywają jej biodra i lędźwie; cudowne lodowce spoczywają na jej łonie, a wieczne śniegi koronują jej szczyt. Gdy blask zachodzącego słońca zabarwi jej biel złotym blaskiem niebios, widok najwyższego piękna błogosławi oczy patrzącego, który pod wpływem takiego obrazu gubi się w uniesieniu radości. Piękno jest cechą gór Hood, Shasta, Pike's Peak, McKinley, Whitney, St. Elias i Wrangell w Stanach Zjednoczonych, Logan w Kanadzie, Orizaba i Popocatepetl w Meksyku, Aconcagua w Argentynie, Sorata i Illimani w Boliwii, Chimborazo i Antisana w Ekwadorze, Tolima w Kolumbii, Elburz w Rosji, Blank we Francji, Matterhorn, Yungfrau i Moench w Szwajcarii, Rosa we Włoszech, Kilimandżaro w Kenii i Ruwenzoro w Afryce, Demavend w Persji, Ararat w Armenii, Everest w Indiach i Dapsang w Tybecie – każda z nich jest przejawem cudownych scen piękna w kanionach, przepaściach, wąwozach, wodospadach, strumieniach, lodowcach i śniegach. Dla autora, góry to najpiękniejsze nieożywione przedmioty na ziemi. Jako kręgosłup kontynentów nadają tej ziemi piękno, które jest po prostu nie do opisanie. Ich aspekty dotyczące wzniosłości zostaną podane później.

Wodospady to kolejna piękna ozdoba naszej ziemi. Tak jak góry, niektóre z nich poza pięknem posiadają elementy wzniosłości. Zarówno wschodnia, jak i zachodnia półkula jest bogata w wodospady. Największe z nich można znaleźć w rejonach górskich. Piękno wodospadu nie tyle zależy od wielkich mas wód, co raczej od małej ilości wody powiązanej z wielką wysokością. Tak więc potężne wodospady takie jak Niagara czy Victoria, nie są tak piękne jak o wiele wyższe i węższe wodospady. Z tego powodu wodospady na przykład w Yosemite są piękniejsze niż Niagara czy Victoria, choć pod względem wzniosłości te pierwsze nie mogą porównywać się z ostatnimi. Ten, kto stał u stóp wodospadu Yosemite, patrząc na jego 792-metrowy spad wody, pierwszy uskok wielkości 487 m i drugi wielkości 122 m, pomiędzy którymi znajduje się szereg kaskad i progów wód opadających o 183 m na długości około 300 m – nie mógł nie zdawać sobie sprawy, że patrzył na jeden z najpiękniejszych, jeśli nie najpiękniejszy wodospad na świecie. Kto może kiedykolwiek zapomnieć widok piękna, jaki jawi się jego wzrokowi, gdy po przebyciu około 800 m na osiemnastokilometrowym szlaku prowadzącym doliną od Glacier Point, który góruje nad Doliną Yosemite, po raz pierwszy jednocześnie dostrzega Wodospady Vernal (91 m), Nevada (183 m) oraz Illilouette (91 m)? A któż nie zachwyci się koronkowym wodospadem Bridal Veil (183 m), pierwszym z wodospadów Yosemite, jaki wita jego oczy, gdy wkracza on do tej cudownej doliny? Cudownie piękny jest wodospad Yellowstone w Parku Narodowym. Nikt nie zapomni też szybko 244 m opadu wodospadu Multnomah w Cascades, gdzie schodzi się on z potężną rzeką Columbia. W Ameryce, zarówno na zachodnim jak i wschodnim wybrzeżu, można spotkać wiele innych pięknych wodospadów. Kanada posiada kilka ślicznych wodospadów, np. Wodospad Grand, największy z ponad 90-metrowymi kataraktami, oraz Montmorency, którego katarakta liczy ponad 60 m.

Także Ameryka Południowa została obdarzona bardzo licznymi pięknymi wodospadami. W Kolumbii rzeka Bogota, licząca w miejscowości Tequendama zaledwie 11 m szerokości, spada tam w przepaść na głębokość 183 m i razem z tym, co ją otacza, tworzy bardzo znamienity pokaz piękna. Jeszcze piękniejszy, i to jeden z najpiękniejszych na świecie, jest wodospad Kaieteur na rzece Potaro w Brytyjskiej Gujanii. Ma 113 m szerokości i spada na głębokość 225 m, tworząc widok piękna, jakiego nigdy nie można zapomnieć. Jednym z piękniejszych wodospadów Europy jest wodospad Ruikanfoss („dymiący wodospad”) na rzece Maan w Norwegii, liczący 245 m wysokości. Kaskada Gavarnie w Pirenejach jest najwyższym wodospadem Europy, ma ponad 396 m. Jego mały strumień zamienia się w wodny pył zanim

jeszcze dotrze do ziemi. Jego sąsiad, duży Seculejo, spada 250 m i jest jeszcze bardziej zasobny w wodę. Szwajcaria wiele swego piękna zawdzięcza licznym wodospadom i kaskadom. Z powodu małej masy wody, Staubbach przypomina od przodu piękny koronkowy welon, zawieszony na szczycie przepaści i opadający 265 m. Niedaleko Martigny znajduje się malowniczy wodospad Selleshe, którego ostatni uskoki liczy 39 m. Wodospady Renu w Schaffhausen mają 91 m szerokości i 30 m wysokości. Włochy, Austria i Rosja posiadają różne wodospady, które nadają tym krajom wiele piękna. Wyspa Jamajka znana jest z pięknej scenerii, w której znaczny udział mają liczne i wysokie wodospady. Chociaż Azja posiada kilka wodospadów, są one mniej malownicze od większości tych, jakie wymieniliśmy, jak również mniej malownicze od wodospadu Zambezi, należącego do wodospadów Victoria w Afryce, którego szerokość wynosi 1700 m, a wysokość 113 m. Na rzece Wingeni we wschodniej części R.P.A. znajdują się dwa wspaniałe wodospady: Wielki Wingeni (111 m) oraz Kar Kloof (107 m). W swych wodospadach Ziemia jako dzieło Boga zaiste obdarzona jest wielkim pięknem.

Związek między górami, strumieniami i wodospadami przywodzi na myśl piękno świata roślinnego. Jakże piękną ozdobą jest dla niektórych krajobrazów trawa, ze swymi różnorodnymi odcieniami zieleni i jakże często aksamitnym wyglądem! Podróżując po Szwajcarii, człowiek wrażliwy na piękno zachwyca się jej cudowną świeżością, tak różnorodną w odcieniach zieleni. Także drzewa są jedną z ozdób Ziemi, przejawem jej piękna. Zielone piękno można oglądać w kalifornijskich sekwojach, tak okazałych i symetrycznych w formie i tak cudownych w wysokości i obwodzie pnia. Któż nie podziwia piękna płaczącej wierzy, silnego dębu, szczególnie przybranego mchem, delikatnej topoli, pokrytego śniegiem cedru, czcigodnego jaworu, majestatycznego wiązu, przyjaznego klonu i gaworzącego kalifornijskiego drzewa pieprzowego? A piękne drzewa występują nie tylko w strefie umiarkowanej; także tropiki mają swoje wspaniałe gatunki. Jamajka i Cejlon uważane są za najpiękniejsze wyspy ziemi, a znaczna część ich piękna tkwi w drzewach. A co powiemy o pięknie ziemskiego życia roślinnego? Tropiki są najbogatsze w jego bujną okazałość. By zobaczyć niektóre z najcudowniejszych roślin, jakie ozdabiają tę piękną ziemię, można odwiedzić Ogrody Nadziei, około dziesięć kilometrów od Kingston na Jamajce, lub Ogrody Kastleton, oddalone o 40 kilometrów; jeśli ktoś jest miłośnikiem roślinnego piękna, przeżyje tam ucztę swego życia. Niemal dla każdego kwiaty są żywym ucieleśnieniem piękna; jak bogato obdarzona jest Ziemia ich pięknem! Od skromnej polnej lilii i pachnącej lilii z doliny Palestyny do cudownych róż Oregonu i wspaniałych chryzantem Japonii istnieje ogromna różnorodność kwiatów, które są „kwintesencją piękna”, ozdabiając Ziemię nadzwyczaj ożywiającą cudownością.

Góry kojarzą się także ze śniegiem. Płatki śniegu w swych bardzo zróżnicowanych formach, z których żadna nie jest dokładnie taka sama jak inna, dają nam kryształowe kształty, które są jednocześnie piękne i niedoścignione dla zręczności człowieka. Góry i pagórki często skrywają jaskinie, a niektóre z nich są tak piękne, że przekracza to zdolność ludzkiego opisu. Mamy na myśli nie tyle Jaskinię Mammoth w Kentucky, która jest bardziej dziwna niż piękna, choć niektóre z jej komór są piękne, lecz raczej takie jaskinie, jak Wielki Onyks w pobliżu Jaskini Mammoth, Jaskinię w Luray w Virginii, Jaskinię Shenandoah w Virginii, Jaskinię Wind, Black Hills w Południowej Dakocie, Grotto w pobliżu Waynesboro w Virginii. Zostały one oświetlone, co uwydatnia piękno ich kryształów, stalagmitów, stalaktytów i kurtynowych ścian. Niektóre ze światel umieszczonych z tyłu cienkich ścian lub w stalagmitach i stalaktytach ukazują cuda koloru i kształtu. Przewyższają one pięknem znakomite fantazje przedstawione w jaskiniach *Baśni tysiąca i jednej nocy*. Największe i najpiękniejsze ze wszystkich jaskiń to Jaskinie Carlsbad w Stanie Nowy Meksyk. Rząd USA otwiera i udostępnia ich liczne pomieszczenia, z których jedno liczy 2,4 km długości, 122 m szerokości i 106 m wysokości. Wiele z komnat nie zostało jeszcze zbadanych, lecz ich piękno odbiera blask przedtem wspomnianym jaskiniom. Jaskinia zwana Uchem Dionizjusza na Sycylii oraz Jaskinie Indiankich Izb w Jenolan w Południowej Australii także są bardzo piękne. Góry przypominają nam także strumyki, które zwykle tworzą widoki odznaczające się niezapomnianym pięknem. Strumienie Doliny Yosemite w Shasta, Hood, Adams i Ranier w kanadyjskich Górach Skalistych, Alp, gór Norwegii, Włoch, Austrii i itd. z ich bystrzynami, skalistymi wysepkami i kaskadami, z brzegami ozdobionymi świeżą i ożywiającą zielenią – dla miłośnika tego, co piękne zawsze są scenami radości. W górach występują niektóre z najpiękniejszych przepaści. Któż, patrząc na wąwóz Yellowstone, nie zachwycał się tym widokiem? Rozpadlina, którą jakiś tworzący piękno lodowiec, niczym cudowny ogrodnik pejzażysta odcisnął w Dolinie Yosemite, umyka opisowi pióra czy ust najzdolniejszego słownego malarza piękna. Wąwozy, jakie potężna Columbia wyorała, przebijając sobie drogę przez Góry Kaskadowe, oraz te, które wykopała rzeka Yellowstone w Górach Skalistych, także nie poddają się opisowi eksperta piękna o najbardziej elokwentnym języku czy piórze. Rozpadliny, jakie w Colorado wyżłobiły

rzeki Arkansas, Green i Gunnison, są tylko nieco mniej piękne niż pozostałe właśnie wymienione wąwozy.

Masy wód, zarówno wielkie jak i małe, tworzą własne piękne widoki, będąc wyrazem zamiłowania Stwórcy do piękna i jego przejawów. Wielkie oceany otwierają przed nami cudowne obrazy. Jak piękne na swój sposób jest lustro, jakie tworzy spokojny ocean, szczególnie jeśli jego wody mają głęboki indygowy odcień, a jeszcze bardziej wtedy, gdy w tym lustrze oceanu odbijają się księżyc i gwiazdy! Gdzieś tam ocean jest nakrapiany malutkimi wysepkami oświetlonymi blaskiem zachodzącego słońca, co sprawia, że jego piękno tańczy przed nami w swych czarujących kształtach. Porozcinał on także skaliste i górzyste wybrzeża w fantastyczne kształty piękna, które bardziej wyglądają jak marzenia bujnej wyobraźni niż faktyczna istota czegoś stworzonego. A jakim blaskiem chwały wspaniała wschód lub zachód słońca oświetla łono oceanu! Zaiste, niewiele widoków w naturze jest wspanialszych od piękna wschodzącego słońca ogłaszającego dzień blaskiem, jaki wysyła przed sobą na horyzont i sąsiadujący z nim ocean, lub od piękna słońca zachodzącego ni-czym wielka kula chwały do komnat głębin oceanów. Niektóre z jego zatok, jak zatoki Neapolu, Rio de Janeiro, Puerto Cabello, Port Royal i San Francisco są marzeniami piękna. Niektóre z podwodnych ogrodów oceanu, jak na przykład te w Santa Catalina niedaleko wybrzeża Południowej Kalifornii, są zachwycające. Te same uwagi dotyczą wybrzeży koralowych. Te elementy piękna oceanu sprawiają, że niektórzy miłośnicy piękna podziwiają różnorodną scenerię oceanu bardziej niż jakąkolwiek inną na Ziemi.

A co powiemy o jeziorach Ziemi, z których niektóre są skupieniem istoty piękna? Jaki miłośnik piękna nie podziwiałby piękna Jeziora Louise w kanadyjskich Górach Skalistych, przytulonego do stóp trzystysięcznej góry, która stoi niczym strażnik czuwający nad tym pięknym jeziorem, podczas gdy od strony północnej i południowej nieco niższe góry wspierają wysokiego strażnika, a jedynie otwarta strona zachodnia pozbawia jezioro całkowitego otoczenia górami? A kiedy okryje je czyste niebo z jasnymi gwiazdami i połową lub 1/4 Księżycy, jego łono odbija cienie gór i niebieskie światła, podczas gdy kąpiel światła dnia sprawia, że jego błękitna tafla staje się odbiciem pokoju i błogości niebios. Sąsiednie Jeziora Mirror i Agnes dodatkowo wzmacniają tę scenę swym własnym pięknem. Dokładnie to samo można powiedzieć o jeziorze Tahoe między Kalifornią a Nevadą, którego czyste niebieskie zwierciadlane łono jest rozkoszą dla patrzącego. Nasze Jeziora Adirondack są porównywalne pod względem piękna z Jeziorami Louise i Tahoe, Jeziora Champlain i George podobne są do Jeziora Tahoe i Saranac, a Jezioro Placid do Jeziora Louise. Pierwsze miejsce wśród jezior Ameryki pod względem piękna zajmuje Jezioro Crater w Oregonie, którego powierzchnia leży od 244 do 610 m poniżej nieregularnej górnej krawędzi wygasłego wulkanu o obwodzie około 63 km, niemal wszędzie oddzielonego od samego jeziora prawie urwistymi ścianami. Jego kolor waha się od najciemniejszego indygo do najjaśniejszego błękitu, a zmiany barwy zależne są zarówno od miejsca patrzenia, jak i kąta padania promieni słonecznych. Każda godzina dnia zmienia ten cudowny widok przez różnorodne kolory i cienie, jakie tworzy. Miłośnik piękna, który widzi Jezioro Crater, patrzy na jedno z najpiękniejszych miejsc Ziemi. Do grona najpiękniejszych jezior świata należą jeziora Szwajcarii, licznie rozrzucone po niemieckiej, francuskiej i włoskiej części Szwajcarii. Większość ludzi słyszała o pięknie Jeziora Genewy, Maggiore, Como, Neuchatel, Zurich i Zug.

Lecz najdoskonalsze pod względem piękna wśród jezior Szwajcarii, a być może najdoskonalsze wśród jezior świata jest Jezioro Lucerne. Trudno jest zdecydować, czy to właśnie ono czy Jezioro Crater w Oregonie zasługuje na palmę pierwszeństwa pod względem piękna wśród jezior tej Ziemi. Z pewnością sceneria, jaką można podziwiać z niektórych gór opasujących Lucernę, takich jak Rigi czy Pilate, z łatwością przewyższa wszystko to, co jest widoczne z brzegu Jeziora Crater, choć gdy patrzy się w dół na te jeziora z otaczających je wzgórz, Jezioro Crater pod względem piękna znacznie przewyższa Jezioro Lucerne. Większość Jeziora Lucerne i całe Jezioro Crater otoczone jest wzniesieniami o różnych wysokościach. Widziane z samych jezior, piękno otaczające Jezioro Lucerne znacznie przewyższa piękno otaczające Jezioro Crater. Jego zieleń stoi w wyraźnym kontraście z jałowością kraterowych ścian, jakie wznoszą się nad Jezioro Crater; lecz różnokolorowe kraterowe ściany o skalistych krawędziach tego ostatniego znacznie prześcigają zieleń Jeziora Lucerne. Z drugiej strony, w górzystej scenerii otaczającej Jezioro Lucerne jest o wiele więcej różnorodności niż w scenerii, która swymi kraterowymi ścianami otacza Jezioro Crater. Cieszymy się, że nie musimy podejmować decyzji co do tego, które z nich jest najpiękniejszym jeziorem Ziemi. Nigdy nie zapomnimy naszej wizyty w każdym z tych miejsc piękna. Nigdy nie zapomnimy też wyprawy na szczyt Rigi oraz panoramy, jaka tam odsłoniła się naszym oczom. W dole, z boku Rigi i w pewnej odległości od Jeziora Lucerne, leżało Jezioro Zug, wygodnie odpoczywające u stóp Rigi. Po drugiej stronie Rigi można było zobaczyć trzy ramiona i część czwartego ramienia Jeziora Lucerne, z całą ich różnorodnością i pięknem otaczających gór, podczas gdy w oddali przykryte śniegiem Al-

py, z wyraźnie i pięknie widoczną większością swych najwyższych szczytów, były ukoronowaniem tej sceny, jednej z najpiękniejszych, jakie gdziekolwiek można zobaczyć na Ziemi. Powiedziano nam, że widok ze szczytu Pilate jest jeszcze piękniejszy niż ze szczytu Rigi; ponieważ jednak nigdy tam nie byliśmy, nie możemy stwierdzić tego na podstawie obserwacji. Jeśli tak jest, cóż to musi być za widok dla miłośnika piękna!

Norwegia i Szwecja posiadają kilka cudownie pięknych jezior. Choć są one piękne, nie dorównują jednak pięknem fiordom, zwłaszcza tym w Norwegii. Choć Norwegia jest mniej znana ze swego piękna niż Szwajcaria, ponieważ Norwegowie nie lubują się w reklamowaniu cudów swej scenerii, autor odnosi wrażenie, że jest ona co najmniej tak piękna jak krajobraz Szwajcarii, jeśli nie piękniejsza. Posiada wiele fiordów, które swym pięknem niemal dorównują Jezioru Lucerne. Niekiedy fiordy te sprawiają wrażenie rzek, a niekiedy jezior. Zwykle są położone na dnach głębokich szczelin wysokich płaskowyżów. Ściany tych szczelin często są niemal pionowe, o wielkiej różnorodności budowy; kiedy indziej szczeliny te znacznie się obniżają, a ich boki pną się w górę. Nierzadko piękne wodospady spadają ze wzniesień seriami kaskad, które są bardzo przyjemne dla oka. Często puszczają odnogi od głównego fiordu, tworząc w ten sposób nowe. Gdy przypomnimy sobie, że Norwegia posiada około 175 fiordów, a niektóre biegną od oceanu w głąb lądu na odległość 240 km i więcej, a wszystkie z nich są cudownie piękne, możemy wyrobić sobie pewien pogląd na piękno fiordów Norwegii. Inne kraje, takie jak Szkocja, Irlandia, Grenlandia, Alaska, Brytyjska Columbia i Chile, posiadają je w większej lub mniejszej liczbie, lecz fiordy Norwegii bezspornie należą do najpiękniejszych na Ziemi. Jedną z najpiękniejszych scen, jaką kiedykolwiek byliśmy zaszczytzeni, była związana z jednym z fiordów Norwegii. Jechaliśmy pociągiem z Bergen do Oslo (dawna Christiania), gdy około 65 km od Bergen nasz pociąg dotarł do fiordu i przez kilka kilometrów jechał wzdłuż jego brzegu. Spoglądając wstecz, widzieliśmy prosty odcinek fiordu być może długości 16 km. Szczelina, na której dnem leżał ten fiord, prawdopodobnie miała 728 m wysokości, a na powierzchni wody była szeroka na 273 m. Przy jej końcu, co widoczne było z naszego miejsca, słońce właśnie zachodziło, zniżając się do fiordu, i na odcinku wielu kilometrów przed nami nadawało wodzie wspaniałe złoty kolor i kilka kolorów tęczy, a jasne barwy coraz większym blaskiem odbijały się od bocznych ścian rozpadliny. Tło tej sceny rozświetlonej cudownie pięknymi kolorami, uczyniło ten zachód słońca drugim najpiękniejszym zachodem, jaki kiedykolwiek widzieliśmy. Fiordy, szczególnie norweskie, z pewnością manifestują piękno Boskiego dzieła twórczego!

Zachód słońca, o którym przed chwilą wspomnieliśmy, z łatwością sugeruje umysłowi piękno Boskich twórczych dzieł na niebie, co widoczne jest we wszystkich wschodach i zachodach słońca. Niektóre wschody słońca i bezpośrednio poprzedzające je horyzonty oraz niektóre zachody słońca z następującymi po nich rozpalonymi horyzontami należą oczywiście do najpiękniejszych widoków przyrody. Byliśmy świadkami kilku wspaniałych zachodów słońca, szczególnie w Oklahomie, gdzie atmosfera i niebo wydają się być szczególnie dostosowane do pięknych zachodów. Jednak zdecydowanie najpiękniejszy zachód słońca, jakiego byliśmy świadkiem, miał miejsce – jak sądzimy – w 1928 roku między Kubą a Jamajką w drodze na tę drugą wyspę. Gdy słońce zachodziło, powstało z niego siedem serpentyn, z których każda miała przy słońcu szerokość 1/7 górnej połowy słońca i z których każda miała inny kolor tęczy. Każda z tych serpentyn pięła się w górę, nabierając wraz z wysokością coraz większej szerokości, i biegła dalej prosto w kierunku, w którym odchodziła od słońca, aż w końcu cała siódemka utworzyła kształt ogromnego wachlarza, rozszerzającej się chorągwi składającej się z siedmiu kolorów tęczy, podczas gdy tłem był cudowny blask. Zjawisko to trwało być może 10 minut, zanim powoli zaczęło tracić swe wyraźne kolory i linie. Być może minęło pół godziny, zanim rozplynęło się ono w delikatny zmierzch tropików. Żaden malarz nie oddałby sprawiedliwości takiej scenie. Był to niezapomniany widok. Jakże często każdy z nas stał zachwycony widokiem wschodu lub zachodu słońca, malującego chmury lśniąщими odcieniami różnokolorowego piękna! Dobrze pamiętamy cudowny blask lipcowego poranka 1929 roku na pokrytej śniegiem górze, do której stóp tuli się Jezioro Louise, oraz blask zachodzącego słońca przemieniającego białą od śniegu Górę Hood w górę piękna pewnego grudniowego wieczoru w 1906 roku! Zaliste, słońce tworzy niektóre z najpiękniejszych widoków wśród Boskich dzieł twórczych. Niekiedy same chmury, a niekiedy w połączeniu ze słońcem stanowią liczne cudowne widoki, szczególnie przy wschodach i zachodach słońca.

Nie tylko niebo zachwyca nasze podziwające piękno oczy, lecz także niebiosy ponad nim rozpościerają przed nami przestworza o dużym nasileniu piękna. Niewiele widoków jest piękniejszych do podziwiania w jasną i chłodną zimową noc od gwiazd, które jedna po drugiej, niczym wspaniałe kwiaty, rozkwitają w galaktykę pełnego gwiazdzistego nieba. Jakież widok piękna jest udziałem kogoś, kto wcześniej wstaje zimą, gdy poranne gwiazdy, szczególnie Wenus czy Jowisz, najjaśniejsze z planet, szybko i coraz



wyżej wschodzą wzdłuż Zodiaku! Jakim widokiem wśród gwiazd jest Syriusz, świecący jaśniej niż pozostałe gwiazdy! Jakież piękno oczarowuje znawcę głównych konstelacji, gdy znajdują się w najlepszej pozycji do obserwacji! Ktoś taki zawsze zachwyci się pięknem Oriona z jego cudownymi Betelgeuse'em, Rigelem i Bellatrixem, Bykiem z jego jasnym Aldebaran oraz pięknem bardziej znanych Siedmiu Sióstr, Plejad, a także Wielkiej Niedźwiedzicy z jej siedmioma gwiazdami tworzącymi Wielki Wóz, którego dwie dolne gwiazdy z tyłu wozu, najdalsze od dyszla, tak wiernie wskazują nam Gwiazdę Polarną, umożliwiając łatwe odnajdowanie czterech punktów kompasu. Zaiste niebiosa opowiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk Jego rozpostarcie oznajmuje. „Dzień dniowi podaje słowo, a noc nocy pokazuje umiejętność” (Ps. 19:2,3); pięknie „napelniona jest ziemia bogactwem twoim”, o Panie (Ps. 104:24). Psalm 104, z którego właśnie cytowaliśmy, zawiera wspaniały opis Boskich dzieł twórczych, między innymi z punktu widzenia piękna. Nie będziemy go tutaj całego przytaczać, ale prosimy czytelników, by go dokładnie przeczytali.

Omawiając przymioty Boskich dzieł twórczych, przechodzimy obecnie do przymiotu wzniosłości. Jest on czwartym atrybutem stworzenia jako produktu omawianym w tym rozdziale, a pozostałe trzy to: jedność, ogrom i piękno. Pozwolimy sobie podać następującą definicję wzniosłości: jest to zaleta, dzięki której przez wielkość, bezmiar, majestat i dostojęstwo rzeczy serce i umysł napelnia się czią, powagą i podziwem. Tak więc wielkość, bezmiar, majestat i dostojęstwo to główne elementy wzniosłości. Już samo powierzchowne spojrzenie na Boskie dzieła twórcze daje wrażenie wzniosłości, gdyż tak wiele z nich jest wielkich, ogromnych, majestatycznych i dostojnych. Chociaż praktycznie wszystkie wzniosłe przedmioty są mniej lub bardziej piękne, większość pięknych przedmiotów nie jest wzniosła, np. niemal wszystkie piękne stworzenia ożywione, takie jak ptaki, motyle, ludzie, kwiaty, drzewa itp., i większość pięknych rzeczy nieożywionych, takich jak wodospady, jeziora, śnieg itp. Jednak niektóre z rzeczy, które wyżej przytaczaliśmy jako przykłady piękna, mogą być podane także jako przykłady wzniosłości. I tak niemal wszystkie góry, które w poprzedniej części przytaczaliśmy jako piękne, w swych wielkich wysokościach, potężnych kanionach, głębokich dolinach i majestatycznej postawie mają wbudowaną zaletę wzniosłości. Wielkie wodospady, takie jak Niagara czy Victoria, z pewnością bardziej skłaniają się w kierunku wzniosłości niż w kierunku piękna, choć oczywiście posiadają piękno jako swą cechę. Ich wzniosłość można dostrzec w wielkich masach wód, jakie zrzucają ze swych szczytów, w wielkich wysokościach, z jakich te wody spadają, w ogłuszającym szumie, jaki tworzą, w burzliwych falach i wirach, jakie rodzą, oraz w potężnej sile, jaką się odznaczają. Jeśli ktoś patrzący na takie góry i wodospady w ogóle reaguje na widoki ukazywane jego oczom, z pewnością napelnia się uczuciem czci, powagi i podziwu, nie tylko dla nich samych, lecz przez nie dla ich Twórcy.

Oceany są wzniosłe z wielu punktów widzenia. Ich ogrom pod względem długości, głębokości i szerokości sugeruje oczywiście ich wzniosłość wtedy, gdy są one spokojne. Jednak gdy smagający huragan zamienia ich powierzchnię w góry wściekłych fal, co można widzieć z pokładu statku rzucanego przez takie fale, ich zaleta wzniosłości znacznie się wzmacnia. Niektóre z kanionów ziemi z pewnością są wzniosłe. Najdoskonalszym z nich jest Wielki Kanion w Arizonie, a nazwa ta dotyczy tej części kanionu Colorado, która leży w Północnej Arizonie. Ten odcinek ma ponad 320 km długości i około półtora kilometra głębokości w swych najbardziej widowiskowych częściach. Wzniosłość cechuje jego różnokolorowe ściany i płaskowzgórza. Tutaj jego skalne warstwy są nagie. Tutaj, zarówno w ścianach jak i płaskowzgórzu, lepiej niż gdziekolwiek indziej na Ziemi można obserwować siedem warstw skorupy ziemskiej, najczęściej równo ułożonych jedna na drugiej, a wszystkie spoczywające na podłożu skalnego granitu. W ten sposób daje on bardzo jasne wyobrażenie siedmiu kolejnych opadów materiałów na stale stygnącą Ziemię w ciągu siedmiu epok. Skaliste ściany i płaskowzgórza różnią się barwą, przechodząc od bieli i koloru płowóżłtawego do jasnej czerwieni i ciemnej zieleni. Równo ucięte krawędzie tych skalnych warstw, w połączeniu z innym kolorem każdej warstwy sprawiają, że części ścian wyglądają jak wielka flaga o siedmiu pasach, średniej grubości około 213 m i wielokilometrowej długości. Same płaskowzgórza, wyrastające z dna kanionu, osiągają wysokość niemal równą z krawędzią kanionu i zajmują znaczną część samej rozpadliny. Gdy rozpoczniemy obserwację na dnie tych płaskowzgórzy, posiadających niemal stożkowy kształt, i stopniowo będziemy podnosili wzrok w górę, każda warstwa kamienia, mieniąca się kolorem odmiennym od wszystkich innych, wspólnie tworzy niezapomniany malowniczy efekt. Gdy przypomnimy sobie, że tam, gdzie linia kolejowa Santa Fe dociera do krawędzi kanionu, ma on około 19 km szerokości i około 1,6 km głębokości i jest ozdobiony różnokolorowymi płaskowzgórzami i ścianami – łatwo możemy zrozumieć, że wzniosłość tego widoku jest przemożna. Jest to szczególnie prawdziwe wtedy, gdy stoi się na dnie i patrzy w górę. Widać tutaj potężne działanie erozji na płaskowzgórza, intensywne rzeźbienie potężnych wód rzeki, która kiedyś płynęła równo z brzegiem kanionu, a po bokach stałe

tarcie wód przelewających się przez krawędź po jego ścianach. Podróżnicy z całego świata zgodni są w poglądzie, iż kanion ten jest najbardziej wzniosłym obiektem na Ziemi.

Niebo w czasie burzy, z błyskawicami i potężnymi grzmotami huczącymi w uszach, szczególnie jeśli błyskawica ma kształt zygzaka w odróżnieniu od kształtu powierzchniowego, posiada wiele wzniosłych elementów, zwłaszcza wtedy, gdy zygzakowata błyskawica przy końcu swej trasy uderza niedaleko od słyszającego. Gdy burza występuje w górach i na wodzie, uczucie wzniosłości znacznie się wzmacnia. Nasi czytelnicy przypominają sobie krótki opis Jeziora Lucerne jako obiektu piękna. Gdy zesliśmy z Rigi i udaliśmy się na czoło jednego z ramion tego jeziora, rozpętała się alpejska burza. Nad głowami gór zbierały się ciemne i groźne chmury burzowe. Wpadała z nich jedna błyskawica po drugiej, uderzając jakby w boki gór, podczas gdy artyleria niebios huczała i odpowiadała szybko odbijającym się echem. Często czytaliśmy o wzniosłości alpejskiej burzy, lecz bycie jej świadkiem przepelnia tym uczuciem. Jeśli ktoś kiedykolwiek stał w dobrym punkcie obserwacyjnym i patrzył, jak w czasie sztormu potężne fale uderzają o skaliste wybrzeże, widział kolejny wzniosły widok Ziemi. Wulkan w wielkiej erupcji wybuchu, ze swym ryczącym hukiem, ciosami potrząsającymi ziemią, dymem zaciemniającym niebo oraz popiołem i przelewającą się lawą, widziany z bezpiecznego miejsca stanowi jeden z najwznioślejszych widoków dostępnych na tej planecie. Tylko nieco mniej wzniosła jest alpejska lawina czy lodowiec, odłamujący się do morza ze swymi ogromnymi częściami w postaci gór lodowych. Wielkie trzęsienie ziemi obserwowane z bezpiecznego punktu musi zawierać wiele elementów wzniosłości. Niektóre pożary prairii i lasów ilustrują tę samą cechę.

Lecz najbardziej wzniosłe rzeczy znajdują się na niebiosach. Same niebiosa, widziane gołym okiem, budzą u obserwatora więcej z doznania wzniosłości niż piękna. Ogrom wszechświata jest po prostu wzniosły, co jak sądzą, wszyscy przyznaliśmy, czytając część tego rozdziału traktującą o tym – nieskończoność przestrzeni, w której leży zawarty w niej wszechświat, jest bowiem wzniosła. Długie wieki od początku stwarzania podnoszą znaczenie wzniosłości wszechświata. Ogromna liczba słońc w samym naszym wszechświecie, którą trzeźwo myślący astronomowie oceniają na 30 000 000 000, przy 10 razy większej średniej ilości planet, 27 razy większej ilości księżyców, tysiąc razy większej ilości planetoid oraz niezliczonej ilości komet – z pewnością wyciska w naszych umysłach i sercach uczucie wzniosłości, z płynącymi z niego uczuciami czci, powagi i podziwu. A cóż powiemy o ich wzniosłości, gdy do naszego wszechświata dodamy dwanaście innych, do tej pory widocznych dla naszych największych teleskopów? Nabiera to jeszcze większej siły, gdy weźmiemy pod uwagę ogromne odległości słońc od siebie oraz ogromne terytorium, które kontroluje każde słońce, panując nad swymi planetami, księżycami i planetoidami. Wielka prędkość, z jaką planety poruszają się po swych orbitach i osiach, podnosi nasze uczucie wzniosłości przy rozważaniu wszechświata. Precyzja, z jaką planety przemieszczają się wokół swych orbit i osi, wywiera na nas głębokie wrażenie wzniosłości Boskich dzieł twórczych. Rozwój planet z ich pierwotnych gazów do tego, czym się stały, oraz tego, czym jeszcze mają się stać, czego przykładem jest nasza Ziemia – jest oczywiście wzniosły. Gdyby nasze widzenie było dostatecznie przenikliwe, by ogarnąć potężne procesy, przez które przechodzą rozwijające się planety, ogromne ciepło, niesamowite widoki, erupcje wulkanów, gigantyczne eksplozje, gwałtowne burze, spadające pierścienie i pomieszane żywioły w ich nieokiełzanej wzajemnej walce – zobaczylibyśmy widoki nieopisanie wzniosłe i budzące respekt.

Zaiste wzniosłe jest działanie praw natury w całym wszechświecie. Gdy pomyślimy o działaniu prawa grawitacji, wzniosłość jest jedną z cech, jakie sugeruje ono naszemu umysłowi. Działa ono na każdy atom materii całego wszechświata. Jakże szeroki jest zatem zasięg jego działania! Jaki majestat tkwi w jego uchwycie, który jest dostatecznie silny, by w swych szczękach bezpiecznie utrzymywać całą materię! Jak nieugięte jest jego władanie, ujarzmiające pod swym panowaniem wszystkie rzeczy wprost proporcjonalnie do ich masy i odwrotnie proporcjonalnie do ich odległości! W jak doskonałej równowadze utrzymuje ono światy przy pomocy sił dośrodkowych i odśrodkowych! Przy pomocy sił odśrodkowych niezawodnie utrzymuje ono na właściwych orbitach i osiach na przykład Ziemię i wszystkie pozostałe planety naszego układu słonecznego. Gdyby działało samo, bez przeciwdziałania sił odśrodkowych, wszystkie planety naszego układu słonecznego wpadłyby na Słońce; i odwrotnie: gdyby przestało ono działać, a pozostałyby tylko siły odśrodkowe, planety zeszczyłyby ze swych orbit i wypadły w przestrzeń z dala od Słońca. To samo dotyczy planet wszystkich pozostałych układów. Stąd wzniosłość działania praw grawitacji i innych sił. Prawa rządzące różnymi cyklami, prowadzące do 26-tysiącletniego cyklu precesyjnego, w którym ruchy niemal nieskończonej ilości ciał niebieskich wzajemnie się harmonizują dokładniej, niż czyni to zegarek, budzi w nas głębokie uczucie wzniosłości. Wzniosłość istotnie jest wypisana wszędzie na obliczu wszechświata widzianego w jego większych i mniejszych aspektach.

Tak więc wzniosłość uznajemy za przymiot Boskiego dzieła, a to oznacza, iż jest ona przymiotem Boga, ponieważ to Jego zmysł wzniosłości działał w uczynieniu jej cechą Jego dzieł. Potwierdza to Biblia. 1 rozdział 1 Mojżeszowej podaje nam wzniosły, a mimo to prosty opis Boskiego dzieła twórczego. Zacytujemy kilka tekstów, które podają myśl Boskich dzieł twórczych posiadających wzniosłość jako swój przymiot: „Pańskie są grunty [prawa grawitacji itp.] ziemi, a na nich założył świat” (1 Sam. 2:8). „Ty, Panie, sam, ty sam, tyś uczynił niebo, nieba niebios i wszystko wojsko ich, ziemię i wszystko, co jest na niej, morza i wszystko, co w nich jest, a ty ożywasz to wszystko” (Neh. 9:6). „Rozciągnął północ nad miejscem próżnym, a ziemię zawiesił na niczym. Duchem [mocą] swym niebiosa przyozdobił” (Ijob 26:7,13). „Bo on na kończynie ziemi patrzy, a wszystko, co jest pod niebem widzi. Wiatrom uczynił wagę, a wody odważył pod miarę. On też prawo dżdżom postanowił, a drogę błyskawicom gromów” (Ijob 28:24-26). „Izali wiesz, co za waga obłoków? Izali wiesz

cuda Doskonałego we wszelkiej umiejętności? Czyś z nim rozpościerał niebios, które są trwałe, a zwierciadłu odlewanemu podobne” (Ijob 37:15,17)? „Gdzieżeś był, kiedym Ja zakładał grunty ziemi? Powiedz, jeśli masz rozum. Któż zamknął drzwiami morze, gdy się wrywało, jakby z żywota wychodząc? Gdym położył obłok za szatę jego, a ciemność za pieluchy jego; gdym postanowił o nim dekret mój, a przypawiłem zaworę i drzwi do niego” (Ijob 38:4,8-10)? „Gdy się przypatruję niebiosom twoim, dziełu palców twoich, księżycowi i gwiazdom, któreś wystawił” (Ps. 8:4). „Niebios, opowiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk jego rozpostarcie oznajmuje. Słońcu na nich namiot wystawił” (Ps. 19:2,5). „Pańska jest ziemia i napełnienie jej, okrąg ziemi i którzy mieszkają na nim. Bo on na [nad] morzu ugruntował ją, a na [nad] rzekach utwierdził ją” (Ps. 24:1,2). „Słowem Pańskim są niebios, uczynione, a duchem ust jego wszystko wojsko ich. Który zgromadził jako na kupę wody morskie i złożył do skarbu przepaści. Albowiem on rzekł, i stało się; on rozkazał, a stanęło” (Ps. 33:6,7,9). „Który utwierdzasz góry mocą swoją, siłą przepasany będąc” (Ps. 65:7). „Twój jest dzień, twoja też i noc; tyś uczynił światło i słońce. Tyś założył wszystkie granice ziemi; lato i zimę tyś sprawił” (Ps. 74:16,17). „Pierwej niż góry stanęły i niżes wykształtował ziemię i okrąg świata, oto zaraz od wieku aż na wieki tyś jest Bogiem” (Ps. 90:2). „W jego rękach są głębokości ziemi i wierzchy gór jego są. Jego jest morze, bo je on uczynił; i ziemia, którą ręce jego ukształtowały” (Ps. 95:4,5).

„Zanim założyłeś ziemię i niebios, dzieło rąk twoich” (Ps. 102:26). „Rozciągnąłeś niebios, jako oponę. Któryś zasklepił na wodach pałace swoje; który używasz obłoków zamiast wozów; ugruntowałaś ziemię na słupach jej, tak że się nie poruszy na wieki wieczne. Przepaścią jako szatą przyodziałeś ją, tak że wody stały nad górami. O jakże wielkie są sprawy twoje, Panie! Te wszystkie mądrześ uczynił, a napełniona jest ziemia bogactwem twoim. Gdy wysyłasz ducha twego, stworzone bywają i odnawiasz oblicze ziemi” (Ps. 104:2,3,5,6,24,30). „Który mądrze niebios, uczynił; który rozciągnął ziemię na wodach; który uczynił światła wielkie; słońce, aby panowało we dnie; księżyc i gwiazdy, aby panowały w nocy” (Ps. 136:5-9). „Chwalcie [ciała niebieskie] imię Pańskie; albowiem on rozkazał, a stworzone są. I wystawił je na wieki wieczne; założył im kres, którego nie przestępują” (Ps. 148:5,6). „Jeszcze nie uczynił ziemi i równin, ani początku prochu okręgu ziemskiego. Gdy gotował niebios, byłam tam; gdy rozmierzał okrągłość nad przepaściami; gdy utwierdzał obłoki w górze i umacniał źródła przepaści; gdy zakładał morzu granice jego i wodom, aby nie przestępowały rozkazania jego; gdy rozmierzał grunty ziemi” (Przyp. 8:26-29). „Kto zmierzył wody garścią twoją, a niebios, piędzią rozmierzył? A kto proch ziemi miarą zmierzył? Kto zważył na wadze góry, a pagórki na szalach? Podnieście ku górze oczy wasze, a obaczcie! Kto to stworzył? Kto wywiódł w poczcie wojsko ich, a to wszystko z imienia przyzywa według wielkości siły i wielkiej mocy, tak że ani jedno z nich nie zginie? Izali nie wiesz? Izaliś nie słyszał, że Bóg wieczny Pan, który stworzył granice ziemi, nie ustanie ani się spracuje, i że nie może być dościgniona mądrość jego” (Iz. 40:12,26,28). „Jam uczynił ziemię i człowieka na niej stworzyłem. Jam jest, którego ręce rozciągnęły niebios, a wszystkiemu wojsku ich rozkazuję” (Iz. 45:12). „Ręka moja założyła ziemię, a prawica moja piędzią rozmierzyła niebios; zawołałem je, a zaraz stanęły” (Iz. 48:13). „Ale on uczynił ziemię mocą swą; on utwierdził okrąg świata mądrością swoją, i roztropnością swoją rozciągnął niebios” (Jer. 10:12). „Tak mówi Pan, który daje słońce na światłość w dnie, postanowienie księżyca i gwiazd na światłość w nocy; który rozdziela morze, a huczą nawałności jego; Pan zastępów imię jego” (Jer. 31:35). „Który gdy głos wypuszcza, wody na niebie szumią, a który sprawia, aby występowały pary od kończyn ziemi i błyskawice ze dżdżem przywodzi, a wywodzi wiatr z skarbów swoich” (Jer. 51:16). „Albowiem oto on jest, który kształtuje góry, a tworzy wiatry (...) on z rannej zorzy ciemność czyni, a depcze wysokości ziemi; Pan Bóg zastępów jest imię jego” (Am. 4:13). „Szukajcie, mówię, tego, który uczynił Baby [Plejady] i Oriona, który cień śmierci w poranek odmienia i dzień w ciemności nocne” (Am. 5: 8). „Który na niebiosach zbudował pałace swoje, a zastęp swój na ziemi uszykował; który może zawo-

łać wody morskie, a wylać je na oblicze ziemi; Pan jest imię jego” (Am. 9:6). Oto główne teksty, które wskazują, iż stworzenie posiada cechę wzniosłości. Skoro samo stworzenie jest wzniosłe, tym bardziej Bóg, największa, najwznioslejsza i budząca największy respekt ze wszystkich istot ożywionych i nieożywionych. W wielu zacytowanych przez nas wersetach razem ze wzniosłością stworzenia pokazana jest wzniosłość Boga. Przyczyliśmy je po to, by dostarczyć naszym czytelnikom sporą listę takich wersetów do dalszego ich przebadania.

Następną cechą stworzenia jako produktu, którą chcielibyśmy omówić, jest porządek. Przez porządek jako przymiot stworzenia rozumiemy zaletę, dzięki której we wszechświecie widać istnienie logicznego układu i harmonii wśród wszelkiego rodzaju różnorodności działania. Porządek ten działa tak dobrze, że bardzo dokładnie można zmierzyć i zlokalizować ruchy i położenie planet we wzajemnych relacjach wobec siebie i swych słońc, jak również słońc we wzajemnych relacjach wobec siebie i swych planet. Jest to wynikiem harmonijnej współpracy różnych sił, które pod Boskim kierunkiem rządzą wszechświatem, takich jak grawitacja, siły odśrodkowe i dośrodkowe, prawa przyciągania, odpychania, powinowactwa, spójności, przylegania itp. oraz względnej gęstości planet i słońc. Wszechświat działa w porządku doskonałym od zegarka, ponieważ między tymi siłami, prawami i niebieskimi ciałami istnieje doskonała równowaga. Równowaga ta utrzymuje jego różne części w tak doskonałym wzajemnym dopasowaniu, jakiego nie dokonałby uścisk żadnych gigantycznych urządzeń. Gdy Pismo Święte odwołuje się do podstawek Ziemi i niebios, nie mówi o literalnych podstawkach, ponieważ słońca i planety nie są zawieszane w przestrzeni na czymś materialnym. Co utrzymuje zatem te niebieskie ciała w ich względnym położeniu? Ich różna gęstość, na którą pod Boskim kierunkiem oddziałują wyżej wspomniane siły i prawa. Pierwszą z nich jest grawitacja, główna figuralna podstawa słońc, planet, planetoid, księżyców i komet. Lecz cudowna równowaga dostrzegana w porządku będącym podstawą wszechświata jako dzieła Bożego jest wynikiem harmonijnej współpracy wszystkich tych czynników. Porządek taki, odpowiednio zrozumiany, napędza serce i umysł podziwem, bojaźnią i czcią. Dobrze będzie przyjrzeć się pewnym szczegółom, pamiętając, że wielki Architekt świata jako największy ze wszystkich matematyków opracował współzależne działanie na ciała niebieskie różnych odpowiednich sił i praw zgodnie z najbardziej dokładnymi matematycznymi wzorami, ponieważ wzory wyższych matematyków to głównie teoretyczny zapis sposobów działania dostrzeganych we wszechświecie.

Najpierw odnotujemy pewne przejawy porządku widoczne w naszym układzie słonecznym. Jakże znamienne jest to, że im bliższa Słońcu jest dana planeta, tym większa jest jej gęstość! Gdy przyjmiemy jako miarę wodę i uznamy ją za 1, Saturn posiada 0,7 lub mniej niż połowę gęstości wody! Jowisz 1,31 gęstości wody; Mars 3,94 gęstości wody; Ziemia 5,7 gęstości wody; Wenus 5,24 gęstości wody, a Merkury 5,43 gęstości wody, to znaczy jest prawie tak gęsty, jak ołów. Nie znamy jeszcze gęstości Wulkanu, lecz jest on gęstszy niż ołów, podczas gdy Uran, Neptun i Pluton są w kolejności odpowiednio o wiele mniej gęste niż woda. Inny cud kryje się za względnymi odległościami planet od Słońca. Faktem jest, że między tymi odległościami istnieje relacja matematyczna. Jeśli umieścimy w rzędzie następujące liczby: 0, 3, 6, 12, 24, 48, 96, 192, 384, 768, to można zauważyć, że w liczbach po cyfrze 3 każda następna jest dwukrotnie większa od poprzedniej. Jeśli do każdej liczby dodamy 4, wynik da nam dokładną względną odległość każdej następnej planety od Słońca. I tak: Merkury – 4, Wenus – 7, Ziemia – 10, Mars – 16, planetoidy – 28, Jowisz – 52, Saturn – 100, Uran – 196, Neptun – 388, Pluton – 772. Zanim odkryto planetoidy, z których pierwszą była Ceres odkryta w 1801 roku, między Marsem a Jowiszem była niewyjaśniona luka w postępującym wzroście odległości tych planet od Słońca; lecz po 1801 roku odkryto ponad 1000 planetoid, a środkowy punkt między najbliższą i najdalszą od Słońca, z uwzględnieniem różnicy w ich gęstości, bardzo ładnie wypełnia tę lukę, na co wyżej wskazaliśmy. Z pewnością jest to wspaniały porządek!

Innym interesującym faktem jest to, iż odległości te pozostają w dokładnej matematycznej relacji do różnego czasu ich obrotów wokół Słońca. Wielki astronom Kepler odkrył tę matematyczną zależność i wyraził ją następująco: w przypadku dowolnych dwóch planet kwadraty czasu ich obrotu mają się do siebie tak, jak sześciany ich średniej odległości. Wielki astronom, Sir John Herschel, następująco komentuje ten znamienny fakt: „Gdy zastanowimy się nad składnikami układu planetarnego z punktu widzenia dostępnego nam dzięki tej relacji, uderza nas już nie zwykła analogia, nie ogólna zależność między nimi jako jednostkami niezależnymi od siebie i krążącymi wokół Słońca, każda zależnie od swej szczególnej natury i związana z nim swym własnym szczególnym związkiem. Podobieństwo to staje się teraz prawdziwym podobieństwem rodzinnym: są one związane jednym łańcuchem, splecione w jednej sieci wzajemnych relacji i harmonijnej zgody, poddane jednemu przenikającemu wpływowi, który przebiega od środka do najdalszych granic naszego wielkiego układu, za którego członków muszą być zatem uznane

one wszystkie, łącznie z Ziemią”. Przypominamy sobie, że powyżej podaliśmy orbitalne prędkości planet w celu zilustrowania ogromu prędkości i odległości. Tutaj ponownie przytaczamy ich prędkości w kilometrach na sekundę, tym razem po to, by ukazać istniejące między nimi proporcje: Wulkan około 72, Merkury 47,6, Wenus 35, Ziemia 29, Mars 24, Jowisz 13,4, Saturn 9,58, Uran 6,7, Neptun 5,8 i Pluton 4,72. Jeśli przypomnimy sobie, że te trzy ważne fakty – proporcjonalne odległości planet od Słońca, proporcje między czasem obrotów przez planety a ich średnimi wzajemnymi odległościami od siebie oraz proporcjonalne prędkości orbitalne tych planet – dotyczą nie tylko naszego układu słonecznego, lecz że albo one same, albo jakieś rzeczy im podobne mają zastosowanie do wszystkich planet wszystkich układów słonecznych, stajemy przed zadziwiającymi problemami matematycznymi rozpracowanymi nie tylko teoretycznie, lecz także praktycznie, w skali takiego ogromu ich wzniosłości, że przytłacza nas podziw i bojaźń.

Przymiot porządku Boskiego stworzenia widoczny jest także w następstwie dnia i nocy, co jest efektem wirowego ruchu Ziemi wokół własnej osi, dzięki któremu stale zwraca ona ku Słońcu kolejne swe części, a inne odwraca od Słońca. Rok jest wynikiem obrotu po orbicie, i to z dokładnością większą niż w zegarku. Dzięki prostemu zabiegowi nachylenia orbity Ziemi na równiku pod kątem 23,5 stopnia wobec Słońca mieszkający na północnej półkuli otrzymują nie tylko dłuższe dni i krótsze noce wtedy, gdy Słońce znajduje się na północ od równika, lecz także krótsze dni i dłuższe noce wtedy, gdy Słońce znajduje się na południe od równika. Następujące po sobie pory roku są wynikiem tego samego rozwiązania. Jakże korzystnym dla ludzkości jest taki porządek rzeczy w obrotach Ziemi wokół własnej osi, co daje nam następstwo dnia i nocy, oraz obrocie Ziemi po własnej orbicie, co daje nam dłuższe dni w lecie i dłuższe noce w zimie! Jakże zbawienne jest regularne następowanie pór roku, wywołane nachyleniem orbity Ziemi! A wszystko to dokonuje się w tak doskonałym porządku, że z ufnością możemy obliczać nasze kalendarze pod względem zrównań i przesilenń dnia z nocą na nieokreślone przyszłe lata i tysiące minionych lat. Także i inne planety dzięki wirowaniu wokół własnych osi stale odwracają ku Słońcu swe kolejne części, a tym samym chowają przed Słońcem pozostałe, wprowadzając te pierwsze w stan dnia, a te drugie w stan nocy. Kiedyś korzyści różnych czasów obrotu innych planet wokół własnych osi oraz obrotu po własnych orbitach staną się dla nas zrozumiałe, wraz z odpowiednimi relacjami nachylenia ich orbit w stosunku do Słońca. W tym miejscu pragniemy jedynie zwrócić uwagę na doskonały porządek przestrzegany przez każdą z tych planet w następstwie dnia i nocy, różnych ich długości oraz następowania pór roku zależnie od orbitalnego nachylenia wobec Słońca, które to fakty staną się jeszcze bardziej imponujące, gdy uświadomimy sobie, że są lub będą one zilustrowane w osiowych i orbitalnych ruchach planet wszystkich układów słonecznych.

Ta sama zasada porządku widoczna jest w pozostałych ciałach niebieskich naszego układu słonecznego. Przejawia się ona w ruchu Księżyca, przynajmniej w odniesieniu do jego obrotów po orbicie i własnej osi. Jak powszechnie wiadomo, zawsze widzimy tę samą stronę Księżyca, ponieważ jego jeden pełny obrót osiowy zajmuje tyle samo czasu, co jeden obrót orbitalny. Pomijając pewne jego specyficzne zachowania, stale i bardzo regularnie przebywa on drogę wokół własnej orbity i osi, i to z taką dokładnością, że znając czas jego wyjątkowych zachowań, astronomowie mogą dosyć dokładnie obliczyć jego fazy, kwadry i pozycje w dowolnym czasie w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Tę samą zasadę porządku widać w przypadku pozostałych dotychczas odkrytych 26 księżyców naszego układu słonecznego, a niewątpliwie jest lub będzie ona widoczna w księżycach innych układów słonecznych poza naszym własnym. W miarę odkrywania kolejnych planetoid okazuje się, że ta sama zasada porządku w różny sposób uwidacznia się w tych planetach. Być może inne układy słoneczne podobne do naszego posiadają lub będą posiadały swoje własne grupy planetoid. Jeśli mają je teraz, porządek cechuje ich ruchy orbitalne i osiowe, zmianę dnia i nocy oraz pór roku, wszystkie niewątpliwie na o wiele mniejszą skalę niż w naszym przypadku, lecz odpowiednio regularnie w swym następowaniu. O ile wiemy, także komety są przykładem porządku w swych ruchach. Z tego powodu astronomowie są w stanie obliczyć ich trasy, prędkość, czas pojawienia się i długość ich nieobecności. W swych ruchach działają zgodnie ze wzorami matematycznymi. Albo odwiedzają inne układy słoneczne, albo układy te mają własne charakterystyczne dla siebie grupy komet. Tak więc we wszystkich ciałach niebieskich panuje porządek. Działają i poruszają się one z dokładnością, która przez dziesiątki tysięcy lat nie zmienia się ani o sekundę.

Innym elementem porządku jako przymiotu Boskiego stworzenia jest stałość słońc wszechświata we wzajemnych relacjach wobec siebie. Jak dobrze wiadomo, planety, księżyce, planetoidy, meteory i komety zmieniają położenie wobec własnych słońc i wobec wszystkich pozostałych słońc w ich relacjach z nimi. Także słońca zmieniają położenie względem siebie, lecz mimo to pozostają we wzajemnej absolutnej względnej stałości, ponieważ także i one poruszają się wokół własnych osi i orbit. Choć cały wszech-

świat krąży wokół wspólnego centrum – Alkione na Plejadach, czyni to z taką dokładnością, że zachowuje harmonijne relacje między swymi słońcami i ich planetami itp. Wszystkie jego słońca wirują wokół osi i krążą po własnych orbitach, lecz czynią to bez najmniejszego odchylenia wzajemnych relacji; ich ruchy są bowiem tak dostosowane wzajemnie do siebie oraz do swego wspólnego centrum, że niezmiennie zachowują wspólną harmonię, gdy w ilości 30 000 000 000 przemierzają przestrzeń wszechświata; tak więc żadna z konstelacji nie jest zmienna, czego dowodem dla naszych zmysłów jest fakt, że każdy rok jako ruch Ziemi po orbicie sprowadza ją ponownie do tego samego położenia w stosunku do Słońca, w jakim znajdowała się ona rok wcześniej. Konstelacje znajdują się dokładnie w takim samym względnym położeniu wobec naszej Ziemi, pomijając przyśpieszenie wielkości 50,3 sekundy rocznie spowodowane rocznym przyspieszeniem precesji zrównania dnia z nocą. Człowiek obserwuje to zjawisko przez ponad 5000 lat, dzięki czemu może określić dwanaście znaków Zodiaku jako znaków miesięcy, co zawsze udaje się bardzo dokładnie. W ten sposób prawa i siły, którymi Bóg rządzi ruchem słońc, utrzymują je niezmiennie we względnym wzajemnym położeniu wobec siebie bardziej dokładnie niż byłoby to w przypadku, gdyby utrzymywane one były w stalowej ramie.

Niebiosa głoszą Twoją chwałę, Panie!  
Przez cały bezkres niezmierniej przestrzeni  
umysł się wzbija w swoje wędrowanie  
by Twojej wielkiej mocy się pokłonić.

Wielki Autorze wiecznych praw natury  
i Zachowawco jej nieziemskiej łaski  
Tobie jak Wielkiej, Najpierwszej Przyczynie  
głosimy chwałę, śledząc Twoje drogi.

A kiedy jasne wizje Twojej mocy  
przed wzrok olśniony stawiają lśniące światy,  
splendor tej Ziemi, owoce i kwiaty  
pieśń zaśpiewają Twej królewskiej łaski.

Kolejnym zarysem porządku w Boskim dziele twórczym jest niezmiennosc stałych wzajemnych relacji słońc, pomimo ich osiowego i orbitalnego ruchu, niezmiennosc stałych relacji układów słonecznych względem ich słońc oraz niezmiennosc stałych relacji księżyców wobec ich poszczególnych planet. Dotyczy to również planetoid i komet. Mamy tutaj niemal nieskończony ruch wokół niezliczonych miliardów srodków, ponieważ słońca mają Alkione jako swe centrum, księżyce planety, a planety i planetoidy mają za swe centra odpowiednie słońca, nie wspominając już nic o centrach komet, z których wszystkie z wyjątkiem słońc o zmiennej prędkości osiowej poruszają się osiowo i orbitalnie z różnymi prędkościami, jak również są różne w swych osiach i orbitach, a mimo to wszystkie pozostają niezmiennie w swych odpowiednich stałych i zmiennych wzajemnych relacjach. Mamy tutaj jedność w różnorodności, niezmiennie działającą w ustalonym porządku, który nigdy się nie zmienia. Jakże wzniosły jest porządek przedstawiany tutaj naszej uwadze! Jaki wspaniały jest wszechświat, w którym żyjemy! Ta sama cecha porządku panuje niewątpliwie we wszystkich pozostałych wszechświatach Boskiego stworzenia! A o ile wspanialsza od tego cudownego wszechświata musi być Istota, która stworzyła to wszystko w takiej jedności, ogromie, pięknie, wzniosłości i porządku, a następnie zachowuje to w tych samych atrybutach! Wielki jest nasz Bóg i wielce należy Go sławić! Jednak pomimo całej Swjej wielkości, potrafi rzeczywiście zniżyć się, by przybliżyć się do nas, jeśli my pragniemy przybliżyć się do Niego, i wchodzi w ojcowskie warunki przymierza z synami człowieka!

Dotychczas przeanalizowaliśmy porządek jako przymiot Boskich dzieł twórczych w ich ogólnych relacjach. Istnieją jednak szczególne cechy porządku, które rządzą materią i jej związkami, a także Ziemią i jej warunkami życia. Jakże wspaniały jest porządek, jaki jawi się nam w chemii. Te same związki zawsze prowadzą do tych samych chemicznych wyników. I tak, właściwe połączenie wodoru i tlenu zawsze daje wodę; to samo połączenie pewnych gazów zawsze daje powietrze; różne inne związki powstają przez właściwe połączenie ich elementów składowych. W fizyce, geologii, zoologii, antropologii, obydwu działach biologii, botanice i dendrologii przy wystąpieniu tych samych warunków powstaje ten sam rząd istot i warunków. Porządek dostrzegamy w procesach działających na Ziemi. Przejawiają go przypyływy; wyraża go rozkład kontynentów i oceanów; jego przykładem są ich relacje konturowe! Obwieszcza go układ łańcuchów gór i pagórków, płaskowyżów, równin, dolin, jezior, rzek i portów; ogłaszają go prądy oceaniczne i ich wpływ na klimat; śpiewają o nim lasy i pustynie; ogłaszają go akweny, deszcze, burze i słońce; opowiadają o nim owady, gady, zwierzęta dzikie i domowe, ryby i ptactwo, ludzie i aniołowie.

Nawet w procesach twórczych, które będą później omówione, widoczna jest obecność tego samego przymiotu. Wszędzie, z wyjątkiem sfery grzechu i jego skutków, które nie są dziełami twórczymi, dostrzegamy ten przymiot porządku Boskich dzieł twórczych. Ten wyjątek istnieje dlatego, że wymaga tego porządek wyższy od fizycznego. Tak więc powszechna harmonia doprowadziła do powstania powiedzenia, że porządek jest pierwszym prawem nieba. Poprzez ład dostrzegany w Boskich dziełach twórczych uznajemy przymiot porządku jako cechę Boga, w czym upewnia nas Biblia, mówiąc nam, iż Bóg nie jest autorem zamieszania, lecz pokoju i porządku, który pragnie, abyśmy za Jego przykładem praktykowali (1 Kor. 14:33,40). Z pewnością ten przymiot Boga, który cechuje Jego charakter i dzieła, jest tym, przez który w jego wielorakich działaniach i cudach czujemy się zmuszeni czcić, wielbić i adorować Tego, który stworzył niebiosa, ziemię i wszystkie ich istoty – widzialne czy też niewidzialne – i (pomijając grzech) kieruje nimi w bardzo zadziwiającym porządku.

Następnym przymiotem Boskich dzieł twórczych, który będzie zajmował naszą uwagę, jest cudowność, która ujawnia się szczególnie w działaniu mocy i mądrości, i w o wiele mniejszym stopniu sprawiedliwości oraz miłości. Każdy przymiot stworzenia przebadany dotychczas w tym artykule rzeczywiście przejawia cudowność mocy i mądrości w nim zawartych. Wiele było elementów mocy i mądrości tkwiących u podstaw jedności Boskiego stworzenia, które ujawniały cudowność Boskich dzieł twórczych. Jest to jeszcze bardziej widoczne w ogromie masy, czasu, przestrzeni, ruchów, słońc, planet, księżyców, planetoid i komet naszego fizycznego wszechświata, nie wspominając już o innych wszechświatach, jakie zostały odkryte. Piękno i wzniosłość zawarte we wszechświecie prezentują ten sam przymiot cudowności. Porządek widoczny we wszechświecie jako objawienie mocy i mądrości, a także sprawiedliwości i miłości potężnie unaocznia cudowność wszechświata jako twórczego dzieła Boga. Tak więc uznajemy, że przymiot cudowności zawarty we wszechświecie przenika jego wszystkie pozostałe przymioty. Zauważymy tę zasadę także wtedy, kiedy dojdziemy do analizy przymiotu złożoności, jaki rozważymy po omówieniu cudowności stworzenia. Jednak poza przenikaniem sześciu pozostałych przymiotów Boskiego dzieła, jakie zostały przebadane lub jakie będą jeszcze przebadane w tym rozdziale, cudowność ma swe niezależne przejawy poza tymi sześcioma atrybutami stworzenia. To właśnie te niezależne przejawy pragniemy tutaj przestudiować. By bardziej to uwidocznić, przedstawimy naszym czytelnikom pewne wspólnie uwagi ogólne na temat naszego wszechświata. Niektóre z nich to wynik niedawnych odkryć, bowiem nasza wiedza o nowych światach wokół nas i poza najdalszymi z tych, jakie były nam znane jeszcze kilka lat temu, pod każdym względem zwiększyła się gwałtownie od czasu uruchomienia w obserwatorium na Mount Wilson niedaleko Pasadeny w Kalifornii teleskopu zwierciadłowego o obiektywie wielkości 2,5 m.

Zilustrujmy to: Około 6 lat temu pogląd naukowy zakładał, że we wszechświecie istniało 30 000 000 000 słońc. W tym czasie naukowcy uważali, że we wszechświecie istniało 14 Dróg Mlecznych. Przypominamy sobie, że podaliśmy te liczby, ilustrując ogrom wszechświata. I spełniają one swoje zadanie; jednak od tych sześciu lat wielki teleskop na Mount Wilson dokonał odkryć, które sprawiają, iż liczby te wyglądają jak mikroby obok gigantów! Przytoczymy kilka wycinków niedawnych sprawozdań prasowych na temat takich odkryć jako przykładów przymiotu cudowności odcisniętego na Boskich dziełach twórczych. Oto fragment opublikowany przez *United Press* z datą 25 stycznia 1934 roku: „Według odkryć astronomów, stwierdzenie *gęste jak gwiazdy w Drodze Mlecznej* traci swe prawdziwe znaczenie. Niedawne obliczenia prof. Williama MacMillana z Uniwersytetu w Chicago oraz dr. Edwina P. Hubble’a z obserwatorium na Mount Wilson ujawniają dzisiaj, że gwiazdy w Drodze Mlecznej ani żadnej innej z 75 000 000 Dróg Mlecznych we wszechświecie astronoma nie są wcale gęste, ponieważ są rozrzucone na przestrzeni 650 000 lat świetlnych. Obliczeń mgławic, Dróg Mlecznych dokonano na 1283 fotografiach zrobionych przy pomocy teleskopów na Mount Wilson wielkości 1,5 i 2,5 m. Zdjęcia objęły 2% z 3/4 nieba widocznego z Mount Wilson. Powiększono je dwudziestokrotnie, co pokazało 44 000 mgławic. Prof. MacMillan podkreślił, że zakładając równomierne rozmieszczenie, liczba mgławic w dwudziestokrotnych powiększeniach fotograficznych wyniosłaby 75 000 000, co daje krąg o promieniu około 300 000 000 lat świetlnych. Uważa się, że każda mgławica jest układem gwiazdowym podobnym do naszej Drogi Mlecznej, która sama w sobie zawiera ponad miliard gwiazd”. Z pewnością mamy tutaj cudowność – znacznie więcej niż potrzeba do zadowolenia najbardziej wymagających. Odważamy się jednak stwierdzić, że gdy w teleskopie zwierciadłowym, jaki jest obecnie budowany, zostanie zamontowany obiektyw wielkości 508 cm, liczba 75 000 000 Dróg Mlecznych ponownie będzie zmniejszona do odpowiedniej wielkości mikroba w porównaniu z gigantyczną wielkością liczby jeszcze nie odkrytych innych Mlecznych Dróg. Niewątpliwie później, gdy powstaną jeszcze większe, a więc i bardziej przenikające telesko-

py, ten proces odkrywania wciąż większych liczb Dróg Mlecznych będzie kontynuowany niemal *bez końca!*

Całkiem niedawno w Wielkim Obłoku Magellana ujawniono pewne zdumiewające rzeczy. Gdy 400 lat temu Magellan okrążył Ziemię wokół przylądka Horn, najbardziej wysuniętego na południe krańca Ameryki Południowej, znajdując się daleko na południe od równika, odkrył on dwa obłoki mgławic – grup gwiazd tak bladych, a jednak tak zwartych przy oglądaniu gołym okiem, że wydawały się one obłokami. Od tego czasu większy z nich jest nazywany Wielkim Obłokiem Magellana, a mniejszy Małym Obłokiem Magellana. Przytoczymy teraz cytat z codziennej prasy, podający kilka bardzo niedawnych odkryć dotyczących Dużego Obłoku Magellana: „Lśniaca próżnia, o wiele jaśniejsza niż połączone promieniowanie wszystkich gwiazd, jakie można dostrzec gołym okiem, została odkryta w galaktyce oddalonej od Ziemi o 90 000 lat świetlnych, powiedział dr Harlow Shapley, dyrektor Obserwatorium Astrofizycznego w Harvardzie, w końcowym wykładzie Amerykańskiego Towarzystwa Wspierania Nauki. Dr Shapley przemawiał przy odbiorze medalu Rumforda tego towarzystwa, przyznanego ‘za wybitne badania w dziedzinie fizyki’. Jego przemówienie nosiło tytuł ‘Anatomia zaburzonego wszechświata’. Powiedział, że badanie Dużego Obłoku Magellana, klucza, przy pomocy którego być może uda się odkryć niektóre z tajemnic przestrzeni kosmicznych poza naszym własnym układem Drogi Mlecznej, ujawniło istnienie próżni. Gwiazdny obłok, widoczny tylko w południowych szerokościach geograficznych, jest znany od 400 lat, lecz poważnie zbadany został dopiero przez ostatnie pokolenie. Dr Shapley powiedział, że wśród nowych rezultatów osiągniętych przez obserwatoria w Lick i Harvard istotne było odkrycie około 500 nowych zmiennych gwiazd wśród wcześniej znanych gigantów i supergigantów. Ich analiza wykazuje, że obłok ten jest oddalony o mniej niż 90 000 lat świetlnych. Stwierdził, że ‘w sąsiedztwie Dużego Obłoku znaleziono 20 nowych grup gwiazd’. ‘Są one niewątpliwie odosobnionymi członkami tej struktury. Zakończono podliczanie gwiazd gigantów i supergigantów tego obłoku, w wyniku czego dowiedziano, że istnieje kilka milionów gwiazd, które są jaśniejsze od naszego Słońca. Niektóre z supergigantów posiadają niezwykle rozmiary i niezmiernie wysoką temperaturę, a wiele z nich jest 10 000 razy jaśniejszych od naszego Słońca. Podjęto badania gazowej mgławicowości w tym obłoku, co doprowadziło do odkrycia, że jego wewnętrzne promieniowanie znacznie przekracza promieniowanie wszystkich gwiazd widocznych gołym okiem razem wziętych, a mimo to jego gęstość musi być nadzwyczaj niska – mniejsza od gęstości superpróżni w laboratorium fizycznym’”. Jest to naprawdę cudowne.

Można by podać wiele niezwykłych faktów podobnych do dwóch zestawów opisanych w powyższych cytatach, lecz pominiemy je i przytoczymy wiele pomniejszych szczegółów, które zobrazują cudowność jako przymiot stworzenia. Cudowność mocy i mądrości widoczna w prawie grawitacji i siłach odśrodkowych znajduje ilustrację w zrównoważonych relacjach Słońca i Ziemi utrzymywanych przez ich harmonijnie zachowywane relacje przestrzenne. Ziemia utrzymywana jest na swej orbicie przez przyciąganie Słońca równoważone przez siłę odśrodkową jej ruchu orbitalnego i grawitacji działającej na nią z innych ciał niebieskich. Gdyby usunąć te drugie siły, Ziemia wpadłaby na Słońce, w pierwszej sekundzie spadając z prędkością 0,28 cm, lecz prędkość ta rosłaby, aż w końcu po dwóch miesiącach wpadłaby ona na Słońce, osiągając w ostatniej sekundzie upadku prędkość 608 km. 5/6 tego czasu, tzn. 50 5/6 z 61 dni potrzebnych na upadek, potrzebne byłoby do przebycia pierwszej połowy tej drogi. Gdyby natomiast odebrać Ziemi przyciąganie Słońca, wpadłaby ona w przestrzeń kosmiczną, bez końca spadając ze stale wzrastającą prędkością, aż w końcu rozbiłaby się o inne ciało i w wyniku wybuchu zamieniła w drobne kawałki lub rozpadłaby się w inny sposób. Wielkość siły niezbędnej do utrzymania Ziemi w równowadze w jej przestrzennej relacji wobec Słońca odpowiada sile stalowego pręta będącego w stanie utrzymać 50 ton na 6,45 cm<sup>2</sup>, czyli pręta o średnicy 8000 km i długości 148 800 000 km! By utrzymać planety bliższe Słońcu w zrównoważonej relacji przestrzennej wobec niego potrzeba byłoby nieco mniej potężnego stalowego pręta, o wartościach zmienionych w wyniku mniejszych odległości i wielkości, lecz większych gęstości; gdyby jednak pręty były potrzebne do utrzymania dalszych planet w ich zrównoważonej relacji przestrzennej wobec Słońca, musiałyby być one o wiele mocniejsze, o większej średnicy i długości, w zależności od różnych wielkości, wagi i odległości tych planet od niego. Musimy także pamiętać, że podobne przejawy mocy i mądrości widoczne są w pozostałych układach słonecznych. Cudowność mocy i mądrości widocznej w tej grupie faktów jest z pewnością oczywista bez żadnego wysiłku umysłowego.

Pewne piękne przejawy Boskich dzieł twórczych można zaobserwować na przykładzie Betelgeuse, która jest jasną czerwoną gwiazdą w południowym górnym rogu prawie prostokątnego Oriona, najpiękniejszej z konstelacji. Betelgeuse to największe ze wszystkich słońc widocznych gołym okiem. Jego wielkość jest dość zmienna. W największym rozciągnięciu jego średnica wynosi 409 600 000 km, przy największym skurczeniu 297 600 000 km. Nawet skurczona do swych najmniejszych rozmiarów, wciąż



jest zdecydowanie największą z gwiazd widocznych gołym okiem. Jest 26 000 000 razy większa niż nasze Słońce, które z kolei jest 1 300 000 razy większe od naszej Ziemi! Mimo to jej waga jest tylko 16 razy większa od wagi naszego Słońca. Jego średnia gęstość (waga) to 1/100 gęstości powietrza. Tak więc Betelgeuse jest niemal próżnią. Z tego, co powiedzieliśmy wyżej można zauważyć, że jego średnica między największym rozszerzeniem a największym skurczeniem różni się o 112 000 000 km. Przejawia ona zatem fazę zmian wielkości przyjmowanej w czasie procesu kondensacji najrzadszych gazów w stosunkowo stałe ciała, przez który to proces przechodziła nasza Ziemia, przechodząc z gazowego do obecnego stanu. Wydaje się, iż jest to proces, przez który przechodzą wszystkie ciała niebieskie poddawane Boskim działaniom twórczym. Sześciu materii Betelgeuse o powierzchni każdego z sześciu boków wielkości 2,14 m<sup>2</sup> ważyłby zaledwie 0,45 kg! Dowodzi to, iż jest ona niemal próżnią.

Dla kontrastu możemy odnotować wielką gęstość materii mniejszej z dwóch gwiazd, jakie tworzą Syriusza, najjaśniejszą gwiazdę widoczną z Ziemi, która jak dobrze wiadomo, jest podwójną gwiazdą, drugą pod względem odległości od Ziemi, ponieważ znajduje się 8,6 lat świetlnych, czyli około 81 600 000 000 000 km od nas. Najbliższą Ziemi ze wszystkich gwiazd jest Alfa Centauri, trzecia pod względem jasności, oddalona o 4,3 lat świetlnych, czyli około 40 000 000 000 000 km. Mniejsza z dwóch gwiazd, jakie tworzą Syriusza, jest widoczna tylko przy pomocy dużego teleskopu. Większa z nich daje 10 000 razy więcej światła niż mniejsza. Lecz ta mniejsza jest o wiele cięższa od dużej. Jej gęstość jest 50 000 razy większa od gęstości wody, około 4500 razy większa od gęstości ołowiu i ponad 2000 razy cięższa od każdej substancji występującej na Ziemi. 0,5 litra tej (ciekłej, nie suchej) materii waży 26 ton, podczas gdy wykonana z niej kulka wielkości piłki tenisowej ważyłaby 7,4 t. Waga tej gwiazdy jest mniej więcej taka sama jak waga naszego Słońca, które waży 332 000 razy więcej niż nasza Ziemia. O ile wiemy, najcięższa gwiazda waży tylko 75 razy więcej od naszego Słońca, chociaż wiele z nich, jak Betelgeuse, jest miliony razy większych od naszego Słońca. Jako ilustrację ogromnej wielkości Betelgeuse możemy podać, co następuje: gdyby przy największym rozszerzeniu Betelgeuse środkowy punkt jej średnicy umieścić w środkowym punkcie średnicy Słońca, która wynosi 1 382 400 km, i gdyby średnica tak umieszczonego Słońca znajdowała się obok średnicy Betelgeuse, powierzchnia tej ostatniej sięgałaby na odległość 20 800 000 km od Marsa, który leży 225 600 000 km od Słońca. Nasza Ziemia znajdowałaby się wówczas w zasięgu Betelgeuse, 56 000 000 km pod jej powierzchnią. Gdyby dokonać tego w czasie, gdy Betelgeuse jest najbardziej skurczona, Ziemia w dalszym ciągu byłaby schowana pod jej powierzchnią na głębokość 320 000 km. Betelgeuse nie jest też jedyną gwiazdą o średnicy przekraczającej w czasie największego skurczenia 160 000 000 km. Jedną z największych gwiazd jest Antares. Jej średnica to 227 200 000 km, tzn. 165 razy więcej niż średnica Słońca. Fakty przytoczone w tym i poprzednich akapitach dowodzą, że cudowność jest wpisana w istotę różnych słońc świata.

Cudowność wszechświata Boga jest podobnie zauważalna w jasności planet i słońc. Wynaleziono instrumenty astronomiczne, które dokładnie podają jasność gwiazd. Jasność naszego Słońca jest o wiele większa niż światło całego sklepienia niebios powyżej horyzontu (tzn. połowy sfery niebieskiej), gdyby wypełnić go księżycami w pełni w bliskim wzajemnym kontakcie. Przyjmując jasność Słońca jako *jeden*, stwierdzamy, że wiele gwiazd posiada jasność absolutną o wiele większą od naszego Słońca, tzn. gdyby znajdowały się tak blisko nas, jak nasze Słońce, byłyby dla nas wielokrotnie jaśniejsze. Alkione, mieszkanie Boga, posiada jasność 1190 razy większą od naszego Słońca. Nasze oczy nie mogłyby oczywiście znieść takiego światła, gdyby znalazło się ono tak blisko nas jak nasze Słońce. Alkione wcale nie jest też najjaśniejszą z gwiazd. Betelgeuse posiada większą jasność, będąc 1225 razy jaśniejsza od naszego Słońca. Gwiazda Polarna, nasza Gwiazda Północna, jest jeszcze jaśniejsza, posiadając absolutną jasność 2570 razy większą od naszego Słońca. Spica, najjaśniejsza gwiazda gwiazdozbioru Panna, jest 3600 razy jaśniejsza od naszego Słońca. Deneb w gwiazdozbiorze Łabędzia ma jeszcze większą jasność: gdyby znajdowała się w tej samej odległości od nas, co nasze Słońce, świeciłaby 10 470 razy jaśniej. Rigel, najjaśniejsza gwiazda w Orionie i usytuowana w tej konstelacji przekątnie naprzeciwko Betelgeuse, ma absolutną jasność 18 000 razy większą od naszego Słońca. Canopus, która jest dla nas drugą pod względem jasności gwiazdą, a wyprzedza ją tylko Syriusz, posiada jasność 77 000 razy większą od naszego Słońca, tzn. gdyby znajdowała się tak blisko nas, jak nasze Słońce, świeciłaby na nas 77 000 razy jaśniej od niego. Lecz nawet Canopus nie jest najjaśniejszym ciałem niebieskim. Według obecnej wiedzy zaszczyt ten przypada jednemu ze słońc w Wielkim Obłoku Magellana – S. Doradi, które według prof. Shapley'a posiada jasność 600 000 razy większą od jasności naszego Słońca. Takie światło natychmiast oślepiłoby nas, gdyby S. Doradi znajdowało się tam, gdzie jest nasze Słońce. Gwiazda ta jest o tyle jaśniejsza od Słońca, o ile nasze Słońce jest jaśniejsze od księżyca w pełni. Nie sądzmy jednak, że im jaśniejsza wydaje się nam jakaś gwiazda, tym z konieczności ma większą jasność absolutną. Kilka przykładów obali taki

pogląd. Dla naszego wzroku najjaśniejszą ze wszystkich gwiazd jest Syriusz; z natury jednak nie jest on wcale jedną z najjaśniejszych gwiazd. Jego jasność absolutna jest 28 razy większa od naszego Słońca; jego stosunkowo bliskie nam położenie – zaledwie 8,8 lat świetlnych – sprawia, że wydaje się on nam tak jasny. Canopus wydaje się nam być tylko nieco mniej jasny od Syriusza, ponieważ jego ogromna odległość od nas – 652 lata świetlne – pomimo jasności 77 000 razy większej od jasności Słońca sprawia, iż jawi się nam on jako mniej jasny od Syriusza, choć z natury jest niemal 3000 razy jaśniejszy od niego. Trzecią pod względem jasności gwiazdą jest dla nas Alfa Centauri, a mimo to posiada jasność absolutną tylko 11/2 razy większą od naszego Słońca. Jest to wynikiem faktu, iż jest ona najbliższą nam ze wszystkich gwiazd z wyjątkiem Słońca, a znajduje się w odległości zaledwie 4,3 lat świetlnych – 40 000 000 000 000 km. Z pewnością jasność gwiazd nie jest pozbawiona cechy cudowności.

Kilka innych faktów związanych z naszym Słońcem nasuwa na myśl cudowność. Można ją dostrzec w stałym osiowym i orbitalnym ruchu, przy czym ten ostatni odbywa się z prędkością 19,2 km/s. Średnia odległość Słońca od nas to 148 640 000 km, lecz w styczniu jest ono nam najbliższe, będąc oddalone o 146 240 000 km, natomiast w lipcu jest najdalej od nas – 151 040 000 km. Jego średnica wynosi 1 382 200 km i jest 109,1 razy większa od naszej Ziemi. Jego objętość jest 1 300 000 razy większa od objętości Ziemi, a temperatura wynosi 6000 °C. Daje nam ono 466 000 razy więcej światła od przeciętnego księżycyca w pełni. Ponieważ półkula niebieska jest 98 000 razy większa od obszaru zajmowanego przez Księżyc, gdyby w całej swej powierzchni została ona wypełniona księżycami w pełni, a przestrzeń między każdym z księżyców byłaby równie jasna jak otaczające je księżycyca w pełni, taka niebieska półkula dawałaby jedną szóstą światła, jakie daje nam Słońce. Jednak częściowo pomimo, a częściowo z powodu innych wyżej przytoczonych faktów Słońce jest jedną z najmniejszych i najbledszych gwiazd. Jego stosunkowa bliskość wobec nas tłumaczy to, iż wydaje się nam największą i najjaśniejszą. Naprawdę cudowne są te fakty. Cudowny jest także kolejny fakt, że utrzymując Ziemię (a przy tym i pozostałe planety itp. naszego układu słonecznego) w takiej samej relacji na jej orbicie, Słońce zachowuje ten sam (wyraźny) szlak w konstelacjach Zodiaku. Jego masa, 332 000 razy większa od masy Ziemi, jest ogromna, będąc w przybliżeniu średnią masą pozostałych słońc, które niemal w każdym przypadku są, jak wykazaliśmy powyżej, większe od niego. Żadne z dotychczas odkrytych nie przekracza masy Słońca więcej niż 75 razy. Jego plamy to kolejna cecha jego cudowności. Faktem jest, że plamy te stale przesuwały się na wschód, a następnie, po pewnym czasie, w którym są widoczne, znikają, by później pojawić się na zachodnim obrzeżu Słońca, a następnie wykonać ponownie ten sam ruch, co potwierdza prawdę, iż Słońce obraca się wokół swej osi. Znamiennym faktem związanym z jego obrotem jest to, że jest on tym szybszy, im bliżej Słońca znajduje się niebieskiego równika. Tak więc w przeciwieństwie do obrotu Ziemi wokół swej osi, który jest stały, obrót Słońca jest zmienny i trwa przeciętnie około 25 dni, lecz wyżej wspomniane wahanie liczy od 24,5 do 25,38 dni. Korona Słońca, w czasie zaćmienia ze wszystkich stron często wychodząca 800 000 km poza Słońce, z pewnością jest cudowną rzeczą.

Cudowność kryje się w innych jasnych gwiazdach. Poza Syriuszem, cztery najjaśniejsze gwiazdy widoczne miejscami powyżej 38° na północ od równika to Wega w konstelacji Lutni, Capella w konstelacji Woźnicy, Arktur w konstelacji Wolarza oraz Rigel w konstelacji Oriona. Ta ostatnia jest bardzo odległa – 544 lata świetlne. Jediną jeszcze bardziej odległą gwiazdą widoczną powyżej 38° szerokości północnej, gdzie Canopus po raz pierwszy pojawia się nad południowym horyzontem, jest Deneb w konstelacji Łabędzia, która podobnie jak Canopus oddalona jest o 652 lata świetlne. Według tego Rigel, której jasność jest 18 000 razy większa od jasności Słońca, jest z natury jedną z najjaśniejszych gwiazd, a prawdę mówiąc, najjaśniejszą ze wszystkich widocznych gołym okiem z wyjątkiem Canopus, która jak przed chwilą wspomnieliśmy, jest widoczna dopiero wtedy, gdy obserwator znajdzie się na południe od 38° szerokości północnej. Wega w gwiazdozbiórze Lutni jest następną po Syriuszu najjaśniejszą gwiazdą pod względem wielkości widzianą na północ od 38°, choć w kategoriach bezwzględnych wcale nie jest ona jedną z najjaśniejszych, ponieważ jej jasność jest zaledwie 51 razy większa od jasności naszego Słońca. Jasność ta jest dla nas wynikiem stosunkowej bliskości, ponieważ znajduje się ona w odległości tylko 26 lat świetlnych; jest czwartą pod względem jasności gwiazdą widoczną z Ziemi, plasując się po Syriuszu, Canopus i Alfa Centauri. Jej kolor to przepiękny błękit. Capella i Arktur są tej samej wielkości. Pod względem odległości znajdują się kolejno o 43 i 41 lat świetlnych od nas, a ich jasność jest odpowiednio 130 i 112 razy większa od jasności naszego Słońca. Capella ma żółtawe zabarwienie, a Arktur czerwone. Arktur jest jedną z większych gwiazd. Jej średnica wynosi 40 800 000 km, czyli jest 29,5 razy większa od średnicy naszego Słońca, a objętość 26 000 razy większa od objętości naszego Słońca. Do 1718 roku, kiedy to Halley, odkrywca komety nazwanej jego imieniem, stwierdził, że gwiazdy znajdują się w ruchu, uważano, że wszystkie gwiazdy są nieruchome. W roku tym ogłosił on, że Arktur, Syriusz i Procyon

zmieniły swe położenie w stosunku do czasów starożytnych. Z wyjątkiem Alfa Centauri, gwiazdy najbliższej nas, lecz widocznej tylko wtedy, gdy obserwator znajdzie się daleko na południe, żadna gwiazda o jasności czwartej wielkości nie zmienia szybciej swojego położenia wśród gwiazd niż Arktur. A mimo to zmienia ona swe położenie tylko o jeden stopień w przeciągu 1570 lat. Przesuwa się w przestrzeni z prędkością 123,2 km/s, co w porównaniu z najszybszą znaną gwiazdą, poruszającą się z prędkością 1000 km/s, wydaje się zółwim tempem.

Kolejna gwiazda, która nie jest tak jasna jak te cztery przed chwilą odnotowane, z kilku względów zasługuje na uwagę jako cudowna. Jest nią Antares, najjaśniejsza gwiazda w Skorpionie, niewątpliwie najpiękniejszej konstelacji w Zodiaku. Antares to jasna czerwona gwiazda. Jej nazwa pochodząca od *anti* oraz *Ares*, tzn. *zamiast Aresa (Marsa)* została jej nadana dlatego, że gdy planeta Mars, która jest także jasnoczerwona, i Antares znajdują się blisko siebie, wydają się rywalizować ze sobą blaskiem. Jej wielkość jest ogromna. Średnica to 233 600 000 km – 64 000 000 km mniej niż w przypadku Betelgeuse w stanie największego skurczenia oraz 176 000 000 km mniej w stanie jej największego rozszerzenia. Jej średnica jest 165 razy większa od średnicy naszego Słońca. Nasze Słońce porusza się z prędkością 19,2 km/s, niosąc ze sobą Ziemię i wszystkie pozostałe planety w kierunku gwiazdozbioru Lutni. Prędkość ta w ciągu roku przenosi Ziemię prawie o 640 000 000 km. Ruch Ziemi po jej orbicie wokół Słońca, połączony z ruchem wraz ze Słońcem, czyni jej ruch spiralnym. Gdyby ruch Słońca przebiegał dokładnie w kierunku Wega, a Wega nie poruszała się, dotarlibyśmy do niej w ciągu 475 000 lat! Kolejna gwiazda zasługująca tutaj na szczególną wzmiankę, ponieważ przywodzi na myśl cudowność, to Deneb w konstelacji Łabędzia. Jest tak daleka, że jej odległość nie może być dokładnie zmierzona. Wraz z Canopus należy ona do najbardziej odległych gwiazd dotychczas zmierzonych i widocznych gołym okiem, a każda z nich jest oddalona około 654 lata świetlne. Jak stwierdziliśmy powyżej, jest ona 10 470 razy jaśniejsza od naszego Słońca. Zbliża się do Ziemi ze stosunkowo niewielką prędkością 4 km/s, lecz długie obserwacje nie wykazują żadnej zmiany jej położenia wśród gwiazd. Jest to prawdopodobnie wynikiem jej wielkiej odległości od nas, która maskuje tę zmianę.

Deneb leży w Łabędziu, na szczycie czegoś, co nazywa się Krzyżem Północy. Istnieje piękny gwiazdozbiór zwany Krzyżem Południa, leżący zbyt daleko na południe, by mógł być widoczny daleko na północ od tropików. Bardzo znamienne jest to, jak różne gwiazdy tworzą liczne krzyże, romby, nieregularne trójkąty, trójkąty prostokątne i równoboczne. Jednym z najbardziej charakterystycznych z tych rombów jest ten tworzony przez Betelgeuse'a, Rigela, Syriusza i Aldebarana, najjaśniejszą gwiazdę Byka, której częścią są także Plejady. Jeden z najpiękniejszych równobocznych trójkątów niebios tworzony jest przez Betelgeuse'a, Syriusza i Procjona. Betelgeuse, Bellatrix, Rigel i Saiph w Orionie tworzą czworokątny kształt o mniej więcej prostych kątach, podczas gdy pas Oriona tworzy niemal doskonały pręt mierniczy o długości zaledwie trzech stopni, co sprawiło, iż pas ten określono mianem „miary”. Nie poświęciliśmy temu odpowiedniej uwagi, a zatem nie możemy ręczyć za prawdziwość czy nieprawdziwość takiego twierdzenia. Jednak dr Seiss, którego dzieło na temat Piramidy zatytułowane *Cud w kamieniu* jest polecane i cytowane przez naszego pastora w rozdziale tomu III na temat Piramidy, utrzymuje, iż w konstelacjach zobrazowany jest plan Boży, coś na wzór tego, jak zobrazowany jest on w Piramidzie. Mamy nadzieję, że kiedyś będziemy w stanie zbadać to i donieść o tym braciom. Przy okazji możemy wspomnieć, że to właśnie książka dr. Seissa, jednego z najwybitniejszych amerykańskich pisarzy luterańskich, zatytułowana *The Last Times [Czasy ostateczne]*, przeciwnie do nauk kościoła luterańskiego, którego wówczas byliśmy członkiem i pastorem, jako pierwsza przekonała nas, iż Biblia uczy o tym, że istnieje coś takiego jak Tysiąclecie. Nie rozumiał on jednak, że w czasie Tysiąclecia zmarli otrzymają sposobność restytucji. Fakty przytoczone w tym akapicie mają swój wkład w udowodnieniu twierdzenia, że cudowność jest jednym z przymiotów Boskiego dzieła twórczego.

Gwiazdozbiór Wielkiej Niedźwiedzicy jest być może najlepiej znaną konstelacją półkuli północnej. W Stanach Zjednoczonych część tego gwiazdozbioru zwana jest Wielkim Wozem. Znana jest także, szczególnie poza USA, jako Wóz Karola, Pług czy Tasak. Poza Wielkim Wozem, Wielka Niedźwiedzica zawiera wiele innych gwiazd. Niemal cała konstelacja jest tak uformowana, że stanowi podwójny zestaw wielu gwiazd. Pierwszy z nich, zaczynający się zimą w pewnej odległości na północny zachód od wgłębienia Wozu, tworzy przybliżone półkole, zakończone dwoma gwiazdami w najdalej wysuniętym na południowy zachód punkcie. Zaczynając od gwiazd na dnie wgłębienia Wozu, znajdujemy równoległy zestaw gwiazd tworzący przybliżone półkole, zakończone parą gwiazd w najdalej wysuniętym na południowy zachód punkcie. Te dwa podwójne zestawy gwiazd znajdują się po jednej stronie i w środku prostej linii, która po przeprowadzeniu jej pod tym samym kątem mniej więcej w tej samej odległości, w jakiej znajdują się od siebie te dwie pary, doprowadzi do dwóch pozostałych gwiazd, umieszczonych

wzajemnie wobec siebie tak, jak umieszczone są obydwie gwiazdy w dwóch pozostałych zestawach. Opisane wyżej dwa półkola, trzy zestawy po dwie gwiazdy w południowo wschodnim końcu (w zimie) oraz dyszel Wielkiego Wozu, tworzą zarys Wielkiej Niedźwiedzicy, która po Orionie jest prawdopodobnie najpiękniejszą z konstelacji. Ijob 38:32 w przekładzie A.V. podaje słowo Arktur, lecz przekład R.V., A.R.V. i Rotherham tłumaczy to hebrajskie słowo jako Niedźwiedź i dotyczy ono Wielkiej Niedźwiedzicy, podczas gdy hebrajskie słowa oddane w tych tłumaczeniach jako „jej znaki” są tłumaczone przez Younga jako wóz i niewątpliwie odnoszą się do Małej Niedźwiedzicy, w której znajduje się Gwiazda Polarne. Przekłady A.V., R.V. i A.R.V. transliterują hebrajskie słowo *Mazzaroth*, lecz na marginesach i w tekście Rotherhama słowo to oddane jest jako *dwanaście znaków*, tzn. dwanaście konstelacji Zodiaku. Z takiego punktu widzenia Ijob 38:31-33 podaje nam największą astronomiczną aluzję do gwiazdozbiorów, jaką można znaleźć w Biblii. Wielka Niedźwiedzica swymi gwiazdami z tyłu Wozu (Wielkiego Wozu), położonymi najdalej od jego dyszla, tworzącymi linię prostą z Gwiazdą Polarną, oraz Małą Niedźwiedzicą z Gwiazdą Polarną znajdującą się przy końcu dyszla jej Wozu (Małego Wozu) udzielają zwłaszcza marynarzom, a także każdemu znajdującemu się na północ od równika, najlepszej wskazówki w czasie nocy co do stron świata, ponieważ dwie gwiazdy z tyłu Wielkiego Wozu wskazują na Gwiazdę Polarną. Gdyby powiększyć ich odległość pięciokrotnie w linii prostej z górnej i zewnętrznej strony wgłębienia, linia ta doprowadzi do Gwiazdy Polarnej, która krąży wokół bieguna północnego pod kątem 11/4 stopnia. Zatem gdy w nocy widzi się wskazujące gwiazdy, wystarczy zlokalizować Gwiazdę Polarną, i w ten sposób można określić punkty kompasu. Jest to bardzo praktyczne dla zagubionego w nocy wędrowca.

W gwiazdozbiorze Andromedy znajduje się materia, która słusznie należy do zakresu cudowności jako przymiotu Boskich dzieł twórczych. Jest nią Mgławica Andromedy, najbliższa z mgławic spiralnych, choć istnieją inne, niespiralne mgławice, jak Wielki i Mały Obłok Magellana, które są nam bliższe. Spiralna mgławica Andromedy jest najdalszym obiektem widocznym gołym okiem. Znajduje się w odległości 900 000 lat świetlnych, co oznacza 8 640 000 000 000 000 km. W dobrych warunkach można ją dostrzec gołym okiem jako pyłek obłoku, kiedy indziej dobrze pokaże ją teatralna lornetka. Nasze największe teleskopy rozbiły tę mgławicę na grupy gwiazd liczące miliardy sztuk, i w ten sposób odkryły nowy wszechświat. Odkryto wiele innych milionów takich światów, np. dwa Obłoki Magellana. Ocenia się, że nasz własny wszechświat liczy 30 000 000 000 słońc. Trzy pozostałe przed chwilą wspomniane wszechświaty mieszczą w sobie miliardy gwiazd. Według obliczeń dr. E. P. Hubble'a z Obserwatorium na Mount Wilson, spiralna Mgławica Andromedy znajduje się w odległości 900 000 lat świetlnych od nas, co oznacza, iż obecnie widzimy ją taką, jaką była 900 000 lat temu, ponieważ to właśnie wtedy opuściło ją światło, które teraz widzimy. Ludzie, którzy będą żyli za 900 000 lat od teraz, zobaczą ją taką, jaką jest obecnie. Dr Barton w swym *Przewodniku po konstelacjach* tak mówi o tej odległości: „Nawet rok świetlny jest dosyć małą jednostką do wyrażania takich odległości. Gdyby skalę wszechświata zmniejszyć tak ogromnie, by Słońce stało się kulką zaledwie o średnicy 1/1000 cala, w którym to przypadku Ziemia byłaby kulką o średnicy 1/100 000 cala, zbyt małą, by mogła być widziana w naszych najlepszych mikroskopach z odległości 1/10 cala – mgławica ta wciąż pozostawałaby w odległości 144 000 km! Długo naświetlana płyta fotograficzna użyta z potężnym teleskopem pokazuje, że w mgławicy tej, tak jak w wielu innych obiektach, materiał rozmieszczony jest jako centralna masa z odchodzącymi od niej spiralnymi odnogami. W 1924 roku zewnętrzne fragmenty tej mgławicy oraz mgławica w gwiazdozbiorze Trójkąta zostały rozszczepione w całe mnóstwa gwiazd, potwierdzając to, co od dawna podejrzewano: iż są one wielkimi systemami gwiazd, wszechświatów, coś na wzór tego, w którym znajdujemy się my, tylko nieco mniejszymi. Ilość gwiazd w naszym układzie ocenia się na trzydzieści miliardów. Lecz Mgławica Andromedy jest tylko jedną ze spiralnych mgławic. Szacuje się, że można by sfotografować ich milion [takie stwierdzenie padło w 1928 roku; zacytowana powyżej ocena prof. Shapley'a z roku 1934 sugeruje wiele milionów], od najjaśniejszych do najmniejszych pyłków rozpoznawalnych jako mgławice. Nikt nie potrafi powiedzieć, ile może istnieć jeszcze innych, zbyt odległych, by mogły być dostrzegane. Odległości tych najdalszych widocznych ocenia się na 140 000 000 lat świetlnych [1 344 000 000 000 000 000 000 km!]. Największa średnica Mgławicy Andromedy liczy około 45 000 lat świetlnych. Widokowi tej mgławicy powinno towarzyszyć znaczna refleksja”. Cudowność zaprawdę jest przymiotem Boskiego dzieła twórczego widocznego w Mgławicy Andromedy, przykładu milionów innych w Boskim stworzeniu.

Cudowność jest odcisnięta na Boskim stworzeniu w zmienności wielu gwiazd, tzn. ich wielkość gwiazdowa, a niekiedy i fizyczna różni się w różnych okresach. Zwracaliśmy już uwagę na zmienność wielkości fizycznej Betelgeuse'a. Różni się ona także wielkością gwiazdową w granicach 0.6 do 1.4. Przez wielkość gwiazdową rozumie się widomą jasność gwiazd w przeciwieństwie do ich jasności bez-

względnej. Niektórzy starożytni klasyfikujący wielkości gwiazdowe gwiazd od 1 do 6, dzielili je mniej rygorystycznie niż współcześni. Naliczyli około dwudziestu najjaśniejszych gwiazd pierwszej wielkości; wszystkie, które były najślabsze z tych widocznych na bezchmurnym niebie, były klasyfikowane jako szóstej wielkości gwiazdowej, podczas gdy znajdujące się między tymi skrajnościami były na oko grupowane w cztery pośrednie klasy, w zależności od swej jasności. Inni starożytni dzielili je na dwanaście wielkości. Jednak wraz z wynalezieniem teleskopu, a dokładniej wraz z wynalezieniem bardzo dużych teleskopów obecnych czasów, należało dokonać nowej klasyfikacji, nie tylko gwiazd widocznych gołym okiem, lecz także, a być może szczególnie tych gwiazd, które stały się widoczne dla teleskopu, choć również i większych gwiazd widocznych gołym okiem. Tak więc we współczesnej klasyfikacji wprowadzony został system dziesiętny w celu uchwycenia dziesiętnych różnic. Betelgeuse i Alfa Crucis przyjęto jako średni standard dla gwiazd pierwszej wielkości, a ich wielkości gwiazdowe jako średnie dla tej klasy zostały określone jako wielkość gwiazdowa 1, która waha się zatem dziesiętnie od 0,5 do 1,5. Tak więc wszystkie gwiazdy, które posiadają wielkość gwiazdową między 0,5 a 1,5 zwane są obecnie gwiazdami pierwszej wielkości gwiazdowej.

Poza dwoma właśnie wspomnianymi gwiazdami do wielkości tej należą: Achenar 0,6, Aldebaran 1,1, Altair 0,9, Antares 1,2, Beta Centauri 0,9, Deneb 1,3, Fomalhaut 1,3, Pollux 1,2, Procyon 0,5, Regulus 1,3, Spica 1,2. Istnieją gwiazdy o wyższych wielkościach, np. Arktur 0,2, Capella 0,2, Rigel 0,3, Syriusz -1,6, Wega 0,1, Canopus -0,9, Alfa Centauri -0,1. Gwiazda wielkości 1,0 jest 100 razy jaśniejsza od gwiazdy o jasności 6,0. Liczbą, która pomnożona przez samą siebie pięć razy daje 100, tzn. pierwiastkiem piątego stopnia ze 100, jest 2,51. Tak więc gwiazda o wielkości 1,0 daje 2,51 razy więcej światła niż gwiazda o wielkości 2,0, a ta ostatnia daje 2,51 razy więcej światła niż gwiazda o wielkości 3,0. Gwiazda, która jest o jedną wielkość jaśniejsza od wielkości 1, jest określana pod względem wielkości gwiazdowej jako 0,0. Jasność większa o jeszcze jedną wielkość nazywana jest -1,0. Tylko Syriusz i Canopus należą do tej ostatniej wielkości. Najślabsze gwiazdy widoczne dla największych teleskopów mają wielkość 19, lecz wykonano zdjęcia teleskopowe gwiazd o wielkości 22. W czasie największej jasności Venus posiada wielkość -4,4. Jowisz waha się pod względem jasności gwiazdowej od -1,2 do -2,5; Mars od -2,1 do -2,7; Saturn od 1,4 do -0,3. Wielkość gwiazdowa Słońca to -26,7, a średnia wielkość Księżyca w pełni to -12,5. Moglibyśmy powiedzieć, że gdy gwiazda waha się pod względem wielkości gwiazdowej z powodu przyśłonięcia przez inną gwiazdę, jest ona nazywana zmienną ekliptyczną. Uwagi te pozwolą nam lepiej zrozumieć następujący komentarz na temat zmiennych gwiazd.

Gwiazdozbiór Cefeusz posiada wiele zmiennych gwiazd. Delta Cephei, tzn. delta (greckie D) Cefeusza jest jedną z nich, a w istocie jest ona pewnym typem zmiennych w Cefeuszu. Jej wielkość gwiazdowa waha się od 3,7 do 4,6; zmiana ta regularnie powraca co 5,37 dni. Mu (greckie M) Cephei jest najbardziej czerwoną gwiazdą widoczną gołym okiem, i nieregularnie waha się między 4,0 a 4,8. Kasjopeja to gwiazdozbiór w kształcie W lub M (zależnie od położenia), w pobliżu Gwiazdy Polarnej. Gwiazda litery W, która jest najdalej od Gwiazdy Polarnej, zwana jest Schedir. Jej wielkość nieregularnie zmienia się w zakresie od 2,2 do 2,8. Gwiazda Epsilon (greckie E) Aurigae, najbliższa Capelli, najjaśniejszej z gwiazd Auriga, różni się wielkością od 3,4 do 4,1 w okresie 9900 dni, czyli ponad 27 lat. Jest to najdłuższy znany okres zmienny. Poza tym jest ona zmienną ekliptyczną. Przez tę formę swojej zmienności przechodzi szybciej niż przez swą własną (nieekliptyczną) zmienną, ponieważ traci na jasności przez 180 dni, przez 340 pozostaje na poziomie minimalnym, a następnie powraca do swej własnej jasności w ciągu 180 dni. Była ona sprawcą jednego z zaćmień od 1 czerwca 1928 do 2 maja 1930. W tym czasie przechodziła oczywiście przez własne zmiany jako część zmienności 9900 dni. Gwiazda w gwiazdozbiórze Byka, która razem z Bykiem V tworzy Y, to Lambda (greckie L) Tauri. Jest to zarówno gwiazda ekliptyczna, jak i zmienna. Jej wielkość zmienia się regularnie od 3,3 do 4,2 i co 3,95 dni powraca do pierwotnej wielkości. Tak jak w przypadku delta Cep, jest to oczywiście szybka zmienność. Środkowa gwiazda w dolnej linii gwiazdozbioru Gemini Z to Zeta (greckie Z) Geminorum. Jest to dobrze znana zmienna, której zakres zmienności wynosi 3,7 do 4,3, a jej okres liczy 10,15 dni. Inna z gwiazd Gemini Eta (greckie E) Geminorum, jest zmienna. Waha się nieregularnie między wielkością 3,2 a 4,2, o całą jedną wielkość, średnio w przeciągu 232 dni. W równoległoboku Orła, gwiazdą w pośrodku jego południowej strony jest zmienna Eta Aquila, która różni się od 3,7 do 4,5, powracając do swej pierwotnej jasności co 7,18 dni. Jest to również bardzo szybka zmienność, która uderza myślący umysł jako rzeczywiście cudowna.

Najbardziej niezwykłą ze wszystkich zmiennych gwiazd jest Eta Carinae. Po raz pierwszy zauważono ją w 1677 roku z wielkością gwiazdową 4. Później widziano ją w wielkości 2. Jej zmienność została odkryta w 1827 roku, gdy stała się bardzo jasna. W 1843 była najjaśniejszą gwiazdą ze wszystkich z wyjątkiem Syriusza, pozostając w gronie najjaśniejszych gwiazd aż do roku 1858, kiedy to obniżyła się do

wielkości 2. W ciągu roku osiągnęła wielkość 3, a do 1868 stała się niewidoczna gołym okiem. W 1886 osiągnęła wielkość 7,6 i od tego czasu pozostaje taka. W pobliżu wschodniego krańca gwiazdozbioru Hydry znajduje się R Hydrae. Jej zmienność jest jedną z największych ze wszystkich zmiennych gwiazd, ponieważ różni się ona w swej wielkości gwiazdowej od 4,0 do 9,8, powracając do swej pierwotnej względności co 425 dni. Chociaż pełny okres jej zmienności jest o wiele dłuższy od niektórych spośród przytoczonych powyżej, jej zmienność jest ogromna, ponieważ osiąga niemal 6 wielkości, tzn. w czasie największej jasności jest niemal 250 razy jaśniejsza niż w czasie najmniejszej. Nie możemy uznać tego za nic innego prócz cudowności. Chi Cigni zmienia się jeszcze bardziej, od 4,0 do 13,5 w czasie 405 dni. Algol w gwiazdozbiorze Perseusza składa się z dwóch gwiazd, które zaciemniają się wzajemnie regularnie co  $2 \frac{7}{8}$  dni. Pozostaje w wielkości 2,1 przez dwa dni i 11 godzin, następnie w ciągu pięciu godzin zmniejsza swą wielkość do 3,2, a później w ciągu pięciu godzin powraca do swej początkowej jasności. Cudowne! Inne godne uwagi gwiazdy zmienne to: Alfa Herculis (3,1 do 3,9), Beta Lyrae (3,4 do 4,1, w czasie 12,9 dni), R Lyrae (4,0 do 4,7), Beta Pegasi (2,2 do 2,7), nieregularnie zmieniająca się Myra [cudowna] w gwiazdozbiorze Cetus (1,7 do 9,6, w czasie 331 dni), Rho Persei (3,4 do 4,2), I Carinae (3,6 do 5,0, w czasie 35,5 dni), R Carinae (4,5 do 10,0, w czasie 309 dni), Beta Doradi (3,7 do 4,6, w czasie 10 dni), L2 Puppis (3,4 do 6,2, w czasie 140 dni) i V Puppis (4,1 do 4,8, w czasie 1,4 dni). Zmienność wielkości gwiazdowej niektórych gwiazd z pewnością posiada cechę cudowności.

Cudowność cechuje także gwiazdy wielokrotne, tj. takie, w których istnieje wiele gwiazd i grup gwiazd, z których każda dla obserwatora patrzącego gołym okiem wydaje się tylko jedną gwiazdą, lecz która przy pomocy lornetki lub teleskopu okazuje się liczyć dwie lub więcej gwiazd. Zjawisko to jest wynikiem różnych przyczyn. Czasami gwiazdy, które tworzą gwiazdę wielokrotną, są bardzo blisko siebie, tak blisko, że krążą wokół siebie; w innych przypadkach są bardzo odległe, lecz kąt między nimi z punktu widzenia naszego oka jest bardzo mały, tak mały, że często wynosi mniej niż jedną sekundę, tzn.  $1/3600$  stopnia. Skomentujemy kilka takich przykładów. Wśród takich wielokrotnych gwiazd najczęściej występują gwiazdy podwójne. Pierwsza podwójna gwiazda została odszyfrowana jako taka przez Jeana Baptiste'a Ricciolego w 1650 roku. Jest nią Mizar, środkowa gwiazda w dyszlu Wielkiego Wozu. Dwie składowe Mizar znajdują się w odległości 15 sekund. Są one jednak tak dalekie od nas, że ich rzeczywista odległość wynosi 48 000 000 000 km. Po odkryciu, że Mizar jest podwójną gwiazdą, szybko następowało odkrywanie innych. Theta Orionis została rozbita na podwójną gwiazdę w 1656 roku, Gamma Arietis w 1664, Alfa Crucis i Alfa Centauri kolejno w 1685 i w 1689. Zasada dokładnego pomiaru podwójnych gwiazd jest wynikiem pracy Sir Williama Herschela, któremu astronomia zawdzięcza wiele innych wspaniałych i niezwykłych prac. Niebawem ilość odkrytych podwójnych gwiazd znacznie wzrosła. Obecnie uważa się, że z gwiazd widocznych gołym okiem 1 na 9 w oku teleskopu okazuje się być gwiazdą podwójną. Z najbliższych znanych nam gwiazd 8 na 20 jest podwójnych. Takie bliskie gwiazdy dają największe możliwości obserwacji ich dwoistości. Do 1928 roku skatalogowano 15 000 podwójnych gwiazd, lecz od tego czasu opisano ich jeszcze więcej.

Prawdziwymi gwiazdami wielokrotnymi są te, które mają wspólny ruch właściwy. Wykluczałoby to z katalogu prawdziwych gwiazd wielokrotnych te z nich, które wydają się być wielokrotnymi, lecz wcale nie są związane ze sobą wspólnym ruchem. Do roku 1928 zostało skatalogowanych 120 gwiazd podwójnych, których orbity zostały dokładnie zmierzone. Około 700 nie miało zbyt dokładnych pomiarów swych orbit. Najkrótsze dotychczas odkryte okresy orbitalne to 5,7 lat dla delta Equulei oraz 6,9 lat dla 13 Ceti. Około 60 par posiada okresy orbitalnego obrotu mniejsze od 100 lat. W przypadku takich podwójnych gwiazd niektóre z nich krążą wokół siebie, a w innych jedna pozostaje stosunkowo nieruchoma, a druga krąży wokół niej. Wśród najbardziej znanych gwiazd podwójnych znajdują się dwie psie gwiazdy, Syriusz w Wielkim Psie oraz Procyon w Małym Psie. Pamiętamy, iż wcześniej wspomnieliśmy o bardzo wielkiej gęstości mniejszej składowej gwiazdy Syriusza. Jest ona o dziesięć wielkości mniejsza od jej większego elementu, podczas gdy mniejszy składnik Procyona jest o trzynaście wielkości mniejszy od składnika dużego. Jednak niektóre gwiazdy wielokrotne mają więcej niż tylko dwóch członków. W poprzednim akapicie stwierdziliśmy, że w 1689 roku odkryto, iż Alfa Centauri, gwiazda najbliższa naszej Ziemi, jest podwójna; jednak w wyniku obserwacji przez większe teleskopy niż te znane w 1689 roku stwierdzono, że składa się ona z trzech gwiazd. Jeszcze bardziej zmienny jest fakt, że Gwiazda Polarna składa się z czterech gwiazd. Jeszcze bardziej cudowne jest to, że Kastor składa się z sześciu gwiazd, a jego bliźniaczy towarzysz Poluks z ośmiu! Theta Orionis, druga gwiazda odkryta jako podwójna (1656), po dłuższej obserwacji okazała się być jądrem czterech gwiazd dla wielogwiazdowego układu, którego liczba jest stale tak powiększana, że z pewnością upłynie wiele lat zanim ostatecznie poznamy dokładną liczbę elementów składowych tej wielokrotnej gwiazdy. Zjawisko, na które zwróciliśmy uwagę w zwią-

ku z gwiazdami wielokrotnymi, z pewnością należy do tych, które podkreślają cudowność jako przymiot Boskich dzieł twórczych.

Kolejnym elementem cudowności cechującym Boskie dzieła twórcze na niebie są gwiazdy tymczasowe. Niekiedy pojawia się gwiazda, której wcześniej nigdy nie widziano, tzn. miejsce, gdzie się ona znajduje, nawet dla teleskopu wcześniej było puste. Następnie dosyć jasno świeci ona przez pewien czas, by po okresie nieregularnego świecenia o malejącej intensywności zniknąć nawet dla największych teleskopów. Takie zjawiska są nazywane gwiazdami tymczasowymi. Niektórzy niewłaściwie nazwali je nowymi gwiazdami. Do chwili obecnej pojawiło się ich około 50, i jak wskazują zapisy, większość z nich w czasach współczesnych. Pierwsze z nich musiały być widoczne gołym okiem, gdyż nie istniały wówczas żadne teleskopy. Od roku 1900 co najmniej pięć z nich osiągnęło wielkość 4,5. W 1918 pojawiła się jedna z nich, która przez pewien czas była tak jasna, jak Syriusz. Tak jasna gwiazda została oczywiście odkryta zarówno przez amatorów, jak również zawodowych astronomów. Najjaśniejsze z takich zmiennych gwiazd mogły być oczywiście odkryte gołym okiem. Zwykle pojawiają się w Drodze Mlecznej. Jak dotąd żadna z gwiazd jaśniejsza od początkowej wielkości 10 nigdy nie pojawiła się jako gwiazda tymczasowa. Nic nie wiadomo o tym, by jakakolwiek stała gwiazda pojawiała się i zniknęła. Żadna też z tymczasowych gwiazd znanych jako takie nigdy nie stała się stałą znaną gwiazdą. Kwestia gwiazd tymczasowych jest jednym z nierozwiązanych problemów astronomii. Być może gwiazda Betlejemka była gwiazdą tymczasową, która pojawiała się i zniknęła co najmniej dwa razy. Najpierw pojawiła się i zniknęła mędrcom na wschodzie (w ich własnym kraju), a następnie pojawiła się po wizycie u Heroda i doprowadziła ich do Betlejem, zatrzymując się nad domem, w którym znajdowało się dziecko, a następnie zniknęła. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że gwiazdą tą był anioł, którego jasność i bliskość sprawiała u mędrców wrażenie cudownej gwiazdy, gdyż Biblia opisuje tę sprawę z ich punktu widzenia.

Podobnie jak na s.230 i 231 cytowaliśmy dr. Harlowa Shapleya, dyrektora Obserwatorium Uniwersytetu w Harvardzie, na temat pewnych cech Wielkiego Obłoku Magellana, tak teraz zechcemy zacytować dr. Bartona z Uniwersytetu w Pensylwanii na temat obydwu Obłoków Magellana: „Na południowej półkuli znajdują się dwie plamki chmur, które przypominają wyglądem Drogę Mleczną, lecz które są zbyt daleko od niej, by mogły być uznane za jej część. Są nazywane ‘Wielkim Obłokiem Magellana’ i ‘Małym Obłokiem Magellana’, od nazwiska pierwszego żeglarza, który je opisał. Są także określane *nubecula major* [większa ciemna plamka] i *nubecula minor* [mniejsza ciemna plamka]. Ta większa leży na linii dzielącej [konstelacje] Żółtą Rybę i Górę Stołową; ta mniejsza leży w [konstelacji] Tukana. Obydwie składają się ze słabych gwiazd, mgławic i grup gwiazd (...) Dr Harlow Shapley (...) ocenia, że w Małym Obłoku znajduje się 500 000 gwiazd, które mogą być wykryte, i że około 10 000 są ponad 1000, a być może 400 ponad 10 000 razy jaśniejsze od Słońca. Z takiej odległości [85 000 lat świetlnych] Słońce wyglądałoby jak gwiazda o wielkości gwiazdowej 22, co jest granicą widzialności dla naszego najpotężniejszego teleskopu fotografującego. Te dwa obłoki są wyraźnie widoczne gołym okiem, a większy z nich jest nieco jaśniejszy. Uważa się, iż są one układami gwiazd znajdującymi się całkowicie poza systemem, w którym jesteśmy my, to znaczy w innych wszechświatach. Są one jednak mniejsze od naszego. Obserwator widzi je takimi, jakimi były [około] 100 000 lat wcześniej; i odwrotnie, obserwator z jednego z tych obłoków widziałby Słońce takim, jakim było ono 100 000 lat wcześniej, jeśli w ogóle mogłoby je zobaczyć. Z wyjątkiem mgławicy Andromedy, (...) która jest prawie niewidoczna gołym okiem, Obłoki Magellana są najbardziej odległymi obiektami, które mogą być dostrzeżone bez pomocy teleskopu. Gdy się stanie twarzą w twarz z tymi obiektami, rozmyślając o wyżej przytoczonych faktach, trzeba być rzeczywiście nieczułym, by nie poddać się głębokim myślom oraz pełnym szacunku i szlachetności uczuciom”. O tak, przymiot cudowności, wypisany wszędzie w Boskim wszechświecie na Jego twórczych dziełach, skłania nas do zachwytu i czci; ponieważ „wszystkie twoje dzieła wielbią cię, o Panie; zaprawdę, wszystkie twoje dzieła wielbią cię”; „niebiosa opowiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk jego rozpostarcie oznajmuje”. Napętniają nas one podziwem, wychwalaniem, adoracją i czcią.

Po omówieniu następujących sześciu przymiotów stworzenia – jedności, ogromu, piękna, wzniosłości, porządku i cudowności – uwagi na temat cech stworzenia zakończymy rozważeniem jego złożoności. Przez złożoność stworzenia rozumiemy zawilgość, z jaką wszechświat jako całość oraz w swych częściach został stworzony, istnieje i działa. Istotnie, jest on tak złożony, że wykracza poza ludzkie zrozumienie, chociaż jesteśmy w stanie zrozumieć wiele rzeczy we wszechświecie i wokół niego. Złożone są trzy stany, w jakich mogą istnieć substancje: gazowy, ciekły i stały. Woda i żelazo to proste i powszechne tego przykłady. To, co staje się wodą, w stanie gazowym istnieje jako dwa oddzielne pierwiastki: tlen i wodór. Zmieszane w proporcji objętościowej dwóch części wodoru i jednej części tlenu, a w proporcji wagowej jednej części wodoru i 7,94 części tlenu – tworzą wodę. W temperaturze 0° Celsjusza staje się ona ciałem

stałym – lodem. Jeśli więc potraktujemy parę jako formę wody, może ona istnieć w trzech stanach. Wiemy, że także żelazo może istnieć w trzech stanach: stałym – sam metal, ciekłym – gdy jest roztopione przez wysoką temperaturę, oraz gazowym – w jeszcze większej temperaturze. Zauważamy, że aby zmieniać te stany, substancje te muszą być poddane sztucznie działaniu gorąca lub zimna. Fakt zmiany jest oczywisty; filozofia tych zmian dość złożona. Wszystkie substancje przy pomocy mniej lub bardziej złożonych procesów mogą być oczywiście rozłożone na te trzy stany. Z wyjątkiem 11. z 92. pierwiastków, które są gazami, wszystkie pozostałe z liczby 92, bez względu na to, czy należą one do 9. stałych niemetalicznych pierwiastków, 71. metalicznych czy 1. ciekłego (rtęć) – mogą być rozłożone na gazy; wszystkie one mogą być rozłożone w stan ciekły, z wyjątkiem rtęci, która sama jest cieczą. Struktura tych pierwiastków jest podobnie złożona. Przechodząc od pierwiastka 1. do pierwiastka 92., zauważamy różnicę polegającą na tym, że każdy następny atom różni się w budowie jednym elektronem od atomu pierwiastka znajdującego się tuż pod nim na liście. Tak więc struktura chemiczna 92. pierwiastków naszej Ziemi jest wysoce złożona, tak jak złożona jest materia, bez względu na to, czy patrzymy na nią w jej stanie gazowym, ciekłym czy stałym. Zatem trzy formy materii i jej 92 pierwiastki jawią się badaczowi jako złożone w swej budowie.

Proces, poprzez który wszechświat powstał z pierwotnych gazów, jest oczywiście niezmiernie złożony. Jest on tak skomplikowany, że bez założenia oczywistego pośrednictwa Stwórcy kierującego tym procesem przynajmniej na jego początku, człowiek nie jest w stanie podać jego logicznego wyjaśnienia. Jest on w istocie rzeczy tak złożony, że chociaż jedno z rozwiązań (hipoteza mgławicowa) zaproponowana jako jego wyjaśnienie utrzymywała się przez cały wiek, uznana została za niezadowalającą z punktu widzenia matematyki i fizyki, i została obecnie odrzucona przez naukowców, którzy zgłosili kolejną hipotezę, hipotezę planetesimalną. Wydaje się ona kierować we właściwą stronę; któż jednak może wiedzieć, czy dalsze oświecenie na temat faktów we wszechświecie, które nie są jeszcze jasne, nie obali także i jej? Jeśli założymy, że materia w stanie gazowym jest wieczna, co prawdopodobnie jest prawdą, chociaż Biblia milczy na ten temat, musimy założyć, że przez bardzo długi czas była ona całkowicie nieruchoma zanim została obdarzona ruchem; w przeciwnym razie wszechświat powstałby niezliczone wieki wcześniej, tzn. musimy założyć, że prawa rządzące gazami neutralizowały ich wzajemne oddziaływanie, co prowadziło do bezruchu. Wprawienie tak unieruchomionych gazów w ruch musiało wymagać pośrednictwa inteligentnej i myślącej istoty, która tak pokierowała gazami, by usunąć neutralizujący efekt rządzących nimi praw i tak pokierować ich wzajemnymi relacjami, by zaczęły one oddziaływać na siebie w sposób kondensujący te gazy do stanu bardziej zwartego, kontynuując ten proces, dopóki nie zostały one zagęszczane do postaci rozrzedzonej cieczy. Pod wpływem dalszego umiejętnego kierowania taką rozrzedzoną ciekłą materią przy pomocy nowych praw rządzących jej strukturą z czasem zagęściła się ona do postaci jeszcze gęstszej cieczy. W wyniku dalszego kierowania nowymi prawami przyrody, stale przybywającymi na skutek gęstnienia materii, proces ten trwał aż do osiągnięcia bardzo rozrzedzonej substancji stałej, a następnie postępując dalej, ostatecznie osiągnął swą pełnię w zakończeniu stwarzania słońc, planet, księżyców, asteroidów, komet i meteorów. Jednak posługiwanie się takim procesem kondensacji od jego początku do zakończenia stwarzania w jednym i wszystkich układach słonecznych jest rzeczą tak złożoną, że przekracza ona ludzką pomysłowość, nawet tę największą. Tak więc stworzenie jest niezmiernie złożone nawet jako proces.

Jak niezwykle złożone jest działanie każdej planety! Jej ruch osiowy jest złożony, wskazując na zamierzchły początek. Im gęstsze stawało się dane ciało, tym szybszy był jego ruch. Ruch ten staje się tym bardziej skomplikowany, gdy na ciało to oddziałują siły grawitacji, odśrodkowe, dośrodkowe, spójności, przyciągania i odpychania. By doprowadzić do równowagi zachowywanej przez planetę w jej ruchu osiowym, wzajemnie oddziałujące siły muszą być kontrolowane i działać w najbardziej skomplikowany sposób. Kwestia ta staje się jeszcze bardziej złożona, gdy do ruchu osiowego dodamy ruch orbitalny. Także i tutaj bardzo skomplikowany był pierwotny ruch nadany ciału planetarnemu w celu jego przesuwania się po orbicie; dostosowanie wyżej wspomnianych sił w taki sposób, by zrównoważyć planetę w jej ruchu orbitalnym, było sprawą o stopniu złożoności przerastającym najtęższe ludzkie umysły. Znając one pewne fakty, potrafią wyjaśnić działanie niektórych czynników towarzyszących temu zagadnieniu, lecz nie są w stanie tego rozwiązać. Mogą opracować matematyczne wzory, według których następują niektóre z tych ruchów, lecz cały ten temat z jego detalami i sednem trudności z tym związanych nie jest możliwy do wyjaśnienia przez nich. Pomimo wypowiedzania pewnych słów używanych przy okazji omawiania problemów związanych z poruszaniem się planety, w zakresie szczegółów wszyscy jak jeden mąż muszą pokornie wyznać za Psalmistą: „To za dużo jak dla mnie”! Problem staje się jeszcze bardziej złożony, jeśli dodamy do niego trudności wynikające z działania rodziny planet, planetoid, księżyców i ko-



met, które pomimo wzajemnych relacji pozostają odmienne. Gdy zastanowimy się nad różnicami ich orbitalnych prędkości, prędkości osiowej, proporcjonalną odległością i prędkością, ich harmonią i różnicami – staje przed nami szereg pytań na temat tego jak, dlaczego i co, a to znacznie komplikuje tę sprawę. Odpowiedź na pytanie co, tzn. odpowiednie fakty, jest tylko częściowo znana, lecz jak to się dzieje i dlaczego to się dzieje pozostaje absolutną zagadką dla najświetlejszych ludzkich umysłów. Tak więc każda planeta i jej satelita lub satelity dla myślącego umysłu stanowią rzeczy o wielkiej złożoności. Staje się to tym bardziej złożone, gdy na planety te spojrzymy w ich wzajemnych relacjach i odmiennych stanach.

A o ile bardziej staje się to wszystko skomplikowane, gdy rozważymy relacje planet wobec Słońca. Rządzi ono nimi niczym absolutny monarcha. Daje im prawo poruszania się wokół osi i po orbitach, lecz narzuca dokładnie taką prędkość ruchu osiowego, na jaką chce dozwolić, i zmusza je do poruszania się po orbitach, które wyznacza. Nie czyni tego jednak własną mocą. Musi wzywać na pomoc inne słońca, jak również sąsiednie planety i księżycy, co czyni przez działanie sił grawitacji, dośrodkowych, odśrodkowych, przyciągania, odpychania itp., i w ten sposób poprzez bardzo złożony szereg sił panuje nad nimi na ich orbitach i osiach. Sprawa ta staje się jeszcze bardziej złożona, gdy weźmiemy pod uwagę to, że także i Słońce posiada swój własny ruch orbitalny i osiowy. Sprawia on, iż ciągnie ono za sobą orszak planet w ruchu spiralnym. Z zewnątrz nasz układ słoneczny wygląda jak ogromny lej, wirujący spiralnie bez końca. Jak niesamowicie złożony staje się ten spiralny ruch, ten ogromny krążący tunel! Gdyby nasz układ słoneczny był jedynym, w którym występuje to znamienne zjawisko, samo to byłoby dostatecznie złożone. Lecz dodajmy do tego myśl, iż liczbę słońc w naszym wszechświecie ocenia się na 30 000 000 000, a każde z nich posiada własny orszak planet itp., że ta sama złożoność, jaka występuje na naszej planecie, obecna jest na każdej z nich, że ta sama złożoność, jaka występuje w naszym systemie planetarnym, jest obecna w każdym z tamtych systemów, że ta sama złożoność, jaka reguluje relacje naszego Słońca i jego planet itp., reguluje relacje 30 000 000 000 słońc z ich około 300 000 000 000 planet i ich jeszcze liczniejszymi księżycami, planetoidami i kometami; ogromnie zwiększa to tę złożoność. Lecz to nie wszystko: nasze duże teleskopy zwierciadłowe ujawniły kilkaset innych wszechświatów oprócz naszego, z których wszystkie mają miliardy słońc i jeszcze większe miliardy planet, kolejne miliardy księżyców i następne miliardy planetoid, co jest nieograniczoną głębią złożoności! Cała materia jest tak nieopisanie złożona, że zmusza nas to do wniosku, iż tylko wszechwiedząca i wszechmocna Istota mogła dokonać tak ogromnego stworzenia.

Wspomnieliśmy powyżej, że nasz układ słoneczny porusza się ruchem spiralnym. Podobnie poruszają się wszystkie pozostałe układy słoneczne! Jest to oczywiście nie tylko na podstawie faktu precesji zrównań dnia z nocą, dzięki czemu mniej więcej co 26 000 lat Słońce powraca do tej samej względnej pozycji wobec wszystkich innych słońc naszego wszechświata, jaką miało wobec nich około 26 000 lat wcześniej; jest to także kwestia obserwacji. Teleskop zwierciadłowy o średnicy ponad 2,5 metra umieszczony na Mount Wilson zrobił czasowe zdjęcia nieba, które ukazują te spiralne kształty w wielu innych układach słonecznych. W *Encyklopedii Britannica*, wydanie 14, tom 6 w artykule na temat kosmogonii na s.488 i 492 pokazanych jest sześć widoków tych spiral, które naszym zdaniem będą wielce interesujące i pouczające w tym temacie dla naszych czytelników. Zdjęcia te rzeczywiście pokazują położenie słońc w kształcie leja; należy bowiem zauważyć, że ogromna ilość słońc składa się na każdą spiralną grupę gwiazd o tym kształcie, np. w mgławicy Andromedy istnieje wiele takich spiral, a każda z nich składa się z miliardów słońc. Znajdują się one we wszechświecie innym od naszego. Gdy uświadomimy sobie, że w milionach wszechświatów ten spiralny ruch wszędzie dokonuje się w odpowiedniej równowadze wobec wszystkich innych układów słonecznych każdego wszechświata i że wszechświaty te, ze swoimi wszystkimi skomplikowanymi ruchami, wszystkie obracają się wokół jednego wspólnego środka – Alkione na Plejadach – i w ten sposób niemal nieskończenie wzmagają złożoność, jaką dostrzegamy nie tylko w jednym układzie słonecznym, lecz wszystkich pozostałych układach słonecznych każdego wszechświata – pojęcie złożoności podnosi się niemal do nieskończonego stopnia. Tak czy inaczej, rozważając te rzeczy, nasze umysły są po prostu przygnięcione myślą o naszej małości i wielkości Boga! „Wielki jest Pan i chwalebny bardzo”! Rzeczywiście tak jest.

Złożoność widać w jedności, różnorodności i harmonii istniejącej w Boskim stworzeniu. Wskazaliśmy już na wiele szczegółów dotyczących jedności jako przymiotu stworzenia, lecz jedność ta istnieje w wielkiej złożoności. Gdy przyglądamy się tej jedności w odniesieniu do materii, układów słonecznych, wszechświatów, praw natury, sił natury, światła, powietrza, wody, ciepła, eteru, chemicznego pokrewieństwa, dźwięku, zasady życia, natury nieorganicznej i organicznej oraz stworzenia roślinnego i zwierzęcego – ujawnia ona cudowną złożoność. Złożoność ta jest widoczna w różnorodności obecnej w całym stworzeniu. Różnorodność taką dostrzegamy w gwiazdach, planetach itp., wszechświatach, chemicznych

pierwiastkach Ziemi, różnych prawach rządzących materią w jej rozmaitych formach, różnych działach natury przejawiających się w naukach takich jak astronomia, geologia, dendrologia, botanika, zoologia, antropologia, fizyka, chemia, socjologia, matematyka, mechanika itp. W każdym z tych tematów istnieje wielka różnorodność, która czyni je bardzo złożonymi. Mimo to, przy całej tej różnorodności i przenikającej naturę jedności, istnieje wspaniała harmonia, która wszędzie przejawia się w bardzo znamiennej złożoności. Moglibyśmy podać jako przykład ludzką twarz. Chociaż w budowie ludzkiej twarzy istnieje zasadnicza jedność, nie ma dwóch ludzkich twarzy, nawet w przypadku najbardziej doskonałych bliźniąt, które byłyby takie same. A jednak w tej jedności i różnorodności panuje powszechna harmonia, będąca wynikiem wielkiej złożoności oka, nosa, ust, policzków, szczęk, czoła i skóry.

Powyżej wykazaliśmy złożoność materii z punktu widzenia 92. pierwiastków chemicznych znajdujących się w składzie naszej Ziemi. Dotyka to tematu cząsteczki składającej się z atomów, atomów składających się z elektronów [po raz pierwszy odkrytych i ogłoszonych w 1874 roku!], elektronów składających się z protonów i neutronów. Cząsteczka jest podstawą nauk chemii i fizyki. Jest to najmniejsza część substancji, jaka może istnieć oddzielnie zachowując swój skład i właściwości, np. powszechnie znana sól to chlorek sodu, a woda to tlenek wodoru. Sól składa się z dokładnie takich samych cząsteczek chlorku sodu, a woda z dokładnie takich samych cząsteczek tlenu wodoru. Gdyby ziarnko soli zmniejszyć do najmniejszej możliwej części, jaka nadal zachowywałaby chlorek sodu, i gdyby kroplę wody zmniejszyć do najmniejszej możliwej części, jaka wciąż zachowywałaby tlenek wodoru, powstała część soli byłaby jej cząsteczką, a powstała część wody byłaby cząsteczką wody. Tak więc wszystkie chemiczne właściwości soli lub wody zawierają się w ich pojedynczej cząsteczce. Cząsteczka jest najmniejszą jednostką substancji, w odniesieniu do której prawdziwy jest taki fakt. Przy pomocy środków chemicznych lub elektrycznych możliwe jest rozdzielenie takiej cząsteczki soli lub wody na elementy składowe, i w ten sposób zmniejszenie cząsteczki soli do cząstki sodu i cząstki chloru oraz zmniejszenie cząsteczki wody do jej elementów składowych: wodoru i tlenu. W takim przypadku jednak nie mielibyśmy już ani soli ani wody. Otrzymalibyśmy atom sodu i atom chloru; dwa atomy wodoru i jeden atom tlenu. Ta ostatnia operacja ilustruje różnicę między cząsteczką a atomem. Ta pierwsza składa się z dwóch lub więcej atomów. Także i atom składa się z elektronów. Niektóre atomy składają się z dwóch elektronów, inne z większej ich liczby w zależności od istoty substancji. Każdy elektron składa się z kolei ze składnika dodatniego i ujemnego: ten pierwszy to protony, ten drugi to neutrony. Te drugie przemieszczają się między pierwszymi, tak jak woda przemieszcza się między elementami porowatej substancji. Fakty na temat budowy wszelkiej materii ukazujące nam wiedzę o szczególnej budowie cząsteczek, atomów, elektronów, protonów i neutronów ilustrują oczywiście cudowną złożoność materii w jej strukturze. Struktura ta występuje we wszystkich pierwiastkach spotykanych na Ziemi, tzn. cząsteczkach, atomach i elektronach. Pierwiastki Ziemi różnią się od siebie właśnie dzięki różnym ich połączeniom, co także jest sprawą wielkiej złożoności. Sprawa ta staje się jeszcze bardziej złożona, gdy weźmiemy pod uwagę złożoność przejawianą przez tysiące związków chemicznych tworzonych dzięki różnym połączeniom chemicznym pierwiastków Ziemi. Tak więc materia jako taka w jej stanie surowym i złożonym ilustruje ideę złożoności jako przymiotu Boskich dzieł twórczych.

Idea złożoności zostaje wielce spotęgowana, gdy od świata materii nieorganicznej przejdziemy do świata materii organicznej. Można to dostrzec w roślinności świata. Nie wiemy, czy pierwsze drzewo wyrosło ze stworzonego nasiona, czy też najpierw zostało ono stworzone, a następnie zrodziło pierwsze nasiona drzew; tak czy inaczej, obecny jest tutaj przymiot złożoności. Tak skomplikowana jest budowa każdego nasiona, a jeszcze bardziej jego połączenie z kiełkującą zasadą życia, że ludzkiej pomysłowości nigdy nie udało się stworzyć żadnego; mamy podstawy wierzyć, że prawdopodobnie nigdy to się nie uda. A jednak cała roślinność stale powraca do tworzącego ją nasiona lub jego odpowiednika. Zauważmy cudowną złożoność zawartą w tym, że każde nasiono rodzi według swego rodzaju, a nie według jakiegokolwiek innego, a zjawisko przeszczepiania nie jest żadnym wyjątkiem, ponieważ przy szczepieniu zaszczipiona gałązka pozostaje twórcą owocu i związanego z tym nasiona. To właśnie z takiej złożoności czerpiemy ogromną różnorodność warzyw, roślin i drzew, z których każde rodzi według swego rodzaju. Jak wielka jest wynikająca z tego złożoność zarówno w kwiatach, jak i owocach! Wystarczy, że w przypadku drzew wymienimy tylko korzenie, pień, korę, gałęzie i liście, a już na umysł nasuwa się niemal nieskończona różnorodność złożonych myśli. Jakże złożone są na przykład pierścienie w pniu drzewa, każdy oddzielny i osobny, każdy połączony z sąsiednim, z nowym pierścieniem przybywającym każdego roku! A teraz pomnożmy tę złożoność przez tyle drzew, ile jest w każdym gatunku, a następnie przez liczbę gatunków drzew, a złożoność będzie rosła w postępie geometrycznym. Cała ta złożoność pochodzi z różnorodności nasion, z których każde rodzi drzewa i owoce według swego rodzaju. Spójrzmy na zło-

żoność życia roślinnego. Posiada ono całe bogactwo drzew, a dodatkowo o wiele więcej z powodu większej różnorodności roślin. Każdy kwiat, który podnosi swą cudowną twarz, by otrzymać pocałunki życiodajnych promieni słonecznych, ilustruje szereg złożoności, które zaprawdę są cudowne. Zauważmy budowę, kolory, kształty i zapach tylko jednego rodzaju kwiatów, gdy tak rosną razem, każdy osobno i oddzielnie od drugiego; następnie zwróćmy uwagę na ich zlewanie się w przepięknej harmonii kształtu, koloru, budowy i zapachu w jednym rodzaju kwiatu, a znowu zauważymy niemal nieskończoną złożoność. A teraz połączmy razem wszystkie kwiaty tylko jednego gatunku, potem wszystkich gatunków, a na koniec wszystkie kwiaty wszystkich gatunków, a otrzymamy złożoność zniewalającą nasze umysły i serca. Następnie spójrzmy przez chwilę na świat warzyw i owoców. Co za różnorodność kształtu, budowy i smaku; jak bardzo odczuwamy w naszych umysłach ich złożoność, gdy tak o nich rozważamy! Jaka różnorodność kształtu, koloru i budowy w świecie liści, z których wszystkie mają odcisniętą na sobie nadludzką złożoność. Tak więc złożoność jest przymiotem świata roślin, drzew i warzyw.

Przechodząc na wyższy poziom, poziom życia zwierzęcego, stajemy przed jeszcze bardziej złożonymi rzeczami. W każdej sferze stworzenia zwierzęcego otacza nas złożoność. Jakże niezgłębienie ogromny, różnorodny i bogaty w formy jest świat ryb! Od najmniejszych mieszkańców wielkich głębin do największych wielorybów, w każdej postaci, w każdym rodzaju, w każdym gatunku znajdujemy złożoność na ogromną skalę. Jakże złożone są rzeczy, które składają się na powstanie każdego rodzaju życia ryb! Złożoność jest wyciśnięta na czynnikach występujących w pływaniu i posługiwaniu się przez nie funkcjami i procesem rozwoju. Ich nerwy, krew i inne istotne funkcje są naprawdę złożone. Te same zasady uwidaczniają się w życiu owadów. Nikt nie był w stanie rozwikłać złożoności tkwiącej w wielu problemach dostrzeganych w ich życiu. Świat gadów prezentuje jeszcze większe skomplikowanie, ponieważ gady stwarzają te same ogólne zjawiska złożoności, co świat ryb i owadów; a dodatkowo wiele innych (zimną krew) i coś jeszcze bardziej znamiennego – jad gadów jadowitych. Kolejnym złożonym problemem jest to, że ich jad zatrułby je same, gdyby dotarł do jakiegokolwiek innej części ciała poza ich zębami i woreczkami jadowymi, które są jego naturalnym miejscem przebywania. Poruszanie się węża to niezmiernie skomplikowana rzecz. Życie zwierząt, zarówno domowych jak i dzikich, obfituje w przymiot złożoności: wszystko, co dzieje się od narodzenia do śmierci różni się tylko jej stopniem. Jednak złożoność widoczna w człowieku, najwyższej ze wszystkich ziemskich istot, jest jeszcze wyższego rzędu. Spójrzmy na procesy życiowe: oddychanie, bicie serca, odżywanie krwi, samą krew, procesy zachodzące w płucach, trawieniu i oczyszczaniu przez nerki, jelita i pory potowe, procesy chemiczne zachodzące w wątrobie, żółć, trzustkowe oddziaływanie na krew, różne procesy gruczołowe, rozrodcze, układ arterii, żył i naczyń włosowatych oraz system nerwów, nie wspominając o wielu innych; jest to szereg faktów, procesów i rezultatów, które są skomplikowane niemal w najwyższym stopniu.

W królestwie intelektualnej, moralnej i religijnej natury człowieka występuje złożoność o najwyższym stopniu spotykanym na Ziemi. Działanie pełnego życia mózgu zdolnego do zapamiętywania, wyobrażania, kontrolowania, postrzegania i myślenia zwraca naszą uwagę na szereg złożoności, których nie jest w stanie rozwikłać ludzka mądrość, chociaż jest w stanie dostrzec same fakty. Działanie innych władz mózgu tchnących życiem w używaniu moralnych i niemoralnych uczuć jest jeszcze bardziej złożone; miłość i nienawiść, wspaniałomyślność i chciwość, pokora i pycha, skromność i próżność, pokój i niepokój, oszczędzanie i zużywanie życia, cierpliwość i gniew, agresja i wyrozumiałość, czystość i nieczystość, uczucia małżeńskie, rodzicielskie, synowskie oraz ich przeciwieństwa, umiłowania domu, kraju i przyjaciół, czy też ich nienawidzenia – wszystkie te rzeczy, występujące w naszych mózgach, są elementami wielkiej złożoności. Być może najbardziej złożoną ze wszystkich funkcji człowieka jest używanie jego uczuć religijnych, realizowane przez szczególną budowę jego ożywionego mózgu. Widzimy w nim działanie wiary i niewiary: występuje tutaj nadzieja, zniechęcenie, przygnębienie i rozpacz; panują tutaj samokontrola i niezdecydowanie; działa cierpliwość – wytrwałość – i brak wytrwałości; panuje miłość i nienawiść do Boga; stąd wydaje rozkazy braterska miłość lub nienawiść; tu ma swą siedzibę miłość bezinteresowna lub samolubstwo. Różnica między naszymi funkcjami fizycznymi z jednej strony oraz funkcjami umysłowymi, moralnymi i religijnymi z drugiej nie polega na tym, że jedna działa poprzez organy fizyczne, a druga duchowe, ponieważ człowiek nie ma w sobie żadnej istoty duchowej. Różnica ta jest wynikiem organicznej struktury i budowy prowadzącej do różnych funkcji i władz. Ten właśnie fakt stawia przed nami szereg warunków, których złożoność jest niezmiernie duża – tak duża, że poza istnieniem samych tych zjawisk i funkcji człowiek nie jest w stanie rozwikłać złożoności swej fizycznej, umysłowej, moralnej i religijnej natury. Jak dotąd mówiliśmy o człowieku w ogólności. Problem ten staje się jeszcze bardziej złożony, gdy od ogólników przejdziemy do konkretnego człowieka. Tutaj złożoności

stają się jeszcze bardziej zawile. Różny ludzki charakter fizyczny, umysłowy, moralny i religijny potęguje jedynie złożoność tej sytuacji. Tak więc złożoność jest wpisana w naturę i stan człowieka.

Sprawa staje się tym bardziej skomplikowana, gdy od uwag na temat życia na ludzkim poziomie przejdziemy do życia na poziomie duchowym. Ciała, które składają się z jednej lub większej liczby substancji duchowych, są zdecydowanie bardziej złożone niż ciała, które tak jak ciało człowieka składają się z wielu ziemskich substancji. Jak dotąd nie jesteśmy w stanie zrozumieć ciał stworzonych z zasady życia (tych, które są Boskie) ani ciał stworzonych z dwóch lub większej liczby innych substancji duchowych, takich jak światło, ciepło, eter, ogień, promienie magnetyczne, radiowe itp. połączone z zasadą życia. Nie znamy ich kształtów ani członków. Z ich nieskazitelności wiemy, że nie mają psujących się tkanek, i dlatego nie potrzebują ani jedzenia, ani snu. To, że posiadają kształt i członki, oczywiście jest na podstawie faktu, że posiadają ciała. To, że potrafią przemierzać ogromne odległości równie szybko jak myśl, oczywiście jest ze względu na wiele faktów, np. w ciągu małej części dziewięciu dni Chrystus dotarł z Ziemi do Alkione, oddalonej o 466 lat świetlnych, tj. 4 473 600 000 000 000 km od Ziemi. Przed Zielonymi Świątkami, a po dotarciu do nieba odbyła się bowiem uroczystość Jego zwycięskiego powrotu; następnie został wprowadzony na Swoją urzęd, a potem przypisał Swoją zasługę za Kościół i zesłał Ducha Świętego z nieba na Ziemię, by dotarł on do apostołów w dniu Zielonych Świąt. Być może przybył z Ziemi na Alkione w następnej sekundzie po tym, jak obłok skrył Go przed wzrokiem uczniów, którzy stali patrząc jak wznosi się On z Góry Oliwnej. Mamy inne ilustracje szybkiego przemieszczania się aniołów z nieba – Alkione – na Ziemię, najwyraźniej w okamgnieniu. Razem z naturą i cechami ich ciał jest to bardzo złożone. A co powiemy o ich umysłowych, moralnych i religijnych władzach i procesach? Swą złożonością znacznie wykraczają poza nasze zrozumienie.

W ten sposób krótko omówiliśmy Boskie stworzenie, które widzimy jako bardzo złożone, tak jak poprzednio widzieliśmy jego jedność, ogrom, piękno, wzniosłość, porządek i cudowność. Z takich rozważań wnosimy się sercem i umysłem do Tego, który jest Autorem Stworzenia, i stwierdzamy, że jest On zaprawdę złożony, o wiele bardziej niż złożone stworzenie, jakie stworzył. Zagubieni w myślach o niepoznawalności wielu rzeczy, które są w Nim, i przyciągani poznawalnością tego, co On objawia nam o Sobie w stworzeniu i w Biblii, czcimy, wielbimy i adorujemy Boga i Stwórcę nieba i ziemi, których jedność, ogrom, piękno, wzniosłość, porządek, cudowność i złożoność wnoszą nasze serca i umysły do częściowego poznania Boga w Jego jedności, ogromie (umysłu i serca), pięknie, wzniosłości, porządku, cudowności i złożoności, przepełniając je w ten sposób uwielbieniem, adoracją i czią. Zbliżając się do końca naszych uwag na temat przymiotów Boskich dzieł twórczych, czynimy to z duszą napełnioną pobożnymi i pełnymi czci uczuciami. Pójdźcie, kłaniajmy się, a upadajmy przed nim; kłękajmy przed Panem, stwórcy naszym (Ps. 95:6)!

---

## ROZDZIAŁ IV

# PROCES TWÓRCZY

1 Moj. 1:1

DOWÓD NA TO, ŻE PIERWOTNA MATERIA SKŁADAŁA SIĘ Z GAZÓW, POCZĄTKOWO NIERUCHOMYCH – KONDENSACJA PROCESEM TWÓRCZYM – DZIAŁANIE PRZYPISYWANE MU PRZEZ TEORIĘ MGŁAWICOWĄ – TEORIA PLANETESIMALNA – TEORIA WYBUCHU W ODNIESIENIU DO PLANET, KSIĘŻYCÓW ITP.

**P**O omówieniu *Stworzenia* jako produktu przechodzimy obecnie do omówienia go jako procesu. Nie wiele mamy na ten temat do powiedzenia z punktu widzenia wiary i nauki biblijnej, ponieważ Biblia nie wyjaśnia jasno procesu Boskiego dzieła twórczego. Poza logicznym wnioskiem wyciągniętym z jednego z jej stwierdzeń nawet nie sugeruje ona, że pierwotnymi materiałami, z których powstało stworzenie jako produkt, były gazy. Psalm 148:4,5 mówi nam, że Bóg stworzył niebiosa i wody. Z faktu, że woda powstaje przez połączenie wodoru i tlenu w stosunku wagowym 1 części tego pierwszego do 7,94 części tego drugiego, a objętościowo 2 części tego pierwszego do jednej części tego drugiego – stworzenie wody wspomniane w Ps. 148:4,5 dowodzi, iż zostało ono dokonane przez połączenie dwóch gazów we wspomnianej wyżej proporcji. Tak więc stwierdzenie tego tekstu, że Bóg stworzył wody, oznacza, że Bóg doprowadził do istnienia wody z gazów. Ponieważ podmiotem słowa *stworzył* są w tym zdaniu *niebiosa i wody*, myśl o stworzeniu przez Boga niebios przez analogię wydaje się wskazywać, że Bóg z gazów stworzył gwiazdy, planety itp. Możemy jedynie stwierdzić, że taki wydaje się być wniosek tego wersetu; zauważamy bowiem fakt, iż rzeczy te nie są w tym wierszu bezpośrednio stwierdzone; wydają się być jedynie logicznie tam zasugerowane. Tak więc nasze twierdzenie, iż Biblia uczy o tym, że stworzenie jako produkt powstało z gazów, oparte jest jedynie na logicznym wniosku wynikającym z oświadczenia Biblii, a nie na jej wyraźnym stwierdzeniu. Podobnie z użycia w Biblii hebrajskiego słowa *bara* i greckiego słowa *ktizo* (rozdział I) wyciągamy wniosek, iż oznaczają one stworzenie czegoś nowego z poprzednio istniejących materiałów. A zatem Biblia bezpośrednio naucza, że niebiosa i ziemia zostały uczynione jako nowe rzeczy z poprzednio istniejących substancji, a logiczny wniosek jest taki, iż tymi substancjami były gazy. Tyle dowody biblijne.

Do takiego biblijnego dowodu stworzenia wszystkich rzeczy z gazów, który musimy przyznać, jest bardzo skąpy i nie całkowicie spójny, dodajemy na potwierdzenie fakt, że wszystkie chemiczne pierwiastki materii Ziemi mogą być w laboratoriach chemicznych sprowadzone do gazów, a następnie z nich wyprowadzone. Ten rzeczywisty dowód niezależnie od dowodów biblijnych wydaje się demonstrować, że materiałami, z których składa się nasza Ziemia, pierwotnie były gazy. O ile analogiczne rozumowanie może być przewodnikiem, słuszny wydaje się wniosek uznania tego samego jako prawdziwego w odniesieniu do chemicznych pierwiastków gwiazd, planet itp., które to pierwiastki, o ile jesteśmy w stanie stwierdzić, są takie same jak na Ziemi. Co więcej, nawet przed, a szczególnie od chwili zainstalowania w obserwatorium na górze Wilson w Kalifornii zwierciadlanego teleskopu o średnicy obiektywu 2,5 metra powstały fotografie o długim czasie naświetlania różnych lejkowatych mgławic poza naszym wszechświatem, które to fotografie pokazują to, co wydaje się być procesem powstawania nowych słońc z wielokrotnie bardziej rozrzedzonych materiałów niż te, które stanowią powstałe w ten sposób słońca. Te rozrzedzone materiały są oczywiście bardziej gęste niż gazy, które z tak wielkich odległości nie byłyby widoczne przez żaden teleskop; lecz jako części lejkowatych mgławic wyglądają jak obłoki porzucone z dala od swych środków. Powtarzamy, że to, iż obłoki te są o wiele bardziej gęste niż gazy jest oczywiste z faktu, że gazy nie byłyby widoczne dla największych teleskopów z tak ogromnych odległości, odległości, których przebycie światła poruszającemu się z prędkością 300 000 km/s zajmuje setki tysięcy lat. Proponujemy, by czytelnik przeanalizował zdjęcia takich lejkowatych mgławic obok s.488 i 492 Encyklopedii Britannica, wydanie 14, w celu uzyskania wizualnego poglądu o tym, co właśnie zostało powiedziane. Chociaż właśnie przytoczony argument nie dowodzi, że wszechświaty powstały z gazów, pozostaje on w harmonii z tym faktem; jeśli bowiem tak jest, proces kondensacji mógłby i prawdopodobnie

tworzyłyby lejkowate mgławice. Jako dalsze potwierdzenie moglibyśmy dodać, że najzdolniejsi matematycy opracowali wzory matematyczne, które wymagają istnienia gazów jako materiału, z którego wydają się obecnie być tworzone nowe słońca i układy słoneczne. Tak więc twierdzenie, że stworzenie początkowo powstało z gazów, wydaje się być potwierdzone biblijnymi wnioskami i faktami naukowymi.

Skoro tak jest, gazy te musiały pozostawać nieruchome zanim rozpoczął się proces twórczy; gdyby bowiem znajdowały się w ruchu z powodu własnych naturalnych sił, nasz wszechświat byłby niemal nieopisanie starszy niż w rzeczywistości jest. Zgodnie z założeniem materialistów, że materia w postaci gazowej nie posiada początku, co może być prawdą, nasz wszechświat z konieczności musiałby istnieć od wieczności, gdyby prawdziwe było inne ich założenie, iż gazy te od wieków znajdowały się w ruchu. Założenie o wiecznie poruszających się gazach jest im potrzebne do uniknięcia wniosku, że zewnętrzne, świadome i celowe Narzędzie – Bóg – zainicjował ruch w tych gazach, i w ten sposób sprawił, że na te gazy oraz w nich zaczęły działać poprzednio nie działające naturalne prawa. Jednak ich drugie założenie – odwieczny ruch tych gazów – prowadzi do nieuniknionych wniosków zawierających kilka oczywistych błędów: (1) niemal odwiecznego istnienia wszechświata, podczas gdy każdy stosowny fakt wskazuje na jego stosunkową młodość; oraz (2) że pozbawiona inteligencji i celowości materia utworzyła z siebie wszechświat, który wszędzie przeniknięty jest planowością i inteligencją. Ich założenie przeczy ponadto obserwowanemu i sfotografowanemu faktowi, że nowe słońca stale wydają się znajdować w procesie stwarzania we wszechświatach poza naszym. Tak więc bez względu na to, czy pierwotne gazy były wieczne, czy też miały początek, pewnym jest, że kiedyś pozostawały nieruchome – tzn. prawa przyrody rządzące ich istnieniem wzajemnie neutralizowały swe działanie, i w ten sposób utrzymywały je w nieruchomym stanie. Skoro tak, musiał być świadomy i celowy Stwórca, który tak pokierował tymi gazami, by wprawić je w ruch, tzn. który wprowadził je w takie warunki i relacje, które sprawiły, że rządzące nimi prawa przestały się wzajemnie unieruchamiać, i który następnie stale kierował tymi prawami w taki sposób, by doprowadzić do zmian w tych gazach, tzn. by je zagęścić.

Przed chwilą stwierdziliśmy, że ów Stwórca zmienił te gazy przez zagęszczenie ich w bardziej stałą masę. Podając myśl o kondensowaniu gazów w bardziej stałą masę, opisaliśmy proces twórczy; całe porządkowanie stworzenia w odniesieniu do stworzenia nieożywionego odbywało się bowiem przez zagęszczenie materii z postaci bardziej rozrzedzonej do mniej rozrzedzonej. Skąd to wiemy? Przez przyjrzenie się materiałom – gazom – z których początkowo rozpoczęło się stworzenie, oraz stanowi, w jakim obecnie znajduje się stworzenie nieożywione. Obecnie są to głównie ciała stałe, podczas gdy początkowo istniały jedynie gazy. Tak więc jeśli chodzi o stworzenie nieożywione, proces twórczy polegał niewątpliwie na kondensowaniu materii do pewnych uporządkowanych postaci i dla pewnych uporządkowanych celów. Potwierdza to kolejność pierwszych czterech dni twórczych opisana w 1 Moj. 1: najpierw, po znaczącym procesie kondensacji, zaistniał chaos, następnie materia została zagęszczona, by stworzyć miejsce na pojawienie się światła, po czym ciężkie pary skondensowały się na tyle, by mogła powstać nasza atmosfera, potem rozpoczęło się ściskanie substancji Ziemi, by umożliwić wodom pokrywającym całą Ziemię spłynięcie do oceanów, mórz itp., a następnie rosła wysokość atmosfery, co oznacza, iż rzeczy znajdujące się ponad nią kondensowały się i opadały na powierzchnię Ziemi, aż w końcu najpierw Słońce, a potem Księżyc i gwiazdy przeniknęły do Ziemi czwartego dnia. To zagęszczanie było związane z Ziemią i jej najbliższym otoczeniem. Tak więc zarówno na podstawie faktów, jak i biblijnych wniosków stwierdzamy, że procesem, przez który przeszło stworzenie, był proces kondensacji. W ten sposób znaleźliśmy proces, według którego działał Stwórca, stwarzając niebiosa i ziemię i doprowadzając je do ich obecnego stanu, proces, który można niemal zobaczyć w akcji w tworzeniu tego, co wydaje się być nowymi słońcami.

W tym miejscu pragniemy zacytować fragment listu napisany w 1692 roku przez Izaaka Newtona, który być może posiadał najzdolniejszy umysł ze wszystkich członków upadłego rodzaju Adama i którego odkrycie prawa grawitacji było być może największym naukowym odkryciem wszechczasów. W liście tym tak wyraził się między innymi na temat możliwego wpływu grawitacji na tworzenie światów:

„Wydaje mi się, że gdyby materia naszego Słońca i planet oraz cała materia wszechświata była równo rozrzucona po całych niebiosach, a każda cząstka miała naturalną ciężkość w stosunku do całej reszty, a cała przestrzeń, po której rozrzucona byłaby ta materia, byłaby skończona – materia na zewnątrz tej przestrzeni dzięki swej ciężkości parłaby na całą materię znajdującą się wewnątrz, i w rezultacie wpadłaby do środka całej przestrzeni i utworzyła tam jedną wielką kulistą masę. Gdyby jednak materia była równo rozłożona po całej nieskończonej przestrzeni, nigdy nie mogłaby się zgromadzić w jedną masę, lecz jej część zebrałaby się w jedną masę, a część w inną, tak że powstałaby nieskończona liczba wielkich mas, rozrzucona w wielkiej odległości od siebie w całej tej nieskończonej przestrzeni. W ten sposób mogłyby

powstać Słońce i stałe gwiazdy, przy założeniu, że materia miałaby klarowną (gazową) naturę”. Zgodnie z tym prawo grawitacji odegrało pewną rolę w procesie kondensacji, co potwierdzają dowody fotograficzne.

Aby pokazać główne zmiany chemiczne, jakie proces kondensacji dokonał w masie, która stała się naszą Ziemią, przytoczymy fragment przemówienia, jakie dr Sterry Hunt wygłosił przed Królewskim Instytutem w Londynie. Cytujemy, ponieważ o wiele lepiej naświetla to całą sprawę, niż moglibyśmy to uczynić my:

„Ta hipoteza na temat natury Słońca oraz procesu świetlnego zachodzącego na jego powierzchni jest tą, którą ostatnio przedstawił Faye. Chociaż spotkała się z opozycją, najlepiej wydaje się ona harmonizować z naszą obecną wiedzą na temat chemicznych i fizycznych warunków materii, jakie zakładamy, musiały istnieć w kondensowanej masie gazowej, która według hipotezy mgławicowej powinna tworzyć centrum naszego układu słonecznego. Przyjmując to z góry, co też uczyniliśmy, nie ma wielkiego znaczenia, czy o różnych planetach będziemy myśleć jako o kolejno odłączanych pierścieniach w czasie obrotu pierwotnej masy, jak się powszechnie uważa, czy też zgodzimy się z Chacornakiem na proces agregacji, koncentracji działający w pierwotnej masie mgławicowej i prowadzący do powstania Słońca i planet. W każdym przypadku dochodzimy do wniosku, że nasza Ziemia musiała kiedyś znajdować się w stanie intensywnie rozgrzanego gazu, w jakim znajduje się obecnie Słońce będące źródłem własnego światła, i poprzez proces kondensacji, początkowo następujący tylko na powierzchni, w wyniku schładzania musiała ona osiągnąć stan, w którym gazowe centrum zostało zastąpione materią związaną i płynną.

„Tutaj rozpoczyna się chemia Ziemi, do której omówienia powyższe uwagi były jedynie wstępem. Tak długo, jak długo istniał gazowy stan Ziemi, możemy przypuszczać, że cała ta masa była homogeniczna. Gdy jednak temperatura spadła tak znacznie, że stało się możliwe istnienie chemicznych związków w jej środku, najpierw powstawały te, które były najbardziej stałe w wyższej temperaturze, jaka wówczas panowała. I tak dla przykładu, chociaż nie mogły istnieć związki tlenu z rtęcią czy nawet z wodorem, w centrum globu mogły powstać i ulec kondensacji do ciekłej postaci tlenki krzemu, glinu, wapnia, magnezu i żelaza. Dzięki stałemu ochładzaniu kolejne pierwiastki opuszczały gazową masę, która zaczęła tworzyć atmosferę o niegazowym jądrze. Możemy przyjąć, że skondensowana materia układała się w centrum zależnie od swego ciężaru właściwego, i w ten sposób można wyjaśnić fakt, że gęstość Ziemi jako całości jest około dwukrotnie większa od średniej gęstości materii tworzącej jej stałą powierzchnię. W centrum Ziemi mogą istnieć metaliczne lub metaloidalne związki pierwiastków, zbudowane inaczej niż związki nam znane, posiadające o wiele większą gęstość.

„Proces łączenia (kondensacji) i studzenia trwał tak długo, dopóki pierwiastki, które nie są lotnymi w temperaturze naszych zwykłych pieców, nie zostały skondensowane do postaci ciekłej; możemy zatem zapytać, jaki wpływ na masę mogło mieć dalsze obniżanie temperatury. Powszechnie zakłada się, że w procesie schładzania ciekłego globu mineralnej materii na powierzchni zaczęłoby występować krzepnięcie, tak jak w przypadku wody; lecz woda jest wyjątkiem na tle większości innych cieczy, ponieważ jest gęstsza w stanie ciekłym niż stałym. Dlatego lód pływa po wodzie, a zamarzająca woda pokrywa się warstwą lodu, który chroni znajdującą się poniżej ciecz. Jednak w przypadku większości innych materii, a szczególnie różnych związków mineralnych i ziemskich odpowiadających tym, które jak się sądzi, tworzyły ognistą i płynną Ziemię, liczne i staranne doświadczenia dowodzą, że efekty krzepnięcia zaczęłyby występować w środku, którego temperatura byłaby w ten sposób temperaturą krzepnięcia tych ciekłych związków. W tym miejscu należy wziąć pod uwagę ważne badania Hopkinsa i Fairbairna nad wpływem ciśnienia na podnoszenie temperatury topnienia tych związków, które kurczą się w procesie krzepnięcia.

„Teraz musimy zająć się powierzchniowymi częściami stopniałej mineralnej masy globu, ponieważ nie ma żadnego powodu, by przypuszczać, że głębiej położone partie miały jakkolwiek bezpośredni udział w powstawaniu skał, jakie tworzą powierzchniową skorupę. W czasie swego pierwszego krzepnięcia była ona prawdopodobnie nieregularną, różnorodną powierzchnią jako efekt kurczenia się krzepnącej masy, która w końcu wokół stałego jądra utworzyła ciekłą otoczkę o niezbyt wielkiej głębokości. Naszą uwagę musimy zwrócić na skład tej skorupy, ponieważ można w niej znaleźć wszystkie pierwiastki (z wyjątkiem tych, które wciąż były w postaci gazowej), jakie obecnie są spotykane w znanych skałach Ziemi. Skorupa ta jest obecnie wszędzie skryta pod własnymi ruinami, a odtworzyć ją możemy jedynie na podstawie rozważań chemicznych. Jeśli weźmiemy pod uwagę warunki, przez jakie przechodziła, oraz pokrewieństwa chemiczne, jakie musiały występować – stwierdzimy, że są one dokładnie tym, co powstałoby teraz, gdyby stały ląd, morze i powietrze zaczęły wzajemnie na siebie reagować pod wpływem intensywnego ciepła. Dla chemika nie ma żadnych wątpliwości, że doprowadziłoby to do

intensywnego ciepła. Dla chemika nie ma żadnych wątpliwości, że doprowadziłoby to do przekształcenia wszystkich węglanów, chlorków i siarczanów w krzemiany oraz wydzielenie się węgla, chloru i siarki w postaci kwaśnych gazów, które razem z azotem, parą wodną i przypuszczalnym nadmiarem tlenu utworzyłyby gęstą pierwotną atmosferę. Powstała stopiona masa zawierałaby wszystkie podstawowe elementy jako krzemiany i w dużym stopniu musiałaby przypominać składem pewne żuźle piecowe czy szkło wulkaniczne. Atmosfera nasycona kwaśnymi gazami, które otaczały tę pierwotną skałę, musiała posiadać ogromną gęstość. Pod wpływem tak wysokiego ciśnienia barometrycznego, kondensacja przebiegała w temperaturze o wiele wyższej od obecnej temperatury wrzenia wody, a dolne partie w połowie ostudzonej skorupy były zalewane gorącym roztworem kwasu solnego, którego działanie przy rozkładzie krzemianów jest łatwe do zrozumienia dla chemika. Powstawanie chlorków z różnych zasad oraz wytrącanie się krzemionki (dwutlenku krzemu) trwało aż do całkowitego przereagowania kwasu i wydzielania się krzemionki w postaci kwarcu; powstawała przy tym woda morska, zawierająca w swym roztworze oprócz chlorków sodu, wapnia i magnezu także sole glinu i innych metalicznych zasad. Atmosfera, w ten sposób pozbawiona lotnych związków chloru i siarki, była zbliżona do atmosfery naszych czasów, lecz różniła się większą zawartością dwutlenku węgla.

„Następnie wchodzimy w drugą fazę oddziaływania atmosfery na skorupę Ziemi. W przeciwieństwie do pierwszej, która była fazą podwodną, działającą tylko na fragmenty pokryte wytrąconą wodą, ta występowała w powietrzu i polegała na rozkładaniu odsłoniętych części pierwotnej skorupy w wyniku działania kwasu węglowego i wilgoci powietrza, które przekształcają złożone krzemiany skorupy w krzemiany tlenku glinowego, czyli gliny, podczas gdy wydzielone wapno, magnezja (tlenek magnezu) i alkalia, przekształcone w węglany, są zmywane do morza w stan roztworu.

„Pierwszym efektem tych rozpuszczonych węglanów było wytrącenie rozpuszczonego tlenku glinu i metali ciężkich, co prowadziło do rozłożenia chlorku wapnia w wodzie morskiej, prowadząc w efekcie do powstania węglanów wapnia, czyli kamienia wapiennego, oraz chlorku sodu, czyli zwykłej soli. Proces ten wciąż występuje na powierzchni Ziemi, powoli krusząc i niszcząc najtwardsze skały, a wspomagany procesami mechanicznymi przekształca je w gliny; z powodu stosunkowo dużego rozrzedzenia kwasu węglowego w atmosferze proces ten jest jednak mniej energiczny niż w czasach wcześniejszych, kiedy to obfitość tego gazu oraz wyższa temperatura sprzyjały chemicznemu rozkładowi skał. Lecz teraz, tak jak i wtedy, każda grudka gliny utworzona z rozkładu skały krystalicznej odpowiada równowartości kwasu węglowego pobranego z atmosfery oraz węglanu wapnia i zwykłej soli powstałej z chlorku wapnia zawartego w wodzie morskiej”.

Tyle fragmentu wyjaśniającego niektóre ze zmian, jakie przechodziła nasza Ziemia przez kondensację procesu twórczego, przechodząc z pierwotnego stanu gazowego do obecnego, przede wszystkim stałego. Jesteśmy teraz przygotowani na opis kilku teorii, jakie zostały zaproponowane w celu wyjaśnienia działania tego twórczego procesu kondensacji.

Powyżej podkreśliliśmy, że proces twórczy polegał na kondensacji, lecz nie wykazaliśmy, w jaki sposób ten proces kondensacji działał. Uczynimy to teraz. Przede wszystkim należy wyraźnie zrozumieć, że Biblia nigdzie ani nie wyjaśnia, jak działał ten proces, ani – o ile wiemy – nie zawiera na ten temat żadnej wskazówki. Dlatego nie powinniśmy być w tym względzie dogmatyczni. Po co zatem w ogóle omawiać ten temat? Odpowiadamy, że po pierwsze dlatego, by obalić ateistyczne błędy na ten temat, a po drugie, by zwrócić uwagę na to, co ujawniają nam fakty fotograficzne. Jeśli zaobserwowane fakty natury, a nie spekulacje i domysły, ujawniają pewne wskazówki na temat tego, jak działał proces kondensacji stworzenia, pokazując nam, jak działa on teraz – właściwym byłoby omówienie tej sprawy w książce, która opiera swe wywody przede wszystkim na Piśmie Świętym, a także na zgodnym z nim rozumowaniu i faktach. Naukowe teorie na temat sposobu działania procesu twórczego są zwykle wysuwane z chęci całkowitego wyeliminowania poglądu o rozumnym i celowym Stwórcy. Teoria taka zmuszona jest oczywiście do stwierdzenia, że stworzenie stworzyło się same. Zmuszona jest nie tylko do przyjmowania nie potwierdzonych i nielogicznych rzeczy, lecz także do przypisywania rozumnych i celowych efektów nierozumnym i niecelowym przyczynom – materii. Zmuszona jest do zakładania wieczności materii oraz wiecznego pozostawiania przez nią w ruchu lub uruchomienia samej siebie po pewnym czasie. Twierdzenie, że martwa materia mogła utworzyć z siebie wszystkie stworzone rzeczy jest jednym z największych absurdów, jaki kiedykolwiek został przedstawiony ludzkiemu umysłowi. Tak więc tego, który w to wierzy, Biblia określa mianem głupca: pogląd taki zasada się bowiem na przekonaniu, że nie ma Boga.

Jedną z hipotez powstałych w wyniku chęci wyjaśnienia stworzenia jako pochodzącego nie od inteligentnego Stwórcy, lecz od ślepych i pozbawionych celowości sił natury, działających w rzekomo wiecz-



nej materii i na nią, jest hipoteza mgławicowa, która niemal przez wiek, aż do ostatnich 40, 50 lat, dominowała w naukowym myśleniu na temat tego, jak powstał nasz układ słoneczny i reszta wszechświata. Na szczęście teoria ta jest obecnie odrzucana przez świat naukowy. Choć niektórzy wcześniej mieli swój wkład w powstawanie tej teorii, jej prawdziwym wynalazcą był francuski akademik, Laplace, niezmiernie zdolny matematyk, którego wybitność i reputacja jako matematyka znacznie przyczyniły się do przyjęcia i głoszenia tej hipotezy. Najprościej, jego pogląd był następujący: Gazy były dość równomiernie rozmieszczone w przestrzeni kosmicznej. Dzięki grawitacji i przyciąganiu ich różnych atomów, w przybliżeniu w kulach o promieniu powiedzmy 32 000 000 000 000 km we wszystkich kierunkach od ich środków, gazy te wprawiły się w ruch obrotowy i krążąc tak, zagęszczały się w kierunku środka tej przestrzeni, przy czym ten ruch obrotowy zwiększał swą prędkość w miarę zagęszczania się masy. Ruch obrotowy najpierw sprawił, że materia stawała się coraz bardziej kulista, aż w końcu przy swym równiku stała się całkiem płaska zamiast kulista. Ta nieproporcjonalna ilość materii zebrana w pobliżu równika tego ciała dzięki siłom odśrodkowym została odrzucona w postaci pierścieni, które ruchem obrotowym utworzyły z siebie mniejsze kule. Z czasem, jak podaje ta teoria, coraz więcej materii zbierało się przy równiku pierwotnego ciała, która tak jak poprzednio, była z kolei ponownie odrzucana jako pierścień. Po pewnym czasie stawała się ona obracającym się ciałem w kształcie kuli.

Ten sam proces miał rzekomo przebiegać wielokrotnie w pierwotnym ciele, aż w końcu było ono wystarczająco stałe, by nie odrzucać więcej materii w ten sposób gromadzonej przy swym równiku, ponieważ w takich warunkach przy jego równiku nie zbierała się wystarczająca ilość dodatkowej materii, by być odrzucona jako pierścienie. Te ciała matki w ten sposób stały się słońcami układów słonecznych, podczas gdy kule powstałe z odrzuconych pierścieni materii stały się planetami takich układów. By wyjaśnić księżycy różnych planet, twierdzono, iż planety te zgromadziły przy swych równikach nadwyżkę materii, która została odrzucona jako pierścienie. Te z kolei rozwinęły się w księżyc lub księżycy ciał planetarnych. Teoria ta twierdziła, że w ten sposób wyjaśnia fakt, że wszystkie planety i ich księżycy znajdują się na swych orbitach praktycznie na tej samej płaszczyźnie, co ich słońca, i że ich ruchy osiowe i orbitalne przebiegały w tym samym kierunku, co ruch słońca. Teoria ta zwana jest hipotezą mgławicową, ponieważ utrzymuje ona, że wszystkie układy słoneczne w swych materiałach powstały z pierwotnej mgławicy, którą nazywają oni materią w mniej rozrzedzonym stanie niż czyste gazy. Tacy ludzie, jak Spencer, Helmholtz, Lyell itp. przypisywali hipotezie mgławicowej godność potwierdzonej prawdy. Jednak Laplace mówił o niej jedynie to, iż jest to sugestia, która powinna być przyjmowana z taką samą nieufnością, jak każda inna teoria nie udowodniona przez obserwację lub matematykę. Teoria ta utrzymywała się jako prawdziwa przez prawie 100 lat. Jednak najpierw w latach 60-tych i 80-tych poprzedniego stulecia, a następnie trochę później badania naukowe, szczególnie te przy pomocy teleskopu, dostarczyły faktów, które ostatecznie stwierdziły nieprawdziwość tej teorii. Obecnie została ona włożona do naukowego lamusa.

Przedstawimy teraz kilka uwag, które obaliły hipotezę mgławicową: (1) Zakładając wieczność materii, unika ona pytania, w jaki sposób gazy, których naturalne prawa musiały się wzajemnie neutralizować i w wyniku tego prowadzić do bezruchowego stanu tych gazów, zostały ostatecznie wprawione w ruch. To, że pierwotne gazy, jeśli są wieczne, musiały przez niezliczone wieki pozostawać nieruchome, oczywiście jest na przykład z faktu, że nasz układ słoneczny jest stosunkowo młody. Nawet ci ekstremiści, których nieograniczona wyobraźnia przypisuje naszemu układowi słonecznemu wiek 2 000 000 000 lat, nie pokonują tej trudności; wieczny ruch w tych pierwotnych gazach doprowadziłby bowiem do powstania na przykład naszego układu słonecznego nieskończenie wcześniej, zanim rozpoczęły się te 2 000 000 000 lat. Fakt ten potwierdza, że zewnętrzne Narzędzie wprawiło te gazy w ruch poprzez użycie w tym celu pewnych praw i sił. Jeśli materia w postaci gazów nie była wieczna, koniecznym wnioskiem czystego rozumu jest stworzenie jej przez kompetentną przyczynę. Tak więc każdy z tych poglądów na materię wymaga zewnętrznego Narzędzia twórczo na nią działającego. Takie działanie i zgodne z tym nadzorowanie musiało być bezpośrednio skierowane aż do, a nawet poza stan mgławicy. Nie można pozwolić, by zwolennicy hipotezy mgławicowej naiwnie zakładali jako punkt wyjściowy dla swej teorii mgławicowy stan materii. Należy postawić im pytanie, w jaki sposób materia doszła do tego stanu z pierwotnych gazów? A w jaki sposób gazy te weszły w ruch, poprzez który stopniowo zostały skondensowane do postaci mgławicy? Oczywiście jest, że takie pytania zawsze odbierały im głos.

(2) Kolejną rzeczą, która nie może być zharmonizowana z hipotezą mgławicową, jest fakt, że trzy z dziewięciu księżyców Jowisza oraz trzy z dziewięciu księżyców Saturna przemieszczają się po swoich osiach i orbitach w kierunku przeciwnym do kierunku sześciu pozostałych księżyców tych planet. Gdyby wszystkie te księżycy zostały odrzucone jako nadwyżka materii zgromadzonej przy równikach tych

dwóch planet, wszystkie one poruszałyby się po swych osiach i orbitach w tym samym kierunku. Fakt, że jedna trzecia księżyców tych planet porusza się w innym kierunku niż pozostałe dwie trzecie, zaprzecza teorii Laplace'a na temat pochodzenia naszego Słońca, jego planet i ich księżyców.

(3) Kolejnym faktem jej zaprzeczającym jest nieobecność księżyców jako satelit Merkurego i Wenus. Jeśli księżyce powstawały z nadmiaru materii zbierającej się przy równikach niektórych planet, która w odpowiednim czasie była wyrzucana jako pierścienie i nabierała kształtu kuli, obracając się wokół własnej osi, dlaczego to samo nie wystąpiło w przypadku Merkurego i Wenus? Jeśli odpowiedź będzie brzmiała, że Merkury jest stosunkowo mały i gęsty, a zatem nie miał wystarczająco dużo materii do pozbycia się w ten sposób, stwierdzamy, że gdyby teoria ta była prawdziwa, Merkury odrzuciłby odpowiednio mniejszą ilość materii, powiedzmy tyle, by utworzyć mały księżyc, taki jak asteroidy czy planetoidy, z których największe liczą 640 km średnicy. Taki księżyc byłby o wiele mniejszy od Merkurego, niż nasz jest mniejszy od Ziemi. Tak więc według teorii mgławicowej, Merkury powinien był wyrzucić przynajmniej jeden księżyc, i to większy od największej planetoidy. Lecz Wenus jest niemal tak duża jak nasza Ziemia; a zatem zgodnie z tą teorią Wenus powinna była wyrzucić co najmniej jeden księżyc, i to mniej więcej wielkości Księżyca Ziemi. Fakty dowodzą jednak, że nie uczyniła tego, podczas gdy Mars – mniejszy od naszej Ziemi – posiada dwa księżyce.

(4) Gdyby teoria ta była prawdziwa, wielkość planet, jakie były kolejno odrzucane, malałyby z każdą kolejną odrzucaną planetą, podczas gdy nie widać niczego takiego, a Jowisz – środkowa planeta – jest zdecydowanie największa. Ponieważ większe gromadzenie się takiej odrywalnej materii w każdym przypadku występowało wcześniej, zasada rządząca tym faktem podobnie wymagałaby, by liczba księżyców każdej późniejszej planety była mniejsza od liczby księżyców planety poprzedniej, co nie jest prawdą, ponieważ Neptun ma tylko jeden, Uran trzy, podczas gdy następne w kolejności, Saturn i Jowisz, mają ich po dziewięć. Ponieważ teoria ta zakłada, że w miarę kondensacji Słońca wzrastał jego ruch wirowy, i ponieważ według tej teorii Merkury był ostatnią planetą (jeśli wykluczmy Wulkana), jaka została wyrzucona ze Słońca, jego ruch osiowy powinien być największy wśród planet, podczas gdy w rzeczywistości jego ruch osiowy jest najwolniejszy ze wszystkich. Ponieważ osiowa prędkość Plutona nie została jeszcze określona, nie włączamy go do tego porównania. Jednak fakt, że ta sama strona Merkurego jest zawsze zwrócona ku Słońcu dowodzi, iż obraca się on wokół swej osi tylko tak często, jak często krąży on po swej orbicie, tzn. raz na 88 dni.

(5) Kolejnym bardzo wymownym faktem przeciwko mgławicowej hipotezie Laplace'a jest to, iż przeczy ona grawitacyjnemu rozchodzeniu się ciepła Słońca, dzięki któremu musi ona działać. W tej sprawie zacytujemy prof. Doolittle'a, byłego kierownika wydziału astronomii Uniwersytetu w Pensylwanii, którego sława jako astronoma doprowadziła do mianowania go redaktorem wszystkich astronomicznych haseł w wydaniu *Encyklopedii Americana* z roku 1922, która razem z *Britannicą* uważana jest za najbardziej kompetentną encyklopedię w języku angielskim. Cytat ten brzmi: „Ponieważ [według hipotezy mgławicowej] układ słoneczny miał powstać z kondensacji kulistej, planetarnej mgławicy, temat hipotezy mgławicowej historycznie jest ściśle związany z grawitacyjną teorią ciepła Słońca. Przez długi czas badacze zakładali, że początkowo Słońce rozszerzyło się w mgławicę napelniającą orbity planetarne i obracającą się w stanie równowagi w wyniku ciśnienia hydrostatycznego i przyciągania swych części. W celu utrzymania takiej równowagi temperatura musiałaby być bardzo wysoka, a taka temperatura nie mogła być utrzymana w wyniku krańcowego rozrzedzenia hipotetycznej [rzekomej] mgławicy. Gdyby bowiem mgławica taka osiągnęła orbitę Neptuna, jej średnia gęstość byłaby 260 000 000 razy mniejsza od gęstości powietrza atmosferycznego na poziomie morza. Tak rozrzedzony ośrodek nie mógłby wywierać żadnego hydrostatycznego ciśnienia od centrum na zewnątrz w celu odłączenia planet przez zwiększenie siły odśrodkowej w wyniku rosnącej prędkości obrotu, jak wyobraża to sobie Laplace. Taka krytyka teorii Laplace'a została wysunięta przez Kirklanda i Pierce'a ponad 40 lat temu [1880], i zarzut taki pozostaje ważny i przekonujący”.

Gdy pan Doolittle pisał powyższe (1922 rok), Pluton nie został jeszcze odkryty, gdyż jego odkrycie nastąpiło w roku 1930. Według teorii Laplace'a, Słońce w stanie mgławicowym musiało się rozszerzyć do orbity Plutona, która leży około 1,6 miliarda kilometrów dalej od Słońca niż orbita Neptuna. Rozciągniętą do orbity Neptuna, uczyniłoby to omawianą mgławicę milion milionów razy rzadszą od powietrza atmosferycznego na poziomie morza, niż podaje to prof. Doolittle. A jeśli jakieś planety naszego Słońca leżą jeszcze dalej w przestrzeni niż Pluton, z punktu widzenia grawitacyjnej ekspansji ciepła Słońca wynik byłby jeszcze bardziej katastrofalny dla omawianej tutaj teorii. Tak więc z tego punktu widzenia mgławicowa teoria Laplace'a na temat początku słońc jest nie do utrzymania.

(6) W 1861 roku francuski naukowiec o nazwisku Babinet wykazał zasadniczą słabość omawianej teorii. Jego argument przeciwko niej zwany jest kryterium Babineta, którego podstawą jest zasada gałęzi matematyki zwanej mechaniką – zachowania obszarów pól, którą odkrył Newton – stałości obszarów pól zakreślonych przez układ cząstek zwalniających i przyspieszających jego rotację pod wpływem sił dośrodkowych. Zasada ta oznacza, że bez względu na zmiany zachodzące w takim układzie ogólna wielkość rotacji musi pozostać stała, tzn. „jeśli masa każdej cząstki systemu zostanie pomnożona przez kwadrat jej odległości od osi obrotu, a także przez jej prędkość kątową, i jeśli w ten sposób uzyskane iloczyny zostaną zsumowane, suma taka zawsze pozostanie stała. Można uzyskać tę sumę, ponieważ znana jest masa Słońca i wszystkich jego planet, ich odległości od osi Słońca oraz ich prędkości kątowe. Gdy poznamy tę wielkość, można jej użyć do przetestowania teorii Laplace’a na wiele sposobów, z których niektóre prowadzą do niewiarygodnych, a inne do niemożliwych rezultatów”. By zilustrować jedną z takich niemożliwości, znowu zacytujemy prof. Doolittle’a: „Z łatwością możemy określić czas rotacji słonecznej mgławicy, jeśli rozciągniemy ją na zewnątrz kolejno do każdej planety; czyniąc tak, uzyskujemy wyniki podane w następującej tabeli:

„Tabela ilustrująca zastosowanie kryterium Babineta wobec planet i satelit, gdy Słońce i planety zostają rozciągnięte, by wypełnić orbity ciał krążących wokół nich:

Planety	Obserwowany okres obiegu planet	Czas obrotu Słońca wyliczony przez kryterium Babineta
Merkury	0.24085 lat	479 lat
Wenus	0.61237 “	1,673 “
Ziemia	1.00000 “	3,192 “
Mars	1.88085 “	7,424 “
Ceres	4.60345 “	24,487 “
Jowisz	11.86000 “	86,560 “
Saturn	29.46000 “	290,962 “
Uran	84.02000 “	1 176,765 “
Neptun	164.78000 “	2 885,533 “

„Od razu da się zauważyć, jak bardzo liczby trzeciej kolumny przewyższają te z kolumny drugiej. Gdybyśmy przyjęli, że na przykład Neptun mógł powstać w ten sposób [według teorii Laplace’a], konieczne byłoby założenie, że okres obrotu jego pierścienia [orbity] zmniejszył się z prawie 3 000 000 lat do zaledwie 165 lat, pomimo tego, że nie możemy znaleźć żadnej sensownej przyczyny, która mogłaby to spowodować”. Według zasady zachowania pól, wielkość rotacji powinna pozostać taka sama, lecz jeśli weźmie się pod uwagę wymogi omawianej teorii, dane te dowodzą, że tak nie jest. Prof. Doolittle napisał powyższy fragment przed odkryciem Plutona; tak więc dane na jego temat nie są tam uwzględnione; gdyby były, tym bardziej wykazałyby one fałsz omawianego poglądu.

(7) Przeciwko teorii Laplace’a można wysunąć kilka innych zarzutów z punktu widzenia kryterium Babineta, z których niektóre są bardziej jednoznaczne niż ten, jaki został przed chwilą wysunięty przeciwko twierdzeniu, że planety powstały z pierścieni odrzuconych przez materię mgławicową kondensującą się do postaci słońc. Ponieważ jednak dotyczą one różnych elementów wyższej matematyki, są zbyt zawiłe, by je tutaj przedstawiać, będą zatem pominięte bez dalszych komentarzy. Podamy kilka bardziej prostych: Nawet gdybyśmy przyjęli, że pierścienie takie zostały odrzucone przez kształtujące się słońca, ich siła, której przykładem jest nasz Księżyc wzbudzający przy pływy oceanów, byłaby tak duża, że rozbiłaby na części te pierścienie, które w ten sposób nie mogłyby nawet zacząć rozwijać się w planety. Fakt ten został także potwierdzony przez wyższą matematykę. Ponadto, udowodniono matematycznie, że gdyby większa część pierścienia mogła być zebrana w jedną planetę, masa ta nie mogłaby przyciągać do siebie pozostałych części tego pierścienia. Powyższe dowody przekonały świat astronomii, że mgławicowa teoria Laplace’a zrodziła się w wyobraźni i powstała w błędzie. Jest ona jedynie kolejnym „potwierdzonym odkryciem nauki”, które zostało obalone przez bardziej dokładną naukę, a następnie pogrzebane na ogromnym cmentarzu nauki, fałszywie tak zwanej.

Skoro zatem mgławicowa teoria Laplace’a nie wyjaśnia sposobu działania procesu kondensacji, który doprowadził do powstania naszego i innych układów słonecznych, jak zatem działał ten proces? Odpowiadamy: Po pierwsze, Bóg tak pokierował stosownymi prawami i siłami natury, by przez oddziaływanie na pierwotne gazy wprowadzić je w ruch. Po drugie, przy pomocy ich oraz innych praw skondensował On je w mgławicę. Przez mgławicę rozumiemy materię składającą się częściowo z gazów, a częściowo z cieczy, tzn. materię będącą w procesie przechodzenia z gazów w ciecz. Poza Boskim kierowaniem prawami

i siłami natury działanie tego procesu kondensacji pozostaje jak dotąd kwestią domysłu; co do reszty, łączymy domysły z obserwacją jako wskazówkę odnośnie działania tego procesu, a obydwa sposoby myślenia opieramy na twierdzeniu, że Bóg kierował całym tym procesem przez stosowanie odnośnych praw i sił natury. W ten sposób na żadnym etapie twórczego dzieła nie pozostawiamy procesu stwarzania oraz sposobu jego działania niezależnemu kierownictwu pozbawionych świadomości naturalnych praw i sił, ponieważ nie były one niczym innym jak tylko narzędziami stworzenia. Nie były one, jak zakłada materializm, Samym Stwórcą. 2,5-metrowy teleskop na Mount Wilson oraz inne mniejsze teleskopy z poprzednich czasów z długim czasem naświetlania fotografii zwróciły naszą uwagę na fakt, że z ogromnych spiral mgławic tworzone są obecnie nowe wszechświaty. Udostępniły nam one bowiem fotografie ogromnych spirali, których szerokość w dolnych końcach liczy kilka tysięcy lat świetlnych (rok świetlny to odległość, jaką światło pokonuje w ciągu roku – około 9 600 000 000 000 km), a długość miliony lat świetlnych. Niektóre z tych spirali są pojedyncze, a niektóre złożone i składają się z wielu odgałęzień. Spirale te poruszają się na wzór trąby powietrznej na lądzie lub trąby wodnej na morzu. W ich dolnych końcach widoczna jest ogromna liczba nowych słońc, oddalonych od siebie przeciętnie o 32 000 000 000 000 do 64 000 000 000 000 km. Niewątpliwie towarzyszą im planety, które jednak z tak ogromnych odległości nie mogą być sfotografowane nawet ogromną mocą 2,5-metrowego teleskopu zwierciadłowego na Mt. Wilson, który nie jest dostatecznie silny, by ukazać nawet planety innych układów słonecznych naszego wszechświata. Być może dokona tego teleskop o wielkości obiektywu 5 metrów, jaki jest obecnie budowany, lecz bardzo wątpimy, by nawet on ukazał planety słońc w nowo powstających wszechświatach.

Należy zauważyć, że te nowo powstające słońca nie pojawiają się w górnych, lecz dolnych krańcach tych ogromnych spiral, i to nie w ich centrum, lecz na ich krawędziach. Proszę zobaczyć fotografię tych dolnych spiralnych końców w 14 wydaniu *Encyklopedii Britannica*, tom 6, s.488, 492. Widać, że spirale te znajdują się w ruchu, krążąc po ogromnych przestrzeniach kosmicznych. Z faktu, że w górnych końcach tych spiral ani w całej ich długości nie widać żadnych słońc, dopóki nie dojdziemy do samego ich dołu, słusznie należy wnioskować, że mgławica w ich górnych końcach jest o wiele rzadsza, a więc o wiele bardziej rozciągnięta niż na ich dole. Jednak według fotografii wyżej wspomniany ruch obrotowy występuje na całej długości tych spiral. Fakty te prowadzą do logicznego wniosku, że proces kondensacji stopniowo narasta tym bardziej, im bardziej w dół przechodzi dana mgławica. Oczywiście ta ciągle kondensująca się materia ma tendencję do zapadania się w te spirale. Ponieważ jednak spirale te są materia, same dla siebie stanowią środek odpychający. Tak więc w miarę jak części tej zagęszczającej się materii stale obracają się i krążą, w wyniku czego spada ich prędkość opadania, stale wchodzą one w kontakt z innymi częściami obracającej się i krążącej materii danej spirali, co oznacza, że przez przyciąganie i grawitację te nawiązujące kontakt materiały łączą się, stale tworząc większe ciała, aż w końcu gdy dotrą do dna danej spirali, rozrastają się w słońca, planety i księżyce, które dzięki siłom grawitacji i przyciągania tworzą układy słoneczne mniej lub bardziej podobne do naszego. Prawa fizyki, jak również eksperymenty dowodzą bowiem, że taka krążąca i obracająca się materia w stawiającym opór ośrodku w przypadku nawiązania kontaktu przechwytyje w siebie sąsiednią materię, tzn. większe ciała przechwytyją mniejsze.

Z faktu, że obracająca się materia jest gęstsza w środku niż na swym obwodzie należy wnioskować, że gęstsza materia w środku tych spiral opada szybciej niż materia na obwodzie; czyniąc to jednak, zasysa ona za sobą materię leżącą w obwodzie ponad nią, tak że wierzchołek spirali bez przerwy zapada się w samą spiralę. Wynika z tego, że spirala przestaje istnieć wtedy, gdy jej ostatnia substancja zostaje wchłonięta w ostatnie ciało ostatniego układu słonecznego tworzącego się z danej spirali. Nasz wszechświat był zatem niegdyś ogromną pojedynczą lub złożoną spiralą, która stopniowo przekształcała się w nasz wszechświat i która w miarę postępu tego procesu przekształcania zmniejszała swą wielkość, aż w końcu, gdy przekształcanie to zostało zakończone, w ogóle przestała istnieć. Teoria ta nie tylko tłumaczy pochodzenie słońc, planet i księżyców, lecz także wsteczny ruch trzech księżyców Jowisza i trzech księżyców Saturna, co czyni w następujący sposób: Tak jak w pobliżu brzegów dużych i głębokich strumieni prąd w pobliżu brzegów często biegnie w kierunku przeciwnym do prądu jako całości, tak w pobliżu obwodu tych spiral dzieje się – jak się sądzi – z kondensującą się materią, która staje się księżycami krążącymi i obracającymi się w kierunku przeciwnym do kierunku innych księżyców, które odnośne planety przyciągnęły do siebie. Zwracaliśmy już uwagę na fakt, że cały układ działa spiralnie, a Słońce krążąc po swej orbicie, ciągnie za sobą swój orszak planet, księżyców itp. Fakt ten pozostaje w harmonii ze spiralnym ruchem tych spiral, z których – jak twierdzi ta teoria – powstały różne układy słoneczne. Jest to kolejna zasada przytoczona na potwierdzenie teorii planetesimalnej, przechwytywania, które to określenia nadawane są właśnie wyjaśnionej teorii.

Teoria, którą właśnie wyjaśniliśmy, jako całość nigdzie nie jest nauczana w Biblii. Niektóre jej części są biblijne, niektóre są oparte na logicznych wnioskach opartych na Biblii, a te jej fragmenty, które rozpoczynają się od mgławic już zgromadzonych w spirale, częściowo oparte są na zaobserwowanych faktach, a częściowo na wnioskach nauki astronomii w jej obecnym stanie rozwoju. Niektórzy naukowcy nazywają ją teorią planetesimalną, ponieważ wyjaśnia ona pochodzenie planet i słońc ze stale powiększających się małych cząstek i dotyczy tych części naszego wyjaśnienia, które związane są z mgławicami już istniejącymi jako spirale. Ponieważ części kondensującej się materii tych spiral stale przechwytyują i zatrzymują w sobie mniejsze części kondensującej się, obracającej i krążącej materii tych spiral, inni naukowcy nazywają tę teorię teorią przechwytywania. Jak można zauważyć, rozpoczynają ją od już sformowanych spiral mgławicowych. Jest to wynikiem faktu, że w żadnym znaczeniu nie chcą budować swej teorii na wierze. Dlatego rozpoczynają swą teorię od obserwowania analogii. Nie potrafią jednak wyjaśnić, w jaki sposób pierwotne gazy przekształciły się w pierwsze mgławice, a następnie w jaki sposób mgławica ta przyjęła postać spiral. O ile lepszy jest nasz punkt widzenia, który przyjmuje każdy dostrzeżony fakt, Boskie oświadczenie na temat tego, co przekracza naszą zdolność obserwacji, a także myśl, że wszechmądry i potężny Bóg jako wielki Budowniczy za pośrednictwem Logosa i innych aniołów od początku do końca kierował prawami i siłami natury! Przy braku Boskiego wyjaśnienia odnośnie tego, jak dokonał się proces twórczy, taka wiara może powiedzieć o teorii planetesimalnej, teorii przechwytywania, że jest bardzo prawdopodobne, iż tak właśnie było. Na ile znane nam są fakty i zasady odnoszące się do tego przypadku, bardzo logicznie wydaje się ona pasować do tej sytuacji. Jednak wiara taka, przy braku Boskiego wyjaśnienia na temat działania procesu twórczego, nie będzie jednoznacznie popierała teorii planetesimalnej, przechwytywania, jako potwierdzonej prawdy, ponieważ wie ona, iż teoria ta jako produkt ludzkiego rozumu, częściowo opierający się na faktach, a częściowo na pewnych zasadach, nie jest nieomylna, a zatem w świetle później odkrytych faktów może okazać się błędna lub niewystarczająca, tak jak niegdyś pozornie niezwykła teoria Laplace'a została udowodniona jako błędna. Tak więc nasze wyjaśnienie materii spiral przechodzących we wszechświaty, tzn. nasze wyjaśnienie teorii planetesimalnej, przechwytywania nie powinno być rozumiane jako podawanie jej jako Boskiej prawdy, lecz jako ludzkiej teorii, która wydaje się być dobrze opartą na zaobserwowanych faktach i właściwym zastosowaniu wobec nich znanych zasad.

Niektórzy bardzo wybitni uczeni akceptują teorię przechwytywania w odniesieniu do powstania słońc, lecz odrzucają ją w odniesieniu do planet i ich księżyców. Odwołując się do tak zwanej teorii pływowej, utrzymują oni, że planety i księżyce zostały wyrwane z różnych słońc przez jakieś inne słońce lub słońca, które zbliżyły się na tyle blisko, by dokonać tego siłą grawitacji. Ilustrują to księżycem, który powoduje przyplawy na wodach Ziemi. Teoria ta nie ma jednak na swe poparcie żadnych zaobserwowanych faktów. Zakłada coś, czego w żaden sposób nie można udowodnić, i co jest sprzeczne ze wszystkimi znanymi nam analogiami, tzn. że słońca bardzo znacznie zboczyły ze znanych nam orbit w takim rzekomym zbliżeniu się do innych słońc w celu wyrwania z nich materiałów, z których powstały planety i księżyce. Wiedząc, że nie są w stanie udowodnić tak ogromnych orbitalnych aberracji słońc, zakładają oni, iż stało się to np. tysiące milionów lat temu. Zupełnie brakuje im jednak dowodów na to, że różne słońca tak bardzo zboczyły ze swych orbit w wyniku orbitalnego ruchu udzielonego im wtedy, gdy dobiegło końca ich powstawanie u dołu stosownych spiral. Nie mają też więcej szczęścia w swych rzekomych dowodach na to, że Ziemia liczy sobie tysiące milionów lat. Proponowany przez nich dowód, że rad potrzebowałby tyle czasu, by stać się ołowiem, w ogóle nie jest żadnym dowodem, i to z kilku powodów: (1) Nie są w stanie dowieść, że nasz ołów powstał z radu na drodze rozpadu radioaktywnego, jak utrzymują, chociaż możliwe jest, że chemicznie może on być sprowadzony do postaci ołowiu, co nawet jeśli jest prawdą, nie dowodziłoby, że ołów jako substancja powstał właśnie w ten sposób. (2) Obecna szybkość rozpadu radu nie jest żadnym kryterium co do szybkości jego rozpadu w poprzednich warunkach, np. wtedy, gdy w atmosferze Ziemi i w samej Ziemi było tyle gazów i kwasów powodujących rozkład, co mogło sprawić, że rozpadał się on niemal tak szybko, jak w eksperymencie chemicznym. Błąd ich rozumowania w tej kwestii przypomina nam błąd tych, którzy twierdzili, że dwie cegły tego samego wyrobu, które wpadły do Nilu, różniły się od siebie tysiącem lat, a dowodem miała być ich różna głębokość pod mułem. Przypomina to nam także tratwę na rzece Missisipi, zbudowaną około stu lat wcześniej, o której naukowcy sądzili, że leżała zagrzebana w mule tej rzeki od wielu wieków, opierając się na założeniu długości czasu niezbędnego na zgromadzenie się nad tratwą odpowiedniej ilości mułu, przy pewnym rocznym tempie jego przyrastania. Usiłują stosować tę teorię pływową do tych słońc, które krążą wokół siebie, a niektóre z nich niemal się dotykają. Poza zarzutami postawionymi teorii pływowej powyżej, które także dotyczą tych krążących wokół siebie słońc, możemy dodać, iż o wiele bardziej rozsądne

jest założenie, że takie słońca powstały obok siebie w mgławicowych spiralach, jak to przed chwilą wyjaśniliśmy.

Powyżej przedstawiliśmy hipotezę planetesimalną jako prawdopodobnie rozsądne i rzeczowe wyjaśnienie tego, w jaki sposób mgławice – już uformowane w spirale – zostały skondensowane w słońca, planety, księżyce, asteroidy, komety i meteory. Ponieważ Biblia milczy na temat działania procesu kondensacji w tworzeniu tych ciał, jednoznacznie powstrzymaliśmy się od stwierdzenia czegokolwiek więcej, jak tylko zastrzeżonego poparcia tej teorii, przyznając, że wiele jej elementów opiera się na wnioskach, które dalsza wiedza może podważyć. Tak więc to, co stwierdziliśmy na temat teorii planetesimalnej, nie powinno być uważane za wiążące jako przedmiot wiary objawionej przez Boga nauki na ten temat. Powinna być ona uważana jako wyraźnie najlepsze wyjaśnienie, jakie jest obecnie w stanie podać ludzki rozum, opierając się na pewnych znanych zasadach, zaobserwowanych faktach i wnioskach. Jednak wszyscy, którzy z historii naukowych hipotez wiedzą, że tysiące z nich przez długi okres były uważane za prawdziwe, a następnie zostały odrzucone dzięki pełniejszej wiedzy, muszą dopuszczać możliwość, iż zasady te zostały zignorowane działaniem innych zasad i że te zaobserwowane fakty związane z faktami nam nie znanymi są niewystarczające do zapewnienia podstawy dla pełnych i ostatecznych wniosków co do sposobu działania procesu kondensacji. Przykładem tego faktu są hipotezy Laplace'a, Darwina itp. Każdy, kto szczerze uznaje Biblię jako jedyne źródło i zasadę wiary oraz praktyki, jak czyni to autor, musi przyjąć taką postawę wobec teorii planetesimalnej czy jakiegokolwiek innej czysto ludzkiej teorii wyjaśniającej Boskie dzieła twórcze. Uważamy, iż uwaga taka jest niezbędna po to, by żaden z naszych czytelników nie rozumiał naszego komentarza do tej hipotezy jako oznaczającego, że jest ona jedynym prawdziwym wyjaśnieniem Boskiego sposobu kierowania twórczym procesem kondensacji.

Potrzebna jest jeszcze jedna uwaga na temat materii słońc, planet itp., powstających u dołu odnośnych spiral jako oddzielne ciała układów słonecznych. Bez dalszych wyjaśnień, na podstawie tych już przez nas podanych, mogłaby bowiem powstać myśl, iż wszystkie te układy słoneczne są pozostawione w przestrzeni, obracając się i krążąc na tej samej płaszczyźnie. To, że tak nie jest, wynika z faktu, iż nasza Ziemia znajduje się wśród niezliczonych miliardów układów słonecznych widocznych wszędzie dookoła Ziemi, przy czym niektóre z nich leżą na południe, inne na północ, niektóre na wschód, inne na zachód, a jeszcze inne we wszystkich pośrednich kierunkach między tymi podstawowymi punktami kompasu. Gdyby stanąć na biegunie południowym, ogromna większość tych na północ od równika niebieskiego byłaby niewidoczna. Gdyby stanąć na biegunie północnym, ogromna większość tych na południe od równika niebieskiego byłaby niewidoczna. Na wschodzie i zachodzie można oczywiście zobaczyć tylko te, które w nocy znajdują się na półkuli niebieskiej, choć nasze Słońce jest oczywiście widoczne w dzień, tak jak często i sam księżyc. Fakty te dowodzą, iż te układy słoneczne nie zostały pozostawione w stanie obracania się i krążenia na tej samej płaszczyźnie przestrzeni kosmicznej.

Ich rozmieszczenie zatem na różnych wysokościach i głębokościach, długościach i szerokościach przestrzeni mogło się dokonać na wiele sposobów, chociaż nie jesteśmy pewni, w jaki sposób to się stało. Być może oderwały się one, szczególnie mniejsze słońca i ich satelity, od mgławicowych spiral na długo przed tym, zanim dotarły do dna tych spiral. Nie pokazują tego jednak żadne z naszych fotografii. Być może nie jest to prawda, ponieważ jednak spirale te w niektórych przypadkach mają miliony świetlnych lat długości, a ich dół jest o wiele większy w obwodzie niż ich górne części, takie zjawisko mogło mieć miejsce i być zakryte przez niższe fragmenty spiral. Albo spirale te, zrzucając w dół materiały wewnątrz siebie, jako całość mogły poruszać się w przestrzeni do góry i dołu, co przy założeniu, że nowe układy słoneczne zawsze odrywają się od dna spiral, doprowadziłoby w efekcie do rozmieszczenia tych układów słonecznych na różnych wysokościach i głębokościach. Natomiast fakt odrywania się od dna spiral w różnych miejscach tego ogromnie szerokiego dna częściowo tłumaczyłby długość i szerokość rozmieszczenia układów słonecznych. Pozostała część tego rozmieszczania mogłaby być wyjaśniona bocznym ruchem spiral towarzyszącym ruchom w górę i w dół. Przemawia za tym fakt, że w naszym wszechświecie właśnie takiemu ruchowi w górę i w dół towarzyszy ruch spiralny nie tylko wewnątrz każdego układu słonecznego, lecz w nich wszystkich w ich wzajemnych relacjach. Przyznajemy oczywiście, że Bóg mógł uczynić to w inny sposób. Nie powinniśmy być zatem dogmatyczni w tej kwestii. Myśl taka jest proponowana jedynie jako rozsądna i prawdopodobna sugestia.

Ostatnio kilku utalentowanych astronomów zaproponowało modyfikację jednego z elementów teorii planetesimalnej. Zachowując jej punkt widzenia na temat powstawania słońc, twierdzą oni, że planety, planetoidy i ich satelity nie powstają w spiralach, lecz po opuszczeniu spiral przez słońca w wyniku wielkich wybuchów na słońcu, w wyniku czego wielkie ilości gazów są wyrzucane ze słońc jako nowe, tzn. nowe gwiazdy, które nagle pojawiają się jako słabe gwiazdy, następnie stają się bardzo jasne, po czym

stopniowo zmniejszają swą wielkość, aż w końcu znikają rzekomo jako planetarne elementy układów słonecznych. Jeden z takich naukowców, prof. Frost, były pracownik Obserwatorium Yerkes, obecnie niewidomy, donosi, że gdy jeszcze dopisywał mu wzrok, był świadkiem 40 takich wybuchów. Według tej teorii księżycy powstają w wyniku wybuchów z tak powstających planet w sposób podobny do tego, w jaki według tego poglądu powstały planety ze swych słońc. Wsteczny ruch trzech księżyców Jowisza i Saturna oraz wszystkich księżyców Urana jest wyjaśniany w tej teorii jako wynik wybuchów, które pchnęły odrzucony gaz w kierunku przeciwnym do kierunku obrotu wokół osi i po orbicie stosownych planet. Być może teoria ta jest prawdziwa w odniesieniu do wszystkich planet i ich satelit, a być może jest prawdziwa dla niektórych układów słonecznych, a w odniesieniu do innych układów słonecznych prawdziwy może być pełny pogląd teorii planetesimalnej. Przedstawiamy ją naszym czytelnikom dla informacji, nie podając w tej kwestii żadnej opinii, ponieważ nie poświęciliśmy jej odpowiednio dużo czasu, by usprawiedliwić naszą jakąkolwiek opinię na ten temat. Jest to rozsądne rozwiązanie dla dotychczas nie wyjaśnionych gwiazd *nowych*. W trakcie drukowania niniejszej książki Obserwatorium Yerkes doniosło o odkryciu gwiazdy towarzyszącej Epsilon Aurigae. Jest to największa ze wszystkich dotychczas odkrytych gwiazd. Gdyby jej centrum umieścić tam, gdzie znajduje się centrum naszego Słońca, objęłaby ona cały układ słoneczny z wyjątkiem Neptuna i Plutona, ponieważ jej średnica jest 3000 razy większa od średnicy naszego Słońca! Tak więc zastępuje ona Betelgeuse jako największą znaną gwiazdę. Tymi uwagami kończymy nasze krótkie omówienie procesu twórczego, którym kończymy jednocześnie nasze długie omówienie 1 Moj. 1:1.

---

## ROZDZIAŁ V

### CHAOS

1 Moj. 1:2

CIEKŁY STAN ZIEMI – JEGO DOWODY – „NIEKSZTAŁTNA I PRÓŻNA” – PRZEPAŚĆ I JEJ CIEMNOŚĆ – TEORIA PIERŚCIENI POKAZANA W PIŚMIE ŚWIĘTYM I PRZYRODZIE – UNOSZENIE SIĘ DUCHA NAD WODAMI – PRZEGLĄD DOTYCHCZAS PRZEBADANEJ PROBLEMATYKI

**P**RZECHODZIMY obecnie do 1 Moj. 1:2, na temat której będziemy mieli zdecydowanie mniej do powiedzenia niż w przypadku 1 Moj. 1:1. Jeśli materia była wieczna; nie wiemy jak długi okres minął od chwili zainicjowania przez Boga ruchu w nieruchomych gazach jako pierwszego kroku w stwarzaniu naszego wszechświata; jeśli nie była wieczna, nie wiemy jak długi czas minął od chwili rozpoczęcia przez Boga tworzenia gazów jako pierwotnych materiałów, z których powstawał wszechświat, dopóki odpowiednia spirala nie przeistoczyła się w nasz wszechświat, wypełniając tym samym 1 Moj. 1:1. Być może były to miliardy lat, być może kilkaset milionów, być może tylko kilka milionów lat. Na nic zdadzą się domysły, ponieważ nie mamy ustalonych kryteriów, na których moglibyśmy oprzeć w miarę sensowne przypuszczenie, gdyż wiele istotnych warunków związanych z procesem twórczym i jego działaniem nie jest w ogóle nam znanych, a wiele innych tylko w niewielkim stopniu. Pamiętając zatem, że skryte rzeczy należą do Boga, a jedynie objawione do nas (5 Moj. 29:29), dobrze uczynimy, jeśli nie będziemy na ten temat snuć domysłów, cierpliwie oczekując na właściwy dla Boga czas, gdy nam je objawi poza zasłoną. Nie mamy też żadnej pewności co do tego, czy między stworzeniem nieba i ziemi przedstawionym w 1 Moj. 1:1 a stanem opisanym w w.2 minął długi okres. Rozsądne i realistyczne wydaje się założenie, że stan opisany w pierwszym zdaniu w.2, „A ziemia była niekształtna i próżna”, panował zanim jeszcze nasza Ziemia opuściła spiralę, z substancji której została utworzona; bowiem tarcie procesu kondensacji, zderzenia z innymi ciałami i wchłanianie do jądra mniejszych ciał – wszystko to wywoływało tarcie, które tworząc wysoką temperaturę, prowadziło do powstania ciekłej masy. To ona między innymi kryje się pod wyrażeniem „ziemia była niekształtna i próżna”. Co więcej, ponieważ dzięki naszym teleskopom widzimy, że słońca opuszczające spirale są ciekłymi masami, czego dowodem jest ich jasność, logiczne staje się założenie, że planety, niewidoczne dla naszych najlepszych teleskopów (poza planetami naszego układu słonecznego, planety innych układów słonecznych naszego wszechświata są niewidoczne dla teleskopów), znajdują się w tym samym stanie, ponieważ rozwijają się według tych samych zasad, co ich słońca. Tak więc nasza Ziemia znajdowała się w ciekłym stanie także przez pewien czas po opuszczeniu spirali. Nawet w przybliżeniu nie wiemy jednak jak długo trwał ten ciekły stan od jego początku aż do końca.

Jeśli – jak się wydaje – powyższe twierdzenie jest prawdziwe, teoria wymyślona i nauczana przez dr. Bullingera i przejęta od niego przez Concordant Versionism, utrzymująca, że Ziemia została doprowadzona do doskonałości dziełami twórczymi wspomnianymi w 1 Moj. 1:1, jest oczywiście fałszywa. Teoria ta argumentuje, że wszystkie dzieła Boga są doskonałe; że dzieło twórcze opisane w 1 Moj. 1:1 jest dziełem Boga; i że w związku z tym Ziemia opisana w 1 Moj. 1:1 była doskonała. Nasza odpowiedź brzmi, że wszystkie skończone Boskie dzieła są doskonałe (5 Moj. 32:4). Jednak niedokończone dzieło Boga z pewnością nie jest doskonałe, co możemy zauważyć na podstawie stanu Ziemi i ludzkiej rodziny, podobnie jak niedokończony dom, pomnik, obraz, urządzenie itp. nie są doskonałe. Dodatkowym elementem tej teorii jest teza, że na Ziemi panowały doskonałe warunki, w których przez pewien czas w doskonałej harmonii żyły różne doskonałe, inteligentne istoty, które później zgrzeszyły, w rezultacie czego niezadowolony Bóg zmienił Ziemię w stan opisany w w.2. Teoria ta zakłada zatem, iż warunki te oraz doświadczenie miały miejsce w przypuszczalnym przedziale czasu między 1 Moj. 1:1 a 2. Taka teoria jest zwykłą spekulacją, bez jakiegokolwiek oparcia na Piśmie Świętym, ten sposób myślenia nie jest bowiem nigdzie w Biblii podany ani sugerowany. Jest ona zatem zawieszona w powietrzu, w pustce milczenia między 1 Moj. 1:1 i 2. Pismo Święte umieszcza początek grzechu zaraz po stworzeniu Adama i Ewy.



Szatan stał się pierwszym kłamcą i mordercą, i w ten sposób zapoczątkował grzech, zwodząc Ewę i sprowadzając przez grzech Adama śmierć na ludzką rodzinę, o czym mówią wspólnie oświadczenia Jezusa z Jana 8: 44 oraz św. Pawła z Rzym. 5:12-21, 1 Tym. 2:14, a także św. Jana w 1 Jana 3:8. Ponadto, Iz. 14:12-14 opisuje popadnięcie szatana w grzech zapoczątkowane przez jego ambicję stania się najpierw władcą ludzkiej rodziny, a następnie władcą aniołów. Tak więc grzech został popełniony dopiero po stworzeniu Adama i Ewy, gdyż w ich władzach prokreacyjnych szatan dostrzegł możliwość rozwinięcia liczego gatunku oraz szansę przejęcia nad nim kontroli. Biblia wyraźnie podaje nam, że aż do Edenu Lucyfer pozostawał doskonały i bez grzechu na wszystkich swoich drogach (Ezech. 28:12-19). Kolejnym faktem jest, że po warunkach opisanych w 1 Moj. 1:1,2 o Bogu mówi się, iż był zajęty dziełem twórczym na Ziemi przez następne sześć dni (okresów) – co dowodzi, że niebiosy i ziemia nie zostały doprowadzone do doskonałości przez działania wymienione w w.1. Tak więc teoria ta zostaje obalona.

Powstaje jednak pytanie, na czym (poza dowodami przytoczonymi w drugim akapicie) opieramy myśl, że Ziemia znajdowała się w stanie ciekłym podczas drugiej części swego pobytu w spirali oraz na początku swego przebywania poza spiralą? Odpowiadamy, że takie twierdzenie ma realne podstawy w obecnym stanie Ziemi, który dowodzi, iż jest ona ciałem, które jedynie w swej skorupie ostygło z poprzedniego stanu ciekłego. Jednym z najmocniejszych realnych dowodów na to jest ciekła materia, jaką od czasu do czasu wyrzucają wulkany z wnętrza Ziemi, co dowodzi, iż istnieje ona pod skorupą, a jej część jest pod ciśnieniem wyrzucana przez kraterki wulkanów. Są także ogromne i odległe od siebie tereny pokryte tak wyrzuconą lawą, np. ziemia Bashan na wschód Jordanu, która dowodzi, że wiele tysięcy lat temu ogromna ilość takiej lawy została wyrzucona przez wulkany. Świadczą o tym kraterki wypuszczające ogromne ilości pary, dymu i ognia. Dowodzi tego jedna z przyczyn trzęsień ziemi, tzn. para powstająca w wyniku stykania się wody oceanów przesiąkającej przez dno z bardzo gorącymi substancjami, co sprawia, że substancje te uderzają gwałtownie w wewnętrzną skorupę Ziemi. Potwierdzają to szczególnie te trzęsienia ziemi, które występują tuż przed, w czasie i tuż po erupcjach wulkanicznych oraz w sąsiedztwie takich erupcji, ponieważ powodem wybuchu wulkanu jest to, że wypierana przez parę ciekła materia szuka ujścia. Siła tej pary jest tak gwałtowna, że często otwiera ona nowe kraterki i rozbija wiekowe stożki wulkaniczne. Latem ubiegłego roku mieliśmy przywilej oglądania wielu z powyżej opisanych zjawisk na Wezuwiuszu. O tym samym świadczy szybki wzrost temperatury wraz z głębokością we wnętrzu Ziemi, aż w końcu temperatura staje się nieznośnie wysoka. Ogromne warstwy granitu, gnejsu, bazaltu i innych skał krystalicznych są pierwszą skorupą utworzoną ze stygnącej ciekłej masy, jaka stanowiła Ziemię. Wreszcie, kolejnym dowodem tego faktu są gorące źródła i gejzery gorącej wody i błota.

Rozumiemy zatem, że ten płynny stan jest pierwszą rzeczą, jaka kryje się w w.2 pod hebrajskim wyrażeniem przetłumaczonym jako „niekształtna i próżna”, które lepiej można by przetłumaczyć jako bezładna i pusta. Każda istniejąca rzecz musi posiadać jakiś kształt. Dlatego tłumaczenie A.V. „niekształtna” nie jest trafne. Drugą rzeczą, jaką wydaje się oznaczać to wyrażenie, jest dno skorupy ziemskiej. Jak wykazuje geologia, w skorupie Ziemi znajduje się wiele warstw. Dno, na którym one spoczywają, zostało utworzone z substancji, które dostały się na wierzch roztopionej materii po tym, jak wyrzuciła ona z siebie niektóre ze swoich składników; gdy bowiem roztopiona masa w wyniku swej ogromnej temperatury wyrzuciła z siebie substancje palne, gazy, kwasy, minerały i różne inne składniki, w naturalny sposób zaczęła stopniowo stygnąć na powierzchni. Materiały, które pozostały na wierzchu po wydzieleniu się z nich wszystkich palnych substancji, ostygły jako granit, gnejs, bazalt i inne skały krystaliczne. Są one podstawą skorupy Ziemi i nigdy jej nie opuściły. Były one w pewnym sensie pianą rozgrzanego kotła, podczas gdy substancje, które w wyniku wysokiej temperatury zostały wyrzucone z Ziemi, były jakby parą tego kotła. A zatem te dwa stany – najpierw roztopiona masa, a następnie jej symboliczna piana – według nas zawierają się w terminach bezładny i pusty. Z pewnością były one ogromnym bezładem i ogromną pustką. Były zupełnie bezładne i puste, nie posiadając niczego, co wskazywałoby na porządek, życie, uprawę czy rozwój. Nigdy nie widziało tego żadne ludzkie oko. Jednak Bóg, przedludzki Chrystus i aniołowie widzieli Ziemię w całym jej bezładzie i nagości (Przyp. 8:22-30; Ijob 38:7). Ponure widoki, huk wybuchających grzmotów, bezustanne wrzenie, niesamowite bulgotanie najpierw tworzących się, a następnie eksplodujących pęcherzy, czarny dym, intensywnie jasne błyski, łączenie się tlenu i wodoru – wszystko to choć nie było piękne, na pewno było wzniosłe! Wiemy o tych rzeczach częściowo z objawienia, a częściowo z pewnych faktów i zasad.

Wyrażenie *bezładny i pusty* jest pełne znaczenia. W hebrajskim jest to *tohu va bohu*. To łączone wyrażenie występuje tylko w jeszcze jednym tekście (Jer. 4:23), który opisuje bezład i pustkowienie ziemi drugiej dyspensacji – społeczeństwa – po wielkim ucisku. Słowo *bohu* występuje tylko w jeszcze jednym wersecie (Iz. 34:11), gdzie symbolicznym językiem opisany jest efekt całkowitego zniszczenia symbo-

licznych niebios i ziemi w wielkim ucisku. Słowo *tohu* występuje w Biblii 20 razy, a przekład A.V. oddaje je na 11 różnych sposobów, lecz znaczenie *bezlądu*, literalnego czy symbolicznego, pasuje do każdego jego wystąpienia. Najpierw przytoczymy przypadki dosłownego użycia: „Ziemia była niekształtna” (1 Moj. 1:2; Jer. 4:23). „W ziemi pustej i na puszczy wielkiej” (5 Moj. 32:10). „Rozciągnie po niej sznur spustoszenia” (Iz. 34:11). „Nie na próżno stworzył ją” (Iz. 45:18). „Starte będzie miasto próżności” (Iz. 24:10). „Rozciągnął północy nad miejscem próżnym” (Ijob 26:7). „Uciekają się po miejscach bezwodnych i giną” (Ijob 6:18). „Czyni, że błądzą po pustyni bezdrożnej” (Ijob 12:24; Ps. 107:40). Następujące teksty używają tego słowa w znaczeniu symbolicznym, mówiąc o bezużyteczności bałwanów: „A nie udawajcie się za próżnościami (...) gdyż próżnościami są” (1 Sam. 12:21). „Wiatrem i próżnością są odlewane bałwany ich” (Iz. 41:29). „Twórcy bałwanów wszyscy nic nie są” (Iz. 44:9; 29:21). „Ufają w próżności [kłamstwie]” (Iz. 59:4). „Za nic i za marność” (Iz. 40:17). „Ten książąt w niwecz obraca” (Iz. 40:23). „Nie na próżno mówię (...) szukajcie mię” (Iz. 45:19). „Próżno i daremnie zniszczyłem siłę moją” (Iz. 49:4). Te dwa określenia – *bezladny i pusty* – opisują chaos. Gdyby spojrzeć w ogromny krater czynnego wulkanu i ograniczyć pole widzenia do roztopionej niespokojnej masy tam się znajdującej, można by zobaczyć ogromny bezład, który powiększony w wyobraźni do granic bezkresu, z pewnością dałby odpowiedni pogląd na bezład i pustkę, jaka okrywała Ziemię. Gdyby spojrzeć w dół ogromnego krateru wygasłego wulkanu, którego roztopiona masa ostygła do postaci powierzchniowej lawy, coś na wzór tego, co znajduje się w kraterze Wezuwiusza wokół i poniżej jego nowo powstałego stożka, a następnie w wyobraźni powiększyć ten widok do rozmiaru bezkresu, można by uzyskać odpowiedni pogląd na bezład i pustkę granitu, gnejsu, bazaltu i innych skał krystalicznych okrywających sobą rozgrzaną do czerwoności płynną masę, gdyż tak wyglądała stygnąca powierzchnia Ziemi w zupełnym bezładzie i pustce. Bezład i pustka najwyraźniej dotyczą warunków Ziemi znajdującej się w nieostygniętym, gorącym, płynnym stanie, jak również całkowitego braku na powierzchni Ziemi czegokolwiek z wyjątkiem stygnącego granitu, gnejsu, bazaltu i powierzchni skał krystalicznych ukrywających pod sobą roztopioną masę.

Skoro żadna ludzka istota nie mogła być świadkiem pierwotnego chaotycznego stanu, jaki właśnie opisaliśmy, wiedza o nim musiała dotrzeć do człowieka jako objawienie z nadprzyrodzonych źródeł. Ponieważ wszystkie starożytne narody podają opisy pierwotnego chaosu, jest bardzo prawdopodobne, że Pan powiadomił o tym Adama przed jego upadkiem, choć możliwe jest także i to, iż objawienie takie zostało udzielone dopiero za dni Noego. Gdy bowiem Bóg podawał Noemu informacje o zbliżającym się potopie, zupełnie zgodne z zapowiedzią wylania wód potopu byłoby wyjaśnienie innych opadów, które poprzedziły potop z czasów Noego, wraz z opisem stanu Ziemi sprzed pierwszej powodzi. Z powodu podobieństwa tego motywu do zapisów pogan na temat pierwotnego chaosu, istnieje również inna możliwość. Lucyfer i inni upadli aniołowie, którzy w swym bezgrzesznym stanie widzieli pierwotny chaos (Ijob 38:7), mogli objawić pogańskie mity na ten temat, zmieniając autora monoteistycznego na politeistycznego, tak aby zniewolić w pogaństwie swoje ofiary. Albo było właśnie tak, albo wypaczyli oni prawdziwy pogląd na ten temat – ten, który został przeniesiony poza potop i który przez pewien czas był wyznawany w prawdziwym świetle aż do czasów Nemroda, kiedy to zaczęły się pojawiać fałszerstwa demonów zaciemniające tę i każdą inną prawdę, jaka została przeniesiona sprzed potopu do obecnego porządku rzeczy. To, że opis 1 Mojżeszowej jest tym, który pochodzi od Boga poprzez objawienie, jest oczywiste, ponieważ jest tak sformułowany, by odpowiadać każdemu potwierdzonemu faktowi, jaki odkryła nauka po tysiącach lat dociekań. Nie tylko wyprzedził on o tysiące lat najnowsze potwierdzone wyniki badań naukowych, lecz – jak zawsze w przeszłości – niezmiennie okazuje się on wyprzedzać naukę, która przed doskonałymi objawieniami w wiekach przyszłych zawsze będzie kilka kroków za Mojżeszowym opisem stworzenia. Cudowna prostota i kompletność opisu 1 Moj. 1:1-2:4 okazuje się być doskonałą ramą, w której odpowiednich szufladkach swe właściwe miejsce bezpiecznie i harmonijnie znajduje każdy naukowy fakt. Mojżeszowy opis stworzenia jest jednym z najpotężniejszych dowodów natchnienia Biblii, przez co jest on bezcenny.

Dla kontrastu, a jednocześnie dla potwierdzenia ogólnego faktu istnienia chaosu moglibyśmy powołać się na pewne starożytne pogańskie mity mówiące o pierwotnym chaosie. Egipski chaos nosi niewielkie podobieństwo do hebrajskiego opisu, a większe do greckich mitów na ten temat. Ten pogański pogląd w bardzo istotnych aspektach różni się od Mojżeszowego opisu chaosu i wprowadzania porządku: w ich przekonaniu jest to bowiem przeplatanie się elementów niebieskich i ziemskich. Swe opowieści o chaosie zaczynają od warunków sugerowanych przez 1 Moj. 1:1, podczas gdy Mojżesz mówi o chaosie tylko na Ziemi. Chociaż Mojżesz nie zaprzecza chaotycznemu stanowi (który jak zapewnia nas hipoteza planetesimalna istniał w spirali, z której powstały nasze niebiosa i ziemia – nasz wszechświat), pomija go po prostu milczeniem jako zbyt techniczny w krótkim opisie, który po 1 Moj. 1:1 zajmuje się Ziemią i tylko spra-

wami z nią związanymi. Egipski chaos pozostaje również w harmonii z tym opisem, a częściowo mieści w sobie hipotezę Laplace'a, która jak wykazaliśmy poprzednio została naukowo obalona; nie zawiera on jednak najmniejszego odniesienia do teorii planetesimalnej. Mit ten tworzy porządek z zamieszania będącego wynikiem splecenia nieba i ziemi z powodu bitwy między różnymi bogami, która to bitwa rzekomo rozdzieliła niebiosy i ziemię. Wysnuwa także teorię spontanicznego rozwoju życia wyłącznie jako wyniku płodności Ziemi, tj. bez interwencji czynników nadludzkich. W ten sposób usiłuje wytłumaczyć powstanie roślin, ptaków, owadów, ryb, gadów, ssaków i ludzi. Ujawnia się tutaj także powiązanie starożytnych mitów z materializmem, czemu opis Mojżeszowy zaprzecza, przypisując początek ich wszystkim pośrednictwu jednego Boga. Kosmogonia fenicka jest bardzo podobna do egipskiej. Także i tam występuje chaos, lecz znowu inny od hebrajskiego. To samo dotyczy chaosu babilońskiego, którego opis mówi o licznych potworach istniejących po czasie chaosu, które zostały rzekomo zniszczone w bitwie przez najważniejsze bóstwo – Belusa, szatana, który narzucił im siebie jako najwyższego boga.

Tablice odkopane w Niniwie podają bardzo podobną historię, w której potwór Tiamat symbolizuje chaos jako matkę wszystkich rzeczy. To uosobienie chaosu przedstawiane jest jako zasada zła, smok i kusiciel ludzkości do grzechu, co oczywiście jest szatańskim przekłamaniami biblijnego opisu na temat początku grzechu wśród aniołów i ludzi. Tak samo ukazana jest zasada zła – Ahriman – perska Awesta. W mitach greckich to kosmos jest chaosem, a ich kosmogonia to połączenie upersonifikowanych fantazji mniej lub bardziej związanych z Mojżeszowym opisem na temat stworzenia i pomieszanych z legendami o zmarłych przodkach. Chaos Rzymian podobny jest do egipskiego. Dr Max Muller przetłumaczył wiersz z jednej ze świętych ksiąg Indii, z którego zacytujemy mały fragment ilustrujący to, co szatan przedstawił narodom pogańskim jako chaos:

„Ani nic, ani cokolwiek nie istniało; tego jasnego nieba  
nie było, ani szerokiego dachu nieba rozciągniętego w górze  
Co przykrywało wszystko? Co osłaniało? Co skrywało?  
Czy niezgłębiona przepaść wód?...  
Panowała ciemność; i zrazu wszystko było zasłonięte  
Głębokim mrokiem – oceanem bez światła;  
Zarodek, który wciąż leżał okryty łuską  
Przedarł się, jedna natura, z upalnego gorąca”.

Te poglądy różnych starożytnych pogańskich narodów pokazują, że przez chaos rozumieci oni wymieszaną masę pierwotnej materii, z której został utworzony nasz wszechświat, podczas gdy Mojżesz całkowicie pomija ten stan, a w 1 Moj. 1:1 czyni prostą uwagę, że na początku stworzył Bóg niebo i ziemię; następnie w pierwszej części zdania 1 Moj. 1:2 opisuje Ziemię w stanie chaosu. Ziemia była *tohu wa bohu*, bezładna i pusta (dosłownie: *bezlądem i pustkowiem*, ponieważ te obydwa hebrajskie słowa są rzeczownikami, a nie przymiotnikami, chociaż język angielski preferuje oddawanie ich jako przymiotników).

Poza kilkoma sugestiami Biblia bardzo niewiele mówi na temat istoty Ziemi w stanie chaosu. W pierwszej części 1 Moj. 1:2 podaje nam myśl powszechnego chaosu na Ziemi. W świetle nauki i warunków panujących obecnie w skorupie ziemskiej oraz na podstawie kilku sugestii Biblii, składały się na niego dwa etapy – faza bezładnego i pustego stanu roztopionej masy oraz faza granitu, bazaltu, gnejsu i skały krystalicznej na powierzchni, w miarę stygnięcia Ziemi. Niektóre z tych sugestii omówimy, gdy dojdziemy do wyjaśnienia, w jaki sposób ogromna temperatura płynnej masy oraz wspomnianej powyżej podstawy skalnych warstw Ziemi spowodowała wyrzucenie pierścienia materii, które unosiły się nad Ziemią niczym baldachim. Panująca pod nimi temperatura i inne warunki utrzymywały je w tym stanie przez dłuższy lub krótszy okres, zależnie od ich różnych gęstości. Pragniemy tutaj zwrócić uwagę na pewne rzeczy przedstawione w Ps. 104, który począwszy od wersetu 2 jest poetyckim opisem stworzenia, tak jak 1 Moj. 1:1-2:4 jest opisem napisanym prozą. Uważamy, że lepszym tłumaczeniem w.2 będzie: „Który okrywa światło jako szatą”. Słowa tego wiersza: „Rozciągnąłeś niebiosy jako zasłonę” przedstawiają stworzenie niebios. Chociaż w.5,6 mówią o porządkowaniu już stworzonej Ziemi, nie odnoszą się zasadniczo do jej stworzenia. Prowadzi to nas do wniosku, że słowa: „Który okrywasz światło jako szatą” dotyczą drugiego etapu procesu stwarzania Ziemi, ponieważ jej powstanie powinno być wspomniane w psalmie opisującym stworzenie. Jak pamiętamy, powyżej dowiedliśmy, że Ziemia była roztopioną masą w czasie drugiego etapu rozwoju w odpowiedniej spirali, jak również przez pewien czas po jej opuszczeniu.

Zanim została okryta, ta roztopiona masa mniej lub bardziej świeciła własnym światłem. Nie należy tego rozumieć jako zaprzeczenie słów „Niech będzie światłość; i stała się światłość”, ponieważ światłość

z tego wersetu odnosi się do tej, która przebiła się przez pierścienie Ziemi z zewnątrz. Światło roztopionej masy zostało bowiem przykryte, gdy pokryła ją warstwa granitu, gnejsu, bazaltu i skał krystalicznych. Wydaje się, że pierwsze zdanie Ps. 104:2, „Który okrywa światło jako szatą”, dotyczy stworzenia tej podstawy skalnej. Zanim pojawiło się skalne okrycie, światło roztopionej masy, tak jak w przypadku naszego Słońca, Jowisza, Saturna, Urana, Neptuna i prawdopodobnie Plutona świeciło przez pierścienie i widoczne było dla Boga i aniołów mniej więcej tak, jak Słońce i wyżej wspomniane planety widoczne są dla nas – jasne i świecące. Wszystko to skończyło się, gdy wspomniana wyżej podstawa skalna okryła roztopioną masę, tworząc dno skorupy Ziemi. Z tego punktu widzenia pierwsze zdanie Ps. 104:2 odnosiłoby się do twórczego procesu występującego na Ziemi, różnego od jej porządkowania, które nastąpiło w czasie kolejnych sześciu dni, tzn. długi czas po tym, jak nad roztopioną masą zaczęła tworzyć się skorupa ziemska. Tak więc ten akt okrycia światła należy do procesu stworzenia opisanego w 1 Moj. 1:1,2, poprzedzającego porządkowanie Ziemi, które rozpoczęło się pierwszego dnia. Jeśli takie rozumienie pierwszego zdania Ps. 104:2 jest prawidłowe, na co wszystko wskazuje, mamy w tym wersecie pewną wskazówkę dotyczącą pierwszej i drugiej fazy chaosu, które przejawiały się w bezładzie i pustce opisanej w pierwszym zdaniu 1 Moj. 1:2. Jest to jednak tylko sugestia, której nie można byłoby dostrzec bez zrozumienia, że Ziemia znajdowała się początkowo w stanie płynnym.

U Ijoba 38:9 znajdujemy kolejną taką wskazówkę: „Gdym położył obłok za szatę jego (Ziemi), a ciemność za pieluchy jego”. Rozumiemy, że wspomniany tutaj obłok dotyczy pierścieni otaczających Ziemię, tak jak wyżej to sugerowaliśmy, a dalej damy na to dowody, a pieluchy odnoszą się do ciemności, jaką dno skorupy Ziemi stworzyło na początku nad roztopioną masą pod tymi pierścieniami i nad jej dnem. Raz jeszcze zauważamy, że gdybyśmy nie wiedzieli o roztopionej masie Ziemi jako jej pierwotnym stanie oraz o „pianie”, jaka pokrywała powierzchnię tego kotła, jak również o pierścieniach ponad nią – nie byłibyśmy w stanie dostrzec w tym wersecie takiego odniesienia, tak jak nie mogli go w ten sposób stosować badacze Biblii zanim fakty te stały się dostępne. W najlepszym razie jest to jedynie sugestia, która dla ukazania swego znaczenia potrzebuje wsparcia wyżej wspomnianej wiedzy. Jakże często w naszych badaniach na temat stworzenia natrafiamy na pytania, na które nie znamy odpowiedzi! Powinno to czynić nas bardzo pokornymi i ogromnie podnosić naszą ocenę mądrości i mocy naszego Boga, jak również napełniać nas pokorą wobec Tego, który – jeśli będziemy na to przygotowani – łaskawie udzieli nam niezbędnej wiedzy, gdy stanie się ona na czasie, a my dojrzejemy do jej przyjęcia. Pewnej wiedzy na temat stworzenia nie ujawnił nam On ani w Jego natchnionej księdze objawienia, ani w księdze natury, z których mamy przywilej czerpać informacje. Powinniśmy jednak zwracać uwagę na to, by wiedzy z księgi natury nie czynić kwestią wiary, przedmiotem wiary bowiem stać się mogą jedynie te rzeczy, jakie możemy uzyskać z natchnionej przez Boga księgi Objawienia. Pragniemy z naciskiem podkreślić tę myśl. Chociaż mamy obietnicę, że jeśli będziemy wierni zostaniemy wprowadzeni w całą natchnioną przez Boga prawdę objawioną na czasie, nie tylko nie mamy żadnej takiej obietnicy co do wiedzy czerpanej z Boskiej księgi natury, lecz w 5 Moj. 29:29 mamy podane ostrzeżenie, by zwalczać w nas wszelki dogmatyzm w interpretowaniu Boskiego objawienia w naturze, co powinno skłaniać nas do bardzo ostrożnych opinii na temat takiej wiedzy, chyba że jest ona poparta trzeźwymi spostrzeżeniami bez domysłów oraz natchnionym objawieniem podanym w Biblii.

Środkowe zdanie 1 Moj. 1:2 brzmi: „I ciemność była nad *przepaścią* [w angielskim: *głębią* – przypis tł.]”. Ponieważ niektórzy pisarze błędnie odczytują ten termin jako odnoszący się do przestrzeni międzyplanetarnych i międzygwiazdnych, zacytujemy i krótko skomentujemy wszystkie wersety, w których występuje hebrajskie słowo *tehom*, tutaj oddane jako *przepaść* [w angielskim jako *głębia* – przypis tł.]. Rozumiemy, iż oznacza ono każdy głęboki akwen, od jeziora aż do zbiornika wodnego okrywającego całą Ziemię. Niektóre przypadki, jakie zacytujemy, bardzo jasno to pokazują, inne – choć nie mają takiego charakteru – pozostają jednak w harmonii z naszą definicją: „**Ciemność była nad *przepaścią* [*głębią* – akwenem, jaki pokrywał całą Ziemię, zanim w trzeciej epoce stwarzania wody zostały zgromadzone w taki sposób, że mógł pojawić się ląd (1 Moj. 1:9,10), który poprzednio był pokryty wodą (1 Moj. 1:2)]**”. „**Źródła wielkiej *głębi* zostały otworzone** [wody nad firmamentem (rozpostarciem – 1 Moj. 1:7) były źródłem całej wody na Ziemi z wyjątkiem tej, która zajmowała miejsce rozpostarcia zanim ono powstało; wody te kolejno spadały, gdy Ziemia ostygła dostatecznie, by pozwolić na ich kolejne opadanie. Każdy opad z tych źródeł powiększał *głębię* na Ziemi, aż w końcu ostatni z nich spadł za dni Noego, prowadząc do potopu (1 Moj. 7:11; 8:2)]”. „**Błogosławieństwa *przepaści leżącej głęboko*** [pod niebiosami, co dowodzi, że nie są to przestrzenie międzyplanetarne czy międzygwiazdne, lecz morze (1 Moj. 49:25)]”. „***Przepaści okryły je* (...) **zsiadły się** [niejako] **otchłanie**** [chodzi tutaj o Morze Czerwone okrywające Egipcjan i Morze Czerwone przeistaczające się jak gdyby w rafę z powodu wiatru, który odkrył jego dno

(2 Moj. 15: 5,8)]”. „**Albowiem Pan, Bóg twój, prowadzi cię do ziemi (...) źródła i przepaści** [przepaści te odnoszą się do mórz i jezior w Palestynie i obok (5 Moj. 8:7)]”. „**Ze źródeł z ziemi wynikających** [podana jest tutaj ta sama myśl co w 1 Moj. 49:25 (5 Moj. 33:13)]”. „**Przepaść mówi: Nie ma jej we mnie** [ani literalne, ani symboliczne morze (ludzkość w stanie buntu i nieograniczona religią) nie posiada mądrości rządzącej wszechświatem, czego dowodzą równoległe słowa w tym wersecie (Ijob 28: 14)]”. Czy „**po dnie przepaści przechodziłeś się** [paralela tego wersetu także dowodzi, iż chodzi o morze (Ijob 38:16)]”. „**Wierzch przepaści zamarzy** [tutaj chodzi o całkowicie zamarznęte jezioro (Ijob 38:30)]”. „**Zdaje się** [klasie niewiary], **iż przepaść ma siwiznę** [Lewiatan, szatan (w.1-34; Iz. 27:1) przez teorię ewolucji przekonał klasę niewiary, że zbuntowana ludzkość – morze – liczy miliony lat (Ijob 41:23)]”.

„**Złożył do skarbu przepaści** [zagłębienia ziemi, w których leży morze, są symbolicznym skarbem dla morza (Ps. 33:7)]”. „**Sądy [nauki] twoje jako przepaść wielka** [głębia Boskich myśli jest tutaj porównana do wielkiej głębokości morza (Ps. 36:7)]”. „**Przepaść przepaści przyzywa, na szum upustów twoich: wszystkie powodzi twoje i nawałności twoje na mnie się zwały** [jeden głęboki smutek jako morze kłopotów przywołuje następny przez szum trapiących doświadczeń, jakie Bóg dał Psalmiście (Ps. 42:8)]”. „**Wzruszyły się przepaści** [Morze Czerwone w czasie przejścia Izraela (Ps. 77:17)]”. „**Z przepaści [mórz ucisku] ziemskich znowu wywodziś mnie** (Ps. 71:20)”. „**Napoił ich jako z przepaści wielkich** [wody, które wypłynęły z uderzonej skały były tak obfite, iż wydawało się, że ich źródłem musiało być podziemne morze (Ps. 78:15)]”. „**Przepaścią jako szatą przyrodziłaś ją** [przed pierwszym i trzecim twórczym dniem wody okrywały całą Ziemię (Ps. 104:5)]”. „**Przewiółł ich przez przepaści** [Morze Czerwone (Ps. 106:9)]”. „**Wstępują aż ku niebu, i znowu zstępują do przepaści** [gdy ucisk usunie w Armagedonie symboliczne niebiosy, w anarchii pociągną one za sobą zbuntowanych, symboliczne morze, którego fale doprowadzane są do furii przez wiatry gniewu (Ps. 107:26)]”. „**W morzu i we wszystkich przepaściach** [jeziorach itp. (Ps. 135:6)]”. „**Smoki i wszystkie przepaści** [oceany, morza, jeziora itp. (Ps. 148:7)]”. „**Umiejętnością jego [Boga] rozstąpiły się przepaści** [wody, które pokrywały całą ziemię przed pierwszym dniem twórczym i aż do dnia trzeciego, zostały rozdzielone od ładu i utworzyły morza (Przyp. 3:20, por. 1 Moj. 1:2,7)]”. „**Gdy jeszcze nie było przepaści, spłodzona jestem** [kiedy stworzony został Logos, nie istniał ani stan z 1 Moj. 1:2, ani z w.7 (Przyp. 8:24)]”. „**Gdy rozmierzał okrągłość nad przepaściami** [gdy przez symboliczną okrągłość Bóg wyznaczał granicę powszechnym wodom, które ograniczył do naszych obecnych mórz (Przyp. 8:27)]”. „**Gdy utwierdzał obłoki w górze i umacniał źródła przepaści** [gdy Bóg przy pomocy temperatury, pary itp. Ziemi sprawiał, że pierścienie, które przez późniejsze wypłynięcie stały się źródłami powszechnego morza, a następnie naszych mórz, pomyślnie przetrwały swe okresy po siedem tysięcy lat (Przyp. 8:28)]”.

„**Wysuszył morze [Czerwone], wody przepaści wielkiej** [Morze Czerwone, gdy Izrael miał przez nie przejść (Iz. 51: 10)]”. „**Który ich [Izraela] przeprowadził przez przepaści** [Morze Czerwone (Iz. 63:13)]”. „**Gdy na cię [Tyr] przepaść przywiodę, tak że cię wody wielkie przykryją** (Ezech. 26: 19)]”. „**Wody [narody (Obj. 17:15)] mu [papiestwu] wzrost dały, a głębokość go wywyższyła** [symboliczne morze, zbuntowani ludzie (Ezech. 31:4)]”. „**Zawarłem dla niego przepaść** [w celu zniszczenia papiestwa Bóg udzieli ochrony rewolucjonistom (Ezech. 31:15)]”. „**Spaliwszy przepaść wielką** [ogień anarchii zniszczy symboliczne morze, anarchistyczny rodzaj] (Amos 7:4)]”. „**Przepaść mnie ogarnęła** [morze okryło Jonasza, gdy wpadł on do niego (Jon. 2:5)]”. „**Przepaść wydała głos swój** [zbuntowany, anarchistyczny rodzaj będzie prowadził wielką propagandę i agitację (Abak. 3:10)]”. Powyżej podaliśmy wszystkie przypadki wystąpienia w Starym Testamencie hebrajskiego słowa *tehom*, z których wszystkie potwierdzają naszą definicję oznaczającą jakiegokolwiek literalny lub symboliczny głęboki akwen, począwszy od jeziora aż do oceanu, jak również powszechne wody z 1 Moj. 1 oraz potop. W 1 Moj. 1:2 chodzi o wody okrywające całą ziemię, czego dowodzi porównanie w.2,7.

Skąd pochodziły te wody? Odpowiadamy: z warstw pary, oparów itp., które otaczały Ziemię szerokością wielu kilometrów, a następnie skondensowały się w wodę, jak również z pierścieni wodnych. W miarę stopniowego stygnięcia ziemi, stopniowo opadały one na jej powierzchnię. Niewątpliwie wielokrotnie spadały w postaci deszczu na jeszcze gorącą ziemię i wielokrotnie były wydzielane z powrotem jako para, aż w końcu z czasem ziemia ostygła na tyle, by zatrzymać wciąż gorącą wodę jako okrycie swej powierzchni. W ten sposób utworzyły się opary, gdy wodór i tlen – odrzucone od rozgrzanej masy razem z innymi gazami, kwasami itp. – spotkały się ponad Ziemią i połączyły. Takie opary skondensowały się, jak stwierdziliśmy to powyżej, i jak wskazuje nasz tekst, stały się źródłem wód okrywających Ziemię. Nie powinniśmy rozumieć, że cała para, opary itp. otaczające Ziemię spadły na nią przed pierwszym dniem twórczym; stało się tak tylko z niższymi ich częściami. To, że spadły tylko one potwierdzone jest

faktem, że symboliczne obłoki i pieluchy (Ijob 38:9) były tak gęste, że nie pozwalały światłu Słońca, Księżyca ani gwiazd na wyraźne dotarcie do Ziemi przed czwartym dniem twórczym. A zatem powierzchnia naszej Ziemi w czasie między pierwszym a trzecim dniem twórczym była ogromnym morzem, „przepaścią”, *tehom*, bezbrzeżnym oceanem. Przez długi czas z powodu temperatury Ziemi woda ta gotowała się i oczywiście stale wytwarzała parę, która po ostygnięciu powracała jako deszcz do przepaści. Proces ten trwał bardzo długo, ale nie wiemy jak długo. Między nią a roztopioną masą znajdowała się symboliczna pianka granitu, gnejsu, bazaltu i innych skał krystalicznych. Zauważyliśmy już, że zanim wysoka temperatura roztopionej masy przenikająca jej symboliczną pianę pozwoliła jakimkolwiek oparom ponad nią opaść i pozostać na Ziemi, jej piana już powstała. Tak więc wody leżały na tej pianie. Zauważyliśmy także, że zanim jakkolwiek ilość pary mogła się skondensować, nad powierzchnią Ziemi panowała ciemność, ponieważ piana zamykała światło roztopionej masy, a żadne światło nie mogło przeniknąć ze Słońca przez gęste warstwy różnych substancji odrzuconych od Ziemi. Stan ten panował przed nastąpieniem faktu opisanego w słowach „ciemność była nad przepaścią”. Lecz według tego opisu, stan ciemności panował także po uformowaniu się przepaści, i to z tego samego powodu, co przed jej powstaniem. Stan ten nasiliło jeszcze pojawienie się brudnej, mułowatej wody, która pokrywała skorupę roztopionej materii. Ciemność ta musiała być gorsza od ciemności egipskich: była tak gęsta, że można jej było symbolicznie dotknąć. Błogosławieństwem był fakt, że nie było tam wtedy człowieka, który musiałby tego doświadczać: „ciemność była nad przepaścią”.

Jesteśmy teraz przygotowani do omówienia teorii pierścieniowej, zwanej niekiedy teorią Vaila od nazwy jej odkrywcy, prof. Izaaka N. Vail – poglądu, według którego następujące po sobie pierścienie materii, wody, minerałów, piasku, błotnego mułu, kwasów, gazów itp. w różnych odległościach otaczały naszą Ziemię. Pochodziły one z roztopionej materii, z której składała się Ziemia przed opuszczeniem spirali. Dzięki swej wysokiej temperaturze ta rozgrzana masa wyrzuciła z siebie ciężki dym, wiele gazów, kwasów, minerałów, pumeksu, piasku, błota itp., tzn. swe bardziej lotne, palne substancje. Ponieważ substancje te różniły się ciężarem, te pierwsze i najlżejsze zostały wyrzucone najdalej od Ziemi, te ostatnie i najcięższe rozmieściły się najbliżej, a wszystkie one zależnie od swych ciężarów utworzyły pierścienie z większą lub mniejszą ilością chmur, pary, oparów itp. między każdym pierścieniem. Później wyrzucane substancje nie mogły przeniknąć pierścieni utworzonych wcześniej wokół Ziemi. Tak więc te pośrednie warstwy pary utworzyły rodzaj poduszki, z których każda utrzymywała na swym miejscu pierścień położony bezpośrednio nad nią, w czym niewątpliwie pomagała wysoka temperatura, szczególnie w niższych pierścieniach. Para ta nie opuściła rozgrzanej Ziemi *jako para*. Powstała ona przez połączenie odrzuconego wodoru i tlenu, które były tak rozgrzane, że najpierw utworzyły nie wodę, lecz parę. Pierścienie te nie tylko utrzymywały ciepło pod sobą, lecz także nie dopuszczały zimna z przestrzeni kosmicznej leżącej poza najdalszym pierścieniem, co sprawiało, że Ziemia znajdowała się w ciepłarnianych warunkach stosunkowo jednolitej temperatury pod każdym z jej kolejnych pierścieni. Można to udowodnić różnymi oświadczeniami rozrzuconymi tu i ówdzie po Biblii, jak również faktami z natury. Przejdziemy obecnie do krótkiego przedstawienia czytelnikom tych dowodów. Należy do nich Ps. 104:2: „Przyrodziłeś światłość jako szatę” oraz Ijob 38:9: „**Gdym położył obłok za szatę [pierścień] jego [Ziemi], a ciemność za pieluchy jego**”. Ponieważ zostały one dostatecznie wyjaśnione w dwóch poprzednich akapitach, pominiemy je tutaj.

Omówimy teraz inne, począwszy od 1 Moj. 1:6-9: „**Potem rzekł Bóg: Niech będzie rozpostarcie [przestrzeń dla atmosfery] w pośrodku [między] wód [tych, które okrywały Ziemię, i tych które jako woda i para, dla której nie istnieje hebrajskie słowo i która jest wodą w rozrzedzonym, gazowym stanie – znajdowały się ponad tą atmosferą], a niech dzieli wody [poniżej] od wód [ponad nim]. I uczynił Bóg rozpostarcie [przestrzeń dla atmosfery]; uczynił też rozdział między wodami, które są pod rozpostarciem [na Ziemi] i między wodami, które są nad rozpostarciem; (...) I nazwał Bóg rozpostarcie niebem (...) I rzekł Bóg: Niech się zbiorą wody, które są pod niebem, na jedno miejsce**”. 1 Moj. 7:11; 8:2 dowodzą, że potop był wynikiem upadku najdalszego pierścienia, który składał się z niemal czystej i przezroczystej wody, w postaci ulewnego deszczu i śniegu: „**Roku sześćsetnego wieku Noego, miesiąca wtórego, 17 dnia tegoż miesiąca, w tenże dzień przerwały się [najdalszy pierścień, który spadł na Ziemię jako deszcz w strefach umiarkowanych i gorących oraz jako śnieg w strefach zimnych] wszystkie [pozostałe] źródła [pierścienie zwane są źródłami wielkiej przepaści, ponieważ były one źródłem] przepaści wielkiej [głębokich wód ziemi], i okna niebieskie otworzyły się [niemal przezroczyste wody, które stanowiły najdalszy pierścień, były symbolicznymi oknami, przez które ludzie na ziemi mogli oglądać słońce, księżyc i gwiazdy. Te symboliczne okna niebios (1 Moj. 1:8) zostały symbolicznie otwarte przez przerwanie i upadek najdalszego pierścienia, co wywołało potop] (...) I zamknęły się źródła przepaści i**

**okna niebieskie** [przystały istnieć, w wyniku czego], **zahamowany został deszcz z nieba** [ustał on, ponieważ nad obszarem atmosfery nie było już więcej wodnego pierścienia]”.

Ps. 104:3,6: „**Któryś zasklepił na wodach** [pośród ciężkich poduszkowych oparów i między wodami tworzącymi pierścien niżej i powyżej] **palace swoje** [para i opary jako poduszki między różnymi pierścieniami były symbolicznym sklepieniem, które opierało się na niżej leżącym pierścieniu i podtrzymywało pierścien leżący nad nim, sprawiając, że przestrzeń między nimi stawała się symbolicznym pałacem, pokojem, który Bóg wykorzystywał jako warsztat, działając twórczo w każdym z nich dopóty, dopóki przez swoją symboliczną podłogę pierścien taki nie opadł i nie połączył się z obszarem atmosfery leżącym poniżej]; **który używasz obłoków zamiast wozów** [jest to prawda w odniesieniu do obłoków pary i oparów między pierścieniami oraz w odniesieniu do obłoków, jakie powstały po upadku ostatniego pierścienia, ponieważ Bóg użył tych pierwszych i używa tych drugich jako narzędzi Swych twórczych i opatrnościowych symbolicznych przejażdżek] (...) **przepaścią** [wodami z 1 Moj. 1:2] jako szatą [w czasie sprzed pierwszego i aż do trzeciego twórczego dnia, kiedy to wody okrywały całą ziemię] **przyodzia-  
leś ją** [ziemię], **tak że wody** [zarówno te, które pokrywały całą ziemię aż do trzeciego twórczego dnia, jak i te w parze i oparach oraz pierścieniach nad ziemią] **stały nad górami** [które częściowo utworzyły się w pianie gotującego się kotła roztopionej materii, którego kipiąca substancja w nieregularny sposób podnosiła miejscami pianę, tworząc małe góry]”. W księdze Przypowieści znajdujemy kilka odniesień do tego samego tematu. Jest to naturalnie częścią opisu Logosa jako Mądrości Boga (1 Kor. 1:24,30), częściowo przed, a częściowo po Jego przedludzkiem istnieniu, tak jak znajdujemy to w Przyp. 8:14-36, zwłaszcza w.22-31, gdzie przedstawiona jest Jego poprzednia egzystencja. We fragmencie tym Jezus dowodzi, że istniał wcześniej przed różnymi procesami twórczymi i ich produktami.

Między innymi mówi o warunkach panujących przed pierwszym twórczym dniem, co czyni w w.27,28, które obecnie zacytujemy z komentarzami: „Byłam tam, gdy rozmierzał okrągłość nad *przepaściami*” (w.27). Stwierdzenie to cofa nas do czasu przed pierwszym dniem twórczym, i to do czasu między dwoma faktami podanymi w pierwszym i drugim zdaniu 1 Moj. 1:2, tzn. między czasem stanu przedstawionego słowami „ziemia była niekształtna i próżna”, a czasem stanu przedstawionego słowami „ciemność była nad przepaścią”. Wiemy o tym, ponieważ wyrażenie *rozmierzania okrągłości nad*, a raczej *dla przepaści* oznacza, że Bóg wyznaczył miarę dla przepaści – zarówno tej pierwszej, jak i tej tworzącej nasze obecne morza. Tak więc stało się to, zanim przepaść ta została utworzona w przestrzeni. Skąd wzięła się przepaść? Z pewnością nie bezpośrednio z roztopionej masy, której temperatura była zbyt wysoka, by mogła w niej istnieć woda jako taka. Niewątpliwie woda, która później ją utworzyła, najpierw powstała dzięki temu, że ciepło roztopionej masy między innymi usunęło z niej wodór i tlen, z których każdy był oddzielnie i osobno wyrzucany z rozgrzanej substancji Ziemi; następnie przez połączenie się tych gazów w odpowiednim stosunku wagowym i objętościowym powstała para, która później zamieniła się w wodę; chemia dowodzi bowiem, że woda jest wagowym i objętościowym połączeniem tych dwóch gazów. A zatem woda i para powstały ponad i wokół całej roztopionej masy, co oznacza, że powstawały tam pierścienie przedzielone, jak to wyżej opisaliśmy, czymś w rodzaju poduszek. Gdy niższe części pary kondensowały się do postaci wody, od czasu do czasu spadały one na tę masę, przyczyniając się do jej stygnięcia, jednocześnie będąc wielokrotnie odrzucanymi jako para z rozgrzanej powierzchni Ziemi, aż w końcu, być może po wielu tysiącach lat, proces ten na tyle ostudził Ziemię, że na jej powierzchni pozostawało coraz więcej wody o temperaturze niższej niż temperatura piany naszego symbolicznego kotła. W ten sposób powstawała wielka przepaść, a proces jej powstawania, szczególnie proces, który ją poprzedzał, pociąga za sobą wcześniejsze utworzenie przedzielonych poduszkami pierścieni.

W.28 podaje kolejny dowód: „Byłam tam (...) gdy utwierdzał obłoki w górze i umacniał źródła przepaści”. Związek między w.27 i 28 sygnalizowany stwierdzeniem „utwierdzał obłoki w górze” dowodzi, że nie chodzi o obłoki, jakie powstały po potopie; związek ten wskazuje bowiem, że określenie *w górze* dotyczy słowa „przepaściami” z w.27, którymi były wody pokrywające całą Ziemię przed pierwszym i aż do trzeciego dnia twórczego. Tak więc obłoki z w.28 oznaczają parę, która była poduszką „sklepieniem Jego pałaców” między każdym kolejnym zestawem pierścieni. Pozostała część w.28 potwierdza prawdziwość tej interpretacji: „I umacniał źródła przepaści”. Zauważyliśmy powyżej, gdy komentowaliśmy 1 Moj. 7:11; 8:2, że wspomnianymi tutaj źródłami wielkiej przepaści są najdalsze pierścienie Ziemi, z których ostatni spadł w czasie potopu. Pierścien ten został nazwany źródłem jezior, mórz oceanów Ziemi, ponieważ gdy wypłynęły z niego wody, pełnił on funkcję źródła. Z tego samego powodu pozostałe pierścienie, które spadły przed pierścieniem z czasów Noego, także były źródłami wielkiej przepaści. W w.28 chodzi najwyraźniej o nie wszystkie, na co wskazuje związek z poprzednim zdaniem i ostatnim zdaniem w w.27. Bóg umocnił te źródła przepaści ogromnie rozgrzaną parą, która pełniła funkcję sufitu dla niż-

szych i fundamentu dla wyższych partii – sklepień, poduszek, warsztatu Jehowy: przestrzeni między pierścieniami

Przytoczymy jeszcze tylko jeden werset, pochodzący z Nowego Testamentu, na potwierdzenie teorii pierścieniowej (teorii Vaila), według której Ziemia była przyobleczona symbolicznymi szatami. Będzie to 2 Piotra 3:5: „**Niebiosa dawno stały, i ziemia z wody** [tej w pierścieniach i tej w poduszkach] **i w wodzie** [tej, która okrywała całą ziemię (1 Moj. 1:2,6-10), co sprawiło, że Ziemia stała, istniała wewnątrz wody pokrywającej całą jej powierzchnię] **stała przez słowo Boże**”. Werset ten, jaśniej niż jakkolwiek inny cytowany przez nas, uczy, że Ziemia przez wieki otoczona była systemem pierścieni, a także całkowicie pokryta wodą. Ponieważ wyczerpaliliśmy biblijne dowody na potwierdzenie tej teorii, teraz podamy je z Boskiej księgi natury.

Po zakończeniu analizy biblijnych dowodów na potwierdzenie teorii pierścieni właściwe będzie rozważenie tych, które można znaleźć w księdze natury. A znajdujemy w niej kilka dowodów, które są zarówno interesujące, jak i przekonujące. Pierwszym z nich jest fakt, że roztopiona masa (którą była Ziemia w czasie pobytu w swej spirali i przez jakiś czas potem) tworzyła warunki, z których powstały pierścienie otaczające Ziemię. Taka roztopiona masa automatycznie wydalała z siebie ogromne ilości dymu, mocno obciążonego sadzą węglową i cięższymi ciałami stałymi, składającymi się z pierwiastków chemicznych oraz licznych gazów i kwasów. Powstawały z nich naturalnie pierścienie. Ciepło oraz inne siły rozgrzanej masy były powodem tego wydzielania. Niekiedy siła odrzucenia wywoływała potężne eksplozje, które czasami nabierały ogromnych wulkanicznych rozmiarów. Każdy, kto stał w pobliżu czynnego wulkanu, takiego jak Wezuwiusz, Etna itp., potrafi zrozumieć, w jaki sposób warunki takie z konieczności były obecne w roztopionej masie. Łączenie się różnych składników sadzy węglowej tworzyło diamenty i kryształy, a łączenie się takiej sadzy z innymi pierwiastkami rodziło drogocenne kamienie. Łącząc się w różny sposób, składniki chemiczne wytwarzały pył złota, srebra, miedzi, ołowiu, cynku i żelaza oraz większe ich egzemplarze. Wiele z materiałów odrzucanych z roztopionej masy składało się z różnych rodzajów szlamu, piasku, błota, cieczy glinopodobnych itp. Niektóre z tych związków występowały w samej roztopionej masie; niektóre z nich powstały po opuszczeniu przez gazy i kwasy kipiącego kotła, jakim wówczas była Ziemia. Wiemy, że woda powstaje przez połączenie tlenu i wodoru w pewnych proporcjach wagowych i objętościowych. Gdy gazy te opuściły kipiący kocioł, doszło do takiego ich połączenia, ponieważ woda nie mogła istnieć w takiej temperaturze, jaka panowała w rozgrzanej masie. Także inne gazy wchodziły w reakcje chemiczne, tworząc inne formy materii, a ta sama zasada łączenia się kwasów doprowadziła do powstania jeszcze innych form materii.

Substancje te opuściły roztopioną masę w bardzo rozrzedzonej postaci. Jest to oczywiste, ponieważ efektem tak wysokiej temperatury musiało być rozbicie i rozrzedzenie mniej lub bardziej stałych ciał, z których w głównej mierze składała się ta rozgrzana masa. Jest to także widoczne z faktu, iż opuściły ją one głównie jako sadza, pyły mineralne, gazy i kwasy. Tak więc pod wpływem ciepła i innych wypierających sił roztopionej Ziemi te wypierane elementy znajdowały się w mniej lub bardziej lotnym stanie i w naturalny sposób unosiły się do góry: te lżejsze, bardziej lotne i rozrzedzone były wyrzucane wyżej, gdzie znajdowały swoje miejsce, te cięższe, mniej lotne i mniej rozrzedzone były wyrzucane niżej, i w ten sposób znajdowały swoje miejsce bliżej Ziemi. A zatem mamy podstawy sądzić, że górna warstwa, górny pierścień początkowo składał się tylko z pary, która przede wszystkim tworzy się z połączenia tlenu i wodoru i która w swych górnych partiach, stygnących znacznie szybciej, zamieniała się w wodę. To właśnie ta górna warstwa spadła za dni Noego jako potok deszczu i śniegu. Pod tą warstwą znajdowała się następnie kolejna, zawierająca nieco cięższe substancje od tych, które były nad nią, utrzymywana w swym położeniu przez parę i lżejsze kwasy i gazy. Poniżej leżała trzecia warstwa, licząc od góry do dołu, składająca się z jeszcze cięższych substancji, utrzymywana przez parę, kwasy i gazy gęstsze od tych, które były filarami następnego wyższego pierścienia. I tak wzrastała gęstość, aż w końcu dochodzimy do najniższego z pierścieni, siódmego od góry a pierwszego od dołu, przy czym wysoka temperatura z dołu oraz inne siły pochodzące z roztopionej masy, jak również gęsta para, kwasy i gazy tymczasowo pełniły funkcje filarów podtrzymujących go. Najwyższy pierścień najwyraźniej utworzył się najpierw, a najniższy najpóźniej.

Przed chwilą stwierdziliśmy, że wokół naszej Ziemi było siedem takich pierścieni. Był to stan przed rozpoczęciem pierwszego twórczego dnia (1 Moj. 1:3). Różne okoliczności skłaniają nas do wniosku, że Ziemia była otoczona siedmioma pierścieniami. Pierwszym z nich są warstwy Ziemi, jej pokłady, ułożone kolejno jeden na drugim, i to na pierwotnej podstawie granitu, bazaltu, gnejsu i skał krystalicznych; leży bowiem na nich dokładnie sześć takich warstw. Ponieważ siódmy pierścień był czystą wodą, nie pozostał on żadnego odłożonego pokładu, i dlatego nie znajdujemy siedmiu, lecz sześć takich warstw. Nie



wszędzie są one widoczne w swym chronologicznym porządku, ponieważ w wyniku odkształcania się Ziemi i potężnych eksplozji stopionej masy niektóre z nich, znajdujące się pod wciąż miękkimi pokładami, przedarły się przez inne i wbiły między nie lub ponad nie; dlatego pewne części niektórych z nich często nakładają się na te wyższe, leżąc między nimi lub ponad nimi. Proces odkształcania pokładów Ziemi bez jakiegokolwiek przedzierania się przez różne warstwy obserwowaliśmy na Wystawie Wieku Postępu w Chicago w 1933 roku. W specjalnie skonstruowanym urządzeniu pojedynczo położono na sobie sześć warstw różnokolorowej gumy; następnie przy pomocy łożysk kulkowych poddano je nieregularnemu naciskowi, co sprawiło, że odchyłały się one wzajemnie wobec siebie w sposób bardzo nieregularny. Tworzyło to bardzo nierówny, przeplatany ciąg warstw gumy. W niektórych miejscach najniższa z nich znajdowała się wyżej niż najwyższa, i to bez przebijania jakiegokolwiek wyżej położonej warstwy. Ilustruje to te nieregularne warstwy pokładów Ziemi, które nie przedarły się przez leżące nad nimi; nie ilustruje jednak tych pokładów, gdzie wystąpiło takie przedarcie, co wcale nie jest rzadkim zjawiskiem natury. Są jednak na ziemi miejsca, gdzie nie wystąpił ani proces odkształcania, ani przebijania, lecz gdzie każda warstwa jest regularnie i dosyć równo ułożona jedna na drugiej; w takich przypadkach na „piance” granitu, bazaltu, gnejsu i skal krystalicznych, która znajduje się bezpośrednio nad rozgrzaną masą, jest dokładnie sześć takich warstw. Dowodzi to, że każda z nich została położona w wyniku upadku odpowiedniego pierścienia Ziemi, co pokazuje, że było sześć takich pierścieni złożonej materii stałej, podczas gdy ten siódmy, składający się z czystej wody, nie mógł oczywiście pozostawić skalnej warstwy. Biblia sugeruje to także swymi sześcioma symbolicznymi dniami, wiekami twórczymi, przy końcu których pierścień spadał na Ziemię i pozostawiał materię, która tworzyła odpowiednią warstwę. Te dwa dowody przedstawiamy na potwierdzenie tego, że wokół naszej Ziemi przed rozpoczęciem pierwszego twórczego dnia znajdowało się siedem pierścieni.

Podając w poprzednim akapicie dowód, że wokół naszej Ziemi przed rozpoczęciem pierwszego twórczego dnia z 1 Moj. 1 znajdowało się siedem pierścieni, zapowiedzieliśmy po trosze nasz drugi dowód z księgi natury potwierdzający teorię pierścieniową. Jest on następujący: Regularne warstwy pokładów Ziemi potwierdzają teorię pierścieniową, ponieważ każda z nich powstała w wyniku opadnięcia na ziemię takiego pierścienia, przez co pozostawił on swą zawartość ciał stałych, ciekłych i gazowych. Jak stwierdziliśmy powyżej i jak można zaobserwować na wielu zboczach gór czy kanionów, warstwy te nierzadko są nieregularne i często wzajemnie się przenikają; są jednak miejsca, gdzie są one niemal tak regularne i równe, leżąc jedna na drugiej, jak gdyby zbudował je jakiś gigantyczny murarz, umieszczając na każdej z nich poziomice i wyrównując ją przed położeniem na niej następnej warstwy. W części Wielkiego Kanionu w Arizonie, gdzie Szlak Jasnego Anioła prowadzi od krawędzi kanionu do Colorado płynącej swym szlakiem niemal 1,5 km głębiej niż krawędź kanionu, rzeka ta nie tylko przebija się korytem, jakie wyrobiła sobie w granitowej podstawie, lecz także korytem, jakie wyźłobiła sobie przez sześć warstw różnokolorowych skał, ułożonych tak regularnie i tak równo, jak gdyby były zbudowane według poziomicy murarza. Kanion ten z jego licznymi wyźłobionymi przez rzekę i wyrzeźbionymi przez erozję płaskowzgórzami, równie różnokolorowymi i równie regularnie zbudowanymi jak zbocza kanionu, z których potężna Colorado przez wieki je wyorała – przez światowych podróżników jest powszechnie uznawany za najwznioślejszy obiekt na Ziemi. I jest nim, a nawet czymś więcej: jest on najbardziej oczywistym Boskim objawieniem w Jego księdze natury sześciu wieków twórczego porządkowania Ziemi i jej poprzedniego stanu siedmiu pierścieni. Tamtejsze ściany wyglądają jak ogromna flaga złożona z sześciu pasów o nierównej szerokości, dość dokładnie do siebie przylegających.

Aby to nam pokazać, Bóg sprawił, że płaskowyz ten leży średnio na wysokości 2133 m ponad poziomem morza, a rzeka Colorado wyorała w nim kanion głębokości około półtora kilometra, tak głęboki, że w podstawie granitu i gnejsu wyźłobił on koryto głębokości prawie 46 m. Przytoczymy jego opis z *Encyklopedii Americana*:

„Termin *Wielki Kanion* stosowany jest do tej części kanionu rzeki Colorado, która leży w północnej Arizonie. Leży on w środku pustyni i jest niedostępny z większości kierunków, lecz linia kolejowa Atchison, Topeka i Santa Fe ma rozwidlenie w kierunku jego południowej krawędzi w miejscu, gdzie widoczne są niektóre z jego najpiękniejszych elementów. Są tutaj hotele i [są tutaj] szlaki prowadzące do brzegu rzeki (...) W tym miejscu wysokość wynosi 2092 m nad poziomem morza, przy rzece, nieco na północ – 717 m, a na najdalszej krawędzi w kierunku północnym – 2438 m. Niewiele osób na pierwszy rzut oka jest w stanie uświadomić sobie, że kanion ten ma około 1,5 km głębokości i od 13 do 16 km szerokości. Klify opadające z jego krawędzi tworzą ciąg ogromnych stopni, każdy wysokości od 91 do 152 m, ze stromymi skalnymi zboczami między nimi. Klify te są brzegami twardych pokładów wapienia, piaskowca, podczas gdy znajdujące się między nimi zbocza są odkrywką miększych pokładów łupka. Pokłady te

liczą ponad 1066 m grubości i leżą niemal poziomo. Znacznie niżej kanionu znajduje się szeroka półka utworzona przez podstawę twardego piaskowca; jest ona głęboko przecięta wąskim wewnętrznym kanionem wcinającym się na głębokość około 305 m w leżący poniżej 'granit' ery archaicznej. Skały ścian kanionu różnią się kolorem, przechodząc od białych i ciemnożółtych do jasnoczerwonych i ciemnozielonych. Stanowią cudowną rozmaitość malowniczych form ukształtowanych głównie przez erozję płynącej wody, która była czynnikiem odsłaniającym ten kanion. (...) Skały odsłonięte w ścianach Wielkiego Kanionu są podstawą szerokiego obszaru płaskowyżu Arizony, a większość z nich biegnie jeszcze dalej. Pierwsze 1128 m pokładów, z których wszystkie leżą niemal poziomo, są następujące:

	metry
Wapień, koloru jasnego, częściowo z zawartością krzemienia, większości pełny (Kaibab).....	244
Piaskowiec, jasno-szary, pełny, krzyżowo-warstwowy (Coconino).....	91
Piaskowce i iłolupki, czerwone (formacja Supai).....	355
Wapień, pełny, jasno-niebiesko-szary, lecz powierzchnia w większości w czerwone plamy (Redwall).....	168
Iłolupki, z warstwami wapienia i piaskowca - (Grupa Tonto).....	244
Piaskowiec, twardy, brudno-szary do ciemnożółtego (na granicie) - (Grupa Tonto).....	46

Formacje te można łatwo rozpoznać po ich kolorze i charakterze, ponieważ praktycznie z każdego punktu widzenia są jednolite w wyglądzie i wzajemnym położeniu. (...) Górny wapień Kaibab wieńczy płaskowyż po obydwóch bokach i najwyższych wzniesieniach. Odkrywkowy brzeg piaskowca Coconino jest wyznaczony wyraźnym jasnoszarym pasem wzdłuż ścian kanionu i wieńczy niektóre wzniesienia od 213 do 244 m poniżej wierzchołka. Czerwone pokłady formacji Supai wszędzie stanowią środkowe zbocza i wiele wzniesień, tworząc zazwyczaj szereg stosunkowo małych tarasowych stopni. Wyraźny klif leżący poniżej nich i poplamiony na czerwono ich warstwą osadową, to twardy pełny wapień Redwall. Wystaje on wieloma płasko zakończonymi odnogami, ramionami i ostańcami oddzielonymi przez erozję. Grupa Tonto, następna w dół, tworząca zbocza i taras, jest rozpoznawana przez swój zielonkawy kolor. Przez wiele kilometrów półka piaskowca grupy Tonto jest przecięta stromym wewnętrznym wąwozem, który opada do rzeki leżącej 244 do 305 m poniżej, odsłaniając granit i gnejs pierwotnej skorupy Ziemi (...)"

Kanion ten jest dla geologii prawdziwym kamieniem z Rosetta. Jak można zauważyć, w niemal równych brzegach tych warstw kamienia, spoczywających na sobie w Wielkim Kanionie w Arizonie, mamy zdecydowanie inne zjawisko od tego, które można zauważyć w wygiętych, poskręcanych, splecionych, szczepionych i poprzeplatanych warstwach, jakie ogromne wybrzuszanie i rozdieranie ziemi oraz mieszanie się warstw na licznych górach i stokach kanionów ukazują naszym oczom. Na takich poskręcanych, pozałamywanych, poprzeplatanych i zazębionych formacjach przeciętny geolog opiera swe obliczenia i domysły na temat hipotez sprzecznych z Pismem Świętym. Wydaje się, iż nigdy nie przyszło mu do głowy, by traktować takie formacje za anormalne, a więc za niestosowne przykłady do wyprowadzania z nich logicznych wniosków na temat teorii naukowych, podczas gdy z drugiej strony łatwa do odczytania i jasna historia wyryta na skałach ścian Wielkiego Kanionu została w dziwny sposób przeoczona jako podstawa do ogólnych wniosków na temat historii Ziemi nauczanej w podręcznikach geologii. Przypominają w tym fikcyjnego Marsjanina, który odwiedzając Ziemię i widząc tylko bagna Amazonii z ich bogatym środowiskiem jadowitych insektów oraz nielicznymi niecywilizowanymi i żądnymi krwi Indianami na wojennej ścieżce grabieży i zniszczenia, po powrocie na Marsa opowiadał jego fikcyjnym mieszkańcom, że Ziemia to tylko ogromne miazmatyczne bagno, w którym roi się od chorobotwórczych insektów i drapieżnych dzikusów nie posiadających tyle rozumu, by dążyć do wspólnego dobra, a jednocześnie mających wystarczająco dużo okrucieństwa, by być bardziej drapieżnymi niż najbardziej fantastyczne bestie Marsa. Gdyby nasi fikcyjni Marsjanie w ten sposób formowali swoje opinie na temat Ziemi oraz jej życia zwierzęcego, nie popadliby w większy błąd w tym temacie niż przeciętny geolog z jego teoriami na temat warstw Ziemi, jej geologicznych wieków i historii. Dlaczego budować wnioski na anormalnych i niezrozumiałych wyjątkach, a ignorować logiczną, prostą i łatwą do odszyfrowania zasadę, zwłaszcza że mamy natchnione przez Boga objawienie jako klucz, który pięknie, harmonijnie i prosto otwiera drzwi do procesów i historii wieków geologicznych. Sześć warstw skał w Wielkim Kanionie Arizony jest niezbitym i rzeczywistym dowodem sześciu pierścieni większej lub mniejszej mieszaniny ciał stałych i płynnych; lody i lodowce wieku lodowcowego na najdalszych krańcach północnej i południowej półkuli są dobrym dowodem, że siódmym i ostatnim pierścieniem była czysta woda.

Lody okresu lodowcowego wraz z geologicznymi dowodami ówczesnej powodzi na południe od lodowcowych pól półkuli północnej oraz na północ od pól półkuli południowej są realnym dowodem, że

najwyższy siódmy pierścień składał się z czystej wody, która spadając za dni Noego wytworzyła ulewne deszcze potopu, gdzieś mniej więcej w środkowej części Ziemi, oraz śniegi potopu w skrajnych ćwiartkach Ziemi. Geologowie są praktycznie jednomyślni w poglądzie, że mniej więcej na północ od 50 stopnia szerokości Ameryka Północna była niegdyś pokryta lodowcami, a Europa i Azja na tej samej szerokości były wówczas pokryte lodem, podczas gdy mniej więcej na południe od tego równoleżnika powierzchnia Ziemi wskazuje na przykrycie tych kontynentów ogromnym oceanem. „Powinno to być czymś więcej niż kamieniem z Rosetta na ścieżce geologa”. Powinno to nie tylko powiedzieć mu o powszechności potopu Noego, lecz także wskazać źródło tego potopu w pierścieniu wody wokół Ziemi, który pełnił rolę symbolicznych pieluch, a w wyniku przerwania spadł w północnych i południowych częściach Ziemi jako ogromne śniegi, a w części centralnej jako ulewny deszcz. Przed upadkiem taki wodny pierścień utrzymywał równomierną temperaturę na całej Ziemi, ponieważ wszędzie tworzył cieplarniane warunki łagodnego klimatu, tym samym dając taką samą temperaturę na biegunach, jak na równiku i wszystkich pośrednich miejscach. Ten naturalny wniosek potwierdzony jest przez fakty, które w coraz większej liczbie wychodzą na jaw. Oprócz nich pojawia się coraz więcej innych dowodów, a powszechny potop potwierdzony polami lodu i lodowców oraz osady wód potopu oznaczają, że ostatni, siódmy pierścień, jaki spadł na Ziemię, był pierścieniem czystej wody, która nie pozostawiła żadnej skalnej warstwy na pierwotnym granicie, bazalcie, gnejsie i skale krystalicznej, które roztopiona masa wyrzuciła ze swego wnętrza w postaci różnie ukształtowanej piany jako podstawową powierzchnię dla warstw, które miały opasć na nią z pierwszych sześciu pierścieni znajdujących się powyżej. Ponadto, stopniowe i narastające cofanie się pól lodowych i lodowcowych na północ i południe jest dowodem na to, iż nie były one na Ziemi od zawsze, lecz spadły na nią w wyniku jakiejś gwałtownej zewnętrznej siły w rejonach, w których klimat topił je.

W lodach północnej Syberii znaleziono uwięzione zwierzęta, jakie obecnie zamieszkują strefy tropikalne, jak również umiarkowane i zimne. Należą do nich mastodonty, mamuty, słonie, lwy, tygrysy, antylopy itp. Od początku świeckiej historii ludzkości takie tropikalne zwierzęta oczywiście nigdy nie żyły tak daleko na północ, ponieważ regiony te zawsze były niegościnnie zbyt zimne na mieszkanie dla nich. W jaki sposób zwierzęta te tam się dostały i w jaki sposób zostały uwięzione w lodzie? Gdy tam żyły, klimat z pewnością musiał być albo tropikalny, albo półtropikalny, ponieważ taki właśnie klimat im odpowiada. Gdy więc zwierzęta te przemierzały tamte obszary, pola lodowe jeszcze nie istniały. Fakt ich uwięzienia w stałym lodzie sugeruje nagły opad wody, która je zalała, oraz jej szybkie zamarznięcie, podczas którego zostały uwięzione w lodzie. Skąd wzięły się te opady, skoro czytamy, że od czasu stworzenia człowieka aż do potopu nie padał żaden deszcz (1 Moj. 2:5,6)? Oczywiście spadł on w czasie potopu. Fakty te pozostają w harmonii z tym, że pierwsza tęcza pojawiła się po potopie, ponieważ pod wodnym pierścieniem nie mogły tworzyć się żadne chmury; a zatem nie mógł padać deszcz, i nie mogła powstać żadna tęcza. Fakt ten pozwala nam także zrozumieć, dlaczego tęcza mogła być niezmienną gwarancją Boga, że społeczeństwo nigdy więcej nie będzie zniszczone potopem, ponieważ brakowało odpowiedniej ilości wody, by stworzyć chmury dla powstania powszechnego potopu (1 Moj. 9:8-17). Co więcej, wielkie zmiany klimatyczne, jakie nastąpiły zaraz po potopie (1 Moj. 8:22), musiały mieć jakąś odpowiednią przyczynę, za którą uważamy przerwanie cieplarnianego stanu Ziemi w związku z opadnięciem wodnego pierścienia. Proces fermentacji, którego Noe nie był świadomy i który był przyczyną jego mimowolnego upicia się, był spowodowany zmianami klimatycznymi wywołanymi tą samą przyczyną: opadnięciem wodnego pierścienia, który otaczał Ziemię (1 Moj. 9:20,21). O tym samym świadczy wielkie i nagłe skrócenie po potopie czasu ludzkiego życia. Do tego wszystkiego wystarczy jeszcze tylko dodać, że w syberyjskim lodzie znaleziono kilka antylop i innych zwierząt z *niestrawioną* trawą w żołądku, co wskazuje na nagłą śmierć w wodzie, po której nastąpiło natychmiastowe zamarznięcie w stałym lodzie, w którym tak jak w lodówce antylopy oraz trawa zostały zachowane nietknięte przez ponad 4300 lat. Wszystkie te fakty dowodzą nie tylko prawdziwości potopu, lecz także i tego, że Ziemię otaczał pierścień wody i że opadł on po sześciu innych składających się z ciał stałych, gazowych i kwasów, które utworzyły sześć wielkich warstw skalnych, których najlepszym przykładem jest Wielki Kanion.

Kolejny fakt potwierdzający teorię pierścieniową to pojawienie się Słońca, Księżyca i gwiazd dopiero po upływie trzeciego twórczego dnia. Wielu błędnie odczytuje Słowo Pana z 1 Moj. 1:14-18 jako dotyczące stworzenia Słońca, Księżyca i gwiazd w czwartym dniu twórczym. Taką interpretacją sprawiają oni oczywiście to, że w.14-18 przeczą w.1, gdzie stworzenie niebios, łącznie z naszym Słońcem, Księżycem i gwiazdami, jest przedstawione jako mające miejsce przed pierwszym dniem twórczym. Zauważmy, że w.14-18 nie twierdzą, iż Bóg (czwartego dnia) *stworzył* (*bara*) Słońce, Księżyc i gwiazdy. Teksty te uczą, iż czwartego dnia zaczęły one świecić na Ziemię. Jest to oczywiste z dwóch faktów: (1) począwszy od

w.2 dzieło twórcze jest opisywane tylko w odniesieniu do samej Ziemi; tak więc w w.14-18 brane pod uwagę i opisywane są tylko relacje Słońca, Księżycy i gwiazd z Ziemią, natomiast nie chodzi tutaj o ich stworzenie jako ciał niebieskich; (2) w.14-18 przedstawiają nie stworzenie, lecz funkcje i zastosowanie Słońca, Księżycy i gwiazd: „**Niech będą światła na rozpostarciu niebieskim, ku rozdzieleniu dnia od nocy** [nie ma tutaj mowy o ich stworzeniu, jest natomiast opisana ich praca w odniesieniu do dnia i nocy], **a niech będą na znaki** [symbole, gdyż słońce symbolizuje Boga, Chrystusa, Nowy Testament, uwielbiony Kościół itp.; księżyc – zakon, Stary Testament, cielesny Izrael; gwiazdy – apostołów i szczególnych nauczycieli Kościoła powszechnego, fałszywych nauczycieli, systemy religijne, Starożytnych i Młodych Godnych], **i pewne czasy** [takie jak cztery pory roku wyznaczone przez słońce, święta wyznaczone zwykle przez księżyc i jego fazy] i dni [takie jak dosłowne okresy 12 i 24-godzinne, 7 dni jako tydzień dni i 30 dni jako miesiąc wyznaczany zarówno przez słońce, jak i księżyc, a następnie ich znaczenie symboliczne] **i lata** [literalne i symboliczne wyznaczone zarówno przez słońce, księżyc jak i gwiazdy współpracujące w wyznaczaniu tych ustalonych czasów, dni i lat; także i tutaj widzimy, że nie jest przedstawione ich stworzenie, lecz funkcje tych ciał niebieskich].

„**I niech będą za światła na rozpostarciu nieba, aby świeciły nad ziemią** [również w.15 przedstawia przeznaczenie i funkcje tych ciał niebieskich, a nie ich stworzenie]; **i stało się tak.** [w.16 ponownie wyraża misję słońca, księżycy i gwiazd] **I uczynił Bóg dwa światła wielkie** [by świeciły na ziemię]: **światło większe** [słońce], **aby rządziło** [przez świecenie] dniem, a światło mniejsze [księżyc], **aby rządziło** [przez świecenie] **nocą**”. Innymi słowy, fragment ten uczy nie o stworzeniu tych ciał, lecz o tym, iż Bóg sprawił, by słońce świeciło na ziemię za dnia, a księżyc i gwiazdy w nocy; tak więc werset ten przedstawia ich przeznaczenie i funkcje, a nie stworzenie. Te same uwagi dotyczą w.17,18. Ponieważ zarówno 1 Moj. 1:1, jak i nauka dowodzą, że niebiosa [słońce, księżyc, planety, asteroidy, gwiazdy] zostały utworzone przed pierwszym dniem twórczym, 1 Moj. 1:14-18 – która opisuje rzeczy wykonane w czwartym dniu – nie może oznaczać stworzenia słońca, księżycy i gwiazd, lecz spowodowanie, by świeciły one na ziemię. Jak to się stało? Z pewnością nie przez uczynienie tych ciał naturalnie jaśniejszymi; jeśli w ich świeceniu ma nastąpić jakakolwiek zmiana, to z wpływem czasu możemy się raczej spodziewać zmniejszenia, nie powiększenia ich jasności. Powinniśmy zatem rozumieć, że zostało usunięte coś, co przeszkadzało światłu tych ciał przeniknąć do Ziemi, a gdy przeszkoda ta została w odpowiednim stopniu usunięta, ich światło przedostało się do Ziemi, i w ten sposób zaczęły one ją oświetlać. Co było tą przeszkodą? Cztery najniższe pierścienie, z których każdy opadał przy końcu odpowiedniego wieku, dnia, w coraz większym stopniu przepuszczały światło. I tak, przy końcu pierwszego dnia opadł jeden pierścień, co pierwszym słabym promieniom światła (1 Moj. 1:3-5) pozwoliło przeniknąć mrok opisany w w.2. Koniec drugiego dnia był świadkiem opadnięcia drugiego pierścienia, co dało w efekcie niewielki wzrost światła; w porównaniu z naszym światłem było ono jednak tak słabe, że nie dostrzegliśmy zbyt wielkiej różnicy między ciemnością ówczesnych nocy, a jasnością ówczesnych dni. Trzeci dzień skończył się opadnięciem następnego pierścienia, z jeszcze większym wzrostem intensywności światła. Ówczesne noce były jednak być może tak ciemne, jak nasze bezksiężycowe i bezgwiazdne noce, podczas gdy dni były być może takie, jak nasze księżycowe i gwiazdziste noce. Jednak wraz z opadnięciem kolejnego pierścienia w czwartym twórczym dniu (wieku) było wystarczająco dużo światła, by bardzo wyraźnie odróżnić dzień od nocy, które stały się wówczas jasne jako takie, lecz nie tak jasne jak nasz dzień i noc, ponieważ trzy pozostałe pierścienie wciąż zaciemniały dni i noce Ziemi. Widzimy więc, że teoria pierścieniowa pociąga za sobą stopniowy wzrost światła począwszy od pierwszego aż do czwartego dnia, a następnie przez pozostałe twórcze dni.

Jako nasz ostatni dowód potwierdzający teorię pierścieniową przedstawiamy analogie występujące między naszym Słońcem oraz kilkoma planetami naszego układu. Wulkan, Merkury i Wenus, Ziemia i Mars nie posiadają obecnie takich pierścieni. Postąpiły one tak daleko w twórczym procesie związanym z ich stygnięciem, że nie są im one już potrzebne; ich obecność bowiem jest oznaką niedojrzałości, dowodem wczesnego etapu rozwoju. Posiada je jednak nasze Słońce, co można zaobserwować na fotografiach, w trakcie ciemnych i teleskopowych obserwacji oraz w czasie zaćmień. Pierścienie wokół Saturna widać wyraźnie przez teleskopy nieco mocniejsze od teatralnej lornetki; posiada je Uran; mają je niewątpliwie Neptun i Pluton. Z książki Acklanda, *Historia stworzenia*, s.173-179 pragniemy w tym miejscu zacytować opis odkrycia górnego pierścienia Jowisza jako analogiczny dowód istnienia pierścieni okrywających naszą Ziemię w jej pierwotnym stanie:

„W 1828 roku trzech pracujący niezależnie od siebie astronomowie – admirał Smyth, panowie Maclean i Pearson, którzy z oddalonych o kilka kilometrów od siebie stacji obserwowali przechodzenie drugiego satelity Jowisza – zauważyli bardzo znamienne zjawisko. Admirał Smyth tak je opisuje: ‘W czwartek, 26

czerwca 1828 roku, przy księżycu niemal w pełni i w czasie bardzo pięknego wieczoru obserwowałem drugiego satelitę Jowisza, który stopniowo zbliżał się do przejścia dysku planety. Miałem doskonały refraktor o szczelinie 9,5 cm, ogniskowej 152 cm i mocy równej 100. Satelita pojawił się około wpół do jedenastej i przez kilka minut pozostawał na krawędzi kręgu świetlnego, tworząc widok podobny do gór księżycowych, które można obserwować w czasie pierwszej kwadry księżyca, aż w końcu zniknął na tle planety. Musiało minąć co najmniej 12 lub 13 minut, gdy przypadkowo ponownie zwracając się ku Jowiszowi dostrzegłem tego samego satelitę poza dyskiem. Znajdował się w tej samej pozycji powyżej linii niższego pasa, gdzie pozostawał wyraźnie widoczny przez co najmniej cztery minuty, po czym nagle zniknął. Nieco podobne, lecz krócej trwające zjawisko zostało zaobserwowane przez panów Gortona i Wray'a w czasie okultacji tego samego satelity 26 kwietnia 1863 roku. W tym przypadku satelita ponownie pojawił się po przejściu za widoczny dysk planety. Jeszcze w 1868 roku zjawisko to uważano za niewytłumaczalne (zob. *Celestial Objects*, Webb, s.141).

„W zimie 1868-9 roku uwaga astronomów została zwrócona na fakt szybkich i rozległych zmian zachodzących w wyglądzie pasów Jowisza, które w wyniku tego są niestrudzenie obserwowane przez astronomów wyposażonych w najwyższej jakości teleskopy. Rezultaty tych obserwacji zostały podane w dwóch bardzo interesujących artykułach przekazanych *Popular Science Review* [*Popularnemu Przeglądowi Naukowemu* – przypis tł.] przez p. Webba (wydanie z kwietnia 1870 i lipca 1871). Zauważono bardzo ciekawe znaki i różnicowanie głębokości cienia, czemu towarzyszyły również ciekawe zmiany koloru. Pan Browning porównuje te zmiany do tych, jakie zachodzą wtedy, gdy silnym światłem podświetli się od tyłu obłok pary o zmiennej głębokości i gęstości, gdy przez parę wydostającą się z zaworu bezpieczeństwa lokomotywy patrzymy na lampę gazową umieszczoną bezpośrednio za nią. Wydaje się iż jest to prawdziwe wyjaśnienie tego zjawiska (*Popular Science Review*, 1871, s.307). Pasy te są prawdopodobnie efektem ogromnych mas pary wylewających się z wielką siłą z planety. Ponieważ atmosfera Jowisza jest prawdopodobnie niezmiernie głęboka, prędkość obrotowa jej górnych partii jest o wiele większa niż prędkość powierzchni tej planety, i dlatego para formuje się w pasach [pierścieniach] równoległe do równika planety. Pogląd ten prowadzi nas do wspaniałych wniosków w odniesieniu do stanu Jowisza.

„Pod powłoką chmur, jaka tworzy powierzchnię planety widoczną dla ziemskiego obserwatora, zachodzą procesy niezwyklej natury. Rzeczywisty glob planety wydaje się być intensywnie rozgrzany, może roztopiony w wyniku gwałtownego ciepła, jakie go przenika. Masy pary bez przerwy pnącej się w górę z powierzchni tego ognistego globu natychmiast zbierają się w strefy [pierścienie] z powodu nagłej zmiany odległości od środka. To, co jest całkowicie niezrozumiałe, gdy traktujemy powierzchnię Jowisza tak jak Ziemię, owiewaną wiatrami biegunowymi i równikowymi, staje się łatwe do zrozumienia, gdy uznamy istnienie strumieni pary szybko pędzących w górę” (p. Proctor w *Monthly Packet*, październik, 1870).

„Zakładając więc, że atmosfera Jowisza posiada wielką głębokość i jest obciążona masami pary wodnej, rezultatem nagłego prądu rozgrzanego, lecz stosunkowo suchego powietrza lub gazu byłoby natychmiastowe wchłonięcie całej lub znacznej części pary, czego wynikiem będzie przezroczystość tej części pary, która zostanie tym dotknięta. Widzimy to ciągle na małą skalę w naszej własnej atmosferze, gdy ciężka chmura styka się z ciepłym strumieniem powietrza i szybko rozplywa. Wiele gwałtownych zmian, jakie obserwowano w wyglądzie Jowisza, jest łatwych do wyjaśnienia, jeśli przyjmie się ten pogląd. Przypuśćmy, że coś takiego wydarzyło się niedaleko krawędzi dysku; zjawisko zapisane przez admirała Smytha od razu można wyjaśnić w zadowalający sposób. Gdy wydawało się, że satelita wchodzi w obszar dysku i ginie w świetle planety, przez pewien czas – proporcjonalnie do głębokości atmosfery Jowisza – miał on za sobą tło tylko w postaci chmur, i nie wchodził w rzeczywisty dysk planety. Jeśli wtedy chmury te zostały nagle wchłonięte, atmosfera za satelitą stała się przezroczysta i niewidoczna: znikło tło, a satelita pojawił się ponownie. W przypadku okultacji obserwowanej przez p. Gortona i Wray'a satelita początkowo był skryty tylko chmurą, a ponownie pojawiał się wtedy, gdy chmura zniknęła. Takie wydaje się być prawdziwe wyjaśnienie tych dotychczas tajemniczych zjawisk”.

Kiedy p. Ackland pisał swą książkę [1880 r.] teoria pierścieniowa dopiero raczkowała. Prawdopodobnie nic nie wiedział o jej istnieniu, choć opisywał zjawisko, które poprzez analogię potwierdza tę teorię w odniesieniu do pieluch niemowlęcej Ziemi. Uważamy, że w powyższej sprawie przedstawiliśmy wystarczająco dużo dowodów z Biblii i natury, by udowodnić prawdziwość teorii pierścieniowej jako właściwego wyjaśnienia pierwotnego stanu naszej Ziemi.

Dowodami na temat teorii pierścieniowej pochodzącymi z Biblii i natury zakończyliśmy omawianie środkowego zdania 1 Moj. 1:2, „ciemność była nad przepaścią”. Nasze dociekania podały obydwa powody tej ciemności: (1) symboliczną pianę, która jako granit, bazalt, gnejs i skała krystaliczna stopniowo

rosła i okrywała roztopiona masę; oraz (2) siedem pierścieni z ich figuralnymi filarami pary, oparów, gazów i kwasów. Ta pierwsza skryła światło, które znajdowało się w ognistej roztopionej masie; te drugie nie pozwalały światłu Słońca, Księżyca ani gwiazd przeniknąć do Ziemi. Stąd gęsta ciemność, która pokrywała przepaść, bezbrzeżny ocean, jaki wówczas okrywał i zasłaniał podstawę Ziemi. Cały w.2 traktuje o warunkach przed pierwszym twórczym dniem, którego opis rozpoczyna się od w.3. Po dość szczegółowym omówieniu pierwszego i drugiego zdania w.2 przejdziemy obecnie do omówienia ostatniego: „Duch Boży unosił się nad wodami”. Słowo *wody* jest w tym zdaniu odpowiednikiem słowa *przepaść* w środkowym zdaniu w.2. To trzecie stwierdzenie przedstawia ożywiającą działalność Boskiego Ducha na powierzchni bezbrzeżnego oceanu, jaki okrywał Ziemię przed pierwszym dniem twórczym. Zarówno wyrażenie „Duch Boży”, jak i „unosil się nad” wymagają w tym kontekście pewnego wyjaśnienia w celu uczynienia myśli tego zdania jasnymi.

Najpierw naszą uwagę zajmie wyrażenie *Duch Boży*, które w Biblii może oznaczać jedną z dwóch rzeczy: (1) moc, wpływ Boga; oraz (2) usposobienie Boga. To pierwsze jest nieosobowe, to drugie osobowe w swym działaniu. Bóg oczywiście w każdym wypadku jest osobą. Gdy jednak rozważamy je same w sobie, to pierwsze działa nieosobowo, drugie natomiast osobowo. W Starym Testamencie drugie znaczenie działało osobowo w Bogu, aniołach oraz Adamie i Ewie zanim ci zgrzeszyli, tak samo jak działało w Jezusie aż do czasu Jego chrztu. Osobowe działanie w Adamie, Ewie (zanim zgrzeszyli) i Jezusie przed chrztem było działaniem ludzkiej, nie duchowej osobowości, która występuje tylko u Boga i aniołów. W znaczeniu duchowej osobowości Duch Boży nie działał w żadnej ludzkiej istocie w całym okresie Starego Testamentu, tzn. od stworzenia Adama do chrztu Jezusa. Duch Boży po raz pierwszy wystąpił osobowo w jakiegokolwiek istocie ludzkiej przy chrzcie Jezusa (Mat. 3:16,17), a następnie chrzcie Ducha Kościoła (Mat. 3:11; Dz.Ap. 2:1-4). Jezus i Jan stwierdzają to wyraźnie (Jana 7:38,39): „albowiem *jeszcze nie był dany Duch Święty*, przeto że *jeszcze Jezus nie był uwielbiony*”. Iz. 11:2; 61:1 prorokuje to o Jezusie i Kościele. Tak więc kiedykolwiek o Duchu Bożym mówi się jako o działającym w upadłych ludziach Starego Testamentu (4 Moj. 11:17, 25,26,29; Sędz. 3:10; 6:34; 13:25; 14:6,19; 15:14; 1 Sam. 10:6,10; 11:6; 16:13,14 itp. itd.), należy rozumieć, że działanie to jest nieosobowe, tzn. w pierwszym znaczeniu tego słowa: mocy, wpływu. Powód jest bardzo oczywisty: zanim Jezus z odkupującą zasługą Swej ofiary nie zjawił się w Boskiej obecności i nie przypisał jej za Kościół Ewangelii, nie mógł otrzymać urzędowych władz uwielbionego Najwyższego Kapłana, tzn. nie mógł być uwielbiony, a przed takim przyznaniem szat czci i chwały nie mógł wylać na Kościół Ducha Świętego, by ten osobowo w nim działał. Widzimy zatem wyraźną różnicę między Duchem Pana działającym na Starożytnych Godnych a Duchem Pana w Kościele. W pierwszym przypadku była to moc Boża współdziałająca ze sługami, a nie synami; w drugim było to Boskie usposobienie działające w synach, a nie w sługach; stąd nieosobowość tego pierwszego, a osobowość drugiego; nigdy nie możemy bowiem zapominać, że jak dotąd osobowością Ducha jest Ojciec, Syn, dobrzy aniołowie i Kościół, a dopiero później obejmie to innych.

Teraz podamy tylko kilka dowodów na drugie znaczenie wyrażenia *Duch Boży*, gdyż nie o nie chodzi w w.2, a następnie wiele dowodów na pierwsze znaczenie, ponieważ to ono zawiera się w w.2. U Iz. 11:2; 61:1 wyraźnie chodzi o usposobienie Pana w Chrystusie i Kościele. Tego samego dowodzi kontrast pomiędzy z jednej strony usposobieniem ciała, niewoli, świata i strachu, a z drugiej Duchem Bożym, duchem synostwa, mocy, miłości i zdrowego zmysłu – występujący w następujących tekstach: Rzym. 8:9,15; 1 Kor. 2:12; Gal. 4:6,29; 5:17; 2 Tym. 1:7. Wierzmy, że w przyszłości omówimy ten temat szczegółowo, ale ponieważ tylko pośrednio wiąże się on z obecnymi rozważaniami, pozostawiamy go tylko z krótkim powyższym wyjaśnieniem. Dobrą rzeczą będzie natomiast podanie większej ilości szczegółów na temat znaczenia wyrażenia *Duch Boży*, które występuje w w.2, gdyż jest to związane z naszym tematem. Łuk. 1:35 w poetyckiej formie *paraleli*, przy użyciu której Gabriel wyjaśniał Marii, w jaki sposób bez ludzkiego ojca stanie się ona matką Jezusa, wyjaśnia określenie Ducha Świętego jako oznaczające *moc* Najwyższego: „Duch święty zstąpi na cię, a *moc* Najwyższego zacięni cię”. Żydzi mieli wiele sposobów na wyrażanie myśli w poezji. Zamiast rytmu i rymów słów, co występuje w poezji angielskiej, Żydzi tworzyli poezję przez rytmikę, kontrastowanie myśli. Przykładem rytmu myśli są paralele, w których ta sama lub bardzo podobna myśl jest powtarzana innymi słowami. Gabriel użył takiego przykładu poetyckiego stylu u Łuk. 1:35. Dlatego słów *Duch Święty* używa w tym samym znaczeniu co słów *moc Najwyższego*. Jest to bardzo dobitny dowód pierwszego znaczenia wyrażenia *Duch Boży*.

Kolejny wyraźny przykład znajdujemy u Jana 20:22,23: „Weźmijcie Ducha Świętego [moc]. Którymkolwiek grzechy odpuszczcie, są im odpuszczone, a którymkolwiek zatrzymacie są zatrzymane”. Związek między pierwszym zdaniem cytatu a pozostałą jego częścią wyraźnie dowodzi, że wyrażenie *Duch Święty* oznacza świętą moc udzieloną apostołom jako rzecznikom Boga w celu obwieszczenia Bo-

skiego przebaczenia tym, którzy będą pokutować i wierzyć, i braku Boskiego przebaczenia dla tych, którzy tego nie uczynią. Innymi słowy, Jezus udzielał im mocy służenia Słowem (2 Kor. 5:18-21) w oparciu o zasługę Swej skończonej ofiary. Poprawne tłumaczenie Łuk. 1:17 potwierdza to samo: „Bo On [Jan Chrzciciel] pójdzie przed nim w duchu i w mocy Eliaszowej, aby obrócił serca ojców ku dzieciom”. Jest tutaj opisana moc dana Janowi jako zwiastunowi Jezusa. W 1 Moj. 6:3 Bóg mówi nam, że Jego moc (duch) wykonywana poprzez służbę dobrych aniołów nie będzie bez końca znosić oporu złych ludzi w czasach przed potopem. Boska moc zstępująca na Baalama i umożliwiająca mu prorokowanie jest opisana jako Duch Boży zstępujący na niego (4 Moj. 24:2). Podobne przykłady podaliśmy już w wyżej przytoczonych wersetach związanych z Otonielem, Gedeonem, Jeftem, Samsonem, Saulem i Dawidem. Znamienne przykłady tej samej manifestacji Bożego Ducha jako mocy występują w przypadku dwóch grup posłańców wysłanych przez Saula w celu pochwylenia Dawida, a następnie w odniesieniu do samego Saula (1 Sam. 19:18-24). Dobre ilustracje identycznego użycia tego słowa znaleźć można w przypadku Eliasza (1 Król. 18:12; 2 Król. 2:16), Azariasza (2 Kron. 15:1), Zachariasza (2 Kron. 24:20), Dawida (Ps. 139:7), Ezechiela (Ezech. 11:5,24), Izraela (Mich. 2:7) oraz Micheasza (Mich. 3:8). Skąd to wiemy? Skoro osobowe aspekty Ducha pojawiły się dopiero przy Jordanie i w dniu Zielonych Świąt, przypadki te muszą być ilustracją nieosobowego użycia terminu Duch Boży, ponieważ wszystkie one są przykładami ze Starego Testamentu. Stąd wiemy, że wyrażenie *Duch Boży* w nich wszystkich ma znaczenie mocy, wpływu Boga. Kontekst określenia *Duch Boży* w w.2 potwierdza to samo, ponieważ żadne osoby nie są podane jako przedmiot jego działalności; działalność taka dotyczyła bowiem powierzchni Ziemi, jej pierwotnego okrycia i bezbrzeżnego oceanu; a zatem nie mógł on działać w tym przypadku osobowo, gdyż do takiego działania potrzebne są osoby.

Po rozważeniu znaczenia terminu Duch Boży z naszego tekstu dobrze będzie, jeśli przeanalizujemy znaczenie terminu *unosił się nad*, który występuje w naszym tekście. Hebrajskim słowem jest tutaj *ra-chaph*. Występuje w Biblii tylko trzy razy. Oprócz tego miejsca można je znaleźć u Jer. 23:9 (*Poruszyły się wszystkie kości moje*) oraz 5 Moj. 32:11 (*Jako orzeł (...) nad orlętami swoimi latając*). Wydaje się, że u Jer. 23:9 chodzi o drzenie kości w wyniku przerażających doświadczeń. Leksykografowie uważają, że u Jer. 23:9 występuje inne słowo niż w 1 Moj. 1:2 i 5 Moj. 32:11, które pisane jest w ten sam sposób, tak jak na przykład zamek jako budowla i zamek w drzwiach. Uważamy to za słuszne. Unoszenie się nad czymś jest niewątpliwie myślą 5 Moj. 32:11, i to samo wydaje się dotyczyć w.2. Język starosyryjski tłumaczy je *wysiadując*, tak jak w przypadku kury ogrzewającej jajka, by wylęgły się pisklęta. W hebrajskim nie ma niczego, co mogłoby sugerować taką myśl. Lecz Boska moc unosząca się nad powierzchnią wód wydaje się sugerować aktywną, ożywiającą funkcję takiej mocy. Wydaje się, że miało to związek ze spadkiem temperatury wody, która kondensowała się z leżących powyżej oparów i spadała na Ziemię, jej podstawę skalną, jako deszcz. Czynność ta z czasem uniemożliwiła jakiegokolwiek wodzie na odparowywanie i coraz większe jej ilości zatrzymywała na powierzchni ziemi przez stale narastające i potęgujące się deszcze z góry, tzn. skondensowane z części pary w „podporach” najniższego pierścienia. Siła ta działała na kilka sposobów: Po pierwsze, spadła jako deszcz skondensowany z oparów na podstawową skorupę ziemi. Przez długi okres w wyniku ogromnej temperatury skorupy ziemi deszcz taki był natychmiast wyrzucany w postaci pary. Boska energia kontynuowała obydwie te rzeczy, aż w końcu po upływie długiego czasu skorupa ziemi ostygła na tyle, by pozwolić części deszczu pozostać na jej powierzchni bez odparowania. Jednak woda ta gotowała się i niewątpliwie wydzielala gęste obłoki pary jako podpory najniższego pierścienia.

Czas mijał, a skorupa ciągle stygła, w miarę jak spoczywały na niej coraz większe ilości mniej gorącej wody. Miało więc miejsce długie stygnięcie zarówno skorupy ziemi, jak i okrywającej ją wody. Na tym etapie stworzenia nadal trwała jednak intensywna ciemność, jaka poprzedzała pierwszy dzień twórczy; roztopiona masa nie tylko była bowiem całkowicie pokryta symboliczną pianą, lecz ta ostatnia wszędzie była pokryta wolno stygnącą wodą; no i oczywiście siedem pierścieni oraz ich podpory nie dopuszczały światła z góry. Podpory najniższego pierścienia najwyraźniej sięgały w tym czasie powierzchni wody, uniemożliwiając w ten sposób tworzenie się atmosfery, co rozpoczęło się dopiero drugiego twórczego dnia (w.6-8). Wydaje się, że ostatnie zdanie w.2: *Duch Boży unosił się nad wodami* dotyczy opisanego powyżej działania Boskiej energii. Jaki huk, jakie wybuchy musiały powstawać, gdy na rozgrzaną, kipiącą pianę padały pierwsze opady deszczu, podczas gdy piana ta, niczym niegościnnie gospodarz wyrzucający ze swojego domu niechcianego gościa, natychmiast usuwała ze swej powierzchni deszcz w postaci pary, która wznosiła się na pewną odległość w górę między podporami pierwszego pierścienia. Odgłosy takie zmniejszały się stopniowo w miarę kolejnych opadów deszczu na podstawę granitu, co stopniowo obniżało temperaturę. Boska moc z pewnością potrzebowała wieków, by wykonać za-

miar, dla którego Jego moc unosiła się nad powierzchnią wody. Gdy rozpoczął się pierwszy twórczy dzień, wody na powierzchni ziemi wciąż były gorące, ponieważ przez upadkiem pierścienia pod koniec pierwszego dnia temperatura poniżej niego musiała być ogromna, by przy pomocy „podpór” przez 7000 lat tego dnia utrzymać na miejscu ten pierścień z całym jego ciężarem. Tak więc Boska moc unosiła się w twórczej aktywności nad powierzchnią wód przez wiele kolejnych tysiącleci – siedmiu z pierwszego twórczego dnia, i kto wie ilu jeszcze zanim się one zaczęły. Tymi uwagami kończymy naszą analizę 1 Moj. 1:2. Zanim przejdziemy jednak do omówienia pierwszego dnia twórczego, pragniemy podsumować dotychczasową dyskusję na ten temat, podać kilka uwag z dziedziny geologii dotyczących stworzenia, a następnie zaprezentować porównawcze podsumowanie sześciu twórczych dni, tak jak przedstawione są one w 1 Moj. 1:3-31.

Wskazaliśmy powyżej, odwołując się zarówno do nauki, jak i Pisma Świętego, dlaczego przyjmujemy biblijny opis Ziemi jako prawdziwy i pewny, zamiast domysłów i wywodów geologii: wszędzie tam, gdzie warstwy Ziemi pozostały stosunkowo niezakłócone, etapy ich powstawania potwierdzają opis Biblii i zaprzeczają wywodom geologów, jeśli te pozostają w sprzeczności z biblijną historią. Jako jeden z wielu dowodów to potwierdzających wymieniliśmy proces i produkt warstwowania widoczny w Wielkim Kanionie w Arizonie. Wykazaliśmy także, że teoria geologów na temat wielu innych warstw była nienaukowa, gdyż ignorowała fakt podwójnego, a niekiedy potrójnego liczenia warstw, które w wyniku potężnych wstrząsów Ziemi przebiły się przez wyższe i bardziej miękkie pokłady i znalazły miejsce ponad nimi, a niekiedy wciskały się także między dwa poziomy warstw. Ignorując ten fakt, liczyli oni taką warstwę dwa, a czasami nawet trzy razy, i w ten sposób mają ich więcej niż biblijnych sześć. Biblia rozpoczyna historię Ziemi wcześniej niż geologia, tzn. zanim pojawia się geologia, Biblia rozpoczyna od Ziemi jako roztopionej masy, przeprowadza nas przez etap skalnej podstawy, piany roztopionej masy występującej w granicie, bazalcie, gnejsie i skałach krystalicznych, prowadzi przez ciemność i etap wodny z 1 Moj. 1:2, fazy pierwszego i drugiego dnia z 1 Moj. 1:3-8, aż do etapu rozdzielania ładu i wody z 1 Moj. 1:9,10. Innymi słowy, geologia rozpoczyna swą teorię na temat warstw Ziemi dopiero po całkowitym ułożeniu drugiej warstwy, gdy Ziemia była już gotowa na przyjęcie trzeciej warstwy na tę drugą, leżącą na pierwotnej podstawie skalnej. Widzimy z tego, że pierwsza i druga warstwa zostały złożone w bezbrzeżnym oceanie, jaki okrywał Ziemię jeszcze z czasu przed pierwszym twórczym dniem.

Fakt ten sprawił, że zanim pojawia się geologia, w wielu miejscach wystąpiły przypadki kilkukrotnego nakładania się warstw. Inne podobne zjawiska nakładania wystąpiły już po powstaniu warstwy, którą geologia rozpoczęła badać jako pierwszą. Dlatego geologia ma o wiele więcej pokładów niż wymaga tego Biblia, lecz błędzi w tym temacie, licząc nakładające się warstwy jako niezależne. W ten sposób teorie geologii popadają w konflikt z Biblią, co większość geologów jako niewierzących w Biblię chętnie przyznaje. Wyżej podane wyjaśnienie pokazuje jednak jak bardzo są oni nienaukowi, a jak bardzo naukową, prawdziwą i rozsądną jest geologia Biblii. Dlatego w przyszłości będziemy zazwyczaj pomijać geologię, chociaż od czasu do czasu pokażemy, jak zharmonizować niektóre z jej odkryć z dokładnymi naukami Biblii. Biblijny opis stworzenia nie wchodzi w szczegóły. Podaje ogólny przebieg stworzenia, używając szerokich, pojemnych terminów i pozostawiając wiele między wierszami; daje nam w ten sposób szufladki, które pomieszczą każde prawdziwe zjawisko przyrody i potwierdzone odkrycie prawdziwej nauki w odróżnieniu od tak zwanej fałszywej nauki (1 Tym. 6: 20). Postęp stworzenia podany w 1 Moj. 1 jest oczywiście naukowy w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu. Mamy tu cudowne pogrupowanie twórczego dzieła: opis trzy razy podzielony jest na okresy po dwa twórcze dni każdy, dwa razy na okresy po trzy twórcze dni i sześć razy po jednym twórczym dniem w każdym przedziale, przy czym każdy przedział ma z punktu widzenia swego charakteru dowody i uzasadnienie naukowe. W podziale na dwa okresy możemy mówić o trzech pierwszych dniach kolejno związanych i przygotowujących następne trzy dni. I tak, pojawienie się na Ziemi światła w pierwszym dniu (w.3-5) jest związane z pojawieniem się trzy dni później, czwartego twórczego dnia, Słońca, Księżycy i gwiazd (w.14-18). W ten sposób stworzenie atmosfery w drugim dniu wiąże się ze stworzeniem oddychających istot trzy dni później, w piątym twórczym dniu (w.20-24); podobnie, pojawienie się ładu trzeciego dnia (w.9-13) powiązane jest z pojawieniem się zwierząt lądowych trzy dni później, szóstego twórczego dnia. W każdym przypadku zależność ta jest związkiem przygotowania i spełnienia. Także potrójny podział twórczych dni po dwa jest naukowy. Światło i powietrze pojawiły się kolejno w pierwszym i drugim dniu; pojawienie się ziemi i nieba miało miejsce trzeciego i czwartego dnia; pojawienie się niessaków i ssaków nastąpiło w piątym i szóstym dniu. Tak więc związek i przygotowanie pokazane jest w podwójnym podziale na trzy dni, a postęp w potrójnym podziale po dwa dni. Wszystkie fakty przyrody zgadzają się z tym porządkiem w obydwóch metodach podziału sześciu twórczych dni. Także relacja każdego kolejnego dnia spośród sześciu wykazuje



logiczny i progresywny rozwój, a każdy dzień jest postępem wobec dnia poprzedniego, a jednocześnie przygotowaniem na dzień następny, i to w sposób potwierdzony przez każdy naukowy fakt, jaki został odkryty.

Gdy dojrneliśmy już do końca pierwszej części naszego tematu – stworzenia przed sześcioma twórczymi dniami – dobrze będzie jeśli dokonamy przeglądu tego, co już przebadaliśmy, a to w celu odświeżenia w umysłach zasadniczych elementów dotychczas omówionego tematu. Rozpoczęliśmy od pewnych ogólnych uwag na temat stworzenia w dość szczegółowej analizie, najpierw odróżniając biblijny i wyznaniowy pogląd o stworzeniu, cytując wiele wersetów pod siedmioma nagłówkami na temat dwóch znaczeń stworzenia – procesu i produktu, obalając pogląd, że stworzenie oznacza uczynienie czegoś z niczego i dowodząc, iż oznacza ono tworzenie nowych rzeczy z poprzednio istniejących. Ta ostatnia myśl została udowodniona tekstami Starego Testamentu, w których występuje hebrajskie słowo *bara*, oraz tekstami z Nowego Testamentu, w których występują słowa *ktizo* i *ktisis*. Następnie przedstawione zostały sfery stworzenia, świat ducha, świat materii i prawa przyrody w ich relacji do Boskiego dzieła twórczego. Później omówiliśmy istotę i czas trwania twórczych dni jako wieków, obalając przy tym wyznaniowy pogląd, że twórcze dni były okresami 24 godzin. W odpowiednim miejscu podjęliśmy bardziej szczegółową analizę praw przyrody jako Boskich narzędzi twórczych. Następnie przeanalizowaliśmy greckie i hebrajskie słowa oznaczające początek, dowodząc, iż odnoszą się one do przedziałów czasowych, a nie do wieczności. Na tym zakończyły się nasze ogólne uwagi na temat stworzenia. Potem zajęliśmy się szczegółami, najpierw w odniesieniu do świata ducha. Pierwszym było tutaj naturalnie omówienie Chrystusa w Jego przedludzkiem stanie, ponieważ był On pierwszym i największym ze wszystkich stworzeń. Analiza ta obfitowała w stosowne szczegóły. Później podjęliśmy studium dobrych aniołów jako istot królestwa ducha. Następnie omówiliśmy złe duchy, szczególnie szatana, i współpracujących z nim upadłych aniołów.

Doprowadziło nas to do dyskusji nad Boskimi dziełami twórczymi w świecie materii. Po kilku ogólnych uwagach na temat źródeł i materiałów stworzenia jako produktu, w rozdziale III omówiliśmy siedem jego cech: jedność, ogrom, piękno, wzniosłość, porządek, cudowność i złożoność. Zakończenie tej fazy stworzenia jako produktu, do której powrócimy później, by omówić jego inne elementy, doprowadziło nas do rozważenia stworzenia jako procesu, co rozpoczęliśmy od dowodów jego powstania z gazów, potwierdzonych przez Biblię i naturę. Wieloma dowodami z Biblii i natury dowiedliśmy, iż zjawisko to było procesem kondensacji, zwłaszcza według reguł chemii. Później przedyskutowaliśmy metody, które kierowały procesem twórczym. Doprowadziło to do zbadania i obalenia hipotezy mgławicowej, która przez sto lat królowała w materialistycznym świecie fałszywie rozumianej nauki. Następnie, częściowo na podstawie biblijnych wskazówek, częściowo na podstawie teorii, a częściowo na podstawie obserwacji rozwinęliśmy hipotezę planetesimalną (hipotezę przechwytywania) jako prawdopodobnie rzeczywistą metodę procesu, poprzez który powstały wszystkie słońca i niektóre z planet. Po przedstawieniu pewnych argumentów przeciwko przyływowej teorii powstania planet, do teorii przechwytywania dodaliśmy hipotezę, że niektóre z nich w wyniku wielkich eksplozji zostały prawdopodobnie odrzucone od swych słońc, który to fakt potwierdzają liczne obserwacje związane z nowymi gwiazdami. Tak zakończyła się nasza analiza 1 Moj. 1:1; potem przeszliśmy do omówienia 1 Moj. 1:2, co właśnie zakończyliśmy w rozdziale IV. Najpierw omówiliśmy stan bezładu i pustki roztopionej masy. Następnie zajęliśmy się drugą myślą 1 Moj. 1:2, „ciemnością nad przepaścią”, w ramach której opisaliśmy podstawową „pianę” Ziemi powstałą z roztopionej masy jako pierwszą przyczynę ciemności z 1 Moj. 1:2 oraz siedem pierścieni Ziemi, o których uczy Biblia i natura, jako drugi powód tej ciemności. Wreszcie, omówiliśmy trzecią myśl 1 Moj. 1:2: „Ducha Bożego unoszącego się nad wodami”.

Prowadzi nas to do końca streszczenia naszej dotychczasowej dyskusji w książce na temat *Stworzenia*. Ufamy, że dotychczasowa analiza była błogosławieństwem dla czytelników w umyśle i sercu, i prosimy Pana, by pobłogosławił pozostałą część naszego tematu. Budująco wpłynął on na umysł i serce autora. Cuda niebieskiego i ziemskiego stworzenia, jakie dotychczas ukazaliśmy w tej analizie naszym oczom, podniosły chwalebność istoty Boga, Jego świętego charakteru, cudownego Słowa i wielkich dzieł, oraz napełniły nasze serca wdzięcznością i oceną. Z pewnością w naszych umysłach wielokrotnie wzbierały słowa słodkiego pieśniarza Izraela: „Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk jego rozpostarcie oznajmuje. Dzień dniowi podaje słowo, a noc nocy pokazuje umiejętność. Nie ma języka ani mowy, gdzie by głosu ich słyhać nie było. Na wszystką ziemię wyszedł porządek [praw natury] ich, a na kończyny okręgu ziemi słowa ich; słońcu na nich namiot wystawił. A to jako oblubieniec wychodzi z łożnicy swojej; raduje się jako olbrzym, który ma biec w drogę. Wychodzi od kończyn niebios, a obchodzi je aż do kończyn ich, a nie ma nic, co by się mogło ukryć przed gorącym jego” (Ps. 19:2-7). Także wielokrot-

nie w czasie tej analizy wzbierały w naszych sercach słowa tego samego słodkiego pieśniarza Izraela:  
„Nie nam, Panie! Nie nam, ale imieniowi twemu daj chwałę dla miłosierdzia twego i dla prawdy twojej”  
(Ps. 115:1)!

---

## CZY I TY WIDZIAŁEŚ TO WSZYSTKO?

Przyp. 8: 22 - 29

Pan mię miał przy początku drogi swej,  
przed sprawami swymi, przed wszystkimi czasy.  
Przed wiekami jestem zrzędzona,  
przed początkiem; pierwaj niż była ziemia;  
Gdy jeszcze nie było przepaści,  
zostałam spłodzona;  
gdy jeszcze nie było źródeł obfitujących w wody.  
Pierwej niż góry założone były, niż były pagórki,  
zostałam spłodzona.  
Jeszcze nie uczynił ziemi, ani równin,  
ani początku prochu okręgu ziemskiego.  
Gdy budował niebios, byłam tam;  
gdy rozmierzał krąg nad przepaściami;  
Gdy utwierdzał obłoki w górze i umacniał źródła przepaści;  
Gdy zakładał morzu granice jego i wodom,  
aby nie przestępowały rozkazania jego;  
gdy rozmierzał grunty ziemi.

## DZIEKCZYNIENIE

Za bogactwo gęstych lasów,  
Gdzie nie słycać głosu siekiery,  
Za wiatry, które straszą w gałęziach,  
Za ciche wołanie piskląt,  
Za czerwone liście padające niczym rubiny  
Na ciemnozieloną glebę,  
Za szum lasów,  
Dziękuję Ci Boże!

Za potoki szumiących wód,  
Mieniące się koralikami światła,  
Za łąki śnieżnobiałych lilii,  
Mocno wrośniętych w ziemię,  
Za trzcinę wśród sitowia,  
I kryształ na chmurach,  
Za rzeki płynące w korytach,  
Dziękuję Ci Boże!

Za piękno pąków róży,  
Na drodze podróżnika,  
Za otwarte oko fiołka,  
Który błogosławi nowy dzień,  
Za nagie gałęzie, które latem  
Kwitną niczym różdżka proroka,  
Za kwiecie naszych kwiatów,  
Dziękuję Ci Boże!

Za wzniosłość gór,  
W ich blasku i ogromie,  
Za szczyty, gdzie wstęp mają

Tylko śniegi i słońce,  
Za ciemne i ciche wąwozy,  
W których kołyszą się cedry,  
Za majestat gór,  
Dziękuję Ci Boże!

Za ukryty zwój,  
Podpisany pewnym drogim Imieniem,  
Za to, co wśród ludzi niebiańskiego,  
Za Ducha w Słowie,  
Za dowody Twej obecności,  
W górze, na dole, wszędzie,  
Za Twój wielki dar istnienia,  
Dziękuję Ci mój Boże!

## ROZDZIAŁ VI

# PIERWSZY DZIEŃ TWÓRCZY — ŚWIATŁO

1 Moj. 1:3-5

NATURA ŚWIATŁA – SUBSTANCJA DUCHOWA – JEGO ŹRÓDŁA – JEGO MISJA – ROZDZIELENIE ŚWIATŁOŚCI OD CIEMNOŚCI – JAK WYPOWIEDZIANO „NIECH BĘDZIE ŚWIATŁOŚĆ” – PIERWSZEŃSTWO ŚWIATŁA W PORZĄDKOWANIU ZIEMI – NATCHNIENIE MOJŻESZOWEGO OPISU STWORZENIA

**P**O zakończeniu ogólnego omówienia stworzenia oraz 1 Moj. 1:1,2 przechodzimy obecnie do analizy pierwszego okresu twórczego dotyczącego warunków na Ziemi. Powinniśmy pamiętać, że stworzenie Ziemi jako planety opisane w 1 Moj. 1:1,2, zarówno w jej stanie roztopionej masy, jak i w stanie przykrycia granitem, bazaltem, gnejsem i skałami krystalicznymi, poprzedzało porządkowanie Ziemi i jej otoczenia w czasie sześciu twórczych dni (okresów), opisanych w 1 Moj. 1:3-2:4. Różnica między w.1,2 a w.3-2:4 jest następująca: podczas gdy te pierwsze dotyczą stworzenia nieba i Ziemi, te drugie mówią o porządkowaniu rzeczy na Ziemi i z nią związanych. Wielu absurdów nauczanych w odniesieniu do stworzenia wszechświata i naszej planety można uniknąć tylko wtedy, gdy będziemy pamiętać o tej różnicy, dzięki czemu zostaniemy doprowadzeni do odpowiedniej oceny całego opisu Boskich dzieł twórczych, tak jak są one nam przedstawione w 1 Moj. 1:1-2:4. Wierzmy, że poprzednie studium rozjaśniło nasze umysły co do twórczego dzieła Boga zawartego w 1 Moj. 1:1,2. Wierzmy także, że analiza sześciu twórczych dni (epok) rozjaśni w naszych umysłach Boskie dzieło twórcze w zakresie porządkowania Ziemi i rzeczy z nią związanych. A przede wszystkim ufamy, że obydwie etapy tej analizy wzmocnią naszą wiarę, miłość, ocenę, cześć i adorację dla wielkiego Jehowy, który objawia nam Swe chwalebne przymioty poprzez dzieła twórcze, które omawiamy.

1 Moj. 1:3-5 traktuje o pierwszej epoce, „pierwszym dniu” porządkowania przez Boga rzeczy związanych z naszą planetą; dziełem tego dnia było dostarczenie przez Boga światła dla Ziemi. Wielu błędnie rozumie stwierdzenie: „Niech będzie światłość; i stała się światłość”, sądząc, że chodzi o stworzenie światła przez Boga. Jest to oczywiste niezrozumienie faktów. Światło jest emitowane przez każdy świecący obiekt, a zanim Ziemia została otoczona figuralną pianą, była ognistą masą, a jako taka musiała emitować światło. Nasze Słońce wysyłało światło od chwili, gdy gazy, z których powstało, skondensowały się na tyle, by stać się płonąca masą, co według 1 Moj. 1:1 miało miejsce przed pierwszym okresem twórczym. To samo dotyczy słońc i planet innych układów słonecznych. Nie uważamy więc, że opis 1 Moj. 1:3-5 przedstawia pierwsze stworzenie światła. Jeśli będziemy pamiętali o zaznaczonej powyżej różnicy między stworzeniem opisanym w 1 Moj. 1:1,2 a późniejszym porządkowaniem rzeczy związanych z Ziemią, co jest przedstawione w 1 Moj. 1:3-2:4, zorientujemy się, że w.3-5 nauczają o oświetleniu Ziemi, które nastąpiło po tym, jak została ona przykryta figuralną pianą, a nie o stworzeniu światła. Fakt, że w pierwszym okresie twórczym występował podział na dzień i noc (w.5) w wyniku obecności pewnej miary światła za dnia i jego nieobecności nocą dowodzi, że dzięki Słońcu przynajmniej część światła przebiegała się przez pierścienie Ziemi i docierała do niej samej. Tak więc słowa „niech będzie światłość” (w.3) nie oznaczają: niech zaistnieje światło jako nowa rzecz, lecz niech światło przeniknie do samej Ziemi. Słowa „i stała się światłość” dowodzą, że tak też się stało. Dlatego uważamy, że tłumaczenie „Niech będzie światłość; i stała się światłość” nie jest zbyt trafne.

Prowadzi nas to do krótkiego omówienia pojęcia światła, dla którego proponujemy następującą definicję: światło to duchowa substancja świetlna emanująca ze świecącej substancji. Prawie przez wiek poogląd o świetle jako substancji, będący myślą Izaaka Newtona, który jest prawdopodobnie największym ze wszystkich naukowców i którego rozum był być może największym, jaki zaszczycił rodzaj ludzki, był odrzucany na rzecz teorii, że światło w ogóle nie jest substancją, lecz jedynie falowaniem eteru, falami w eterze. Ostatnio jednak, dzięki postępowi wiedzy w dziedzinie fizyki subatomowej i rosnącym wątpliwościom co do hipotezy o eterze, opinie naukowców powracają do poglądu Izaaka Newtona. Uważamy, że światło jest substancją. Następujące uwagi dotyczące światła pozostają w harmonii z myślą, iż jest ono

substancją, a nie jedynie atrybutem substancji, co sugeruje teoria falowa: w pewnych warunkach światło jest środkiem leczniczym, w innych niszczącym. Patologia często i na różne sposoby wykorzystuje je w leczeniu. Wiemy także, że jego nadmiar szkodzi, np. oślepiający efekt zbyt dużej jego ilości. Jego brak wywołuje szereg negatywnych skutków: ślepotę, pogorszenie zdrowia, różnego rodzaju degeneracje. Często pobudza ono wzrost u zwierząt, a jego niedobór go hamuje. Z pewnością pobudza rozwój i jakość warzyw, owoców i zbóż, tak jak jego brak blokuje ich rozwój i obniża jakość. Przemieszczanie się fal światła o różnych długościach zgodne jest z tym, iż jest ono substancją duchową. Potwierdza to także fakt, że istnieją różne długości fal, że tworzą one promienie ultrafioletowe, fioletowe i niebieskie (dla fal krótkich, o wysokiej częstotliwości), oraz promienie czerwone lub podczerwone (dla fal długich, o niskiej częstotliwości). Fakt, że światło posiada różne kolory – od ciemnych do bieli – potwierdza, iż jest ono substancją. Podobnie zjawisko rozszczepienia światła przy pomocy pryzmatu na siedem podstawowych kolorów, siedem kolorów tęczy, pozostaje w harmonii z poglądem, iż jest ono substancją, a nie tylko cechą substancji. Fakt, że da się ono przemienić w inne rzeczy, takie jak dźwięk, ciepło, elektryczność i magnetyzm, dowodzi, iż jest ono substancją. Powyższą tezę potwierdza także i to, że oddziałują na nie różne formy energii, takie jak grawitacja i magnetyzm. Fakty te wystarczą na dowód tego, że światło jest substancją.

Oczywiste jest, że światło jest substancją duchową, w odróżnieniu od materii, ponieważ jest ono siłą, energią pochodzącą z substancji duchowych lub materialnych. Zauważyliśmy już, że substancje duchowe w mniejszym lub większym stopniu przenikają materię, np. zasada życia przenika powietrze, protony przenikają elektryczność, ciepło przenika węgiel itp. Wszystkie one są substancjami duchowymi ściśle związanymi z tym, co materialne. Podobnie światło przenika substancje świecące. Tak jak te pierwsze na różne sposoby mogą być oddzielone od materii, którą przenikają, tak i światło może być oddzielone od substancji materialnych lub duchowych, z którymi się łączy. Stwórcy podobało się uczynić takie połączenie substancji duchowych i materialnych dość powszechnym zjawiskiem w naturze. Tym, co odróżnia światło od innych substancji duchowych, jest jego jasność. Zasada życia ożywia, protony energetyzują, ciepło ogrzewa, ogień spala, różne promienie przenikają w sposób widzialny inne ciała, eter działa jako środek, przez który przemieszcza się światło i ciepło i przez który powstaje elektryczność i magnetyzm, a promienie radiowe łączą; funkcją światła natomiast jest rozjaśnianie. Często definiuje się je jako coś, dzięki czemu siatkówka oka widzi. Ci, którzy je tak definiują, zwykle zaprzeczają, że istnieje ono poza okiem. Tak więc światło nie jest dla nich rzeczą samą w sobie, lecz wytworem, wymysłem wzroku. Chociaż nasza zdolność widzenia jest pobudzana przez światło i nie możemy bez niego widzieć, tzn. bez światła nie ma widzenia, to jednak światło jest rzeczywistą energią, która istnieje niezależnie od wzroku. Innymi słowy, gdyby w ogóle nie było wzroku, światło i tak istniałoby, ponieważ jest ono substancją, która posiada rzeczywiste niezależne istnienie poza okiem. Substancje duchowe, choć różne od materii, są substancjami, które posiadają w sobie rzeczywiste istnienie.

Dowiedzieliśmy się dotąd, że światło zawsze powstaje lub jest emitowane w substancjach świecących, które mogą być materialne lub duchowe. Bez względu na to, jakimi one są, zawsze wydaje się ono być emitowane przez jakąś inną substancję. I tak, z elektryczności pochodzi światło w błyskawicy, zorzy polarnej i lampy elektrycznej. Stale wydzielają je słońca i komety naszego oraz innych wszechświatów. Planety, księżyce, asteroidy itp. zapożyczają je od swych słońc i odbijają. Pochodzi ono z ognia, substancji duchowej. Ropa naftowa, jej produkty, oliwa z oliwek i inne substancje palne produkują je za pośrednictwem ognia. Pismo Święte zapewnia nas także, że emanuje ono z duchowych ciał. Przynajmniej niektórzy z aniołów mają ciała składające się z ognia (Żyd. 1:7), co sprawia, że świeci z nich światło. O aniele, który odsunął kamień od wejścia do grobu naszego Pana, jest wyraźnie powiedziane, że oblicze jego było jak światło, nie jak błyskawica, jak podaje to przekład A.V. (Mat. 28:3). Nasz Pan świecił światłem przekraczającym jasność słońca w południe, kiedy ukazał się prześladowającemu chrześcijan Saulowi (Dz.Ap. 9:3; 22:6; 26:13). Światło emanujące z ciała naszego Pana było tak jasne, że oślepiło oczy Saula, zanim zdążyły one przeniknąć przez nie i zobaczyć ciało, z którego ono świeciło (Jan 14:19; 1 Tym. 6:16). Gdy więc św. Paweł mówi, iż widział zmartwychwstałego Pana, powinniśmy rozumieć, że nie widział ciała naszego Pana, lecz jego reprezentację, wizję, światło, jakie z niego było (1 Kor. 15:8; Dz.Ap. 26:13), które symbolizowało dla Pawła to ciało. O Panu Jezusie jest powiedziane (1 Tym. 6:16), że mieszka w światłości nieprzystępnej, tak jasnej, że żaden człowiek nie może Go zobaczyć. Tą nieprzystępną światłością jest nikt inny jak Niebiański Ojciec, w którym mieszka Syn (Jan 17:21). Światłem tym jest nie tylko substancja, która oświeca, lecz także światło umysłowe, którym jest sama prawda. Te przykłady i wszystkie nasze spostrzeżenia są zgodne z poglądem, że światło świeci z świetlistych substancji, bez względu na to, czy substancje te są materialne, czy duchowe.

Twierdzenie, jakie właśnie przedstawiliśmy, stanowi podstawę do zrozumienia twórczego dzieła pierwszego dnia w odniesieniu do światła. Większość ludzi rozumie, że wyrażenie 1 Moj. 1:3, „Niech będzie światłość”, oznacza iż pierwszego dnia Bóg w ten sposób po raz pierwszy powołał światło do istnienia z niczego. Zauważyliśmy, że w biblijnym opisie stworzenia nigdzie nie jest podana myśl, że Bóg stworzył nasz wszechświat i jego energię z niczego. Zauważyliśmy także, że 1 Moj. 1:3 nie dotyczy pierwotnego stworzenia światła. Co więcej, gdy jako pierwszy przykład przyjmujemy światło świecące z ciała Boga, musimy uznać tę formę światła za wieczną, ponieważ Bóg jest wieczny, tak jak za wieczną musimy uznać zasadę życia istniejąca w Bogu. Nie wiemy, czy przy stworzeniu Logosa, którego ciało nappełniało światło, Bóg użył światła Swego ciała czy też światła pochodzącego z innych substancji. Z uwagi na milczenie Biblii, nie jest też mądrą rzeczą próbować to odgadnąć. Możemy jednak stwierdzić, że o ile wiemy, światło zawsze wydaje się pochodzić z jakiegoś świetlistego ciała. Tak więc w stwarzaniu światła istniał nieprzerwany ciąg, np. gdy gazy kondensowały się w różne słońca, przechodziły proces twórczy, aż w końcu stawały się jasne, dając w ten sposób światło. Ten proces twórczy trwa nadal w miarę jak w innych wszechświatach pojawiają się nowe słońca. Rozważania te dowodzą, że 1 Moj. 1:3 w ogóle nie dotyczy pierwotnego stworzenia światła, poza jego wiecznym istnieniem jako emanacji z Boskiego ciała, lecz jego świecenia na Ziemię po tym, jak otrzymawszy swą pianę, przestała ona emanować własnym światłem.

Dochodzimy teraz do miejsca, w którym powstaje pytanie: w jaki sposób zostało zrealizowane polecenie Jehowy: „Niech będzie światłość”? Sądzymy, iż dokonało się to przez pojawienie się na Ziemi światła z innych ciał, i to z dwóch źródeł: (1) z naszego Słońca ponad pierścieniami Ziemi; oraz (2) z wyładowań elektrycznych, być może w formie zorzy polarnej pod drugim pierścieniem w czasie opadania pierwszego pierścienia, a prawdopodobnie przed jego opadnięciem. W przypadku obydwóch tych źródeł, oświetlenie Ziemi dokonało się poprzez opadnięcie pierwszego pierścienia. Gdy naszą planetę otaczało wszystkich siedem pierścieni (tzn. po tym, jak otrzymała ona swoją pianę, a jeszcze na długo przed końcem pierwszego „dnia” stwarzania), z powodu ich gęstości nie mogło przez nie świecić Słońce. Elektryczność również nie mogła wyładowywać się pod pierwszym pierścieniem na początku pierwszego dnia liczącego 7000 lat, ponieważ był on bardzo gęsty i dotykał powierzchni Ziemi. Zanim więc z któregośkolwiek z tych źródeł mogło dotrzeć światło, musiał opaść pierwszy pierścień, co w głównej mierze stało się przy końcu pierwszego twórczego dnia, ponieważ przez cały ten dzień Boska moc, duch Boży, podejmowała działania w celu jego opadnięcia, np. prowadząc do kondensacji części zawartej w nim pary i jej opadnięcia na ziemię jako deszczu. W miarę jego opadania, co prawdopodobnie zajęło sporo czasu (jak można wnioskować z faktu, że siódmy pierścień opadał 40 dni), powstawało miejsce i inne warunki do wyładowań elektrycznych, które być może tworzyły wystarczająco dużo światła, by powstała zorza polarna. W ten sposób pojawiło się wówczas światło jako wynik wyładowań elektrycznych możliwych dzięki opadnięciu niższych partii pierwszego pierścienia; tarcie wytworzone przez warunki, jakie powstały w pierwszym pierścieniu, w sposób naturalny tworzyły elektryczność, której do wyładowań potrzebne było tylko wystarczająco dużo miejsca i która znalazła takie miejsce podczas opadania pierwszego pierścienia i po jego opadnięciu, jak również w czasie późniejszych opadów deszczu. Istnienie takich warunków sugeruje, że światło po raz pierwszy zaświeciło na Ziemię, gdy otrzymała już ona swą pianę powstałą z ognistej roztopionej masy, która była pierwotnym stanem naszej planety.

Było jednak i drugie źródło, z którego na Ziemię w pierwszym twórczym dniu świeciło bardzo wielkie światło – Słońce. Udowodniliśmy, że 1 Moj. 1:14-18 nie dotyczy stworzenia Słońca, Księżyca ani gwiazd, lecz ich świecenia wyraźnym blaskiem na Ziemię czwartego dnia twórczego. Za dnia było to światło prawdopodobnie podobne do bezchmurnej nocy oświetlanej połową Księżyca; pod koniec czwartego dnia opadła bowiem wystarczająca ilość pierścieni Ziemi, cztery najbardziej gęste z siedmiu, co pozwoliło takiej ilości światła świecić ze Słońca na Ziemię za dnia i znacznie mniejszej ilości światła nocą z Księżyca i gwiazd. Jeśli zamienimy kolejność niektórych słów z 1 Moj. 1:16, jasny stanie się proces twórczy działający w tym znaczeniu czwartego dnia: „I uczynił Bóg dwa światła, aby rządziły [świeciły], światło większe dniem, a światło mniejsze i gwiazdy nocą”. Taka zmiana kolejności słów oddaje dokładny sens oryginału oraz myśl w.14-18 rozumianą jako misję ciał niebieskich wobec Ziemi, co jest konieczne dla zgodności z w.1, ponieważ w.1 umieszcza stworzenie Słońca, Księżyca i gwiazd przed pierwszą epoką twórczą. Gdy pozostawimy na boku powszechne nieporozumienie związane ze znaczeniem dzieła czwartego dnia twórczego, zrozumiemy, że promienie słoneczne, jako drugi rodzaj światła, przebiły się po raz pierwszy w bardzo niewielkim stopniu przez pozostałych sześć pierścieni w czasie opadania pierwszego z nich. Ktoś może zapytać, dlaczego tak uważamy: nasza odpowiedź brzmi, że w.5 zawiera informację, iż wówczas Bóg nazwał (czas) światłości dniem a (czas) ciemności nocą. W takim kontekście

kontrast między światłością a ciemnością oraz dniem i nocą oznacza czas obrotu Słońca wokół Ziemi i kierowanie przynajmniej pewnej części światła na te części Ziemi, które były zwrócone ku Słońcu. Jeśli światło docierające pod koniec czwartego twórczego dnia było mniej więcej tak jasne jak obecna bezchmurna noc z połową Księżyca, to oczywiście światło Słońca pod koniec pierwszego twórczego dnia mogło być podobne do światła obecnej bezksiężycowej i bezgwiazdnej nocy – dosyć ciemne; lecz w porównaniu z nocą w czasie opadania pierwszego pierścienia, było to światło, choć bardzo słabe. Duch Boży, oddziałujący na ten pierścień w trakcie pierwszego dnia, utworzył tam elektryczność, w czasie, gdy padały ówczesne deszcze i opadał pierwszy pierścień, które to zjawiska zapewniły warunki do powstania wyładowań elektrycznych oraz do przebicia się pierwszych promieni Słońca przez pierścienie Ziemi.

Światło ma cudowną misję. Rzeczywiście jest ono „tym słodkim i niebiańskim posłańcem, który przychodzi do nas z głębin przestrzeni, opowiadając nam wszystko, co wiemy o innych światach, i dając nam całą radość i piękno życia”, i to w każdej jego naturalnej dziedzinie. W świecie roślinnym dokonuje ono cudów, powodując wzrost i dojrzewanie ziół, traw, roślin, owoców i kwiatów. Pomaga malować jabłka i gruszki na czerwono, cytryny na żółto, a inne owoce na pomarańczowo, grejpfrutowo oraz na inne kolory. Owocom i warzywom pomaga nabierać witamin. Wzbogaca świat roślinny, napełniając go widokami pięknymi w najróżniejszych postaciach. Razem ze swym codziennym towarzyszem – ciepłem – jest niezbędne dla piękna, różnorodności i użyteczności świata roślinnego. Wykonuje także błogosławioną służbę w świecie zwierzęcym. Poprzez oko umożliwia wzrokowy kontakt zwierząt z tym, co niezbędne do życia: ciepłem, wodą, pożywieniem oraz bezpiecznymi miejscami do odpoczynku. W jaki sposób zwierzęta mogłyby bez niego je odnaleźć? To, co światło czyni dla świata warzyw i owoców, pośrednio służy światu zwierzęcemu. W przypadku zwierząt domowych służy im pośrednio przez umożliwianie ludziom, ich panom, niezbędnego kontaktu z nimi w celu ich utrzymania, żywienia i wygody.

Jednak to człowiekowi światło oddaje największe usługi. Służąc oku, umożliwia mu nawiązanie kontaktu wzrokowego z naturą, przez co zaspokajane i podtrzymywane są jego potrzeby fizyczne, ponieważ umożliwia mu rozpoznanie zbliżającego się niebezpieczeństwa i różnego rodzaju zagrożeń dla ciała i jego potrzeb. Dzięki swemu działaniu leczniczemu i zdrowotnemu coraz częściej służy człowiekowi terapeutycznie. Jego nieobecność podczas nocy sprzyja odpoczynkowi człowieka po trudach dnia. Korzystnie wpływa na jego życie umysłowe przez ukazywanie mu nieożywionej natury w jej licznych przejawach, na których obserwacji aktywny umysł może ćwiczyć swoje zdolności percepcyjne, odtwórcze i dedukcyjne. Przez kontakty, jakie pomaga nawiązać z ludźmi, wzbogaca wiedzę ludzkości pod względem percepcyjnym, odtwórczym i dedukcyjnym. W ten sam sposób otwiera także pole historii naturalnej, przez co człowiek dowiaduje się wiele o niższych stworzeniach ożywionych. Przez kontakt z książkami, jaki umożliwia, stwarza możliwości wykorzystywania wszystkich władz umysłowych. Przez udostępnianie dzieł sztuki w poezji, malarstwie, rzeźbie, muzyce i architekturze umożliwia radowanie się wieloma przyjemnościami umysłu postrzegającego piękno. Naprawdę wiele jest umysłowych przyjemności, jakie człowiek czerpie z pięknych i wzniosłych przedmiotów w naturze, które dzięki odkrywającej mocy światła stają w zasięgu jego wzroku. Światło przyczynia się do jego rozwoju moralnego przez kontakty, jakie nawiązuje on z dobrymi książkami, budującymi dziełami sztuki i szlachetnymi przykładami prostolinijnego życia, wzniosłego myślenia i wspaniałego postępowania, a ostrzeżenia, jakie daje w związku ze złymi książkami, bezbożną sztuką i złymi przykładami, chronią przed ich kalającym wpływem. Przyczynia się także do dobrego religijnego samopoczucia człowieka przez kontaktowanie go z budującymi, religijnymi książkami, dziełami sztuki i pięknymi religijnymi przykładami. Rozważanie jego licznych błogosławieństw wznosi serce i umysł do Boga we wdzięczności, wychwalaniu, czci i adoracji. Pełni ono zatem dobroczynną służbę.

Uwagi te z pewnością są częścią tego, co Bóg miał na myśli, kiedy widząc światło, uznał je za rzecz dobrą, dobrą w tym znaczeniu, że jest ono pożyteczne (w.4). Jakże wzniosłe jest stwierdzenie w.3: „niech będzie światłość; i stała się światłość”. Dosłowne tłumaczenie odpowiednich hebrajskich słów to „niech będzie światłość i była światłość”. Stwierdzenie to zaprawdę jest wzniosłe krótkie i jasne. To z w.4, „i uczynił Bóg rozdział między światłością a między ciemnością”, także harmonizuje z myślą, że jakaś część światła, choć niewielka, docierała ze Słońca na Ziemię w czasie opadania pierwszego pierścienia. Ten podział między światłością a ciemnością opiera się przede wszystkim na fackie wirowania Ziemi wokół własnej osi, co daje jej systematyczne następstwo dnia i nocy, jak sugeruje to następny werset, a po drugie na fackie krążenia Ziemi po swej orbicie, dzięki czemu czas trwania światłości i ciemności jest różny. Z uwagi tej nie powinniśmy wnosić, że takie wirowanie i obroty rozpoczęły się pierwszego dnia; wykazaliśmy już bowiem, że trwały one już wtedy, gdy Ziemia pozostawała jeszcze w swej spirali. Powinniśmy raczej rozumieć, że takie następowanie po sobie światła, choćby niewielkiego, i ciemności, choćby bar-

dzo gęstej, po raz pierwszy wystąpiło na pokrytej pianą planecie, gdy pod pierwszym pierścieniem padały deszcze, a sam pierścień opadał, dzięki czemu pierwsze promienie światła słonecznego zaświeciły na pokrytą pianą Ziemię. Jak można zauważyć, pierwsze użycie słowa *dzień* w w.5 różni się od jego drugiego użycia. W pierwszym znaczeniu zawiera ono myśl jasnej części 24-godzinnego okresu, podczas gdy w drugim oznacza okres 7000 lat, co jest znaczącą różnicą.

Rozdzielenie dnia i nocy jest dobroczyńne. Jest ono dobre dla życia roślin i drzew. W czasie dnia wchłaniają one tlen z oświetlanego słońcem powietrza; nocą wydychają trucizny, jakie pozostały po przyswojeniu przez rośliny, drzewa i kwiaty życiodajnej siły tlenu. Uwaga ta powinna skłonić ludzi do unikania spania w nocy w pokoju, gdzie znajdują się rośliny i kwiaty. Następstwo dnia i nocy jest korzystne dla człowieka i zwierząt. W czasie dnia pobierają energię z promieni słońca, dzięki czemu otrzymują siłę do codziennych przeżyć, podczas gdy nocne powietrze, z powodu nieobecności promieni słonecznych, jest sprzyjające dla relaksu, odpoczynku i snu, tak jak sprzyja im sama ciemność nocy. Ostatnie zdanie w.5 równie dobrze może być oddane jako: *Był wieczór i był poranek dnia pierwszego*. Chociaż pierwszym dniem tego wersetu jest okres 7000 lat, wyrażenie to jest pośrednią aluzją do 24-godzinnego dnia zgodnie z poglądem, że z Boskiego punktu widzenia, który Izrael przyjmował, 24-godzinny dzień rozpoczyna się wieczorem, a kończy z nadejściem następnego wieczoru. Z punktu widzenia dnia długości 7000 lat, słowo *wieczór* sugeruje mroczny początek dzieł twórczych danego okresu, a wyrażenie *ranek* podkreśla postęp takich dzieł. Należy także zauważyć, że podając streszczenie różnych czynności twórczych dni, tekst hebrajski nie używa liczebników porządkowych, lecz głównych, a poszczególne wyrażenia brzmią: *dzień jeden, dzień dwa, dzień trzy* itp. Nie powinniśmy także rozumieć, że słowa w.3, „Niech będzie światłość”, zostały wypowiedziane przez Boga głosem jako rozkaz. Zostały one raczej wypowiedziane w pantomimie, tzn. takie mówienie Bóg wykonał przez czyny, zgodnie z zasadą zawartą w powiedzeniu, że „czyny mówią głośniejsze niż słowa”. Oznacza to, że różne czyny Boga, przez które tworzył On warunki pod i w pierwszym pierścieniu prowadzące do kondensacji pary w deszcz i do opadnięcia na Ziemię samego pierścienia – były Jego słowami „Niech będzie światłość”. Bóg niewątpliwie wydał polecenie Logosowi, by doprowadził do powstania takich warunków; wydaje się jednak, iż słowa *niech będzie światłość* nie oznaczają tego polecenia.

Logiczne było, że z sześciu okresów przeznaczonych na twórcze porządkowanie rzeczy związanych z Ziemią pierwszy był poświęcony zapewnieniu jej światła. Z powodu natury warunków panujących na Ziemi, pojawienie się światła musiało poprzedzać dzieło drugiego dnia, stworzenia przestrzeni, rozpostarcia (*rakia*, co niektóre przekłady błędnie tłumaczą jako sklepienie, firmament; pogląd taki został przyswojony z mitologii greckiej mówiącej o stałej pokrywie wokół Ziemi nad atmosferą). Taka przestrzeń nie mogła bowiem istnieć, gdy na Ziemi i ponad nią znajdował się pierwszy pierścień, ani wtedy, gdy pod drugim pierścieniem istniały gęste obłoki sięgające powierzchni planety. Zanim wody mogły cofnąć się i utworzyć suchy ląd i morze, co było dziełem trzeciego dnia, konieczne było, by wystarczająco dużo wody spadło na Ziemię, by uczynić wgłębienia w miejscach, gdzie jej skorupa była bardziej miękka i cienka niż gdzie indziej, co w rezultacie prowadziło do podnoszenia się innych miejsc ponad powierzchnią wody. W ten sposób zagłębienia te zgromadziły wodę, a fragmenty podniesione stały się kontynentami, podczas gdy wcześniej cała Ziemia była bezbrzeżnym oceanem. By zapewnić wystarczającą ilość wody do spowodowania tego, na Ziemię musiała opaść woda z pierwszych trzech pierścieni. Ta uwaga w połączeniu z poprzednią dowodzi, że tworzenie światła było dziełem okresu poprzedzającego uczynienie wokół Ziemi atmosfery i rozdzielenie lądu i wody. Oczywiście jest, że zanim mogła wystąpić roślinność itp. z trzeciego i następnych okresów twórczych, na Ziemię musiało świecić światło. Ta sama uwaga dotyczy światła jako niezbędnego wprowadzenia do dzieła piątego i szóstego dnia, stworzenia ryb, ptactwa, owadów, zwierząt i człowieka. Wszyscy naukowcy zgadzają się, że chronologiczny układ porządkowania Ziemi w sześciu dniach twórczych podany przez Mojżesza jest jedynym logicznym i naukowym porządkiem dokonania tego i że światło musiało być pierwszą rzeczą doprowadzoną na Ziemię podczas jej porządkowania.

Rodzi to pytanie, w jaki sposób Mojżesz znał tę kolejność niemal 3500 lat temu, podczas gdy żmudne wysiłki człowieka, nie wsparte natchnieniem, dopiero niedawno doprowadziły do poznania tego porządku chronologicznego według zasad naukowych? Oczywiście ani Mojżesz, ani żaden inny człowiek nie był świadkiem tego procesu porządkowania, ponieważ przed końcem szóstego okresu nie istniała żadna istota ludzka. Chociaż naukowcy nie zgadzają się z Biblią co do czasu zamieszkiwania człowieka na Ziemi, zgadzają się oni, że człowiek jest ostatnim produktem stworzenia. Jeśli tak jest, w jaki sposób mógł wiedzieć o tym Mojżesz w czasie, gdy nauka była jeszcze w stanie embrionalnym i gdy nikt z pomocą swoich własnych ludzkich zdolności nie mógł wydedukować tej kolejności? Jedyna możliwa odpowiedź na to



pytanie jest taka, że otrzymał on tę wiedzę albo przez bezpośrednie, albo pośrednie objawienie od ducha lub duchów, istot nadludzkich, które żyły w tym czasie i widziały te twórcze akty. Jeśli odbyło się to drogą bezpośredniego objawienia, otrzymał on swoją wiedzę od ducha lub duchów bez udziału innych narzędzi. Jeśli przez objawienie pośrednie, otrzymał to od ludzi, którzy otrzymali je od ducha bądź duchów. Ten duch lub te duchy najwyraźniej nie były złe, a to z dwóch powodów: (1) złe istoty, upadli aniołowie podali poganom głupie i demoralizujące poglądy o stworzeniu, czego dowodem są ich różne mitologie; oraz (2) Mojżeszowy opis stworzenia wiąże się z poglądami religijnymi, które fizycznie, umysłowo, moralnie i religijnie nie sprzyjają degradacji, sprzyjają natomiast podnoszeniu człowieka fizycznie, umysłowo, moralnie i religijnie. Tak więc objawienie to przyszło od dobrego ducha lub dobrych duchów, a zatem musiało być nadzorowane przez Boga. W takim przypadku opis 1 Mojżeszowej na temat stworzenia jest natchnionym zapisem i Boskim objawieniem. Gdybyśmy nie mieli niczego innego jako dowodu Boskiego objawienia Biblii, opis stworzenia z 1 Mojżeszowej byłby zupełnie wystarczający. Lecz Biblia posiada o wiele więcej dowodów Boskiego natchnienia, z których dwoma największymi są charakter, nauki i dzieła Boga oraz charakter, nauki i dzieła Chrystusa w niej objawione. Zaraz po nich stawiamy opis stworzenia z 1 Mojżeszowej jako prawdopodobnie trzeci największy dowód tego, że Biblia jest Boskim objawieniem.

### **1 MOJŻESZOWA 1: 3 – 5**

I rzekł Bóg: Niech stanie się światłość.  
I stała się światłość.  
I widział Bóg, że światłość była dobra.  
Oddzielił tedy Bóg światłość od ciemności.  
I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą.  
I nastał wieczór, i nastał poranek - dzień pierwszy.

### **ŚWIATŁOŚĆ Z WYSOKOŚCI**

Przyjdź, jasna Gwiazdo poranna,  
światłości ze światła, bez końca;  
oświeć nas z daleka,  
byśmy nie grzeszyli;  
swym jasnym światłem  
odpędź nasze ciemne noce.

Niech czysty ogień Twej miłości  
zniszczy wszelki ślad ziemskiego kwasu;  
z nadejściem wschodu niebios  
rozpal miłość i radość;  
powstańmy prawdziwie  
nim zajdzie słońce naszego życia.

Oświeć nas w drodze do niebiańskich sfer,  
Słońce łaski, okryte chwałą;  
prowadź przez tę dolinę łez  
do ziemi, w której dni  
czystej radości i pełnego pokoju  
nie znają końca.

## ROZDZIAŁ VII

# DRUGI DZIEŃ TWÓRCZY — ROZPOSTARCIE

1 Moj. 1:6–8

WARUNKI W CZASIE DRUGIEGO DNIA – *RAKIA*: ROZPOSTARCIE – LOGICZNY PORZĄDEK DZIEŁA DRUGIEGO DNIA – STWORZENIE ATMOSFERY – PROCES TWÓRCZY DRUGIEGO DNIA – KONTYNUOWANIE TEGO PROCESU W CZASIE POZOSTAŁYCH TWÓRCZYCH OKRESÓW AŻ DO POTOPU

**P**O omówieniu w ostatnim rozdziale wersetów z 1 Moj. 1:3-5, traktujących o dziele pierwszego dnia twórczego, naszym przyjemnym zadaniem jest zajęcie się obecnie analizą dzieła drugiego dnia twórczego, opisanego w 1 Moj. 1:6-8. Na początku naszego obecnego studium pomocne będzie, jeśli zachowamy w umyśle wyraźny obraz stanu rzeczy na naszej Ziemi pod koniec pierwszej epoki twórczej, po opadnięciu pierwszego pierścienia szat ją okalających. Oto ogólny opis tego stanu: w czasie ziemskich dni, w przeciwieństwie do nocy, bardzo słabe światło przenikało na Ziemię z promieni słonecznych przebijających się przez sześć pozostałych pierścieni. Od czasu do czasu całość była rozświetlana zorzą polarną, choć mogło to nastąpić zarówno w czasie dnia, jak i nocy (1 Moj. 1:3-5). Cała Ziemia była pokryta wodą, co sprawiało, że jej powierzchnię stanowił bezbrzeżny ocean. (1 Moj. 1:9,10). W wyniku wysokiej temperatury rozgrzanej masy oraz przykrywającej ją piany, która z kolei była pokryta warstwą szlamu utworzonego przez materię z pierwszego pierścienia w czasie jego opadnięcia, ten bezbrzeżny ocean kipiiał i wyrzucał ogromne ilości pary, która gęsto wypełniała otaczającą przestrzeń, rozciągając się od powierzchni tego bezbrzeżnego oceanu aż do drugiego pierścienia. Była to najgęstsza z mgieł.

W czasie 7000 lat drugiego dnia twórczego ilość pary wyrzucanej w ten sposób przez gorącą wodę stopniowo malała, w miarę jak woda ta powoli traciła temperaturę. Temu spadkowi temperatury częściowo sprzyjała coraz grubsza „piana”, ponieważ na dno już istniejącej piany z roztopionej masy wypływała coraz to nowa piana, a częściowo warstwa szlamu złożona na pianie przez upadek pierwszego pierścienia, stopniowo twardniejąca najpierw do postaci błota, następnie gliny, która z kolei stopniowo twardniała w kamień. Częściowo było to także wynikiem kontaktu bezbrzeżnego oceanu z chłodniejszą parą, mgłą i mgiełką nad nim. W ten sposób „piana” stygła w czasie 7000 lat drugiej epoki twórczej, w wyniku czego kipiąca woda wyrzucała coraz mniej pary. Tak więc między pokrytą wodą Ziemią a drugim pierścieniem nie było pustej przestrzeni, ponieważ była ona wypełniona parą, oparami, chmurami i mgłą. Taki zatem był stan Ziemi i jej najbliższego otoczenia tuż po zakończeniu pierwszego dnia twórczego. Taki właśnie jest punkt wyjścia dla w.6-8, podstawy naszego obecnego studium. Punktem docelowym dzieła drugiego dnia było stworzenie pustej przestrzeni między powierzchnią bezbrzeżnego oceanu Ziemi a dnem trzeciego pierścienia oraz wypełnienie tej pustej przestrzeni powietrzem jako atmosferą Ziemi. Jeśli chcemy odpowiednio zrozumieć i ocenić dzieło dokonane w drugim twórczym dniu, a opisane w w.6-8, musimy zachować w pamięci ten punkt wyjścia i punkt docelowy.

Przekład A.V. mówi o tym dziele jako o stworzeniu *firmamentu* [większość polskich przekładów czyni podobnie, oddając to słowem *sklepienie*, z wyjątkiem Biblii Gdańskiej, która bardziej poprawnie oddaje to jako *rozpostarcie* – przyp.tł.]. Słowa *firmament*, *sklepienie* są błędnym tłumaczeniem hebrajskiego słowa *rakia*. Takie błędne tłumaczenie po raz pierwszy zostało zasugerowane i wprowadzone w Septuagincie, pierwszym ze wszystkich tłumaczeń Biblii, które zostało rozpoczęte w 283 roku p.n.e. z rozkazu Ptolemeusza i Ladelfiusza, greckiego króla Egiptu, który zapragnął posiadać po grecku Stary Testament jako część Biblioteki Aleksandryjskiej. Septuaginta tłumaczy słowo *rakia* słowem *stereoma*, które w greckim oznacza *firmament*, *sklepienie*. Wulgata, łacińskie tłumaczenie Biblii Hieronima, oddaje je słowem *firmamentum*, od którego pochodzi angielskie słowo *firmament*. Słowa *stereoma* i *firmamentum* zawierają w sobie pojęcie masywności i siły, a użycie tych słów w tłumaczeniu hebrajskiego *rakia* zdradza pogańskie wpływy u tłumaczy Septuaginty i Wulgaty. Pogański pogląd był następujący: wokół płaszczyzny lub kuli Ziemi, gdyż różnie ją postrzegano, na wielkiej wysokości znajdowała się metalowa płyta, masywna i silna. Nad tą płytą mieszkali bogowie, dla których stanowiła ona podłogę. Ich mieszka-

nie było bardzo jasne, świecące niebiańskim światłem. W różnych miejscach tej metalowej płyty znajdowały się otwory, przez które to niebiańskie światło świeciło jako liczne odbicia światła bogów. Te oddzielne światła poganie nazywali gwiazdami, podczas gdy samą płytę po grecku nazywali *stereoma*, a po łacińsku *firmamentum*. Chociaż tłumacze odrzucili niektóre z pogańskich pojęć związanych ze *stereoma* i *firmamentum*, zachowali pogląd o sile i trwałości tego ciała jako rzeczy, która powstała na niebie w drugim dniu twórczym. Tłumacze A.V. przyjęli pogląd tych dwóch przekładów na temat słowa *rakia* i oddali je na angielski słowem pochodzącym z łaciny, *firmamentum* – *firmament*, *sklepienie* – które, jak powyżej zauważyliśmy, jest błędne.

Zbadanie etymologii i biblijnych przypadków wystąpienia słowa *rakia* dowiedzie, iż słowo to nie oznacza ciała stałego o znacznej sile czy trwałości, lecz przenikalną przestrzeń, i jest używane na oznaczenie niebios w znaczeniu nieba, które jest oczywiście mniej lub bardziej pustą przestrzenią, które miejscami zawiera powietrze, atmosferę, a miejscami ciała niebieskie, lecz wcale nie jest ciałem stałym. Słowo to występuje w Biblii 17 razy. W niektórych przypadkach użyte jest literalnie i stosuje się do nieba w jego najszerszym znaczeniu, obejmującym przestrzeń i jej zawartość powyżej powierzchni Ziemi. W innych przypadkach użyte jest figuralnie w znaczeniu władz duchowej kontroli. Najpierw przytoczymy jego znaczenie literalne: 1 Moj. 1:6,7 (3 razy), 8,14,15,17, 20; Ps. 19:2 (jego użycie jest tutaj zarówno literalne, jak i symboliczne); Dan. 12:3. Poza Ps. 19:2 jego figuralne użycie występuje w Ps. 150:1; Ezech. 1:22,23,25,26; 10:1. Przeanalizowanie przytoczonych wyżej głównych wersetów literalnych z łatwością dowiedzie, że *rakia* nie była ciałem stałym. W 1 Moj. 1:7 mamy powiedziane, że *rakia* rozdzieliła wody na powierzchni Ziemi od wód w pierścieniach ponad nią. Jeszcze przez znaczny czas trwania drugiego dnia twórczego było sześć takich pierścieni, które zawierały mniej lub więcej wody, a szósty składał się tylko z wody. Stopniowe opadanie ostatnich sześciu przez powoli powiększającą się *rakia* potwierdza, iż nie była ani nie mogła ona być ciałem stałym.

Wersety z 1 Moj. 1:14,15 i 17 również mówią nam, że Słońce, Księżyc i gwiazdy świeciły w *rakia*, co dowodzi, iż nie była ona ciałem stałym. Ich ukazanie się czwartego dnia nastąpiło w wyniku opadnięcia czwartego pierścienia, w następstwie czego *rakia* rozszerzyła się do góry i objęła wystarczająco dużo przestrzeni, by uczynić te ciała widocznymi. Nie powinniśmy jednak rozumieć, że oznacza to, iż przez opadnięcie pierwszych czterech pierścieni ciała te pojawiły się w przestrzeni jako takie, lecz raczej, że świeciły one wówczas na Ziemię wystarczająco jasno, by być widocznymi dla ludzkiego oka, gdyby takie wówczas istniało. Określenie to jest tu użyte w znaczeniu ogólnym, by pokazać, gdzie te ciała niebieskie znajdują się w *rakia* w skończonym dziele, tzn. pod koniec opadania siódmego pierścienia, a wszystko to dowodzi, że *rakia* nie jest ciałem stałym. Mówiąc o ptakach latających w *rakia*, 1 Moj. 1:20 potwierdza, iż nie jest ona ciałem stałym. Ps. 19:2-7, zarówno w znaczeniu literalnym, jak i symbolicznym dowodzi, że *rakia* nie jest ciałem stałym. Paralelizm w.2: „*Niebiosa* opowiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk jego *rakia* oznajmuje” dowodzi, że *niebiosa* i *rakia* Pana są tutaj użyte synonimicznie, tak jak określone są one w 1 Moj. 1:8. Ps. 19:5-7 dowodzi, że na tych niebiosach, tzn. *rakia* znajduje się Słońce; a zatem *rakia* nie jest ciałem stałym, w przeciwnym razie Słońce nie mogłoby się w nim przemieszczać. W.3,4 sugerują, że Słońce, Księżyc i gwiazdy znajdują się w *rakia*, i dlatego pozwalają umiejętności mówić. Ps. 19:2-7, zastosowany symbolicznie, dowodzi, że Jezus i Kościół jako jednostki będą poruszać się w symbolicznej *rakia*, władzach duchowej kontroli. U Dan. 12:3 Słońce nazwane jest światłością *rakia* tzn. najjaśniejszym dla człowieka obiektem w *rakia*. Wiersz ten daje nam podstawę do zrozumienia, czym są symboliczne *niebiosa*, *rakia*. Wykazuje on bowiem, że Chrystus i Kościół będą dla świata w Tysiącleciu (dla ówczesnego porządku rzeczy) tym, czym dla literalnego świata jest literalne słońce. A zatem teksty te dowodzą, że *rakia* w najszerszym rozumieniu jest niebem, niebiosami w ich pierwszym i drugim literalnym znaczeniu: tym pierwszym jest przestrzeń, gdzie latają ptaki; tym drugim przestrzeń, gdzie znajdują się ciała niebieskie, łącznie z nimi samymi. Trzecie literalne *niebiosa* to mieszkanie Boga itp., które nie jest uwzględnione w słowie *rakia*.

Poprawnym tłumaczeniem *rakia* jest *przeźroczliwość*, *rozpostarcie niebios*, co sugeruje także etymologia tego słowa. Pochodzi ono od czasownika *raka* tzn. *rozciągać*, *rozszerzać*. Tak więc Biblia mówi o rozciągnięciu niebios niczym zwiniętej zasłony, a rozciąganie to nastąpiło przez opadanie pierścieni Ziemi, które poprzez ten proces rozciągały symboliczne zasłony o jeden fałd dalej, a gdy opadł ostatni, figuralne zasłony, *niebiosa* osiągnęły pełną rozpiętość. Tylko jeden werset przytaczany jest na potwierdzenie, że *rakia* to ciało stałe, lecz występuje on w mowie Elihu, który – tak jak pozostali trzej przyjaciele Ijoba – nie był natchniony. Gdyby jednak nawet spojrzeć na tekst Ijoba 37:17 jako na natchniony, nie mówi on o tym, że niebo jest ciałem stałym, choć uczy, że jest ono mocne. Myśl o tym, iż jest ono ciałem stałym, została wprowadzona do tekstu. Nie natchnione oświadczenie nie może być oczywiście źródłem wiary.

Dosłowne tłumaczenie tego wersetu jest następujące: „Czy rozciągałeś [czasownik *raka*, nie rzeczownik *rakia*] z nim niebiosa, które są mocne jak roztopione lustro?” W wierszu tym chodzi o to, że niebiosa są *rakia*, rzeczą rozciągniętą, i że są mocne, nie do rozbicia, tak jak roztopione szkło. Nie ma jednak tutaj mowy o nich jako o ciele stałym, co chcą udowodnić zwolennicy teorii firmamentu, którzy się na niego powołują. Lecz nawet gdyby uczył on o czymś takim, Pan nie wymagałby, byśmy wierzyli w to, tak jak nie wymaga, byśmy wierzyli np. w nie natchnione i fałszywe stwierdzenia szatana z 1 Moj. 3:1-5 lub oświadczenia innych nie natchnionych osób zapisane w Biblii, np. trzech pozostałych przyjaciół Ijoba, kłamstwa Żydów o naszym Panu w czasie Jego procesu i ukrzyżowania, radę Piotra, by wybrać następcę Judasza, twierdzenie judaistów, że by być zbawionymi, poganie muszą się obrzezywać i przestrzegać zakonu Mojżesza itp. Musimy bowiem odróżniać w Biblii wypowiedzi nie natchnione od wypowiedzi natchnionych mówców i pisarzy. Stwierdzenia tych ostatnich są nieomyłne i obowiązujące jako źródło wiary i praktyki, podczas gdy twierdzenia tych pierwszych nie są takimi. Tak więc nawet gdyby stwierdzenie Elihu oznaczało, że *rakia* jest ciałem stałym, czego nie dowodzi, nie obowiązywałoby to nas jako przedmiot wiary. Dochodzimy zatem do wniosku, że teoria na temat *rakia* jako firmamentu jest fałszywa i że biblijny pogląd na temat *rakia* jako przestrzeni jest prawdziwy. Teraz możemy dalej prowadzić nasze studium.

Mówiliśmy wcześniej o punkcie wyjścia i punkcie docelowym dzieła drugiego dnia twórczego, co obejmuje rzeczy dokonane w drugiej epoce stworzenia. Na jej początku Ziemia była pokryta oceanem i przestrzenią wypełnioną parą, mgłą, chmurami i mgiełkami od powierzchni oceanu aż do drugiego pierścienia, a przy końcu od powierzchni bezbrzeżnego oceanu Ziemi aż do dna trzeciego pierścienia rozciągała się pusta przestrzeń i atmosfera. Tak więc dzieło drugiego twórczego dnia miało aspekt destruktywny i konstruktywny. Spowodowało ono usunięcie gęstych chmur pary, mgieł i mgielek, jakie otaczały naszą planetę, co dało jej atmosferę. To pierwsze było środkiem prowadzącym do tego drugiego, ponieważ wspomniane wyżej chmury musiały być usunięte, by zrobić miejsce dla atmosfery Ziemi. Obie te rzeczy były konieczne – częściowo po to, by Ziemia mogła stać się środowiskiem dla stworzenia roślinnego i zwierzęcego, jakie miało powstać. Łatwo możemy zrozumieć, że po wprowadzeniu na naszą planetę światła następnym logicznym krokiem musiało być dzieło drugiego dnia. To prawda, iż nie był to jedyny krok niezbędny dla wprowadzenia na Ziemi życia roślinnego i zwierzęcego, lecz był to następny naturalny krok przed daniem Ziemi daru życia. Pierwsza część dzieła trzeciego dnia, ukazanie się ładu spod bezbrzeżnego oceanu, musiała się dokonać zanim powstał ład, i to odpowiednio suchy, by mogła rosnąć na nim roślinność, gdyż dopiero wtedy mogła się ona pojawić i dopiero wtedy mogły oczywiście zaistnieć zwierzęta lądowe. Pierwszeństwo dzieła drugiego dnia przed dziełem dnia trzeciego także było logiczną rzeczą. Suchego ładu nie mogło być bowiem tak długo, jak długo gęste chmury pary, mgły i mgielek sięgały od Ziemi aż do drugiego pierścienia. Dostrzegamy zatem logiczny porządek dzieła drugiego dnia między pierwszym a trzecim twórczym dniem.

Główną częścią dzieła drugiego dnia było danie Ziemi atmosfery, co stało się możliwe przez stworzenie rozpostarcia. Atmosfera Ziemi to oczywiście jej powietrze, które by spełniać swą misję, musiało istnieć niezależnie od chmur pary, mgły i mgielek. Powietrze, atmosfera składa się z pewnych gazów. Gazy te istniały jako takie w chmurach pary, mgieł i mgielek, być może jako oddzielne rzeczy, podczas gdy w celu stworzenia powietrza musiały być zmieszane w pewnych proporcjach. W otaczających Ziemię chmurach znajdowały się także inne gazy oprócz tych, które są potrzebne do stworzenia powietrza, jak również wiele kwasów. Gazy i kwasy te nie wymagają tutaj omawiania, lecz gazy, które stanowią naszą atmosferę, zajmą na chwilę naszą uwagę. Powietrze nie jest związkiem chemicznym, jest mieszaniną gazów. Prof. Schule w 1772 roku po raz pierwszy odkrył, że powietrze zawiera dwa gazy: tlen i azot. Prof. Cavendish w 1781 roku po raz pierwszy dokonał odkrycia ich wzajemnych proporcji. Sądząc, że powietrze składa się tylko z dwóch gazów, ustalił ich proporcje na bazie tlenu w objętości 20,83% i azotu 79,17%. Nieco więcej niż 100 lat później odkryto, że składnikami powietrza są także inne gazy, który to fakt wymagał małej modyfikacji tych liczb. Dr Priestly, którego praca na temat chronologii wielce pomogła w ustaleniu daty ukończenia przez Nehemiasza murów Jerozolimy, kilka lat później stał się pierwszym naukowcem, który odkrył, że składniki powietrza nie są ilościowo stałe. Prof. Bunsenowi przypadło jednak ostateczne ustalenie tej zmienności. To, że powietrze jest mieszaniną składników, a nie związkiem, jest oczywiste na podstawie trzech faktów: (1) jego skład nie jest stały, a ilości jego różnych składników nie pozostają w prostej relacji do ich ciężaru; (2) jego składniki mogą być i zostały oddzielone, np. tlen jest wydzielany z powietrza jako środek terapeutyczny dla inwalidów i osób przebywających na wielkich górskich wysokościach, samolotach, balonach itp.; azot jest wydzielany z powietrza w celu wzbogacenia gleby itp.; (3) powietrze rozpuszcza się w wodzie, a gdy zostanie z niego wydzielone, za-

wiera większą ilość tlenu niż przed rozpuszczeniem. Proporcje składników powietrza podlegają dużym wahaniom na wielkich wysokościach i w niewielkim stopniu także przy powierzchni Ziemi w zależności od szerokości geograficznej lub obecności bogatej roślinności czy wody morskiej.

Prof. Humphreys z *Scientific Monthly*, cytowany w *Encyklopedii Britannica*, wyd. 14, tom 2, s.640, podaje następujące zestawienie odpowiednich procentów i rodzajów gazów w suchym powietrzu:

<i>Substancja</i>	<i>% objętości w suchym powietrzu</i>
suche powietrze .....	100,00
azot.....	78,03
tlen .....	20,99
argon .....	0,9323
para wodna.....	bardzo zmienna
dwutlenek węgla .....	0,03
wodór.....	0,01
neon .....	0,0018
krypton.....	0,0001
hel .....	0,0005
ozon .....	0,00006
ksenon.....	0,000009

Zaraz pod powyższym zestawieniem umieszczono zestawienie prof. Hahn pokazujące zróżnicowanie głównych składników powietrza w zależności od szerokości geograficznej:

	<i>azot</i>	<i>tlen</i>	<i>argon</i>	<i>para wodna</i>	<i>dwutlenek węgla</i>
równik	75,99	20,44	0,92	2,63	0,02
szer. 50° N	77,32	20,80	0,94	0,92	0,02
szer. 70° N	77,87	20,94	0,94	0,22	0,03

Przy bardzo zimnej pogodzie ilość pary wodnej w powietrzu zbliża się do zera. Zwykle jest jej około 1,29%, czasami jednak, przy dużej wilgotności, sięga ona 5%. Jej wielka zmienność sprawiła, że prof. Humphreys pominął jej ilość w powyższym zestawieniu. Nie powinniśmy jednak rozumieć, że zestawienia te przedstawiają ilości gazów w atmosferze pod koniec drugiego dnia. Jeśli bowiem teraz obecność dużych skupisk ludności, zakłady produkcyjne, bagna, wulkany, rozkładające się ciała, np. na polach bitew, w rzeźniach, jak np. w Chicago, oraz akweny, szczególnie oceany, zmieniają te proporcje i nasycają powietrze jeszcze innymi gazami, to z pewnością ogromne ilości tych i innych gazów wyrzucane z odsłoniętej roztopionej masy, a później przenikające przez pianę, jeszcze później przez jej pianę i okrywającą ją wodę, ponad miarę musiały napędzać ówczesne powietrze gazami. Jeszcze później, przenikając przez kolejne warstwy składane przez opadające pierścienie, gazy takie musiały jednak ulatniać się w stale malejącej ilości. Pewne fakty, jakie przytoczymy omawiając trzeci dzień twórczy, zwykle zwany karbonem, dostarczą kolejnych dowodów prawdziwości tego twierdzenia: że pod koniec dzieła drugiego dnia twórczego powietrze nie było czyste i nie zawierało takich samych proporcji składników jak obecnie, lecz przesycone było tym, co dla życia roślinnego i zwierzęcego byłoby śmiertelną trucizną. Pod koniec tego dnia atmosfera nie była również tak wysoka jak obecnie: nie było wówczas stratosfery, która rozpoczyna się teraz około 10 km n.p.m. i ciągnie w górę przez nieznaną ilość kilometrów. Wielkie różnice w opiniach naukowców na temat jej wysokości dowodzą, że albo oni zgadują, albo opierają swe obliczenia na niepewnych danych. Atmosfera z końca drugiego twórczego dnia nie sięgała nawet do szczytu troposfery, która rozpoczyna się na poziomie morza i kończy przy stratosferze. Pięć pozostałych pierścieni ograniczało wysokość przestrzeni prawdopodobnie do około 5 km. Widzimy zatem, że tak jak danie Ziemi światła nie zostało zakończone, lecz jedynie rozpoczęte w pierwszym dniu twórczym, tak danie rozpostarcia i atmosfery nie zostało zakończone, lecz jedynie rozpoczęte w trakcie drugiego twórczego dnia.

Jesteśmy obecnie przygotowani do przeanalizowania procesu, poprzez który Bóg uczynił rozpostarcie i atmosferę. Pamiętajmy, że żadne z twórczych dzieł Boga nie dokonało się w wyniku samodzielnego działania ślepych praw i sił natury, jak utrzymują materialści, lecz zostało dokonane przez Boga za pośrednictwem Logosa i Jego anielskich pomocników, którzy kierowali takimi prawami i siłami w celu realizacji planów i zamierzeń Stwórcy odnośnie stworzenia. Zastosowany przez Niego proces składał się z czterech etapów: (1) ostudzenia wód, które pokrywały powierzchnię Ziemi; (2) doprowadzenia do zniknięcia gęstych chmur pary, mgły i mgiełek; (3) doprowadzenia do opadnięcia na Ziemię drugiego pier-

ścienia; oraz (4) spowodowania, by nadmiar części silnych gazów wszedł w wyższe pierścienie, a część przeszła następnie przez ostatni z nich i rozproszyła się w przestrzeni kosmicznej. Mówimy, że w ten sposób znikła część tych silnych gazów, ponieważ wiemy, że część z nich pozostała i została usunięta głównie w trakcie następnego dnia twórczego, co wykażemy później. To, że działał pierwszy z powyższych procesów oczywiste jest na podstawie faktu, że upływ czasu i kontakt z mniej rozgrzаныmi ciężkimi chmurami pary, mgieł i mgielek musiał studzić tę wodę. Stałe poszerzanie się skorupy nad roztopioną masą oraz stałe twardnienie pierwszego osadu szlamu na tej skorupie, najpierw w błoto, potem w glinę, a na końcu w kamień, także prowadziło do studzenia wody. Właśnie dlatego wydzielala ona stale malejącą ilość pary. Był to etap przygotowujący działanie drugiego procesu stwarzania rozpostarcia – doprowadzenia do usunięcia gęstych chmur pary, mgły i mgielek. Usuwanie takie musiało rozpocząć się w pewnej odległości od dna drugiego pierścienia, nie tuż pod nim, ponieważ w odległości od roztopionej masy pokłady pary były chłodniejsze niż przy ich spodzie lub na wierzchu, gdyż ciepło wznosiło i gromadziło się tuż pod pierścieniem. Fakt ten sprawił, że środkowe partie tych kolumn pary, mgły i mgielek zaczęły się kondensować i spadać jako deszcz na bezbrzeżny ocean Ziemi, który to fakt jeszcze bardziej studził wodę. Powodem, dla którego wiemy, że tak musiało być, jest to, że deszcz powstaje w wyniku zetknięcia się zimnego powietrza z chmurami, co kondensuje ich wilgotność. Tak więc chmury pary, mgły i mgielek zaczęły stopniowo znikać najpierw ze środka, a następnie proces ten stopniowo zaczął przesuwać się w górę i w dół, aż w końcu chmury te zniknęły na stałe. Gdy ten proces dobiegał końca, w połączeniu z innymi wspomnianymi wyżej warunkami znacznie ochłodził on pokrywającą Ziemię wodę, która wrzała na początku drugiego dnia twórczego. Tak więc pod koniec tej epoki twórczej nie powstawała już niemal żadna para.

Teraz mógł zadziałać trzeci proces: opadnięcie drugiego pierścienia, co nastąpiło przy końcu drugiego dnia twórczego. To, że był on bardziej gęsty niż kłęby pary, mgły i mgielek, jakie wcześniej się pod nim znajdowały, oczywiste jest na podstawie faktu, że częścią jego składników była woda, a pozostałą częścią szlam, sadza, błoto, minerały itp. Wiemy, że tak było: częściowo stąd, że część z nich skondensowała się w grubą warstwę skały, a częściowo stąd, że woda znajdowała się we wszystkich pierścieniach, co zrozumiałe jest samo przez się, a także dlatego, że o pięciu z nich jest to wyraźnie stwierdzone słowami w.7: „wody nad rozpostarciem”. Pierścień ten był dosyć gruby, jak możemy domyślać się z faktu, że jego cięższe materiały skondensowały się, gdy stawał się on drugą warstwą osadzoną na granicie, który był warstwą leżącą bezpośrednio nad roztopioną masą. Warstwa osadzona przez drugi pierścień to lita i twarda skała, w Wielkim Kanionie grubości 244 m. Prawdopodobnie wszędzie miała ona podobną grubość, czego domyślamy się nie tylko z zasad ogólnych, lecz z faktu jej jednorodnej grubości w Wielkim Kanionie. Skoro jej lite części spetryfikowały się w kamień grubości niemal 260 m, w drugim pierścieniu musiał on być wielokrotnie grubszy. Grubość 3 km byłaby cyfrą ostrożną, ponieważ znaczna domieszka wody w szlamie, sadzy, błocie itp. musiała bardzo je nadymać, znacznie ponad obecną ściśniętą grubość skały rzędu 244 m. W ten sposób przestrzeń poprzednio zajmowana przez pierwszy pierścień, a następnie przez grube kłęby pary, mgły i mgielek oraz drugi pierścień, musiała utworzyć przestrzeń prawdopodobnie o wysokości około 5 km. Jest całkiem prawdopodobne, że było to więcej niż 5 km, lecz wolimy ocenić ją za nisko niż za wysoko. Utworzenie tak znacznie powiększonej pustej przestrzeni sprzyjało oczywiście rozrzedzeniu gazów znajdujących się w tej przestrzeni, tzn. uczynieniu ich mniej gęstymi, ponieważ miały one odpowiednio więcej miejsca do rozprzestrzeniania się, co sprawiało, że ich natura bardziej była podobna do naszego obecnego powietrza niż wtedy, zanim przestrzeń ta została uwolniona od poprzednich lokatorów.

Ostatnim procesem, który miał miejsce w czasie drugiego dnia twórczego na rzecz powstania atmosfery, mniej lub bardziej upodabniającym ją do naszej, było unoszenie się części silniejszych gazów i ich przechodzenie przez pozostałe pierścienie, przy czym część z nich przedostała się do ogromnych przestrzeni poza siódmym pierścieniem, a część przez wieki pozostawała w górnych pierścieniach. Prawdopodobnie miało to miejsce w czasie całego drugiego dnia twórczego i powodowało wydzielanie większej ilości takich szkodliwych gazów niż te pochodzące z dołu. Wiemy, że cechą silnych gazów jest szukanie ujścia, które można było znaleźć jedynie w wyższych pierścieniach. W wyniku tego część nadmiernej ilości tych szkodliwych gazów w coraz większym stopniu uchodziła, a gazy pozostające, stale zbliżały się do składu naszego powietrza, który to skład – jak wcześniej zauważyliśmy – całkowicie ustalił się dopiero po trzecim dniu twórczym. Widzimy więc, w jaki sposób dokonało się dzieło drugiego dnia twórczego. Doprowadziło ono Boski zamiar do szczęśliwego końca, tworząc wokół Ziemi dużą przestrzeń (prawdopodobnie o wysokości 5 km) i wypełniając ją atmosferą, która we właściwym czasie mogła stać się odpowiednią dla życia roślinnego i zwierzęcego. Taka była misja tego dnia: nie było nią zakończenie po-

wstawania przestrzeni i jej atmosfery, lecz dokonanie odpowiedniego postępu, by w odpowiednim czasie mogła ona wypełnić swoją rolę w zupełnym przygotowaniu Ziemi dla życia roślinnego i zwierzęcego. Tak więc z punktu widzenia celu tego dnia jego dzieło było pełnym sukcesem. Późniejsze okresy miały poszerzyć tę przestrzeń do jej ostatecznych granic i doprowadzić do doskonałości atmosferę Ziemi, która doprowadzona do końca, będzie wiecznym i doskonałym stanem. Jak wykazaliśmy wyżej, dzieło tego dnia dokonało się w logicznej kolejności w relacji do przeszłych i przyszłych procesów twórczych. Jakże podobne do Boga jest czynienie wszystkiego tak dobrze! Zauważmy, że stwierdzenie, iż Bóg widział, że to było dobre, pada w związku z dziełem każdego dnia dotyczącego stwarzania rzeczy niższych od człowieka z wyjątkiem dnia drugiego. W przypadku stworzenia człowieka Bóg widział, że było to *bardzo* dobre, podczas gdy w przypadku stworzenia rzeczy niższych od człowieka używane jest tylko określenie *dobre*. Zauważmy także, że o dziele trzeciego dnia dwukrotnie jest powiedziane, że „widział Bóg, że to było dobre” (w.11,12). Brak takiego podsumowania dzieła drugiego dnia i jego podwójna obecność jako opisu dzieła dnia trzeciego, jak również jego obecność w opisie dzieł wszystkich pozostałych dni dotyczących istot niższych od człowieka – rodzi pytanie, czy stosowne słowa nie zostały przez pomyłkę przeniesione z w.8 do w.11? Wydaje się, że tak, lecz nie możemy tego jednoznacznie stwierdzić.

Wyrażenie z w.6, „Niech będzie rozpostarcie w *pośrodku wód*”, można by przetłumaczyć jako: „Niech będzie rozpostarcie między wodami”, co potwierdza następane zdanie: „**A niech dzieli** [niższe] **wody** [te na Ziemi] **od** [wyższych] **wód** [tych ponad rozpostarciem, tak jak uczy w.7]”. Rozpostarcie miało pojawić się drugiego dnia twórczego i aż do potopu Noego między wodami na Ziemi, „pod rozpostarciem”, i „wodami nad rozpostarciem”, wodami pierścienia. Z faktu, że nasze rozpostarcie sięga do najdalszych gwiazd naszego własnego wszechświata, podczas gdy chmury rzadko przekraczają wysokość 8 km, wynika w sposób oczywisty, że błędzą ci, którzy nauczają, że wodami nad rozpostarciem są nasze chmury. Ci, którzy rozumieją naukę Biblii na temat pierścieni jako pieluch Ziemi, powijaków jakie otaczały ją w jej wczesnym dzieciństwie, od razu rozpoznają, że rozpostarcie z drugiego dnia rozdzieliło wody na Ziemi od wód w pierścieniach ponad rozpostarciem, co przestrzeń ta stopniowo czyniła dalej tak długo, jak długo pozostawał tam którykolwiek z nich. Należy także zauważyć, że nasz pogląd na temat rozpostarcia jest naturalnie prawidłowy, a to na podstawie faktu, że w w.8 Bóg nazwał to rozpostarcie niebem, która to nazwa jest właściwa dla tej przestrzeni przez cały czas znajdowania się nad nią pierścieni, a także po opadnięciu ostatniego z nich. W.8 właściwie może zakończyć opis dzieła drugiego dnia słowami: „**I stał się wieczór** [pierwsze początki], **i stał się zaranek** [stopniowy rozwój], **dzień drugi**”.

---

### POTEM RZEKŁ BÓG:

Niech będzie rozpostarcie w *pośrodku wód*,  
a niech dzieli wody od wód.  
I uczynił Bóg rozpostarcie;  
uczynił też rozdział między wodami,  
które są pod rozpostarciem;  
i między wodami, które są nad rozpostarciem;  
i stało się tak.

### DRUGI DZIEŃ STWORZENIA

Na świat ten spoglądam jak na piękny sen  
cieni, które nie są tym, czym się wydają,  
gdzie powstają wizje, o niejasnym znaczeniu,  
które witają nas po obudzeniu.

Ramię Pana! Stworzone Słowo!  
Którego chwałę głoszą ciche niebiosa,  
gdzie Imię Twe wypisane jest na ognistych zwojach  
firmamentu o wysokiej, złocistej ramie.

Delikatnie świecą przez tę czystą świątynię.

Niczym przez zasłonę Twej Boskości,  
promienieje blask, który byłby zbyt jasny  
dla słabego ludzkiego oka.

Z góry spoglądam na tkaninę dachu,  
gdzie czas i przestrzeń są osnową i wątkiem,  
tkanym przez Króla królów niczym zasłona,  
w porażającym ogromie wieczności.



ROZDZIAŁ VIII  
**TRZECI DZIEŃ TWÓRCZY— SUCHY ŁĄD,  
MORZE, ROŚLINNOŚĆ**

1 Moj. 1:9–13

PUNKT WYJŚCIA I PUNKT DOCELOWY – CO POPRZEDZIŁO PIERWSZE DZIEŁO TEGO DNIA – ZASTOSOWANY PROCES TWÓRCZY – SKUTKI WULKANÓW I TRZĘSIEN ZIEMI – CIŚNIENIE NA WSCHÓD I ZACHÓD, NIE Z PÓŁNOCY I POŁUDNIA – POSTĘP TEGO PROCESU W POZOSTAŁYCH EPOKACH – TO BYŁO DOBRE – TRZY POETYCKIE OPISY PRZYTOCZONE Z BIBLIJ – PORZĄDEK, RODZAJE I STAŁOŚĆ ROŚLINNOŚCI – TRAWA – ROŚLINY – DRZEWA – KILKA SZCZEGÓŁÓW O ROŚLINNOŚCI

**N**ASTĘPNYM elementem naszych badań nad Boskimi dziełami stworzenia jest zgromadzenie wód naszego globu w morza i wynikające z tego pojawienie się suchego łądu. Jest to krótko opisane w 1 Moj. 1:9,10, prostymi słowami o wzniosłym znaczeniu. Z łatwością można to zauważyć, gdy zrozumie się, że z pomocą tych kilku prostych słów Bóg opisał gigantyczne dzieło zgromadzenia bezbrzeżnego oceanu, jaki pokrywał nasz glob, w morza Ziemi, przy czym zanurzone części jego dna ukazały się jako kontynenty itp. To wielkie dzieło zajęło tylko część trzeciej epoki twórczej, a pozostała jej część została wypełniona stwarzaniem ziemskiej trawy, roślin, krzewów i drzew tamtych czasów. Aby lepiej wyobrazić sobie to dzieło, trzeba pamiętać o jego punkcie wyjścia i punkcie docelowym. Punktem wyjścia był bezbrzeżny ocean okrywający pierwotną skorupę Ziemi, na której powierzchni złożone zostały dwie warstwy w wyniku opadnięcia dwóch z siedmiu pierścieni. Warstwy te były w mniej lub bardziej miękkim stanie, tak jak i sama Ziemia, znajdująca się pod pierwotną skorupą. Taki był punkt wyjścia dla pierwszej części dzieła trzeciej epoki twórczej. Jej punktem docelowym były zgromadzone skupiska wody, zwane morzami, oraz suchy łąd. Jeśli będziemy pamiętać o tym punkcie wyjścia i punkcie docelowym, możliwe stanie się uzyskanie wyraźnego obrazu pierwszej części dzieła twórczego podczas trzeciej epoki stwarzania. Ten wyraźny obraz ukazuje oczom naszego umysłu pewne wzniosłe dzieła.

Naszą uwagę skupimy teraz na tym, co poprzedziło zgromadzenie bezbrzeżnego oceanu Ziemi w morza i pojawienie się kontynentów. Niektóre z tych zjawisk wiążą się ze stanem pierwotnej skorupy ziemskiej w postaci piany Ziemi i warunkami panującymi pod nią, a inne z warunkami panującymi ponad tą skorupą. Pierwszym z nich, związanym z warunkami pod skorupą Ziemi i mającym związek ze zgromadzeniem wód w morza i pojawieniem się suchego łądu, było jądro w centrum Ziemi. Cechą mniej lub bardziej stałej kuli jest to, że obracając się, zagęszcza ona swój środek szybciej niż części położone dalej od centrum. Taki proces sprawia oczywiście, że środek jest bardziej gęsty, i w ten sposób mniejszy. Taki środek nazywamy jądrem Ziemi. Proces jego kondensacji w naturalny sposób sprawił, że przyciągało ono do siebie otaczającą materię, która także stawała się gęstsza, i w ten sposób wewnątrz Ziemi, tzn. to, co znajdowało się poniżej pierwotnej skorupy w postaci piany, zaczęło się stopniowo kurczyć, aż w końcu powstała znaczna odległość od roztopionej materii na górze do dna pierwotnej skorupy ziemskiej. Jest to pierwsza z poprzedzających rzeczy, o których należy pamiętać w celu uzyskania jasności omawianego przez nas tematu. Później wykażemy, w jaki sposób czynnik ten współdziałał w doprowadzeniu do zebrania wód Ziemi w morza i pojawieniu się suchej ziemi.

Drugim elementem poprzedzającym zebranie wód w morza była sama roztopiona masa. Jej stałe stygnięcie sprawiało, że zmniejszała ona swą objętość, a jednocześnie tworzyła między swą powierzchnią a dnem piany Ziemi bardzo wybuchowe gazy. Także powierzchnia roztopionej masy prawdopodobnie była dosyć nierówna: w niektórych miejscach bliższa, a w innych dalsza od dna pierwotnej skorupy i piany Ziemi. Roztopiona masa, będąc w stałym ruchu z powodu kipienia i eksplozji, sprzyjała czynieniu swej powierzchni mniej lub bardziej nierówną. Innymi słowy, na jej powierzchni wystąpiły niewątpliwie pasma gór, doliny i wzgórze, z których niektóre być może dorównywały wielkością gór. Te nieregularności stale zmieniały swe pozycje, niektóre z nich znikwały nawet zupełnie, inne pojawiały się. Jak to się

później okaże, wszystkie te stany roztopionej masy mają związek z pierwszą częścią dzieła trzeciego dnia twórczego.

Również w stanie skorupy ziemskiej nad roztopioną masą występowały pewne warunki, które odegrały swoją rolę w powstaniu skupiska wód Ziemi jako mórz i pojawieniu się suchego lądu. Skorupa ta nie miała gładkiej zewnętrznej powierzchni. Wznosiła się i opadała w kształcie pasm górskich, dolin i wzgórz, z których niektóre osiągnęły rozmiary gór, co można zauważyć w granicie, bazalcie, gnejsie i skałach krystalicznych wychodzących poza siedem obecnych warstw Ziemi. Grzbiety, pagórki i góry sugerują doliny. Cały ten stan dowodzi, że skorupa Ziemi miała różną grubość, dlatego niektóre z jej części bardziej od innych były wytrzymałe na ciśnienie. Jest także całkiem prawdopodobne, że fragmenty tej skorupy były gęstsze od innych, co także sprzyjało ich zdolności wytrzymania ciśnienia o różnym natężeniu. Czynniki te odegrały swoją rolę w dziele obecnie przez nas analizowanym, co zostanie podkreślone w odpowiednim miejscu.

Także pewne warunki nad pierwotną skorupą Ziemi miały swój udział w powstaniu skupiska wód jako mórz i pojawieniu się nad wodą suchego lądu. Fakt, że skorupa ziemska, jak przed chwilą wykazaliśmy, nie była równa, lecz z powodu grzbietów, pagórków, gór, płaskowyżów i dolin bardzo nieregularna, oznacza, że w niektórych miejscach była ona o wiele cieńsza niż w innych. Mniej lub bardziej trwałe osady, jakie były na niej składane przez opadające pierścienie, miały różny stopień grubości i gęstości, co sprawiało, że ciśnienie na tę skorupę wahało się zależnie od masy i ilości mniej lub bardziej stałych materiałów w tych osadach. Ten sam fakt dowodzi także, że miejscami bezbrzeżny ocean, jaki okrywał Ziemię po upadku pierwszego i drugiego pierścienia, był głębszy niż w innych miejscach, co także różnicowało ciśnienie działające na pierwotną skorupę Ziemi. W głębszych miejscach pierwotna skorupa była cieńsza, a zatem ogólnie mówiąc, słabsza niż gdzie indziej. Także dwie warstwy powstałe w wyniku opadnięcia pierwszego i drugiego pierścienia nie były ani stałe, ani gęste. Początkowo były one mniej lub bardziej miękkie, a część z nich, pobudzana od dołu i od góry przemieszczała się tam i z powrotem, co również różnicowało natężenie ciśnienia w różnych miejscach, przy czym większa masa naciskała na cieńsze partie skorupy, ponieważ ich powierzchnia była głębsza. Rzeczy te także miały do odegrania swą rolę w dziele powstawania mórz i pojawiania się suchego lądu.

Uwagi te przygotowują nas na zrozumienie procesu, przy pomocy którego wody zostały zebrane w morza i pojawił się suchy ląd. Sam proces był prosty: polegał na opadaniu na znaczną głębokość cieńszych i słabszych partii dna bezbrzeżnego oceanu Ziemi, co z kolei sprawiało, że inne fragmenty tego dna były wypychane, w wyniku czego podnosiły się coraz wyżej, aż w końcu pojawiły się nad powierzchnią wody. Jak możliwe było takie opadanie? Odpowiadamy: przez połączenie wspomnianych wyżej warunków jako zjawisk poprzedzających zgromadzenie wód Ziemi w morza i pojawienie się suchego lądu. Po pierwsze, pusta przestrzeń, która powstała między roztopioną masą a pierwotną skorupą ziemską, stawała się tak głęboka, że sprzyjała zapadaniu się skorupy i leżących na niej warstw oraz wody. Po drugie, mniejsza grubość tej skorupy w niektórych miejscach, przy większym ciśnieniu na te miejsca pochodzącemu z większej masy leżących na niej dwóch warstw i wody, sprzyjała zapadaniu się jej w tych miejscach, w których pierwotna skorupa była cienka i słabsza, podczas gdy tam, gdzie była grubsza i silniejsza, w wyniku tego zapadania miała tendencję do podnoszenia się, w innych do pozornego podnoszenia się, przy czym wody opadały coraz niżej, odsłaniając inne fragmenty.

Zilustrujemy to zjawiskiem, którego świadkiem niewątpliwie był każdy z nas: strumienie wody często pną się na wyższą niż ich zwykła wysokość, pokrywając się wtedy grubą warstwą lodu. Nieco później woda stopniowo opada, pozbawiając ten lód oparcia, aż w końcu spada on na powierzchnię wody, nie mogąc bez wsparcia dłużej utrzymać własnego ciężaru. Podobnie było z roztopioną masą: stając się coraz gęstsza, coraz bardziej oddalała się od dna tego, co niegdyś było jej pianą, od pierwotnej skorupy Ziemi, aż w końcu ta druga, nie mogąc w swych słabszych i cieńszych miejscach utrzymać własnego ciężaru oraz ciężaru tego, co na niej leżało, w wymienionych wyżej miejscach wpadała na powierzchnię roztopionej masy. Tak jak partie lodu leżące w powyższej ilustracji w pobliżu powierzchni wody zwykle podnoszą się w górę, tak rosły części skorupy ziemskiej i leżące na niej warstwy, i to na wiele sposobów. W niektórych miejscach zapadnięcia były tak głębokie, że ląd pojawiał się nad wodą w wyniku samego spłynięcia części wody, która szukała swego miejsca, bez jakiegokolwiek faktycznego podnoszenia się lądu. Dotyczy to głównie lądu bardzo bliskiego poziomowi morza. Jak zatem możemy wyjaśnić powstanie płaskowyżów, pagórków, gór i dolin? Częściowo faktem, że istniały one jako takie pod wodą, jak to wyżej opisaliśmy, i zwykle opadnięcie wody sprawiło, że została ona od nich odprowadzona, pozostawiając je suchymi i położonymi wyżej lub niżej nad poziomem morza, gdy wycofało się ono na swe miejsce w ogromnych zagłębieniach powstałych w wyniku zapadania się pierwotnej skorupy itp.

Były jednak i inne przyczyny, które pomogły w powstawaniu niektórych z wysokich płaskowyżów, pagórków, gór i dolin. Gdy dno pewnych partii pierwotnej skorupy natrafiało na przyległą roztopioną masę, sprawiało ono niewątpliwie, że opadała ona w tym miejscu. Powstałe w ten sposób ciśnienie podnosiło sąsiednie partie roztopionej masy, tak jak ogromna skała wrzucona w błoto sprawia, że błoto leżące bezpośrednio pod skałą zapada się, a błoto leżące obok skały podnosi się. Takie podnoszenie roztopionej materii dźwigało wiszącą nad nią pierwotną skorupę na różne wysokości, co także miało swój udział w tworzeniu się naszych płaskowyżów, pagórków, gór i dolin. W niektórych przypadkach ta roztopiona materia przebijała się przez pierwotną skorupę i rozlewała po ogromnym terytorium, tworząc wielkie połacie lawy, takie jak kraj Bashan itp. Jeszcze inna przyczyna złożyła się na powstanie takich wzniesień: ogromne ilości gazów, jakie powstawały z roztopionej masy i przez pewien czas pozostawały między nią a pierwotną skorupą Ziemi, swymi wybuchami wymuszały podnoszenie się tej skorupy. Także kilka innych procesów złożyło się na powstanie takich rezultatów.

Aktywność wulkaniczna w mniejszym lub większym stopniu przyczyniła się do powstania gór i pagórków. Nauka przypisuje wulkanom i trzęsieniom ziemi różnorodne przyczyny. Jedną z nich jest to, że pierwotna skorupa ziemska od czasu do czasu w różnych miejscach opada na roztopioną masę, jak to powyżej wyjaśnialiśmy, sprawiając, że w innych miejscach ta roztopiona masa podnosi się w górę i wyrzuca część swej zawartości przez ujścia już istniejące lub te wymuszane ciśnieniem obecnym w wyrzucanej materii. Wiele z naszych gór to wygasłe lub czynne wulkany, powstałe w wyniku stopniowego wielokrotnego wylewania się lawy przez ich kratery. Także trzęsienia ziemi sprzyjały podnoszeniu się części terenu, tworząc płaskowyże, pagórki i góry, a ich rozdzieranie formowało doliny, chociaż to strumienie wody były głównymi przyczynami powstania dolin poza tymi, które powstały w wyniku podniesienia ich z dna pierwotnego bezbrzeżnego oceanu Ziemi, jak to wyżej opisaliśmy. Miętkość pierwotnej skorupy i jej dwóch warstw miała swój udział w powstawaniu wyżej wspomnianych sił, prowadząc pod Boskim kierownictwem do omawianych przez nas efektów.

Tak więc wewnętrzne i zewnętrzne ciśnienie doprowadziło do zebrania wód Ziemi w morza i pojawienia się lądu. Wydaje się, iż ciśnienie to było boczne, tzn. od wschodu i zachodu, a nie z góry do dołu, tzn. z północy na południe. Sugerują to następujące fakty: układ kontynentów jest północny i południowy, co sugeruje ciśnienie pochodzące ze wschodu i zachodu. Gdyby ciśnienie pochodziło z północy i południa, na biegunie południowym nie byłoby żadnego kontynentu, a w rejonie Oceanu Północnego ogromnych ilości wysp. Kierunek pasm górskich zazwyczaj jest północny i południowy, a jeszcze częściej wzdłuż mórz i oceanów, a to dlatego, że ciśnienie wytworzone przez opadające dna pierwotnego oceanu rozkładało się głównie wzdłuż lub w pewnej odległości od jego nowo powstających brzegów. Ogólny zarys kontynentów sugeruje takie ciśnienie. Wschodnie wybrzeża Ameryki Północnej i Europy zachodniej, ogólnie mówiąc, pasowałyby do siebie. To samo dotyczy wschodniej części Ameryki Południowej i Afryki zachodniej. W nieco innym znaczeniu jest to prawdziwe w odniesieniu do zachodniej części Ameryki Południowej i wschodniej Australii, zachodniego Meksyku i Ameryki Środkowej oraz wschodnich Filipin i wschodnich Indii. Dotyczy to także południowej Europy i północnej Afryki oraz północno-wschodniej Afryki i południowo-zachodniej Azji. Południowo-wschodnia Afryka i zachodnia Australia pasują do siebie. Wschodnia Azja i zachodnia część Ameryki Północnej stopniowo i harmonijnie oddalają się od siebie w kierunku południowym. Ogólny układ oceanów, szczególnie Atlantyku i Pacyfiku, jest zgodny z tym poglądem. Wszystkie te fakty pozostają w harmonii z myślą, że ciśnienie, które wgniotło dno pierwotnego oceanu, ogólnie mówiąc, działało bocznie – na wschód i zachód, a nie na północ czy południe.

Wiele faktów skłania nas do stwierdzenia, że opisany właśnie proces występował nie tylko w trzeciej epoce twórczej, lecz także w epokach następnych. To, że rozpoczął się w epoce, w której nasz glob był pokryty bezbrzeżnym oceanem, wynika z faktu, że wysoko w górach zachodniej części Ameryki Północnej i Południowej, w Alpach, Himalajach i licznych innych górach można znaleźć niezliczone muszle i skorupiaki tkwiące w skałach, umieszczone tam wtedy, gdy były one jeszcze pod wodą. To samo zjawisko występuje o wiele bliżej poziomu morza, np. w niektórych rejonach Francji. Z drugiej strony, wysoko w innych górach można znaleźć skały osadzone w czwartej, piątej i szóstej epoce twórczej, tak jak w innych miejscach powierzchni Ziemi w pobliżu poziomu morza występują warstwy osadzone przez pierścienie, które opadły po opadnięciu trzeciego pierścienia, co miało miejsce pod koniec trzeciego okresu twórczego. Fakty te pokazują, że proces ten nie był ograniczony do trzeciej epoki twórczej. Jak można się spodziewać z przygotowywania Ziemi do warunków Tysiąclecia, ten sam proces jest w toku w naszych czasach. Na Pacyfiku, szczególnie wzdłuż wybrzeża Alaski, pojawiło się wiele nowych wysp. Tłumaczy to częste trzęsienia ziemi i wulkany u wybrzeży pewnych krajów i rejonów: Japonii, Chin, Kalifornii,

Włoch, Indii, Turcji, wielu wysepek morskich itp. Tak więc mamy podstawy sądzić, że jest to proces przerywany, trwający przez wszystkie epoki twórcze, począwszy od trzeciej aż do obecnej. A zatem Ziemia dostarcza dowodu jego stopniowego i przejściowego działania. Nasze powyższe wyjaśnienie od wieków jest chrześcijańskim poglądem na tę sprawę, tak jak niemal trzy stulecia temu wyraził to Milton w następującym opisie:

Góry ogromne powstały, dźwignąwszy  
grzbiety szerokie ku chmurom, a szczytem  
sięgając Nieba. A jak się dźwignęły  
wzgórza wypukłe, tak nisko opadło  
dno w dół rozległy, wód przestronne łoża.

(John Milton, *Raj utracony*, VII, 339-342, tłum. M. Słomczyński)

Pojawienie się suchego lądu, jaki wyłonił się z dna bezbrzeżnego oceanu, nie było pojawieniem się naszej obecnej Ziemi. Od tamtego czasu na Ziemi spadło pięć warstw z takiej samej liczby pierścieni, co ogromnie zmieniło jej wygląd w porównaniu z tym, jakim był on w chwili, gdy wynurzała się z wody. Nie było trawy, roślin, krzewów ani drzew upiększających jej oblicze i urozmaicających jej monotonię. Przez kilka tysięcy z 7000 lat trzeciej epoki niewątpliwie przypominała ona wyglądem błotniste bagno bez śladu jakiegokolwiek roślinności, z mętными jeziorami i błotnistymi strumieniami osuszającymi nowy ląd. Nie nadawała się wówczas oczywiście do zamieszkania. Jak zauważyliśmy poprzednio, mamy słuszne powody sądzić, że wyrażenie w.11: „I widział Bóg, że to było dobre” należy do środka w.8. Jeśli jednak należy do w.11, sformułowanie to równie dobrze można zinterpretować jako oznaczające to, że z Boskiego punktu widzenia jego możliwości sprawiały, że przyszłościowo wydawał on się dobry Bogu. Słowo *dobre*, użyte w związku z twórczymi dziełami Boga niższymi od człowieka, ma znaczenie czegoś pożytecznego, pięknego, stosownego. W takim znaczeniu ziemia przed roślinnością wyglądała na dobrą przyszłościowo. To właśnie z powodu takiej możliwości wystąpienia suchego lądu na tym etapie stworzenia możemy nazwać ją dobrą. Dobra wola Boga wobec człowieka, jak również Jego mądrość i moc są widoczne dla naszego wzroku wiary, nawet na tym etapie Jego twórczego dzieła, ponieważ wówczas łaskawie przygotowywał On Ziemię na odpowiednie mieszkanie dla człowieka, co było jednym z kroków w tym kierunku.

Powyżej przytoczyliśmy fakty naukowe potwierdzające proces, przy pomocy którego Bóg zgromadził wody Ziemi w morza i doprowadził do ukazania się suchego lądu. Ogólnie mówiąc, naukowcy jednoznacznie opisują to w podany wyżej sposób. Jako dzieci Boże bardziej pragniemy jednak zobaczyć sposób, w jaki Bóg opisuje to w Jego drugiej księdze, Biblii, nie tylko w Jego księdze natury. Zacytujemy zatem kilka stosownych tekstów biblijnych, używając przekładu A.R.V. [w języku polskim z Nowego Przekładu Towarzystwa Biblijnego – przypis tł.], który lepiej oddaje te teksty niż przekład A.V. Najpierw przytoczymy poetycki opis Boskiego stworzenia z Ps. 104:5-9,32:

**„Ugruntowałeś ziemię na stałych podstawach** [najpierw na pierwotnej skorupie, a następnie sześciu warstwach],

**by się nie zachwiała na wieki wieczne.**

**Okryłeś ją głębią** [bezbieżnym oceanem Ziemi] **jak szata,**

**wody stanęły nad górami** [pierwotnej skorupy Ziemi],

**ustąpiły, gdyż je zgromił** [zapadające się fragmenty dna tego oceanu nazywane są tutaj gromem],

**rozpierzchły się na głos grzmotu twego** [wybuchy gazów potęgujące zapadanie się części dna oceanu są tutaj nazwane grzmotem].

**Podniosły się góry** [spod bezbrzeżnego oceanu], **opadły doliny** [niskie miejsca w skorupie Ziemi między jej wzniesieniami nazwane są tutaj dolinami]

**na miejsca, któreś im wyznaczył** [mowa tutaj o wodach szukających swego poziomu, kiedy miejscami – w dolinach – opadła skorupa Ziemi. Jest to oczywiste z oświadczeń w.6,7, 9, gdyż w.8 jest wtrąceniem].

**Zakreśliłeś im granice, których przekroczyć nie mogą** [Ijob 38:10,11; Jer. 5:22],

**by znów nie okryły ziemi** [tak jak przed trzecią epoką twórczą].

**Gdy spojrzy na ziemię, ona drży** [trzęsienia ziemi związane z tym procesem],

**gdy dotknie gór, dymią** [wulkany związane z tym procesem]”.

Powyższy opis Psalmisty jest nie tylko piękną poezją, lecz także prawdą i doskonałą nauką. Słynny opis naszego Pana w Jego przedludzkiej egzystencji jako Boskiej mądrości także podaje nam w tym względzie pewne myśli. Cytujemy Przep. 8:25,26,29:

**„Zanim góry były założone** [w swych miejscach po podniesieniu spod bezbrzeżnego oceanu Ziemi] **i powstały wzgórza** [spod wszechobecnego oceanu].

**Gdy jeszcze nie uczynił ziemi** [suchego lądu w przeciwieństwie do morza]

**i pól i, pierwszych brył gleby** [w.25,26 podają negatywny opis warunków sprzed trzeciego twórczego dnia] (...)

**Gdy morzu wyznaczał granice** [w czasie jego twórczego dnia],

**aby wody nie przekraczały jego rozkazu** [wyrażonego w akcie zgromadzenia ich w morza, do których na zawsze je ograniczył];

**gdy kładł podwaliny ziemi** [sprawiając, że pojawiła się ona ponad wodami i na zawsze tam pozostała]”.

Inny bardzo piękny poetycki opis tego dzieła znajdujemy u Ijoba 38:4-11 [który zacytujemy z Biblii Gdańskiej – przypis tł.]:

**„Gdzieżeś był, kiedym Ja zakładał grunty ziemi** [dzieło twórcze dotyczące Ziemi od początku aż do pojawienia się suchego lądu otrzymało odpowiednią podstawę]?

**Powiedz, jeśli masz rozum.**

**Któż uczynił rozmierzenie jej** [gdy Bóg wyznaczał miejsce morzu i lądowi]? **Powiedz, jeśli wiesz;**

**albo kto sznur nad nią rozciągnął** [dokładnie wyznaczył jej granice]?

**Na czym są podstawki jej ugruntowane** [na prawach grawitacji]?

**Albo kto założył kamień jej węgielny** [prawdopodobnie pierwotną skorupę]?

**Gdy wespół śpiewały gwiazdy** [aniołowie] **zaranne,**

**a weselili się wszyscy synowie Boży.**

**Któż zamknął drzwiami morze** [ograniczył je do jego sfery], **gdy się wyrywało jakoby z żywota wychodząc** [spadało z pierścieni, miejsca swego urodzenia]?

**Gdym położył oblok** [pierścienie] **za szatę jego, a ciemność za pieluchy jego** [siedem pierścieni niczym niemowlęcą pieluchą okrywało bezbrzeżny ocean gęstą ciemnością].

**Gdym postanowił o nim dekret mój** [wyznaczył granice w trzeciej epoce twórczej],

**a przyprowadziłem zaworę i drzwi do niego** [bezpiecznie utrzymywałem go w tych granicach].

**I rzekłem: Aż dotąd** [do tych granic] **wychodzić będziesz, a dalej nie postąpisz, a tu położysz nadęte wały twoje** [znamiennie jest to, że podczas gdy rzeki niekiedy zamieniają obszar lądu w morza, na przykład Eufrat, Missisipi itp., nie znamy żadnego przypadku, by jakiś kontynent został zalany przez morze. Ląd i morza, o których mowa w naszym tekście, zostały na zawsze rozdzielone]”.

O tak, „I widział Bóg, że to było dobre”. Praca została dobrze wykonana. Morza i kontynenty pozostają na swoich miejscach. Jest to dobre dla nich wszystkich: dobre dla mieszkańców lądu, dla żeglarzy na pełnym morzu i dla mieszkańców oceanu. Dzieło to wielbi Pana. O tak, wszystkie Boskie dzieła wielbią Go. Także i my Go wielbimy, jedyne, który czyni cuda, którego imię jest święte i czcigodne!

Teraz przeanalizujemy drugą część dzieła trzeciego dnia twórczego omówioną w 1 Moj. 1:11-13. Jego pierwszy składnik jest opisany w w.9,10 i został omówiony w poprzedniej części tego rozdziału. Dzieło twórcze opisane w 1 Moj. 1:1-10 dotyczy przyrody nieożywionej; od w.11-13 rozpoczyna się stworzenie ożywionej przyrody lądowej. Przez to stwierdzenie nie powinniśmy rozumieć, że przed początkiem drugiej części dzieła trzeciego dnia twórczego nie istniało żadne stworzone życie. Przed tym czasem stworzone zostały bowiem nie tylko różne rangi duchów, lecz istniały także pewne bardzo małe formy życia morskiego, takie jak skorupiaki, gdyż tworzą one część warstwy osadzonej przed trzecim twórczym dniem. Wcześniej nie mogły jednak istnieć żadne istoty lądowe, ponieważ (1) nasz glob okrywał bezbrzeżny ocean oraz (2) dlatego, że do przetrwania potrzebowały one świata roślin jako swego pożywienia. Stworzenie takich istot jak skorupiaki, żyjących przed trzecim okresem twórczym, jest po prostu pominięte w opisie 1 Mojżeszowej. Logiczna kolejność stwarzania jest między innymi oczywista z kolejności czasowej przypisywanej stworzeniu świata roślin. Logicznie następuje ono po powstaniu lądu

jako różnego od morza i logicznie poprzedza stworzenie zwierząt lądowych, tak by roślinność mogła stanowić dla nich pożywienie. Chociaż w czasie trzeciego twórczego dnia nie żyła żadna istota ludzka ani zwierzęca, która mogłaby widzieć to, że jeszcze nie opadłe pierścienie przysłaniały Słońce tak, że nie mogłoby być ono widoczne dla ich wzroku, nawet gdyby wtedy istniały, to jednak wystarczająco dużo światła przebijało się przez te pierścienie na Ziemię, by zapewnić odpowiednią jego ilość dla stworzonej wtedy roślinności w celu podtrzymania jej życia. Roślinność tamtych czasów oczywiście bardzo różniła się od naszej, ponieważ ówczesne powietrze było bardzo nasycone gazem węglowym, który w ogromnych ilościach był wchłaniany przez tę roślinność, co można zauważyć na podstawie faktu, że z roślin i drzew powstały w ziemi złoża węgla.

Opis stworzenia roślinności zawarty w w.11-13 jest prosty, a mimo to kompletny. W wersetach tych słowo *trawa* obejmuje nie tylko to, co obecnie nazywamy trawą, lecz także mchy i chwasty; termin *ziele* obejmuje nie tylko to, co my nazywamy ziołami, lecz także rośliny; a określenie *drzewo*, dosłownie *drewno* obejmuje to, co my rozumiemy pod wyrażeniami drzew, krzewów i winorośli. Tak więc cały świat roślinny objęty jest trzema hasłami występującymi w w.11-13. Nie należy rozumieć, iż uwaga ta oznacza, że w czasie trzeciej epoki twórczej stworzony został każdy gatunek trawy, mchu i chwastów, każdy gatunek ziół i roślin oraz każdy gatunek krzewów, drzew i winorośli. Wysoce nasycona węglem atmosfera tamtych czasów byłaby z pewnością zabójcza dla wielu traw, mchów, chwastów, ziół, roślin, krzewów, drzew i winorośli naszych czasów. Powinniśmy raczej rozumieć, iż słowa te oznaczają, że powstały wówczas przykłady wszystkich tych trzech form roślinności, tzn. tylko takie z nich, które były dostatecznie wytrzymałe, by istnieć w panującej wówczas gazowej atmosferze. Zauważmy, że Bóg obdarzył różne formy świata roślinnego cudowną zdolnością rozmnażania: trawa i zioła rodzą *nasiona*, drzewo owocowe rodzi owoc *według rodzaju swego*, którego *nasiono* jest w nim. Wersety te uczą także o stałości każdego gatunku roślinnego świata – *według rodzaju swego*. Nie ma tutaj mowy o tym, by jeden gatunek roślin rozwijał się w gatunek wyższy. Chociaż, jak wiadomo z ogrodnictwa, możliwe jest rozwijanie każdego gatunku w wyższą formę i w różne odmiany, to jednak zawsze dzieje się to w ramach jego rodzaju, jego gatunku, i nigdy nie przebiega z niższego do wyższego gatunku, jak twierdzi ewolucja. Na ile jesteśmy w stanie wywnioskować z Biblii, każdy z nich pozostaje według rodzaju swego. Wydaje się nam, iż to, że coś takiego, jak zmiana z jednego gatunku w drugi nie miało miejsca, wynika z faktu, że w doświadczeniu człowieka przez okres ponad 6000 lat nie zauważono niczego takiego. Sposób postępowania w stwarzaniu świata roślinnego zadowalał Boga jako rzecz dobra – widział Bóg, że to było dobre, co oznacza, że stworzenie świata roślinnego postąpiło w czasie trzeciego twórczego okresu wystarczająco daleko, by ujawnić jego użyteczność – „dobre” (w.12). W ten sposób twórcze dzieło trzeciego dnia w swych obydwóch zarysach miało mroczny początek i pożyteczne zakończenie – stał się wieczór, i stał się zaranek, dzień trzeci (w.13).

Stworzenie trawy, obejmujące także mchy i chwasty, jest wymienione przed stworzeniem ziół i drzew. Chociaż wymienienie jej w pierwszej kolejności niekoniecznie musi dowodzić, że została ona stworzona jako pierwsza, to jednak taka kolejność prawdopodobnie to oznacza. Wydaje się to jeszcze bardziej prawdopodobne, gdy dostrzeżemy fakt, że ogólnie rzecz ujmując, trawy, mchy i chwasty są w swej budowie najmniej złożone w królestwie roślin. Rozsądne jest przypuszczenie, że Stwórca w szczegółach stwarzania w każdej epoce przechodził od rzeczy prostych do złożonych, jak to miało miejsce w przypadku stworzenia jako całości, ponieważ wraz z każdą następną epoką pojawiały się coraz to wyższe rzeczy. Jest to jednak kwestia, w której dogmatyzm jest zbyt sztywny i bezowocny. W roślinnym królestwie traw uderza nas wiele spraw. Trawa jest niemal powszechnie obecna na całej lądowej powierzchni ziemi. Gdy nie jest usuwana przez cywilizację w postaci domów, dróg itp., występuje wszędzie na lądzie, z wyjątkiem jałowych nieużytków w górach powyżej linii traw oraz na dalekiej północy lub południu zimnych stref. Jej zielony kolor jest godny uwagi, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę jej ogromną powszechność; zieleń jest bowiem najbardziej spokojna i najkorzystniejsza dla oka ze wszystkich kolorów. Gdyby trawa była biała lub czerwona, jej wpływ na oko człowieka i zwierząt byłby pobudzający i denerwujący. Na uwagę zasługuje postęp w procesie stwarzania traw, ponieważ trawa, która mogła znieść węglowy gaz trzeciej epoki, musiała być mniej delikatna i jako taka była mniej korzystna do wykorzystania przez człowieka i zwierzęta niż w jej obecnym stanie, co dowodzi, że jej jakość wzrosła od czasu trzeciej epoki twórczej.

Ogromna doprawdy jest różnorodność traw w jej trzech wspomnianych już formach. W obecnym ograniczonym znaczeniu tego słowa, istnieją setki odmian, wśród których można wymienić trawę Bahama, Bengal, Bermuda, niebieską trawę Kentucky, czarnosienną, niebieskooką, lucernę, wężową, trawę psiego ogona, esparto, pięciolistną, czterolistną itp. Także i mchy liczą wiele odmian, np. długi mech

hiszpański, zwierzęcy, kanarkowy, cejloński, korsykański, chrobotek, upierzony, kwiecisty, rozwidlony, złoty, włochaty, islandzki, indyjski, irlandzki itp. Mamy niezliczone ilości rodzajów chwastów, które z reguły można uważać za wrogów innych roślin oraz człowieka i zwierząt, choć niektóre odmiany mają cenne zastosowanie pokarmowe, medyczne lub inne. Większość z nich jednak to część klątwy (1 Moj. 3:18). W tych trzech rodzajach traw z pewnością istnieje ogromna ilość piękna. Ich kształty w wielu przypadkach przejawiają wiele piękna, jak i ich budowa, odcienie kolorów, liście i źdźbła. Często można w nich dostrzec delikatność formy, struktury, kształtu i koloru. Większość ich odmian jest pożyteczna: niektóre jako pożywienie, inne jako wzbogacenie gleby przez wiązanie azotu, który pobierają z powietrza, a jeszcze inne jako oczyszczające powietrze z trucizn. Nawet chwasty wzbogacają glebę azotem, choć często wykradają bogactwo gleby bardziej użytecznym roślinom, potrzebne im dla lepszego wzrostu. W istotnych częściach składowych i wzajemnych powiązaniach istnieje mniejsze lub większe podobieństwo. Wszystkie one posiadają organizm, zasadę życia ożywiającą ten organizm i sok będący ogniwem łączącym organizm z zasadą życia, tak jak u zwierząt ogniwem łączącym ich organizm z zasadą życia jest krew. Organizmy traw, mchów i chwastów są tak wspaniałe, że ich budowa dowodzi elementu planowania i inteligencji w ich stworzeniu, przez co sugerują one istnienie celowego i inteligentnego Stwórcy. Tak więc nawet tak przyziemna rzecz, jak źdźbło trawy swą budową i złożonością potwierdza realność istnienia Boga.

Opuszczając trawiaste formy roślinnego świata, przechodzimy obecnie do jego wyższych form. Nie próbując wyznaczać linii granicznej między światem roślin a światem drzew poza stwierdzeniem, że te ostatnie zbudowane są z drewna, podczas gdy te pierwsze z roślinnych materiałów miększych od drewna, chociaż w niektórych przypadkach trudno jest stwierdzić, do której sfery należą pewne ich przykłady – każdy w zasadzie bez dokładnej naukowej definicji jest w stanie rozpoznać, do której z tych sfer należą dane okazy. Na pewno nie określa tego wielkość, ponieważ w karbonie, który pokrywa się z trzecią epoką, niektóre paprocie osiągały wysokość od 15 do 24 metrów, czego dowodem są ich skamieliny. W istocie rzeczy, jak dowodzą tego pozostałości skamielin, roślinność była zdecydowanie bardziej obfita, a drzewa o wiele wyższe i większe w obwodzie. Grubość niektórych pokładów węgla, które nie zdradzają żadnych śladów połączeń w ich obrębie, czego należałoby się spodziewać, gdyby warstwy drzew zostały złożone na innych ich warstwach – wydaje się sugerować, iż są one „szkieletami” pojedynczych drzew. Fakt, że między wyższymi i niższymi warstwami żył węgla można znaleźć warstwy piasku, gliny i żwiru oznacza, że po niższych warstwach przetaczały się potoki wód, zostawiając na nich właśnie takie pozostałości, na których z kolei składane były kolejne drzewa itp. Nie powinniśmy też wyciągać wniosku, że proces odkładania naszych złóż węgla był ograniczony do trzeciej epoki, karbonu, ponieważ można je także znaleźć w wyższych warstwach. To również w tym okresie oraz okresach następnych ogromne ilości gazu zostały pochwycone i uwięzione między niższymi warstwami a nowo tworzącymi się warstwami powstałymi z opadających pierścieni. W czasie tego okresu oraz niektórych następnych, silnie nasycona węglem woda, w której znajdowały się wszelkie rodzaje odpadów, łącznie z drewnem i roślinami nasyconymi węglem, została pochwycona i uwięziona między warstwami, a z czasem zmieniła się w ropę naftową. To właśnie z tych „więźniów” czerpiemy nasze zapasy ropy i gazu ziemnego. Tak więc widzimy, że wybujały wzrost roślin i drzew tamtych czasów okazał się dla nas pożyteczny – „dobry”. Wszystkie Jego dzieła są dobre.

Podobnie powszechne, jak trawy są rośliny („ziele”) świata roślinnego. Prawdę mówiąc, tak jak trawę, znajdujemy je wszędzie na Ziemi z wyjątkiem obszarów jałowych, ponad granicą roślinności w górach i na płaskowyżach oraz północnych i południowych części stref zimna. Choć w zasadzie mają kolor zielony, wyjątkowo potrafią mieć inne kolory. Ściśle mówiąc, ich liście zawierają wszystkie kolory tęczy. Jest to szczególnie prawdziwe w odniesieniu do wielu liści roślin tropikalnych, gdzie bogata roślinność niemal pod każdym względem znacznie przewyższa roślinność spotykaną w innych strefach. Jedną z najpiękniejszych kolekcji roślin tropikalnych na świecie można znaleźć w Ogrodach Nadziei w pobliżu Kingston na Jamajce. Można tutaj zobaczyć bogactwo kolorów, nie tylko wspaniałe, lecz nawet cudowne pod względem liści i kwiatów. Ogrody Castleton na Jamajce to z innego punktu widzenia kolejny wspaniały przykład zestawu roślin tropikalnych. Brakuje nam przymiotników do opisu koloru roślin występujących w Ogrodach Nadziei i Castleton, gdyż nie da się tego opisać. Podróżujący po terenach Amazonii Ameryki Południowej spotykali tam rośliny o najróżniejszych kolorach. W parku Georgetown w Brytyjskiej Gujanie można znaleźć bardzo charakterystyczne przykłady jaskrawych i cudownych kolorów roślin tropikalnych. Z takimi kolorami nierozzerwalnie wiąże się oczywiście piękno, które jest jeszcze bardziej widoczne w kwiatach niż liściach roślin tropikalnych. Także i tutaj mamy bogactwo piękna i kolorów. Choć rośliny tropików są bardziej bujne, kolorowe i piękne niż w innych strefach Ziemi, roślin-

ność stref podzwrotnikowych i umiarkowanych zdradza wiele kolorów i piękna. Mieszkańcy i odwiedzający Kalifornię, Florydę, Palestynę, wyspy Hawajskie itp. mogą wiele o tym powiedzieć. Choć rośliny stref umiarkowanych ustępują kolorem i pięknem roślinom tropików i stref podzwrotnikowych, to razem z roślinnością cieplejszych części stref zimna mogą zaoferować ogrom odcieni i piękna swych liści i kwiatów.

Różnorodność roślin jest przeogromna. Botanicy sklasyfikowali je w setkach tysięcy, a prawdopodobnie sięgają one milionów, ponieważ do niektórych najbogatszych w roślinność rejonów świata, np. do największych partii terenu Amazonii, nigdy nie dotarł cywilizowany człowiek. Niezliczone ilości roślin i kwiatów rodzi się tutaj, by kwitnąć nie zauważone i tracić swój aromat w pustynnym powietrzu. Zbytecznym obciążeniem tego rozdziału byłoby zwykłe wymienienie ich gatunków, a coś dopiero podziałów niektórych z nich. Niektóre służą celom estetycznym, inne użytecznym. Ich użyteczność polega na wytwarzaniu pokarmów i napojów, innych na wzbogacaniu gleby i oczyszczaniu atmosfery, a jeszcze innych na wytwarzaniu i przechowywaniu deszczu i rosy, by czynić ziemię owocną, a niektórych na dostarczaniu lekarstw na choroby i trucizny dla człowieka i zwierząt. W istocie rzeczy, ludzie i zwierzęta niemal całe swe pożywienie bezpośrednio lub pośrednio czerpią ze świata roślin. Istnieje pewne podobieństwo w ogólnej organizacji i życiu roślin, tzn. posiadają one te same ogólne składniki swej istoty, nawet w niemal nieskończonej różnorodności, ponieważ wszystkie posiadają organizm i ożywiająca go zasadę życia. Wszystkie mają sok jako ogniwo łączące ich organizm z zasadą życia, ponieważ sok ten jest środkiem, poprzez który zasada życia ożywia organizm roślin. Tak więc to samo ogólne prawo istnienia działa w świecie roślin oraz w świecie zwierząt, choć w każdym z nich panują różne formy i sposoby jego działania. Tak jak zauważyliśmy w trawach świata roślinnego, tak i zauważamy w jego roślinach, że równoległe z doskonaleniem panujących wokół nich warunków rozwinęły się one z form bardziej prymitywnych w formy bardziej delikatne, np. podczas gdy w trzeciej epoce twórczej dobrze radziły sobie paprocie i drzewa, nie mogłaby istnieć wtedy roślina taka jak mimoza, ponieważ warunki tamtych czasów były zbyt ostre dla jej delikatnego organizmu.

Świat drzew w znaczeniu twardej, drewnianej pędu jest według 1 Moj. 1:11,12 trzecią formą świata roślin. Także i tutaj możemy zauważyć, że niektóre formy są trudne do sklasyfikowania, np. niektórzy mogą zaliczać bambus do drzew, lecz jego pusta wewnątrz łodyga dowodzi, iż nie jest on drzewem i zwykle jest zaliczany do roślin. Podobnie, niektórzy zaliczyliby do drzew banana, figę rajska i kaktusa, lecz ich miękkość dowodzi, że nie są drewnem, i dlatego uważane są za rośliny. Jak zauważyliśmy, słowo przetłumaczone w 1 Moj. 1:11, 12 jako *drzewo* powinno być oddane jako *drewno*. Obejmuje ono zatem to, co rozumiemy przez krzewy, winorośle i drzewa. Spotykamy je wszędzie, z wyjątkiem bardzo jałowych gleb, powyżej granicy lasów w górach i na płaskowyżach oraz w większości obszarów stref zimnych. Ich kora posiada różnorodne kolory. Liście są zwykle zielone, chociaż w objęciach pierwszych jesiennych mrozów najpierw rumienią się żółcią, a potem czerwienią. Cechuje je większe lub mniejsze piękno, szczególnie gdy wypuszczają kwiaty. Niewiele rzeczy na ziemi jest piękniejszych od kwitnących krzewów kwiatowych. Podobna uwaga dotyczy niektórych kwitnących drzew owocowych, np. wiśni i jabłoni. Różnorodność krzewów, drzew i winorośli jest ogromna, a każdy z tych trzech rodzajów drzew ma wiele podziałów i kolejnych podpodziałów, choć nie są one tak liczne, jak różnorodność roślin. Ich użyteczność jest ogromna. Krzewy owocowe i orzechowe, winorośle, a szczególnie drzewa rodzą produkty nadające się na pokarm i napój. Ich obecność rozkłada wodę deszczową i zachowuje wilgotność, tak bardzo potrzebną glebie, podczas gdy ich brak w jednym miejscu sprzyja suszy, a w innym powodziom. Chronią one glebę przed erozją, zapewniają miły cień w skwarnym upale. Dostarczają schronienia ptakom i niektórym zwierzętom oraz ognia w celu przygotowania pożywienia, ciepła przed atakami zimna i materiału budowlanego na domy, meble, pojazdy, ogrodzenia i narzędzia, jak również broni dla bardziej prymitywnych ludów, a także mnóstwa innych pożytecznych rzeczy. Przejawiają tę samą zasadę istoty, jaką widzieliśmy w trawach i roślinach: organizm i zasadę życia, z sokiem jako ogniwem łączącym. Dają dowody na to, że od początkowego prymitywnego stanu rozwinęły się do swej obecnej postaci, co w miarę postępu wieków niewątpliwie będzie kontynuowane.

Kilka słów o niektórych dużych drzewach świata jako największych i najstarszych ze wszystkich żywych rzeczy na ziemi. Najlepiej znanymi z takich drzew są sekwoje Kalifornii, gdzie znajduje się kilka parków narodowych przeznaczonych do ich ochrony. Największa z nich nazywa się Generał Sherman, a druga pod względem wielkości Generał Grant. Średnica tej pierwszej liczy 11 m, obwód pnia około 35 m, a wysokość 85 m. Obydwa te drzewa liczą około 4000 lat. Istnieje powszechnie znane zdjęcie słynnej sekwoi zwanej Wawona (co w języku Indian oznacza *duże drzewo*), rosnącej w Mariposa Grove, w pobliżu Doliny Yosemite. Zdjęcie to pokazuje duży dyliżans wiozący wielu siedzących w nim pasażerów i



ciągnięty przez kilka koni przez tunel długości 8 m, szerokości 3 m, wycięty w stojącym drzewie, podczas gdy po obydwóch stronach tego tunelu pozostaje znaczna część pnia tego drzewa, pnąca się od ziemi w górę, by zachować nietknięte stojące drzewo. Drzewo to jest jednak znacznie mniejsze niż Generał Sherman czy Generał Grant, ponieważ ma 69 m wysokości i 27 m obwodu pnia. Choć mniej znane, eukaliptusowe drzewa południowo-wschodniej Australii są równie wysokie jak sekwoje Kalifornii. Innym drzewem charakterystycznym z powodu ogromnej szerokości jest indyjskie drzewo figowe. Jego szerokość zajmuje niekiedy ogromny obszar. Niektóre z nich rozkładają swe gałęzie, aż w końcu ze wszystkich stron drzewa biegną one równoległe do ziemi przez ponad 23 m, to znaczy przez średnicę ponad 46 m! Są one oczywiście podtrzymywane przez gałęziopodobne korzenie, które gałęzie te umieszczają w różnych miejscach wzdłuż swej długości, zapuszczając je w ziemię, w którą następnie wrastają jako korzenie. W Parku Queens w Kingston na Jamajce znajduje się kilka z nich, a jedno rozpościera gałęzie równoległe do ziemi we wszystkich kierunkach na długość około 15 m. Duży okaz bardziej przypomina mały lasek niż pojedyncze drzewo i daje wspaniałą cień przed upalnym słońcem, o czym może zaświadczyć wielu.

Jednak być może największym (nie najwyższym) i najstarszym drzewem na Ziemi jest Drzewo z Tule. Tule leży około 500 km na południe od miasta Meksyk i około 10 km na południe od miasteczka Oaxaca. Średnica tego drzewa mierzy około 15 m. Jego obwód na wysokości 1,8 m nad ziemią liczy 47 m. Wysokość to ponad 49 m. Drzewo to należy do rodziny cyprysów Montezuma i jest ściśle spokrewnione z cyprysem bagiennym, cyprysem nagim z południa Stanów Zjednoczonych. Cyprys Montezuma występował kiedyś bardzo licznie w Meksyku, a wiele jego okazów było bardzo dużych. Nawet w czasach Corteza Duże Drzewo z Tule znane było jako największy i najstarszy żywy organizm. Ponad sto lat temu Humboldt wyciął na jego pniu napis, który przez wzrost tego drzewa został zatarty do tego stopnia, że możliwe jest jedynie odszyfrowanie początków i końców jego linii. Uznając jego wartość, rząd postawił tam żołnierzy jako ochronę przed zniszczeniem przez turystów. Zakładając, że roczny przyrost słoju tego drzewa jest taki sam, jak w przypadku innych dużych okazów tego samego gatunku, wiek Dużego Drzewa z Tule oceniany jest na ponad 4000 lat. Znane drzewo z Mexico City zwane Drzewem Smutnej Nocy, pod którym odpoczywał Cortez po swej największej porażce z rąk Azteków, należy do tego samego gatunku.

Powyżej omówiliśmy ogólniki dotyczące traw, roślin i drzew. Jest jeszcze kilka szczegółów związanych z wszystkimi trzema rodzajami, które pragniemy krótko poruszyć. Kwiaty są wspólne dla niemal każdego gatunku tych trzech rodzajów. Praktycznie każdy rodzaj kwiatu ma wspólne listki kielicha, czyli zielone liściowate okrycie nierozwiniętego kwiatu; płatki – czyli kolorowe liście kwiatu; pręciki – które są częściami kwiatu z okrągłymi zakończeniami; oraz słupki (zwykle tylko jeden, chociaż często złożony), które są środkiem kwiatu. Kwadratowe końcówki pręcików to pylniki, które zawierają pyłek kwiatowy. Każdy słupek składa się z solidnej podstawy zwanej zalążnią oraz fragmentu wznoszącego się z zalążni zwanego szyjką, którego górna część zwana jest znamieniem. Powierzchnia znamienia wydziela słodką ciecz, w której rosną ziarnka pyłku z tego samego rodzaju kwiatów. Kwiat jest zapyłany przez pyłek przechodzący przez szyjkę do zalążni, gdzie staje się zalążkiem, a z czasem nasieniem. Procesy zapyłania są naprawdę godne uwagi. Niekiedy występuje samozapylenie, tzn. pyłek danego kwiatu zapyłał sam siebie. Zwykle jednak odbywa się to za pośrednictwem owadów, takich jak pszczoły, osy, mrówki, muchy itp., które w czasie swoich wizyt na kwiatach w mniejszym lub większym stopniu okrywają się pyłkiem, a następnie zanoszą go do później odwiedzanych kwiatów. Owady te nie chcą zapylać szyjek kwiatów. Czynią to nieświadomie w trakcie poszukiwania pożywienia, przelatując z kwiatka na kwiatek. Czasami wiatr unosi pyłek kwiatowy z pręcików jednego kwiatka do słupków innego. Stwórca zapewnił znamienne środki wspomagające zapylenie, takie jak włoskowate wypustki w szyjkach słupków, jak również lepkie i słodkie wydzieliny słupków. Nie ma potrzeby opowiadać o pięknie, jakie Bóg zawarł w kwiatach, które sprawia, iż są one tak bardzo kochane przez ludzkość. Kwiaty mogłyby realizować cel reprodukcji bez kielichów czy płatków, lecz nie bez pręcików czy słupków.

Głównym celem istnienia rośliny jest reprodukcja, na co wskazują w.11,12. Odbywa się to przez proces owocowania, ponieważ w owocach zawarte są nasiona, przez które następuje reprodukcja. W wielu przypadkach owoc jest dla człowieka najbardziej cenną częścią rośliny czy drzewa. Na jedno nasiono zużyte do celów reprodukcyjnych przypada wiele tysięcy sztuk owoców zużytych jako pożywienie. Niemal podobna proporcja występuje w przypadku sztuk warzyw zużytych jako pożywienie i jako nasiona. Pan tak zaplanował, że owoc stanowi ochronę dla nasiona, dopóki nie stanie się ono w pełni rozwinięte, kiedy to owoc zwykle dojrzewa. To, co powiedzieliśmy o owocach, dotyczy owoców w szerokim tego słowa znaczeniu, a nie tylko owoców drzew, to znaczy jagód, winogron, orzechów, warzyw spożywanych jako takie, ziaren itp., jak również rzeczywiście owoców. Chociaż nasiono nie jest zwykle najważniejsze

jako pożywienie, jest ono bardzo ważne dla rośliny lub drzewa, na którym rośnie, ponieważ to niemal wyłącznie przez nie dokonuje się reprodukcja, choć w niektórych przypadkach także przez sadzonki. Tak więc najważniejszą rzeczą produkowaną przez świat roślinny jest nasiono w celu rozwoju według rodzaju swego. W nasionach tych zawsze zawarte są władze reprodukcyjne. Zawsze znajduje się w nich zasada życia i substancja skrobiowa. Poprzez chemiczne działanie ziemi, połączone z wilgotnością, zasada życia rozwija z substancji skrobiowej nasiona korzeń, który kieruje w dół, oraz pęd, który kieruje w górę, tworząc w ten sposób nową roślinę. Tak odbywa się reprodukcja, która zachowuje istnienie rodzaju rośliny, do którego należy dane nasiono. W ten sposób Bóg sprawił, że każdy gatunek trawy, zioła i drzewa ma w sobie nasiono według rodzaju swego w celu zachowania w każdym z nich istnienia. Boska mądrość i moc, a w mniejszym stopniu także Boska sprawiedliwość i miłość przejawiają się oczywiście w każdym z tych produktów Boskiego dzieła twórczego.

Cechy te w nie mniejszym stopniu uwidaczniają się w korzeniach traw, roślin i drzew. Korzenie te mają różnorakie funkcje. Pierwszą z nich jest utrzymanie trawy, rośliny lub drzewa na miejscu, co sprawia, że świat roślinny jest pozbawiony możliwości przemieszczania się. Poza tym korzeń pobiera z ziemi wilgoć, dzięki której roślina tworzy sok jako łącznik między zasadą życia a pniem oraz jako narzędzie wzrostu. Korzeń wyciąga także z ziemi związki chemiczne niezbędne dla budowy tkanek oraz jako część pożywienia traw i drzew. By zrealizować te cele, korzenie rozsyłają setki, a w niektórych przypadkach tysiące włosków, które pobierają dla korzeni wilgoć i pierwiastki chemiczne z ziemi, niezbędne dla podtrzymania życia i niosące wzrost łodydze. Zwyczajowe kierowanie korzeni w dół jest wynikiem grawitacji oraz poszukiwania przez nie wilgoci. Znamienny w procesie wzrostu jest pąk i łodyga. Są one ze sobą związane, ponieważ pąk jest punktem wyjścia dla nowej łodygi, tak jak jest on często punktem docelowym starej łodygi: nowa łodyga jest bowiem jedynie rozwinięciem pąka, który poprzednio był produktem starej. Światło ma ogromny wpływ na wzrost łodyg, ponieważ zawsze rosną one w kierunku światła. Bardzo ciekawe są niektóre wybryki łodyg, jeśli sztucznie zahamuje się ich pęd w kierunku światła. Nawyk ten jest konieczny, ponieważ wzrost i wartość pożywienia w dużym stopniu zależy od ilości światła słonecznego otrzymywanego przez liście. Jak wspomnieliśmy poprzednio, pąki są zapowiedzią przyszłej gałęzi. Czynniki, które mają wpływ na kiełkowanie nasion, mają wiele wspólnego z rozwijaniem się pąków.

Ciekawą rzeczą jest to, że pożywienie w postaci skrobi jest produkowane dla rośliny przez liście. Ponieważ skrobia jako taka jest nierozpuszczalna, musi być zmieniona w postać rozpuszczalną, co głównie dokonuje się w liściach przy pomocy procesu trawienia i fermentu trawiennego, zwanego diastazą. Rośliny wytwarzają także proteidy, czyli białka złożone jako pokarm dla siebie, człowieka i zwierząt. Poza przygotowywaniem i trawieniem pokarmu, liście pełnią inne funkcje – oddychają za trawy, rośliny i drzewa. Zwracają się ku światłu, by uzyskać ze światła słonecznego więcej witalności i energii. Pobierają z powietrza znaczne ilości azotu używanego do wytwarzania proteid. Opadanie w ciemności spowodowane jest ich snem. Są mniej lub bardziej wrażliwe na dotyk, co jest w najwyższym stopniu rozwinięte w mimozie. Liście te oczyszczają powietrze przez pochłanianie pewnych gazów pod wpływem światła słonecznego, lecz zatrują powietrze nocą lub w ciemności przez wydychanie gazów trujących. Tak więc rośliny mogą być trzymane w pokoju, gdzie ludzie spędzają czas w ciągu dnia, lecz nigdy tam, gdzie spędzają noce, szczególnie w sypialniach. Liście odprowadzają nadmiar wilgoci w trawach, roślinach i drzewach.

Chociaż z reguły królestwo roślin rozwija kwiaty, są także przedstawiciele tego świata pozbawieni kwiatów, zwani roślinami skrytopłciowymi. Niektóre z nich to paprocie i ich krewniacy. Należą do nich także mchy. Obydwa te rodzaje życia roślinnego lubią cień i wilgoć. Występują one w wielkiej różnorodności, a szczególnie piękne są liczne odmiany paproci. Do tej grupy roślin pozbawionych kwiatów należą także różne rodzaje wodorostów i grzybów, wśród których najbardziej znane są grzyby kapeluszowe. Do świata roślin należą też niektóre formy bakterii.

Podaliśmy krótki opis drugiej części dzieła dnia trzeciego twórczego. To krótkie studium pokazuje, że jego rola w twórczym dziele trzeciego dnia była dobra. W tym aspekcie Bóg widział, że jego dzieło było dobre, a my ufamy, iż analiza ta podniosła w naszych sercach i umysłach ocenę dla twórczych zdolności Pana.

## ROZDZIAŁ IX

### CZWARTY DZIEŃ TWÓRCZY — SŁOŃCE, KSIĘŻYC I GWIAZDY

1 Moj. 1:14–19

LOGICZNY PORZĄDEK DZIEŁA CZWARTEGO DNIA – SŁOŃCE, KSIĘŻYC I GWIAZDY NIE ZOSTAŁY STWORZONE W TRAKCIE CZWARTEJ EPOKI, LECZ ZAŚWIECIŁY PRZEZ PIERŚCIENIE – JAK TO SIĘ STAŁO – PIĘĆ ELEMENTÓW MISJI SŁOŃCA, KSIĘŻYCA I GWIAZD WOBEC ZIEMI – BYŁO TO DOBRE – STOSOWNE ŚWIADECTWA BIBLI

**C**OKOLWIEK pozostało z trzeciego pierścienia, przed końcem trzeciego twórczego dnia opadło na Ziemię i zakończyło odkładanie trzeciej warstwy na pierwotnej skorupie granitu, bazaltu, gnejsu i skał krystalicznych utworzonych przez pianę wznoszącą się z kipiącego kotła, którym niegdyś była Ziemia. Ten trzeci pierścień był mniej gęsty, tzn. posiadał odpowiednio mniej stałą a bardziej ciekłą materię niż dwa niższe pierścienie. To właśnie fakt, iż składał się on z materii bardziej lotnej sprawił, że jego składniki pięły się w górę i pozostały nad dwoma pozostałymi pierścieniami. Jego opadnięcie znacznie poszerzyło przestrzeń, i w ten sposób powiększyło zasięg atmosfery Ziemi. Jednocześnie materia gazowa w górze, z powodu większej przestrzeni stała się mniej gęsta, a znaczne jej ilości zniknęły w wyniku wchłaniania przez świat roślinny, szczególnie przez drzewa, oraz w wyniku przenikania do wyższych pierścieni i stratosfery. Bardziej stałe substancje tej trzeciej przestrzeni osiadły jako trzecia warstwa Ziemi. Początkowo warstwa ta, jak wszystkie pozostałe, była miękka, zmieszana z dużą ilością wody, lecz stopniowo w okresie wielu tysięcy lat stwardniała w skałę. Powaliła i przykryła wiele lasów, przekształcając je w najgłębsze z naszych złóż węgla.

Jak można zauważyć, opis dzieła czwartego dnia twórczego nic nie mówi o uczynieniu czegokolwiek na naszej Ziemi. Nie powinniśmy z tego wnosić, że nic się na niej nie działo. Powinniśmy raczej rozumieć, że tak jak opadnięcie trzeciego pierścienia poszerzyło przestrzeń i atmosferę Ziemi, i w ten sposób nadal udoskonalało dzieło rozpoczęte w drugim dniu i postępujące w trakcie trzeciego dnia, stale oczyszczając atmosferę, tak rozdzielenie ładu i wody oraz stworzenie traw, roślin i drzew, rozpoczęte w trzecim dniu, było kontynuowane w trakcie czwartej epoki, czego dowodem jest fakt, że wiele złóż węgla leży między warstwami złożonymi w trzeciej i czwartej epoce twórczej. Czwartego dnia najwyraźniej nie została stworzona na Ziemi żadna nowa rzecz. W czasie jego trwania następował jedynie rozwój rzeczy rozpoczętych wcześniej. Mądrość tego widoczna jest na podstawie faktu, że zanim mogło zaistnieć życie zwierzęce, na Ziemi musiały nie tylko poprawić się warunki, szczególnie oczyszczenie atmosfery z silnych gazów, co nastąpiło we wspomniany powyżej sposób, lecz należało także dostarczyć większej ilości światła w celu umożliwienia istnienia życia zwierzęcego. Tak więc między stworzeniem świata roślin i zwierząt do Ziemi musiało dotrzeć znacznie więcej światła w celu zapewnienia niezbędnych warunków życia dla różnych rodzajów zwierząt, jakie miały pojawić się na tej planecie. Stwierdzamy zatem, że zapewnienie takiego światła w wystarczającej ilości musiało poprzedzić stworzenie świata zwierząt. Tak więc czwarta epoka twórcza logicznie wymagała, by na Ziemię ze świecących ciał niebieskich dotarła znacznie większa ilość światła, jeśli po niej miały nastąpić epoki poświęcone stwarzaniu zwierząt. Widzimy zatem, że wyznaczenie Słońcu, Księżycowi i gwiazdom roli nosicieli światła dla Ziemi jest właściwie umieszczone przez twórczy opis 1 Mojżeszowej. Niewierzący, którzy chępią się postępem nauki w okresie XIX i XX wieku jako niezwykłym osiągnięciem, mają trudności z wyjaśnieniem, w jaki sposób 3550 lat temu Mojżesz mógł podać w 1 Mojżeszowej tak logicznie i chronologicznie poprawny opis kolejności stworzenia.

Nie powinniśmy też rozumieć, że dzieło czwartego dnia twórczego polegało na *stworzeniu* Słońca, Księżyca i gwiazd. Prowadziłoby to do sprzeczności między opisem twórczego dzieła a zarówno Biblią, jak i nauką. Zaczniemy od tej drugiej: Nauka twierdzi, że wiele gwiazd jest tak odległych, iż ich światło, pokonujące rocznie około dziesięciu trylionów kilometrów, na dotarcie do Ziemi potrzebowało milionów lat, co oczywiście dowodzi, że zostały one stworzone na długo przed czwartą epoką twórczą. Pogląd taki

przeciży również oświadczeniu 1 Moj. 1:1, według którego niebo, tzn. Słońce, księżyce, planety, asteroidy, komety i gwiazdy zostały stworzone na długo przed pierwszym twórczym dniem. Nie wiemy jak długo przed nim, lecz jak właśnie wykazaliśmy, w przypadku niektórych gwiazd było to miliony lat temu. Pogląd ten przeciży również faktowi, że światło, choć bardzo słabe, docierało do Ziemi z zewnątrz w czasie pierwszego twórczego dnia (1 Moj. 1:3-5). Wiemy, że zanim nasza planeta została pokryta pianą, co doprowadziło do ogarnięcia jej gęstą ciemnością, była ona ciałem świecącym. Fakty te dowodzą, że ani 1 Moj. 1:3-5 nie mówi o pierwszym stworzeniu światła, ani 1 Moj. 1:14-19 nie mówi o pierwszym stworzeniu Słońca, Księżyca i gwiazd. Pierwsza grupa wersetów dotyczy raczej pierwszego pojawienia się na Ziemi światła z zewnątrz, po tym, jak otrzymała ona swe okrycie z piany, a druga pierwszego przebiccia się światła Słońca, Księżyca i gwiazd przez wciąż nie opadnięte pierścienie Ziemi w stopniu wystarczającym do tego, by ciała te stały się widoczne dla zwierząt, gdyby w tym czasie znajdowały się one na Ziemi. Innymi słowy, opadła wystarczająca ilość pierścieni, by Słońce mogło stać się widoczne na początku czwartego twórczego dnia, gwiazdy przy jego końcu, a Księżyc jakiś czas po jego połowie.

Gdy przyjrzymy się wyrażeniom z 1 Moj. 1:14-19, popierają one takie spojrzenie na dzieło czwartej epoki twórczej. We fragmencie tym nigdzie nie jest użyte hebrajskie słowo *bara* (*on stwarza, powołuje do istnienia*). Słowo *asah*, oddane w w.16 jako *uczynił*, lepiej można by przetłumaczyć jako *wyznaczył*, tak jak jest ono poprawnie przetłumaczone w podobnych kontekstach (Ijob 14:5; Ps. 104:19 – dotyczy to angielskich przekładów – przypis tł.). Analiza tego fragmentu dowodzi, że nie ma tutaj mowy o stworzeniu Słońca, Księżyca i gwiazd, lecz o ich oddziaływaniu w pewien sposób na Ziemię. I tak w.14 stwierdza: „**Niech będą światła** [ciała świecące] **na rozpostarciu niebieskim** [nie chodzi tutaj o przestrzeń atmosferyczną, lecz przestrzeń sfer niebieskich], **ku rozdzielaniu** [mamy tutaj dowód, że werset ten przedstawia misję tych świecących ciał wobec Ziemi, a nie ich stworzenie; wyrażenie w.14, „niech będą” jest bowiem takie samo, jak w w.3, gdzie przedstawione jest świecenie światła z zewnątrz na ciemną Ziemię, a nie pierwsze stworzenie światła] **dnia od nocy** [misja tych świecących ciał polega na rozdzielaniu dnia od nocy], **a niech będą na znaki, i pewne czasy, i dni, i lata** [także i tutaj wyraźnie podane są różne misje tych świecących ciał, a cały fragment dowodzi, że w w.14 przedstawiony jest ich cel, a nie ich stworzenie]”. Przez powtórzenie, w.15 podkreśla ideę ich celu, a nie ich stworzenie: „I niech będą za światła na rozpostarciu nieba, aby świeciły nad ziemią; i stało się tak”.

Poprawne tłumaczenie w.16 jeszcze bardziej potwierdza tę myśl: „I wyznaczył Bóg dwa światła wielkie, aby rządziły, światło większe dniem, a światło mniejsze i gwiazdy, aby rządziły nocą”. Także i tutaj nie chodzi o stworzenie tych ciał niebieskich, lecz wyznaczenie im misji rządzenia dniem i nocą Ziemi. Gdy wyjaśnimy, w jaki sposób otrzymały one tę funkcję, od razu zrozumiemy, że nie chodzi o ich stworzenie. Bóg wyznaczył im zadanie rządzenia dniem i nocą, pozwalając, by wystarczająca ilość opasających Ziemię pierścieni opadła: światło tych ciał, które pozostawały na swych miejscach przez niezliczone tysiąclecia, przebiło się przez pozostałe pierścienie z jasnością wystarczającą do rządzenia dniem i nocą. Obrót Ziemi wokół osi w relacji do Słońca sprawił, że ciała te mogły rządzić dniem i nocą po opadnięciu pierścieni, które to uniemożliwiały. W.17 i 18 dodają do tego własne dowody o tej samej treści. „**I postawił** [przez opadnięcie pierścieni] **je Bóg na rozpostarciu nieba** [także i tutaj nie chodzi o rozpostarcie atmosferyczne, które wówczas mieściło się w czwartym pierścieniu], **aby świeciły nad ziemią. I żeby rządziły dzień i noc, i czyniły rozdział między światłością i między ciemnością; i widział Bóg, że to** [nie one, te niebieskie ciała, lecz ich misja] **było dobre**”. Widzimy więc, że cała zawartość w.14-18 dowodzi, że dziełem czwartej epoki twórczej nie było stworzenie tych ciał niebieskich, lecz dostosowanie ich do misji doprowadzenia na Ziemię ich światła itp. Wyjaśnienie to harmonizuje w.14-19 z w.1 i w.3-5, a biblijny opis stworzenia światła i ciał niebieskich z nauką, podczas gdy ciemność średniowiecza, odnosząca w.14-19 do stworzenia tych ciał niebieskich, sprawia, że opis ten przeciży w.1,3-5 oraz nauce. Z punktu widzenia tych wyjaśnień jesteśmy w stanie dostrzec światło w opisie czwartego okresu twórczego przedstawionego w w.14-19.

W w.14 mamy podane, że Bóg powiedział: „Niech będą światła na rozpostarciu niebieskim”. To polecenie zostało wydane przez Boga Logosowi, naszemu przedludzkiemu Panu, który był narzędziem Boga w twórczym dziele (Jana 1:3; Kol. 1:16,17). Z kolei Logos wydał to polecenie wspomagającym Go aniołom, którzy wykonali je wraz z Nim. Jak już stwierdziliśmy, pod koniec trzeciej epoki twórczej pozwolili oni opaść na ziemię pozostałej części trzeciego pierścienia, a na początku czwartej usunęli wszelkie opary itp., które nie pozwalały Słońcu stać się dla Ziemi tak jasnym, by było widoczne dla człowieka, gdyby wtedy istniał on na Ziemi. Opadnięcie ostatnich partii czwartego pierścienia pod sam koniec czwartego okresu twórczego dokonało tego samego wobec gwiazd, które według opisu w trakcie czwartego dnia osiągnęły ten sam stan widoczności z Ziemi. Gdzieś pomiędzy początkiem a końcem czwartego

dnia, prawdopodobnie nieco po jego połowie, taki stan widoczności został osiągnięty przez Księżyc, prawdopodobnie w wyniku opadnięcia wewnętrznych, bardziej gęstych części czwartego pierścienia; nie ma bowiem potrzeby zakładać, że każdy pierścień opadał w całości pod koniec danego okresu. Jest raczej bardziej prawdopodobne, że gęstsze partie każdego pierścienia opadały wcześniej niż jego bardziej lotne elementy. W rezultacie, ostatnie fragmenty każdego opadającego pierścienia składały się z mniej lub bardziej mętnej wody, z wyjątkiem ostatniego pierścienia, który składał się z przezroczystej i czystej wody, czego dowodem jest kolor lodowców, które jak wiemy, powstały na północnych i południowych krańcach oraz na górach z wód i śniegów potopu z czasów Noego. Z takiego punktu widzenia, mamy logiczne i rzeczywiste dowody faktu, że ciała niebieskie, które zostały stworzone wiele lat przed okresem chaosu na Ziemi (w.2), dopiero w trakcie czwartej epoki twórczej osiągnęły widoczność z naszej planety. Jakże zgodny z faktami jest opis Mojżeszowy!

Z tego punktu widzenia z łatwością możemy zrozumieć, dlaczego w.14-19 nic nie mówią o stworzeniu ciał niebieskich, lecz opisują ich misję wobec Ziemi. Tego właśnie należy się spodziewać, ponieważ od 1 Moj. 1:2 do końca rozdziału dzieła twórcze opisywane są z punktu widzenia sprawczego lub związanego z Ziemią. Nasza uwaga powinna na chwilę zatrzymać się na położeniu wyznaczonym w twórczym opisie tym ciałom niebieskim. Jak można zauważyć, opis ten nie umieszcza ich w przestrzeni między wodami pod nią i nad nią (w.7). Umieszcza je w przestrzeni, która znajdowała się w ogromnej odległości ponad wodami leżącymi ponad rozpostarciem z w.6,7. Jest to kolejny fakt świadczący o słuszności teorii pierścieniowej. Fakty naukowe oczywiście potwierdzają prawdziwość oświadczenia Mojżesza na ten temat. Po podaniu w w.14 położenia tych ciał niebieskich, głównym tematem w.14-19 jest z kolei ich misja.

Zgodnie z opisem, misja ta polegała na rozdzielaniu dnia i nocy. Z pewnością jest to prawdą, ponieważ wirowanie Ziemi wokół osi w relacji do Słońca, Księżyca i gwiazd, a szczególnie w relacji do Słońca, prowadzi do takiego podziału na dzień i noc. Na tej części Ziemi, która w wyniku wirowania zwraca się ku Słońcu, z powodu padania światła słonecznego panuje dzień. Natomiast na tej jej części, która w wyniku wirowania odwraca się od Słońca, panuje noc, będąca wynikiem utraty promieni słonecznych, światła rzucanego przez Księżyc i gwiazdy, czy nawet braku światła ich wszystkich. Dzięki działaniu tych naturalnych ciał, na rośliny, zwierzęta i ludzi spływa błogosławieństwo dnia i nocy. Dowodzą tego liczne korzyści i możliwości dnia i nocy. Tak jak ich następstwo jest korzystne dla człowieka, zwierząt i roślin, tak szkodliwa byłaby dla nich stała obecność dnia czy nocy. Dostrzegamy zatem mądrość, moc, sprawiedliwość i miłość Boga, promieniującą z cudownego zapewnienia tych pór. O tak, rozdzielenie dnia i nocy jest pierwszym celem ciał niebieskich wobec Ziemi.

Drugą ich misją jest to, że służą jako znaki – zarówno fizyczne, jak i symboliczne. Służą one jako fizyczne znaki położenia. Ich wzajemne usytuowanie umożliwia marynarzom dokładne określenie pozycji na morzu, a podróżnikom na obszarach pustynnych i niezamieszkałych. Dla zbłąkanych, są one często darem Boga umożliwiającym odnalezienie drogi. Są one zatem dobrymi znakami położenia i kierunku. Dokładne badania poświęcone ich położeniu w relacji do Ziemi z pokolenia na pokolenie pozwalają wtajemniczonym zrozumieć, gdzie można je znaleźć o dowolnej godzinie dowolnego dnia roku. Są one zatem wiarygodnymi znakami pozycji i kierunku. Fakt ten jest także z wielkim pożytkiem wykorzystywany przez astronomów. Widoczna jest w tym niezawodność Boskich dzieł twórczych. Astronom może określić położenie ciał niebieskich na wiele tysięcy lat w przeszłości lub w przyszłości, co w rzeczywistości możemy zauważyć w planetariach. Dają one, szczególnie Księżyc, pożyteczne znaki rolnicze. Wykorzystywanie tych ciał niebieskich jako znaków przez astrologię jest okultyzmem i demonizmem, z czym lud Boży nie powinien mieć nic wspólnego (5 Moj. 18:10).

Jednak główna funkcja ciał niebieskich jako znaków jest symboliczna, np. słońce jako znak posiada wiele symbolicznych zastosowań. Przede wszystkim, symbolizuje ono Boga jako światło (Dawcę prawdziwej wiedzy) wszechświata oraz Jego ludu (Iz. 60:19,20; Ps. 84:12). Następnie, reprezentuje ono naszego Pana jako światło świata (Jana 9:5). Po trzecie, symbolizuje Biblię jako udzielającą światła (Obj. 1:16; 10:1, por. z 2 Kor. 4:6; Obj. 19:17; 22:5). Po czwarte, reprezentuje ono prawdziwy Kościół jako światło świata (Mat. 5:14). Po piąte, reprezentuje Jezusa i Kościół jako światła dla świata w Tysiącleciu (Mal. 4:2; Mat. 13:43). Po szóste, reprezentuje ono Nowy Testament (Ps. 121:6; Iz. 13:10; 30:26; 60:19; Łuk. 21:25; Dz.Ap. 2:20; Obj. 12:1; 21:23, itp.). Po siódme, reprezentuje ono nominalny kościół jako imitację Kościoła prawdziwego (Obj. 9:2; 16:8). Po ósme, reprezentuje papieża jako fałszywe słońce kościoła rzymskokatolickiego (Jer. 15:9). Po dziewiąte, jest używane jako symbol silnych pokus (Iz. 49:10; Mat. 13:6; Obj. 7:16). No i wreszcie, reprezentuje ono szatana jako fałszywego boga słońca (Iz. 24:23). Księżyc używany jest symbolicznie, by pokazać Jezusa jako dawcę światła dla Kościoła pocho-

dzącego od Boga jako słońca (Iz. 60:20). Główne jego wykorzystanie w Biblii to reprezentowanie Starego Testamentu i Przymierza Zakonu (Ps. 121:6; Pieśni 6:10; Iz. 60:19; Joel 2:31; Mat. 24:19; Łuk. 21:25; Obj. 12:1; 21:23). Jest także używane do reprezentowania upadłych aniołów jako odbierających światło od szatana, fałszywego słońca (Iz. 24:23). Gwiazdy mają różne symboliczne zastosowania. Po pierwsze, reprezentują naszego Pana (4 Moj. 24:17; 2 Piotra. 1:19; Obj. 2:28; 22:16), a następnie dwunastu apostołów (Obj. 12:1), a potem siedmiu posłańców siedmiu kościołów (Obj. 1:20; 2:1; 3:1), Starożytnych i Młodocianych Godnych jako prawdziwych nauczycieli Tysiąclecia (Dan. 12:3), a także fałszywych nauczycieli (Mat. 24:29; Juda 13; Obj. 8:10-12; 12:4). Te biblijne rozważania dowodzą, że słońce, księżyc i gwiazdy są używane jako symboliczne znaki.

Następną misją ciał niebieskich jest wyznaczanie pór roku. Chodzi tutaj szczególnie o cztery pory roku. Wyznaczanie to widać głównie w relacji Słońca wobec Ziemi, gdy ta ostatnia krąży po swej orbicie. Oś Ziemi jest nachylona do płaszczyzny ekliptyki pod kątem  $23^\circ$ , z którego to powodu co sześć miesięcy zmienia ona swe położenie wobec Słońca o  $46^\circ$ , a następnie powraca do poprzedniej pozycji. Tak więc raz w roku dokonuje okrążenia swej orbity. Ruch ten wydaje się być ruchem Słońca, i w ten sposób mówimy o nim w codziennym języku, np. w czasie wiosennego i jesiennego zrównania dnia z nocą mówimy, że Słońce dotarło do równika, w czasie letniego przesilenia, że osiągnęło swój najdalej wysunięty na północ punkt, a przy zimowym przesileniu mówimy, że dotarło najdalej na południe. Tak naprawdę, z naukowego punktu widzenia Ziemia w tym czasie w wyniku swej mimośrodowości, nachylenia swej osi, w czasie okrążania Słońca na przemian kieruje swą północną i południową półkulę mniej lub bardziej bezpośrednio ku promieniom Słońca, podczas gdy Słońce w relacji do Ziemi pozostaje nieruchome, pomijając niewielkie odchylenie Ziemi na swej orbicie, spowodowane grawitacyjnym przyciąganiem innych planet. To właśnie to nachylenie orbitalnego ruchu sprawia, że Ziemia przyjmuje wobec Słońca różne relacje strefowe, co daje nasze pory roku, jak również wyznacza je. Pory te są jednak także wyznaczone położeniem gwiazd, które z powodu nachylenia Ziemi na swej osi i krążenia po orbicie także wydają się zmieniać swe relatywne położenie wobec niej i zajmować to samo relatywne położenie w tych samych dniach o 50,2 sekundy później każdego roku, co jest wynikiem precesji równonocy. Tak więc Słońce i gwiazdy swym relatywnym położeniem wobec Ziemi wyznaczają pory roku, a w przypadku Słońca powodują nasze pory roku. To właśnie o tym fakcie mówi nasz tekst, gdy stwierdza o nich: „Niech będą (...) na pewne czasy”.

W.14 stwierdza także, że miały one służyć jako znaki dni i lat. Jest to prawdziwe w odniesieniu do wszystkich trzech grup ciał niebieskich – Słońca, Księżyca i gwiazd. Zauważmy, że w.14-19 nie wspominają o planetach. Prawdę mówiąc, słowo *planeta* występuje w Biblii tylko raz, a uwaga marginesowa sugeruje, że przez planety należy rozumieć dwanaście znaków konstelacji (2 Król. 23:5). Powinniśmy zatem przyjąć, że w tym fragmencie zawierają się one w słowie *gwiazdy*. Ciała te rzeczywiście służą do wyznaczania dni i lat. Słońcu zawdzięczamy dni w związku z osiowym ruchem Ziemi, ruch Ziemi po orbicie pozwala Słońce wyznaczać rok słoneczny, a Księżycowi rok księżycowy. Zauważmy, że w wersecie tym nie ma mowy o okresie miesiąca. Chociaż nie twierdzimy stanowczo, że w tym tekście miesiące zawierają się w słowie „dni”, nie zdziwiłoby nas, gdyby tak było, zwłaszcza że pierwsza część tego wersetu wskazuje, że funkcją ciał niebieskich jest wyznaczanie i dawanie dni. Jeśli słowo „dni”, które jest w Biblii używane na oznaczenie bardzo różnych okresów, rzeczywiście odnosi się tu do miesięcy, które są często wymienianym w Biblii określeniem czasu, to niewątpliwie chodzi tutaj o miesiąc księżycowy. Nie upieramy się jednak przy tej kwestii, lecz podajemy ją jedynie jako prawdopodobną, z uwagi na brak wyraźnego wyróżnienia miesiąca oraz obecność wcześniejszej wzmianki o dniu w pierwszej części tego wersetu.

Następną urzędową funkcją tych ciał niebieskich wspomnianą w tym fragmencie (w.15) jest świecenie. Jest to być może ich główna misja, ponieważ jeśli chodzi o Słońce, jedną z głównych jego misji jest udzielanie ciepła. Człowiek i zwierzęta oraz świat roślinny są wielce zobowiązane wobec obydwu tych misji, ponieważ podtrzymują one istnienie i zapewniają większość błogosławieństw życia. Cóż zrobilibyśmy bez światła i ciepła? Bez nich, świat roślinny i zwierzęcy już dawno przestałby istnieć. Prawdę mówiąc, prawie nie potrafimy zrozumieć, w jaki sposób mogłyby się one rozmnażać po swych pierwszych początkach. Dostrzegamy zatem ich niezbędność dla świata zwierzęcego. Wykonują swój urząd z miejsca, na którym zostały umieszczone przez Stwórcę – rozpostarcia niebios. Polecenie, jakie dał im Bóg w celu wykonywania tej części ich misji (w.15), zostało wykonane: „i stało się tak” (w.15). To, że opis Mojżeszowy mówi o ciałach niebieskich z punktu widzenia ich relacji wobec Ziemi, a nie z punktu widzenia tych ciał niebieskich jako takich, jest bardzo oczywiste z oświadczeń w.16, że tymi dwoma wielkimi światłami są Słońce i Księżyc. W istocie rzeczy, istnieją gwiazdy, które są naturalnie o wiele jaśniejsze

sze i większe od naszego Słońca, a cóż dopiero od naszego Księżyca, który jest o wiele mniej jasny i mniejszy nawet od naszych planet. Np. Canopus posiada naturalną jasność 77 000 razy większą od naszego Słońca, lecz jej wielka odległość od naszej Ziemi (652 lata świetlne) sprawia, że wydaje się nam ona mniej jasna. S Doradi, gwiazda dziewiątej wielkości gwiazdowej w Wielkim Obłoku Magellana, jest 600 000 razy jaśniejsza od naszego Słońca. Także Betelgeuse jest znacznie większa niż nasze Słońce – 26 000 000 razy, lecz jej ogromna odległość od nas sprawia, że wydaje się nam mniejsza. Fakt, że sformułowania w.16 ograniczają się do ziemskich relacji jest oczywisty także ze stwierdzenia, że dniem rządonym przez Słońce oraz nocą rządzoną przez Księżyc i gwiazdy są dni i noce Ziemi. Wystarczająco wyjaśniliśmy już w.16 jako uczący nie o stworzeniu ciał niebieskich, lecz ich przygotowaniu do wypełniania swych stosownych misji rządzenia dniami i nocami Ziemi. Z dwóch wielkich światła Ziemi, Słońce jest zarówno naturalnie, jak i wizualnie większe.

Misja ciał niebieskich wobec Ziemi po raz kolejny jest podkreślona w w.17. Sposób ustawienia ich na rozpostarciu niebios, tak by na Ziemię świeciło światło, zawiera dwa elementy. Po pierwsze, ich absolutne położenie na rozpostarciu niebios miało na celu to, by we właściwym czasie dały one pożądaną efekt. Po drugie, kolejne usuwanie pierścieni Ziemi w coraz większym stopniu pozwalało ich światłu docierać do niej. W.18 w pierwszym zdaniu powtarza misję tych ciał niebieskich, tak jak jest ona wyrażona w w.16 i 14. Powtórzenie to niewątpliwie ma na celu podkreślenie faktu, iż fragment ten (w.14-19) nie dotyczy stworzenia ciał niebieskich, lecz ich misji wobec Ziemi. W ten sposób Pan wielokrotnie wykazał nam, że dziełem czwartego dnia nie było stworzenie ciał niebieskich, lecz dostosowanie rzeczy związanych z Ziemią w taki sposób, by te ciała niebieskie mogły wówczas rozpocząć przewidzianą dla nich przez Boga misję. 7000 lat czwartej epoki twórczej było wystarczające, by ją wprowadzić. Tak jak początek tego okresu był świadkiem uśmiechów Słońca w postaci jasnych i ciepłych promieni padających na Ziemię w sposób widoczny dla zwierząt, gdyby jakiegokolwiek wtedy istniały, tak być może nieco po polowie tego okresu taki sam stan zaistniał wobec Księżyca, a koniec tego okresu zastał podobny stan w odniesieniu do gwiazd, a wszystkie one zwiększały swą aktywność w miarę, jak na Ziemię opadały kolejne z pozostałych pierścieni.

W.18 zapewnia nas także, że „widział Bóg, że to było dobre”. O tak, światło Słońca, Księżyca i gwiazd jest dobre. Wszystkim nam daje przyjemność widzenia. Ukazuje naszemu wzrokowi dobre rzeczy, których potrzebujemy do przetrwania, i informuje nas o niebezpieczeństwach, przed którymi w inny sposób nie bylibyśmy ostrzeżeni. Błogosławi dobrodziejstwami świat roślinny, od którego obfitości zależy zaspokojenie wielu z naszych potrzeb, a przez niego niesie wiele podobnych błogosławieństw niższemu zwierzętom, przez które niejedno dobrodziejstwo staje się udziałem człowieka. Ciepło, jakim promieniuje na nas Słońce, jest dla nas wielce błogosławione. Jest to widoczne w zmianach, jakie wprowadza ono w porach roku, poprzez które różne dobrodziejstwa wpływają na świat roślinny, zwierzęta i ludzi. Od jego ciepła zależy powstawanie wiatrów i burz z wyładowaniami elektrycznymi, które oczyszczają naszą atmosferę. Parowanie to kolejne dobrodziejstwo ciepła Słońca, w wyniku którego powstają chmury przynoszące błogosławieństwo deszczu. Dzięki temu nasza ziemia może rodzić, nasze studnie i strumienie napełniają się dla dobra człowieka, zwierząt i roślin. Jego ożywcze działanie daje plony ziemi w celu błogosławienia człowieka i zwierząt. O tak, każda roślina i każde zwierzę zawdzięcza wiele światłu Słońca i ciepłu, dzięki którym mogą podtrzymać i zachować życie. O tak, „widział Bóg, że to było dobre”! Czwarty dzień był świadkiem swego małego początku (był wieczór) i końca (i był poranek czwartego dnia).

Kończąc omawianie czwartego dnia twórczego, pragniemy zacytować kilka stosownych wersetów. Niektóre z nich znajdziemy w księdze Ijoba: „On każe słońcu, aby nie wschodziło, i na gwiazdy swą pięczęć kładzie. On sam rozpościera niebios a i kroczy po falach morskich. On stworzył Niedźwiedzicę, Oriona, Plejady i Gwiazdozbiór Południa”. „Czy możesz związać pęk Plejad albo rozluźnić pasek Oriona? Czy możesz wyprowadzić gwiazdy Zodiaku w czasie właściwym i wyprowadzić Niedźwiedzicę z jej młodymi?” (Ijob 9:7-9; 38: 31,32). Z wersetów tych zauważamy, że za dni Ijoba, współczesnego Abrahamowi, ludzie nadali już nazwy niektórym konstelacjom i gwiazdom. Następujące fragmenty Psalmów są wymownymi opisami ciał niebieskich: „Panie, Władco nasz, jak wspaniałe jest imię twoje na całej ziemi! Ty, któryś wyniósł majestat swój na niebios a. Gdy oglądam niebo twoje, dzieło palców twoich, Księżyc i gwiazdy, które Ty ustanowiłeś: Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz, lub syn człowieczy, że go nawiedzasz?” „Niebios a opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk jego. Dzień dniowi przekazuje wieść, a noc nocy podaje wiadomość. Nie jest to mowa, nie są to słowa, nie słyhać ich głosu. A jednak po całej ziemi rozbrzmiewa ich dźwięk i do krańców świata dochodzą ich słowa. Tam na nich słońcu postawił namiot. A ono jak oblubieniec wychodzi ze swej komnaty, raduje się jak bohater, biegnąc swą drogą. Z jednego krańca niebios wychodzi i biegnie do drugiego krańca, i nic się nie ukryje przed

jego żarem”. „Wyznacza [liczy] liczbę gwiazd, wszystkim nadaje imiona. Wielki jest Pan nasz i potężny w mocy, mądrość jego jest niezmierną” (Ps. 8:2,4,5; 19:2-7; 147:4,5). Ciała niebieskie są tak piękne i cudowne, że biedny upadły człowiek często ma tendencję do czczenia ich, przed czym Pan musiał ostrzec Swoją lud (5 Moj. 4:19; 17:3; Ijob 31:26-28; Jer. 8:2). Dobrą rzeczą będzie, jeśli będziemy podziwiać, a nie czcić niebiosa jako wyraz chwały Boga.

---

### I rzekł Bóg:

Niech będą światła na rozpostarciu niebieskim,  
ku rozdzielaniu dnia od nocy,  
a niech będą na znaki, i pewne czasy, i dni, i lata.  
I niech będą za światła na rozpostarciu nieba,  
aby świeciły nad ziemią;  
i stało się tak.  
I uczynił Bóg dwa światła wielkie:  
światło większe, aby rządziło dniem,  
a światło mniejsze, aby rządziło nocą, i gwiazdy.  
I umieścił je Bóg na rozpostarciu nieba,  
aby świeciły nad ziemią.  
I żeby rządziły dniem i nocą  
i oddzielały światłość od ciemności;  
i widział Bóg, że to było dobre.  
I stał się wieczór, i stał się poranek,  
dzień czwarty.

Niebo jest głębią, niebo jest mrokiem,  
Światło gwiazd tylko zimnym obłokiem.  
Gdy patrzę w górę, lękam się nieraz,  
Że wszystko, co jest, to – tu i teraz,  
Ów świat samotny, ziemia zmęczona,  
I gwiazdy martwe, i dal niezmierną...  
Nie widzę powodu, by z losem się zmagać,  
By śmiać się radośnie czy gorzko płakać,  
By spać czy też czuwać wciąż na nowo,  
Obietnice spełniać i dawać słowo.  
Więc nocą kieruję oczy złąknione  
Na niebo - czyste, lecz nieprzeniknione.  
Ten zimny jak kamień luk ponad nami.  
Czy jesteś tam, Boże? Czyśmy tu sami?

*Koontz Dean R.*



## ROZDZIAŁ X

### PIĄTY DZIEŃ — ŻYCIE W WODZIE I W POWIETRZU

1 Moj. 1:20–23

DWA PRODUKTY PIĄTEGO DNIA – WALENIE – RYBY – SKORUPIAKI – MIĘCZAKI – DROBNOUSTROJE – ŚWIAT WODNY – ŚWIAT PTACTWA – ŚWIAT OWADÓW

**N**ASZE komentarze na temat Boskich dzieł twórczych prowadzą nas teraz do dzieła piątego dnia, którym było stworzenie życia w wodzie i w powietrzu. Jeśli chodzi o naszą ziemię, dzieło twórcze przeszło przez etap doprowadzenia do ziemi światła, uczynienia atmosfery, rozdzielenia łądu od mórz, stworzenia traw, roślin i drzew oraz znacznego wzbogacenia ilości światła słońca, księżyca i gwiazd docierającego do ziemi. Następnym etapem procesu twórczego było stworzenie życia w wodach oceanów, mórz, zatok, jezior i strumieni. Opis tego aktu twórczego wskazuje, iż życie takie miało być bardzo liczne, co można zauważyć w tłumaczeniu przekładu A.V. [w j. polskim – Przekładu Gdańskiego; przypis tł.]: „Niech hojnie wywiodą wody”. Dr Young oddaje to bardziej dosłownie: „Niech wody zaroją się rojem żywego stworzenia [*nephesh – dusza*]”. Było to polecenie wydane przez Boga Logosowi, Boskiemu Narzędziu w stwarzaniu (Jana 1:3; Kol. 1:16,17), który wykonał je przy pomocy współpracujących aniołów. W w.20-23 stworzenie zwierząt, w najszerszym tego słowa znaczeniu, podane jest w jego fazie początkowej, przy czym pominięte są tutaj malutkie skorupiaki z poprzednich okresów. W każdym przypadku stwierdzamy, że krew [lub jej odpowiednik] – czy to zimna, jak w przypadku większości gadów, czy ciepła – jest środkiem, przez który zasada życia łączy się z ciałem, w wyniku czego powstaje istota czująca, dusza. Jest całkowicie logiczne, że woda była pierwszym środowiskiem istot czujących, ponieważ brak trujących gazów, które wciąż obficie występowały w atmosferze, czynił wodę odpowiednim mieszkaniem dla jej lokatorów, podczas gdy gazowe powietrze wciąż nie nadawało się do normalnego oddychania zwierząt. Co więcej, pozostałości skamielin dowodzą, że wody były pierwszym mieszkaniem pierwszego życia zwierzęcego. Widzimy więc, że opis Mojżeszowy właściwie umieszcza powstanie życia wodnego w twórczym dziele. Później, w tym samym dniu, wraz z poleceniem stworzenia dusz wodnych nadeszło polecenie stworzenia dusz ptactwa (w.20), którego środowiskiem życia była ziemia i powietrze, przy czym to ostatnie w międzyczasie oczyściło się dostatecznie z gazów, by umożliwić ich istnienie.

W w.21 przekład A.V. podaje, że Bóg stworzył wieloryby. Hebrajskie słowo *tanninim*, tutaj oddane jako *wieloryby*, jest jeszcze szerszym określeniem niż hebrajskie słowo oznaczające wieloryby. Powinno być ono oddane jako *morskie potwory*. Obejmuje ono walenie (wieloryb, delfin, morświn, szablgrzbiet, narwał itp.) oraz gady z rzędu jaszczurek (jaszczurki, krokodyle, aligatory, olbrzymie żółwie, które wciąż istnieją, oraz wymarłe pterozaurowie [latające jaszczurki o rozpiętości skrzydeł do 7 metrów]), plezjozaurowie [o ciele ryby, bardzo długiej szyi i małej głowie] oraz ichtiozaurowie [rybo-jaszczurki o ogromnym ciele ryby, krótkiej szyi i długiej głowie], dinozaurowie wodne itp. itd. Takie właśnie stworzenia kryją się pod terminem *tanninim*, który występuje w następujących wersetach: 2 Moj. 7:9; 5 Moj. 32:33; Ijob 7:12; Ps. 74:13; 91:13; Iz. 27:1; 51:9; Jer. 51:34; Ezch. 29:3. Słowo *bara* zostało właściwie przetłumaczone w w.21 jako *stworzył*. Żyjące pełzające dusze z w.21 to niewątpliwie skorupiaki, obejmujące kraby, homary i im podobne. Ich wielka liczba zawiera się w słowach *hojnie wywiodły*, dosłownie *zaroily się*. Stałość ich gatunków pokazana jest w słowach *według rodzaju ich*. Wymienianie ptactwa na końcu za każdym razem, gdy opisywany jest produkt tego dnia, potwierdza to, co mówi geologia: że ptactwo zostało stworzone pod koniec piątego dnia twórczego. Skoro o świecie nieożywionym i roślinnym Pan mógł powiedzieć, że był dobry, z pewnością zgodnie z prawdą o świecie wodnym można powiedzieć, że był on dobry. Boskie błogosławieństwo (w.22) dowodzi, że istnienie nawet na najniższym poziomie stworzenia jest dobrodziejstwem. Bóg mówił o poprzednich stworzeniach, lecz nie mówił do nich. Dopiero w przypadku stworzenia zwierzęcego mamy powiedziane, że Bóg przemówił do zwierząt wodnych (w.22): „Rozraźcie się i rozmnażajcie się, a napełniajcie wody morskie”; natomiast do ptaków: „Ptactwo niech się rozmnaża na ziemi”. I tak był wieczór i był poranek piątego dnia, w którym Bóg stworzył dusze wodne i

powietrzne. Należy zauważyć, że przekład A.V. sugeruje (w.20), że stworzenia tego dnia powstały z wody. Pojęcie to jest wprowadzone do tego tekstu w wyniku błędnego tłumaczenia słowa, które dr Young bardzo stosownie oddaje słowem *zaroić*, chociaż wierzymy, że woda rzeczywiście stanowiła część składników ich ciał. Biblia nie mówi na ten temat. Zauważmy, że z wyjątkiem waleni wszystkie stworzenia tego dnia były jajorodne, wyklute z jaj.

Na razie podaliśmy ogólne informacje na temat stworzeń piątego dnia. Przejdziemy teraz do pewnych szczegółów, a rozpoczniemy od waleni – wielorybów, szablorybów, delfinów, morświnów, narwali itp. Stoją one między rybami a zwierzętami lądowymi, stanowiąc łączące je ogniwo. Z punktu widzenia kształtu ciała, miejsca zamieszkania, sposobu ruchu i zwyczajów są one podobne do ryb. W przeciwieństwie do nich, a podobnie jak zwierzęta lądowe, posiadają płuca, serca z komorami pompującymi przez ich ciała ciepłą i czerwoną krew. Wdychają powietrze, noszą płód i karmią mlekiem młode, jak większość zwierząt lądowych, tzn. ssaków. Skupmy naszą uwagę na największych z waleni – wielorybach. Są one obecnie największymi z mieszkańców ziemi, a niektóre okazy kaszalota liczą od 18 do 21 m długości, chociaż stwierdzono przypadki pospolitych wielorybów o długości ponad 30 m. Ich kręgosłup jest wielkości pnia dużego drzewa. Główna arteria ma wielkość rury, do której może wejść człowiek. Ich ogromne serce przy każdym skurczu wyrzuca 57 litrów krwi. Paszcza wieloryba pomieściła łódkę z całą załogą. Jego język liczy wiele metrów długości i szerokości, a ogon ponad 9 m<sup>2</sup>, i nie raz na kawałki rozbił dużą łódź i jak muchy porozrzucił jej żeglarzy. Porusza się z ogromną siłą i prędkością, zamieniając płytkie wody w pianę. Zraniony, jednym skokiem zanurza się na głębokość 1524 m, gdzie potrafi znieść ciśnienie 200 000 t. Wzburzonymi sztormowymi falami bawi się jak zabawkami. Jego skóra i zawarta w niej oliwa, okrywająca go na głębokość 90 cm, pozwala utrzymać ciepło w najzimniejszej arktycznej pogodzie. Tran ten pomaga mu pływać, pozwala unosić się na powierzchni w czasie snu i chroni go przed ogromnym ciśnieniem głębokich wód. Wieloryby czasami żyją parami, czasami w ławicach. Niektóre są trawożerne, żywiąc się wodorostami; inne są mięsożerne, żywiąc się rybami, które niekiedy połkają w ilości całej ławicy jednym łykiem, i wciąż chcą więcej.

Wieloryby posiadają te same zmysły co zwierzęta lądowe. Ich węch i słuch są bardzo czułe, nawet przy głębokim zanurzeniu. Oczy są tak rozmieszczone, że widzą z przodu, od góry i z tyłu, i to z dalekich odległości. Jak wspomnieliśmy wyżej, śpią i często lubią oddawać się zabawie, znajdując w tym wielką przyjemność. W życiu łączą się w pary i okazują niezwykłą wierność małżeńską oraz uczucia dla partnera. Równie mocno cechuje je miłość rodzicielska. Matka okazuje wiele uczucia młodym: często widać, jak bawią się razem z wielkim oddaniem. W razie niebezpieczeństwa, matka zabiera młode w bezpieczne miejsce. Jeśli jest to niemożliwe, broni swych młodych z największą wytrzymałością, odwagą i samozaparciem. Woli zginąć razem z młodymi, niż oddać je bez walki niezwyciężonemu wrogowi. Pod względem zamiłowania do zabaw i wierności wobec partnera i potomstwa morświn podobny jest do wieloryba. Przypominamy sobie doświadczenie, jakie przeżyliśmy z nimi w pobliżu Galveston, w Teksasie. Byliśmy w małej łodzi z wieloma przyjaciółmi, a ze wszystkich stron otaczały nas liczne morświny, niektóre w odległości nieco mniejszej, inne nieco większej niż 30 m, bawiąc się i wyraźnie nie zwracając żadnej uwagi na naszą obecność. Wyglądało na to, że raczej popisują się dla naszej zabawy! Wieloryby mają wielu wrogów, głównie ludzi, którzy próbują je chwycić w celu zdobycia wielorybiego tranu, fiszbinu itp. Smutny jest widok jednego z tych olbrzymów morza zranionego i umierającego z rąk łowców wielorybów. Głównymi ich wrogami w świecie ryb są rekiny i mieczniki. Głodny rekin i miecznik często czyhają i gonią wieloryba, a dopędziwszy go, atakują – jeden z jednej strony, a drugi z drugiej, usiłując otworzyć jego paszczę, by zjeść jego język. Walka trwa godzinami i niemal zawsze kończy się pokonaniem wieloryba, który w walce tej odnosi wiele ran od ciosów miecza miecznika. Gdy wieloryb zostanie tak osłabiony, że nie stawia już oporu, siłą otwierana jest jego paszcza, i gdy jeszcze żyje, zjadany jest jego język. Potem rekin i miecznik pozostawiają go na śmierć, która w końcu przychodzi. Widok wieloryba z pokładu statku dla podróżnika jest jednym z najbardziej pożądanych widoków w czasie oceanicznych podróży, którym później często się szczyci.

Podajemy teraz krótkie omówienie ryb, kolejnego produktu piątej epoki twórczej. Istnieje ich kilkaset tysięcy gatunków, które już zostały sklasyfikowane, a kto wie ile jeszcze nie zostało odkrytych, ponieważ często odkrywano nowe ich gatunki. Wahają się one od olbrzymiego białego rekina, którego znalezione okazy liczyły 21 m długości i 4500 kg wagi, aż do małej płotki. Ich kształty i budowa są wielce zróżnicowane. Ryby są najwyraźniej bardziej zróżnicowane, dziwaczne i groteskowe niż zwierzęta lądowe. Z drugiej strony, niektóre z nich są bardzo piękne w kolorze i wdzięczne w kształcie. Niektóre z nich są srebrne, inne złote, a niektóre odzwierciedlają wszystkie kolory tęczy. Co więcej, w kształcie i budowie są wspaniale dostosowane do środowisk, które zamieszkują. Wszystko co się z nimi wiąże –

kształt, budowa, kolor, wielkość, cechy – składają się na ich szczęśliwą egzystencję. Ich bardzo słabo rozwinięty system nerwowy oszczędza im cierpienia, gdy wpadną w ręce tych, którzy na nie polują. Gdybyśmy wiedzieli tylko o życiu lądowym i powietrznym, skłonni bylibyśmy sądzić, że woda jest środowiskiem nie nadającym się do życia. Jednak wieloraka mądrość i moc Boga tak zaplanowała budowę ryb, że są one dobrze dostosowane do swego wodnego otoczenia. Wykażą to niektóre szczegóły na temat ryb, które obecnie przedstawimy.

Ich kształt jest dobrze dostosowany do ich potrzeb. W większości przypadków głowa jest ostro owalna, boki coraz szersze aż do połowy ciała, skąd w kierunku ogona następuje stopniowe zwężanie ich obwodu. Kształt ten został matematycznie udowodniony jako najlepszy dla szybkiego i łatwego poruszania się w wodzie. Ich płetwy, pęcherz powietrzny i ogon umożliwiają im łatwe podnoszenie się, opadanie, unoszenie się, i w zależności od chęci lub potrzeby szybkie i wolne pływanie. Także ich okrycie jest dobrze dostosowane do ich potrzeb. Okrycie zwierząt lądowych – włosy, pióra, szczecina, wełna itp., choć dobrze dostosowane do ich potrzeb, byłyby nieprzydatne dla zwierząt wodnych. Zamiast nich rogowe łuski i mocna skóra dają rybom wspaniałe okrycie. Ich łuski, połączone brzegami, wyglądają jak najpiękniejsza mozaika. Jeśli brzegi zachodzą na siebie tak jak dachówki na dachu i mają śliską powierzchnię, jawią się niczym najwspanialsza kolczuga, umożliwiająca im poruszanie się w wodach przy minimalnym oporze. Okrycie to nie pozwala przemoknąć ich skórze, a zimnu przedostać się przez nie. Tak więc ich okrycie jest dobrze dostosowane do ich potrzeb. Jakże cudowny jest ich aparat oddechowy! Zamiast płuc, mają skrzela, których tkanką są liczne naczynia krwionośne. Przez te skrzela pobierają z wody tlen równie łatwo, jak my pobieramy go z powietrza. Niekiedy ryby są chwywane i tak szybko ciągnięte w wodzie przez szybką motorówkę, że uniemożliwia to im pobieranie tlenu z wody. Rezultatem jest śmierć przez *utonięcie!* Tak więc ryby mogą i niekiedy rzeczywiście tonąć. Ich naturalne zdolności uniemożliwiają jednak świadome płynięcie tak szybko, by utonąć. Ich oczy to kolejny cudowny przykład dostosowania do otoczenia. Są tak zbudowane, że kontakt z wodą, nawet najbardziej słoną, nie stanowi dla nich większego problemu niż kontakt z powietrzem dla naszych oczu. Ci z nas, którzy pływali pod wodą z otwartymi oczami, wiedzą jak woda potrafi osłabić nasz wzrok. Wypukłe okulary pozwalają jednak wyraźnie widzieć pod wodą. Bóg właśnie taki kształt nadał oczom ryb, dzięki czemu wyraźnie widzą pod wodą. Oczy ryb zazwyczaj nie mają powiek, lecz te z nich, które chowają głowy w błocie, jak na przykład ryba błotna, węgorz itp., zostały przez Boga zaopatrzone w okrycie dla oczu, które chroni je lepiej niż czyniłyby to powieki. Ryby z rzek wschodniej Azji mają bardzo charakterystyczne oczy, podzielone poziomo na dwie półkule pasmem błony, a każda połowa jest okiem: niższe połowy widzą blisko, a wyższe daleko – te pierwsze pozwalają dostrzec pobliskie robaki, którymi się one żywią, te drugie odległych zbliżających się wrogów. Stwierdzono, że soczewki w oku dorsza składają się z 5 000 000 włókien, połączonych 62 000 000 000 zaczepami.

Ryby posiadają tych samych pięć zmysłów co zwierzęta lądowe, choć zakłada się, że zmysły dotyku i smaku są u większości z nich słabo rozwinięte. Niektóre mają elastyczne czułki jako organy dotyku. Ich węch i słuch są bardzo wyostrome, choć nie posiadają one żadnych zewnętrznych organów, jakie mają zwierzęta lądowe, niewątpliwie z powodu niszczącego wpływu wody na takie organy. Posiadają jednak odpowiednią dużą błonę i nerwy szczególnie przystosowane dla zmysłu węchu, np. u dużego rekina zajmują one powierzchnię od 1,1 do 1,2 m<sup>2</sup>. Tak więc ryby potrafią wykryć zdobycz lub wrogów z dużej odległości, pomimo wzburzonej wody czy ciemności. Taka zmysłowa percepcja daje im pewną mądrość: można je wyszkolić, by przychodziły na wezwanie głosu lub dzwonka i reagowały na swe imiona. Są długowieczne. Znane są karpie, które przeżyły ponad sto lat. W 1754 roku w Kaiserslauten złowiono szczupaka, który miał przymocowaną do skrzeli opaskę z informacją, iż został wpuszczony do stawu tamtejszego zamku na rozkaz Fryderyka II w roku 1487, czyli 267 lat wcześniej. Ryby są bardzo silne i nie męczą się długotrwałym pływaniem. Rekin może podróżować dalej i dłużej niż orzeł. Łosoś potrafi płynąć szybciej, niż jaskółka potrafi lecieć. Wiadomo, że rekiny płyną za szybkimi parowcami po oceanie, często okrążając je jako stosunkowo powolnych podróżników. Wiadomo o przypadkach, kiedy trafione harpunem, ciągnęły ciężką łódź z ogromną prędkością pod wiatr i fale przyływu. Niektóre z nich są mięsożerne. W Dublinie w Irlandii pokazano szkielet żabnicy o długości 76 cm, posiadającej w swym żołądku szkielet dorsza o długości 61 cm. W dorszu znajdowały się dwa witlinki średnich rozmiarów, podczas gdy w żołądkach witlinków były liczne częściowo przetrawione ryby zbyt rozłożone, by można je było rozpoznać.

Niektóre ryby potrafią wydawać dźwięki, np. gumardy, wyciągnięte z wody, osobliwie grzechoczą. Inne, jak na przykład latająca ryba, potrafią przelecieć w powietrzu kilkaset metrów, a ich płetwy funkcjonują jako skrzydła i żagle. Inne są bardzo niewymagające od życia, jak na przykład karp, który w mo-

krym mchu może przeżyć kilka tygodni. Niektóre, jak np. węgorze, opuszczają wodę i wędrują po lądzie w poszukiwaniu robaków. W Chinach żyje pewna ryba, która wędruje przez łąki około pół kilometra do innego strumienia. Płaskogłowe hasary, ryby z rzeki Essequibo, gdy wyschną ich stawy, całymi gromadami maszerują po suchym lądzie w poszukiwaniu innych, przemieszczając się równie szybko jak idący człowiek i udając się bezpośrednio do najbliższej wody, nawet jeśli nie jest ona widoczna. Pewna ryba występująca w Tranquebar wchodzi na drzewa palmowe, poszukując na nich owadów jako pożywienia. Fakty te dowodzą, iż Bóg dał im instynkty, które pozwalają im przetrwać w ich środowisku. Płodność ryb pokazana w w.22 jest cudowna. Błogosławieństwo tego wersetu oznacza udzielenie rybom niezbędnych władz. Ilość jajeczek w ikrze różnych ryb daje pewne pojęcie o wielkiej płodności ryb. Oto liczby podawane przez standardowe źródła: ikra dorsza zawiera 3 686 000 jajeczek, flądry – 225 000, karpia – 203 000, płoci – 100 000, makreli – 500 000, soli – prawie 100 000, lina – 350 000, śledzia – 30 000, szczupaka – 50 000, okonia – 25 000, stynki – 20 000. Są to jedynie przykłady, inne gatunki są równie płodne. To dobrze, że ikra wielu ryb jest niszczone przed wylęgnięciem przez inne ryby, ptaki, gady itp. jako pożywienie i że niezliczone miliardy tych już wylęgniętych są pożerane przez inne ryby, w przeciwnym razie morza byłyby zapchane rybami i stałyby się jedną masą rozkładu i chorób. Jednak liczba tych, które dojrzewają, jest ogromna, czego łatwo można się domyśleć z ogromnych liczb ryb wędrownych.

Znanym faktem jest to, że wiele z nich przemieszcza się w wielkich ilościach w poszukiwaniu bezpiecznych miejsc do rozmnażania swego gatunku. Przemieszczanie to często następuje z oceanu w górę rzek. Znanym przykładem jest łosoś. Niemal wszystkie odławiane łososie są łapane w sieci, po wiele ton w każdej z nich, w czasie jednej nocy na rzekach, przez które przemieszczają się pod prąd. Gdy wypływają z morza, ich ciało jest czerwone jak krew; szybko jednak zmienia się, gdy wpłyną na słodkie wody. Gdy zmiana ta dokona się w połowie, ich mięso staje się różowe, a gdy dokona się w pełni, nabiera nieprzyjemnego białego koloru. Nie należy spożywać białego puszkowanego łososia, gdyż jest on dosłownie zgniły i często traktowany chemikaliami w celu zabicia odoru zepsucia. Nie powinno się też jeść różowego łososia. To wyjaśnia, dlaczego czerwony łosoś jest najdroższy, różowy w średniej cenie, a biały najtańszy. Dorsz to kolejna ryba wędrowna, która na tarło płynie na północne płycizny oceanu. To samo robi łupacz. Znane są przypadki, że ich ławice w czasie tarła liczyły 32 km długości, 5 km szerokości, i nie wiadomo ile głębokości. Makrele w czasie tarła (na wiosnę) porzuca oceany Arktyki i Antarktydy, udając się w niezliczonych milionach na cieplejsze wody. To samo dotyczy tuńczyka. Śledź jest pod tym względem najbardziej niezwykły. W lecie wypływa w różnych porach z mórz północnych, udając się w poszukiwaniu pożywienia i na tarło do wód cieplejszych. Wiele lat temu, kiedy przemysł rybny był słabiej zorganizowany niż teraz, u wybrzeży Norwegii w czasie jednego nocnego połowu odłowiono aż 20 000 000 sztuk, a średni połów sezonu przekroczył 400 000 000 sztuk. W Göteborgu w Szwecji roczny połów sezonu wynosił 700 000 000. Są to tylko ułamki liczb odławianych przez Anglików, Holendrów, Belgów, Francuzów, Hiszpanów itp. razem wziętych. Pomimo tych odławianych ilości, ocean dosłownie roi się od nich. Pewne źródło podaje, że niemal przez całe lato przez dany punkt przepływają dziesiątki miliardów sztuk, stałym strumieniem o szerokości wielu mil, głębokości wielu sążni, i tak gęsto obok siebie, że niemal się dotykają. Jest to jedynie kilka przykładów spośród wielu ryb, których całkowitej ilości umysł człowieka nie jest w stanie ogarnąć, co potwierdza, że na jedno stworzenie zamieszkujące ląd przypada milion istot zamieszkujących morze: ryby rzeczywiście są bardzo płodne.

By zapobiec wzajemnemu wytopianiu się ryb, Pan wyposażył je w środki obrony, zwykle w formie ogromnej prędkości, czasami ze zdolnością latania, niekiedy ze zdolnością ukrywania się – czy to przez zagrzebywanie się w mule, nurkowanie o wiele głębiej niż potrafią to wrogowie, czy też wydzielanie z ciała czarnej lub niebieskiej odstraszałającej cieczy, zaciemniającej i nadającej wodzie nieprzyjemny zapach. By nie stały się zbyt liczne, Bóg udzielił innym broni do ataku, którą niszczą i pożerają wiele ryb. Niektórzy z tych napastników używają niezwykłych podstępów w celu zwabienia upatrzonych ofiar, np. diabeł morski, nie obdarzony siłą ani prędkością, ukrywa się w wodorostach itp., a jedynymi nie skrytymi częściami są końcówki włókien, które okalają jego ciało. Gdy zostaną pobudzone, wyglądają jak robaki, co przyciąga małe ryby, które są następnie pożerane. Narwal i miecznik są wyposażone w straszną broń agresji. Są one szczególnymi wrogami wieloryba. Biorąc niekiedy kadłuby statków za wieloryby, atakują je potężnymi ciosami. Znany jest przypadek, kiedy to miecznik, uważając kadłub statku za wieloryba, zaatakował go z taką siłą, że zupełnie przebił swym mieczem dno tego statku, który niewątpliwie zatonąłby, gdyby śmiertelne zmagania ryby, chcąc się uwolnić, nie złamały jej miecza i nie pozostawiły go w kadłubie, co zablokowało powstałą w ten sposób dziurę. Fragment tego statku z wciąż tkwiącym w nim mieczem znajduje się w British Museum. Śluzica przykleja się do boków innych ryb przy pomocy próżni wytworzonej przez jej wargi, jak pijawka wysysając ich soki i krew, aż w końcu ryby te giną. Gdy sama

jest zaatakowana, ukrywa się przez zaciemnianie wokół wody, jak wyżej to opisaliśmy. Liczne ryby wysyłają jasne światło, które w czasie ich gromadnych podróży skrywa je przed atakującymi i atakowanymi. Inny gatunek, posiadający pysk jak działo, strzela w swe ofiary śmiertelną ciecżą, i rzadko chybia. Kilka gatunków zwanych drętwyami wyposażonych jest w elektryczną baterię, przy pomocy której zadają śmiertelne ciosy. Inny elektryczny węgorz, atakuje z dziesięciokrotnie większą siłą, zabijając nawet konie i muły, które odważyły się wejść do wody. Gdy zastanawiamy się nad tymi cechami świata ryb, z pewnością jesteśmy owładnięci podziwem dla mocy, sprawiedliwości, mądrości i miłości Stwórcy, z wielu punktów widzenia widocznych w królestwie ryb.

W naszej analizie mieszkańców wód przechodzimy teraz do skorupiaków, które zamieszkują głównie „morze wielkie i bardzo szerokie, gdzie są płazy, których nie ma liczby” (Ps. 104:25). Pod określeniem skorupiaków przyrodnicy rozumieją zwierzęta morskie pokryte twardymi połączonymi muszlami, np. homary, kraby, krewetki, pająki morskie itp. Są ich tysiące gatunków, którymi oczywiście nie możemy zajmować się szczegółowo. Ich kształty są osobliwe, budowa znamienna, okrycie to ani skóra, ani łuska, lecz twarda skorupa. Posiadają trzy lub cztery pary dziwnie połączonych nóg. Niektóre z nich mają potężne pazury do chwytania i wkładania pożywienia do pyska. Wiele posiada długie, cienkie czułki zdolne do dotykania, wążania i widzenia. Niemal wszystkie mają wypukłe oczy. Charakterystyczny jest ich układ nerwowy, oddechowy, krążenia i trawienny. Homar to najbardziej znamienny przykład omawianego tutaj gatunku. Jego tylne nogi na swych końcach mają małe pazurki. Dwa przednie pazury są duże i mocne: nigdy nie zwalniają ucisku w czasie walki, chyba że zostaną złamane. Jego antenki, czułki są równie długie jak jego ciało, cienkie i ciekawie połączone. Potrafi lepiej pływać niż chodzić. Porusza się (zawsze do tyłu) dzięki zwijaniu i rozwijaniu ogona, który jest jego napędem i sterem. Często jedno machnięcie wystarczy, by przenieść go na odległość ponad 9 metrów. Nierzadko żyje ponad 20 lat. Składa aż 12 000 jaj, które ukrywa pod szerokim ogonem. Są one wylęgane w trakcie lata i mają wielkość mrówki, przyczepiając się do włókien matki, dopóki nie wylęgną się wszystkie jajka. Odczepione, przylegają do roślin morskich, którymi się żywią, dopóki nie rozwiną się na tyle, by udać się na fale. Skorupa homara nie pozwala mu zbyt rosnąć: gdy staje się zbyt ciasna, jest zrzucana, a na jej miejsce wyrasta większa. Walka o większą ilość miejsca rozsadza skorupę. Zanim homar całkowicie się od niej uwolni, musi długo walczyć, a proces ten rozpoczyna się od wyciągnięcia ze skorupy pazurów, a następnie nóg. W dalszej kolejności swej skorupy pozbywają się głowa i antenka, potem oczy, szczęki, a na końcu ogon. Po zrzuceniu skorupy homar nagle powiększa się mniej więcej o jedną piątą. Jest bardzo słaby i wycofuje się w jakieś bezpieczne miejsce. W trakcie i przed zrzuceniem skorupy wydziela materiały, które w ciągu trzech dni przemienia w twardą i doskonałą łuskę, lecz większą od poprzedniej. Wszystko to dowodzi, że Stwórca troszczy się nawet o tak drobne stworzenie jak homar.

Ostatnią grupą zwierząt, jaką w tym miejscu omówimy, są mięczaki. Mięczaki należą do ogromnej liczby zwierząt o miękkich ciałach w twardych muszlach. Są one częścią tych rzeczy, od których zaroїła się woda w czasie piątego okresu twórczego. Prawdopodobnie sklasyfikowano 50 000 ich gatunków. Z pewnością jest ich o wiele więcej, ponieważ dno oceanu jest literalnie nimi pokryte, a żaden człowiek nie może zejść na jego głębiny. Są bardzo różnorodne w wielkości i kształcie, a wszystkie ujawniają wieloraką mądrość, moc, sprawiedliwość i miłość Boga. Ich muszle są cudowne w kształcie, formach, kolorach, budowie, różnorodności i ozdobach, często rywalizując pod względem piękna z produktami świata roślinnego. Niektóre z nich wyglądają jak dzieła sztuki. Część z nich ma pięciolinię i nuty i stale wygrywa zgodną z nimi muzykę. Niekiedy są uformowane w postaci filizanek lub rur, czasami stożków, iglic i kolumn. Inne mają urokliwe zwoje i skomplikowane połączenia. Ryby te zwane są jednoskorupowymi, dwuskorupowymi i wieloskorupowymi, zależnie od ilości elementów składających się na ich muszle. U niektórych gatunków muszla zawiera samca lub samicę, u innych w jednej muszli znajdują się oboje, a w jeszcze innych obydwa płcie są połączone w jedno. Niektóre składają jaja, inne rodzą. Niektóre są roślinożerne, inne mięsożerne. Niektóre posiadają zdolność lokomocji, inne nie. Jednoskorupiaki są najliczniejsze wśród mięczaków i przejawiają najbardziej zróżnicowane formy, zwykle spiralne. Rozkolec służył w starożytności jako purpurowy barwnik. Niektóre z nich, porcelanki, w wielu rejonach Afryki i wysp Azji używane są jako pieniądze. *Carinaria vitrea* to najpiękniejsza i najrzadsza z tych ryb, bardzo delikatna. Jest ona żeglarzem, często ślizgającym się po powierzchni oceanu. Inne gatunki, np. fioletowe ślimaki i *Hyaella* (obunóg) także ślizgają się jak łódki po powierzchni oceanu. Mają żagielki, które wystawiają na wiatr. Najbardziej znanym pod tym względem jest łodzik. Muszla tego zwierzątka jest wyścielona perlistym szkliwem, a na Wschodzie jest często używana jako filizanka. Łodzik posiada osiem rąk. Dwie z nich mają cienką, owalną błonkę – wystawia on je na wiatr niczym żagle, podczas gdy pozostałych sześciu używa jako wiosła. Płynąc, z oddali wygląda jak stateczek. Gdy tylko pojawi się niebezpieczeństwo,

chowa swe żagle, wystawia wiosła i kierując swój pysk ku wodzie chwytając jej tyle, by zanurzyć się głęboko pod powierzchnię, poza zasięg wroga.

Mięczaki dwuskorupowe są pozbawione głowy, wzroku, słuchu i węchu, lecz posiadają skrzela, serce i nerwy. Mają miękką mięsistą stopę, którą wykonują zewnętrzne prace. Najpiękniejsze wśród dwuskorupowych to muszle przegrzebków. Najbardziej znane i używane są ostrygi i mięczaki jadalne, szeroko rozpowszechnione na sześciu kontynentach ziemi. Ostrygi są bardzo płodne – jedna zawiera 1 200 000 jajeczek. Ostryga perłowa jest najcenniejsza ze wszystkich, a najdoskonalsze okazy występują wzdłuż wybrzeży Cejlonu i Zatoki Perskiej. Jej perły są oczywiście wysoko cenione. Ostryga wytwarza je wtedy, gdy chce się uwolnić od niewygody przez wydzielanie pewnej substancji wokół ziarnka piasku, które utkwilo w jej muszli jak niechciany, drażniący gość. Czasami perły są tak liczne, że nie pozwalają na zamknięcie muszli, co kończy się śmiercią ostrygi. Wnętrze muszli, zwane macicą perłową, jest piękne. Śpiewający małż jadalny to także dwuskorupiak. Jego muzyka jest melancholijna i delikatna, potem staje się słodka i głośniejsza, po czym zanika. Powtarza się to wielokrotnie i niewątpliwie zrodziło pogląd o istnieniu mitologicznych nimf morskich. Wielkość dwuskorupiaków waha się od gigantycznej muszli o wadze 225 kg, wystarczającej do pełnego wykarmienia 125 ludzi, do tak małych, że są niewidoczne dla oka. Jedną z charakterystycznych cech muszli jednoskorupiaków, dwuskorupiaków i wieloskorupiaków jest wielkość i odległość zwojów. „Są one zgodne z postępowaniem geometrycznym, a utworzona spirala jest logarytmiczna, czego właściwością jest to, że wszędzie posiada ona taką samą krzywiznę geometryczną, i oprócz koła jest ona jedyną krzywizną posiadającą tę właściwość”. Skąd wzięła się matematyczna precyzja, jeśli nie od Boga, Mistrza Matematyka? Muszla jest budowana w jednym kierunku wokół osi, po krzywej geometrycznej.

Do mięczaków zalicza się zwykle chitona, małwę, ośmiornicę, kałamarnicę itp., których wygląd jest równie niezwykły co brzydki. Małwa i ośmiornica są wspaniałymi dziełami Boga. Posiadają doskonałe organy oddechowe, władze wzroku, słuchu i węchu, papuzie szczęki i mięśniowy żołądek. Ich krwiociąg jest tworzony przez trzy serca, nie jedno. Paszcze są otoczone ośmioma ramionami, silnie wygiętymi w każdym kierunku i posiadającymi przyssawki, dzięki którym mogą twardo przylgnąć do dowolnego obiektu, w ten sposób zwyciężając ofiarę. Ich szczęki są bardzo mocne. Oczy duże i okrutne. Tubyłcy rzadko wchodzi w wody Indii bez siekier, którymi odrąbują ramiona tych potworów, osiagających w tamtych rejonach ogromne rozmiary.

W poprzedniej części tego rozdziału poruszyliśmy tylko część produktów piątej epoki twórczej – wieloryby, ryby, skorupiaki i mięczaki, pozostawiając na później inne interesujące elementy dzieła tamtego okresu – drobnoustroje, ptaki i owady. Rozważymy te trzy grupy dzieła tamtej epoki w podanej wyżej kolejności. Nasze omówienie może być jedynie fragmentaryczne, ponieważ na temat każdego z nich napisano wiele tomów. Tak jak przed wynalezieniem teleskopu ludzie sądzili, że jedyne istniejące planety, księżycy i gwiazdy to te widoczne dla gołego oka, tak przed wynalezieniem mikroskopu sądzono, że jedynymi mieszkańcami wód ziemi są ci widoczni dla oka. Lecz tak jak z wynalezieniem i zastosowaniem teleskopu człowiek dowiedział się o nowych gwiazdach, a gdy teleskopy te stały się odpowiednio duże, nawet o nowych wszechświatach, tak z wynalezieniem i zastosowaniem mikroskopu człowiek dostrzegł istnienie nowych mieszkańców wód ziemi. W ten sposób otworzył się dla człowieka świat drobnoustrojów, małych stworzeń zbyt mikroskopijnych, by mogło je dostrzec nawet najlepsze ludzkie oko. Występują one w wodach, powietrzu i ziemi, a nawet w ciałach większych istot, gdyż okazują się one jedną z głównych przyczyn chorób człowieka i zwierząt. Widzimy je we wszelkich rodzajach kształtów – wstążkowe, okrągłe, kuliste, podobne do kół obracających się na osiach, dwugłowe, włosowate, cylindryczne, robakowate itp. Niektóre z nich są prawie tak duże, że są widoczne dla wzroku człowieka, inne tak małe, że kropla wody mieści ich miliony.

Jeden z gatunków drobnoustrojów, zwany polipem żyje na dnie oceanów w pewnych, szczególnie tropikalnych rejonach, gdzie przez tysiąclecia swego istnienia zbudował liczne rafy, cyple i wyspy, a wiele z tych ostatnich jest obecnie zamieszkałych przez człowieka. Wody Oceanu Arktycznego często zmieniają barwę z powodu drobnoustrojów zwanych meduzami, które w losowo wybranej wodzie w ilości 0,028 m<sup>3</sup> występują w liczbie stu tysięcy. Zarówno najmniejsze, jak i największe z drobnoustrojów posiadają organy życiowe podobne do tych, jakie znane są u większych zwierząt wodnych. Zdradzają obecność uczuć, woli, inteligencji, miłości, nienawiści, strachu, cierpienia i przyjemności. Gatunek zwany proteus, jak sugeruje jego nazwa, może przyjmować dowolne kształty – rozciągać się jak długi włos, kurczyć do małego punktu, rozszerzać do postaci kuli, płaszczyć do postaci naleśnika i strzępić swą powierzchnię rogami. Okazy gatunku zwanego wrotkiem były usuwane ze swego naturalnego środowiska wody i pozostawiane w suchym miejscu, gdzie przez sześć miesięcy spoczywały zupełnie wysuszone,

lecz umieszczone ponownie w wodzie, odżywały i żyły dalej, jak gdyby nigdy nie opuszczały wody. Słodkowodny gatunek zwany hydrą wydaje się być samym żołądkiem z włoskowatymi czułkami, którymi chwytą pożywienie. Zgodnie ze swym kształtem, żyje niemal wyłącznie po to, by jeść, co czyni z wielkim apetytem, a mimo to potrafi pościć przez kilka miesięcy. Odwrócona do góry nogami hydra funkcjonuje dalej, jak gdyby nic się nie stało. Gdy się ją potnie wzdłuż na kilka pasków, każdy z nich przez 24 godziny żyje nadal jako oddzielna jednostka, tak jak gdyby nie został gwałtownie odcięty. Wiele z nich razem było rozcinanych na wiele części, które następnie mieszano ze sobą. Niebawem przez połączenie elementów, które niegdyś stanowiły różne hydry, powstawały zupełnie nowe. Włoskowate drobnoustroje tworzą armie, niekiedy maszerują w grupach, niekiedy osobno, mają swych oficerów i utrzymując doskonały porządek. Jednymi z najmniejszych drobnoustrojów są wymoczki, których według badań pewnego naukowca jest ponad tysiąc odmian, które – jak twierdzi – mają średnicę 1/40 000 cala i które według jego odkryć są tak małe, że w kropli wody mieści się ich 500 000 000. Niektóre drobnoustroje są roślinożerne, inne mięsożerne, niektóre posiadają łuski, inne nie. Choć jednak są bardzo małe, mają pyski, zęby, żołądki, mięśnie, nerwy, żyły, gruczoły, oczy itp. Ich błona liczy 1/50 000 000 cala grubości.

Jak na swą wielkość, są bardzo ruchliwe: wykonują różne ruchy: niektóre poruszają się jak węże, inne mkną jak strzała, wykonują ruch obrotowy, niektóre po każdej ze stron wydają się mieć koło i poruszają się jak parowiec z bocznym kołem, jeszcze inne podciągają swe ciało do przodu. W całej pełni cieszą się one błogosławieństwem płodności, jakiego Bóg udzielił całemu życiu zwierzęcemu. Okaz gatunku *hydantina senta* rozmnaża się w tempie 1 000 000 w ciągu 10 dni, 4 000 000 w ciągu 11 dni i 16 000 000 w ciągu 12 dni. Choć liczby te są bardzo duże, podaje się, że okaz innego gatunku był w stanie w ciągu 4 dni rozmnożyć się do liczby 170 000 000 000. Niektóre z nich rozmnażają się przez składanie jajeczek i ikry; inne tworzą na powierzchni pączki, które wyrastają do postaci rodzica, a następnie oddzielają się od niego jako niezależne dusze. Niektóre dzielą się na dwie, cztery, sześć, osiem lub szesnaście części, z których każda prowadzi następnie niezależny byt, uniemożliwiając rozróżnienie rodzica od potomstwa. Inne stopniowo pęcznieją, a następnie pękają, lecz gdy tak giną jako jednostki, wypełniają z nich tysiące nowo narodzonych drobnoustrojów. Niektóre okazy rozmnażają się jeszcze inaczej. Przyglądając się w ten sposób istnieniu i poczynaniom drobnoustrojów, podziwiamy mądrość i moc Stwórcy. Naprawdę cudowną rzeczą jest rozmyślać o organizmach, jakie stworzył On w wielorybach, rybach, skorupiakach, mięczakach, owadach, ptakach, gadach, dzikich i domowych zwierzętach oraz człowieku, z ich wszystkimi cudownymi mechanizmami, funkcjami, cechami i zdolnościami. Jednak pod pewnymi względami, szczególnie pod względem wielkości, liczby i sposobów rozmnażania się, mądrość i moc Stwórcy promieniają w świecie drobnoustrojów jeszcze bardziej niż w Jego większych stworzeniach świata zwierzęcego. By zilustrować cuda, które ukazał nam teleskop i mikroskop, cytujemy co następuje:

„Jeden pozwolił mi dostrzec system w każdej gwiazdzie; drugi pozwala mi dostrzegać świat w każdym atomie. Jeden nauczył mnie, że ten potężny glob, z całą masą ludzi i krajów, jest zaledwie ziarnkiem piasku na szerokim polu ogromu; drugi uczy mnie, że każde ziarnko piasku może mieścić w sobie pokolenia i rodziny ruchliwej populacji. Jeden uświadomił mi znikomość świata, po którym chodzę; drugi przywraca jego wielkość, ponieważ informuje mnie, że w liściach każdego lasu oraz w kwiatach każdego ogrodu, jak również w wodach każdego strumyczka istnieją światy tętniące życiem, równie niezliczone co cuda nieba. Jeden zasugerował mi, że ponad i poza tym wszystkim, co jest widoczne dla człowieka, mogą istnieć obszary stworzenia, rozciągające się w nieskończoność, w najdalszych zakątkach wszechświata zdradzających ślad ręki Stwórcy; drugi sugeruje mi, że poza wszystkim tym, co uzbrojone oko człowieka było w stanie zbadać, może istnieć obszar tego, co niewidzialne. Gdybyśmy mogli zdjąć tajemniczą zasłonę, która skrywa go przed naszymi zmysłami, moglibyśmy dostrzec tam teatr równie licznych cudów co w astronomii – wszechświat tak mały, że wymykający się całej potędze mikroskopu. Wszędzie tam jednak czyniący cuda Bóg znajduje miejsce do używania Swych wszystkich przymiotów, gdzie może On stworzyć inny mechanizm świata i napełnić oraz ożywić go dowodami Swej chwały”.

Omawiając mieszkańców wód, nie możemy przeoczyć cudów świata, który zamieszkują. Pod wodami naszej ziemi znajduje się piękno, które śmiało może rywalizować z pięknem suchego lądu. Są tam góry i wzgórza, które pod względem piękna, wysokości i wspaniałości mogą równać się z tymi, które podnoszą swe szczyty na różne wysokości nad ziemią. Znajdujemy tam zatopione ogrody, takie jak niedaleko wyspy Santa Catalina, których kwieciste altanki, tajemne kryjówki i cudowna roślinność, gdzie radośnie bawią się rybki i inni mieszkańcy głębi, są cudowniejsze niż jakikolwiek ogród, jaki można spotkać na suchym lądzie. Są tam doliny, które ukazują nam widoki porównywalne z pięknem doliny Yosemite. W ich szerokich przestrzeniach występują kaniony, które pod względem wysokości i głębokości, długości i

szerokości, różnaitości kolorów i różnych skał mogą sprawić, że wspaniały Wielki Kanion w Arizonie może na nie spoglądać zazdrosnym okiem. Na wielkich obszarach ciągną się równiny i płaskowyże bogato zdobione pięknymi muszlami morza. Świat podwodny z pewnością posiada rodzajowe piękno i wspaniałości przynajmniej równe pięknu i wspaniałościom suchego lądu. Wszystkie one wspólnie oddają chwałę mądrości i mocy wielkiego Stwórcy.

Poza istotami świata wodnego w piątym dniu twórczym stworzone zostały także stworzenia skrzydlate, ptactwo i owady (1 Moj. 1:20-23). Z powodu błędnego tłumaczenia niektórzy sądzą, że stworzenia piątego dnia miały ciała utworzone z wysoce chemicznych i zmineralizowanych wód tamtego okresu. Obejmują tym wszystkie stworzenia tej epoki twórczej. Przekład 1 Moj. 1:20,21 w A.V. sugeruje, że ciała świata wodnego oraz ptaków i owadów powstały z wody. Chociaż mogło tak być, hebrajski tekst 1 Moj. 1:20,21 nie zawiera takiej myśli. Dosłowne tłumaczenie 1 Moj. 1:20,21 podane w tym temacie przez dra Younga jest następujące: „Niech wody zaroją się rojem żywego stworzenia; niech ptactwo lata nad ziemią i na rozpostarciu niebios (...) wszelkie żywe stworzenie (...) od którego zaroily się wody”. Skoro Biblia nie uczy, że stworzenia piątego dnia powstały z substancji wodnych i w wodzie, nie powinniśmy nauczać tego jako rzeczy objawionej. Jest to jedna z tych tajnych rzeczy, które nie zostały objawione i których w związku z tym lepiej nie zgadywać pod względem doktrynalnym. Fakt, że stworzenia wodne, ptactwo i owady czerpią pożywienie i odbudowują zużyte komórki zarówno pierwiastkami z wody, jak i z ziemi, utwierdza nas w przekonaniu, że Pan mógł początkowo użyć obydwu tych sfer jako składu dla elementów ciał stworzeń piątego dnia. Na krótko zwrócimy teraz uwagę na świat ptaków, przez co rozumiemy skrzydlate stworzenia o ciepłej krwi. Stanowią je skrzydlate istoty, które latają lub nie. Te ostatnie to przede wszystkim tzw. ptactwo domowe, jak kurczaki, kaczki, gęsi, indyki, pawie, perliczki itp. Strusie to przykład ptaków, które nie latają i nie są ptactwem domowym. Latające ptactwo jest pięknym elementem dzieła Stwórcy.

Swą zdolnością latania ptaki dowodzą, że ciało cięższe od powietrza może pokonać przyciąganie ziemskie w takim stopniu, by móc utrzymać się ponad ziemią przez długi okres czasu. Zdobycie umiejętności takiego pokonania przyciągania ziemskiego zajęło człowiekowi ponad 6000 lat. Do tej pory odkryto i sklasyfikowano około 15 000 gatunków ptaków. W miarę jak człowiek wnika w dotychczas nie zbadane lub niewystarczająco zbadane rejony ziemi, wciąż napotyka nowe gatunki skrzydlatych stworzeń. Ich rozmiar waha się od olbrzymiego kondora do maleńkiego kolibra. Kształt ich ciał nosi ślady celowego dostosowania ich do lotów w powietrzu: począwszy od środka są ukształtowane w kształcie klina, zakończonego z przodu ostrym dziobem, a z tyłu ogonem w kształcie wachlarza, dzięki któremu mkną w powietrzu przy minimalnym oporze. Ich lekkość, powiększona jeszcze przez kości i niektóre inne elementy wypełnione ciepłym powietrzem, sprzyja lataniu. Lot odbywa się dzięki dolnemu ruchowi rozciągniętych w powietrzu skrzydeł. Gdy je podnoszą, przygotowując się w ten sposób do kolejnego ruchu do dołu, składają swe skrzydła, i w ten sposób zmniejszają opór powietrza. Te ptaki, które zdobywają pożywienie nurkując w wodę, posiadają grupę mięśni, które potrafią bardzo szybko się kurczyć, odrzucając do tyłu powietrze, co pozwala im zanurzyć się w wodzie. Natomiast te ptaki, które nie posiadają takich mięśni, nie mogą zanurzać się bardziej niż korek. Pierzaste okrycie ptaków jest dostosowane do ich potrzeb. Jest lekkie, gładkie, ciepłe, piękne i natłuszczone. Tłuszcz podtrzymuje pozostałe cztery właściwości i sprawia, że ptaki nie przemakają. Wśród ptaków spotykamy ogromną różnorodność. Wszystkie kolory tęczy są reprezentowane w nich jako całości, a u każdego ich przedstawiciela spotkać zwykle można kilka kolorów. W grupie tej występuje wiele różnych kształtów, co z łatwością możemy zauważyć, gdy w naszych umysłach pomyślimy o nich, począwszy od kondora aż do kolibra. Tak jak w ptactwie domowym, spotykamy tu połączenie różnorodności i jedności. Różnią się one swymi nawykami, środowiskiem, pożywieniem i instynktami społecznymi. A jednak każdy dostosowany jest do własnego stylu życia. Na przykład dziób różni się w zależności od tego, czy ptak pływa, brodzi, biega, wspina się, siada, poluje czy grzebie. Także ich nogi są dostosowane do ich nawyków: te, które płyną, mają błony, te, które chodzą, nie posiadają błon, lecz zostały obdarzone szeroko rozstawionymi i rozdzielonymi palcami. Te, które siedzą, mają mięśnie nóg, które automatycznie kurczą się, tak że utrzymują je w stałej pozycji na gałęziach, nawet w czasie snu. Te, które polują, posiadają długie, ostre, chropowate i silne pazury, dostosowane do sposobu zdobywania przez nie pożywienia. W rzeczach tych dostrzegamy mądrość i moc Stwórcy.

Zasada adaptacji ptaków widoczna jest w ich organach wewnętrznych. Ptaki żywiące się ziarnem mają wole i żołądki przystosowane do trawienia ziarna, podczas gdy ptaki drapieżne mają żołądek błonkowaty i silne soki żołądkowe przystosowane do trawienia takiego rodzaju pożywienia. Ponieważ ich pożywienie nie musi być przeżuwane, zwilżane czy mielone, nie posiadają zębów, woli ani drugiego żo-



ładka. Mięśnie w skrzydłach i ogonie ptaków są proporcjonalnie silniejsze, czego dowodem są ich częste loty. Struś potrafi prześcignąć najszybsze zwierzęta. Kondor i orzeł potrafią latać wyżej niż liczy sobie Mt. Everest. Pewien sokół przeleciał w ciągu dnia 2160 km. Jezyk potrafi pędzić z prędkością 288 km/h. Najszybsza ze wszystkich jest fregata. Potrafi w ciągu dwunastu godzin przelecieć z Afryki Północnej do USA. Udowodniono matematycznie, że ciało spada najszybciej nie w linii pionowej, lecz po krzywej zwanej cykloidą. W ten właśnie sposób z wielkich wysokości spada na ziemię orzeł. Ptaki prześcigają wszystkie inne zwierzęta także pod względem wzroku, słuchu i węchu. To właśnie ostrość i zasięg wzroku orła sprawił, że Bóg użył go jako symbolu Swej mądrości. Ptaki żywiące się padliną potrafią dostrzec i wyczuć pożywienie z odległości wielu kilometrów. Organy słuchu u ptaków są odpowiednio większe i ostrzejsze niż u jakichkolwiek innych zwierząt.

Ptaki posiadają niezwykłą inteligencję, co można zauważyć w ich gniazdach, które budują w najbezpieczniejszych i najlepszych miejscach, w przystosowywaniu gniazd do ich potrzeb, wygod i wychowywania młodych, w ich różnych zwyczajach migracyjnych, umiejętności uczenia się sztuczek, na przykład przez kanarki, w ich zwyczajach naśladowania niemal każdego dźwięku ludzkiego głosu, jak czyni to przedrzeźniacz, oraz w zwyczajach naśladowania ludzkiej mowy, jak czyni to papuga, i to często w taki sposób, który zdradza wiele rozumu. Jedna z nich potrafiła wymówić po holendersku modlitwę Pańską. Znana jest autentyczna historia pewnego gąsiora, który służył za przewodnika pewnej starszej niewidomej pani z Niemiec. W odpowiednim kierunku pociągał dziobem jej spódnicę, zwyczajowo prowadząc ją w niedzielę od jej domu do kościoła, po czym wprowadzał ją do jej ławki. Następnie wychodził z kościoła na czas nabożeństwa, by paść się na kościelnym trawniku, a pod koniec usługi powracał, by odprowadzić swą podopieczną od ławki do domu. Ptaki posiadają doskonałą pamięć. Po zakończeniu wędrówki, potrafią powrócić do poprzedniego siedliska, które opuściły na początku swej wędrówki, i zawsze wędrują do tego samego miejsca. Są także najlepsze pod względem głosu. Ich narządy głosowe są w niezwykle sposób przystosowane do wyśpiewywania przeróżnych melodii. Słowik, przedrzeźniacz, kanarek i skowronek nie raz radowały uszy ludzi, którzy znajdują upodobanie w harmonijnych i słodkich melodiach! Któż nie odczuwał orzeźwienia na ciele i umyśle słysząc melodie łąk i lasów intonowane przez tych szczęśliwych śpiewaków? Każdy gatunek ptaków ma własną charakterystyczną melodię. Ich różnorodność czyni obszary leśne jeszcze bardziej zachwycającymi. Oczywista radość, jaką mają ze śpiewania, sugeruje, iż znajdują przyjemność w swych wzajemnych melodiach. Ich głosy są niezwykle donośne, rozchodząc się wysoko i daleko. Skowronka pnącego się w górę ruchem spiralnym można słyszeć jeszcze długo po tym, gdy zniknie z pola widzenia. Na równym terenie jego głos z łatwością niesie się przez ponad pół kilometra, co oznacza, że skowronki wypuszczają w powietrze kołowe fale o średnicy ponad jednego kilometra! Czy jest takie zwierzę, choćby lew, który byłby słyszany dalej? Dowodzi to, że w ich gardłach panuje doskonała równowaga między siłą wybuchu a siłą nerwów, ponieważ głos jest zrównoważonym stosunkiem powietrza i siły nerwów wybuchających na powierzchni gardła. Tak więc Stwórca cudownie opracował zasadę planu i adaptacji różnych narządów udzielonych gatunkowi pierzastemu. Widać w tym twórczą mądrość i moc Boga.

Jedną z najbardziej niezwykłych rzeczy u ptaków jest ich łączenie się w pary. Te, które nie mają jeszcze partnerów, wybierają ich wczesną wiosną. Twierdzimy, że te jeszcze nie mające partnerów wybierają ich wczesną wiosną, ponieważ niemal wszystkie gatunki ptaków łączą się w pary na całe życie. Ich zaloty są oczywiście bardzo interesujące i godne uwagi. Traktują je bardzo poważnie, dając przykład zalotów, które prześcigają zaloty zwykłych mężczyzn i kobiet. W życiu małżeńskim z pewnością są przykładami wierności, wzajemnej miłości i uprzejmości. Dotyczy to z rzadkimi wyjątkami wszystkich ptaków, począwszy od orła aż do gołębia i od kondora do kolibra. Można to zaobserwować każdego dnia, np. na parach gołębi. Rozpaczają po śmierci partnera, a gołębica często odmawia wybrania nowego, choć niekiedy czyni to po długim okresie żałoby. Znany jest przypadek kanarka, który padł martwy, śpiewając swej wysiadującej jajka partnerce. Gdy ta przyleciała do niego i zobaczyła go martwego, nie chciała jeść i umarła z głodu przy jego boku. Jeśli samica pelikana okaże się niewierna swemu partnerowi, inne samice z tej okolicy zbierają się i odbywają naradę. Jeśli po dyskusji podejmą decyzję o śmierci niewiernej samicy, przylatują do niej i zadziobują ją na śmierć. Czasami jednak dostrzegają w jej winie pewne okoliczności łagodzące, i wtedy przepędzają ją z okolicy. Tak więc z nielicznymi wyjątkami ptaki nie są ani poli-gamiczne, ani poliandryczne, ani niewierne, ani nie uprawiają stosunków pozamałżeńskich. Udzielają pod tym względem zdrowej i potrzebnej lekcji ludziom. Tak więc Bóg twórczo obdarzył skrzydlate stworzenia wysoką moralnością seksualną i małżeńską.

Po połączeniu w pary ptaki przystępują do budowy gniazd dla siebie, a zwłaszcza dla swego oczekiwanego potomstwa. Zdumiewające jest to, w jaki sposób wyszukują miejsca dla swych gniazd. Istnieje

ogromna różnorodność miejsc do tego celu, w zależności od różnych warunków klimatycznych, wygod i bezpieczeństwa odpowiednich dla każdego gatunku. Najważniejszą dla nich rzeczą jest stałość ciepła w czasie wylęgania jaj. Silne i drapieżne ptaki nie zwracają takiej uwagi na klimat, wygodę czy bezpieczeństwo piskląt, jak ptaki słabsze, będące obiektem polowań. Tak więc orzeł, jastrząb, emu i rybołów budują prymitywne, odsłonięte i niezdarne gniazda, ponieważ wielkość ich ciał udziela niezbędnego ciepła dla inkubacji, a siła ich młodych pozwala znieść twardość gniazda. Natomiast szczygieł, drozd i strzyżyk, których małe ciała nie mogą wydzielić zbyt wiele ciepła, zwracają większą uwagę na budowę swych gniazd, by zapewnić wygodę i bezpieczeństwo w czasie zimna. Ich gniazda to architektoniczne cuda, zważywszy na to, kto je buduje. Struś robi w tropikalnych piaskach dołek i tam składa swe jaja, natomiast edredon, mieszkawca zimnych stref terenów polarnych, wrywa puch z własnego ciała, by ocieplić gniazda dla młodych. Ptaki wykazują się wielką zręcznością w budowie swych „słodkich domów”. Po zbadaniu wielu drzew, dzięcioł wybiera najlepsze dla swych celów, wycina dokładnie wymierzony i symetryczny otwór, opadający w dół na 15 cm, a następnie pionowo w dół na następne 25 cm. Wielkość wejścia jest dokładnie dopasowana do ciała tych ptaków. Wewnątrz jednak dziupla jest o wiele bardziej przestronna, a jej powierzchnia tak gładka, jak gdyby była wycięta przez maszynę. Dzięcioły zwykle wynoszą „wióry” dosyć daleko od takiego drzewa, by nie zdradzać lokalizacji swojego domu. Dzięcioł południowo-amerykański w inny sposób przystępuje do budowy swego gniazda, ponieważ musi strzec swych młodych przed węzami i małpami. Jako głównego materiału budowlanego używa mchu, a następnie wybiera możliwie najdalszą i najslabszą gałąź i na jej końcu buduje gniazdo: ani małpa ani wąż nie odważą się tam wejść z obawy przed załamaniem się gałęzi i spadnięciem na ziemię. Z mchu robi sploty liny i przy pomocy kleistej substancji, jaką znajduje w lesie, przykleja ją do końca wybranej gałęzi. Potem na końcu tej liny buduje torbę, która służy jako gniazdo. Tutaj składane i wysiadane są jaja. Gdy powieje wiatr i rozkołysze to gniazdo, no cóż, jest to wówczas „kołysanka dla dziecka na wierzchołku drzewa”, z którego jednak nigdy nie spada. Jeśli węże czy małpy liczą tu na zdobycz, szukają jej na próżno, ponieważ nigdy nie odważą się wejść tak daleko na kruchą i kołyszącą się gałąź. Krawiec bije je wszystkim zręcznością i ostrożnością. Przy pomocy dzioba i delikatnych włókien zszywa on zwiedle liście z żywymi i robi z tego podobne do kieszeni gniazdo mogące utrzymać jego własny ciężar – około 7 gramów – i ciężar jego piskląt!

Jak wszyscy wiemy, ptaki są jajorodne – wylęgają się z jaj. Ptaki drapieżne składają ich niewiele, i dlatego rozmnażają się powoli, podczas gdy ptaki, które są obiektem polowań, składają ich całe mnóstwo. W ten sposób Stwórca zaplanował zachowanie równowagi wśród ptactwa. Wylęganie jest czymś cudownym. Matka zwykle siedzi na jajkach, podczas gdy jej partner stoi obok i wspomaga ją śpiewem i zabawą. Następnie odlatuje w poszukiwaniu pożywienia dla wysiadującej jaja matki i przynosi je ku jej zadowoleniu. Jeżeli potrzebuje ona odmiany, ruchu czy chce zapolować, jej partner zajmuje jej miejsce na jajkach i siedzi na nich, dopóki ona nie powróci. W nocy śpią obok siebie w gnieździe, i w ten sposób większą ilością ciepła równoważą stosunkowy chłód nocy. Macierzyński instynkt samicy sprawia, że dobrowolnie zamienia ona przyjemności, śpiewy i figle zalotów i budowy gniazda na długie, cierpliwe i pełne samozaparcia wysiadanie. Dobrze okrywa jajka, równoważy ciepło odwracając je w regularnych odstępach czasu, dopóki jej wysiłki nie zostaną nagrodzone wykluciem się młodych. Z jaką radością rodzice witają swe pisklęta! Z jaką czułością je traktują. Z jaką starannością i samozaparciem zdobywają i dają pożywienie swym młodym, których duże otwarte dzioby są zawsze gotowe na przyjęcie gąsienicy, robaka, jagody, wiśni, czy innego soczystego kąska, zdobytego dla nich przez rodzicielską miłość i troskę! A gdy pisklęta wychodzą z gniazda, z jaką uwagą rodzice uczą je latać, by uważały na drapieżnych wrogów, a jednocześnie nauczyły się zdobywać niezbędne pożywienie! Gdy zbliża się niebezpieczeństwo, z jaką troską i przy pomocy jakich forteli rodzice chronią swe młode! Pewnego razu widzieliśmy drozdy próbujące udzielić jednemu ze swego potomstwa życiowych instrukcji. Nie zdawały sobie sprawy z tego, że były obserwowane, a szczególnie ich pisklę, przez kota. Kot zbliżył się ukradkiem, a rodzice nie byli świadomi niebezpieczeństwa. Chcieliśmy interweniować, by uchronić to młode. W jednej sekundzie matka wleciała między nas a swe pisklę, bardzo blisko nas, lecz na tyle daleko, by nie zostać schwytana, po czym odsunęła się od nas w przeciwnym kierunku, jak najdalej od swego młodego, udając że jedno z jej skrzydeł i jedna z jej nóg były złamane, starając się w ten sposób odciągnąć nas za sobą, jak najdalej od swego cennego podopiecznego. My jednak kierowaliśmy się w stronę młodego i schwyciliśmy go w samą porę, by uratować go przed kotem, który poczuł silne kopnięcie wymierzone nogą, która w młodości dobrze radziła sobie z grą w piłkę. Ptaki natychmiast rozpoznały w nas wybawcę swego młodego. Ich strach i strategia szybko przemieniły się w radosną wdzięczność i pełną nadziei wiarę, która gdy tylko minęło niebezpieczeństwo, została nagrodzona uwolnieniem młodego drozda. To, z jakim pędem ruszyły w jego kierunku, z silnym uczuciem i pełną radością, było jeszcze innym dowodem ich rodzicielskiej miłości.

Gdy starania i obowiązki rodziców ptaków się kończą, ulga w trudach i troskach życia przypomina nam ulgę, jaką obserwujemy w życiu ludzkich rodziców, którzy szczęśliwie wprowadzili na morze życia owoc swej małżeńskiej miłości. W licznych rodzinach i szczepach ptasiego życia dostrzegamy wypełnienie części słów z naszego tekstu: „Błogosławił im tedy Bóg, mówiąc: (...) ptactwo niech się *rozmną* na ziemi” (w.22). Moglibyśmy pisać więcej o ptakach jako dziełach Boskiego stworzenia, lecz tyle wystarczy dla naszych obecnych celów. Świat ptactwa ilustruje niewątpliwie mądrość i moc Boga.

Przechodzimy teraz na krótko do rozważenia świata owadów jako części Boskich dzieł twórczych. Ponieważ większość z nich lata, ich stworzenie można uznać za część słowa *ptactwo*, jeśli użyjemy go w najszerszym znaczeniu w odniesieniu do rzeczy, które posiadają skrzydła. W przeciwnym razie musielibyśmy dojść do wniosku, że opis ich stworzenia jest całkowicie pominięty z historii stworzenia zawartej w 1 Moj. 1:1-2:4. Takie pominięcie jest naszym zdaniem niemożliwe, zwłaszcza gdy przywołamy dwóch najbardziej interesujących członków świata owadów – mrówki i pszczoły. Podaje się, że istnieje od 2 000 000 do 3 000 000 gatunków owadów. Bez względu na to, czy to prawda, z pewnością jest ich bardzo wiele. Każdy z nich zasługuje na dogłębną analizę, która dla wyczerpania tematu potrzebowałaby wielu tomów. Także i tutaj dostrzegamy cuda Boskiej mądrości i mocy. Niektóre owady są niezwykle liczne, np. szarańcza, która niekiedy staje się naprawdę niezliczona, o czym świadczy stosowna plaga w Egipcie. Znany jest przypadek armii szarańczy w Południowej Afryce, które pokryły obszar 5180 km<sup>2</sup>. Część z nich utonąła w szerokiej rzece, która tak dokładnie została nimi wypełniona, że nie było widać wody. Potem powiał silny wiatr i zaniósł resztę do morza, którego fale wyrzuciły je na brzeg, gdzie na wielu kilometrach wybrzeża zebrano je na stosy wysokości niemal 1 m. Bardzo urozmaicone królestwo mrówek jest także wielce liczne. Owady mają wiele nawyków podobnych do dużych zwierząt. We wszystkich istotnych kwestiach żyją i postępują w bardzo podobny sposób. Potrafią pływać, nurkować, chodzić, biegać, podskakiwać, skakać, pełzać i latać – tak jak inne zwierzęta. Poruszają się jednak odmiennie. Ich budowa jest tak skomplikowana, że lata badań nad jednym z nich nie wyczerpują tematów na liście badacza. Pewien naukowiec w ciele jednego owada znalazł 306 płytek tworzących jego zewnętrzne okrycie, 494 mięśnie uruchamiające te płytki, 24 pary nerwów i 48 par narządów oddechowych. Podaje się, że najcieńsza pajęczka nić składa się z 4000 włókien. Na skrzydle jednego motyla doliczono się 100 000 łusek, a na skrzydle jedwabnika 400 000. Są to oczywiście cudowne produkty Boskiej mądrości i mocy. Ich ciała mają niezwykłą budowę. Zazwyczaj posiadają sześć nóg i cztery skrzydła. Większość z nich posiada antenki – czułki, sztydło, trąbkę, a w niektórych przypadkach żądło. Ich jamy gębowe składają się z różnych elementów: jedne mają szczęki gryzące, inne przebijającą trąbkę, przyssawki, liżące języczki, tnące lancety, ostre piły lub żądła. Mikroskop ukazuje w nich wiele cudów. Nie mają ust, lecz oddychają przez spiralne otwory w bokach, a różne gatunki mają odpowiednio odmienne otwory.

Omawiając owady, należy stwierdzić, że posiadają te same zmysły, co inne zwierzęta. Ich organem dotyku są zwykle czułki. Pszczoła ilustruje siłę ich węchu, ponieważ z daleka wyczuwa miód. Podobnie mucha wyczuwa psujące się substancje z odległości tysiące razy większej od jej własnej długości. Słyszą wyraźnie, a fakt posiadania przez nich smaku widoczny jest w tym, że wybierają smakołyki, a odrzucają rzeczy niesmaczne. Ich wzrok jest potężny, a wiele z nich ma wielokrotne oczy, czego dowodem jest ogromna ilość soczewek we wspaniałych oczach much, z których każda jest oddzielnym okiem – u muchy domowej wynoszą one 4000, u ważki 13 500, a u królowej pszczoł 25 000. Owady, takie jak pszczoły czy mrówki, mają swe sposoby porozumiewania się ze sobą, zarówno przy pomocy dźwięku, jak i znaków. Dla przykładu: gdy umiera lub zostaje skradziona królowa pszczoł, te, które o tym wiedzą, przekazują tę informację dźwiękiem i dotykiem innym, i niebawem powstaje wielkie poruszenie. Mrówki kontaktują się ze sobą jeszcze bardziej niż pszczoły. Zarówno mrówki, jak i pszczoły posiadają strażników i policję. Gdy mrówka wartownik zauważy zbliżającego się wroga, przekazuje tę informację uderzając głową w pancerz każdej napotkanej mrówki. Z kolei każda czyni to samo wobec innych. Niebawem niektóre pędzą, by odeprzeć napastnika, podczas gdy inne ukrywają jaja i larwy. Większość owadów przejawia miłość, nienawiść, smutek, szczęście, strach, gniew, sympatię, ocenę, skrytość itp. Jak na swój rozmiar, są naprawdę silne, często przenosząc lub popychając przedmioty wielokrotnie cięższe od nich samych. Prędkość poruszania się niektórych z nich jest często większa niż u konia wyścigowego. Niektóre z nich potrafią się gwałtownie zatrzymać, bez względu na prędkość, z jaką lecą. Tysiące pszczoł wiszą jedna na drugiej nie obrywając nóżek tych, które są nad nimi. Ich siła widoczna jest w tym, że potrafią skakać na odległość wielokrotnie przekraczającą ich rozmiary. Gdyby koń potrafił skakać proporcjonalnie do wielkości i skoku pchły, jednym susem mógłby skoczyć wyżej niż wynosi wysokość Mt. Everest i przez cały nasz kontynent. Najczęściej są one jajorodne i zwykle przechodzą przez cztery etapy: (1) jaj, (2) gąsienic lub larw, (3) poczwerek i (4) dorosłych owadów. Dobrze znanym przykładem tych czterech

postaci jest motyl. Są one nadzwyczaj płodne, co można zauważyć na przykładzie królowej u pszczoł i mrówek, z których ta pierwsza w jednym sezonie składa od 40 000 do 50 000 jajeczek, zaś biała królowa mrówek składa 86 400 jajeczek dziennie i 2 592 000 miesięcznie, co jest rekordem u wszystkich zwierząt powyżej drobnoustrojów.

Pszczoła i mrówka są zdecydowanie najbardziej interesujące z owadów, a z tych dwóch mrówka prowadzi bardziej złożone i rozwinięte życie. Stąd uwaga Salomona dla leni: „Idź do mrówki, leniwcze! Obacz drogi jej, a nabaźdź mądrości”. (Przyp. 6:6). Obydwie mają bardzo rozwinięte życie społeczne. Dla przykładu, niektóre mrówki mają coś, co zwane jest lotem godowym, w czasie którego następują zaloty. Potem odbywają się gody, a następnie kopulacja. W międzyczasie mrówki żołnierze i robotnice z danej kolonii są dzielone na tyle równych grup, ile w locie godowym jest samic. Po kopulacji każda grupa zostaje przydzielona do jednej z tych samic. Zjadają one jej skrzydła, przygotowują dla niej dom, który stale powiększają w miarę jak rośnie liczba składanych przez nią jajeczek, wylęgają się larwy i rozwijają mrówki w czterech grupach. Robotnice otrzymują najmniej pożywienia, i dlatego są najmniejszymi członkami mrówczej kolonii. Potem są żołnierze, którzy otrzymują więcej pożywienia. Następnie samce przeznaczone do godów, które dzięki większej ilości pożywienia rosną bardziej niż żołnierze. Na samym końcu są samice przeznaczone na królowe, które dzięki największej ilości otrzymywanego pożywienia osiągają rozmiary czterokrotnie większe od robotnic. Robotnice gromadzą pożywienie, budują mieszkania i korytarze w domach oraz opiekują się nimi i młodymi mrówkami. Żołnierze stoją na warcie i staczają bitwy z intruzami oraz innymi mrówkami, często biorąc inne mrówki do niewoli. Traktują je jednak tak dobrze, że te kochają swych panów i swe nowe domy. Rozplodowe samce to trutnie, których koniec nastaje po kopulacji z przyszłymi królowymi. Urządzają pogrzeby, zawsze z dala od swych siedzib, gry, tańce, bankiety, sądy, więzienia, egzekucje. Prawdę mówiąc, mają złożone życie społeczne. Pszczoła tylko w niewielkim stopniu ustępuje mrówce pod względem prowadzonego życia społecznego. Można by przytoczyć wiele szczegółów na temat innych cech istnienia owadów, lecz to, co zostało podane, wystarczy do wykazania chwały twórczej mądrości i mocy Boga, który je stworzył i zachował.

W ten sposób dochodzimy do końca dzieła piątego dnia twórczego. Podane wyżej fakty z pewnością dowodzą, że to, co Bóg wówczas stworzył, było dobre – użyteczne, piękne i różnorodne. O tak, wszystkie Boskie dzieła, nawet na najniższym poziomie istnienia zwierzęcego, wychwalają Go i podnoszą naszą wdzięczność, ocenę, miłość, cześć i adorację dla Niego!

## ROZDZIAŁ XI

### SZÓSTY DZIEŃ — ZWIERZĘTA

I Moj. 1:24,25

ZIEMIA MATKĄ ŻYCIA ZWIERZĘCEGO – ZWIERZĘTA DOMOWE – ZWIERZĘTA DZIKIE – NACZELNE – ZWIERZĘTA RĘKOSKRZYDŁE – ZWIERZĘTA DRAPIEŻNE – GRYZONIE – SZCZERBAKI – ZWIERZĘTA KOPYTNE – PRZEŻUWACZE – ZWIERZĘTA GRUBOSKÓRE – TORBACZE – GADY – JASZCZURKI – ŻÓŁWIE

**T**ERAZ poświęcimy naszą uwagę twórcemu dziełu szóstego dnia, koronującemu ziemskie stworzenie, w nim to bowiem powstały wyższe formy życia zwierzęcego, których kulminacją jest człowiek, uwieńczenie ziemskich dzieł Boga. Chociaż życie zwierzęce powstało w piątym dniu, obejmując stworzenia morskie, powietrzne i ziemskie w postaci jaszczurek, stworzenie wyższych form życia zwierzęcego zostało pozostawione na szósty dzień, szóstą epokę. Na podstawie wyrażenia: „Rzekł też Bóg: *Niech wyda ziemia duszę żywiącą według rodzaju swego*” (w.24) niektórzy wnioskuje, że biblijny pogląd na stworzenie to spontaniczne powstanie, teoria, której bezskutecznie próbują dowieść materialści, tzn. że same siły przyrody w wyniku własnego automatycznego działania stworzyły wszechświat i wszystko, co się w nim znajduje, szczególnie jego wszystkie formy życia. Z pewnością jest to zbyt daleko idący wniosek oparty na tak mizernej podstawie. W wyrażeniu tym nic nie sugeruje takiej myśli. Słowo *wydać* często występuje w Biblii, a w dosłownym użyciu stosowane jest do zilustrowania roli matki w stwarzaniu i rodzeniu. Według Biblii, ojciec dostarcza w procesie rozrodczym istotę, duszę, natomiast matka zapewnia ciało i narodzenie. Ciała ziemskich zwierząt składają się z pierwiastków ziemi, a ponieważ ziemia dostarcza tych pierwiastków, pełni tym samym rolę matki. Dlatego słusznie nazywamy ziemię naszą matką; to właśnie taka myśl kryje się w wyrażeniu naszego tekstu, „niech wyda ziemia duszę żywiącą”. Nasz tekst dzieli te zwierzęta na trzy grupy: bydło, zwierzęta ziemskie i płazy. Przez bydło rozumie zwierzęta domowe, oswojone, przez zwierzęta ziemskie rozumie dzikie zwierzęta, szczególnie mięsożerne, a przez płazy ma na myśli węże i robaki. Taka klasyfikacja zapewnia nam dogodny podział do omówienia naszego wersetu. Jak można zauważyć, tekst ten wskazuje na stałość różnych gatunków stworzenia zwierzęcego – „według rodzaju swego”. W ten sposób Bóg zapobiegł mieszaniu się gatunków. Fakt ten jest bardzo wymowny przeciwko teorii ewolucji.

W niniejszym artykule nie możemy wchodzić w szczegóły na temat ziemskich stworzeń zwierzęcych, ponieważ na ten temat można napisać, ogromne wielotomowe dzieła, co też uczyniono. Dla naszych celów wystarczy kilka uwag ogólnych. Rozpoczynamy zatem od bydła, używając tego terminu nie w jego wąskim, lecz szerokim znaczeniu, obejmującym zwierzęta domowe, które są zazwyczaj roślinożerne. Jednym z najbardziej powszechnych z nich i najwcześniej wymienionych (I Moj. 4:2) jest owca. Jej szczególne cechy to uległość i niewinność. Jej mięso dostarcza człowiekowi pożywienia, wełna zapewnia mu ubrania, a jej skóra – buty i inne przydatne artykuły. Człowiek nie mógłby się łatwo obejść bez łagodnej owcy, której użyteczność wskazuje oczywiście na mądrość i dobroć Boga, który ją dla niego stworzył. Naprawdę bardzo liczne są rodzaje owiec, które mogą żyć niemal w każdej strefie ziemi. Także bydło w wąskim tego słowa znaczeniu, obejmującym tylko krowy i woły, zostało stworzone dla dobra człowieka. Dostarcza mu ono mleka i masła. Zapewnia bardzo potrzebne mięso i tłuszcze oraz zaopatruje go w skórę na buty, paski itp. Poza tym wół pomaga mu uprawiać pola i ciągnąć jego ładunki. Być może człowiek jest bardziej uzależniony od tego łagodnego stworzenia niż od jakiegokolwiek innego. Występuje ono w wielu odmianach: niektóre krowy w Indiach są tylko nieco większe od dużego psa, a inne osiągają wzrost od 2 do 2,5 m. Zwierzę to może również znieść krańcowe temperatury i szybko przystosowuje się do różnych klimatów. Dając człowiekowi to zwierzę, Bóg kolejny raz dowodzi Swej mądrości i miłości.

Innym pięknym zwierzęciem domowym jest koń, który jest chyba najlepszym z domowych zwierząt. Pomaga człowiekowi przewozić towary i oddaje się do dyspozycji człowieka, gdy ten potrzebuje się szybko przemieszczać. Jego siła i wytrzymałość służą człowiekowi. Przed wynalezieniem lokomotywy,

silnika elektrycznego i samochodu w strefach umiarkowanych był to najbardziej niezawodny sługa człowieka pod względem prędkości, siły i wytrzymałości. Jego średnia siła jest wykorzystywana jako podstawa do obliczania siły mechanicznej. Zazwyczaj jest on jednym z najbardziej łagodnych, posłusznych i czułych zwierząt. Niewątpliwie jest najbardziej symetryczny ze wszystkich zwierząt, często bardzo inteligentny, służąc zarówno potrzebom, jak i przyjemnościom człowieka. Te cechy i użyteczność konia dowodzą, że przeznaczając go na służbę człowiekowi, Bóg kierował się mądrością i miłością w jeszcze innej formie. Koń jest przystosowany do stref umiarkowanych oraz bardziej utwardzonych części ziemi, nie nadaje się natomiast na pustynie Arabii czy Afryki, których lotne piaski nie dają twardej podstawy jego ciężkim i wąskim kopytom. Dlatego dobroć i mądrość Boga dostarczyła człowiekowi innego sługę, pożytecznego w takich właśnie warunkach – wielbłąda. Zwierzę to żyje tylko w otoczeniu człowieka. W podróży przez pustynie Arabii czy afrykańskiej Sahary, gdzie podróżni muszą niekiedy wędrować przez tydzień i dłużej, zanim napotkają oazę, człowiekowi najczęściej potrzebny jest wielbłąd, a niekiedy przypodkowany dromader. Dlatego poza żołądkiem do trawienia wielbłąd posiada drugi, który służy jako rezerwa, gdzie może on magazynować wodę na kolejne siedem do dziesięciu dni. Jego garb lub dwa garby stanowią zapas tłuszczu itp., z którego korzysta on wtedy, gdy przez wiele dni musi podróżować bez jedzenia. Jego szerokie, lecz nie rozszczepione stopy stanowią godny podziwu nie zapadający się środek do podróżowania przez miękkie piaski, gdzie kopyto konia zapadałoby się tak głęboko, że ograniczałoby to jego szybkość i wyczerpywało siły. W skali całodziennej podróży wielbłąd może pokonać większą odległość nawet od konia. Jego wierność sprawi, że będzie szedł przed siebie, dopóki nie padnie ze zmęczenia. Niekiedy jego zapas wody staje się środkiem ratującym życie spragnionemu wody panu. Jego mleko dostarcza mu odżywczego napoju i upragnionego masła, podczas gdy mięso zaspokaja głód człowieka. Wierny wielbłąd jest bardzo pożytecznym sługą człowieka, szczególnie koczowników i ludzi pustyni, w czasie bitwy, podróży, handlu, dodatkowo zapewniając mu namioty i ubrania.

Funkcje, jakie pełni słoń, szczególnie w Indiach, pozwalają zakwalifikować go do zwierząt domowych. Obecnie jest to największe z ziemskich zwierząt, tak jak wieloryb jest największym ze zwierząt morskich. Często osiąga on wzrost 3 m, a niektóre okazy nawet ponad 4 m. Jest bardzo inteligentnym zwierzęciem i istnieje wiele historii o jego mądrości i pamięci. Jest także bardzo uczuciowy, czego dowodzi jego oddanie dla pana oraz zamiłowanie i troska o wszystko, co polubi. Jego waga jest ogromna, siła cudowna, a uległość w nauczaniu wspaniała, jak na tak duże i potężne zwierzę. Nigdy nie zapomina uprzejmości ani krzywdy, o czym ze smutkiem wiele lat później przekonują się złośliwcy, którzy wcześniej podawali mu szkodzący mu tytoń. Służy do noszenia ciężarów, myśliwych i wojowników; oddaje swemu panu bardzo cenne przysługi w czasie polowania i bitwy. Znane są liczne przypadki jego oddania dla pana znajdującego się w niebezpieczeństwie w czasie pościgu czy bitwy, kiedy to niektóre ze słońi dobrowolnie oddawały swe życie, by uratować życie swych panów. W strefach zimna, gdzie człowiekowi nie mogłaby służyć ani owca, ani bydło, ani koń, ani wielbłąd czy słoń, Bóg zapewnił inne zwierzę – renifera, który jest w cudowny sposób przystosowany do dźwigania ładunków i dostarczania człowiekowi siły i prędkości poruszania się. Jego apetyt mogą zaspokoić marne porosty stref zimna. Dostarcza człowiekowi mleka, masła, sera i mięsa na pożywienie, siły dla jego ciężarów i prędkości w czasie podróżowania.

W psie, najwierniejszym przyjacielu człowieka ze wszystkich zwierząt, człowiek znajduje sługę zaspokajającego pewne z jego potrzeb, których nie potrafi zaspokoić żadne z dotychczas wymienionych zwierząt. Jest on wiernym strażnikiem jego domu, czujnym ochroniarzem jego posiadłości, a przede wszystkim oddanym opiekunem jego samego. Towarzyszy i pomaga mu w pogoni oraz zastępuje go w pilnowaniu stad owiec, bydła i koni. Znane są tysiące historii o jego mądrości, wierności i czujności. Najwspanialsze psy w służbie dla człowieka to psy św. Bernarda oraz owczarki szkockie. Psy św. Bernarda uratowały wielu ludzi przed zamarzeniem w alpejskich burzach. W muzeum w Bernie w Szwajcarii można znaleźć takiego psa o imieniu Barry, który w czasie kilku lat swego życia uratował 40 osób. Spotkała go przedwczesna śmierć w czasie próby ratowania 41. ofiary – człowieka zagubionego w Alpach, który jego zachowanie jako ratownika wziął za złowrogi atak, i zastrzelił go. Wyobraźmy sobie jego żal, gdy poznał prawdę. Owczarek jest pożyteczny także dlatego, że nadaje się do tresury. Szczególnie przydatny jest w pilnowaniu stad owiec i bydła. Już obecność jednego z nich praktycznie zupełnie zastępuje pasterza. Wyprowadzi owce z zagrody, a bydło ze stajni i zapędzi je na pastwisko, będzie ich pilnował cały dzień, a z nadejściem nocy przyprowadzi je do zagrody lub stajni. Przypominamy sobie owczarka z jednej z pielgrzymkich wizyt niedaleko Courtland w stanie Nowy York, któremu przy pomocy jednego polecenia kazano sprowadzić pewne konie do obory i wyprowadzić resztę na inne pastwisko, rozdzielić pewne krowy od innych i przyprowadzić je do obory, a resztę zapędzić na inne pole; pies

wykonał to w tej skomplikowanej kolejności. Następnie pan zmieniał polecenia, nazywając po imieniu różne konie i krowy, a pies je wykonywał. Pies uważa swego pana za swego boga i traktuje go jako takiego. Ze zwierząt domowych należy wspomnieć o kozie, której mleko jest najbogatsze w składniki odżywcze, której ser jest najbardziej cenny, której masło jest najsmaczniejsze, której sierść dostarcza człowiekowi ubrań i której skóra zapewnia mu okrycie i buty. Pomimo swego uporu i bodzenia jest to pożyteczne zwierzę.

Dając człowiekowi zwierzęta (i ptactwo) domowe, Bóg zapewnił mu liczne pomoce do zaspokajania niektórych z jego potrzeb; dostrzegamy w tym mądrość, moc, sprawiedliwość i miłość Boga do człowieka, i to upadłego człowieka. Jest on zatem w nich Dawcą dobrych darów, za które powinniśmy nie tylko dziękować i słać Go, lecz oceniać także same dary przynajmniej w takim stopniu, by dobrze ich używać. Wielką niewdzięcznością jest zapewne fakt, że człowiek niekiedy przemęcza, bije, nie dokarmia i daje złe schronienie swym zwierzętom. Jest napisane, że „sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydła swego” (Przyp. 12:10). Jednym z wyraźnych dowodów upadłego stanu człowieka jest z pewnością jego okrucieństwo wobec niemych zwierząt, które mu służą. Posiadają one uczucia: gdy są źle traktowane, dają dowody cierpienia, natomiast na uprzejmość zwykle reagują uprzejmością i oceną. Wierzmy, że wszyscy nasi czytelnicy będą dobrze traktować swe zwierzęta, ponieważ prawy człowiek pamięta o życiu swego stworzenia. Godne odnotowania jest to, że niemal wszystkie z wyżej wymienionych zwierząt są używane w Biblii jako symbole. Wół i cielec reprezentują Boską sprawiedliwość; owca lud Pana; baranek i kozłę naszego Pana; kozioł niekiedy człowieczeństwo Maluczkiego Stada i Wielkiej Kompanii, a niekiedy bezbożnych przyszedłogo wieku. Koń reprezentuje doktryny; cielec doskonale człowieczeństwo; jałówka Starożytnych i Młodocianych Godnych; pies (na wschodzie psy są dzikie i dokuczliwe) sekciarzy itp. Na tym kończymy nasze krótkie omówienie zwierząt domowych.

Druga wielka grupa dzieła szóstej epoki twórczej to zwierzęta ziemskie, przez co rozumiemy dzikie zwierzęta w odróżnieniu od domowych. Jest ich bardzo wiele gatunków, a każdy składa się z wielu odmian. Istnieją różne sposoby określania tych różnych gatunków. Niegdyś pierwszy ich gatunek zwany był quadrumana (czterorękie), lecz ostatnio są one zwane naczelnymi (pierwszymi) jako zwierzęta najbardziej przypominające człowieka. Zaliczają się do nich goryl, orangutan, szympan, małpa bezogonowa, pawian i małpa ogonowa; jest ich wiele odmian, szczególnie małp ogonowych. Żadna z nich nie jest mięsożerna, a żywią się owocami, warzywami i orzechami. Ich siedziby znajdują się w lasach, do których przystosowane są ich ciała. Wewnętrzny palec na wszystkich czterech ich łapach jest w rzeczywistości kciukiem, a przy pomocy swych palców u nóg lub rąk potrafią skakać przez las z gałęzi na gałąź i z drzewa na drzewo, jak również wspinać się na nie z niewiarygodną prędkością. Największy i najsilniejszy z tej grupy jest goryl, którego środowiskiem życia jest Afryka. Jego wzrost wynosi często 180 cm, a zabito też takiego, który liczył 240 cm. Jego nogi są nieproporcjonalnie krótkie, lecz ramiona są czymś więcej niż tylko tego rekompensatą: są nieproporcjonalnie długie i często liczą od 120 do 150 cm długości. Choć nie jest mięsożerny, to poza krokodylem jest silniejszy niż jakiegokolwiek mięsożerne zwierzę, nie wyłączając nawet lwa, który dzięki swej godności i sile zwany jest królem zwierząt, zwykle uważanym za najsilniejsze. W walce między gorylem a lwem ten ostatni poniósł taką klęskę, że w zasięgu tysiąca kilometrów od goryla nie spotka się żadnego lwa. Samiec broni swej rodziny przed każdym, kto znajdzie się w pobliżu jego siedziby. Z odwagą przystępuje do walki, bijąc się w swą olbrzymią pierś. Doświadczeni myśliwi, którzy wiedzą, że niecelny strzał skończy się ich śmiercią, zwykle czekają aż zwierzę znajdzie się w zasięgu od 3 do 5 m, a następnie oddają strzał w klatkę piersiową goryla, co niezmiennie okazuje się dla niego śmiertelne, zabijając go na miejscu, ku wielkiej uldze myśliwego.

Orangutan jest członkiem gatunku, którego ojczyzną jest Borneo i sąsiednie wyspy. Z całego gatunku najbardziej przypomina on człowieka. Osiąga wzrost 168 cm, ma szeroką klatkę piersiową i jest bardzo silny, choć nie tak silny jak goryl. Jego twarz jest bardzo podobna do ludzkiej, lecz oczy osadzone dużo głębiej. Posiada silne instynkty i potrafi świetnie naśladować: nakładać ubrania, siadać do stołu, nalewać herbatę do filiżanki, dodać mleka z dzbanuszką i cukru przy pomocy łyżeczki, czekać aż ostygnie, a następnie wypić ją jak istota ludzka. Szympan żyje w Kongo i Gujanie i sylwetką niemal przypomina człowieka. Z reguły nie żyje na drzewach, lecz na ziemi – w jaskiniach lub pod skałami. Gdy szympansy zostaną zaatakowane, jednoczą się jak armia i walczą z dziką odwagą, zmuszając do odwrotu nawet lwa i słonia. Pod względem wielkości, małpa bezogonowa najbardziej przypomina w tym gatunku szympansa, lecz jest bardziej od niego podobna do człowieka. Nie jest tak silna ani gwałtowna; tak jak pawian i małpa ogonowa, pod względem bezpieczeństwa bardziej polega na swej szybkości i umiejętności wspinania się po drzewach niż na swej sile. Pawian jest o tyle mniejszy i słabszy od małpy ogonowej, o ile ta ostatnia jest mniejsza i słabsza od szympansa. Najmniejszą, najsłabszą i najbardziej nieśmiałą z naczelnych

jest małpa ogonowa, której wielkość waha się od wielkości małego kota do wielkości dużego psa. Niektóre jednak są bardzo dzikie i bardzo brzydkie. Są one zdecydowanie najliczniejsze wśród naczelnych, a także składają się z największej liczby odmian. Małpa o ogonie w kształcie pierścienia żyje i porusza się wielkimi armiami. Wiele małp jest jak na małpy całkiem mądrych. Chociaż wszystkie odmiany czteronogie posiadają zdolność naśladowania i w procesie żmudnego i cierpliwego tresowania uczą się pewnych rzeczy, nie można ich nauczyć myślenia, oddawania czci ani poczucia moralności. Mózg człowieka jest pięć razy większy od mózgu orangutana, który jest najbardziej utalentowany wśród naczelnych. Pewne części mózgu człowieka nie występują u orangutana; pewien znany naukowiec wykazał piętnaście anatomicznych różnic między mózgiem człowieka i orangutana, który ma wśród naczelnych najlepiej rozwinięty mózg.

Drugi gatunek dzikich zwierząt, jaki w krótkości rozważymy, zwany jest rękoskrzydłymi (chiroptera) – nietoperze, wampiry, gacki itp. Nietoperz stoi między ptakami a czworonogami. Dzięki pewnemu zmysłowi innemu niż wzrok wie o zbliżaniu się do innych przedmiotów i o ich obecności, ponieważ zarówno widzące, jak i niewidzące nietoperze latają między drzewami i mijają przeszkody równie zręcznie. Nasze nietoperze są małe, lecz te na Madagaskarze są olbrzymie, a rozpiętość ich skrzydeł wynosi ponad 1,2 m; są bardzo liczne i niszczycielskie. Zwierzęta drapieżne są najbardziej zróżnicowane wśród mięsożernych. Obejmują one lwa, tygrysa, jaguara, pumę, lampartę, niedźwiedzia, panterę, żbika, hienę, szakala, wilka, lisa, rysia, wydrę, kunę, sobola, gronostaja, mangustę, szopa, łasicę, norkę, skunksa, borsuka, morsa, fokę itp. Głównym wśród nich jest bezspornie lew, zwany królem zwierząt. Jego wygląd – zarówno w spoczynku, jak i w ruchu – jest majestatyczny. Wszędzie ma wypisane dostojeństwo, siłę, odwagę i wielkość. Jest bardzo łagodny, kochający i wierny wobec swej partnerki, która jednak w wypadku jego śmierci w walce z innym lwem odchodzi ze zwycięzcą jako jego partnerka! Cechuje go wdzięczność, jak można to zauważyć na przykładzie pewnego badacza, który zagubiony w lesie, napotkał kilka małych lwiatka i karmił je pod nieobecność lwicy. Gdy ta powróciła i zobaczyła go karmiącego jej lwiatka, cicho podeszła do niego i polizała jego rękę. Niebawem pojawił się i lew, który od razu został poinformowany przez swą partnerkę o zaistniałej sytuacji. Teraz on polizał rękę myśliwego. Następnie oboje zniknęli i niebawem powrócili z owcą, którą złożyli u jego stóp na pożywienie. Wkrótce nastąpił zmierzch, więc położył się on do snu, podczas gdy lwy trzymały nad nim straż. Następnego ranka wyprowadziły go one z lasu, a gdy je opuszczał, gestem i wyrazem twarzy udzieliły mu czułego pożegnania; stały na skraju lasu i obserwowały go, aż dotarł do swego obozu. Następnie zniknęły w lesie. Tygrys, mniejszy i słabszy od lwa, jest bardziej dziki. Jest wystarczająco silny, by zaciągnąć bawołu do swej nory. Niewątpliwie posiada najpiękniejszą skórę wśród czworonogów. Wiele tygrysów to ludojady, a ich drapieżne taktyki sprawiają, że polują na nie duże grupy myśliwych, ponieważ w pojedynkę człowiek nie może wiele z nim zdziałać. Dorosły jaguar jest równie dziki i silny, co tygrys; prawdę mówiąc, jest on tygrysem zachodniej półkuli. Dobrze traktowany, przez pierwsze cztery lata życia jest bezpiecznym zwierzęciem domowym, lecz potem trzeba się go wystrzegać. Puma i pantera są mniej więcej podobne do niego i do siebie, lecz nie tak duże, silne, ani dzikie, a ich skóra zdecydowanie mniej piękna. Lampart ustępuje tygrysowi pod względem siły, dzikości i odwagi; nie brakuje jednak mu tych cech. Jego cętki zawsze zdradzają go jako takiego.

Niedźwiedź to kolejne zwierzę mięsożerne. Występuje w wielu rodzajach, różniących się wielkością, kolorem, siłą i środowiskiem. Żyje we wszystkich strefach. Jego najwięksi przedstawiciele to grizzly i niedźwiedź polarny. Ten drugi z łatwością wytrzymuje nawet najzimniejszą pogodę, siedząc sobie wygodnie na lodzie lub pływając w arktycznej wodzie, przy temperaturze 90° poniżej zera. Grizzly jest najmądrzejszym i najsilniejszym ze wszystkich niedźwiedzi. Niedźwiedzie można nauczyć wielu sztuczek. Przyjmowane przez nich postawy i gesty proszenia są bardzo wzruszające. Dobry opiekun potrafi je całkiem nieźle oswoić; małe niedźwiadki bardzo lubią zabawę i łatwo je wytresować. Rodzice są bardzo czuli wobec swych dzieci. Niedźwiedź dostarcza myśliwemu i traperowi pożywienia i futra. Żbik jest znany głównie z okrucieństwa. Hiena, jedno z najbrzydszych zwierząt, jest dobroczyńcą dla ludzkości, ponieważ usuwa padlinę, która w przeciwnym razie byłaby pożywką dla chorób. W niehigienicznych warunkach wielu wiosek Afryki i Azji, gdzie odpadki wyrzucane są na ulice i gdzie gniją w ciepłe słońca, wybuchałoby wiele epidemii, gdyby nie nocne uczyty hien. Szakal znany jest z tego, że ukrywa się w ciemnościach, choć w pewnej odległości potrafi podążać za karawaną w nadziei na jakąś zdobycz. Wilk jest gorszy od szakala jako zwierzę drapieżne: jest zaprzysiężonym wrogiem owiec. Często grupuje się w stada i atakuje ludzi mieszkających w wioskach: wielu podróżników na stepach Rosji padło ofiarą ich drapieżności, a inni opowiadają przerażające historie o dramatycznych spotkaniach z nimi. Jego drapieżność w stosunku do owiec i baranów uczyniła go symbolem drapieżnych przywódców religijnych, podczas gdy ich ofiary określane są jako owce i barany. Lis jest przydatny dzięki swemu futru, a głównie



znany ze swej mądrości, czego dowodem jest następująca historia. Pewien lis, pragnąc pozbyć się obfitego plonu wszy, wyrwał pewnej owcy trochę wełny. Umieściwszy ją na końcu swego nosa, wszedł do rzeki, cofając się bardzo powoli począwszy od końcówki ogona, który stopniowo powoli zanurzał; następnie zanurzył swe stopy, potem coraz głębiej nogi, biodra i kolejno i powoli następne części ciała; w końcu zanurzył przednie stopy, przednie nogi, barki, cały czas powoli i stopniowo coraz głębiej, następnie gardło, szyję i głowę, wciąż powoli i stopniowo, aż w końcu nad wodą pozostała tylko wełna umieszczona na końcu jego nosa oraz jego nozdrza. Wełna ta była teraz pokryta wszami, które bez przerwy uciekały przed zbliżającą się wodą, a ostatnią deską ratunku dla nich była wełna jako jedyne pozostałe suche miejsce. Następnie nasz chytrusek pozostawił wełnę z ładunkiem wszy na łasce rzeki i wyszedł z niej jako czysty lis, umyty w ńście lisi sposób.

Ryś jest trochę podobny do lisa, lecz nie tak sprytny, za to bardziej dziki. Wydra to zwierzę wodne przypominające łasicę, żywiące się głównie rybami, zarówno w wodach słonych, jak i słodkich. Jej skóra jest bardzo cenna. Mangusta jest bardzo ceniona w Indiach jako wróg i zabójca jadowitej kobry. Kuna, soból i gronostaj są cenione głównie z powodu futra, a gronostaj jest źródłem ozdób dla szat królewskich. Norka, borsuk, mors i foka są szczególnie cenne z powodu futer, które są wysoko cenione przez panie jako zimowe okrycia. Co więcej, kły morsa są jak kość słoniowa, i dlatego bardzo cenne. Norka, mors i foka żywią się głównie rybami; szczególnie foka jest bardzo płodna i daje się oswoić. Łasica i szop są cenione z powodu futra; szop w wielu rejonach uważany jest za wielce pożądaną przysmak. Skunks, którego zapach przyniósł mu niesławę, oddaje prawdziwe przysługi farmerom, tępiąc bardzo szkodliwe gryznie, jak polne myszy i krety.

Gryzonie to kolejny gatunek składający się z zająca, królika, paki, bobra, jeżozwierza, szczura, myszy, świstaka, świnki morskiej, wiewiórki itp. Zając, królik i świnka morska są bardzo bojaźliwe, lecz niezmiernie płodne. Paka, bliski krewniak zająca i królika, zamieszkuje północne rejony, a późnym latem zbiera dużą ilość trawy, ziół i siana, gromadząc nad swymi norami stosy niekiedy mające od 1,8 m do 2,4 m średnicy. W czasie zimy, bez wychodzenia na mróz, żywi się tym z wejścia do swej nory. Nierzadko leniwi farmerzy tamtych terenów okradają go z jego zapasów i karmią nimi swe konie i bydło, pozostawiając zapobiegliwego paka śmierci głodowej. Mysz polna często gromadzi zapasy, lecz wewnątrz swej nory. Wiewiórka robi to samo z orzechami i żołądkami, które przechowuje w dziupli. Najbardziej charakterystyczny z tej grupy zwierząt jest bóbr. Budowane przez niego tamy są cudem architektury, a jego dom, zbudowany na skraju wody, tak by mógł wchodzić i wychodzić z niego wodą, jest wspaniały. Posiada różne pokoje, takie jak sypialnie, salony i jadalnie; jego życie domowe jest cudowne, gdyż charakteryzuje się wygodą, miłością i pokojem, z czego najbardziej korzystają młode. Jego zręczność w ścinaniu drzew, często o grubości 25 cm, zawsze ścinanych w kierunku wody – jest znamienna. Żyje w koloniach od 200 do 300 sztuk, lecz każda rodzina ma swój własny dom.

Następna grupa zwierząt, jakiej poświęcimy naszą uwagę, to zwierzęta nie posiadające przednich zębów, czyli siekaczy. Naukowo są one nazywane szczerbakami. Obejmują różne gatunki leniwców, mrówkojadów, pancerników, dziobaków, łuskowców itp. Leniwcze z reguły żyją na drzewach, zwisając z gałęzi przy pomocy przednich i tylnych nóg, zarówno wtedy, gdy czuwają, jak i wtedy, gdy śpią. Charakterystyczną cechą dziobaka, który żyje zarówno na lądzie, jak i w wodzie, jest to, że choć jest owłosionym czworonogiem, jest jajorodny. Jego kaczy dziób i niemal błoniaste stopy nadają mu szczególny wygląd. Samiec podobny jest do węża, ponieważ posiada trujące żądło, które o dziwo znajduje się w jego tylnych nogach. Mrówkojad to jedno z najdziwniej wyglądających zwierząt. Niekiedy osiąga długość ponad 2 m, lecz tylko około 60 cm wzrostu. Przyrodziany jest w łuskowatą zbroję. Jego ryjek liczy prawie 60 cm długości; wychodzi z niego język w kształcie grubego drutu, liczący niekiedy 75 cm długości – jest czarny i bardzo lepki. Mrówki, szczególnie białe, przyklejają się do niego tysiącami, po czym są wciągane do pyska zwierzęcia i zjadane. Niszczy on fragmenty mrowisk, dzięki czemu wyciąga z kryjówek mrówki, które stają się jego pożywieniem. W większości jest pokryty długimi włosami, szczególnie na nogach. Pancernik, którego hiszpańska nazwa sugeruje zbroję, wygląda jak zwierzę pokryte kolczugą. Występuje powszechnie, szczególnie w Ameryce Środkowej i Południowej. Łuskowiec pokryty jest ciężkimi i dużymi łuskami, które tworzą ciężką zbroję. Jest on raczej nieszkodliwy, choć wygląda odpychająco; liczy około 90 cm długości i w kilku gatunkach występuje w Afryce i południowo-wschodniej Azji, łącznie z Indiami. Świnia ziemna jest bardzo podobna do mrówkojada, choć mniej owłosiona i z o wiele krótszym językiem. Jest to zwierzę afrykańskie o nocnym trybie życia. Żywi się mrówkami, a nory swe zakłada w pobliżu mrowisk. Potrafi szybko kopać przy pomocy swych przednich nóg, nawet w twardej ziemi; w ciągu kilku minut potrafi wykopać dostatecznie dużą norę, by ukryć swe ciało. Jest groźna tylko dla mrówek.

Zwierzęta kopytne występują w bardzo wielu odmianach. Obejmują one wszelkiego rodzaju bydło, które liczy różne gatunki: bizon, jak, bawół, owca, koza, koziorożec, kozica, eland, antylopa, kudu, gabela, żyrafa, jeleń, łoś, karibu, piźmowiec, kanczil, wielbłąd, lama, alpaka, świnia, dzik, hipopotam, tapir, nosorożec, koń, zebra, osioł, muł, góralek, słoń itp. Niektóre z nich – jak krowę, owcę, konia, wielbłąda, kozę, renifera i słonia – już rozważyliśmy, omawiając zwierzęta domowe. Niektóre z tych zwierząt kopytnych mają tyle odmian, ile jest krajów na świecie. Azjatycki bizon jest ziemnowodny; zaraz po krokodylu i gorylu jest chyba najbardziej waleczny wśród zwierząt. Jego gładka skóra jest niemal tak twarda jak stal: potrafi bez zadrapania ująć pazurom i zębom tygrysa. Jego rogi są potężną bronią, która ostatecznie potrafi pokonać lwa i tygrysa. Porusza się tak szybko, że w czasie walki jego rogi są zawsze zwrócone w kierunku lwa czy tygrysa; w ten sposób dokonuje w nich głębokich cięć, podczas gdy ich zęby i pazury nie są w stanie nawet zadrapać jego stalowej skóry. Amerykański bawół, niegdyś bardzo liczny na naszych szerokich równinach, obecnie żyje prawie wyłącznie w rezerwach i specjalnie odizolowanych stadach. Byki były bardzo wojownicze. Znana jest historia jednego z nich, który wyzwiał do walki pierwszą lokomotywę przejeżdżającą po wielkiej amerykańskiej prerii na Południowej Linii Pacyfiku. Według tej opowieści, ogromne stado bawołów zajmowało szlak kolejowy i teren po obydwóch jego stronach na przestrzeni kilku kilometrów. Po zbliżeniu się maszynista zwolnił, mając nadzieję, że powolne zbliżanie się pociągu skłoni bawoły do opuszczenia trasy. Pewien duży byk wziął lokomotywę za jakieś dziwne zwierzę i przygotował się do zaatakowania jej, z wysoko podniesionym ogonem i opuszczoną głową. Gdy zbliżył się na odległość 7,5 m od pociągu, maszynista uruchomił okropnie głośny i przeraźliwy gwizdek. Przestraszyło to atakującego byka, który ze strachu podskoczył do góry i padł martwy na tory kolejowe! Byk pewnie pomyślał sobie: „Jeśli on potrafi tak głośno ryczeć, to jak mocno musi gryźć! Poddaję się!” Ten przeraźliwy gwizd wystraszył stado, które natychmiast zaczęło biec w jednym kierunku przez tory; pomimo szybkiego biegu, opuszczenie toru i umożliwienie przejazdu pociągu zajęło temu stadu ponad godzinę.

Kozica w swym alpejskim domu jest zwierzęciem o najpewniejszych nogach. Potrafi wspinać się po stoku niemal pionowej przepaści i skakać w dół z wysokości 9 do 12 m, lądując na nogach bez jakichkolwiek obrażeń, natychmiast gotowa do kolejnego równie potężnego skoku. Dzieje się tak często, gdy jest ścigana; w pełni rozwinięte, jej pewne nogi uniemożliwiają jakiegokolwiek próby schwytania jej. Lama jest równie pewna w nogach co kozica, choć nie tak wyćwiczona w skakaniu i ucieczce przed myśliwymi. Dobrze służy swemu panu w dźwiganiu ciężarów, pokonując trudne szlaki Andów. Antylopa znana jest ze swego piękna, wdzięku, szybkości i figlarności; jeśli zostanie schwytana, co w przypadku dorosłej antylopy jest niemal niemożliwe ze względu na jej szybkość, okazuje się bardzo miłym zwierzęciem domowym. Gazela w dużym stopniu przypomina antylopę. Alpaka słynie głównie z pięknej sierści, która na Wschodzie jest popularnym przedmiotem handlu. Dzik to kolejny twardy wojownik, a jego niszczytelność i nieczystość czyni go biblijnym symbolem papieżstwa (Ps. 80:14). Żyrafa słynie głównie z tego, że jest najwyższym z obecnie żyjących zwierząt, a w niektórych przypadkach osiąga wzrost prawie 6 m. W niewoli jest zupełnie łagodna, a pod względem usposobienia i wyglądu przypomina konia, z wyjątkiem długiej szyi i stosunkowo dużych przednich nóg oraz małych nóg tylnych; różnice te są jej bardzo przydatne w skubaniu liści wysokich drzew w jej naturalnym środowisku. Kolejnym pięknem natury jest jeleń, który w niewoli staje się bardzo miłym zwierzęciem domowym. W niektórych z naszych parków narodowych, takich jak Yosemite, wędruje on swobodnie wśród ludzi, każdego ranka przychodząc do tych chat, gdzie był karmiony, i je z ręki karmiącego. Z łagodnością przyjmuje pieszczoty i odwzajemnia je pocałunkami języka. Hipopotam (zwany koniem rzeczonym, ponieważ więcej czasu spędza w rzekach niż na lądzie) należy do kopytnych. Jego kwadratowa głowa, długie i tłuste ciało oraz krótkie nogi razem sprawiają, że jest bardzo brzydki; obok słonia jest on największym ze zwierząt, nierzadko waży od 4 do 5 ton. Często wpada w złość, a niekiedy atakuje nawet parowce żeglujące po rzekach. Znane są liczne opowieści o jego wielkiej sile, odwadze i męstwie w walce. Jego olbrzymie, podobne do kłów przednie zęby, czynią go bardzo niebezpiecznym zwierzęciem gryzącym, które równie dobrze potrafi walczyć w wodzie, jak i na lądzie.

Niektóre z kopytnych są także przeżuwaczami. Należą do nich krowa, owca, wół, wielbłąd, jeleń, łoś, antylopa, lama, kozica, żyrafa, bawół, piźmowiec, koziorożec alpejski itp. Przypominamy sobie, że kopytne, które przeżuwają pokarm i mają przedzielone kopyto były nazywane przez Mojżesza czystymi, tzn. higienicznymi i jako takie nadawały się do konsumpcji przez człowieka. Analiza chemiczna wykazuje, iż zawierają one takie same pierwiastki chemiczne, co ciało człowieka, z którego to powodu Bóg uznał je za czyste, higieniczne (zdrowe) do konsumpcji przez człowieka. Natomiast zwierzęta, które nie przeżuwają pokarmu i nie mają rozdzielonego kopyta lub spełniają tylko jeden z tych warunków, zostały

uznane za nieczyste, niehigieniczne (niezdrowe) do konsumpcji przez człowieka, ponieważ zawierają pierwiastki chemiczne obce ludzkiemu ciału, które to pierwiastki zjedzone przez człowieka, działają na niego jak trucizna. Najbardziej powszechnym przykładem kopytnych, które nie przeżuwają, jest świnia. Wszystkie przeżuwacze są roślinożerne, a proces przeżuwania wskazuje na niezwykle budowę ich żołądka. Niewątpliwie oznacza to zamiar i Stwórcę, czego dowód jest następujący: Ogólnie mówiąc, ich żołądek składa się z czterech komór. W pierwszej z nich zwilżana jest trawa, liście, zioła itp. W drugiej są one formowane w kulki, które następnie wciągane są do pyska, gdzie odbywa się ich dokładne przeżucie. Potem dwukrotnie przeżuty pokarm przechodzi do trzeciej części żołądka, gdzie przechodzi dalszy proces przygotowania. Na koniec, z trzeciej przechodzi do czwartej komory żołądka, gdzie jest trawiony. Taka metoda przygotowywania pokarmu do trawienia oczywiście nie tylko wskazuje na zamiar i na Stwórcę, równie wyraźnie jak młyn mielący ziarno czy urządzenie produkujące dywany, lecz jest także objawieniem Jego miłości i troski o Swoje stworzenia. Płyny wypijane przez przeżuwacze od razu są kierowane do drugiej części żołądka, gdzie następuje zwilżanie kulek; jednak mleko wypijane przez cielę od razu jest kierowane do czwartej komory żołądka, ponieważ nie podlega procesowi przeżuwania!

Do kopytnych należy także grupa zwierząt często zwana gruboskórymi, wśród których można znaleźć słonia, indyjskiego bizona wodnego, hipopotama, nosorożca i tapira. Podaliśmy już kilka uwag na temat trzech pierwszych; możemy poświęcić także kilka słów dwóm pozostałym jako ilustracji mocy i mądrości Boga w ich stworzeniu. Tapir wygląda tak, jak niektóre z wymarłych zwierząt. Jeden z jego pięciu gatunków występuje na Malajach; pozostałe cztery można spotkać w Ameryce Środkowej i Południowej. Jest to zwierzę żyjące samotnie, o nocnym trybie życia, nieśmiałe, nieagresywne i roślinożerne: zamieszkuje w najgęstszych odstępach lasów, unika otwartych przestrzeni i można je zobaczyć wyłącznie z łódki na rzece, gdy rankiem przybywa nad brzeg, by się napić. Jest wyśmienitym pływakiem i nurkiem. Z zasady nieszkodliwy, szybko ucieka nawet przed najmniejszym psem. Czasami zawzięcie atakuje swych wrogów, a szczególnie czyni to samica pozbawiona młodych, która gwałtownie rzuca się na swych wrogów, przewraca ich, depta i gryzie. Jego mięso z wyglądu i smaku przypomina wołowinę, co sprawia, że jest poszukiwane przez miejscowych myśliwych. Gruba i silna skóra doskonale nadaje się na bicze i uprząże, a sierść, kopyta itp. używane są przez tubylców jako lekarstwo. Polowanie na niego rozpoczyna się od brzegów strumieni, gdzie i kiedy przychodzi się napić; wspólnymi siłami psów i ludzi wkrótce zostaje osaczony i zabity. Czasami łapie się młodego tapira żywcem, a jeśli jest zbyt duży, by wieźć go na koniu przed jeźdźcem, w jego pysku wierci się dziurę, przez którą przeciągany jest rzemień; tak prowadzony, idzie posłusznie za prowadzącym.

Nosorożec rywalizuje z hipopotamem o tytuł następnego największego zwierzęcia po słoniu; jego ciało nie ma tak dużego obwodu ani nie jest tak długie, jak ciało tego drugiego, które średnio jest o 1,20 m dłuższe, a jego głowa i nogi są także mniej masywne, choć dłuższe. Jest on jednak o wiele bardziej niebezpieczny. Przed jego atakiem uciekają lew i tygrys, a nawet słoń musi się nieźle napracować, zanim będzie w stanie go pokonać; jego dwa rogi bowiem są bardzo śmiertelnością bronią, stosowaną z dużą siłą i precyzją. U niektórych odmian przedni róg osiąga długość od 100 do 110 cm, a pewien okaz w British Museum liczy nawet 143 cm. W połączeniu z siłą i szybkością czyni go to nie lada przeciwnikiem. Jego zęby są ogromne. U nosorożca indyjskiego spotykamy skórę skonstruowaną niczym zbroja składająca się z oddzielnych blaszek. Wszystkie jego odmiany w obecności człowieka są zwykle głupie i bojaźliwe, i najczęściej próbują uciekać przed nim; gdy jednak nosorożec zostanie przyciśnięty do muru, staje się bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem, ponieważ atakuje z ogromną zaciekłością. Na swym ogromnym ciele posiada jednak wiele miejsc wrażliwych na ciosy nożem i strzały; doświadczony i mający pewną rękę myśliwy skutecznie może sobie z nim poradzić. Indyjskie odmiany bardziej polegają na niższych ostro zakończonych kłach jako broni do ataku i obrony niż na rogu. Prowadzi on nocny tryb życia, a niektórzy z jego przedstawicieli preferują wysokie trawiaste dzungle i bagna, inni otwarte równiny. Jest roślinożerny i występuje w południowo-wschodniej Azji i Afryce. Nosorożec azjatycki ma zwykle jeden róg, afrykański dwa. Ten ostatni jest większy i lepiej sprawdza się w walce. Gdy zostanie zabity, pada na nogi i stopy i leży tak, jakby spał, a nie przewraca się na bok, jak czyni to po śmierci większość ssaków. Ma bardzo słaby wzrok, lecz dosyć ostry węch i słuch. Jego przyjaciółmi są niektóre ptaki, które wyjadają kleszcze tkwiące w jego ciele; machaniem skrzydeł i wrzaskiem ostrzegają go o zbliżaniu się myśliwego, budząc go w ten sposób ze snu i umożliwiając mu ucieczkę.

Ssaki posiadające torby, torbacze – zwane tak dlatego, że swe młode noszą w torbach i karmią je tam po bardzo krótkim okresie ciąży, w czasie gdy u innych ssaków nie byłyby one jeszcze wystarczająco dojrzałe do narodzin – to kangur, australijski torbacznik nadrzeczny, koala, wombat, australijski torbacznik owadożerny, wilk tasmański, diabeł tasmański, wielosiekaczowiec australijski, torbacznik myszy, mrówkojad

pasiasty, kret torbacz, opos itp. Kangur liczy często ponad 2,7 m od czubka nosa do końca ogona i waży aż 67 kg. Jego twarz i głowa z wyglądu przypominają bardzo powiększoną twarz i głowę szczura. Przednie nogi są dosyć cienkie i krótkie – 35 cm, lecz tylne bardzo długie – 101 cm, grube w udach i nadzwyczaj muskularne. Pozwalają mu one prześcignąć najbardziej rączego psa myśliwskiego, nie biegnąc, czego nie potrafi, lecz skacząc z ogromną prędkością, często pokonując jednym skokiem ponad 9 m; ledwie zakończy bowiem jeden skok, już rozpoczyna następny. Gdy nie jest w ruchu, trzyma się prosto, siedząc na zadzie i ogonie. Swe młode nosi w torbie. Tak jak w przypadku młodych wszystkich torbaczy, rodzą się one przedwcześnie. Z macicy wpadają do torby i każde przysysa się do sutka, którego nie puszcza przez wiele miesięcy, dopóki nie rozwinię się na tyle, co zwykle zwierzęta w chwili narodzenia. Wtedy puszcza się sutka i powraca do niego od czasu do czasu, gdy poczuje głód. Kangur jest roślinożerny, częściowo prowadzi nocny tryb życia, jest bardzo bojaźliwy, żyje w gromadzie i posiada dobrze rozwinięte zmysły wzroku, słuchu i węchu; jest pokojowy z wyjątkiem okresu godowego, kiedy to samce walczą wzajemnie ze sobą. W razie konieczności, ucieka do wody i niekiedy przepływa 3 km. W razie zagrożenia matka potrafi wyrzucić młode, by zwiększyć szybkość ucieczki i ocalić siebie. Torbacz nadrzewny występuje w wielu gatunkach: niektóre wyglądają jak szczury, inne jak lisy z krótkim nosem, niektóre przypominają koty, jeszcze inne latające wiewiórki. Koala wygląda jak mały niedźwiadek i żyje na drzewach Australii. Wombat tasmański w dużym stopniu przypomina dorosłego niedźwiedza, ale jest oczywiście o wiele mniejszy. Wilk tasmański podobny jest do wilka, lecz posiada torbę, podczas gdy diabeł tasmański z pyska przypomina nieco psa czau czau. Torbacz mrówkojad ma głowę i pysk szczura, a ciało długiego kota. Opos to zwierzę amerykańskie, które ma więcej zębów niż jakiegokolwiek inne, ponieważ liczy ich 50. Ma niezwykle długi ogon, przydatny do wspinania się po drzewach; trzyma się nim gałęzi, owijając go wokół nich, oraz podtrzymuje nim swe młode siedzące na jego grzbiecie, splatając swój ogon z ogonami młodych. Potrafi symulować śmierć.

Pod wyrażeniem naszego tekstu „wszelki płaz ziemski” należy rozumieć nie tylko stworzenia wymienione poprzednio, lecz także gady. Spójrzmy przez chwilę na ten dział Boskiego dzieła twórczego. Także i w nim dostrzeżemy moc i mądrość naszego Boga. Znajdują się tutaj krokodyl, aligator, gawial, jaszczurka, kameleon, żółw i wąż. Pierwsze trzy należą do rodziny jaszczurek; wraz z żółwiem są pozostałością wymarłych jaszczurek z wieków geologicznych. Krokodyl jest w zasadzie najniebezpieczniejszym ze wszystkich zwierząt. Jego skóra to prawdziwa zbroja, niemal kuloodporna. Składa się ona z niezliczonej liczby małych blaszek, które są częściami większych płytów zbroi. Jego paszcza jest ogromna, wystarczająco duża, by na zawsze pochwycić walczącego lwa czy tygrysa w połowie jego ciała, którą chwytając wyskakując ze swego miejsca ukrycia w wysokiej trawie, gdy lew czy tygrys przychodzą do rzeki napić się; jednocześnie krokodyl od razu nurkuje pod wodę, gdzie jego bezradna zdobycz wkrótce zdycha, po czym jest następnie bez pośpiechu pożerana przez krokodyla. Jego okrutne i liczne zęby dokładnie wypełniają długie szczęki; gdy całkowicie otworzy się jego ogromną paszczę, w niektórych przypadkach okazuje się ona mieć 1,5 m szerokości. Jego krótkie nogi są muskularne, a błoniaste stopy dostosowane zarówno do chodzenia, jak i pływania, ponieważ jest on jednym z najbardziej ziemnowodnych zwierząt. Ma ogromną głowę, a ogonem może zadać mocniejszy cios niż jakiegokolwiek inne zwierzę jakiegokolwiek częścią swojego ciała. Ogon jest tak zbudowany, że potrafi poruszać się z boku na bok, a jedno jego machnięcie w drzazgi rozbija sporą łódź. Często chwytają konia przechodzącego brodem przez rzekę: jego dolna szczeka wbija zęby w brzuch konia, a górna w jego plecy, które łamie jednym ugryzieniem. Pomimo swej siły i drapieżnych nawyków często bywa oswajany; starożytni Egipcjanie uważali go za święte zwierzę, boga, i traktowali go tak dobrze, że stawał się ulubieńcem dzieci, które często spokojnie jeździły na jego grzbiecie.

Krokodyle są oczywiście zwierzętami tropikalnymi i subtropikalnymi, żyjącymi w rzekach oraz w pobliżu rzek i słodkowodnych jezior, chociaż indyjski krokodyl gawial od czasu do czasu udaje się do wody słonej. Są bardzo dobrymi pływakami, a ich głównym napędem jest ogon, choć pomagają w tym także błoniaste stopy, używane głównie do chodzenia po brzegu lub dnie strumienia. Poruszają się bardzo szybko, szczególnie w wodzie. Gdy odpoczywają na wodzie lub lądzie, wyglądają jak kłody drewna. Są mięsożerne: niektóre żywią się wyłącznie rybami, inne rybami i mięsem. Małe przeliki nie pozwalają im połykać dużych zdobyczy, które są w związku z tym rozdzielane na kawałki, a następnie pojedynczo połykane. Często chwytają ludzi, którzy jeśli są nie uzbrojeni, mogą się uratować tylko przez wydłubanie im oczu. W dużym stopniu prowadzą nocny tryb życia; w czasie przedłużających się suszy wiele z nich zagrzebuje się w błocie, gdzie zapada w sen. Samica składa od 20 do 30 jaj wielkości jaja gęsiego. Zagrzebuje je w piasku na różnych głębokościach, przeciętnie około 60 cm, i pozostawia je tam aż do wylęgnięcia. Leży na tym „gnieździe” dopóki jaja nie są gotowe do wylęgnięcia, o czym matka jest informo-

wana przez krzyki młodych znajdujących się jeszcze w jajach. Wtedy wykopuje jaja i kładzie je na ziemi na otwartym powietrzu; wkrótce młode rozbijają skorupę i wychodzą. Wtedy matka prowadzi je do wody. Ich wielkość waha się. Te występujące w Nilu często osiągają długość 5,8 m, lecz te w Indiach często liczą 9 m długości, a nawet więcej. Odmiany indyjskie są najdłuższymi zwierzętami zaraz po anakondach. W tej rodzinie gadów jest wiele odmian: krokodyle, aligatory, gawiale i kajmany; występują one w Azji, szczególnie w Indiach, Egipcie, Południowej i Północnej Ameryce, w ich tropikalnych i subtropikalnych rejonach. Wielu interpretatorów Biblii uważa, że Lewiatan z księgi Ijoba to krokodyl, a Behemoth to hipopotam [polskie przekłady tłumaczą to zwykle jako *słoń*, *hipopotam* – przypis tł.]. Podane tam opisy wydają się być zgodne z tym poglądem. Można dodać, że cztery wyżej wymienione gatunki składają się z wielu odmian. Jak większość innych form życia natury, uległy one znacznemu zmniejszeniu w wyniku postępu cywilizacji. Pozostałości skamielin dowodzą, że wcześniejsi członkowie tej rodziny osiągnęli o wiele większe rozmiary. Zwierzę to z pewnością reprezentuje moc, dobrze ilustruje więc moc i mądrość Boga.

Kolejną gałęzią świata gadów są żółwie. Odróżniają się od wszystkich innych zwierząt skorupą z kości, z którą są związane na całe życie. Skorupa ta bardzo różni się w ich wszystkich odmianach, lecz niemal w każdym przypadku jest dziełem piękna i złożoności. Piękna jest zarówno jej część górna, jak i dolna. Głowa przypomina niekiedy głowę krokodyla, innym razem głowę węża. Ogon jest krótki, a nogi proporcjonalne do wielkości właściciela. Potrafi wciągnąć wszystkie swe członki do skorupy, i w ten sposób ukryć je, co czyni zawsze wtedy, gdy czuje się zagrożony. W przypadku żółwia słodkowodnego, który występuje na lądzie i w wodzie, bardziej liczni są jego przedstawiciele lądowi. Jest ich około 40 odmian. Występują w całej południowej Europie i Azji, całej Afryce i południowych rejonach Północy, w Ameryce Południowej, łącznie z Wyspami Galapagos, gdzie żyją w ogromnych ilościach i rozmiarach. Są roślinożerne. Niektóre z tych żyjących na wyspach są prawdziwymi olbrzymami, ponieważ ich waga wynosi niekiedy 225 do 270 kg. Zostały obdarzone długim życiem: niektóre żyją sto lat, a o niektórych mówi się, że żyją kilka stuleci. W czasie zimy zwykle „zakopują się” i pozostają w stanie snu aż do wiosny, kiedy to wychodzą. Jedzą głównie w nocy i rankiem. W czasie upałów uwielbiają zanurzać się w wodzie, którą wypijają w dużych ilościach. Samica wykopuje płytki dołek, gdzie składa jaja, zwykle cztery; następnie przykrywa je błotem, które wydobyła kopiąc dziurę. Ubija rozmiękczoną ziemię, dopóki nie wyrówna się poziomem z otoczeniem. Robi to przez tupanie nogami i podskakiwanie. Gdy skończy, oko człowieka nie jest w stanie odróżnić tego miejsca od pozostałych. Żółwie, szczególnie samce, są swarliwe i wojownicze, lecz ich walki to głównie próby sił: każdy usiłuje przewrócić rywala na grzbiet, z której to pozycji pokonany nie potrafi sam się podnieść, chyba że ziemia, na której leży, jest nierówna. Bardzo cenione jest żółwie mięso. W czasie głodu schwytano żółwia olbrzymia; zapewnił on obfity posiłek dla 125 głodnych mężczyzn. Wszyscy słyszeliśmy o zupie z żółwia. Żółwie często okazują się dobrymi zwierzętami domowymi. Dzieci uwielbiają łapać i trzymać je. Trzeba uważać na kęsające żółwie, które niekiedy nie chcą zwolnić uścisku, dopóki nie odetnie się im głowy i nie uwolni z ich paszczy. Więcej jest żółwi morskich niż słodkowodnych. W ich budowie podobnie widzimy przejaw mądrości i mocy Boga.

Pomijamy jaszczurkę, która liczy wiele odmian, oraz kameleona, które należą do rodziny gadów, i krótko powiemy o węzach jako ostatniej ich gałęzi. Jest wiele odmian węży: znaleziono ich około 500 różnych rodzajów. Wahają się one od niegroźnego węża ogrodowego do olbrzymiej anakondy, która jak się podaje, przekracza niekiedy 13 m. Podobno w Brazylii zabito okaz liczący ponad 18 m, w co trudno uwierzyć. Pomimo tych prawdopodobnie przesadzonych opowieści, jest ona jednak najdłuższym ze wszystkich zwierząt lądowych. Trudno jest odróżnić węże od niektórych gatunków jaszczurek. Wąż jest pokryty łuskami, wydłużony, cienki, beznogi, zwykle o płaskiej głowie, rozciągliwej paszczy, umożliwiającej mu połykanie zdobyczy większych od jego głowy. Nie ma powiek, chociaż przezroczysta tarcza pokrywa jego oczy niczym powieki; nie posiada otworu na ucho, lecz podobno słyszy językiem, który z tego powodu często wyciąga. W kręgosłupie ma liczne stawy, a porusza się za pomocą brzegów łusek brzusznych, przesuwając je po chropowatej powierzchni. Nie może poruszać się po gładkiej powierzchni, takiej jak szkło, ponieważ krawędzie tych łusek nie znajdują na niej oparcia. Stosownie do swego wydłużonego kształtu posiada długie organy. Węże występują w dwóch rodzajach: jadowitym i niejadowitym, choć podział ten nie odpowiada podziałowi na różne gatunki. Niektóre z nich posiadają przepiękne kolory, szczególnie te tropikalne. Węże tropikalne są z reguły największe, a następny po anakondzie, największej odmianie węża dusiciela zamieszkującego Amerykę Południową, jest pyton, wąż tropikalny, żyjący przede wszystkim w Indiach. Węże boa poza anakondą niekiedy osiągają długość 9 m, a pyton 8,5 m. Te dwa największe węże nie są jadowite. Boa chwytą i zgniata swą zdobycz na śmierć, a następnie połyka ją, podczas gdy pyton czasami połyka zdobycz żywą nie zgniatając jej, a czasami najpierw ją zgniata, a po-

tem połyka. Najbardziej śmiertelnymi wśród węży jadowitych są kobra, zmija, miedzianka, grzechotnik, mokasyn, wąż koralowy i mamba, która jest najbardziej jadowita ze wszystkich węży, a zamieszkuje Afrykę Środkową i Południową. Dla człowieka wąż jest najbardziej odrażającą ze wszystkich istot. Jest to niewątpliwie kwestia dziedziczności. Związek węża z szatanem i grzechem oraz symbolizowanie ich obu to niewątpliwie źródła takich odczuć ludzkości. Być może odniesienie do węża (Iz. 65:25) ma zastosowanie literalne. Jeśli tak, oznacza to, że w pewnym momencie węże przestaną istnieć, co na pewno jest prawdą w odniesieniu do węży jadowitych, czy to w znaczeniu ich całkowitego wyginięcia, czy też w znaczeniu utraty jadu. Stwierdzenie to przede wszystkim odnosi się do szatana, dla którego „proch będzie chlebem” – śmiercią, co jest bardzo pożądaną rzeczą.

Rozmyślając nad stworzeniem zwierząt szóstego dnia, tak jak w przypadku tych stworzonych piątego dnia, z każdej strony uderzają nas cuda promieniującej z nich Boskiej mądrości i mocy. Ich budowa, cechy, różnorodność, harmonia, użyteczność, celowość, ilość – wszystkie razem ukazują nam wielkość naszego Boga. Patrząc na nie z punktów widzenia pokazanych w ostatnim zdaniu, w samym ich stworzeniu dostrzegamy połączenie Boskiej mądrości, mocy, sprawiedliwości i miłości. Gdybyśmy wyobrazili sobie naszą ziemię pozbawioną tych stworzeń, z pewnością straciłaby ona dla nas część swej atrakcyjności. Ponieważ człowiek w wyniku grzechu w dużym stopniu utracił zdolność panowania nad stworzeniem zwierzęcym i ponieważ w wyniku tego upadku jego królestwo zilustrowane w tych zwierzętach w znacznym stopniu popadło w nieład i anarchię – nie możemy oczekiwać, by niższe zwierzęta w obecnym stanie zadowalały człowieka, ani by człowiek zadowalał je. Mamy jednak zapewnienie, że wraz z powrotem człowieka do jego poprzedniego bezgrzesznego stanu przywrócone zostanie jego utracone panowanie nad zwierzętami: poddane bezgrzesznemu panu, zwierzęta stracą swą dzikość i drapieżność i we wszystkich swych członkach będą poddane doskonałemu człowiekowi, znacznie uszlachetnione w porównaniu z ich obecnym stanem nieładu i bezprawia (Iz. 65:25; 11:6-9). Jaki bowiem król, tacy i poddani, który to stan jeszcze bardziej uwidoczni chwałę wielkiego Stwórcy!

---

## ROZDZIAŁ XII

# SZÓSTY DZIEŃ — CZŁOWIEK

1 Moj. 1:26–31; 2:7, 21–25

„UCZYŃMY CZŁOWIEKA” – OBRAZ BOGA W CZŁOWIEKU – JEGO ASPEKTY BIBLIJNE – PODOBIENSTWO BOGA W CZŁOWIEKU – MĘŻCZYŻNA I KOBIETA – BŁOGOSŁAWIEŃSTWA DLA CZŁOWIEKA – ADAM UFORMOWANY, EWA STWORZONA TWÓRCZO – PROCES TWÓRCZY UŻYTY WOBEC CZŁOWIEKA – SKŁADNIKI CIAŁA ADAMA – JEGO UKŁAD POKARMOWY – KREW – MIĘŚNIE – KOŚCI – PŁUCA – ORGANY WYDALANIA I ROZRODCZE

JAK zauważyliśmy, pierwszą częścią dzieła szóstego dnia twórczego było stworzenie zwierząt lądowych. Nasza analiza prowadzi nas teraz do dzieła koronującego twórczość szóstego dnia, a także wieńczącego wszystkie Boskie ziemskie stworzenia – człowieka. Jego stworzenie jest w krótkości opisane w w.26-31, a w szczegółach w 1 Moj. 2:7, 21-25. W w.26 Bóg powiedział: „Uczyńmy człowieka”. Niektórzy rozumieją, że wyrażenie: „Uczyńmy człowieka” oznacza, że Bogów jest więcej niż jeden. Używają tego wyrażenia na poparcie swej teorii, że jest trzech Bogów, co jest politeizmem, tzn. doktryną o wielości Bogów. Doktryna taka jest niebiblijna, niezgodna z faktami i nielogiczna. Choć niewątpliwie werset ten mówi o więcej niż tylko jednej Istocie, nie stanowią one Boga. Według użytych tutaj sformułowań, wypowiadającym te słowa jest niewątpliwie Bóg, który ma na myśli także Samego Siebie jako jednego z Tych, którzy mają działać na rzecz stworzenia człowieka. O kogo innego jeszcze chodzi? Odpowiadamy: o przedludzkiego Pana Jezusa. Uczy o tym Jana 1:3; Kol. 1:16. Ani na podstawie tego tekstu, ani innych wersetów biblijnych nie można jednoznacznie stwierdzić, czy wyrażenie „uczynmy” obejmuje także aniołów, którzy współdziałali w dziełach twórczych pod kierunkiem Logosa. Obejmuje ono jednak przynajmniej Ojca i Syna. Sformułowanie tego wiersza, „rzekł Bóg”, dowodzi, że mówi tylko Ojciec, który do współpracy przy stwarzaniu człowieka zachęca przynajmniej Syna. Relacja między Nimi w stwarzaniu jest następująca: Ojciec był Architektem planów twórczych oraz Dostawcą materiałów do stworzenia, podczas gdy Syn był Wykonawcą, który otrzymał plany i materiały i pod kierunkiem Architekta wszechświata zamienił je w produkt końcowy.

Wyrażenie „na wyobrażenie nasze” jest bardzo znaczące. Nie chodzi tutaj o obraz fizyczny, co jest oczywiste ze stwierdzenia Jezusa, że nikt nie widział Jego kształtu (Jan 5:37); gdyby bowiem chodziło tutaj o wyobrażenie cielesne, za każdym razem, gdy patrzymy wzajemnie na siebie, widzielibyśmy kształt Boga. Według Biblii, wyrażenie *na obraz Boga* dotyczy doskonałości pierwotnego człowieka w jego władzach intelektualnych, artystycznych, moralnych i religijnych jako takich oraz zdolnościach tych władz. Oznacza to, że każda z intelektualnych, artystycznych, moralnych i religijnych władz człowieka była doskonała pod względem ilości i jakości. W przypadku intelektu oznaczało to, że żadna z umysłowych zdolności nie była przytłumiona, lecz że każda z nich mogła być w całości używana pod względem ilości i jakości dla potrzeb doskonałej istoty ludzkiej. Obejmuje to posiadanie doskonałych zdolności percepcyjnych, zdolności obserwacji różnych rzeczy jako obiektów zmysłów i myśli człowieka. Oznacza to, że posiadał on doskonałą umiejętność używania języka jak środka do doskonałego wyrażania doskonałych myśli, że posiadał doskonałą umiejętność określania wagi, koloru, szczegółów, rozmiaru i kształtu wszelkich przedmiotów w zasięgu jego uwagi, że potrafił doskonale rozstrzygać kwestie związane z czasem, stanem i miejscem takich przedmiotów i że potrafił doskonale obliczać relacje liczbowe wszystkich rzeczy znajdujących się w zasięgu jego obserwacji. Tak więc jego intelektualne władze obserwacji – władze percepcyjne – były doskonałe pod względem jakości i ilości. Podobnie było z jego władzami odtwórczymi: tymi, które wiążą się z pamięcią i które także były doskonałe w ilości i jakości, tak że jeśli dana sprawa została raz dostrzeżona, posiadał on zdolność zapamiętania jej na zawsze. Dotyczy to myśli, słów i czynów jego własnych oraz innych, które stawały się przedmiotem jego poznania. Wreszcie, w swoich władzach umysłowych posiadał doskonałe pod względem ilości i jakości zdolności rozumowania, tzn. potrafił doskonale rozumować zarówno dedukcyjnie, jak i indukcyjnie, na podstawie danych wyciągać doskonałe wnioski, a z poszczególnych przypadków wyprowadzać

doskonale wnioski, a z poszczególnych przypadków wyprowadzać doskonale uogólnienia. Co więcej, między tymi trzema rodzajami władz intelektualnych – percepcyjnych, odtwórczych i refleksyjnych – panowała doskonale uporządkowana równowaga pod względem jakości i ilości tych władz. Czyniło go to obrazem Boga pod względem intelektu.

Pierwotny człowiek, stworzony na obraz Boga, był doskonały pod względem władz artystycznych, które są częściowo władzami intelektualnymi, a częściowo moralnymi. I tak, został obdarzony doskonałymi władzami wyobraźni, umożliwiającymi mu doskonale tworzenie i konstruowanie dzieł fizycznych, umysłowych, moralnych i religijnych. Oprócz tego został doskonale stworzony w taki sposób, by mógł cieszyć się, uczestniczyć i tworzyć muzykę – zarówno wokalną, jak i instrumentalną. Został doskonale wyposażony w poczucie humoru i wesołości, zarówno po to, by cieszyć się z nich u innych, jak i tworzyć je samemu. Został doskonale wyposażony w zdolność miłowania, oceny i tworzenia rzeczy pięknych i wzniosłych, co połączone z jego wyobraźnią, pozwoliło mu stawać się doskonałym poetą, malarzem, rzeźbiarzem, kompozytorem muzyki i architektem. Obdarzenie go wdziękiem dało mu zdolność doskonałego zadowalania, cieszenia i zabawiania innych. No i wreszcie, w swych darach artystycznych posiadał zdolność doskonałego oratorstwa i aktorstwa. Każda z tych artystycznych zdolności nie tylko była doskonała pod względem jakości i ilości, lecz każda jako taka była dostosowana do innych w taki sposób, by tworzyć równowagę w artystycznym wymiarze obrazu Boga w nim.

Adam jako obraz Boga był także doskonały w swych władzach moralnych pod względem jakości i ilości. Posiadał dwie grupy takich władz – samolubne i społeczne: te pierwsze pozwalały mu zachować właściwą postawę i aktywność wobec samego siebie, te drugie właściwą postawę i aktywność wobec innych, jego bliźnich. W ten sposób był w stanie utrzymywać właściwą postawę i aktywność pod względem właściwego szacunku dla samego siebie, szacunku innych wobec niego, pod względem wygody i odpoczynku, życia, egzystencji, zdrowia, bezpieczeństwa, samoobrony, agresywności, ukrywania niekorzystnych rzeczy, zdobywania i posiadania własności, pożywienia, napojów itp. Wszystkie te zdolności były w nim doskonale jakościowo i ilościowo, umożliwiając mu właściwe i doskonałe używanie miłości do samego siebie – samolubstwa naturalnego w przeciwieństwie do grzesznego. Te samolubne władze moralne istniały w Adamie w doskonałej wzajemnej równowadze. Przez używanie tych samolubnych władz Adam posiadał zdolność rozwinięcia właściwego szacunku dla samego siebie, zadowolenia z siebie, pewności siebie, aprobatywności, pokoju, samozachowania, wojowniczości, skrytości, ostrożności, przeczności, destruktywności i odżywiania się, z których wszystkie są niższymi pierwszorzędnymi łaskami i jako takie stanowią elementy obrazu Boga. Obejmują one jego władze moralne w odniesieniu do niego samego. Lecz władze moralne dotyczą także innych, bliźnich. Jako część Boskiego obrazu w Adamie także i one w każdym przypadku były doskonałe pod względem jakości i ilości. Był on doskonale dostosowany do przeciwnej płci pod względem jakości i ilości swej uczuciowości. Posiadał także doskonałą zdolność do bycia idealnym mężem i ojcem. Ale to nie wszystko: posiadał także zdolność bycia doskonałym przyjacielem oraz miłośnikiem domu i kraju. Doskonale przystosowywały go one do cieszenia się jego społecznymi przywilejami oraz do wypełniania jego społecznych obowiązków w rodzinie, społeczności i państwie. Przez używanie tych społecznych władz moralnych mógł rozwinąć łaski społeczne, także należące do niższych pierwszorzędnych: miłość do płci przeciwnej, współmałżonka i dzieci oraz przyjacielskość, domatorstwo, społeczność i patriotyzm.

Religijne władze Adama były doskonałe jakościowo i ilościowo. Jego władze religijne były przystosowane do zachowania właściwej postawy i aktywności przede wszystkim wobec Boga, a także wobec człowieka z punktu widzenia relacji człowieka do Boga. Władze religijne przede wszystkim pozwalały Adamowi używać wiary, nadziei, samokontroli, cierpliwości (wytrwałości), pobożności, braterskiej miłości i miłości bezinteresownej. Posiadał więc zdolność przejawiania wiary i nadziei w sprawach religijnych, zdolność do stanowczości (zdecydowania) oraz wytrwałości w postępowaniu religijnym oraz do praktykowania sumienności, oceny, sympatii, życzliwości i czci pod względem religijnym. Posiadał te władze jako zdolności w doskonałości, tzn. jego władze religijne były doskonałe co do jakości i ilości; właściwie używane, dawały mu właściwą postawę i aktywność wobec Boga oraz człowieka w jego związkach z bliźnimi z religijnego punktu widzenia. Używanie przez Adama doskonałych organów religijnych rozwinęłyby w nim wyżej wymienione zalety: wiarę, nadzieję, samokontrolę, cierpliwość, pobożność (miłość obowiązkową do Boga), miłość braterską (miłość obowiązkową do bliźniego) oraz miłość bezinteresowną (do Boga i bliźniego). Są to wyższe pierwszorzędne łaski. Religijne organy Adama były wzajemnie dopasowane do siebie w doskonałej równowadze. Poza wewnętrzną równowagą wszystkich rodzajów organów Adama te cztery grupy organów – intelektualne, artystyczne, moralne i religijne –



pozostawały w doskonałej wzajemnej równowadze, co oznacza, że kontrolującymi, dominującymi organami u Adama były organy religijne.

Jak dotąd zakładamy, że obraz Boga w Adamie polegał na wymienionych wyżej rzeczach. Ponieważ na podstawie Jana 5:37 wykazaliśmy powyżej, że obraz Boga w Adamie nie polegał na kształcie ciała, tzn. że obraz Boga w Adamie nie był obrazem fizycznym, logika zmusza nas do wniosku, iż obraz ten dotyczył władz człowieka wyższych od władz fizycznych, a zatem dochodzimy do wniosku, że dotyczył on sfery umysłu, w odróżnieniu od ciała. Ten logiczny wniosek potwierdza Biblia, ponieważ słowo *obraz* jest w Biblii często używane w znaczeniu *charakteru*, tzn. cech umysłu w odróżnieniu od ciała. I tak, o złym usposobieniu bezbożnych mówi się jako o ich obrazie (*tzelem* – to samo słowo, co w hebrajskim tekście 1 Moj. 1:26, gdzie oddane jest jako *obraz, wyobrażenie*), którym Bóg się brzydzi (Ps. 73:20). Aby wierny lud Boży stał się współdziedzicem Jezusa, musi być upodobniony do Jego obrazu (charakteru, usposobienia – Rzym. 8:29). Mówiąc o pierwszym człowieku, św. Paweł stwierdza także (1 Kor. 11: 7), że był on wyobrażeniem i *chwałą Bożą* (ponieważ był odbiciem usposobienia Boga); Charakter Boga jest często ukazywany w Biblii jako chwała Boga, według zasady, że tak jak chwałą dobrego człowieka jest jego dobry charakter, tak chwałą Boga jest Jego dobry charakter. 2 Kor. 3:18 nie tylko stwierdza chwałę Boga oraz Jego wyobrażenie, lecz dowiadujemy się także, że przez pobożne i stałe wpatrywanie się w tę chwałę w Biblii niczym lustro, przez Ducha Bożego jesteśmy przemieniani w ten sam obraz z chwały mniejszego podobieństwa do tego obrazu w chwałę większego podobieństwa do niego. U Efez. 4:24 dowiadujemy się, że odnowienie obrazu Boga w nas oznacza odnowienie nas w sprawiedliwości i świętości prawdy. Wyrażenie to w języku greckim brzmi dokładnie tak, jak je podaliśmy – w sprawiedliwości i świętości *prawdy*. Widzimy tutaj, że prawda przyjęta przez głowę do serca odradza nas na podobieństwo Boskiego charakteru w sprawiedliwości i świętości. U Kol. 3:10 znajdujemy to samo, wyrażone słowami „nowego tego, który się odnawia w [przez] znajomość (intelektualne poznanie prawdy) podług obrazu (charakteru) tego (Boga), który go stworzył”. Argumentem przeciwko morderstwu podanym w 1 Moj. 9:6 jest to, że człowiek został stworzony na obraz Boga (podobieństwo charakteru). Wersety te dowodzą zatem, że obraz Boga w Adamie polegał na posiadaniu przez niego podobnego usposobienia – jego władze umysłowe, artystyczne, moralne i religijne były takie jak u Boga pod względem rodzaju i doskonałości, chociaż oczywiście nie pod względem zakresu, jakości i ilości.

Być może lepiej wyobrazimy sobie obraz Boga w Adamie, jeśli pomyślimy o człowieku, który łączyłby w sobie jeszcze większą miarę zalet najbardziej utalentowanych i najlepszych z ludzkości – o kimś, kto przewyższałby w zdolnościach percepcyjnych Darwina, językowych kardynała Mizzofanti, który władałby ponad 70 językami, posiadałby logiczne rozumowanie Izaaka Newtona, wyobraźnię Homera, pamięć dr. Johnsona, poczucie humoru Rabelais’go, sztukę poezji Szekspira, zdolności wokalne Caruso, oratorskie Demostenesa, architektoniczne Michała Anioła, kompozycji muzycznych Beethovena, muzyki instrumentalnej Rubinsteina, rzeźbiarskie Fidiasza, malarskie Rafaela, teatralne Boothy, kierownicze Cezara, rycerskość Galahada, małżeńskość Izaaka, ojcostwo Dawida, przyjaźń Damona i Fintiasza, domatorstwo Jakuba, patriotyzm Leonidasa, waleczność Jasobeama, agresywność Napoleona, prostotę Tołstoją, skrytość Pinkertona, przezorność Rothschilda, umiłowanie życia Matuzalema, odpoczynek Jozuego, aprobatywność Milтона, życzliwość Lincolna, wiarę Abrahama, nadzieję Piotra, odwagę Samsona, miłość i czułość Jana, wierność i mądrość Russella, cierpliwość i gorliwość Pawła, pobożność Daniela, czystość Józefa oraz skromność i pokorę Mojżesza. Dodajmy do tych zalet umysłu i serca siłę fizyczną większą od tej, jaką posiadał Samson, oraz wdzięk fizyczny przewyższający urodę najpiękniejszego Greka, a uzyskamy pewien pogląd na obraz Boga w Adamie. Jego postać musiała być duża: głowa z mózgiem doskonałym pod względem jakości i ilości musiała mieć około 70 cm obwodu. Wniosek taki wyciągamy stąd, że przeciętna głowa liczy obecnie około 56 cm w obwodzie, podczas gdy przeciętna czaszka znaleziona w Pompejach ma 61 cm. Skoro w czasie niecałych 2000 lat średnia czaszka zmniejszyła się o 5 cm, w ciągu 6000 lat od Adama spadek taki musiał wynieść około 14 cm. Rozważania te pomagają nam zdobyć lepszy pogląd na to, czym był Adam jako obraz Boga. Jaki to kontrast z dzisiejszym przeciętnym człowiekiem! Jakże upadły jest dzisiejszy człowiek!

Według w.26 Adam nie tylko był stworzony na obraz Boga, ale także na podobieństwo Boga i Logosa, tzn. otrzymał królewską władzę panowania nad ziemią i jej wielorakimi formami życia. Stanowiło to jego podobieństwo do Boga i Logosa. Właściwe tłumaczenie stosownej części w.26 potwierdza, że właśnie to kryje się pod wyrażeniem „według podobieństwa naszego”: „Według podobieństwa naszego niech panuje także nad [dzikimi zwierzętami ziemi, tak podaje Septuaginta i manuskrypt syryjski] rybami morskimi i nad ptactwem niebieskim i nad oswojonymi zwierzętami i nad całą ziemią i nad wszelkim pełzającym stworzeniem pełzającym po ziemi”. Słowa tego przekładu dostarczają nam definicji Boskiego po-

dobieństwa w Adamie – jego władzy nad tą planetą i jej wszystkimi różnorodnymi formami życia. W ten sposób Adam stał się królem ziemi i stworzenia zwierzęcego. W poprzednim rozdziale naszej analizy na temat stworzenia przyjrzelśmy się w krótkości różnym formom życia na ziemi – na lądzie, w wodzie i powietrzu. Adam został uczyniony władcą każdej formy takiego życia – w morzu, powietrzu i na lądzie, jak również samej ziemi. Panowanie nad tą drugą sferą jego królestwa oznacza, że posiadał zdolność odkrycia i używania dla dobra własnego i swych poddanych wszystkich praw i sił przyrody związanych z ziemią, nim samym i jego poddanymi, tak jak wymagały tego jego własne i ich potrzeby. Sugeruje to pomysłowość odkrywczą i wykonawczą, i to w najwyższym stopniu możliwym dla człowieka. Nie powinniśmy sądzić, że Adam używał takiej pomysłowości we wszystkich kierunkach. Posiadał ku temu odpowiednie zdolności i czynił to przed swym upadkiem na tyle, na ile wymagały tego jego potrzeby oraz potrzeby jego poddanych. Gdyby nie upadł, w ciągu 10 czy 20 lat powstałyby wynalazki i inne formy kontrolowania natury przekraczające wynalazki i wykorzystywanie sił i praw natury dla wygody człowieka znane w czasach dzisiejszych. Jego panowanie nad stworzeniem zwierzęcym dokonywało się niewątpliwie przez połączenie dobroci, siły woli i magnetyzmu, działających przez wzrok, głos i dotyk. Do panowania nad oswojonymi zwierzętami z pewnością wystarczyła dobroć i magnetyzm oczu, głosu i dotyku, czego ilustracją jest sposób, w jaki dobrzy panowie panują obecnie nad swymi zwierzętami domowymi. W przypadku dzikich zwierząt musiała być w większym stopniu stosowana siła woli, nieustraszone i pewne spojrzenie oraz siła magnetyzmu wypływająca z poczucia wyższości, co widzimy obecnie u treserów dzikich zwierząt w cyrkach, zoo itp. Fakt używania przez Adama tej władzy nad zwierzętami oczywisty jest z tego, że wzywał on je do siebie i nadawał im imiona stosownie do ich zwyczajów itp. 1 Moj. 2:19,20; 1:28; Ps. 8:5-9; Żyd. 2:6-8 to kolejne wersety wskazujące na pierwotne panowanie Adama nad ziemią i jej ożywionymi stworzeniami. Lecz tak jak w przypadku obrazu, tak i w przypadku podobieństwa Bożego w Adamie, upadek dokonał spustoszenia i ruiny. Chwała z Żyd. 2:6-8 dotyczy obrazu Boga w Adamie i Jezusie jako istotach ludzkich, podczas gdy cześć dotyczy Boskiego podobieństwa. Chwała i cześć z Rzym. 2:7,10; 1 Piotra 1:7 odnoszą się kolejno do obrazu i podobieństwa Bożego przywróconych wiernemu Kościołowi Chrystusa.

W.26 przedstawia zdecydowanie Boga odnośnie stworzenia człowieka na Swój obraz i podobieństwo, podczas gdy w.27 opisuje jego realizację: „Stworzył tedy Bóg człowieka na wyobrażenie swoje; na wyobrażenie Boże stworzył go; mężczyznę i niewiastę stworzył je”. Mamy tutaj z pewnością opis szczególnego stworzenia. Powtórzenie myśli o stworzeniu człowieka na obraz Boga podkreśla ją w tym miejscu. Obraz Boga jest podkreślony przez powtórzenie odnośnej myśli niewątpliwie dlatego, że stanowi on szlachetniejszy zarys w człowieku niż podobieństwo do Boga; to ostatnie jest pominięte w w.27, choć podaje je w.28. Pan podaje nam tutaj argument przeciwko ewolucji: jeśli bowiem pierwszy człowiek był zaledwie o krok bardziej rozwinięty od małpy, bardzo daleko byłoby mu do obrazu Boga i zupełnie nie nadawałby się do Boskiego podobieństwa – panowania nad ziemią i jej różnymi formami życia. Gdyby Bóg chciał, mógłby stworzyć człowieka bez płci, tak jak aniołów. Gdyby tak chciał, w celu napełnienia ziemi (w.28), co jest Jego ostatecznym zamiarem, musiałby bezpośrednio stwarzać następne miliardy naszego gatunku, czy to od razu, czy w pewnych odstępach czasu. Ponieważ nie taka była Jego wola, zaplanował napełnienie ziemi przez rozmnażanie się w wyniku podziału na płeć. Tak więc, jak uczy w.27, stworzył rodzinę ludzką z mężczyzn i kobiet. Według szczegółowego opisu stworzenia człowieka z 1 Moj. 2:7,18, 21-24 najpierw stworzony został Adam, potem Ewa. Ponieważ chronologia związana z Boskim planem wskazuje, że Adam został stworzony dwa lata przed pojawieniem się na świecie grzechu, i ponieważ przebywał sam w ogrodzie dostatecznie długo, by zrozumieć, że nie wystarczy mu tylko towarzystwo zwierząt i by uświadomić sobie swą samotność – Ewa jako jego towarzyszką być może była mu dana dopiero około roku po jego stworzeniu.

Ponieważ Ewa została wyjęta z Adama (1 Moj. 2:21,22; 1 Kor. 11:7-12), z Adama zostało wyjęte nie tylko zebro z pewną ilością otaczającego go ciała, lecz zostały mu odebrane także pewne jego cechy i udzielone Ewie jako jej własne. Stanowiło to jej chwałę – obraz – Adama, jak stwierdza św. Paweł w 1 Kor. 11:7. Tak więc początkowo w Adamie mieściły się wszystkie cechy, które później zostały rozdzielone między Adama i Ewę. Silniejsze cechy Adama pozostały u niego, a te bardziej czułe i delikatne zostały udzielone Ewie. Cechy, które czyniły Adama odpowiednią głową dla Ewy pozostały u Adama, a te, które czyniły Ewę jego odpowiednim uzupełnieniem, zostały udzielone jej. To właśnie z powodu tych różnic obydwie płcie bardziej oceniają siebie nawzajem niż przedstawiciele tej samej płci: prawdziwy mężczyzna docenia czułe i delikatne cechy prawdziwej kobiety, podczas gdy prawdziwa kobieta podziwia siłę, odwagę i przedsiębiorczość prawdziwego mężczyzny. Każde docenia i miłuje w drugim to, co to drugie posiada, a czego jemu samemu brakuje. Oczywiście każdy posiada wszystkie podstawowe cechy,

lecz w różnym stopniu. Stwarzając ludzi jako mężczyzn i kobiety, każdej płci Bóg udzielił zdolności do zwiększania wzajemnego szczęścia, przydatności i umiejętności przystosowawczych. Według 1 Moj. 2:20 w tłumaczeniu Rotherhama, każde z nich miało w drugim jako swym odpowiedniku pomocnika. Ta małżeńska relacja mieści w sobie radość z towarzystwa, zaufanie, miłość, użyteczność, rodzicielstwo oraz wszystkie radości możliwe w domu i rodzinie. Ponieważ mężczyzna został uczyniony głową kobiety i przyszłej rodziny, oznacza to z jego strony odpowiedzialność za kierowanie, utrzymanie, ochronę i opiekę, a z jej strony użyteczność, posłuszeństwo, czułość i współpracę. Gdyby grzech nie wszedł na świat, relacje męża i żony zaraz po relacji między Bogiem a bezgrzesznym człowiekiem okazałyby się być źródłem największego szczęścia i użyteczności dla ludzkości. Jednak grzech zbyt często sprawia, że relacja ta staje się źródłem największego nieszczęścia i niedoli. Rok społeczności Adama i Ewy w ich bezgrzesznym stanie musiał być tak szczęśliwy, że nasze obecne zdolności nie potrafią tego zrozumieć.

Bóg rzeczywiście ubłogosławił ich sobą (w.28), Boskim usposobieniem, domem Edenu oraz panowaniem nad ziemią i jej ożywionymi stworzeniami. Polecenie rozmnażania się (w.28) udzielone im w ich bezgrzesznym stanie dowodzi, że owocem z drzewa poznania dobra i zła nie był stosunek seksualny, jak sądziło i wciąż sądzi wielu. Pogląd taki nie tylko nie znajduje w Piśmie Świętym żadnego potwierdzenia, lecz bezpośrednio przeczy poleceniu rozmnażania się udzielonemu w ich bezgrzesznym stanie. W ten sposób Bóg zatroszczył się o to, by ziemia w Tysiącleciu i po Tysiącleciu była odpowiednio zaludniona doskonałymi ludźmi. Polecenie czynienia sobie ziemi poddaną oznacza, że w miarę jak miała rozrastać się doskonała rasa, wraz z nią stale miał poszerzać się raj, aż w końcu stałaby się nim cała ziemia. Tak miało być przy założeniu, że rodzaj ludzki zachowałby doskonałość. Nawet w upadłym stanie człowiek dokonał wiele w ujarzmianiu ziemi, choć oczywiście nie uczynił jej doskonałą, co stanie się w Tysiącleciu. Używanie władz zawartych w wyrażeniu „podobieństwa Bożego”, wyjaśnione powyżej w komentarzach do w.26 i powtórzone w pozostałej części w.28, nie wymaga tutaj dalszych uwag. W.29 pokazuje, że doskonały człowiek nie miał żywić się mięsem, a pozwolenie na jego spożywanie zostało udzielone dopiero po potopie (1 Moj. 9:3, 4), a to z powodu wielkiej zmiany klimatycznej jako wyniku opadnięcia ostatniego z pierścieni otaczających Ziemię, co przerwało jej cieplarniany stan. W wyniku tego człowiek zaczął potrzebować bardziej skoncentrowanego pożywienia. Według w.29, pożywienie człowieka miało składać się z warzyw, ziaren (wszystkich roślin rodzących nasiona), owoców i orzechów (wszystkich drzew rodzących owoce zawierające nasiona), zaś według w.30 wszystkie zwierzęta miały być roślinożerne. Tak więc tak zwane zwierzęta mięsożerne nie są takimi z natury. Upadek człowieka sprawił, że jego poddani zaczęli się degradować, czego jedną z form jest to, że zwierzęta wzajemnie na siebie polują i zjadają. Nic dziwnego, że gdy Bóg spojrział na wszystko, co uczynił w związku z człowiekiem (w.31), uznał że było „bardzo dobre”. W ten sposób dobiegło końca dzieło stworzenia – dzień szósty.

Tym samym kończymy omówienie Boskich dzieł stworzenia zawartych w 1 Moj. 1. Jak można zauważyć, 1 Moj. 1:26-31 podaje jedynie ogólny opis stworzenia człowieka. Kilka szczegółów na ten temat pojawia się w 1 Moj. 2:7,21-25, która z tego powodu będzie teraz przedmiotem naszej uwagi. W opisie aktu stworzenia Adama i Ewy występują dwa bardzo istotne słowa, które w ogólny sposób określają proces twórczy. W odniesieniu do stworzenia Adama użyte jest hebrajskie słowo *yatzar* – *on uformował*; w przypadku Ewy użyte jest hebrajskie słowo *banah* – *on zbudował*. W ogólny sposób opisują one proces twórczy. Zauważmy, że żaden z procesów twórczych nie jest szczegółowo podany w 1 Moj. 1 czy 2. Jednak te dwa słowa użyte w związku ze stworzeniem Adama i Ewy są wystarczająco szczegółowe, by całkowicie zaprzeczyć doktrynie o ewolucji człowieka od niższych zwierząt, ponieważ opisują je one jako osobne stworzenie. Lecz to nie wszystko: sugerują użycie materiałów doprowadzonych do różnych postaci, z których następnie zostały utworzone ciała Adama i Ewy. Ten pierwszy proces jest podkreślony przy stworzeniu Adama; ten drugi przy stworzeniu Ewy. Taka emfaza w żadnym przypadku nie oznacza wykluczenia drugiego procesu tam, gdzie nie jest on wyraźnie stwierdzony. Ponieważ stworzenie Adama nie rozpoczęło się od żadnej poprzednio istniejącej postaci, naturalną rzeczą było podkreślenie formowania narządów Adama przy opisie jego procesu twórczego; natomiast żebro użyte do stworzenia Ewy było już pewną postacią, i dlatego zbudowanie wokół niego jako podstawy ciała Ewy naturalnie wymaga podkreślenia procesu *budowania*.

Chociaż Pismo Święte zawiera pewne wskazówki na temat współpracy aniołów z Logosem w stwarzaniu wszechświata, co wynika z jego ogromu i złożoności, nie zawiera ono żadnej sugestii co do ich współpracy z Nim przy stwarzaniu człowieka. Jak zauważyliśmy komentując 1 Moj. 1:26, „uczynimy” z tego wersetu wydaje się wskazywać, że chodzi tutaj tylko o Boga i Logosa. Podczas gdy architekci wśród ludzi korzystają z precyzyjnych planów, dokumentacji i szczegółowych rysunków przelanych na papier, których należy przestrzegać przy wznoszeniu budowli, doskonałość i niemal nieograniczony zakres inte-

lektualnych władz Logosa sprawił, że Bóg nie musiał czynić tego ani przy stwarzaniu wszechświata, ani człowieka. Bóg po prostu powiedział Mu co, jak i przy pomocy czego należy wykonać, a On tak zrobił. Tak więc Bóg słownie – nie na piśmie czy w postaci rysunków – opisał Logosowi każdy szczegół dotyczący rodzaju, proporcji i sposobu zestawienia materiałów, jakie miały być użyte przy stworzeniu Adama, jak również podał Mu wszystkie szczegóły odnośnie kształtu, wielkości i funkcji każdej części ciała. Dzięki temu Logos jeszcze przed rozpoczęciem stwarzania Adama wiedział, jakich należy użyć substancji, w jakich proporcjach, jak połączyć je w każdym organie i narzędzie, jaką wielkość, kształt i funkcję nadać każdemu narządowi ciała Adama i Ewy. Słowem, Bóg udzielił Mu doskonałej wiedzy na temat tego, czego miał dokonać, przy pomocy czego miał tego dokonać, jak miał tego dokonać oraz dlaczego miał tego dokonać. Wszystko to mieści się w słowach z 1 Moj. 1:26; 2:7, 21-25, co za chwilę zauważymy.

I tak Logos przystąpił do tworzenia człowieka. Przede wszystkim, zgromadził materiały, z których miały powstać ciała Adama i Ewy. Chemia dowodzi, że obecne przeciętne ciało ludzkie o wadze 68 kg zawiera następujące substancje w następującej przybliżonej masie: 41 kg wody (41 litrów), 11 kg węgla, 3,2 kg wapna, 0,9 kg fosforu, 57 g soli, 7 g żelaza, 23 g cukru i jeszcze mniejsze ilości potasu, siarki, magnezu, wapnia, glinu, arsenu, manganu, miedzi, sody, chloru, krzemu, fluoru i jodu, 2,3 kg azotu oraz 5,9 kg wodoru i tlenu poza tym, jaki zawarty jest w znajdującej się w ciele wodzie. Pozostała waga ciała to powietrze i odpady. Wspomniane wyżej sole mineralne połączone są w taki sposób, by tworzyć 12 komórkowych soli ciała. Łącznie z tymi 12 komórkowymi solami oraz wodą, węglem, azotem, wodorem i tlenem znajdującym się w ciele widzimy, że składa się ono z 17 różnych substancji. Zebranie ich razem w odpowiedniej proporcji było pierwszym zadaniem Logosa przy stwarzaniu człowieka. Są pewne powody, by sądzić, że Adam liczył prawdopodobnie około 2,44 m wysokości, ponieważ w wyniku klątwy skurczyła się nie tylko czaszka człowieka, średnio z 71 do 56 cm, lecz odpowiednio kurczyła się także pozostała część ciała. Dla przykładu: w czasie wojen napoleońskich zginęli niemal wszyscy wysocy mężczyźni Francji, tak że przeciętny dzisiejszy Francuz ma około 1,67 m wzrostu, podczas gdy średni wzrost przed tymi wojnami wynosił 1,81 m. Być może waga Adama wahała się między 112 a 135 kg. Tak więc do stworzenia jego ciała potrzeba było więcej materiałów od podanych powyżej ilości, być może dwa razy więcej. Jest to tym bardziej prawdopodobne, gdy weźmiemy pod uwagę niedoskonałość, która jest jednym z czynników zubożających nasze upadłe ciało.

Nie jest podane w jakiej kolejności Logos stwarzał różne narządy ciała człowieka, więc nie możemy być dogmatyczni w tym aspekcie jego stworzenia. Jeśli zastanowimy się nad znaczeniem słów *formował* i *budował*, które prawdopodobnie odzwierciedlają proces twórczy użyty w przypadku człowieka, na myśl nasuwa się kilka prawdopodobnych sposobów: (1) rozpoczęcie z jednej strony, np. od palców u nóg i od stóp, a następnie stworzenie kolejno każdego następnego organu ciała z jego kośćmi, mięśniami, ścięgnami, więzadłami, tętnicami, żyłami, naczyniami włosowatymi, układem limfatycznym, nerwami, gruczołami, skórą, narządami, mózgiem, czaszką itp., aż w końcu powstało całe ciało jako organizm, a następnie wpuszczenie krwi do ciała; (2) utworzenie najpierw szkieletu, mózgu z jego 12 kanałami nerwowymi oraz oczami przed utworzeniem czaszki, która je otoczyła, a rdzeń kręgowy został włożony do każdej części tworzonego kręgosłupa; następnie we właściwych miejscach zostały umieszczone wszystkie najważniejsze organy z ich połączeniami nerwów, tętnic, żył i naczyń włosowatych, a przepona rozdzieliła płuca i serce w jamie górnej od jamy dolnej, gdzie umieszczone zostały żołądek, wątroba, trzustka, śledziona, woreczek żółciowy, jelito grube i cienkie, nerki, pęcherz itp. Następnie pozostała część ciała została utworzona jak jeden element składający się z wielu części, i wciągnięta na ten szkielet, podobnie jak rękawiczki damy są wciągane na jej ręce lub wkładany jest jednoczęściowy komplet bielizny; potem połączono nerwy, tętnice, żyły, naczynia włosowate itp. włożone do szkieletu z tymi, które do niego nie należały, tak by ciało mogło funkcjonować jako jedna całość – organizm; na koniec do krwioobiegu wprowadzona została krew. W ten sposób powstawałoby ciało według drugiej z możliwych kolejności procesu twórczego. Trzecia kolejność może być połączeniem różnych elementów dwóch poprzednich metod. Mogły też być użyte jeszcze inne procesy i sposoby. Nie wiemy o tym, gdyż nie zostało to objawione. Jednak bez względu na kolejność, zostało ono doprowadzone do końca w doskonałości fizycznego organizmu, który połączony z innym twórczym elementem dał w rezultacie ludzką duszę – istotę ludzką. Ponieważ duchy są w stanie przenikać substancje materialne, czego dowodem jest zmartwychwstałe ciało naszego Pana, które przeniknęło przez ściany górnego pokoju, gdzie zebrali się uczniowie, ponieważ złe duchy zamieszkują ciała opętanych oraz wnikają do naszych umysłów, a następnie podsuwają myśli w taki sposób, byśmy sądzili, że tworzymy je sami – nie do utrzymania jest zarzut stawiany różnym elementom opisanym wyżej prawdopodobnych sposobów stworzenia człowieka jako wymagających działania w

naszym ciele twórczego Ducha. Powyższe wersety na temat formowania i budowania oraz prawdopodobna kolejność działania procesów twórczych są właśnie tym, co Herbert Spencer wyśmiewał jako stolarską teorię stworzenia człowieka, nad którą przedkładał ewolucję jako proces stworzenia.

Bez względu na to, jaka była kolejność stwarzania ciała człowieka, biblijne procesy formowania i budowania użyte przy stwarzaniu człowieka doprowadziły do powstania doskonałego ludzkiego organizmu, doskonałego ludzkiego ciała, którego różnorodne władze, narządy i funkcje po ożywieniu umożliwiły mu funkcjonowanie jako jednej harmonijnej całości. Wszystkie te zdolności zostały wprowadzone do odpowiednich narządów w trakcie procesu twórczego. Wiemy, że jest to prawda, ponieważ pomimo deprawacji ciała jako wyniku grzechu, wciąż posiada ono te władze i funkcje, chociaż w stanie niedoskonałym. Krótkie spojrzenie na główne elementy i funkcje ciała wykaże nam pewne cuda Boskiej mądrości, mocy, sprawiedliwości i miłości objawione w człowieku jako stworzeniu twórczej pomysłowości Boga. Jednym z tych elementów i funkcji ludzkiego ciała jest przystosowanie go do wykorzystywania pokarmu dla wzrostu, zastępowania zużytych komórek oraz dostarczania energii. Pokarm ten składa się z węglanów (cukru i skrobi [węglowodanów] oraz tłuszczów [węglowodorów]), azotanów (chudego mięsa, glutenu chleba, jaj, sera itp. [proteidów]), soli mineralnych (12 soli komórkowych) oraz wody. Z węglanów nasze ciało pobiera niezbędną energię i oliwienie; z azotanów pokarm budujący komórki naszych mięśni, co daje im siłę; z soli komórkowych czerpie substancję nerwową oraz pewne substancje dla krwi jako budowniczych ciała; natomiast z wody płynne składniki krwi i tkanek oraz wilgoć niezbędną do usuwania z ciała odpadów. Niezbędność wody dla ciała widoczna jest z faktu, że stanowi ona tylko nieco mniej niż 2/3 wagi ciała. Choć poszczególne jednostki różnią się od siebie, przeciętny dorosły człowiek potrzebuje około cztery razy więcej węglanów niż azotanów oraz około osiem razy więcej azotanów niż soli mineralnych; odpadów jest mniej więcej tyle, ile potrzebuje azotanów [np. ziarno pszenicy jest zrównoważonym pożywieniem, zawierającym około 66 1/3% węglanów, 16 2/3% azotanów, 2% soli mineralnych, około 15% substancji odpadowych (na masę)] oraz około 2 litry wody (dziennie). Fakty te podaje nam nauka chemii.

Stwarzając układ pokarmowy Adama doskonały Bóg dokonał cudu wynalazczości! Język do smakowania, a więc i do informowania o apetyczności pokarmu, zęby do jego rozdrabniania, gruczoły ślinowe do przygotowania go do trawienia, przełyk do kierowania go do żołądka, żołądek do częściowego trawienia, gruczoły żołądkowe i śledziona do zapewnienia soków żołądkowych jako płynów trawiennych do dalszego trawienia, wątrobę do oczyszczania krwi, do magazynowania glikogenu oraz dostarczania żółci, kolejnego płynu trawiennego, trzustkę do zapewnienia następnego płynu trawiennego, żółć do częściowego emulgowania tłuszczów i przepuszczania ich przez ścianki jelit jako oliwy dla ciała w celu usuwania odpadów i zapobiegania fermentacji w jelitach, płyn trzustkowy w celu przetwarzania skrobi w cukier, azotanów (proteidów) w peptony oraz emulgowania tłuszczów i przepuszczania ich przez ścianki jelit jako smarów dla ciała! Jeszcze ważniejszą rolę pełni wątroba: tworzy glikogen, cukier zwierzęcy, który wspomaga utlenianie, a także przygotowuje peptony do asymilacji. Na razie pokarm jest tylko częściowo strawiony. Proces trawienny zostaje zakończony w jelicie cienkim o długości ponad 6 m, gdzie przy pomocy kosmków oraz towarzyszących im gruczołów obecnych w ogromnych ilościach kończy się proces trawienia i przyswajana jest większość pokarmu, choć mała jego część jest wchłaniana w żołądku, a część przez ścianki jelita grubego. W celu zapobieżenia chorobom w wyniku nie strawionych i nie przyswojonych substancji odpadowych, wyrostek robaczkowy i woreczek żółciowy pomagają okrężnicy usuwać jej zawartość przez odbytnicę. Dzięki działaniu układu trawiennego Bóg zapewnił ciału Adama trwałość, ponieważ jego produkt oraz to, co krew dostarcza z płuc, uzupełniały jego wszystkie zużyte komórki i dawały mu całą energię niezbędną dla jego różnych narządów i funkcji.

Prowadzi to nas do krótkiego omówienia krwi w relacji do asymilacji, budowania ciała, dostarczania energii, oczyszczania i krwiobiegu. Krew pobiera elementy pożywienia, wchłaniając je głównie z kosmków w jelicie cienkim, choć także w mniejszych ilościach z żołądka i okrężnicy poprzez małe naczynia włosowate. Następnie wpływa do tak zwanego obiegu wrotnego, a stamtąd do wątroby. Z wątroby ta nasączona pożywieniem krew wędruje do serca, następnie do płuc, a potem z powrotem do serca, skąd jest pompowana do tych części ciała, gdzie niezbędne są elementy pożywienia w celu uzupełnienia zużytych komórek, utworzenia nowych i dostarczenia energii. Poza opisanymi wyżej funkcjami krew posiada kilka innych, z których głównymi są wydalanie nadmiaru wody i odpadów azotowych (moczniaka) przez nerki oraz nadmiaru wody i odpadów węglowych (dwutlenku węgla) przez otwory potowe. Czyniąc to, częściowo oczyszcza samą siebie i zapobiega chorobom. Inną z jej funkcji jest wydalanie dwutlenku węgla przez przenoszenie go do płuc, skąd jest wydychany jako gaz trujący. Jej główna funkcja – nasączenie ciała zasadą życia pochodzącą z tlenu, jaki otrzymuje w płucach z powietrza – zostanie omówiona w in-

nym miejscu. Krew w 90% składa się z wody; zawiera także trochę azotanów, węglanów (cukier i tłuszcz) oraz sole mineralne. Powracając do płuc, na każde 100 cm<sup>3</sup> ciał stałych niesie około 50 cm<sup>3</sup> dwutlenku węgla, którego pozbywa się po dotarciu do płuc. Krew składa się z surowicy, części płynnej, oraz fibryny, która w naczyniach krwionośnych jest w stanie ciekłym, lecz krzepnie po usunięciu z ciała, stając się skrzepem.

W krwi występują dwa rodzaje ciałek – czerwone i białe. Około 35% każdego czerwonego ciałka, które ma kształt krążka, składa się z hemoglobiny zawierającej znaczną ilość żelaza. Z łatwością łączy się ona z tlenem, który przekazuje różnym narządom ciała. Jest to główną funkcją czerwonych ciałek, które po zużyciu są zastępowane innymi powstającymi w czerwonym szpiku kostnym. Białe ciałka są nieregularne i zmienne w kształcie. Ich ilość w porównaniu z czerwonymi ma się jak 1 do 300. Ich funkcja wydaje się polegać na przemianie elementów pożywienia w protoplazmę oraz niszczeniu bakterii we krwi, co czynią przez pochłanianie i trawienie ich. Jeśli jednak bakterie występują w zbyt wielkiej ilości, by mogły być zniszczone, zabijają te białe ciałka, i rozpoczyna się choroba. Ciałka te są wytwarzane przez gruczoły limfatyczne. Produkują je także śledziona i szpik kostny. Wagowo krew stanowi około 1/13 wagi ciała. Jej rozkład ilościowy zmienia się: gdy w żołądku znajduje się pożywienie, jest ona głównie tam, chyba że ktoś wykonuje pracę fizyczną lub umysłową, kiedy to w dużym stopniu jest stamtąd odprowadzana. Zwykle połowa krwi znajduje się w jamie ciała poniżej przepony, około 1/4 w mięśniach, a reszta w sercu, płucach, tętnicach, żyłach i naczyniach włosowatych poza jamą ciała. Jej normalna temperatura to 36,6°; najwyższa jest zwykle około godziny 17, a najniższa około 4. W czasie gorączki znacznie się podnosi; przy 42° zwykle się umiera. By utrzymać ją w najlepszym stanie, potrzebne jest zdrowe pożywienie w umiarkowanych ilościach, świeże powietrze, dobry sen, pewna ilość ćwiczeń i pogoda ducha. Bardzo potrzebne jest żelazo, którego brak czyni człowieka słabym i anemicznym. „Bo duszą każdego ciała jest krew jego” (3 Moj. 17:14; 5 Moj. 12:23). Wskazuje to na jej główną funkcję, tzn. udzielanie zasady życia każdemu narządowi ciała i utrzymywanie jej w nim.

Kolejnym cudem związanym z krwią jest jej obieg. Dokonuje się on w wyniku pompowania przez serce krwi po całym ciele. Serce, siłownia ciała, to stożkowy organ mięśniowy nad przeponą, który jest tak umiejscowiony, że jego skierowany do dołu mięśniowy koniuszek rozszerza się i kurczy naprzeciw piątego i szóstego zebra, nieco na lewo od środkowej linii ciała. Otoczone jest osierdziem, luźnym błoniastym woreczkiem wypełnionym płynem, w którym leży serce i przez który chronione jest przed wstrząsami. Podzielone jest na dwie oddzielne i nie połączone części, z których każda także jest podzielona na dwie części: górną zwaną przedsionkiem oraz dolną zwaną komorą. Prawy przedsionek otrzymuje krew z żył, których zadaniem jest sprowadzenie krwi z obiegu wokół ciała do serca, a prawa komora po otrzymaniu jej z prawego przedsionka wysyła ją do płuc, gdzie pozbywa się ona dwutlenku węgla i pewnych ilości wody, a otrzymuje nowe zapasy tlenu. Następnie powraca do lewego przedsionka, skąd jest przesyłana do lewej komory, która poprzez aortę pompuje ją do tętnic, a przez nie rozsyła po całym ciele. Tętnice i żyły różnią się zatem od siebie: tętnice odprowadzają krew od serca, a gdy dotrze już ona do różnych narządów ciała, żyły prowadzą ją z powrotem do serca. Rolą naczyń włosowatych jest odbieranie krwi z tętnic, doprowadzanie do kontaktu ze wszystkimi narządami i funkcjami ciała, a następnie odprowadzanie jej do żył, które wówczas wracają ją do prawego przedsionka i komory, skąd jest ona wypompowywana, tak jak opisaliśmy to powyżej. Serce jest wielką siłownią: obydwie komory przy każdym skurczu wypompowują do tętnic około 0,5 litra krwi. Przeciętnie bije ono 70 razy na minutę. W ciągu jednego dnia komory wykonują pracę wystarczającą do podniesienia 193 ton na wysokość 30 cm; można ją także porównać do pracy, jaką mężczyzna o wadze 90 kg wykonałby wspinając się na górę o wysokości 1100 m. Tak więc serce jest niezwykle silne.

Chociaż obydwie części serca są rozdzielone i nie połączone, zajmują się każdą kroplą krwi w ciele i kontrolują jej trzy rodzaje obiegu: (1) z prawego przedsionka i komory do płuc i z powrotem do lewego przedsionka i komory; (2) z lewej komory aortą przez tętnice po całym ciele, z wyjątkiem organów trawiennych, śledziona, trzustki, wątroby i woreczka żółciowego, i z powrotem do prawego przedsionka i komory; oraz (3) obieg wrotny, który wyprowadza krew z lewej komory aortą przez pewne tętnice do pewnych narządów w dolnej jamie ciała, tzn. do narządów trawiennych, śledziona, trzustki, wątroby i woreczka żółciowego. Drugi z tych systemów krwioobiegu ma największy zasięg i jest najbardziej szczegółowy, ponieważ dostarcza krew do nóg i stóp, ramion i rąk, oskrzeli, gardła, głowy, mózgu, kręgosłupa, nerwów, jelit, nerek, pęcherza i organów płciowych. Pierwszy jest najkrótszy, ponieważ prowadzi tylko od prawego przedsionka i komory serca do płuc i z powrotem do serca – do jego prawego przedsionka i komory. Wykonując jednak te trzy obiegi, krew pozyskuje i dostarcza każdemu narządowi zasadę życia i niezbędne pożywienie, pozyskuje pożywienie z pokarmów i napojów oraz wydalą zużyte azoty ciała w

postaci mocznika, a pewne ilości wody przez nerki i pęcherz, pewne ilości wody i dwutlenku węgla przez otwory potowe, substancje odchodowe przez jelita i odbytnicę, a kolejne ilości wody oraz większość dwutlenku węgla przez płuca. Aby to czynić, krew i serce pozostają niemal w ciągłym ruchu, który w Adamie rzeczywiście był nie ustający i pozostałby takim, gdyby na świecie nie pojawił się grzech. Limfa to półkrew. Jej funkcja polega na odbieraniu pokarmowych materiałów krwi i przekazywaniu ich tkankom w trakcie ich obmywania. Pełni ona zatem rolę pośrednika wymiany między krwią jako taką a komórkami w tkankach ciała. W swym obiegu przechodzi przez gruczoły limfatyczne, które usuwają z niej nieczystości, podobnie jak ona sama usuwa wiele nieczystości, takie jak dwutlenek węgla, mocznik itp. Naczynia krwionośne, serce, układ limfatyczny i liczne narządy są kontrolowane przez współczulny układ nerwowy.

Kolejną cudowną cechą ludzkiego ciała jest układ mięśniowy. Mięśnie są tak zbudowane, by mogły się kurczyć i rozciągać. Ściągna i więzadła łączą je z kośćmi, które w ten sposób pełnią rolę dźwigni i oparcia dla mięśni. Są ich dwa rodzaje: zależne od woli, które działają pod jej kierunkiem, oraz niezależne od woli, które w wyniku kontroli sprawowanej przez współczulny układ nerwowy działają bez używania siły woli. Mięśnie zwykle występują parami: prostownik, który prostuje stawy, oraz zginacz, który je zgina. By nabrać siły, kurczą się; gdy nie muszą być silne, rozluźniają. W zależności od tego, czy na ich głowach znajdują się dwa czy trzy ścięgna, dzielą się na bicepsy lub tricepsy. Mięśnie niezależne od woli zajmują się głównie naszymi funkcjami życiowymi, tzn. mózgiem, kręgosłupem, sercem, płucami, żołądkiem, wątrobą, woreczkiem żółciowym, śledzioną, trzustką, nerkami, pęcherzem, jelitami oraz narządami płciowymi, chociaż w przypadku mózgu, płuc, pęcherza, jelit i organów płciowych częściowo występuje także świadoma aktywność mięśni. Wielkim błogosławieństwem jest to, że nasze organy życiowe są pod kontrolą mięśni niezależnych od woli, zarządzane przez współczulny układ nerwowy; gdyby bowiem były one zależne od działania naszych mięśni świadomych, niebawem zmarlibyśmy, np. w momencie zaśnięcia lub zajęcia się innymi sprawami te życiowe funkcje przestałyby działać, co natychmiast doprowadziłoby do śmierci. Mięśnie stanowią połowę naszej wagi. Mamy ich ponad 500, a ich wielkość waha się od główki szpilki do około 60 cm długości; zależą od nich oczywiście nasze ruchy. Mają one także związek z kształtem ciała; chronią nasze bardziej delikatne organy i naczynia krwionośne, zwłaszcza te znajdujące się wewnątrz nich. Pozwalają nam wykonywać wszystkie prace fizyczne i część umysłowych. Zużywają ogromne ilości energii, szczególnie te niezależne od woli, np. mięśnie serca każdego dnia zużywają energię wystarczającą do podniesienia ciężaru około 0,5 kg na wysokość 132 km. Ich używanie daje zdrowie, ciepło i pełni różne funkcje życiowe.

Wiele cudowności przejawia szkielet człowieka. W ludzkim ciele (w zależności od metody klasyfikacji) znajduje się od 206 do 245 kości. Stanowią one bardzo solidną podstawę dla ciała, jak również ochronę dla jego różnych narządów, np. mózgu, kręgosłupa, płuc, serca, zmysłu słuchu itp. Nie można ich poprawić żadną zmianą, dodatkiem czy pomniejszeniem. Jeśli zastanowimy się nad kręgosłupem, który u dorosłej osoby liczy 26 kości, widoczne jest jego cudowne dostosowanie do utrzymywania ciała w pozycji wyprostowanej, do ochrony rdzenia kręgowego oraz części głównego centralnego układu nerwowego, do wspomagania żeber w ochronie serca i płuc, elastyczności przy zginaniu ciała, ochronie 31 par kanałów nerwowych, które wychodzą z niego w celu pełnienia swych funkcji na rzecz różnych narządów ciała oraz podtrzymywaniu przez niego głowy. Jak wspaniale dopasowane są główką i stawem kulistym kość ramienna i łopatką! Jak dokładnie pasują do siebie główką i stawem kulistym kość udowa i biodrowa obręcz kończyny dolnej! Jak dokładnie pasują do siebie stawy zawiasowe, np. w kolanie, łokciu i kostce! Jak doskonale pełnią swą funkcję chrząstka i płyny w tych stawach! A co powiemy o cudownej elastyczności naszych palców, będącej częściowo wynikiem ich kości i stawów? Użyteczność kości w czasie pracy, chodzenia i biegania jest widoczna na pierwszy rzut oka. Z punktu widzenia budowy, najcudowniejsza ze wszystkiego jest być może nasza czaszka – zapewnia bardzo potrzebną ochronę jako okrycie mózgu. Oczodoły są niezbędne dla wzroku, nozdrza do oddychania i wężu, trzy niezależne małe kostki w kanale słuchowym każdego ucha do słuchu. Szczęki i zęby są świetnie przystosowane do przeżuwania i mówienia. Stawy obrotowe, np. krąg szczytowy, najwyższa kość kręgosłupa, oraz leżący obok niego krąg obrotowy dokonują cudów. Stawy płaskie obecne w kręgosłupie pełnią różne pożyteczne funkcje, np. zginania. Niektóre z naszych kości przyczyniają się do powstawania w naszym ciele dźwigni, tj. trzech ich rodzajów, w zależności od umiejscowienia punktu oparcia: (1) krąg szczytowy do skłaniania głowy, (2) palce nóg do podnoszenia ciała oraz (3) przedramię i gołeń do zginania. Kości z pewnością należą do cudów ciała!

Płuca zawierają oczywiście kolejne cuda ciała do rozważenia. Oddychaniem dokonują szeregu cudów. Zdolność do rozszerzania i kurczenia się służy czynności oddychania, które z kolei samo dokonuje

cudów. Wdechy dają nam tlen, tak niezbędny do utleniania pokarmów i tkanek w celu uwolnienia energii używanej do wzrostu. Poza tym tlen spala martwe komórki i pomaga nam w pozbywaniu się powstałego w ten sposób dwutlenku węgla, który otrułby nas, gdyby pozostał w naszym ciele. Przede wszystkim płuca stale uzupełniają zapas zasady życia, którą pobierają z tlenu, i w ten sposób utrzymują nas przy życiu. Tlenem wzbogacają krew i pomagają w pozbywaniu się jej nieczystości drogą wydechu. Płuca są cudownie zbudowane do pełnienia swej roli. Drogi oddechowe połączone z oskrzelami i oskrzelikami są dobrze dostosowane do przyjmowania powietrza i doprowadzania go do kontaktu z krwią w płucach. Ich rzęski odrzucają z powrotem do oskrzeli i gardła ciała obce, które w przeciwnym razie pozostałyby w płucach. Opłucna okrywająca płuca tworzy ochronny worek, w którym leżą płuca, a osłoną między nimi a opłucną jest limfa. Nasze oddychanie znajduje się głównie pod kontrolą mięśni niezależnych od woli, chociaż w pewnym stopniu możemy poddać je kontroli mięśni świadomych. Płuca wydychają 0,008 m<sup>3</sup> powietrza na minutę i 12,03 m<sup>3</sup> dziennie. Ilość wody odparowywanej dziennie przez płuca ocenia się na około 0,6 litra. Z powodu tlenu, jakiego udzielają krwi, oraz dwutlenku węgla, jaki pobierają z krwi – zmieniają swój kolor od ciemnego szkarłatu do jasnej czerwieni. Powinny otrzymywać dużo świeżego powietrza, możliwie głęboko wdychanego i wydychanego.

Równie cudowne są cielesne narządy wydalania. Należą do nich płuca, otwory potowe, nerki, pęcherz i jelita. Ich prawidłowe funkcjonowanie jest niezbędne; gdyby wszystkie przestały działać, wkrótce zmarlibyśmy z powodu samozatrucia. Każdy z narządów ma charakterystyczną dla siebie budowę i jest doskonale przystosowany do pełnienia swej funkcji wydalania. Jakie cuda można znaleźć w nerkach z ich dziesięcioma milionami malutkich rurczek i filtrów, w otworach potowych, w wydalaniu przez płuca i jelita z ich gruczołami i tkankami! Cudowne są funkcje organów płciowych, umożliwiające rozmnażanie!

---



## ROZDZIAŁ XIII

### SZÓSTY DZIEŃ — CZŁOWIEK (c. d.)

1 Moj. 2:7, 21–25

UKŁAD NERWOWY – PIĘĆ ZMYŚLÓW – WYŻSZOŚĆ CIAŁA CZŁOWIEKA NAD CIAŁEM JAKIEGOKOLWIEK INNEGO ZWIERZĘCIA – DECH ŻYWOTÓW: *NISHMAT CHAYIM* – *NESHAMAH* – *NAPHACH* – POTRÓJNE KLAMSTWO SZATANA WPROWADZANIEM OBCYCH MYŚLI – *RUACH I PNEUMA* W BIBLI – ICH DWANAŚCIE ZNACZEŃ Z DOWODAMI BIBLIJNYMI – BARDZIEJ SZCZEGÓŁOWA ANALIZA NIEKTÓRYCH Z NICH – ISTOTA ŚMIERCI – OŻYWIENIE CIAŁA – DUSZA TO ISTOTA CZUJĄCA – TRZY ZNACZENIA SŁÓW *NEPHESH* I *PSYCHE*: ŻYCIE, DUSZA I USPOSOBIENIE – SŁOWO „DUSZA” MOŻNA ZASTĘPOWAĆ ZAIMKAMI OSOBOWYMI ITP. – DUSZA NIE JEST ANI CIAŁEM, ANI ŻYCIEM, JEST ICH POŁĄCZENIEM – ILUSTRACJE – MARTWE DUSZE, ZABIJANIE DUSZ, ŚMIERĆ DUSZ, UTRZYMYWANIE DUSZ PRZY ŻYCIU – STRESZCZENIE ANALIZY NA TEMAT *NEPHESH I PSYCHE*

**N**IEWĄTPLIWIE najcudowniejszą częścią ludzkiego ciała jest jego układ nerwowy, liczący ponad 10 000 nerwów. Składa się z dwóch części – mózgowo-rdzeniowego, czyli centralnego układu nerwowego, oraz współczulnego układu nerwowego. Ośrodkiem centralnego układu nerwowego jest kręgosłup i mózg, z powodu swej delikatności chroniony przez czaszkę i kręgi, w których jest osadzony. Współczulny układ nerwowy dotyczy życiowych procesów ciała i dlatego działa głównie, choć nie wyłącznie, w dwóch jamach ciała oddzielonych przeponą. Do funkcji układu nerwowego należy (1) umożliwienie człowiekowi doznań łączących go z otoczeniem; (2) umożliwienie mózgowi wykonywania funkcji myślenia, odczuwania i woli; oraz (3) uczynienie z ciała w jego różnych funkcjach, władzach itp. jednej połączonej całości – organizmu. Główną częścią centralnego układu nerwowego jest mózg, z którego wychodzi dwanaście kanałów nerwowych, z których dziesięć funkcjonuje wyłącznie w głowie w związku z jej różnymi organami, zmysłami itp., a dwa z nich dodatkowo działają w sercu, płucach, wątrobie i żołądku. Mózg składa się z trzech części: mózgu właściwego z jego dwoma płatami; mózdzku, części tyłomózgowie; oraz mostu łączącego mózg właściwy z mózdzkiem. Z kręgosłupa wychodzi 31 par kanałów nerwowych. Siedem par z nich, wychodzących z kręgów szyjnych, funkcjonuje w następujących miejscach: pierwsza w mózgu, druga w twarzy, następne trzy w gardle i szyi, a ostatnie dwie w barkach i ramionach. Te, które wychodzą z pierwszego i drugiego kręgu grzbietowego, kontrolują serce; te z trzeciego i czwartego kontrolują płuca i oskrzela; te od piątego do ósmego – żołądek; od siódmego do dziewiątego – wątrobę; od ósmego – przeponę, śledzionę i trzustkę; od dziesiątego do dwunastego – nerki; od pierwszego i drugiego kręgu lędźwiowego – jajniki i jelita; z drugiego i trzeciego kręgu lędźwiowego – wyrostek robaczkowy; od trzeciego do piątego – pęcherz; od czwartego i piątego – genitalia, a od trzeciego do piątego – nogi; te wychodzące z kości krzyżowej i ogonowej kontrolują narządy płciowe i nogi. Nerwy pozwalają nam używać naszych pięciu zmysłów i potrafią sprawić nam dużo bólu i przyjemności.

Narządy, przez które działa naszych pięć zmysłów, szczególnie oczy i uszy, są naprawdę niezwykle. Zmysł dotyku działa w każdym miejscu skóry, choć jest bardziej wyczulony w pewnych członkach niż w innych, np. w palcach. Zmysł smaku jest realizowany przez nerwy języka odróżniające smak słodki od kwaśnego, gorzki od słonego: daje on różne reakcje. Zmysł węchu jest umiejscowiony w błonie górnych komór nosowych i także potrafi różnie reagować. Organami słuchu są uszy, które używają w tym celu ucha zewnętrznego, środkowego i wewnętrznego, a pewne błony i płyny wspomagają słuchanie. Jednak zmysł wzroku jest jeszcze bardziej znamieny. Obejmuje on wykorzystywanie nerwu wzrokowego, siatkówki, soczewki, rogówki, tęczówki i komory przedniej z jej cieczą szklaną. Zmysły to środki naszego kontaktu.

Jako organizm, człowiek w swej budowie fizycznej tak ogromnie przewyższa najwyższych przedstawicieli świata zwierząt, że dowodzi to braku jakiegokolwiek jego związku z wszystkimi innymi zwierzętami ziemi, co jest pewnym argumentem przeciwko ewolucji. Jego wyprostowana postawa, z jej wszystkimi fizycznymi, umysłowymi, moralnymi i religijnymi implikacjami i jej zapobieganie degradacji czło-

wieka w tych czterech aspektach – jest jedną z wyraźnych różnic fizycznych w stosunku do świata zwierząt. Jego kształt zewnętrzny symetrią i pięknem przewyższa kształt jakiegokolwiek zwierzęcia. Zwróćmy uwagę na jego wyraziste oczy, ujmujący uśmiech, czarujący głos oraz intelektualny, życzliwy i religijny wyraz twarzy! U jakich niższych zwierząt można znaleźć coś porównywalnego? Skóra ludzka pod względem karnacji, delikatności, miękkości i poznawczości o niebo przewyższa skórę jakichkolwiek zwierząt ziemi. Czulość jego pięciu zmysłów jako całości przewyższa zmysły świata zwierząt, chociaż pod pewnymi względami, np. węchu u psów, pewne cechy zmysłów niektórych zwierząt przewyższają zmysły człowieka, a to dlatego, że mają inne potrzeby niż człowiek. Ponad wszystkie inne członki zewnętrzne ręka człowieka w jej kształcie, przystosowalności i osiągnięciach jest ilustracją niemal nieskończonej wyższości wobec wszystkiego tego, co można spotkać u zwierząt niższych od człowieka. Porównajmy ją z płetwą ryb, skrzydłem ptaków, kopytem konia, krowy czy owcy, stopą słonia, łapą lwa, tygrysa, psa lub kota, czy też połączeniem ręki i stopy u małp – a zobaczymy jak ogromna jawi się różnica na korzyść ręki człowieka. W jednej z *Rozpraw z Bridgewater* ręka człowieka w jej kształcie, zdolnościach, przystosowalności i efektach przytoczona jest jako podstawa znamiennego dowodu istnienia mądrości, mocy, sprawiedliwości i miłości Stwórcy. Ciało człowieka we wszystkich jego narządach jest także o wiele lepiej wykonane niż ciało któregoś z niższych zwierząt. Pomijając nawet to, że Adam został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, jego ciało wyróżniało się niemal nieskończoną wyższością od ciała dowolnego innego członka świata zwierzęcego. Pomijając zdolności intelektualne, moralne i religijne, ludzkie ciało w kontraście do ciał niższych ziemskich stworzeń niewątpliwie jest silnym argumentem przeciwko ewolucji, silnym dowodem tego, że człowiek jest szczególnym stworzeniem oraz wspaniałym hołdem dla mądrości, mocy, sprawiedliwości i miłości jego Stwórcy. Z pewnością Psalmista miał rację, gdy mówiąc między innymi o swym cielesnym, zawołał: „Wysławiam cię dlatego, że się zdumiewam strasznym i dziwnym sprawom twoim, a dusza moja zna je wybornie. Nie zataiła się żadna kość moja przed tobą, chociaż byłem uczyniony w skrytości i misternie złożony w niskościach ziemi. Niedoskonały płód ciała mego widziały oczy twoje; w księgi twoje wszystkie członki moje wpisane są, i dni, w których kształtowane były, gdy jeszcze żadnego z nich nie było” (Ps. 139:14-16).

Gdy przyglądamy się ciałom ludzi wokół nas, dostrzegamy oczywiście, że w wyniku upadku są one mniej lub bardziej niedoskonałe. Jednak nawet w swym upadłym stanie ciało człowieka jest tak niepojętym cudem, że staje się argumentem nie do obalenia, potwierdzającym istnienie Boga i prawdziwość Jego cudownej mądrości, mocy, sprawiedliwości i miłości. Kiedy jednak uzmysłowimy sobie, że gdy Adam i Ewa wyszli spod twórczej ręki Boga, byli absolutnie bez skazy nie tylko umysłowo, moralnie i religijnie, lecz także fizycznie – możemy zrozumieć, jak wielkie wrażenie musiało na nich zrobić bogactwo doskonałej żywotności i zdrowia. Elixir życia przepełniający ich ciała, połączony z ich doskonałym usposobieniem musiał napełniać ich ekstazą. Doskonałe ciała obdarzone doskonałym życiem! Jakże niewymowną radością i pełnią chwały musiało to ich przepełniać! Jak bardzo musieli wielbić Boga, Dawcę tak szczęśliwego istnienia! Gdy tak rozważamy doskonałego człowieka jako obraz Boga w usposobieniu oraz jako podobieństwo Boga w panowaniu, posiadającego nieskazitelne ciało w doskonałości życia – zapewne musimy przyznać, że tak zbudowany człowiek jako korona ziemskiego stworzenia Boga był odzwierciedleniem Jego twórczej mądrości, mocy, sprawiedliwości i miłości. Gdy przyglądamy się człowiekowi we wszystkich cudach jego budowy fizycznej, wykrzykujemy: Człowiek jako dzieło ręki Boga jest nieodpartym dowodem istnienia Stwórcy i Jego chwalebego charakteru!

Po zakończeniu krótkiego opisu pierwszego elementu stworzenia człowieka – jego ciała – przejdziemy do przestudiowania drugiego elementu: połączenia go z tchem, oddechem, tchem żywotów (takie jest dosłowne tłumaczenie hebrajskich słów *nishmat chayim* – 1 Moj. 2:7), tzn. z oddechem wspólnym dla wszystkich żyjących zwierząt – powietrzem. Z powodu powszechnego niezrozumienia znaczenia drugiego elementu stworzenia człowieka, połączenia z ciałem tchu żywotów, zacytujemy najpierw tłumaczenie stosownych słów z Przekładu Ulepszanego: „I tchnął [Jehowa] w nozdrza jego [Adama] dech żywotów”. Z następujących wersetów oczywiste jest, że wyrażenie dech żywotów (*nishmat chayim*) oznacza powietrze wchodzące do nozdrzy wszystkich oddychających stworzeń; w tekstach tych słowa, które są podane jako tłumaczenie hebrajskiego słowa *neshamah*, podajemy kursywą: (1) wszystko, którego *tchniący duch* żywota (dosłownie: dech powietrza żywotów) był w nozdrzach jego (1 Moj. 7:22). (2) Żadnej *duszy* (dosłownie: żadnego oddechu, tzn. żadnej oddychającej osoby) żywić nie będziesz (5 Moj. 20:16). (3) Wszystkie *dusze* (dosłownie: wszystek oddech) wytracił [Jozue (Joz. 10:40)]. (4) Nie zostało nic *żywego* (dosłownie: żaden oddech – Joz. 11:11). (5) Nie zostawiając nikogo *żywego* (dosłownie: żadnego oddechu – Joz. 11:14). (6) Na *tchnienie* ducha z nozdrz jego (dosłownie: na oddech powietrza z Jego nozdrzy – 2 Sam. 22:16). (7) Nie zostawił żadnej *duszy* (dosłownie: żadnego oddechu – 1 Król.

15:29) z narodu Jeroboamowego. (8) *Tchu* w nim nie zostało (1 Król. 17:17). (9) Bo *tchnieniem* [oddechem] Bożym giną (Ijob 4:9). (10) Czyj *dech* [oddech] wyszedł od ciebie (Ijob 26:4)? (11) Póki staję *tchu* we mnie (Ijob 27:3).

(12) *Natchnienie* [oddech] Wszchemogącego daje rozum (sprawia, że postrzegają pięcioma zmysłami – Ijob 32:8). (13) *Tchnienie* Wszchemocnego ożywiło mię (Ijob 33:4). (14) A ducha [zasadę życia] jego i *dech* jego do siebie wziął (Ijob 34:14). (15) *Tchnieniem* swoim Bóg czyni lód (Ijob 37:9). (16) Na *tchnienie* [oddech] wiatru [powietrza] nozdry twoich (tak jak w 2 Sam. 22:16; Ps. 18:16). (17) Niech wszelki *dech* chwali Pana (Ps. 150: 6). (18) *Dusza* [oddech] ludzka jest pochodnią Pańską, która doświadcza [przenika] wszystkich skrytości wewnętrznych [zasada życia w powietrzu, którą wdychamy, przenika nasze ciało i niczym pochodnia odsłania przed Panem jego wnętrze] (Przyp. 20:27). (19) Którego *dech* jest w nozdrzach jego (Iz. 2:22). (20) *Dech* Pana [prawda Boga, która pochodzi z Jego ust, jest tutaj pokazana jako symboliczny dech] jako rzeka siarczana zapala je [zniszczenie w czasie ucisku] (Iz. 30:33). (21) Który daje *tchnienie* (Iz. 42:5). (22) I *dusze* [dosłownie: oddechy, tzn. oddychający, żyjący ludzie], które uczyniłem (Iz. 57:16). (23) Ani *tchnienie* nie zostało we mnie (Dan. 10:17). Te 24 wersety, łącznie z naszym tekstem, zawierają każdy przypadek występowania słowa *neshamah* w Biblii: potwierdzają one, że słowo to oznacza oddech i tylko oddech, chociaż nasze tłumaczenia w kilku miejscach niewłaściwie oddają je w inny sposób. W kilku przypadkach nazwane jest ono oddechem Boga, oczywiście nie w znaczeniu wdychania i wydychania przez Niego powietrza, lecz w tym znaczeniu, że wdychane przez nas powietrze należy do Boga; duchy bo-wiem – takie jak Bóg, Chrystus i aniołowie – nie oddychają, ponieważ są istotami duchowymi, a oddech jest materialny. Zupełnie oczywiste jest, że nie oddychają, ponieważ przemieszczając się na przykład z nieba na ziemię, przemierzają tysiące trylionów kilometrów przez przestrzeń, która nie posiada atmosfery dla celów oddychania. Tak więc słowa z w.7, opisujące drugi element stworzenia człowieka, mówią nam, że Pan wprowadził oddech do ciała Adama – oddech, który jest wspólny całemu życiu zwierzęcemu na ziemi, oddech, dech żywotów, dech żywotności. Język w.7 wyraźnie zawiera takie znaczenie.

Następnym słowem użytym do opisu drugiego etapu stwarzania Adama (połączenia zasady życia z ciałem), jakie będzie przedmiotem naszej analizy, jest *naphach*. Słowo to nie oznacza *oddychać*, lecz *tchnąć*. W naszym tekście także nie oznacza ono *oddychać*, ponieważ Bóg jako Duch (Jana 4:24) nie oddycha; w żadnym znaczeniu nie jest też zależny od niczego, by podtrzymać Swe życie. Tak więc słowo to oznacza *tchnąć*, *wiać*, co jest jego niezmiennym znaczeniem w Biblii: Ezech. 37:9; 22:20,21; Iz. 54:16; Jer. 1:13 (garniec *wrzący*); Ijob 41:20 (podobnie jak u Jer. 1:13); Jer. 15:9; Ijob 20:26; Agg. 1:9. Razem z naszym tekstem, powyższe wersety wyczerpują wszystkie przypadki użycia w Biblii słowa *naphach*; żadne z nich nie używa tego słowa w znaczeniu *oddychać*; wszystkie one używają go w znaczeniu *tchnąć*, *wiać*. Chodzi zatem o to, że realizując drugi element stwarzania Adama, Bóg tchnął w nozdrza Adama powietrze jako ożywiający oddech, który wypełnił jego płuca i w ten sposób nappełnił krew zasadą życia. Pogląd taki jest dosyć prosty i dokładnie odzwierciedla to, co było niezbędne do przekazania życia doskonałemu, lecz nie ożywionemu ciału, jakie leżało na ziemi. Nie powstałaby też na ten temat żadna inna myśl, gdyby nie pierwsze potrójne kłamstwo szatana (1 Moj. 3:4,5; Jana 8:44), przy pomocy którego oszukał on niemal cały świat: że zmarli nie są zmarłymi („żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie”), lecz w rzeczywistości żyją nadal, a w chwili śmierci przemieniają się z ludzi w duchy („będziecie jako bogowie” – aniołowie, dobrzy i źli, około 200 razy są nazywani w Biblii bogami, np. Ps. 8:6 [słowo oddane tutaj jako *aniołowie* w języku hebrajskim brzmi *elohim* – *bogowie*; porównaj Żyd. 2:6-9, gdzie znajduje się natchniony komentarz św. Pawła]; Ps. 97:7, porównaj z jego natchnionym komentarzem u Żyd. 1:6), a następnie pójdą albo do stanu wiecznego szczęścia, albo męki („znający [doświadczający] dobre [szczęścia] i złe [męki]”).

Pragnąc utrwalić te trzy kłamstwa – trzy w jednym i jedno w trzech, diabelska trójca, szatan – rozpropagował pogląd, że w drugim etapie stwarzania Adama Bóg tchnął w jego nozdrza część Siebie. Szatan postarał się, by ta rzekoma część Boga była rozumiana jako istota duchowa, która nie może umrzeć. Zauważmy jednak, że w związku z drugim etapem stwarzania Adama nie występuje słowo *dech*. Występują słowa *dech żywotów*, *dech* wspólny wszystkim ziemskim istotom żyjącym. Jeśli wyrażenia rzeczywiście użyte w 1 Moj. 2:7, opisujące drugi element stworzenia Adama, przyjmiemy w ich naturalnym i literalnym znaczeniu, od razu będzie można zauważyć, że związana z nim myśl szatana to przypadek wprowadzania obcych myśli, bez najmniejszej podstawy w samym tekście. Gdy przypomnimy sobie także, że z powodu zwiedzenia Ewy potrójnym kłamstwem Jezus nazywa szatana kłamcą (Jana 8:44, por. z 1 Tym. 2:14) oraz że szatan wprowadził do 1 Moj. 2:7 własną myśl w celu dostarczenia wiarygodnej podstawy dla swego potrójnego kłamstwa z 1 Moj. 3:4,5 – będziemy odpowiednio przygotowani do rozpoznania

oszukiwczego i podłego charakteru jego myśli w drugiej części zdania z 1 Moj. 2:7. Pismo Święte nigdzie nie uczy, że w człowieku znajduje się duch, który w chwili śmierci go opuszcza i świadomie żyje nadal albo w szczęściu, albo w mękach. Pogląd taki został wymyślony przez szatana jako pierwsze kłamstwo (w trzech częściach), jakie kiedykolwiek zostało wypowiedziane. Wiemy o tym od najwyższego autorytetu, autorytetu Samego Boga przez Jego drogiego Syna, naszego Pana Jezusa Chrystusa (Jana 8: 44). Szatan usiłował nadać swemu pogładowi na ten temat pozory prawdopodobieństwa, skłaniając swych rzeczników w tej sprawie do przytaczania wersetów, które traktują o Duchu znajdującym się w każdym członku Kościoła. Zauważmy jednak, że wyrażenia takie nigdy nie są używane w odniesieniu do ogółu świata ludzkości, o którym nigdy nie mówi się, że otrzymał Ducha przez ponowne spłodzenie: dotyczy to tylko członków Kościoła, którzy jako nowe stworzenia w Chrystusie są spłodzani z Ducha i w ten sposób otrzymują Ducha spłodzenia, często nazywanego w Biblii Duchem. Nie jest to jednak istota duchowa; tym bardziej nie jest to istota duchowa jako zasadnicza część istoty ludzkiej: jest to Boskie serce, umysł i wola – nowe stworzenie tylko w ludzie Bożym. Tak więc św. Paweł stwierdza (Rzym. 8:10): „ale jeśli Chrystus [nowe stworzenie] w was jest [ludzie Bożym, nie grzesznikach świata ludzkości], tedy ciało jest martwe dla grzechu [ofiarniczo – Rzym. 12:1; nie martwe przez grzech Adama, jak to jest w przypadku ogółu ludzkości (Rzym. 5:12), z której to śmierci zostaliśmy ożywieni przez wiarę w Chrystusa (Efez. 2:5)], a duch [nowe stworzenie, które posiada jedynie Kościół, nie świat] jest żywy dla sprawiedliwości [z powodu spłodzenia z Ducha żyje i powinien żyć sprawiedliwie i dla sprawiedliwości]”. W 2 Kor. 4:7 to nowe stworzenie nazwane jest „tym skarbem”: „A mamy [Kościół] ten skarb w naczyniu glinianym”. Świat wcale nie posiada tego skarbu: Biblia niczego takiego nie uczy. Tak więc szatan oszukuje (2 Kor. 4:4) większość świata przez błędne stosowanie do ogółu ludzkości twierdzeń Biblii należących wyłącznie do Kościoła, każąc mu wierzyć, że istnieje biblijna podstawa jego twierdzenia, że w człowieku znajduje się istota duchowa, która po śmierci żyje nadal w szczęściu lub mękach.

Podobnie szatan manipuluje różnymi znaczeniami, w których Biblia używa słowa *duch*, a to w celu zaciemnienia jego znaczenia w odniesieniu do człowieka. Czyni to przez narzucanie mu znaczenia istoty duchowej, szczególnie przez bardzo wypaczone stosowanie słowa *duch* [w znaczeniu *zjawy* – przypis tł.] w odniesieniu do Ducha Boga oraz do tchu człowieka. Hebrajskie słowo zwykle tłumaczone w przekładzie A.V. jako *duch* to *ruach*, które tak jak nasze słowo *duch* ma wiele różnych znaczeń. Greckie słowo zwykle oddawane w przekładzie A.V. jako *duch* to *pneuma*, które tak jak nasze słowo *duch* ma wiele różnych znaczeń, co można sprawdzić odwołując się do dowolnego słownika. Hebrajskie słowo *ruach* występuje około 370 razy w Starym Testamencie, a greckie *pneuma* pojawia się w Nowym Testamencie około 400 razy. Posiadają one w Biblii co najmniej 12 odmiennych znaczeń. Zbyteczne byłoby cytowanie, czy nawet wymienianie tych prawie 800 przypadków wystąpienia tych słów w celu udowodnienia naszego twierdzenia, że mają one w Biblii aż tyle znaczeń, lecz podamy wystarczającą ich ilość na każde z nich, by udowodnić nasze twierdzenie. Podstawową myślą, jaka pojawia się we wszystkich 12 znaczeniach, jest obecność niewidzialnej mocy; to właśnie z powodu tej podstawowej myśli będącej korzeniem wszystkich 12 znaczeń to jedno słowo hebrajskie i to jedno słowo greckie używane jest do wyrażenia ich wszystkich. To właśnie dzięki tej podstawowej myśli tych dwóch słów oznaczają one (1) *moc*, rzecz niewidzialną (1 Moj. 1:2; 41:38; 4 Moj. 11:17,25,26,29; Sędz. 3:10; 1 Król. 18:12; 2 Król. 2:9,15, 16; Ijob 33:4; Ps. 76:13; 139:7; Iz. 4:4; Ezech. 3:12,14,24; 11:1,5; Mich. 2:7; 3:8; Mat. 1:18, 20; 12:28,31,32; Łuk. 1:35 [zauważmy równoległość między wyrażeniami Duch Święty a moc Najwyższego]; 2:25-27; Jana 6:63; 20:22; Dz.Ap. 1:2; 2:4; 8:15, 17-19,39; 1 Kor. 14:12 [słowo przetłumaczone tutaj jako *duchowe* to *pneumaton* – coś przynależnego duchom, mocom; w tekście greckim nie ma słowa odpowiadającego słowu *dar*], 32; Żyd. 2:4; Obj. 11:11).

Z powodu tego rdzenia niewidzialnej mocy oraz dlatego, że jest ono niewidzialne, (2) drugim znaczeniem, jakiego nabrały słowa *ruach* i *pneuma*, jest *powietrze*, czego dowodzą następujące cytaty: 1 Moj. 7:22 [dosłownie: duch żywotów powietrza – *ruach*]; 2 Sam. 22:11 [słowo *ruach*, tutaj przetłumaczone jako *wiatrowych*, oznacza *powietrze*; jego symbolicznymi skrzydłami jest wiatr, przy pomocy którego leci; przekład ten oddaje sens wersetu, lecz nie jest jego dosłownym tłumaczeniem]; Ijob 15:2; 16:3 [mówienie *na wiatr* i *próżne* słowa tych dwóch tekstów są tłumaczeniem słowa *ruach* połączonego z *mówieniem* i *słowami*, a *ruach* jest stosowane tutaj do nich w celu zasugerowania pustki *powietrza*]; 41:16; Ps. 18:16 [powietrze – *ruach* – a nie wiatr; tak więc wyrażenie to powinno brzmieć: *na tchnienie powietrza nozdrzy twoich*]; Przep. 11:29 [*ruach* powinno być tutaj oddane nie jako *wiatr*, lecz *powietrze*, co bardziej przekonująco niż wiatr oddaje obraz całkowitego ubóstwa]; Iz. 26:9; Jer. 2:24; 14:6 [*powietrze* jest lepszym tutaj tłumaczeniem *ruach* niż *wiatr*]; Jak. 2:26. Ponieważ wiatr to powietrze w ruchu, będące niewidzialną siłą, *ruach* i *pneuma* dzięki swemu podstawowemu znaczeniu przybrały znaczenie (3) *wiatru*.

Wiatr to jedno z najczęstszych biblijnych znaczeń *ruach*, chociaż nie jest to jedno z najczęstszych biblijnych znaczeń *pneuma*. Takie znaczenie tych słów mogą potwierdzić następujące cytaty: 2 Moj. 10:13,19; 14:21; 4 Moj. 11:31; 1 Król. 18:45; 19: 11; Ijob 6:26; 8:2; 21:18; Ps. 1:4; 48:8; 147:18; 148:8; Przep. 25:14,23; Kaz. 1:6; Iz. 7:2; Jer. 18:17; Ezech. 5:10,12; 13:11, 13; 37:9 [cztery wiatry]; Dan. 8:8; Jon.1:4; 4:8; Zach. 5:9; Jana 3:8.

Ponieważ oddech to wdychane i wydychane powietrze, które jest niewidzialną siłą, słowa *ruach* i *pneuma* przyjęły znaczenie (4) *oddechu*, czego dowodzą następujące wersety: 1 Moj. 6:17; 7:15; 2 Sam. 22:16; Ijob 15:30; Jer. 10:14; 51:17; Treny 4:20; Ezech. 37:5,6,8,9 [oddech w trzech z czterech przypadków wystąpienia *ruach* w tym wierszu], 10; Abak. 2:19; Mat. 27:50 [nie ducha, lecz oddech; Mar. 15:37, 39; Łuk. 23:46 są przetłumaczone podobnie, a nawet jeszcze gorzej, ponieważ czasownik *expneusen*, z tego samego rdzenia, co rzeczownik *pneuma*, został oddany „oddał ducha”, podczas gdy powinien być przetłumaczony jako *wziął ostatni oddech, umarł*]; Jana 19:30; Jak. 2:26 [słowo *pneuma* oznacza tutaj powietrze, tak jak wykazaliśmy to w punkcie (2), oraz oddech]. Ponieważ oddech jest niewidzialną siłą i ponieważ zasada życia, niewidzialna siła, była początkowo zaczerpnięta z tlenu powietrza, który Adam przyswajał sobie z oddechu, jaki Bóg wprowadził do jego układu oddechowego, a także ponieważ ta zasada życia jest podtrzymywana przez stały proces oddychania – słowa *ruach* i *pneuma* nabrały znaczenia (5) *zasady życia*, tzn. iskry życia, co ilustrują następujące teksty: Ijob 6:4; 10:12; Kaz. 3:19,21 [dwa razy]; 8:8 [dwa razy]; 11:5; Iz. 42:5; 57:16; Jak. 2:26 [słowo *pneuma* oznacza tutaj nie tylko powietrze i oddech, lecz także zasadę życia]; Obj. 13:15 [*pneuma*, oddane tutaj jako duch, oznacza w tym miejscu zasadę życia]. Ponieważ nasza energia, która jest niewidzialną siłą, w znacznym stopniu jest produktem zasady życia, słowa *ruach* i *pneuma* nabrały znaczenia (6) *witalności, wigoru,żywienia* – niewidzialnej mocy, co ilustrują następujące wersety: 1 Moj. 45:27 [słowo *ruach*, tutaj oddane jako duch, oznacza wigor, żywienie]; Joz. 2:11 [słowo *ruach*, oddane tutaj jako *duch*, oznacza wigor, żywienie]; 5:1; Sędz. 15:19; 1 Sam. 30:12; 1 Król. 10:5; 2 Kron. 9:4; Dz.Ap. 17:16; Obj. 13:15 [poza znaczeniem zasady życia *pneuma* oznacza tutaj także witalność, wigor, żywienie].

Ponieważ przywilej życia, niewidzialna siła, jest ściśle związany z zasadą życia, słowa *ruach* i *pneuma* nabrały znaczenia (7) *przywileju do życia*, czego dowodzą następujące wersety: 4 Moj. 16:22; 17:16 [obydwa mówią o Panu jako o Bogu duchów wszelkiego ciała, ponieważ kontroluje On przywilej życia każdej istoty ludzkiej]; Kaz. 12:7; Łuk. 8:55; Obj. 13:15 [słowo *pneuma* oznacza tutaj nie tylko zasadę życia i witalność, lecz także przywilej życia, który dwurożna bestia dała obrazowi bestii].

Ponieważ zasada życia ściśle wiąże się z prawem do życia u tych, którzy je posiadają – Boga, Chrystusa, dobrych aniołów i nowych stworzeń – słowa *ruach* i *pneuma* nabrały znaczenia (8) *prawa do życia*. Rodzaj Adama utracił w nim prawo do życia, chociaż ci z rodzaju, którzy całkowicie nie zostali jeszcze poddani procesowi umierania, cieszą się tymczasowym przywilejem życia, nie posiadając do niego prawa. Chociaż śmierć Chrystusa zagwarantowała zwrócenie upadłej ludzkości na pewnych warunkach prawa do życia (i rzeczywiście zwraca je tym, którzy je spełniają), w czasach Starego Testamentu prawo to nie było udzielone żadnemu człowiekowi, ponieważ Chrystus wtedy jeszcze nie umarł za ludzkość. Tłumaczy to fakt, że w Starym Testamencie słowo *ruach* nie było używane w znaczeniu prawa do życia, z wyjątkiem proroctw o Jezusie i Kościele. Potwierdzają to następujące wersety: Ps. 31:6; Łuk. 23:46; Dz.Ap. 7:59.

Ponieważ usposobienie – umysł, serce i wola – jest niewidzialną siłą, słowa *ruach* i *pneuma* nabrały znaczenia (9) *usposobienia* Boga, Chrystusa, aniołów i ludzi. Następujące teksty używają tych słów w znaczeniu usposobienia: 1 Moj. 26:35; 41:8; 2 Moj. 6:9; 28:3; 35:21; 4 Moj. 5:14; 5 Moj. 2:30; Sędz. 8:3; 1 Sam. 1:15; 16:14; 1 Król. 21:5; 1 Kron. 5:26 [dwa razy]; 2 Kron. 21:16; 36:22; Neh. 9:20; Ijob 7:11; 15:13; 32:18; 34:14; Ps. 32:2; 34:19; 51:10-12,19; 106:33; 142:4; Przep. 11:13; 14:29; 15:13; 16:2,18,19,32; 17:27; 18:4 [dwa razy]; 25:28; 29:11,23; Kaz. 1:14,17; 7:8,9; Iz. 11:2 [cztery razy]; 19:3,14; 54:6; 57:15 [dwa razy]; 63:10; 65:14; Jer. 51:11; Ezech. 11:5,19; 36:26; Dan. 2:1,3; Oz. 4:12; Joel 2:28; Abak. 1:11; Zach. 12:1,10; Mal. 2:15 [dwa razy], 16; Mat. 4:1; 5:3; Mar. 8:12; Łuk. 1:17, 47, 80; 2:40; 4:14; 9:55; Jana 4:24 [drugie wystąpienie]; 11:33; 13:21; 14:17; Dz.Ap. 2:4; 6:10; 20:28; Rzym. 1:4,9; 8:9 [drugie i trzecie użycie], 14,15 [dwa razy], 16 [drugie użycie]; 11:8; 12:11; 1 Kor. 2:10-14 [osiem razy]; 3:16; 4:21; 5:3, 4; 6:17,19,20; 7:34,40; 12:3 [dwa razy], 4, 7-11 [siedem razy], 13 [dwa razy]; 14:14-16 [trzy razy]; 2 Kor. 2:13; 4:13; 7:1,13; 11:4; 12:18; 13:14; Gal. 4:16; Efez. 1:13,17; 3:16; 4:23,30; 6:18; Fil. 1:19,27; 3:3; Kol. 2:5; 1 Tes. 5:19,23; 1 Tym. 3:16; 2 Tym. 1:7; 4:22; Fil. 25; Żyd. 6:4; 9:14; 10:15; Jak. 4:5; 1 Piotra. 3:4; 4:14; 1 Jana 3:24; Juda 20; Obj. 1:10; 4:2; 17:3. Dziewiąte znaczenie – usposobienie – jest jednym z najczęściej występujących ze wszystkich dwunastu biblijnych znaczeń słów *ruach* i *pneuma*.

Ponieważ nowe stworzenie – to, co jest spładzane w Kościele i czego świat nie posiadał w żadnym znaczeniu – jest niewidzialną siłą i ponieważ jest ściśle związane z poprzednim znaczeniem usposobienia, które jest używane w odniesieniu do ducha Boga, Chrystusa i dobrych aniołów, słowa *ruach* i *pneuma* są używane w znaczeniu (10) *nowego stworzenia*, często połączonego w tym znaczeniu ze słowem *święty*. Ponieważ Jezus był pierwszym, który otrzymał je w tym znaczeniu, i ponieważ przed dniem Zielonych Świąt nie zostało ono udzielone żadnemu z upadłych potomków Adama (Jana 7:39; Dz.Ap. 2:1-4) – to znaczenie tego słowa występuje w Starym Testamencie tylko w tych wersetach, które proroczo mówią o nim jako udziale Chrystusa i Kościoła. Następujące odniesienia dowodzą, że *ruach* i *pneuma* oznaczają nowe stworzenie: Iz. 26:9; 42:1; Joel 2:29; Mat. 3:11,16; 10:20; 26:41; Mar. 1:8,9; Łuk. 11:13; Jana 1:33 [dwa razy]; Dz.Ap. 1:8; 2:33,38; 5:32; 10:38,44,45, 47; 15:8; 19:2 [dwa razy], 6; Rzym. 5:5; 8:1,2,4,5,6,9 [pierwsze i drugie użycie], 10,11 [dwa razy], 16,23,26 [dwa razy], 27; 1 Kor. 5:5; 2 Kor. 1:22; Gal. 3:2,3,14; 4:29; 5:16,17 [dwa razy], 18,22,25 [dwa razy]; 6:8 [dwa razy]; Efez. 2:18, 22; 4:3,4; 5:9; 6:17; Fil. 2:1; Kol. 1:8; 1 Tes. 4:8; 2 Tes. 2:13; 2 Tym. 1:14; Tyt. 3:5; Żyd. 12:9; 1 Piotra. 1:2,12; 4:6; 1 Jana 5:8; Judy 19. To właśnie to znaczenie i niektóre przypadki poprzedniego znaczenia zostały tak bardzo wypaczone przez szatana wobec całego rodzaju Adama, a ich znaczenie następnie wypaczone w ten sposób, by sugerować, że w człowieku jako jego część istnieje istota duchowa.

Ponieważ istoty duchowe są niewidzialne i potężne, słowa *ruach* i *pneuma* są używane w Biblii w znaczeniu (11) *duchów*, tj. istot duchowych. To właśnie w tym znaczeniu szatan poprzez niemal wszystkie religie, denominacje i sekty zwiódł ogromną większość ludzkości, by wierzyła, że ma w sobie duchy. Następujące wersety używają tych słów w tym znaczeniu; należy jednak zauważyć, że żaden tekst nie używa tego znaczenia wobec *ruach*, *pneuma* człowieka: 1 Król. 22:21-24 [cztery użycia]; 2 Kron. 18:20-22 [trzy użycia]; Ijob 4:15; Ps. 104:4; Mat. 8:16; 10:1; 12:43,45; Mar. 1:23,26,27; 3:11,30; 5:2,8, 13; 6:7; 7:25; 9:17,20,25 [dwa razy]; Łuk. 4:33,36; 6:18; 7:21; 8:2,29; 9:39,42; 10:20; 11:24,26; 24:37,39; Jana 3:9 [drugie użycie]; 4:24; Dz.Ap. 8:7; 16:18; 19:12,13,15,16; 23:8,9; 1 Kor. 15:45; 2 Kor. 3:17; Efez. 2:2; Żyd. 1:7,14; 1 Piotra. 3:18.19. Podaliśmy każdy werset Biblii, w których słowa *ruach* i *pneuma* występują w znaczeniu istoty duchowej; w żadnym z nich słowo to nie jest użyte w odniesieniu do istoty duchowej wewnątrz człowieka, która w chwili śmierci opuszcza ciało i nadal świadomie żyje w szczęściu lub mękach. Powodem tego jest to, że człowiek nie posiada w sobie niczego takiego.

Ponieważ nauki, prawdziwe lub fałszywe, są niewidzialną siłą, Biblia używa słów *ruach* i *pneuma* w ich ostatnim znaczeniu jako (12) *nauki, doktryny* – prawdziwej lub fałszywej; te prawdziwe zwykle są określane słowem *święty*, czego dowodzą następujące wersety: 1 Moj. 6:3; Iz. 30:28; 31:3; 33:11; 34: 16; Ezech. 13:3; Oz. 9:7; Mich. 2:11; Zach. 6:8; 13:2; Dz.Ap. 20: 23; Rzym. 8:16 [pierwsze użycie]; 1 Kor. 2:9; 12:10; Efez. 3:5; 2 Tes. 2:2,8; 1 Tym. 4:1 [dwa razy]; Żyd. 3:7; 9:8; 10:15; 1 Jana 4:1 [dwa razy], 2 [dwa razy], 3,6 [dwa razy]; 5:6 [dwa razy]; Obj. 1:4; 2:7,11,17,29; 3:1,6,13,22; 4:5; 5:6; 14:13; 16:13, 14; 18:2; 19: 10; 22:17. Podaliśmy tutaj każdy werset używający tych słów w znaczeniu nauki, doktryny.

Udowodniliśmy w ten sposób, że Biblia używa słów *ruach* i *pneuma* w co najmniej dwunastu różnych znaczeniach. Być może w przypadku niektórych znaczeń podaliśmy ich zbyt dużo, ponieważ przytoczyliśmy znaczną liczbę z około 800 przypadków wystąpienia tych dwóch słów, by dostarczyć jednoznacznych dowodów ich dwunastu stosownych znaczeń. W przypadku sześciu tych znaczeń przytoczyliśmy wszystkie stosowne wersety. W innych znaczeniach były one zbyt liczne, by przytaczać je wszystkie; we wszystkich przypadkach jednak przytoczyliśmy przynajmniej tyle, by dostarczyć licznych dowodów potwierdzających naszych dwanaście punktów. Tam, gdzie cytaty nie były wyczerpujące, przytoczyliśmy każdy werset używany przez szatana za pośrednictwem sekciarskich błędzieli w celu przedstawienia jako biblijnej jego fałszywej doktryny, że w człowieku znajduje się istota duchowa jako ten prawdziwy człowiek i że po śmierci żyje ona nadal w szczęściu lub mękach. W tych przypadkach wykazaliśmy prawdziwe znaczenie tych słów, wykluczające błąd szatana. Niektóre ważniejsze z nich wyjaśnimy nieco szerzej. Dotyczy to szczególnie błędnego używania przez niego różnych wersetów, w których występuje piąte znaczenie – zasady życia, iskry życia – któremu nadał on znaczenie istot duchowych jako dowodu, że w człowieku istnieje istota duchowa. Np. Kaz. 8:8 dwukrotnie używa słowa *ruach* w znaczeniu zasady życia, iskry życia, jaką otrzymujemy z powietrza wdychanego do nozdrzy jako oddechu. Werset ten uczy, że nie mamy mocy dowolnego zatrzymywania tej iskry życia. Szatan jednak nakłonił fałszywych nauczycieli do używania tego określenia w znaczeniu istoty duchowej, czego w odniesieniu do naturalnego człowieka nie uczy żaden werset biblijny. Jak. 2:26 to kolejny tak wypaczony fragment, w którym słowo *duch* niewątpliwie oznacza powietrze, oddech i zasadę życia, iskry życia.

Przechodzimy do analizy innych stosownych fragmentów: Ps. 31:6 i Łuk. 23:46, które dotyczą ostatnich słów Jezusa na krzyżu, podobnie wypaczanych przez szatana. Ps. 31:6 jest prorocstwem o naszym

Panu, opisującym sposób, w jaki miał oddać On w śmierci Swe ludzkie prawo do życia jako cenę okupu. Greckie słowo użyte w Łuk. 23:46 i błędnie przetłumaczone w przekładzie A.V. jako *polecać*, oczywiście nie oznacza polecenia przez Chrystusa Jego rzekomej istoty duchowej opiece Ojca. Słowem tym jest *paratithemai*, które znaczy *deponować dla siebie*, tak jak na przykład deponuje się dla siebie pieniądze w banku. Oto tłumaczenie Przekładu Ulepszanego: „Ojcze, w ręce twoje deponuję dla siebie moje prawo do życia”. Użyte tutaj sformułowanie sugeruje transakcję handlową, i tak rzeczywiście jest, ponieważ Jezus stwierdza tutaj fakt, że deponuje u Ojca, do przyszłego wykorzystania za Kościół i świat (1 Jana 2:2), Swe prawo do życia, które jest ceną okupu, równoważną ceną za Adama i rodzaj, który umarł w jego biodrach. Tak więc wersety te nie mają żadnego związku z rzekomą istotą duchową w Jezusie, którą On rzekomo polecił w chwili śmierci opiece Ojca. Kaz. 12:7 to kolejny fragment w ten sam sposób wypaczony przez szatana, podczas gdy uczy on, że w chwili śmierci ciało powraca do prochu, z którego zostało wzięte (1 Moj. 2:7), a przywilej życia, *ruach* do Boga, jego Dawcy, gdyż skazany na śmierć rodzaj ludzki nie ma do niego żadnego prawa, ponieważ Adam przez grzech utracił prawo do życia dla siebie i swego rodzaju (1 Moj. 2:7). Werset ten pokazuje zatem, że śmierć odwraca to, co Bóg zrobił stwarzając człowieka – sprowadza człowieka do tego, czym był przed stworzeniem (1 Moj. 2:7): Bóg odbiera przywilej do życia, a ciało rozpada się na swe pierwotne pierwiastki. We fragmencie tym nie ma niczego, co sugerowałoby, że w człowieku znajduje się istota duchowa, która w chwili śmierci opuszcza ciało i żyje nadal w szczęściu lub mękach.

Kaz. 3:19 wskazuje, że nie taka jest myśl autora, ponieważ bezpośrednio stwierdza on, że zarówno człowiek, jak i zwierzęta mają tego samego *ruach*, a kontekst (Kaz. 3:19-21) wskazuje, iż oznacza ono zasadę, iskrę życia. Nie pasuje tutaj oczywiście pogląd o duchowej istocie, ponieważ oznaczałoby to, że posiadają ją także zwierzęta. Prosimy zauważyć, że w w.21 spiera on się z poglądem, że duch [iskra życia] człowieka idzie do nieba, a duch [iskra życia] zwierząt schodzi do ziemi. Poprawniejsze tłumaczenie w.21 zawarte jest w przekładzie A.R.V.: „Kto zna ducha człowieka, czy wstępuje do góry, i ducha zwierząt, czy zstępuje w dół do ziemi?” Izraelici nie wierzyli w żadną różnicę między *ruach* człowieka jako iskry życia, a *ruach* zwierzęcia, tak jak ilustruje to Salomon w w.19. Lecz poganie, zwiedzeni pierwszym kłamstwem szatana, wierzyli, że *ruach*, *pneuma* człowieka jest istotą duchową, a *ruach*, *pneuma* zwierząt nią nie jest. Dlatego Salomon kwestionuje w w.21 ich doktrynę, a także jej zaprzecza, co pod kierunkiem Boskiego natchnienia potwierdza błąd pogan i prawdziwość izraelskiej doktryny na ten temat. Doktryna, że każdy człowiek ma w sobie istotę duchową i że po śmierci kontynuuje ona świadomą egzystencję, w szczęściu lub mękach, nie ma żadnej realnej podstawy biblijnej. Niektórzy z jej zwolenników utrzymują, że ich rzekoma ludzka istota duchowa pochodzi od rodziców jako składnik aktu ludzkiego spółdzenia. Inni twierdzą, że Bóg interweniuje w chwili narodzenia każdego człowieka i do każdego niemowlęcia, jako istotę duchową, wprowadza część własnej substancji. Obydwie te doktryny wielce wypaczają Boski charakter i nauki Biblii na temat istoty człowieka. Jak dowiedliśmy powyżej, 1 Moj. 2:7 uczy odwrotnie: że pierwszy proces twórczy doprowadził do powstania doskonałego ludzkiego ciała, a drugi sprawił, że do nozdrzy Adama weszło ożywcze powietrze. Na następnych stronach wykażemy trzeci proces twórczy – powstanie człowieka jako duszy ludzkiej.

Należy stwierdzić, że z wyjątkiem pierwszego kłamstwa szatana (1 Moj. 3:4,5; Jana 8:44) Biblia nigdzie nie uczy, że istota ludzka staje się po śmierci istotą duchową, tzn. staje się jak bogowie, aniołowie, którzy są duchami (Ps. 8:6; 97:7; Żyd. 2:7; 1:6,7,14). Doktryna ta jest jedną z myśli pierwszej serii błędów kiedykolwiek nauczanych, a ponieważ jej autorem jest szatan, stanowi to gwarancję, iż jest ona błędem. Według tej doktryny, człowiek stanowi mieszaninę natur – zwierzęcej i duchowej, a śmierć człowieka jest ich rozdzieleniem. Natomiast według Biblii, człowiek jest duszą, która pojawia się przez połączenie ciała z zasadą życia i która przestaje istnieć, tzn. umiera w wyniku oddzielenia ciała od zasady życia. Jeśli prawidłowo odpowiemy na następujące pytania, obali to błąd szatana i potwierdzi prawdę Boga w tym temacie: jeśli śmierć jest rozdzieleniem ciała i duszy, w jaki sposób przebywanie pod wodą przez pół godziny wypędza z ciała istotę duchową, natomiast przebywanie pod tą samą wodą w odpowiednio wyposażonym stroju do nurkowania lub łodzi podwodnej tego nie czyni? Jeśli jednak śmierć jest rozdzieleniem ciała i zasady życia, którą czerpiemy z powietrza, od razu rozumiemy, dlaczego to pierwsze doświadczenie prowadzi, a to drugie nie prowadzi do śmierci: w przeciwieństwie do drugiego, to pierwsze oddziela bowiem ciało od zasady życia.

Jeśli śmierć jest rozdzieleniem ciała i duszy – ducha, dlaczego przebywanie w próżni przez pół godziny sprawia, że duch opuszcza ciało, natomiast przebywanie w dobrze wentylowanym pokoju tego nie czyni? Jeśli jednak śmierć jest rozdzieleniem ciała i zasady życia pobieranej z powietrza, od razu dostrzegamy, dlaczego to pierwsze prowadzi, a to drugie nie prowadzi do śmierci. Jeśli śmierć jest rozdzieleniem

ciała i duszy – ducha, dlaczego mocne ścisnięcie gardła człowieka przez pół godziny zmusza ducha do opuszczenia ciała, natomiast półgodzinne ściskanie palca tego nie czyni? Jeśli jednak śmierć jest rozdzieleniem ciała i zasady życia pobieranej z powietrza, z łatwością możemy zrozumieć, dlaczego to pierwsze prowadzi do śmierci (odcinając jednostkę od powietrza, z którego podtrzymuje ona swe życie), natomiast to drugie tego nie czyni. Jeśli śmierć jest rozdzieleniem ciała i duszy – ducha, dlaczego umieszczenie kogokolwiek w szczelnym pojemniku usuwa z niego ducha, natomiast umieszczenie go w przestronnym, dobrze wentylowanym pokoju tego nie czyni? Jeśli jednak śmierć jest rozdzieleniem ciała i zasady życia pobieranej z powietrza, z łatwością rozumiemy dlaczego to pierwsze prowadzi, a to drugie nie prowadzi do śmierci. Jeśli śmierć jest rozdzieleniem ciała i duszy – ducha, dlaczego pochowanie kogoś żywego po pewnym czasie usunie ducha z ciała, natomiast udanie się do przestronnej jaskini tego nie uczyni? Jeśli jednak śmierć jest rozdzieleniem ciała i zasady życia pobieranej z powietrza, łatwo możemy zrozumieć dlaczego to pierwsze prowadzi, a to drugie nie prowadzi do śmierci. Jeśli śmierć jest rozdzieleniem ciała i duszy – ducha, dlaczego równoczesne zamknięcie na pół godziny ręką nozdrzy i ust usuwa ducha z ciała, natomiast równoczesne zamknięcie oczu i zatkanie uszu na pół godziny tego nie czyni? Jeśli jednak śmierć jest rozdzieleniem ciała i zasady życia pobieranej z powietrza, z łatwością możemy zrozumieć, dlaczego to pierwsze prowadzi, a to drugie nie prowadzi do śmierci.

Jeśli śmierć jest rozdzieleniem ciała i duszy – ducha, dlaczego przebywanie w pokoju napelnionym gazem usuwa ducha z ciała, natomiast przebywanie w dobrze wentylowanym pokoju tego nie czyni? Jeśli jednak śmierć jest rozdzieleniem ciała i zasady życia pobieranej z powietrza, łatwo możemy zrozumieć, dlaczego to pierwsze prowadzi, a to drugie nie prowadzi do śmierci. Jeśli śmierć jest rozdzieleniem ciała i duszy – ducha, dlaczego otworzenie tętnicy, prowadzące do utraty ogromnych ilości krwi, prowadzi do śmierci, natomiast otworzenie ust i odkasliwanie nie czyni tego? Jeśli jednak śmierć jest rozdzieleniem ciała i zasady życia, których krew jest elementem łączącym jako pochłaniacz zasady życia z powietrza i jej dostawca do każdego narządu ciała, z łatwością możemy zrozumieć, w jaki sposób po usunięciu pochłaniacza zasady życia z powietrza, jej dostawcy do każdego narządu ciała oraz elementu łączącego ciało z zasadą życia, tzn. po rozdzieleniu ciała i zasady życia, otworzenie ust nie powoduje, podczas gdy otworzenie tętnic powoduje śmierć. W każdym przytoczonym powyżej przypadku, a można podać inne, widzimy że śmierć jest rozdzieleniem od ciała nie *duszy*, lecz *życia*. Fakty te pozostają w doskonałej harmonii z Pismem Świętym, które uczy, że śmierć jest rozdzieleniem ciała i zasady życia, prowadzącym do uśmiercenia duszy, trwającego aż do obudzenia umarłych, co wyraźnie można dostrzec w Ps. 146:4: „*Wyjdzie duch jego i nawróci się do ziemi swojej; w on dzień zginą wszystkie myśli jego*”, tj. w śmierci staje się on nieświadomy.

Opisując stworzenie człowieka, dotychczas omówiliśmy (1) uformowanie przez Boga ciała człowieka oraz (2) tchnięcie w nozdrza człowieka tchu żywotów, zasady życia. W wyniku tego drugiego aktu nastąpiło połączenie ciała i zasady życia. Jak to się stało? Za pomocą krwi, której czerwone ciała posiadające powinowactwo z zasadą życia wchłonęły ją, tak jak gąbka mająca powinowactwo z wodą wchłania ją. Stwarzając krew, Bóg między innymi nadał jej czerwonym ciałkom to powinowactwo i skłonność do wchłaniania zasady życia, tak jak przy tworzeniu narządów ciała udzielił im zdolności i przystosowalności do wykonywania ich poszczególnych funkcji, po przesiąknięciu przez nie zasady życia z krwi. Opisuując krwiobieg, podkreślaliśmy w jaki sposób serce, swym prawym przedsionkiem i komorą poprzez tętnicę płucną pompuje krew do płuc, gdzie pozostawia ona część dwutlenku węgla, a z powietrza będącego w płucach przyswaja sobie tlen zawierający zasadę życia. Następnie pisaliśmy, w jaki sposób krew powraca do serca, tj. do jego lewego przedsionka i komory, które pompują ją przez aortę do tętnic rozprowadzających ją po całym ciele, skąd żyłami powraca ona do prawego przedsionka i komory serca, by ponownie zostać przepompowana do płuc. Proces ten powtarzany jest przez całe życie. Mamy więc dwa rodzaje krwiobiegu: płucny i ogólnoustrojowy. Jeśli chcemy zrozumieć sposób łączenia się ciała i zasady życia, musimy zrozumieć je oba. Przed pojawieniem się zasady życia w ciele Adama nie było oczywiście żadnego krwiobiegu. Możemy założyć, że chociaż pewna ilość krwi była obecna w całym ciele, spora jej część znajdowała się szczególnie w narządach należących do płucnego układu krwiobiegu, szczególnie w części stykającej się z samymi płucami. Opisując proces oddychania, podkreślaliśmy także sposób, w jaki tlen zawarty w powietrzu dociera do płuc i znajdującej się w nich krwi poprzez nozdrza, głośnie, tchawicę, oskrzela, oskrzela dużego i średniego kalibru oraz pęcherzyki płucne. To właśnie w tych pęcherzykach płucnych powietrze styka się z płucami i krwią.

Dech żywotów – powietrze jako oddech, napelnione zasadą życia, wprowadzone przez Boga do nosa Adama – przez wymienione przed chwilą organy oddechowe dotarł do krwi, która stykała się z płucami Adama. Przez swe czerwone ciała krew wchłonęła zasadę życia, która w wyniku stykania się jednego



ciałka z drugim szybko przechodziła przez nie, przekazywana kolejno następnym, tak jak prąd elektryczny jest szybko przekazywany z jednego atomu do drugiego w przewodzie elektrycznym lub innym przewodniku prądu. Penetrując i przenikając w ten sposób ciałka, zasada życia wprawiała krew w ruch, która w wyniku tego zaczęła przemieszczać się w kierunku lewej strony serca, wypełniając jego przedsionek, a następnie komorę, która po pełnym rozszerzeniu się zgodnie ze swą naturą skurczyła się, wypompowując w ten sposób krew z serca przez aortę do tętnic, skąd rozeszła się ona do każdej części ciała Adama. Stykając się z każdym organem, dawała mu energię do wykonywania jego funkcji. W wyniku tego „**stał się człowiek** [to, co leżało na ziemi jako doskonały, lecz pozbawiony życia organizm przed ożywieniem go przez zasadę życia i nazwaniem człowiekiem (1 Moj. 2:7), Adamem (1 Kor. 15:45), z uwagi na to, czym miał się stać po takiej dawce energii] **duszą żyjącą**”.

Tak ożywiona krew, pobudzająca serce do pompowania jej po całym ciele, sprawiła, że także tętnice, żyły i naczynia włosowate stały się ścieżkami krwiobiegu, że żołądek oraz jelito grube i cienkie zaczęły trawić pożywienie i napój, że zaczęły działać narządy wydalania, wątroba, trzustka, śledziona, woreczek żółciowy itp. zaczęły wносить swój wkład do procesów trawienia, a narządy oddychania do procesu oddychania. Podobnie płuca zaczęły stykać ze sobą zasadę życia i krew oraz wydalać dwutlenek węgla, nos poczuł zapachy, język zaczął smakować i mówić, uszy słyszeć, oczy widzieć, a skóra odczuwać. Ożywiona krew sprawiła, że każdy z 10 000 nerwów zaczął wykonywać swą funkcję wszędzie tam, gdzie się znajdował. Ściśle mówiąc, nerwy to środek działania zasady życia po całym ciele. Tak więc w zależności od roli każdego organu nasycona życiem krew, która dzięki swej funkcji nośnika zasady życia jest nazywana w Biblii życiem (3 Moj. 17:11,14), sprawiła że narządy zaczęły wykonywać w Adamie swe funkcje. Jej najwspanialszy efekt był w mózgu. Dała mózgowi Adama zdolność używania jego różnych funkcji. I tak: zasada życia umożliwiła mózgowi w jego władzach intelektualnych postrzeganie, zapamiętywanie i dedukowanie. W jego uczuciach religijnych udzieliła zdolności używania wiary, nadziei, samokontroli, cierpliwości, pobożności, miłości braterskiej i bezinteresownej. We władzach samolubnych umożliwiła mózgowi działanie pod względem zamiłowania do dobrej opinii o sobie, dobrej opinii innych, odpoczynku, żywotności, bezpieczeństwa, samoobrony, agresywności, ukrywania rzeczy szkodliwych, zdobywania, zachowywania, pokarmów, napojów, płci przeciwnej, współmałżonka, dzieci, rodziców, braci, przyjaciół, domu i kraju ojczystego. Umożliwiła mu także używanie pokory, skromności, przedsiębiorczości, samoofiary, nieskwapliwości, wyrozumiałości, przebaczenia, szczodrości, zadowolenia, umiarkowania, czystości i bezstronności, a także gorliwości, cichości, łagodności, wielkoduszności, radości, posłuszeństwa i wierności. W zakresie woli udzieliła mózgowi zdolności wybierania lub odrzucania w zależności od usposobienia – osobistej preferencji.

Słowem, ożywiona życiem krew wszystkim władzom ciała, umysłu i serca umożliwiła wykonywanie swych funkcji jako elementów składowych osoby. I tak, doskonałe ciało, które leżało na ziemi jako pozbawiony życia organizm, ożywione połączeniem z zasadą życia we krwi stało się duszą, istotą żyjącą. Zwróćmy szczególną uwagę na to, że słowa z 1 Moj. 2:7 nie brzmią: „i otrzymał człowiek duszę żyjącą”, jak uczą zaciemnieni przez szatana nauczyciele. Zwróćmy szczególną uwagę na to, że słowa z 1 Moj. 2:7 nie brzmią: „i tchnął Bóg w nozdrza człowieka ducha i w ten sposób człowiek otrzymał duszę żyjącą”, jak uczą wyznania chrześcijańskie, naśladując pierwsze kłamstwo szatana. Opis jest bardzo wyraźny, bardzo jasny: „**Bóg tchnął w nozdrza Adama dech żywotów; i stał się człowiek** [ten pozbawiony życia, lecz doskonały organizm, który leżał na ziemi] **duszą żyjącą**”, tzn. istotą żyjącą. Boski opis stworzenia duszy, istoty, osoby Adama jest tak prosty, tak jasny i tak jednoznaczny, że ludzka pomysłowość nie jest w stanie tak krótkim sformułowaniem udoskonalić opisu twórczego procesu stworzenia człowieka i powstałego w wyniku tego produktu. W poprzednim akapicie podaliśmy główne elementy czyniące człowieka duszą, lecz wszystko, co tam powiedzieliśmy, zawiera się w stwierdzeniu: „I stał się człowiek duszą żyjącą”. Widzimy zatem, że biblijny opis tego, czym jest dusza, radykalnie różni się od wymyślonej przez szatana teorii co do natury duszy, którą najpierw zaślepił Matkę Ewę, potem pogan, a następnie, w ciemnych wiekach, odstępczy kościół.

Według tej fałszywej teorii dusza nie jest istotą odczuwającą, lecz niematerialną istotą duchową zamieszkującą ciało, udzielaną przez Boga przy narodzeniu bezpośrednio każdemu lub przekazywaną każdemu przez rodziców w akcie spółżenia (zwolennicy tej teorii nie są tego pewni). W chwili śmierci opuszcza ona ciało i żyje wyłącznie jako istota duchowa w stanie świadomości szczęścia lub mąk. Być może żadna inna doktryna nie przyczyniła się bardziej do zaślepienia ludzi na plan Boga. Jak wyraźnie pokazuje to Biblia, jest ona jednym z elementów monumentalnego kłamstwa szatana. Kłamstwem tym zwiódł on Matkę Ewę, wciągnął w grzech Ojca Adama, i w ten sposób zamordował całą ludzką rodzinę (1 Moj. 3:4,5; Jana 8:44). Nie jest naszym zamiarem podawanie tutaj argumentów bezpośrednio obalają-

cych tę doktrynę. Zrobimy to szczegółowo, gdy dojdziemy do omówienia kary za grzech. W tym miejscu wystarczy jedynie stwierdzić, że poza opisem kłamstwa szatana Biblia całkowicie milczy na temat duszy człowieka jako istoty duchowej; że naucza odmiennego poglądu na temat istoty ludzkiej duszy i że doktryna ta została wymyślona przez szatana jako część jego pierwszego kłamstwa. Naszym celem jest raczej konstruktywne rozwinięcie biblijnego poglądu na temat istoty duszy. Tak więc omówimy tutaj kwestię tego, czym jest dusza, szczególnie w odniesieniu do duszy ludzkiej. Nie znamy lepszej definicji duszy od następującej: dusza to istota odczuwająca, posiadająca inteligencję, uczucia i wolę. Uważamy, że definicja ta odpowiada każdemu odpowiednio przetłumaczonemu użyciu słowa *dusza*, jakie występuje w Biblii. Ci, którzy wierzą, że dusza jest istotą duchową, przyjmują i stosują tę definicję, która jest standardową słownikową definicją tego terminu, lecz zapominają o niej w odniesieniu do innych ziemskich istot odczuwających poza człowiekiem. Jeśli jednak definicja ma być właściwa, musi obejmować ona wszystko, co się w niej mieści i wykluczać wszystko, co się w niej nie mieści. Odrzucamy definicję duszy jako istoty duchowej, ponieważ wyklucza ona wiele rzeczy, które Biblia nazywa duszami. Definicję duszy jako istoty odczuwającej, tzn. istoty obdarzonej rozumem, uczuciami i wolą, uznajemy za prawidłową dlatego, że obejmuje ona każde poprawnie przetłumaczone użycie słowa *dusza*, jakie występuje w Biblii.

A zatem dusza to istota odczuwająca. Jako taka może ona być istotą duchową, jak Bóg (Żyd. 10:38), ludzką jak Adam (1 Moj. 2:7) lub zwierzęcą, jak krowy, owce, osły (4 Moj. 31:28). Dlaczego wszystkie one są duszami? Ponieważ są istotami odczuwającymi, posiadającymi rozum, uczucia i wolę. Nie posiadają one oczywiście inteligencji, uczuć i woli w równym stopniu. Różnica ta nie sprawia jednak, że którekolwiek z nich przestaje być duszą. Gdyby bowiem ktoś powiedział, że niższe zwierzęta nie są duszami, ponieważ np. mają mniej rozumu niż człowiek, moglibyśmy odpowiedzieć, że różnica między inteligencją człowieka a ich jest zdecydowanie mniejsza niż różnica między inteligencją Boga i człowieka, a mimo to Bóg i człowiek są duszami. By niższe zwierzęta były duszami, wystarczy aby między innymi posiadały wystarczająco inteligencji do swego poziomu istnienia. Ponieważ niewątpliwie są one istotami odczuwającymi, są duszami. Następujące wersety nazywają w tekście hebrajskim niższe zwierzęta duszami (*nephesh*) (choć wiele przekładów zwykle nie tłumaczy słowa *nephesh* – „dusza” w odniesieniu do niższych zwierząt, co służy zaciemnianiu tego tematu), a więc muszą być duszami: 1 Moj. 1:20,21,24,30; 2:19; 3 Moj. 11:46; 24:18 [w pierwszym przypadku dosłownie: *duszę zwierzęcia*, natomiast w drugim i trzecim „bydlę za bydlę” powinno być oddane „duszę za duszę”]; 4 Moj. 31:28; Przyp. 12:10 [dosłownie: *duszę bydlątka swego*]; Iz. 19:10 [*nephesh, dusza*, jest oddane tutaj jako *ryb*, lecz powinno być przetłumaczone jako *dusz*]. Tak więc piętnaście razy słowo *nephesh* jest użyte w odniesieniu do zwierząt, lecz przekład A.V. tłumaczy je poprawnie jako *dusze* tylko raz, zmuszony do tego kontekstem (4 Moj. 31:28), który pod wyrażeniem *dusze* obejmuje ludzi i zwierzęta. Tak więc wcześniejsze, błędne opinie tłumaczy co do istoty duszy skłoniły ich do ukrycia stosowania słowa *nephesh* w znaczeniu duszy do niższych zwierząt, z wyjątkiem tego jednego przypadku, gdzie kontekst zmusił ich do oddania go jako *duszy*, gdyż jest tam ono użyte zarówno w odniesieniu do ludzi, jak i zwierząt.

W odniesieniu do istot ludzkich hebrajskie i greckie słowa oznaczające duszę (*nephesh* i *psyche*) są wymienne z zaimkami osobowymi i nieokreślonymi, przy czym te drugie występują wtedy, gdy słowo to użyte jest w sposób nieokreślony lub ze słowem *osoba*. Z powodu błędu, jakiemu nieświadomie ulegli tłumacze, przekład A.V. oddał słowo *nephesh* 35 różnymi słowami, natomiast *psyche* 5 różnymi słowami. Słowo *nephesh* występuje w Biblii 743, a *psyche* 103 razy. Tak naprawdę mają tylko trzy znaczenia: (1) *życie*, na które przekład A.V. tłumaczy je 163 razy (*nephesh* 123, a *psyche* 40 razy), (2) *dusza*, tzn. istota odczuwająca, osoba, którym przekład A.V. oddaje je 486 razy (*nephesh* 428, a *psyche* 58 razy) oraz (3) *usposobienie*, tzn. umysł i serce. Przekład A.V. tłumaczy je jako *serce* 16 razy (*nephesh* 15 razy, a *psyche* raz) oraz *umysł* 18 razy (*nephesh* 15, a *psyche* 3 razy). Wierzmy, że te trzy właśnie podane definicje kolejno obejmują każde użycie hebrajskiego słowa *nephesh* oraz greckiego *psyche*. Nie ma potrzeby przytaczać każdego z 743 przypadków wystąpienia *nephesh* ani 103 przypadków *psyche*, obejmujących te trzy definicje. Przytoczymy jednak wystarczająco dużo przypadków wystąpienia obydwóch tych słów, by udowodnić nasz pogląd. Najpierw podamy wersety, które potwierdzają, iż słowa te oznaczają życie: 1 Moj. 9:4,5 (trzy razy) 19:17,19; 2 Moj. 4:19; 3 Moj. 17:11 (cztery razy); 4 Moj. 35:31; 2 Sam. 1:9; 14:7; 1 Król. 3:11; 17:21,22; 19:2,3,4 (cztery razy); 2 Król. 7:7; Est. 7:3,7; 9:16; Ijob 2:4,6; 11:20; Ps. 38:13; 40:15; Przyp. 1:18,19; Iz. 15:4; Jer. 4:30; 11:21; 15:9; 48:6; Ezech. 32:10; Mat. 6:25 (dwa razy); Mar. 3:4; Łuk. 6:9; Dz.Ap. 20:10; 27:10,22; Obj. 8:9; 12:11. Uważna analiza tych wersetów dowiedzie, że *nephesh* oraz *psyche* oznaczają w nich życie, nie istotę duchową.

Ponieważ życie jest niezbędną podstawą istnienia duszy, słowa *nephesh* i *psyche* nabrały znaczenia (2) duszy, istoty odczuwającej, która w odniesieniu do duszy człowieka oznacza osobę. Przytoczymy

teraz niektóre wersety używające słów *nephesh* i *psyche* w znaczeniu tak zdefiniowanej duszy: 1 Moj. 17:14; 46:18,22,25,26 (dwa razy), 27 (dwa razy); 3 Moj. 4:2; 5:1, 2,4,15,17; 7:18,20 (dwa razy); 11:10; 17:10-12 (pięć razy); 4 Moj. 15:27,30,31 (cztery razy); 19:18,20,22; 31:19, 35,40 (dwa razy), 46; 35:11,15 (dwa razy); 5 Moj. 10:22; 27:25; Joz.10:28,30, 32,35, 37 (dwa razy), 39; 11:11; 20:3, 9; 2 Sam. 14:14; Ps. 94:21; Przyp. 11:17,25,30; 14:25; 19:2,15; 25:25; 27:7 (dwa razy); 28:17; 58:10; Jer. 52:29,30 (dwa razy); Treń 3:25; Ezech. 13:18 (trzy razy), 19,20 (trzy razy); 17:17; 18:4 (cztery razy), 27; 22:25,27; 27:13; 33:6; Mat. 10:28 (dwa razy); Dz.Ap. 2:41,43; 3:23; 7:14; 27:37; Rzym. 2:9; 13:1; 1 Kor. 15:45; Jak. 5:20; Obj. 6:9; 16:3; 18:13. Każdy z tych wersetów Starego i Nowego Testamentu używa kolejno *nephesh* i *psyche*, poprawnie przetłumaczonych jako *dusza* w znaczeniu istoty odczuwającej. W każdym przypadku oznacza to osobę i przykład A.V. niejednokrotnie właśnie tak tłumaczy te teksty, które są jedynie wyborem z wielu.

To, że słowa *nephesh* i *psyche* użyte w znaczeniu duszy, tzn. istoty odczuwającej, oznaczają osobę, jest oczywiste także z faktu, że mogą być zastąpione równoważnikiem osoby, tzn. zaimkami osobowymi, a w przypadku osoby nieokreślonej – zaimkami nieokreślonymi, przy jednoczesnym dokładnym zachowaniu znaczenia tekstu. Prosimy o zastąpienie w następujących wersetach słowa *dusza* zaimkami osobowymi – zależnie od przypadku pierwszą, drugą lub trzecią osobą liczby pojedynczej lub mnogiej, a w przypadku osób nieokreślonych odpowiednim zaimkiem nieokreślonym. Znaczenie wersetu będzie poprawnie oddane, co oznacza, iż słowo *dusza* oznacza w nich *osobę*, co zawsze jest jego znaczeniem w odniesieniu do dusz ludzkich: 1 Moj. 19:20; 27:4, 19, 31; 2 Moj. 30:15,16; 30:12,15,16; 3 Moj. 11:43,44; 16:29,31; 17:11 (dwa razy); 20:25; 4 Moj. 11:6; 16:38; 23:10; 30:2,4 (dwa razy), 5,6,7,8, 9,11,12; 5 Moj. 4:15,29; 6:5; 13:6; 19:6,11; Joz. 23:11; Sędz. 10:16; 16:16, 30; 1 Sam. 2:16; 17:55; 18:1 (trzecie użycie), 3; 20:3,4,17; 24:11; 25:26,29 (pierwsze użycie); 26:21; 2 Sam. 4:9; 11:11; 1 Król. 19:4; 20:32; Est. 4:13; Ijob 9:21; 10:1 (dwa razy); 16:4 (dwa razy); 18:4; 19:2; 27:8; 30:16,25; 32:2; 33:18,20,22,28,30; 36:14. W 139 przypadkach wystąpienia *nephesh* w Psalmach dokładnie 99 można zastąpić w ten sposób, 37 z nich użytych jest w trzecim znaczeniu tego słowa – usposobienia, tzn. serca i umysłu (i jak później wykazemy, także mogą być w ten sposób zastąpione), a 3 z nich w znaczeniu życia. W księgach Starego Testamentu po Psalmach znajduje się 106 przypadków wystąpienia słowa *nephesh*, do których można wprowadzić zaimki. Ponieważ podaliśmy już na ten temat wystarczająco dużo dowodów, nie będziemy przytaczać innych z tych 205 przypadków. Możemy tylko zauważyć, że takie zastępowanie tego słowa jest czymś tak oczywistym, że przekład A.V. wykorzystał to dokładnie w 50 przypadkach wystąpienia słowa *nephesh*.

Przytoczymy teraz niektóre przykłady wystąpienia *psyche* w znaczeniu duszy, istoty odczuwającej, a w przypadku ludzkiej duszy oznaczającej osobę, w którym to użyciu można dokonać takiego zastąpienia i tym samym zachować sens danego fragmentu: Mat. 11:29; 12:18 (mowa tutaj o Bogu jako duszy); 16:25 (dwa razy), 26 (dwa razy); 20:28; 26:38; Łuk. 1:46; 2:35; 21:19; Jana 10:11,15,17,24; 12:27; 13:37,38; 15:13; Dz.Ap. 2:27,31; 15:26; 20:24; Rzym. 16:4; 2 Kor.1:23; 12:15; Fil. 2:30; 1 Tes. 2:8; Żyd. 6:19; 10:38 (dusza Boga), 39; 13:17; Jak. 1:21; 1 Piotra. 1:9,22; 2:25; 4:19; 1 Jana 3:16 (dwa razy); 3 Jana 2; Obj. 18:14; 20:4. W niektórych z tych tekstów przekład A.V. bezpośrednio tłumaczy słowo *psyche* zaimkami osobowymi, w ten sposób sam dokonując zastąpienia zaimkami słowa *psyche* w znaczeniu *duszy*. Podamy kilka przykładów na to, jak można dokonywać takich zastąpień, dzięki czemu czytelnik resztę będzie mógł zrobić sam. Najpierw podamy kilka, gdzie zastąpienie dokonuje się przez zaimek w pierwszej osobie: Smętna jest *dusza moja* aż do śmierci – *ja* jestem bardzo smutny, aż do śmierci (Mat. 26:38; Mar. 14:34). Wielbi *dusza moja* Pana – *ja* wielbię Pana (Łuk. 1:46). Teraz *dusza moja* zatrwożona jest – teraz *ja* jestem zatrwożony (Jana 12:27). Oto sługa mój, którego wybrałem, w którym się upodobało *duszy mojej* [Boga] – sługa mój, z którego *ja* jestem bardzo zadowolony (Mat.12:18; Iz. 42:1). *Moja dusza* nie znajdzie w nim upodobania – *ja* nie znajdę upodobania w nim (Żyd. 10:38). Inne podobne przykłady to Jana 10:24 i 2 Kor. 12:15. A teraz kilka przykładów zaimka w drugiej osobie, połączonych w jednym zdaniu: I powiem *duszy mojej*: *Duszo!* masz wiele dóbr (...) tej nocy upomnę się *duszy twojej* – Powiem do *siebie*: Co do *ciebie* masz wiele dóbr (...) tej nocy upomnę się o *ciebie* (Łuk. 12:19,20). W cierpliwości waszej posiadajcie [zachowujcie] *dusze wasze* – posiadajcie [zachowujcie] *siebie* (Łuk. 21:19). A oto kilka przykładów takiego zastępowania słowa *psyche* zaimkiem w trzeciej osobie, w omawianym obecnie znaczeniu, istoty odczuwającej, osoby: Albowiem cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a stracił *duszę swoją*? Albo co da człowiek w zamian za *duszę swoją* – a stracił *siebie* (...) w zamian za *siebie* (Mat. 16:26). Aby dał *duszę swą* na okup za wielu – aby dał *Siebie* na okup za wielu; por. z 1 Tym. 2:6 (Mat. 20:28). Nie została *dusza jego* w piekle – *On* nie pozostał w piekle (Dz.Ap. 2:31). 3 Moj. 4:27; 4 Moj. 35:11,15,30; 5 Moj. 24:7 i 1 Sam. 22:2 to przypadki, gdzie słowo *dusza* zastąpione

zostało zaimkiem nieokreślonym. Proponujemy, by nasi czytelnicy sprawdzili wszystkie wersety w tych dwóch akapitach i sami zastąpili słowo *dusza* zaimkami.

Ponieważ *dusza*, istota odczuwająca odnosząca się jako taka do osoby, posiada cechy osobowe, słowa *nephesh* i *psyche* oznaczają (3) usposobienie, tj. serce i umysł w ich cechach osobowych, ponieważ usposobienie to suma przymiotów charakteru. W tym trzecim znaczeniu *nephesh* i *psyche* także mogą być zastępowane zaimkami osobowymi, a to dlatego, iż są używane w odniesieniu do cech osobowych. Podamy przykłady znaczenia obydwóch tych słów, zauważając, że *nephesh* jest użyte w ten sposób 131 razy, a *psyche* 12: 1 Moj. 23:8; 24:3,8; 42:21; 49:6; 2 Moj. 15:9; 3 Moj. 26:11,15,16,30,43; 4 Moj. 21:4, 5; 5 Moj. 4:9; 12:15,20 (dwa razy), 21; 14:26 (dwa razy); 18:6; 24:15; 28:65; 1 Sam. 1:10, 15; 2:33, 35; 2 Sam. 3:21; 17:8; 2 Król. 9:15; Ijob 3:20; 7:11; 14:22; 19:2; 30:25; Ps. 10:3; 13:3; 35: 12; 42:5,6,7; 44:26; 63:9; 69:2,11; 77:3; 84:3,5; 94:19; 103:1,2,22; 106:15; 107:5,9 (dwa razy), 18,26; 119:167; 123:4; 138:3; 143:6,8. To na pewno wystarczy. Prosimy, by czytelnik dokonał zastąpienia zaimkami osobowymi, a przekona się, że znaczenie zostanie zachowane. A teraz analiza słowa *psyche* z Nowego Testamentu w znaczeniu usposobienia, serca i umysłu: Dz.Ap. 4:32; 14:2,22; 15:24; Efez. 6:6; Fil. 1:27; Kol. 3:23; Żyd. 12:3; 1 Piotra. 1:22; 2:11; 2 Piotra. 2:8,14. W tych dwunastu przypadkach czytelnik może wprowadzić odpowiednie zaimki osobowe. Nasze rozważania dostatecznie dowiodły zatem, że *nephesh* i *psyche* oznaczają: (1) życie, (2) duszę w znaczeniu istoty odczuwającej, a w odniesieniu do istoty ludzkiej – osobę oraz (3) usposobienie. Nie ma żadnego natchnionego wersetu używającego ich w znaczeniu istoty duchowej w człowieku.

Jedna z trzech definicji, jakie podaliśmy dla słów *nephesh* i *psyche*, obejmuje każde użycie tych słów w Biblii. Przytoczyliśmy dokładnie 418 z 846 przypadków wystąpienia tych słów (co z pewnością jest wystarczającą liczbą) jako liczne przykłady tych trzech znaczeń oraz przykłady wszystkich znaczeń tych słów w ich biblijnym użyciu. Według drugiej z tych definicji, tzn. duszy jako istoty odczuwającej, nie możemy poprawnie używać wyrażenia: mamy duszę, według tej definicji bowiem jesteśmy duszami. Jednak według pierwszej i trzeciej definicji, które odnoszą się do części nas samych, można powiedzieć: mam życie, mam usposobienie – serce i umysł. Niektórzy mogą jednak skłaniać się ku pogładowi, że według 1 Moj. 2:7 ciało i dusza to to samo. Z Iz. 10:18; Mich. 6:7; Mat. 10:28, gdzie są one wyraźnie skonstrastowane, wynika, iż nie są one tym samym. Zauważmy, że 1 Moj. 2:7 nie nazywa pozbawionego życia ciała duszą, chociaż z punktu widzenia tego, czym miało się ono stać, jest ono nazywane człowiekiem: „Stworzył tedy Pan Bóg człowieka [ciało] z prochu ziemi i natchnął w oblicze jego dech żywotów. I stał się człowiek duszą żyjącą”. Mamy tutaj przedstawione dwie składowe części człowieka: (1) ciało oraz (2) zasadę życia. Z połączenia tych *dwóch* powstała rzecz *trzecia* – dusza żyjąca. Zanim ciało zostało połączone z zasadą życia, nie było duszą, było po prostu pozbawionym życia organizmem, który nigdy nie posiadał życia. Nie było też ono martwą duszą, którą Biblia często nazywa ciało człowieka, który żył i zmarł, choć myśl ta jest zwykle ukrywana za zasłoną błędnego tłumaczenia (3 Moj. 19:28; 21:1,11; 22:4; 4 Moj. 5:2; 6:6,11; 9:6,7,10; 19:13 itp). Dusza nie jest też zasadą życia, która jest substancją pochodzącą z powietrza. Dusza po raz pierwszy pojawia się w wyniku połączenia ciała i zasady życia, jak to wyżej wyjaśniliśmy. Tak więc powinniśmy uważać duszę za samą osobę, która jako taka – jako dusza – ma dwie części: ciało i zasadę życia, z których żadne nie posiada istoty duchowej.

Przytoczymy kilka ilustracji, które jak ufamy, odróżnią duszę od ciała i zasady życia i pokażą, że powstaje ona w wyniku połączenia tych dwóch ostatnich. Dla przykładu: bryła węgla nie jest ciepłem ani ogniem, który ją rozpała; jednak w wyniku ich połączenia powstaje ciepło z węgla, który dzięki swym węglowym składnikom posiada zdolność dawania ciepła po rozpaleniu go przez ogień. Połączenie kawałka drewna i ognia, z którego podobnie powstaje ciepło, to kolejna ilustracja relacji między ciałem, zasadą życia i duszą. W ilustracjach tych węgiel i drewno odpowiadają ciału, ogień zasadzie życia, a ciepło – duszy, przy czym składnik węglowy w węglu i drewnie odpowiada potencjałowi niezbędnemu do istnienia duszy. Jeszcze lepszą ilustracją jest lampa elektryczna, elektryczność i światło – połączenie lampy i elektryczności tworzy trzecią rzecz, odmienną od pierwszej i drugiej, tzn. światło. Ilustracja ta dobrze może służyć do zobrazowania stworzenia Adama: najpierw stworzona została lampa z potencjałem niezbędnym do używania zdolności otrzymywania światła, tak jak ciało Adama miało potencjał niezbędny do używania zdolności otrzymania duszy; zanim elektryczność dosięgnie wyłącznika lampy, odpowiada ona zasadzie życia przed wniknięciem do nozdrzy Adama; włączenie przełącznika odpowiada tchnieniu w nozdrze Adama tchu żywotów przez Boga; natomiast elektryczność energetyzująca włókno żarowe lampy reprezentuje zasadę życia ożywiająca krew, a poprzez nią każdy organ ciała; światło będące wynikiem połączenia lampy i elektryczności odpowiada duszy – osobie. Tak jak ciepło jest czymś innym niż węgiel i drewno oraz ogień, jaki je rozpała, i tak jak światło jest czymś innym niż lampa i elektryczność,

tak i dusza, osoba jest czymś innym niż ciało i zasada życia. Ilustruje to także świeca i niemal każde urządzenie napędzane elektrycznością, np. radio.

Ostatnią uwagą potwierdzającą, że duszą człowieka jest on sam, osoba, tj. że dusza i osoba są tożsame – jest biblijna nauka, że śmierć osoby jest śmiercią duszy, że zabicie osoby to zabicie duszy, że martwa osoba to martwa dusza i że utrzymanie duszy przy życiu to utrzymanie osoby przy życiu. Następujące wersety dowodzą, że martwa osoba jest martwą duszą, ponieważ słowo *nephesh* – *dusza* jest w przekładzie A.V. oddawane w nich jako *zmarli*, *martwe ciało*, *martwa osoba* itp.: 3 Moj. 19:28; 21:1,11; 22:4; 4 Moj. 5:2; 6:6, 11; 9:6,7,10; 19: 13; Agg. 2:13. Następujące teksty, zaledwie kilka z wielu, potwierdzają, że zabicie osoby oznacza zabicie duszy, a więc osoba jest duszą; w większości z nich słowo *nephesh* jest tłumaczone jako *osoba*, *człowiek*, *go*: 3 Moj. 24:17; 4 Moj. 31:19; 35: 11,15,30; 5 Moj. 19:6,11; 22:26; 27:25; Joz. 10:28,30,32,35,37,39; 11:11; 20:3,9; Ezech. 13:19 (dwa razy); 17:17; 18:4,20; 22:25; Mat. 26:38; Dz.Ap. 3:23. Moglibyśmy przytoczyć ogromną liczbę wersetów należących do powyższych tekstów, które mówią o zabiciu osoby jako o odcięciu duszy, np. 2 Moj. 12:19 i 3 Moj. 7:20,21. Poniższe wersety, także kilka z wielu, dowodzą, że śmierć osoby to śmierć duszy oraz że utrzymanie osoby przy życiu to utrzymanie przy życiu duszy, przy czym słowo *nephesh* jest w nich tłumaczone czasami jako *osoba*, a czasami zaimkami osobowymi: 4 Moj. 23:10; Joz. 2:13; Sędz. 16: 16,30; 1 Sam. 22:22; Ijob 31:39; 33:22; 36:14; Ps. 22:21,30; 33:19; 49:16; 66:9; 78:50; 89:49; 116:8; Jak. 5:20. Tak więc cztery tezy tego akapitu, każda potwierdzona licznymi wersetami, dowodzą, że ludzka dusza to osoba.

Powyżej dowiedliśmy, że słowa *nephesh* i *psyche* posiadają trzy znaczenia: (1) życie, (2) dusza oraz (3) usposobienie. Przy pomocy siedmiu grup dowodów biblijnych udowodniliśmy, że słowa te użyte w znaczeniu duszy oznaczają istotę odczuwającą i jako takie są w Biblii używane w odniesieniu do Boga, człowieka i niższych zwierząt; dowiedliśmy także, że ludzka dusza to ludzka istota, osoba. A zatem gdy 1 Moj. 2:7 uczy, że ciało przyszłego Adama, które nazywane jest *człowiekiem* z punktu widzenia tego, czym miało się stać, gdy zostanie ożywione przez połączenie go z zasadą życia – przeszło taką zmianę, że doprowadziła ona do powstania duszy żyjącej [posiadającej energię], co oznacza, iż dusza to żyjąca osoba. Pokazuje to zatem, czym jest dusza, czym byli Adam i Ewa, gdy wyszli spod twórczej ręki Boga. Na tym kończymy omawianie stworzenia człowieka, który jako ludzka dusza jest ukoronowaniem wszystkich Boskich dzieł twórczych na ziemi i tylko na ziemi.

---

Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz,  
lub syn człowieczy, że go nawiedzasz?  
Albowiem mało mniejszym uczyniłeś go od aniołów,  
chwałą i czcią ukoronowałeś go.  
Dałeś mu opanować sprawy rąk twoich,  
wszystko poddał pod nogi jego.  
Owce i woły wszystkie, nadto i zwierzęta polne,  
ptactwo niebieskie i ryby morskie,  
cokolwiek ciągnie szlakami mórz.  
Panie, Panie nasz! jako zacne jest imię twoje po wszystkim ziemi!

## RÓŻA ŚWIATA (fragment)

A to jest róża świata, w której dnie spoczywam,  
której płatki przejrzyste jak stronicze czasu  
On obraca powoli. Jak listki atlasu  
zwierząt ciepłe języki na ciele i grzywa,  
wiatru powiewa lekko. W mroku wielkie zwierzę  
przeciąga się, by prężność swą do mnie przybliżyć,  
i ptak wysoko śpiewa, aby niebo zniżyć  
i aby się tym bliższe stały chmury ziemi,  
spadły z nieba mórż krople w mleczne ciała dolin  
i tak obłoki chłonąc leżą między niemi,  
że krok, a poczuć można Boga wielką dłoń.  
Był taki czas. On wtedy wśród włosów świetlistych  
na niebie się ukazał ciemnościom ogromnym  
i z mroku dobył tony, a z tonów na najczystsze  
imię człowiecze rzeźbił. Wtedy nieprzytomny,  
na podobieństwo jego, choć z ciemności rdzenia,  
stanął człowiek nieśmiały na progu stworzenia.

*Krzysztof Kamil Baczyński*

## ROZDZIAŁ XIV

### EWOLUCJA NIE JEST METODĄ TWÓRCZĄ

PIĘĆ RODZAJÓW EWOLUCJONISTÓW – GŁOS MATEMATYKI NA TEMAT WIEKU I POPULACJI CZŁOWIEKA – JEDNOŚĆ RASY, GŁÓWNYCH UCZUĆ RELIGIJNYCH, PIERWOTNEGO DOMU CZŁOWIEKA, STAROŻYTNEJ CYWILIZACJI – MENDELIZM I BIOMETRIA – ŻADEN NOWY GATUNEK NIE POWSTAŁ W CZASACH HISTORYCZNYCH – PRAWDOPODOBIENSTWO MATEMATYCZNE – LICZNE FAKTY PRZECZĄCE EWOLUCJI – WIEK SŁOŃCA I ZIEMI – HISTORIA I GEOLOGIA – ROZKŁAD ŻYCIA ROŚLINNEGO I ZWIERZĘCEGO – PLAN W STWORZENIU – OSIEM PRZEPAŚCI NIE DO PRZEKROCZENIA PRZEZ EWOLUCJĘ – KILKA PYTAŃ BEZ ODPOWIEDZI – HYBRYDY – PSZCZOŁY I MRÓWKI BARDZIEJ INTELIGENTNE OD MAŁP – MOJŻESZOWY OPIS STWORZENIA NATCHNIONY – CO PRYZNAJĄ EWOLUCJONIŚCI – ANTYEWOLUCYJNE ŚWIADECTWA NAJZDOLNIEJSZYCH NAUKOWCÓW – EWOLUCJA OPARTA NA WYBUJAŁYCH I NIESPÓJNYCH DOMYSŁACH – DZIECINNE ARGUMENTY EWOLUCJI – RZEKOME BRAKUJĄCE OGNIWA – ZWIERZĘTA WYMALOWANE W JASKINIACH – ORGANY SZCZĄTKOWE – TESTY KRWI – TEORIA REKAPITULACJI – ROZWÓJ WIEDZY I WYNAZKÓW – EWOLUCJA SPRZECZNA Z BOSKIM SŁOWEM – OSKARŻENIE EWOLUCJI

**O**STATNI rozdział naszej książki poświęcimy rozważeniu ewolucji, która – niesłusznie naszym zdaniem – jest uznawana przez coraz większą liczbę naukowców za metodę stworzenia. Są różne szkoły ewolucji: (1) ewolucjoniści ateistyczni i materialistyczni, którzy uczą, że wszechświat oraz jego życie roślinne i zwierzęce stworzyło samo siebie przez szereg transmutacji z jednej formy w inną; (2) ewolucjoniści będący zwolennikami spontanicznego powstania życia, dla których Najwyższa Istota potrzebna jest tylko jako Stwórca materii i jej sił; utrzymują oni, że z takiej materii i sił w wyniku serii zmian z form niższych do wyższych rozwinął się wszechświat oraz jego życie roślinne i zwierzęce; (3) ewolucjoniści darwinowscy, którzy twierdzą, że Bóg stworzył nie tylko materię i jej siły, lecz także pierwszą formę, ewentualnie kilka pierwszych form życia roślinnego i zwierzęcego, które następnie rozwijały się w coraz to wyższe formy, czego ukoronowaniem jest człowiek; (4) grupa ewolucjonistów, którzy zgadzają się z ewolucjonistami darwinowskimi co do najwyższych form zwierząt, odmawiając jednak uznania faktu, że człowiek jest stworzeniem ewolucji; oraz (5) ewolucjoniści, którzy wierzą, że Bóg stworzył nie tylko wszechświat, lecz także każdy gatunek rośliny i zwierzęcia, które następnie rozwijały się lub degenerowały w liczne odmiany w ramach każdego gatunku, np. Bóg stworzył człowieka, lecz człowiek zdegenerował się w różne rasy wywodzące się od Sema, Jafeta i Chama, czy też rasę czerwoną, czarną, brązową, żółtą i białą. Ten ostatni pogląd ewolucji, a raczej dewolucji jest niewątpliwie poglądem biblijnym. Dostrzegamy jego realizację w różnych formach życia roślinnego i zwierzęcego wokół nas, szczególnie w wyniku działalności człowieka. Niniejszy rozdział będzie szczególnie wymierzony przeciwko pierwszym trzem powyższym grupom ewolucjonistów.

Nawet wśród tych trzech grup ewolucjonistów, zwanych ewolucjonistami monofilitycznymi, tzn. tymi, którzy wierzą, że wszystkie rośliny i zwierzęta rozwinęły się tylko z jednej pierwotnej formy, oraz oligofilitycznymi, tzn. tymi, którzy wierzą, iż powstały one z zaledwie kilku form pierwotnych – istnieją wielkie różnice co do wieku życia roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego, np. najniższa cyfra podawana jako wiek człowieka wynosi 100 000 lat, chociaż niektórzy ciągną ją w górę aż do 2 000 000 lat. Matematycznie możemy jasno dowieść, że najniższa cyfra – 100 000 lat – jest absurdem, gdyż jest to zdecydowanie zbyt krótki okres, by na drodze ewolucji przeobrazić małpę w istotę taką, jaką jest człowiek w jego obecnym stanie. Matematyka dowodzi także, że najwyższa liczba, 2 000 000 lat, jest nie do pomyślenia. Oto dowód: Berlińskie dane statystyczne z 1922 roku (najnowsze z nam dostępnych) podają liczbę ludności świata w roku 1922 jako wynoszącą 1 804 187 000. By osiągnąć tę wielkość, rodzaj ludzki musiał podwajać się 30,75 razy; jeśli bowiem podniemiemy liczbę 2 do jej trzydziestej potęgi, otrzymamy wynik 1 073 741 824; w trzydziestej pierwszej potędze wynik będzie 2 147 483 648. By więc uzyskać obecne zaludnienie ziemi, rodzaj ludzki musiał podwajać się 30 lub 31 razy. Z logarytmów wynika, że

było to 30,75 razy. Według chronologii biblijnej od potopu, który rozpoczął się w jesieni 2473 r.p.n.e., do wiosny 1922 było 4393,5 lat. Sem (por. 1 Moj. 11:10; 5:32; 6:6) został spłodzony 100 lat bez kilku miesięcy przed potopem. A więc 4493,5 lat przed 1922 rokiem istniała tylko jedna ludzka para, której potomkowie przeżyli potop, by na nowo zaludnić ziemię. A zatem w ciągu 4493,5 lat przed wiosną 1922 roku rodzaj ludzki podwoił się 30,75 razy. Daje to średnią 146,13 lat na podwojenie zaludnienia, ponieważ taki jest wynik podzielenia 4493,5 przez 30,75.

Dwa związane z tym fakty potwierdzają, że liczba podwajania się ludzkości co 146,13 lat jest rozsądna. Po pierwsze, według rocznika żydowskiego na rok 1922, na świecie żyło wtedy 15 393 815 Żydów. Według chronologii biblijnej, od śmierci Jakuba do wiosny 1922 było 3734 lat. 17 lat przed śmiercią Jakub liczył 130 lat (1 Moj. 47:9,28), a Józef 40 (1 Moj. 41:46; Jakub przybył do Egiptu w trzecim roku głodu). Tak więc w chwili narodzenia Józefa Jakub osiągnął wiek 90 lat, a jego małżeństwo miało miejsce 7 lat wcześniej (1 Moj. 31: 41; 30:25). Zatem:  $3734 + 17 + 40 + 7 = 3798$ , co jest liczbą lat od małżeństwa Jakuba do 1922 roku. Podnosząc 2 do 23,8758 potęgi, otrzymujemy 15 393 815 – ilość Żydów w 1922 roku. Dzieląc 3798 przez 23,8758, otrzymujemy 159,07 – średnią liczbę lat podwajania się potomków Jakuba tak, by od małżeństwa Jakuba do 1922 roku stać się populacją w liczbie 15 393 815. Po drugie, potomkowie Abrahama przez Ismaela – Arabowie, i to nie tylko w Arabii, lecz także w pozostałej części Azji i w Afryce – liczą w przybliżeniu 25 000 000. Według chronologii biblijnej, Abraham przybył do Kanaanu w wieku 75 lat (1 Moj. 12:4), na wiosnę 2045 r.p.n.e., a zatem 3966 lat przed wiosną 1922 roku. Ismael urodził się, gdy Abraham liczył 86 lat (1 Moj. 16:16), a więc 3955 lat przed wiosną 1922 roku. A zatem poprzedniej wiosny Abraham i Agar byli parą bezdzietną, co miało miejsce 3956 lat przed wiosną 1922 r. Lecz 25 000 000 stanowi 2 podniesione do 24,4901 potęgi. Zatem potomkowie Abrahama i Agar podwajali się co 161,53 lat, co jest wynikiem 3956 podzielonych przez 24,4901. Powyższe dociekania dowodzą, że od czasu, gdy Noe i jego żona byli jeszcze bezdzietni, cały rodzaj podwajał się, co 146,13 lat, Żydzi co 159,07 lat, a Arabowie co 161,53 lat. Powodem, dla którego cały rodzaj podwajał się średnio 15 lat szybciej niż Żydzi i Arabowie, niewątpliwie jest fakt, że zarówno o typicznych, jak i antytypicznych Ismaelitach napisano, że ich ręka będzie przeciwko wszystkim, a ręka wszystkich przeciwko nim (1 Moj. 16:12), w wyniku czego średnio biorąc, więcej z nich spotykała przedwczesna śmierć i przeszkody w rozmnażaniu się niż w przypadku pozostałej części rodzaju, np. warunki głodu na azjatyckich i afrykańskich pustyniach oraz ciągłe wojny i wrogość wobec Arabów, a między innymi także podboje asyryjskie, babilońskie i rzymskie oraz prześladowania Żydów w Wieku Ewangelii. Jednak pomimo tych ograniczeń dane liczbowe tych wszystkich trzech grup są praktycznie takie same, co dowodzi, że zasada, na której zostały one uzyskane, jest – ogólnie mówiąc – właściwa.

Lecz jak się to ma do wieku człowieka, jaki przypisują nam domysły ewolucjonistów, np. że nasz rodzaj liczy sobie 2 000 000 lat? Nie ma powodu, by wierzyć, że rodzaj ludzki podwajał się rzadziej niż Arabowie, którzy podwajali się najwolniej z trzech powyższych grup. Załóżmy jednak hojnie, że podwajał się on 10 razy wolniej, co oznaczałoby raz na 1611,53 lata. W efekcie dałoby to podwojenie 1240,3 razy w przeciągu 2 000 000 lat. Załóżmy, że pominiemy końcówkę i pozostawimy 1240 jako wielokrotność podwajania się, a następnie podniesiemy 2 do 1240 potęgi. Wynik wyniesie 18 932 139 737 991 i jeszcze kolejnych 360 cyfr, co dałoby tak dużą liczbę, że obiegałaby ona wokół duży pokój. Takie wielkości są nie do pojęcia przez ludzki rozum. Zabrakłoby dla nich miejsca na ziemi, a gdyby zostali umieszczeni na jej lądowej powierzchni, staliby sobie na głowach na wysokości wielu kilometrów. Uwagi te oczywiście całkowicie obalają twierdzenie tych ewolucjonistów, którzy utrzymują, iż ludzkość przebywa na ziemi 2 000 000 lat.

Przyjrzyjmy się teraz najkrótszemu wiekowi człowieka sugerowanemu przez ewolucjonistów – 100 000 lat, czasowi zdecydowanie zbyt krótkiemu, by ewolucja doprowadziła człowieka do jego obecnego stanu od stanu o krok oddalonego od małpy. Przyjmijmy, że zaludnienie podwajało się dziesięć razy wolniej od Arabów, tj. raz na 1161,53 lata. W przeciągu 100 000 lat zaludnienie podwoiłoby się zatem 86,1 razy. Pomijając końcówkę, 2 podniesione do 86 potęgi daje 4 660 210 253 138 204 300, czyli 2 527 570 733 razy więcej ludzi niż obecnie znajduje się na ziemi! Uwaga ta obala nawet najłagodniejszą formę ewolucji w odniesieniu do wieku człowieka na ziemi. Gdyby człowiek żył na ziemi 10 000 lat i gdyby nie było potopu, ludzkość podwajająca się w tempie Arabów (najniższym z trzech powyższych przykładów) byłaby 2 000 000 000 razy bardziej liczna niż teraz, tj. 3 608 374 000 000 000 000. Gdyby za dni Noego nie było potopu, to opierając się na tempie podwajania ludzkości od chwili spłodzenia przez Noego Sema, tj. co 146,13 lat, w ciągu 6060 lat od stworzenia Adama i Ewy byłoby 41,35 podwojeń. 2 podniesione do 41,35 potęgi daje 2 583 852 323 274, i takie byłoby obecne zaludnienie ziemi, gdyby w czasach Noego nie było potopu. Jest to około 2500 razy więcej niż wynosi obecna populacja. Widzimy zatem, że mate-



matyka potwierdza biblijny wiek człowieka jako prawidłowy i wymaga czegoś w rodzaju potopu z czasów Noego, który zniszczył wszystkich z wyjątkiem jednej pary i ich bezpośredniego potomstwa wraz z ich żonami. Matematyka całkowicie obala zatem ewolucję i potwierdza biblijny opis wieku człowieka.

Wszystkie powyższe obliczenia oparte są na założeniu, że ludzkość wywodzi się z jednej pary. Jednak według wielu ewolucjonistów, z małp z konieczności powstało o wiele więcej par. Tak więc powyższe liczby oparte na wieku człowieka w przedziale między 2 000 000 i 100 000, wzrosłyby ogromnie w stopniu zaskakującym, szczególnie ewolucjonistów! Jeszcze jeden argument potwierdza ich porażkę: gdyby rodzaj ludzki liczył 2 000 000 lat i musiał podwajać się 30,75 razy, by osiągnąć obecną populację, podwajałby się raz na 65 040 lat:  $2\,000\,000 : 30,75 = 65\,040$ . Oznacza to, że obecnie na świecie nie byłoby nawet 4 Arabów ani 4 Żydów; musieliby oni bowiem żyć ponad 61 000 lat, zanim nastąpiłoby pierwsze podwojenie! Dane te dowodzą, że człowiek nie mógł rozwinąć się ze zwierząt. Musi być bezpośrednim stworzeniem ręki Bożej, i to w warunkach i przedziale czasowym przedstawionym w Biblii, której stosowne oświadczenia są racjonalne.

Drugim argumentem jednoznacznie przeciwnym pewnym formom ewolucji jest jedność rodziny ludzkiej. Biblia formułuje go w następujący sposób: Bóg „uczynił z jednej krwi wszystkich naród ludzki, aby mieszkał po wszystkim obliczu ziemi”. Następujące fakty dowodzą tej jedności. Wszystkie rasy ludzi łączą się ze sobą, a ich potomstwo zachowuje płodność, podczas gdy według ewolucji nie mogłyby się one krzyżować i mieć płodnego potomstwa, tak jak różne gatunki, takie jak koń czy osioł, nie mogą się krzyżować i mieć płodnego potomstwa. Gdyby pewne formy ewolucji były prawdziwe, istniałyby różne szczepy ludzkiej rodziny wywodzące się z różnych gatunków, które w ten sposób nie byłyby zdolne do dania płodnego potomstwa. Tak więc płodność potomków wszystkich krzyżujących się ras ludzkich potwierdza jedność rodzaju ludzkiego i obala ewolucję. Także jedność ludzkiej mowy dowodzi jedności rodzaju ludzkiego, przez co obala ewolucję. Prof. Max Müller i inni wielcy badacze filologii porównawczej utrzymują, że wszystkie języki pochodzą z jednego podstawowego języka, czego dowodem jest podobieństwo ich głównych rdzeni, słów, konstrukcji gramatycznych oraz liter alfabetu, jak również kolejność tych liter. Słowa takie jak *ojciec* i *matka* są bardzo podobne w wielu językach pięciu grup języków ludzkich, co wskazuje na niedawne powstanie domu i cywilizacji. Gdyby pewne formy ewolucji były prawdą, naszych obecnych języków nie dałoby się sprowadzić do pięciu grup językowych, a tych pięciu grup z kolei do jednego pierwotnego języka. Należałoby je łączyć z tysiącami nie związanych języków, stworzonych przez tysiące powstałych gatunków ludzkości, gdyby takie gatunki rzeczywiście istniały.

Jedność głównych uczuć religijnych ludzkości także świadczy o jedności rodzaju ludzkiego i przeczy ewolucji, która gdyby była prawdziwa, nie rozwinęłaby w swych chaotycznych ludzkich gatunkach jedności podstawowych pojęć religijnych i na pewno doprowadziłaby do powstania przynajmniej kilku ateistycznych ras, które jednak nie istnieją. Wszystkie rasy wyznają następujące pojęcia religijne: najwyższego Boga otoczonego przez bogów drugorzędnych, tzn. aniołów; pierwotny stan bez grzechu i utratę tego stanu; pierwotny wiek złoty; poczucie grzechu, które w ewolucji byłoby niemożliwe, ponieważ człowiek stale by się doskonalił; ofiarę za grzech; pragnienie społeczności z Najwyższą Istotą oraz nadzieję na życie przyszłe. Są to podstawowe pojęcia religijne panujące we wszystkich religiach, co dowodzi pierwotnego istnienia Boskiego objawienia podanego głowie całego rodzaju i przekazanego przez niego jego potomkom, choć wiele z tego pierwotnego Boskiego objawienia zostało wypaczone w długim okresie jego przekazywania. Gdyby pewne formy ewolucji były prawdą, taka podstawowa jedność poglądów religijnych byłaby niemożliwa, ponieważ małpoludy w ich rzekomych tysiącach gatunków nie doszłyby do takiej jedności, gdyż pojęcie religii jest całkowicie obce nawet najwyższym rzędom zwierząt. Spodziewalibyśmy się raczej całkowicie nieharmonijnych sprzeczności – niemal tylu, ile byłoby różnych gatunków ludzkich powstałych na ziemi.

Także jedność pierwotnego domu człowieka potwierdza jedność ludzkości: zarówno historia, archeologia, jak i filologia wskazują na Mezopotamię, mały skrawek ziemi między rzekami Eufrat i Tygrys, jako na pierwotny dom człowieka, z którego po podziale jednej ludzkiej mowy – najpierw na trzy, potem na pięć, a potem na jeszcze więcej języków – rodzaj ludzki, dzieląc się na różne narody, zaczął rozchodzić się po obliczu ziemi. Kraina ta liczy około 160 km szerokości i 200 km długości – 32 000 km<sup>2</sup>, tzn. 1/4005 lądowej powierzchni Ziemi. Jeśli Mojżesz nie był natchniony, zgadł, że ten teren był kolebką ludzkości, przy czym szansa trafienia wynosi w tym przypadku 1 na 4005. Nieprawdopodobieństwo takiego odgadnięcia sprzyja prawdzie, że Mojżesz był natchniony. Jednak fakty historii, archeologii i filologii dowodzą, iż teren ten był pierwotnym domem ludzkości. Gdyby jednak prawdziwe były pewne formy ewolucji, tysiące bezpośrednich potomków małp rozeszłoby się niemal wszędzie po powierzchni starożytnej ziemi.

Starożytne cywilizacje dowodzą błędności ewolucji i sprzyjają jedności ludzkości, pochodzącej od wysoce uzdolnionych przodków. Archeologia odkryła kilka bardzo starożytnych cywilizacji, w których bardzo owocnie kwitła wspaniała literatura, sztuka i nauka. Sprawdźmy to w znaleziskach Egiptu, Babilonii, przedjudejskiej Palestyny itp. Kodeks Hammurabiego, Amrafela z 1 Moj. 14:1, wyprzedził prawa Mojżeszowe niemal o 500 lat i wskazuje na wielkie zdolności legislacyjne. Naszą uwagę zwracają dobrze zorganizowane rządy, układ społeczny oraz wysoce wykształceni i uzdolnieni ludzie, dowodząc, że człowiek był wówczas wysoce rozwiniętą istotą. Najbardziej starożytne ślady człowieka ukazują go jako kogoś posiadającego znaczny stopień cywilizacji i rozwoju, co dawało mu większe zdolności: przeciętna dzisiejsza czaszka jest bowiem o ponad 3 cm mniejsza w obwodzie niż średnia czaszka wydobyta w Pompejach. To, że człowiek w pewnych sprawach nie był tak zaawansowany jak obecnie, nie jest wynikiem ewolucji, lecz dnia przygotowania, w którym znajdujemy się przez ostatnie 140 lat. Wielki postęp tych lat nie może być bowiem wynikiem ewolucji, ponieważ był on bardzo gwałtowny i niezmiernie szybki po 1799 roku, kiedy to rozpoczął się Boski dzień przygotowania do Tysiąclecia. Gdyby jednak ewolucja była prawdziwa, postęp ten od samego początku byłby stopniowy. Historia cywilizacji obala ewolucję pod tym względem, ponieważ dowodzi, że każdy naród jest jak istota ludzka: przechodzi przez okres dzieciństwa, młodości, dojrzałości, pełnego rozkwitu, wiekowości, schyłku i rozkładu, np. Egipt, Asyria, Babilonia, Persja, Grecja, Rzym, Turcja, Hiszpania itp. Gdyby jednak ewolucja była prawdziwa, cywilizacja rozwijałaby się cały czas i w miarę zbliżania się końca nie podlegała schyłkowi ani rozkładowi. A zatem starożytne cywilizacje przeczą ewolucji i potwierdzają jedność ludzkiej rodziny, który to fakt obala pewne formy ewolucji, gdyż pozbawiają one ludzkość jedności, przypisując jej wielogłową mieszaninę nie związanych ze sobą istot.

Kilka nowszych nauk, np. mendelizm i biometria, jest przeciwnych ewolucji. Ogromną liczbą eksperymentów na życiu roślinnym i zwierzęcym Mendel udowodnił kilka naturalnych praw dziedziczności. Jednym z nich jest to, że pierwsze potomstwo pozytywnej (dominującej) i negatywnej (recesywnej) rośliny czy zwierzęcia dziedziczy po rodzicu dominującym. W drugim pokoleniu przeważa dominujący, lecz pojawia się także ten negatywny. W trzecim i czwartym pokoleniu obydwaj pojawiają się mniej więcej po równo. Np., jeśli dużą odmianę grochu skrzyżujemy z odmianą karłowatą, potomstwo jest wysokie; w drugim pokoleniu występują obydwaj, lecz ta duża odmiana w proporcji 3 do 1; w trzecim i czwartym pokoleniu są one średnio równe w ilości; jeśli jednak te karłowate zostaną samozapylone, wszystkie następne pokolenia będą karłowate. Eksperymenty na kwiatach, królikach, kotach, szczurach, psach itp. dowiodły tego samego. Prawo to w odniesieniu do człowieka i małp powinno sprawić, że w pewnych ludzkich pokoleniach powinna pojawić się małpa. Podobnie powinniśmy się spodziewać ludzi nawiązujących do małp – w negatywnych cechach charakteru. Lecz nic takiego się nie dzieje, co wskazuje, że w człowieku nie ma ani odrobiny małpy. Biometria [miara życia] to nauka statystycznego badania różnorodności i dziedziczności. Dowodzi ona, że wspólny przodek rasy angielskiej nie mógł żyć wcześniej niż 30 pokoleń temu i że większość ludzi jest jeszcze bardziej spokrewniona. To samo dotyczy innych narodów, jak stwierdza prof. Conklin z Uniwersytetu z Princeton, ekspert w dziedzinie biometrii: „Prawdę mówiąc, większość ludzi tej samej rasy jest jeszcze bardziej spokrewniona [niż 30 pokoleń] i z pewnością nie musimy cofać się do Adama ani nawet do Sema, Chama czy Jafeta, by odnaleźć wspólnego przodka”. Nauka ta zgadza się zatem z tym, że Noe był wspólnym przodkiem obecnej rasy ludzkiej. Nie pochodzimy od zwierząt, lecz od Noego i Adama. Biometria uczy także, że prawem natury jest eliminowanie krańcowości i osobliwości i że w całej naturze istnieje tendencja w kierunku tego, co normalne, a nie tego, co nienormalne, co przeczy ewolucji, ponieważ oznacza ona stałą tendencję w kierunku nienormalności. Tak więc krańcowe osobliwości rodziców są na ogół stonowane u dzieci. Bardzo rzadko genialni rodzice mają genialne dzieci, co potwierdzają liczne wielkie nazwiska w dziedzinach sztuki, nauki, wynalazczości, historii narodów itp. Wszystko to przeczy ewolucji, a biometria pozwala to udowodnić.

Bardzo mocnym argumentem przeciwko ewolucji jest to, że (jak pokazuje historia) w przeszłości nie powstały i wciąż nie powstają żadne nowe gatunki. Gdyby ewolucja była prawem istnienia roślin i zwierząt, wszędzie widzielibyśmy tego przykłady. Lecz jakie są fakty? Nikt nie widział, by jeden gatunek przemienił się w inny. W całej minionej historii świata nie ma ani jednego takiego opisu. Nie istnieją też obecne tego przykłady. Ewolucjoniści mówią nam, że istnieje 3 000 000 gatunków życia roślinnego i zwierzęcego. Według nich, rozwinęły się one z pierwszego zarodka jakieś 60 000 000 lat temu. Ile gatunków powstałoby w takim tempie w ostatnich 6000 lat? Według podanej powyżej metody obliczania, znowu z dużymi ustępstwami na korzyść ewolucjonistów, w minionych 6000 lat musiało powstać 2097 gatunków, czyli średnio około jeden nowy gatunek co trzy lata. Nie dowiedziono jednak, by w przeciągu tych 6000 lat powstał chociaż jeden, co muszą przyznać nawet ewolucjoniści. Dr Warren z Uniwersytetu

w Kalifornii tak obalał ewolucję: „Gdyby teoria ewolucji była prawdziwa, to w przeciągu wielu tysięcy lat objętych w całości lub częściowo obecną wiedzą człowieka znanych byłoby przynajmniej kilka przypadków ewolucji jednego gatunku z drugiego. Nie jest znany ani jeden”. Prof. W. Bateson z Uniwersytetu w Cambridge (w Anglii), powszechnie uważany za największego światowego biologa, na kongresie naukowym, jaki kilka lat temu odbył się w Toronto w Kanadzie, zadał ewolucyjnym uczestnikom tego kongresu poważny cios swą argumentacją wymierzoną przeciwko ewolucji: „Naukowcy nie mogą się już dłużej zgadzać z teorią Darwina na temat pochodzenia gatunków. Nie podano żadnego wyjaśnienia faktu, że po 40 [teraz już ponad 130] latach [starannych ogólnościowych poszukiwań] nie odkryto żadnego dowodu weryfikacji jego pochodzenia gatunków”. Jest to cios w samo serce.

Prawdopodobieństwo matematyczne jednoznacznie przeczy ewolucji w wydaniu większości ewolucjonistów, tzn. że z każdego niższego gatunku do wyższego ewoluowała tylko jedna para. Twierdzą oni, że istnieje 3 000 000 gatunków życia roślinnego i zwierzęcego. Czy w ogóle jest możliwe, że jeden gatunek w dwóch swych członkach mógł rozwinąć się w gatunek wyższy? Czy w ogóle jest możliwe, że te dwa osobniki byłyby rodzaju żeńskiego i męskiego, że ewoluowały w tym samym czasie i w tym samym miejscu, że były wzajemnie dla siebie atrakcyjne i w ten sposób rozmnażały się? Szanse przemawiające przeciwko takiemu zdarzeniu w każdym gatunku są kwestią złożonego prawdopodobieństwa wynikającego z pomnożenia ilości samców przez ilość samic w jednym gatunku, przez liczbę miejsc, gdzie prawdopodobnie mogły one żyć, a iloczyny te przez liczbę pokoleń w przeciętnych gatunkach. Prawdopodobieństwo takiego zdarzenia w jednym przeciętnym gatunku wyrażałoby się stosunkiem 1 do niewyobrażalnych decylinów. Prawdopodobieństwo wystąpienia takiego procesu od najniższej formy życia do człowieka byłoby iloczynem złożonego prawdopodobieństwa w pierwszym gatunku pomnożone z kolei przez złożone prawdopodobieństwo takich zdarzeń we wszystkich innych 2 999 999 gatunkach. Dałoby to nam ciąg liczb składający się z około tysiąca cyfr. Takie nieprawdopodobieństwo daje nam pewność fałszu ewolucji. Tak więc prawdopodobieństwo matematyczne całkowicie obala ewolucję.

Gdyby ewolucja była prawdziwa jako prawo natury, dlaczego wszystkie niższe gatunki nie przestały istnieć przez ewoluowanie w wyższe, w wyniku czego obecnie pozostałby tylko jeden gatunek – człowiek, i to w drodze ewoluowania do jakiegoś wyższego gatunku? Jeśli ewolucja jest prawdą, dlaczego niektóre gatunki stały się tak duże, jak starożytne jaszczury i nasze współczesne słonie, a rzekome późniejsze gatunki, np. małpy – tak małe? Jeśli ewolucja jest prawdą, dlaczego nie spotykamy wielu istot niemal równych czy podobnych człowiekowi? Jeśli ewolucja jest prawdą, dlaczego Romanes, jeszcze będąc ewolucjonistą, stwierdził, że wspólna inteligencja wszystkich gatunków niższych od człowieka równa jest inteligencji przeciętnego dziecka w wieku 15 miesięcy? Dlaczego wszystkie samce z wyjątkiem jednego i wszystkie samice z wyjątkiem jednej miałyby umrzeć jako członkowie 3 000 000 gatunków, a tych dwoje już jako członkowie następnego wyższego gatunku? Czyż nie byłoby to równie nieprawdopodobne jak to, że gdyby podrzucić do góry niezliczone decyliny dolarów to wszystkie z wyjątkiem dwóch spadłyby reszką do dołu? Jeśli ewolucja jest prawdą, dlaczego między człowiekiem a małpą nie istnieje wiele innych gatunków, skoro jak powiedział Huxley, czołowy ewolucjonista, „istnieje ogromna przepaść, praktycznie nieskończona rozbieżność między najniższym człowiekiem a najwyższym zwierzęciem”? Przepaść Huxleya między nimi jest z pewnością oczywista, gdy weźmiemy pod uwagę ogromną wyższość człowieka w stosunku do małpy pod względem fizycznym i umysłowym, całkowicie pomijając aspekty moralne i religijne, których małpa jest zupełnie pozbawiona. Jeśli ewolucja jest prawem istnienia, dlaczego w człowieku zanikają zmysły wzroku, słuchu i węchu, dlaczego ludzie są teraz bardziej nerwowi niż w przeszłości, dlaczego więcej osób łysieje dzisiaj niż dawniej i dlaczego jest coraz więcej chorób – fizycznych, umysłowych i moralnych? Z pewnością takie i im podobne rozważania obalają ewolucję jako prawo istnienia. Występuje tendencja degeneracji, nie ewolucji.

Ziemia jest zbyt młoda, by mogły upłynąć miliony lat potrzebnych teorii ewolucji do powstania życia roślinnego i zwierzęcego. Ich przypuszczenia co do jej wieku wahają się od 16 000 000 do 8 000 000 000 lat, a to dlatego, że muszą uwzględnić miliony lat po ostygnięciu Ziemi, zanim ich ewolucja mogła zacząć działać na pierwszy zarodek życia, a następnie mieć odpowiedni czas do wytworzenia ich 3 000 000 gatunków. Ci zdolniejsi spośród nich dają 60 000 000 lat na rozwój od pierwszego zarodka życia do człowieka. Lecz Ziemia jest na to zbyt młoda, co można udowodnić z wielu punktów widzenia. Najzdolniejsi naukowcy, tacy jak Helmholtz, Kelvin, Young, Todd itp. średnio przypisują Słońcu wiek 18 000 000 lat. Słońce i nasz układ słoneczny powstał z gazów wyrzuconych ze spirali naszego wszechświata. Słońce nie jest bryłą węgla, w przeciwnym razie spaliłoby się na popiół w ciągu kilku tysięcy lat. Helmholtz i inni naukowcy na ogół zgadzają się, że jego światło i ciepło powstaje w wyniku kurczenia się. Dowiedli, że kurczenie to, zmniejszające średnicę Słońca rocznie o 91 m, byłoby wystarczające do utrzymania światła i

ciepła na ich obecnym poziomie. Prof. Young w swojej *Astronomii* stwierdza: „Kurczenie się Słońca do jego obecnych rozmiarów ze średnicy większej od orbity Neptuna, najdalszej z [wówczas znanych] planet wytworzyłoby około 18 000 000 razy więcej ciepła niż Słońce obecnie wypromieniowuje w ciągu roku. Tak więc jeśli ciepło Słońca było i wciąż jest wynikiem kurczenia się jego masy, to według hipotezy o kurczeniu się nie może ono promieniować ciepłem na obecnym poziomie dłużej niż 18 000 000 lat”. Dowodzi to, że nie minęło nawet jeszcze 18 000 000 lat od chwili, kiedy gaz, z którego powstała Ziemia i jej Słońce, opuścił ich wspólną spiralę. Obala to ewolucję, nie pozostawiając wystarczająco dużo czasu na rozwinięcie jej 3 000 000 gatunków.

Potrzeba było milionów lat, by roztopiona masa, jaka tworzyła Ziemię, ostygła na tyle, by utworzyć odpowiednią skorupę na powstanie i utrzymanie na niej życia roślinnego i zwierzęcego, co jest obaleniem ewolucji. Lord Kelvin obliczył wiek Słońca na 18 000 000 lat, a Ziemi na 8 302 210 lat. Jeśli odejmiemy od tych lat ogromną ilość czasu niezbędną do dostatecznego ostygnięcia Ziemi i powstania odpowiednio grubej skorupy do utrzymania życia roślinnego i zwierzęcego, nie pozostaje wystarczająco dużo czasu na ewolucję 3 000 000 gatunków. Musiało bowiem minąć kilka milionów lat procesu schładzania i tworzenia się nad ognistą masą wnętrza Ziemi skorupy sięgającej średnio 40 km głębokości. Także powierzchnia Ziemi wskazuje, że w stosunkowo niedawnych wiekach była ona pokryta wodą (1 Moj. 1:2,9,10). Geologowie twierdzą, że wodospad Niagara oddalił się od jeziora Ontario w ostatnich 7000 lat, że Missisipi potrzebowała 8000 lat na wydrążenie swego koryta i że człowiek pojawił się na Ziemi w ostatnich 8000 lat, przy czym Biblia przypisuje temu nieco więcej niż 6000 lat. Fakty te nie pozostawiają oczywiście odpowiednio dużo czasu, by ewolucja wytworzyła 3 000 000 gatunków, i dlatego całkowicie obalają ją jako teorię.

Wykazaliśmy już, że historia nie zawiera najmniejszej wzmianki o przeistoczeniu się jednego gatunku w drugi. W podobne zakłopotanie wprawia ewolucjonistę geologia, która nie zapewnia nawet jednej skamieliny wskazującej na jakikolwiek proces przemiany z jednego gatunku w drugi. Mamy wiele skamielin roślin i zwierząt, lecz w ogóle nie zawierają one jakiegokolwiek przykładu skamieliny zwierzęcej wskazującej na przechodzenie z jednego gatunku w drugi. Gdyby ewolucja była prawdą, na powierzchni ziemi mielibyśmy ich miliony.

Rozkład życia roślinnego i pewnych przypadków życia zwierzęcego przeczy ewolucji. Jeśli wszystkie rośliny rozwinęły się z pierwszego zarodka, w jaki sposób znalazły się one na kontynentach oddzielonych oceanami, i to zanim na Ziemi pojawił się człowiek, na co wskazuje wiele ich skamielin? W bardzo odległych miejscach znajdujemy także pewne zwierzęta, których zdolności lokomocyjne są mizerne. W Europie, Afryce, Azji, Australii oraz Ameryce Północnej i Południowej występuje ostryga. W jaki sposób mogła przebyć oceany? Jeśli całe życie roślinne powstało w jednym zarodku, w jaki sposób niektóre rośliny pojawiają się na wszystkich kontynentach, a inne, gdy zostały znalezione przez cywilizowanego człowieka, były ograniczone tylko do jednego, takie jak kukurydza, tytoń, ziemniaki itp.? Jeśli kiedyś istniały one na wschodniej półkuli, czego wymaga ewolucja, dlaczego znaleziono je tylko w Ameryce? Musimy oczywiście przyjąć wniosek Agassiza, jednego z największych naukowców wszechczasów, że ewolucja „jest naukową pomyłką, nieprawdziwą w swych faktach, nienaukową w metodach i zgubną w swych tendencjach”.

Dotychczas przedstawione argumenty przeciwko ewolucji są wymierzone w jeden, dwa lub trzy z pierwszych trzech rodzajów ewolucji, tzn. (1) ewolucję ateistyczno-materialistyczną, (2) ewolucję spontanicznego powstania oraz (3) darwinowską. Piąta forma ewolucji, tj. zmiany (pozytywne i negatywne) ograniczone do każdego gatunku nie jest niebiblijna. Nasze argumenty przeciwko ewolucji darwinowskiej, z wyjątkiem tych dotyczących pochodzenia człowieka od zwierząt, są także aktualne w odniesieniu do jej czwartego rodzaju, który jest ewolucją darwinowską z następującym wyjątkiem: przeczy ona pochodzeniu człowieka od zwierząt. Bez dalszych szczegółów pomijamy zatem w naszym omówieniu czwarty i piąty rodzaj ewolucji. Będziemy nadal kontynuować nasze argumenty przeciwko jej trzem pierwszym wyżej podanym formom.

Ewolucja przeczy planowi w stworzeniu, który jest efektem działania mądrego i celowego Stwórcy, i musi opierać się na przypadku jako zasadzie, według której powstał i istnieje wszechświat oraz jego przejawy życia. Wszechświat oraz życie roślinne i zwierzęce dosłownie przepełnione jest wyrazami planu, które oznaczają projektanta. Te przejawy są niemal nieskończone w liczbie. Przedstawimy jedynie kilka: Ciało człowieka przepełnione jest dowodami planu i przystosowania. Najbardziej skomplikowane urządzenia, takie jak maszyna drukarska Hoe, zdradza zdecydowanie mniej planu niż ciało człowieka. Jak różnorodny jest plan widoczny w układzie nerwowym, w jego powiązaniach z myślami, uczuciami, wolą,

pięcioma zmysłami, krwią oraz jej przewodami i organami życiowymi! Jakie cudowne dowody planu nosi nasza krew i jej przewody, nasze mięśnie, gruczoły, skóra, mózg, organy życiowe, ręce, palce, stawy, ramiona, stopy, palce u nóg, nogi, oczy, uszy, nos, język, zęby, narządy wydalania, organy rozrodcze itp.! Ich rozmieszczenie, ochrona, jak również istota i funkcje także zdradzają plan. Milion razy większym dowodem głupoty byłoby twierdzenie, że człowiek jest dziełem przypadku niż stwierdzenie, że prasa drukarska Hoe jest dziełem przypadku! Nasze ciało jest cudownie uformowane. Zasady tkwiące u podstaw jego działania są naśladowane przez wynalazców dynamy, silników parowych itp., a mimo to jak bardzo takie wynalazki ustępują ciału człowieka! Niemniej jednak ewolucjoniści skłonni są przypisywać jego powstanie przypadkowi, zaprzeczając jednocześnie możliwości przypadkowego powstania silnika parowego! W.J. Bryan w następujący sposób dosadnie wyraził się na temat głupoty takiej teorii przypadkowości: „Według ewolucjonistów był czas, kiedy zwierzęta nie miały nóg, więc nogi powstały przypadkiem. W jaki sposób? No cóż, zakłada się, że pewnego dnia małe zwierzątko turlało się po swym brzuchu, gdy nagle odkryło pewną narośl (tak się po prostu złożyło), która znajdowała się ona w odpowiednim miejscu, by wykorzystać ją jako pomoc przy poruszaniu się; zaczęło więc jej używać, w wyniku czego rozwinęła się w nogę. A później przypadkiem kolejna narośl i kolejna noga w odpowiednim czasie i przypadkiem w odpowiednim miejscu. Czyż to nie dziwne, że ktokolwiek – wystarczająco inteligentny, by uczyć w szkole – opowiada uczniom takie bzdury i przy tym zachowuje poważną minę?”

Natura dowodzi, że pojawienie się człowieka było nacechowane planem. Węgiel, gaz, ropa i prąd elektryczny Ziemi – używany wyłącznie przez człowieka i tak mu niezbędny – zostały w niej zmagazynowane dla niego na długo, zanim się pojawił. Metale, tak użyteczne dla człowieka, a bezużyteczne dla wszystkich innych zwierząt, zostały zdeponowane w banku Ziemi dla potrzeb człowieka. Owoce, warzywa, zboża i mięso posiadające pierwiastki chemiczne potrzebne do zastąpienia zużytych tkanek zostały przygotowane dla człowieka. Zasoby naturalne, niezbędne dla ochrony człowieka przed surowością natury, czekały na niego w obfitości. Wszystko na Ziemi przejawia plan, szczególnie ze względu na pojawienie się na niej człowieka. Tylko nieco mniej głośny głos jego samego, wraz z harmonijnym chórem wszechświata i jego żyjących stworzeń wykrzykuje plan, nie przypadek, obwieszczany krzykiem ewolucjonisty jako ścieżka natury, w sprzeczności z całym wszechświatem, Ziemią oraz życiem roślinnym i zwierzęcym, z tym wszystkim, co mu towarzyszy. Przypadek drogą natury wbrew prawom natury!

Powyżej wykazaliśmy niemal nieskończone nieprawdopodobieństwo transmutacji gatunków od najniższych wśród nich w życiu roślinnym poprzez wszystkie pośrednie gatunki życia roślinnego do najniższych form życia zwierzęcego, a następnie przez wszystkie pośrednie gatunki życia zwierzęcego aż do człowieka, tzn. przez 3 000 000 gatunków ewolucji. Teraz przedstawiamy argument przeciwko ewolucji oparty na rodzajach życia, tworzący osiem niemożliwych do przekroczenia przepaści. Dla potwierdzenia swej prawdziwości ewolucja musiałaby udowodnić, że zostały one przekroczone. Nie ma jednak na to żadnych dowodów – dla ani jednej z nich. Oto osiem niemożliwych do przekroczenia przepaści rozdzielających rodzaje istnienia: (1) z nieożywionego do ożywionego; (2) z królestwa roślinnego do zwierzęcego w najniższej formie bezkręgowców; (3) od bezkręgowców do kręgowców; (4) od istot morskich do ziemnowodnych; (5) od ziemnowodnych do gadów; (6) od gadów do ptaków; (7) od ptaków, gadów do ssaków; i (8) od ssaków do ludzi. W powyższych rodzajach, rozdzielonych ośmioma przepaściami, pominieliśmy ogrom gatunków w każdym rodzaju, po prostu podając klasyfikację według ośmiu rodzajów. Mówiliśmy wcześniej o 3 000 000 gatunków, które składają się na tych osiem rodzajów. Jak jednak radzi sobie ewolucja w swych wysiłkach dowiedzenia, że każda z tych przepaści została przekroczona? Ateistycznie materialistyczni ewolucjoniści oraz ewolucjoniści-zwolennicy spontanicznego powstania życia zmuszeni są do przekroczenia pierwszej przepaści przez najniższą formę życia roślinnego na wzór Topsy z „Chaty wuja Toma”, która zapytana, kiedy się urodziła, odpowiedziała, że w ogóle się nie urodziła, lecz po prostu urosła! Powstanie spontaniczne jest bowiem bezsensownym domysłem: nie udało się tego osiągnąć w eksperymentach przeprowadzonych w najbardziej sprzyjających warunkach doświadczalnych, które zakończyły się całkowitym niepowodzeniem. Żaden z ewolucjonistów nie wie, w jaki sposób uzyskać życie z czegoś nieożywionego. Jeśli bowiem cokolwiek jest naukowo prawdziwe, prawdą jest, że to, co istnieje w skutku, musiało istnieć w przyczynie, a więc stan nieożywiony nie mógł wytworzyć życia. Przyjmując zatem założenie, że żywa istota nie spowodowała pierwszej formy życia, dwa pierwsze rodzaje ewolucjonistów natknęły się na niemożliwą do przekroczenia przepaść między tym, co nieożywione, a tym, co ożywione.

Beznadziejność zadania uzyskania życia z tego, co nieożywione, bez pośrednictwa żywej istoty, tzn. przekroczenie pierwszej przepaści bez twórczego aktu Boga, zmusiło Darwina i wszystkich darwinowskich ewolucjonistów do założenia, że Bóg stworzył przynajmniej jedną, a w najlepszym razie kilka form

najniższego życia roślinnego. Tak więc do przekroczenia pierwszej przepaści potrzebny był im jakiś Bóg, którego później zmumifikowali na całą przyszłość. Na niewiele im się to jednak przydało, ponieważ równie bezradni są przy pokonywaniu następnej przepaści, tej leżącej między najwyższą formą życia roślinnego a najniższą formą życia zwierzęcego, obdarzonego świadomością i władzami lokomocji. Jak mogą przekroczyć tę przepaść? Na to pytanie nie mają żadnej odpowiedzi. Następna przepaść do pokonania leży między najwyższą formą bezkręgowców a kręgowcami. Także i tutaj, jeśli chodzi o prawdziwą odpowiedź, są oni „niemymi psami, które nie umieją czekać”, chociaż mniej lub bardziej słyszą ich gardłowe warczenie. Następna przepaść do przejścia leży między najwyższą formą morskich kręgowców a zwierzętami ziemnowodnymi. Są oni jednak tutaj tak samo bezradni, jak poprzednio: nie potrafią powiedzieć, w jaki sposób ryby, które oddychają wodą, mogły tak się zmienić, by czynić to zarówno w powietrzu, jak i w wodzie. Kolejna niemożliwa do przekroczenia przepaść czeka na nich w pytaniu, w jaki sposób ziemnowodne stworzenia rozwinęły się w gady. To samo dotyczy przepaści między gadami i ptakami oraz między gadami lub ptakami (nie wiedzą dokładnie którymi) a ssakami. Najtrudniejsza do przekroczenia dla ewolucji jest jednak przepaść dzieląca najwyższego ssaka i człowieka, między którymi – jak przyznał to cytowany już Huxley – istnieje przepaść, której przejścia nie potrafił on wyjaśnić, nazywając ją niemal nieskończoną. Przekroczenie tych ośmiu przepaści rozdzielających osiem powyższych gatunków jest niemożliwym rozwiązaniem dla ewolucji. Można je przejść tylko w oparciu o inteligentnego i celowego Stwórcę. Niemożliwość wyjaśnienia przez ewolucję przejścia tych ośmiu przepaści jest całkowitym jej obaleniem, dowodzącym, iż jest ona teorią, która nie dowodzi i nie może dowieść tego, do czego została wymyślona i do czego jest używana.

Na początku każdego z tych rodzajów jest tak wiele różnic wymagających wyjaśnienia, że nie mogą być one wyjaśnione na gruncie ewolucji, co powinno zniechęcić najśmielszych ewolucjonistów. Dla przykładu, niektórzy ewolucjoniści twierdzą, że ssaki pochodzą od pewnych (nieznanych) gadów, a ptaki od innych (nieznanych) gadów. Skąd jednak pierwszy ssak wziął piersi, czterokomorowe serce zamiast trójkomorowego serca gada, włosy, futro lub wełnę oraz macicę, w której rozwijają się młode, czego brakuje gdom? W jaki sposób temperatura krwi gadów podniosła się z 4 stopni, a w krańcowych przypadkach 15, do niemal 37 u ssaków? Przy przechodzeniu gadów w ptaki, w jaki sposób temperatura krwi podniosła się z 4-15 do 41 stopni? Jak powstały skrzydła i pióra? W wyniku swędzenia na plecach węża, co zmuszało go do drapania się i w ten sposób swędzące miejsca przerodziły się w pióra i skrzydła? (!) Do przejścia tej przepaści ewolucjoniści mają dwie skamieliny czegoś, co nazywają archeopteryksem, które nie są niczym innym jak tylko ptakami z anormalnymi ogonami i dziobami. Prawdziwych dowodów nie mają ani na jotę, podczas gdy potrzeba byłoby milionów, by wypełnić każdą z wyżej wymienionych ośmiu przepaści. Tych osiem rodzajów, nie wspominając już o 3 000 000 gatunków, przy każdej dzielącej je przepaści jednoznacznie mówią ewolucji: „Dotąd i ani trochę dalej”.

Niektóre z pytań ewolucji nie mogą być rozwiązane przez tę teorię. W jaki sposób na przykład wśród roślin i zwierząt pojawiła się płęć? Zaczynając od jednego lub kilku zarodków, rozmnażanie przez pewien czas musiało odbywać się drogą podziału. Jeśli zarodek, który stanął na czele życia roślinnego, rozmnażał się przez podział, jak i kiedy zaczął wytwarzać nasiona, i w ten sposób rozmnażać się przez nasiona? Jak mógł przerwać ten pierwszy i przyjąć ten drugi sposób rozmnażania? W przypadku życia zwierzęcego pochodzenie płci jest jeszcze bardziej niewytłumaczalne na gruncie ewolucji. W jaki sposób najwyższa forma życia roślinnego mogła wytworzyć samca i samicę w najniższej formie życia zwierzęcego? W jaki sposób mogła jednocześnie wytworzyć w nich zdolność świadomości i lokomocji? Nawet najzdolniejsi naukowcy nie mogą stworzyć tych rzeczy z najwyższej formy życia roślinnego. Jak zatem ślepe, nie posiadające inteligencji życie roślinne mogło stworzyć wspanialsze rzeczy niż ci naukowcy? Jeśli człowiek pochodzi od owłosionej małpy, w jaki sposób pozbył się swoich włosów? Darwin twierdzi, że stało się tak w wyniku tego, że samice nie chciały łączyć się z bardziej owłosionymi samcami, a łączyły się z tymi mniej owłosionymi. Wybieranie takich partnerów stopniowo prowadziło do tego, że potomstwo zaczęło tracić włosy, a te owłosione wymarły. Pytamy jednak, skąd on wie, że tak było? Nie widzimy obecnie niczego takiego w całej małpiej rodzinie. Wiemy także, że samice z reguły dziedziczą cechy ojców, a samce cechy matek. Tak więc w oparciu o wyjaśnienia Darwina samice powinny stać się nieowłosione, a samce owłosione. Poza tym, jak w oparciu o swą teorię ewolucjoniści mogą wytłumaczyć to, że ludzie mają włosy na głowach i innych częściach swego ciała? Dlaczego mężczyźni mają brody, a kobiety i dzieci (z wyjątkiem przypadków anormalnych) ich nie mają? Jeśli włosy, które pozostały na ciele, są pozostałością po naszych rzekomych małpiach przodkach, dlaczego nie zostały nam żadne na plecach, gdzie występują one najobficiej u naszych rzekomych przodków? Jeśli pochodzimy od małp, w jaki sposób zgubiliśmy ogon naszych przodków? Ewolucja z pewnością wystarczająco długo „małpowała” z

małpami, by wzbudzić podejrzenie, że przez sympatyzowanie z małpami, swymi małpimi teoriami stworzyła małpie potwory.

Chociaż poprzednio przy okazji wspomnieliśmy o hybrydach jako argumentie przeciwko ewolucji, pragniemy uczynić to teraz bardziej szczegółowo. Gdyby ewolucja była prawdą, hybrydy byłyby nieodzowne do jej funkcjonowania. Wiadomo jednak, że wszystkie krzyżówki są bezpłodne, co jednoznacznie przeczy ewolucji. Bepłodność krzyżówek dowodzi, że regułą rozmnażania jest Boskie prawo, że wszystko powinno rozmnażać się „według rodzaju swego”. W ten sposób sama natura niszczy ewolucję swym jedynym możliwym sposobem działania – zachowywaniem rozwiniętych władz przez rozmnażanie się z innymi, lecz pokrewnymi gatunkami. Gatunki nie zmieniają się ani nie łączą z innymi, by wytworzyć nowe stałe gatunki. Psy i koty nie krzyżują się i nie tworzą czegoś nowego. Kilka blisko spokrewnionych gatunków jest tak do siebie podobnych, że trudno stwierdzić, czy są one różnymi gatunkami czy też odmianami tego samego gatunku, jak na przykład osioł i kłacz. Często krzyżują się one, lecz ich potomstwo jest bezpłodne. To samo dotyczy zebulona, potomka zebry i kłaczy, jak również wszystkich innych blisko spokrewnionych gatunków. Człowiek i małpa nie mogą zrodzić potomstwa, co dowodzi, że nie są nawet blisko spokrewnionymi gatunkami. Gdyby jednak ewolucja była prawdziwa, mielibyśmy wiele podobnych krzyżówek z powstawaniem płodnego potomstwa. Według własnego świadectwa Darwina, nawet krzyżówki roślin nie są trwałe. Wszystko to potwierdza Boskie prawo, że żaden rodzaj nie zrodził żadnego innego gatunku z wyjątkiem własnego. Lecz nawet gdyby gatunki mogły się krzyżować i w ten sposób tworzyć nowe, trwałe gatunki, na co zupełnie brakuje dowodów, nie mogłyby tego czynić rodzaje życia, nawet w najbardziej wybujałej wyobraźni. Mimo to ewolucja musi zakładać tę niemożliwość. Z pewnością jest to bezradna i beznadziejna teoria.

Przeciwko ewolucji przemawia fakt, że niektóre owady posiadają większą wiedzę i praktyczne zdolności niż małpy. Dajemy jako przykład pszczołę i mrówkę. Posiadają one organizację społeczną o wiele przewyższającą organizację małp i z pewnością prześcigają je one w zdolnościach budowania, rządzenia i życia społecznego. Posiadają armię, strażników, policję, sądy (które wymierzają kary) oraz wykonawców takich kar. Posiadają wysoce zorganizowane społeczeństwo z królami, królowymi, szlachtą, pospólstwem, wyższymi i niższymi niewolnikami itp. Pszczoła buduje komórkę miodową w geometrycznym kształcie sześciokątnego graniastosłupa, który jak dowodzi tego matematyczna nauka rachunku różniczkowego i całkowego, okazuje się być najbardziej ekonomiczna pod względem przestrzeni i materiału. Każda z tych komórek jest doskonała sama w sobie i doskonale przystosowana do komórek sąsiednich. Rój pszczoł buduje je, nawet w ciemności, z tak wyborną zręcznością, że najbardziej doświadczony mechanik nie potrafi dorównać im efektywnością. Jeśli ewolucja jest prawdziwa, dlaczego zdolności te, i to stale rozwijające się, nie zostały przekazane ich rzekomym potomkom w później powstałych gatunkach? Małpa w swym życiu społecznym i czynnościach nawet nie zbliża się do stopnia biegłości osiągniętego przez pszczoły i mrówki. Gdyby jednak ewolucja była prawdziwa, małpa – będąca rzekomo o wiele później rozwiniętym gatunkiem niż pszczoły i mrówki – powinna przynajmniej o tyle stać wyżej w rozwoju od nich, o ile człowiek stoi wyżej w rozwoju od małpy. Co więcej, inteligencja pszczoł i mrówek w pracy itp. nie pochodzi od ich rodziców drogą dziedziczości, ponieważ zarówno samice, jak i samce wśród robotników są bezpłodne. Trutnie są ich ojcami, a królowe – które nie pracują – matkami. Mamy tutaj zatem fakt rozwoju, który jest całkowicie niezależny od ewolucji, dla którego ewolucja nie może przedstawić żadnego wyjaśnienia. Stworzenie jest jedynym rozwiązaniem tej sprawy: Bóg obdarzył pszczoły i mrówki inteligencją, której nie posiadają nawet najwyższe z niższych zwierząt i która nie występuje w gatunkach pośrednich. Gdyby jednak ewolucja była prawdziwa, wszystkie rzekome późniejsze gatunki w coraz większym stopniu prześcigałyby pszczoły i mrówki, czego z wyjątkiem człowieka nie czynią.

Ewolucja przeczy szczególnemu stworzeniu rodzajów życia i gatunków. Biblia mówi o jednym i drugim. Biblijny opis stworzenia przychodzi do nas z takimi dowodami, że potwierdza to jego Boskie natchnienie, co z kolei dowodzi prawdy o szczególnym stworzeniu rodzajów życia i gatunków, i w ten sposób obala ewolucję. Mojżeszowy opis stworzenia zapisany w 1 Mojżeszowej pozostaje w doskonałej harmonii z najnowszymi odkryciami potwierdzonej nauki w jedenastu punktach – wszystkich istotnych dla tego tematu. Najwyraźniej żadna ludzka istota nie była świadkiem jedenastu najważniejszych punktów stworzenia opisanego w 1 Mojżeszowej. Wiedza naukowa na ich temat jest dosyć niedawna. Tak więc zapisanie ich w 1 Mojżeszowej, jeśli (jak wierzymy) jest prawdziwe, musiało być natchnione. Te jedenaście punktów w kolejności powstawania to (1) powszechny chaos, (2) ciemność nad przepaścią, (3) pojawienie się światła, (4) powstanie atmosfery (rozpostarcia, firmamentu), (5) podniesienie się ładu i powstanie mórz, (6) pojawienie się roślinności, (7) pojawienie się Słońca, Księżyca i gwiazd, (8) pojawienie się zwierząt morskich, (9) ptactwa, (10) zwierząt lądowych i (11) człowieka. Najnowsza nauka i

Mojżesz zgadzają się co do kolejności występowania tych jedenastu głównych etapów stworzenia. Jeśli Mojżesz nie był natchniony w tych sprawach ani nie uzyskał wiedzy z jakiegoś natchnionego źródła, to z uwagi na to, że nie istniała wówczas na ten temat żadna nauka, musiał odgadnąć taką kolejność. Jak stwierdziliśmy wcześniej bowiem, żadna ludzka istota nie była świadkiem tych jedenastu etapów stworzenia. Chociaż pierwszy człowiek był przedmiotem ostatniego z tych etapów, to jednak z natury rzeczy nie mógł być tego świadkiem. Jak to możliwe, że Mojżesz podaje dokładną kolejność tych etapów tak, jak czynią to najnowsze odkrycia potwierdzonej nauki? Jeśli odgadł je w dokładnej kolejności, oznacza to, że według prawa permutacji prawdopodobieństwo tego wynosiło 1 do 39 916 800. Odsuwa to na bok teorię zgadywania i potwierdza jego natchnienie. Gdyby nie natchnienie, w jaki sposób w warunkach, w których żaden człowiek nie był świadkiem tych jedenastu etapów stworzenia, mógłby (nie zaprzeczając Biblii) pisać o rzeczach należących do następujących nauk: geologii, astronomii, zoologii, biologii, fizyki, chemii, archeologii, filologii, etnologii, anatomii, geografii, antropologii, religii, historii, frenologii, psychologii i etyki. Jego zgodność z potwierdzonymi prawdami tych nauk jest dowodem jego natchnienia. Tak więc jego opis stworzenia, mówiący o szczególnym stworzeniu zarówno gatunków, jak i rodzajów życia, musiał być z Boskiego natchnienia, a zatem prawdziwy i jako taki sam w sobie jest dowodem fałszywości ewolucji.

Nawet ewolucjoniści przyznają, że wobec ich teorii istnieją zastrzeżenia, których nie potrafią rozwiązać. Podają ich dwadzieścia, z których my przytoczymy jedenaście. Przedstawimy te główne, których oni sami – jak przyznają – nie są w stanie logicznie rozwiązać: (1) niezliczone, niemożliwe do odkrycia formy przejściowe między każdym gatunkiem; (2) inteligencja u zwierząt i owadów, takich jak pszczoła i mrówka; (3) bezpłodność krzyżówek; (4) brak dziedziczenia zmian wynikających z używania lub nieużywania; (5) przypadkowość kontra plan; (6) brak powszechności nieuchwytnych zmian związanych z elementem czasu, co jest przeszkodą dla ich przekazywania; (7) niemożliwość wykorzystywania pierwszych nieznacznych zmian; (8) brak wyjaśnienia pojawienia się najsilniejszych; (9) nieadekwatność selekcji naturalnej jako dowodu; (10) różnice wewnątrz gatunków nie są żadnym dowodem, ponieważ różnice te nie zmieniły gatunku (trzymetrowy olbrzym wciąż jest człowiekiem); oraz (11) bezwartościowość pomocniczej teorii selekcji płciowej. Jest to jedynie połowa zastrzeżeń wobec ich teorii, których jak przyznają ewolucjoniści, nie są w stanie rozwiązać. Dlaczego zatem bronią jej prawdziwości? Gdyby była prawdziwa, nie przeczyłyby jej żadne fakty. Gdy fakty przeczą jakiejś teorii, tym gorzej dla tej teorii. W ten sposób dowiedziona jest jej błędność. Kiedykolwiek w ludzkiej logice i nauce jakaś teoria okazuje się być niezgodna z faktami, taką teorię uważa się za obaloną. Dlaczego zatem ewolucjoniści upierają się przy niej, skoro przyznają, że fakty jej przeczą? Musi to być wynikiem uporu albo głowy, albo serca, albo jednego i drugiego? Najpewniej jest to jednak oczywisty dowód tego, że autorem ewolucji jest szatan, który uparcie dąży do utrzymania jej w umysłach ludzi dla złych celów.

Ewolucjoniści nie przestają chępliwie się, że akceptują ją wszyscy naukowcy, a zatem musi być ona prawdziwa. Chępliwość ta jest oczywiście niezgodna z faktami, ponieważ teraz przedstawiamy ewolucji zarzut, że przez cały czas odrzucali ją najzdolniejsi naukowcy i że przez 30 lat świat naukowy coraz bardziej ją odrzuca jako „niepoważną hipotezę”, jak nazwał ją Virchow, jeden z największych, jeśli nie największy naukowiec wszechczasów. Zebraliśmy wiele świadectw największych naukowców różnych dziedzin i niniejszym je przedstawiamy, powtarzając trzy, przytoczone już w poprzedniej części tej rozprawy: dr Ethelridge, z British Museum, największy znawca skamielin, powiedział: „90% tego, co mówią ewolucjoniści, to czysty nonsens, nie oparty na obserwacji i całkowicie pozbawiony oparcia w faktach. Niniejsze Muzeum [Brytyjskie] jest pełne dowodów całkowitej fałszywości ich poglądów. W całym tym Muzeum nie ma ani cząstki dowodu na transmutację gatunków”. Prof. Owen powiedział: „Żaden przypadek zmiany jednego gatunku w drugi nigdy nie został zarejestrowany przez człowieka”. Dr J.B. Warren z Uniwersytetu w Kalifornii oświadcza, że „jeśli teoria ewolucji jest prawdziwa, to w czasie wielu tysięcy lat objętych w całości lub częściowo obecną wiedzą człowieka z pewnością znanych byłoby przynajmniej kilka przypadków ewolucji jednego gatunku z innego. Nie znamy żadnego takiego przypadku”. Dr H.C. Morton powiedział: „Darwinizm jest martwy i niebawem zostanie pogrzebany bez nadziei zmartwychwstania. Bez darwinizmu jednak ewolucja jest jedynie pustą skorupą czeigodnych spekulacji”. Dr W.H. Thompson, były prezes Akademii Medycyny w Nowym Jorku, oświadczył: „Teoria Darwina jest odrzucona przez większość biologów jako absurdalnie nieadekwatna. Absurdem jest zaliczanie człowieka do zwierząt. Jego [Darwina] tak zwane zwierzęta – bliźni, naczelne – goryl, orangutan i szympan – nie potrafią robić niczego prawdziwie ludzkiego. (...) Ewolucja nigdy nie była przyczyną czegokolwiek”. Prof. Bateson, największy z żyjących biologów, oświadczył: „Naukowcy już dłużej nie mogą zgadzać się z teorią Darwina na temat pochodzenia gatunków. Nie przedstawiono najmniejszego wyjaśnienia faktu, że



po 40 [teraz już ponad 130] latach nie odkryto żadnych dowodów zweryfikowania jego pochodzenia gatunków”. Lord Kelvin, największy z brytyjskich naukowców odrzucających ewolucję, w przemówieniu do Brytyjskiego Stowarzyszenia Naukowego powiedział: „Dziwi mnie nieuzasadniony pośpiech, z jakim nauczyciele na naszych uniwersytetach oraz kaznodzieje na naszych ambonach przedstawiają teorię ewolucji jako prawdę, podczas gdy ewolucja pozostaje niepotwierdzoną hipotezą”. Prof. Beale z Królewskiego Kolegium, który wraz z Lordem Kelvinem stali na czele brytyjskich naukowców, oświadczył: „Pogląd o ustaleniu jakiegokolwiek związku między tym, co nieżyjące, a tym, co żyjące, przez stopniowy postęp od pozbawionej życia materii do najniższych form życia, a potem dalej do wyższych i bardziej złożonych – nie ma najmniejszego dowodu w faktach jakiegokolwiek części żywej natury, o której cokolwiek wiadomo (...) Nie ma żadnego dowodu, że człowiek pochodzi, jest lub w jakikolwiek sposób był szczególnie związany z jakimkolwiek innym organizmem w naturze, przez ewolucję czy jakikolwiek inny proces (...) Nie ma najmniejszych dowodów na poparcie wszelkich naturalistycznych domysłów dotyczących pochodzenia człowieka”.

Prof. Virchow, powszechnie uważany za największego światowego naukowca i fizjologa, napisał: „Próba odnalezienia przejścia ze zwierzęcia do człowieka zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Ogniwo łączące nie zostało odnalezione i nigdy nie będzie odnalezione. Cała ewolucja to nonsens. Nie można jej udowodnić nauką, że człowiek pochodzi od małpy czy jakiegokolwiek innego zwierzęcia. Od chwili ogłoszenia tej teorii cała prawdziwa wiedza naukowa idzie w przeciwnym kierunku”. Sir Charles Bell z Uniwersyteckiego Kolegium w Londynie stwierdza: „Wszystko mówi o tym, że gatunki mają swój początek w oddzielnym stworzeniu, a nie w stopniowych zmianach z jakiegoś pierwotnego rodzaju”. Prof. F.M. Balfour, biolog z Cambridge, pisze: „Wszystkie fakty naukowe przeczą prymitywnym poglądom tak zwanych naturalistów, którzy stwierdzają, że na przestrzeni pokoleń jeden gatunek może przejść w inny”. Tomasz Carlyle, jeden z głównych myślicieli XIX w., pisał: „Kilka miesięcy temu spotkałem naturalistę [Darwina] i powiedziałem mu, że czytałem jego ‘Pochodzenie gatunków’ i inne książki, że w żadnym razie nie przekonał mnie, że pochodzimy od małp, lecz że w dużym stopniu przekonał mnie, że on i jego tak zwani naukowci bracia doprowadzili obecne pokolenie do stanu bliskiego małpom”. Prof. Fleischmann, profesor zoologii na Uniwersytecie Erlangen, początkowo zwolennik, a po dokładnym przestudiowaniu przeciwnik darwinizmu, zauważył: „Darwinowska teoria pochodzenia nie ma w królestwie natury ani jednego potwierdzającego ją faktu. Nie jest ona wynikiem badań naukowych, lecz czystym produktem wyobraźni”. Prof. N.S. Shaler, geolog z Harvardu, powiada: „Dla naturalistów zaczyna być oczywiste, że darwinowska hipoteza w dalszym ciągu w zasadzie nie została potwierdzona (...) Nie udowodniono jak dotąd, że jeden gatunek z dwóch czy trzech milionów obecnie zamieszkujących Ziemię ustalił się wyłącznie i głównie w wyniku działania selekcji naturalnej”. Prof. Huxley, jeden z trzech najzdolniejszych uczniów Darwina, stwierdził, że ewolucja jest „nie udowodniona i nie do udowodnienia”. Prof. Agassiz, niewątpliwie jeden z największych naukowców wszechczasów, tak pisał o ewolucji: „Teoria ta jest naukową pomyłką, niezgodną z faktami, jest nienaukowa w swych metodach i zębna w swych skłonnościach (...) Nie ma ani jednego znanego nauce faktu, który wskazywałby, że jeden rodzaj kiedykolwiek przekształcił się w jakikolwiek inny”.

*The Standard Dictionary*, w artykule na temat krzyżowania stwierdza: „Krzyżowanie jest jedną z największych przeszkód do powszechnego zaakceptowania zasady ewolucji”. Sir William Dawson, jeden z największych geologów, powiedział: „Świadectwo skał zdecydowanie przeczy ewolucji, szczególnie nagłym pojawieniem się nowych form pod określonymi rodzajami, i to bez widocznych poprzedników (...) Paleontologia nie dostarcza żadnych dowodów na to, by jeden gatunek rzeczywiście przekształcał się w inny. Nie ma pewnych informacji o żadnym takim przypadku. Nic nie wiadomo o pochodzeniu człowieka prócz tego, co podane jest w Piśmie Świętym”. Prof. Le Conte z Uniwersytetu w Kalifornii pisze co następuje: „Dzisiejsze dowody geologii wydają się przemawiać za tym, że gatunki powstają nagle w pewnej doskonałości, pozostają zasadniczo niezmiennie przez czas swego istnienia, po czym odchodzą w pełnej doskonałości. Inne gatunki zajmują ich miejsce, najwyraźniej przez zastąpienie, nie transmutację”. Prof. Haeckel, być może najzdolniejszy ze wszystkich ewolucjonistów, lecz później jej przeciwnik, przyznaje, że „większość współczesnych badaczy nauki dochodzi do wniosku, że doktryna ewolucji, a szczególnie darwinizm, jest błędem i nie może być utrzymana”. Dr St. George Mivart, były profesor biologii na Uniwersyteckim Kolegium w Kensington, zajmujący w świecie biologii miejsce obok prof. Batesona, nazwał darwinizm „dziecinną hipotezą”. Prof. James Orr, z Uniwersytetu w Edynburgu, stwierdza: „Najwięksi naukowcy (...) Europy ogłaszają obecnie, że darwinizm jest całkowicie martwy”. Słynny paleontolog, dr Traas stwierdza: „Pogląd, że rodzaj ludzki pochodzi od jakiegokolwiek małpiego gatunku jest z

pewnością najgłępszym poglądem, jaki kiedykolwiek został przedstawiony na piśmie przez człowieka na temat historii człowieka”. Są to z pewnością mocne świadectwa.

Wielu ewolucjonistów, szczególnie tych płycej myślących, chełpi się, że „wszyscy badacze przyjmują ewolucję”. Powyższe cytaty jednak pochodzą od naukowców i badaczy najwyższej klasy i dowodzą, że wszyscy oni odrzucają ewolucję. W Wielkiej Brytanii ani jeden wybitny naukowiec nie akceptuje jej, jak dowodzi tego następujące oświadczenie złożone po dokładnej analizie przez dr D.S. Gregory’ego, głównego wydawcę *The Standard Dictionary*: „Dziwne jest, że żaden wielki autorytet naukowy Wielkiej Brytanii w naukach ścisłych, naukach, które wyrażają swe wnioski we wzorach matematycznych, nie poparł ewolucji”. Po Darwinie trzech głównych angielskich zwolenników ewolucji – Spencer, Huxley i Romanes – po dokładniejszej analizie odrzuciło tę doktrynę. Niemiecki profesor Haeckel, który prześcignął samego Darwina, rozczarował się darwinizmem i w wyniku obserwacji został zmuszony do przyjęcia degeneracji jako tendencji całej natury i odrzucenia ewolucji jako prawa istnienia. Prof. Townsend w swojej książce *The Collapse Of Evolution (Upadek ewolucji)* czyni następującą uwagę na temat twierdzenia powierzchownych ewolucjonistów, że „wszyscy badacze akceptują ewolucję”: „Twierdzenia, że świat naukowy stoi po stronie ewolucji, nie wahamy się nazwać kłamstwem, bez względu na to, czy wypowiada je kanonik, profesor czy duchowny. Niektórzy z najzdolniejszych światowych naukowców obecnie zwalczają ewolucję [oprócz innych, którzy odrzucają ją bez wchodzenia w spory na jej punkcie]”. Poza naukowcami europejskimi, angielskimi i amerykańskimi, którzy zostali wymienieni z nazwiska i zacytowani powyżej i którzy jednoznacznie należą do pierwszego szeregu naukowców, podajemy następującą listę najzdolniejszych naukowców europejskich, którzy odrzucili ewolucję całkowicie lub w jej zasadniczych częściach: M.de Quatrefrages, Pasteur, Blanchard, Wigand, Wolff, Driesch, Plate, Hertwig, Heer, Von Hartmann, Schilde, Du Bois-Raymond, Mendel, Nageli, Schaafhausen, Fechner, Jacob, Diebolder, Huber, Joseph Ranke, Von Bauer itp. itd. Od 1908 roku, daty, którą Biblia przypisuje tej zmianie opinii na ten temat, ewolucja stopniowo zanika, a ludzie nauki coraz częściej zwracają się przeciwko niej jako, by użyć charakterystyki Vircowa, „niepoważnej hipotezie, w obronie której nie można przytoczyć żadnego faktu natury”. Niebawem ewolucja zostanie bez obrońców.

Nie należymy do tych, którzy wierzą, że wielkie nazwiska zwolenników lub przeciwników stanowią dowód jakiegos twierdzenia. Nie przytaczamy też powyższego jako obalenia ewolucji, lecz w celu wykazania fałszywości twierdzenia, że „wszyscy badacze akceptują ewolucję”, oraz po to, by dowieść, że ewolucji nie udało się przytoczyć ani jednego prawdziwego przypadku transmutacji gatunków, przekonującego dla najzdolniejszych naukowców, jacy kiedykolwiek żyli. W naukach ścisłych, jak astronomia, fizjologia, matematyka, fizyka itp. istnieją niepodważalne fakty, które przekonują wszystkich badających je naukowców o prawdzie odnośnych nauk, np. system kopernikański w astronomii. Fakt, że ewolucja nie podaje ani jednego faktu na dowód transmutacji choćby jednego gatunku możliwego do przyjęcia przez niektórych z najzdolniejszych naukowców dowodzi o niej jednak tego, iż jest ona hipotezą pozbawioną rzeczywistych dowodów. Tyle możemy słusznie wywnioskować z powyższych cytatów i nazwisk.

Ewolucja opiera się na wybujałych *domysłach*, które okazują się być niepewne w obliczu faktu, że w domysłach ewolucjonistów koniecznych dla tej teorii panuje ogromna rozbieżność. Niektórzy z nich zgadują, że rodzaj ludzki istnieje 2 000 000 lat; inni że 100 000 lat; między tymi dwoma granicami panują niemal niezliczone przypadki pośrednie. Rzadko dwóch ewolucjonistów zgadza się w swych domysłach. Niektórzy oceniają wiek Ziemi na 50 000 000 lat, inni na 4 000 000 000 lat. Większość z nich oscyluje między tymi dwoma skrajnościami, i znowu rzadko dwóch z nich zgadza się z sobą. Niektórzy przypisują roślinom wiek 3 000 000 000 lat, inni około 40 000 000 lat, z wszelkimi wartościami pośrednimi między tymi dwoma skrajnościami. Niektórzy z nich twierdzą, że wyprodukowany i opatentowany przez nich *pitekantropos* (człowiek-małpa) żył 750 000 lat temu; inni twierdzą, że ten wytwór ich wyobraźni żył 375 000 lat temu. Niemal we wszystkim, co wiąże się z elementem czasu, występują między nimi ogromne i niczym nie ograniczone granice. Myślący ludzie, w odróżnieniu od tych, którzy ulegają fantazjom, od razu dostrzegają, że w sprawach tych dużo jest domysłów, a mało prawdy. W przeciwnym razie w istotnych kwestiach panowałaby między nimi rozsądna harmonia. Realizując swe indukcje, w swych dwóch głównych dziełach na temat ewolucji Darwin 800 razy używa wyrażen z kręgu domysłów – takich jak „przypuszczamy”, „jeśli możemy tak założyć”, „być może”, „prawdopodobnie” itp., co znaczy, że teorię swą zbudował na 800 wzajemnie powiązanych domysłach. Stosując do tak skonstruowanej teorii zasadę złożonego prawdopodobieństwa i bardzo hojnie zakładając 50% prawdopodobieństwa dla jego przypuszczeń, tzn. że w każdym przypadku istnieje 50% prawdopodobieństwa, że miał on rację – prawdopodobieństwo tego, że teoria ta jest prawdziwa jest jak 1 do liczby wyrażonej 241 cyframi, iloczyn z liczby dwa podniesionej do kwadratu aż 800 razy, co daje ciąg liczb, który gdybyśmy zmieścili pięć z nich w 1

cm, zajęłyby ponad 0,5 m czcionką, którą napisany jest ten rozdział, tzn. ponad 6 naszych linii! Tak nieprawdopodobnie nieprawdopodobnej teorii nigdy nie powinno się nauczać jako nauki – prawdziwej wiedzy. Już dawno temu powinna raczej być skazana na *hades* zapomnienia jako zbyt nieprawdopodobna, by zajmowały się nią trzeźwe umysły.

Teoria o zwierzęcym pochodzeniu człowieka jest niemożliwa do utrzymania, jeśli poddamy ją testowi matematyki. Przyjmując średni wiek życia zwierząt na Ziemi, różnie podawany przez ewolucjonistów, musimy zgodzić się, że przeciętnie wynosi on 60 000 000 lat. Twierdzą oni dalej, że dziecko ich wyobraźni (pitekantropos) miał mózg o pojemności  $\frac{2}{3}$  obecnego mózgu przeciętnego człowieka. Zakładają oni następnie, że był to typowy przykład hipotetycznej ówczesnie istniejącej rasy małpoludzi. Co to oznacza? Że od czasów pitekantroposa, różnie podawanego jako 750 000 do 375 000 lat temu,  $\frac{1}{3}$  pojemności mózgu przeciętnego człowieka rozwinęła się w ciągu 750 000 lub 375 000 lat, podczas gdy według średniego wieku życia na Ziemi podawanego przez ewolucjonistów potrzeba było 59 000 000 lat na rozwinięcie pozostałych  $\frac{2}{3}$  pojemności mózgu przeciętnego człowieka –  $\frac{2}{3}$ , które pitekantropos rzekomo odziedziczył od swych ewolucjonizujących się przodków! Oznacza to, że rozwój pojemności mózgu według ewolucji był 39,5 razy szybszy od czasów pitekantroposa niż przedtem! Gdybyśmy jednak przyjęli, że życie na Ziemi rozpoczęło się 500 000 000 lat temu, jak utrzymuje wielu ewolucjonistów, i że pitekantropos żył 750 000 lat temu – tempo to wzrosłoby do 333 razy szybciej niż w poprzednich 499 250 000 latach. Gdy jednak weźmiemy najniższy wiek pitekantroposa – 375 000, wzrosłoby ono do 660 razy szybciej niż w poprzednich 499 625 000 latach. To zwiększone tempo rozwoju mózgu wzrosłoby przeogromnie, gdybyśmy przyjęli najbardziej krańcowe liczby ewolucjonistów podawane dla wieku życia na Ziemi – 3 000 000 000 lat.

Rozumując analogicznie, wyższy rozwój mózgu w rzeczywistości wymagałby jednak dłuższego okresu czasu niż jego rozwój niższy: im bardziej powiązana i złożona jest bowiem dana rzecz, tym więcej czasu potrzeba na jej stworzenie, co potwierdzają tysiące przykładów ze świata produkcji. Pomijając to jednak i – idąc na znaczące ustępstwa na korzyść ewolucjonistów – zakładając, że trzecia część ludzkiego mózgu rozwijała się równie szybko jak dwie pierwsze, oraz przyjmując średni wiek ewolucji dla życia na Ziemi – 60 000 000 lat – pitekantropos nie mógł żyć później niż 20 000 000 lat temu, co jest czasem niezbędnym na rozwinięcie ostatniej  $\frac{1}{3}$  objętości przeciętnego mózgu człowieka przy założeniu, że dwie pierwsze części zaczęły rozwijać się 60 000 000 lat temu. Gdybyśmy jednak wzięli skrajną liczbę lat przypisywanych przez ewolucję wiekowi życia na Ziemi – 3 000 000 000, oznaczałoby to, że pitekantropos żył nie później niż 1 000 000 000 lat temu. Co zostałoby z rzekomych trzech zębów pitekantroposa, części górnej czaszki, części szczęki i kości udowej, z których żadna nie została spetryfikowana, jeśli istniały one choćby 20 000 000 lub nawet 750 000 lat temu? Zakładając także, że pitekantropos żył 750 000 lat temu oraz przyjmując 60 000 000 lat jako wiek życia na Ziemi, to ponieważ 750 000 lat to 1,25% z 60 000 000, jego mózg powinien stanowić 98,75% mózgu dzisiejszego przeciętnego człowieka, co jest wyższym tempem niż obecne tempo wielu narodów i ras. Proporcja ta wzrosłaby odpowiednio w miarę zwiększania wieku życia na Ziemi – według bardziej krańcowych ewolucjonistów na przykład byłoby to 99,85% normalnego mózgu, jeśli życie na Ziemi zaczęło się 500 000 000 lat temu. Gdyby tak dawno temu istniała taka objętość mózgu, dlaczego nie mamy żadnych pomników jego wynalazczości i osiągnięć, takich jak Wielka Piramida itp.? Ta sama zasada matematyczna zastosowana wobec tak zwanego neandertalczyka, człowieka z Piltdown i Heidelbergu wyobraźni ewolucjonistów, rozbiłaby w pył domysły na ich temat, jak czyni to z ich domysłami na temat pitekantroposa. To samo uczyni z innymi domysłami niezgodnymi z Biblią.

Ewolucja oferuje pewne rzeczy jako rzekome dowody swej prawdziwości. Dowody te odsłaniają ubogi stan ich wartości. Jednym z nich, podawanym przez Romanesa, jest to, że migawkowa fotografia pokazała „niemowlę w wieku trzech tygodni utrzymujące swój własny ciężar przez ponad dwie minuty”. Twierdzi on, iż dowodzi to pochodzenia człowieka od małpiego przodka. Słyszeliśmy o niemowlęciu, które miało zaledwie tydzień, gdy matka podniosła je do góry rękami umieszczonymi pod jego ramionami, po czym, niemal nie podtrzymywane, stało ono wyprostowane, co skłoniło jego matkę do okrzyku: „Jakie mam cudowne dziecko!” Przypadki takie nie mogą być logicznie łączone z ewolucją, a jeśli mają jakikolwiek związek z tą kwestią, bardziej zgadzają się z myślą, że ich pierwszy przodek był człowiekiem, który stał prosto zaraz po swym stworzeniu. Zdjęcie poprzedniego niemowlęcia i to drugie pokazuje, że niemowlęta te trzymały nogi w takiej samej pozycji, jak czyni to małpa przy wspinaniu się na drzewo, co ma dowodzić, że człowiek pochodzi od małp! Są to najlepsze argumenty ewolucjonistów, a jakże daleko im do prawdziwych dowodów! *The Philadelphia Bulletin* podaje następujący fragment wykładu darwinowskiego profesora: „Dowód na to, że pierwotny człowiek wchodził na drzewa stopami *tkwi*

[! kursywa nasza] w sposobie, w jaki wycieramy obcasy naszych butów – bardziej na zewnątrz. Niemowlę potrafi ruszać dużym palcem, nie ruszając pozostałymi palcami, co jest dowodem tego, że kiedyś używało dużego palca do wspinania się na drzewa [lecz małpy używają w tym celu także pozostałych palców, co dowodzi, że mamy tutaj do czynienia z naciąganiem dowodem]. Często śnimy o spadaniu. Ci, którzy spadli z drzew jakieś 50 000 lat temu i zginęli, oczywiście nie mieli żadnych potomków. Ci, którzy spadli i przeżyli, oczywiście żyli nadal [skąd on wie, że mieli potomstwo?], i dlatego my nigdy nie odnosimy ran w naszych snach o spadaniu”. Co za genialne przykłady indukcyjnego myślenia! Co za fantazyjne pomysły! Ci, którzy używają slangu, nazwaliby to *bsdurami*! Niektórzy profesorowie profesorujący się na mądrych, stali się głupcami! Wyobraźmy sobie prawa chemii, astronomii, fizyki itp. udowodniane w oparciu o takie nonsensy, jak te proponowane w powyższym cytacie przez tego profesora. Jednak niektórzy uważają go za naukowca.

Ewolucjoniści poruszyli niebo i ziemię w poszukiwaniu brakujących ogniów, ale nigdy nie znaleźli żadnego nie budzącego wątpliwości. Niektórzy z nich proponują nam cztery rzekome brakujące ogniwa między człowiekiem a małpą: pitekanthroposa, człowieka z Heidelbergu, człowieka z Piltdown oraz neandertalczyka. Nie wytrzymują one jednak prób badawczych i większość naukowców śmieje się z nich. Dla przykładu, dr Dubois, żarliwy ewolucjonista, w 1892 roku w jakimś piasku na Jawie znalazł część wierzchołka czaszki, część szczęki oraz dwa zęby w odległości 90 cm od siebie, a *15 m dalej*, w jakimś innym piasku, kolejny ząb i kość udową. Twierdził, że należały one do tego samego zwierzęcia – „brakującego ogniwa”! Wkrótce po tym odkryciu, 24 głównych europejskich naukowców zbadało te pięć fragmentów. Dziesięciu z nich stwierdziło, że wszystkie one należały do małpy; siedmiu, że należały do człowieka, a siedmiu (ewolucjonistów), że były brakującym ogniwem. Prof. Virchow powiedział: „Nie ma żadnych dowodów, że kości te są częściami tego samego stworzenia”. A co zrobili ewolucjoniści z tymi dwoma zębami, jedną kością udową i bardzo małą częścią wierzchołka czaszki? Poprosili „rekonstruktora”, by *korzystając ze swej wyobraźni*, odtworzył cały obraz tego, co uważali za brakujące ogniwo, i nazwali tę nieciekawą postać *pitekanthroposem*, tzn. małpoludem. Bardzo niewiele kości jakiegoś stworzenia znaleziono w Piltdown w Anglii oraz niedaleko Heidelbergu i Neanderthalu w Niemczech. Połączone kości tych wszystkich trzech znalezisk nie wypełniłyby nawet koszyka, a cóż dopiero cały szkielet. Na podstawie tych kilku kości kolejny „rekonstruktor” z *wyobraźni* stworzył trzy postacie. Wszystkie cztery „rekonstrukcje” są wystawione w Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku. Postacie te są dokładnymi obrazami ewolucji – produktami wyobraźni. Są one prawdziwym pomnikiem niesławy dla ewolucji, źródłem śmiechu dla biologów. Jednak „zgodnie z planem” zaszczepiają niedojrzałym dzieciom i słabo myślącym dorosłym ideę ewolucji oraz pochodzenia człowieka od zwierząt. Jeśli chodzi o ludzi z Piltdown, Heidelbergu i Neanderthalu, ich nieliczne istniejące kości przejawiają mniej anomalii, niż można znaleźć u wielu obecnie żyjących ludzi, a cóż dopiero w kościach zmarłych osób, zniekształconych chemicznym oddziaływaniem ziemi oraz innych skutków natury na niewątpliwie ludzkie szkielety. Wielu zdolnych naukowców, w tym także kilku ewolucjonistów, od samego początku twierdziło zresztą, że są to kości anormalnych ludzi. Mimo to płytko myślący ewolucjoniści ogłaszają pochodzenie człowieka od małp jako coś potwierdzonego naukowo, częściowo na podstawie tak marnych naciągów!

Stosowną rzeczą będzie tutaj przytoczyć pewne świadectwa ewolucjonistów obalających twierdzenia oparte na tych czterech oszustwach: prof. Wassman stwierdza: „Są to liczne skamieliny małp, których pozostałości leżą pogrzebane w różnych warstwach od dolnego oceanu do końca epoki aluwialnej, lecz nie znaleziono ani jednego powiązania między ich hipotetycznymi formami przodków a dzisiejszym człowiekiem. *Cały hipotetyczny rodowód człowieka nie jest poparty ani jednym archaicznym rodzajem czy gatunkiem* [kursywa nasza]”. Darwin stwierdza: „Kiedy dochodzimy do szczegółów, *nie możemy udowodnić, że jakkolwiek gatunek się zmienił* [kursywa nasza]”. H.G. Wells, bardzo fantazyjny ewolucjonista, w swej historii na s. 69 przyznaje: „Nie możemy stwierdzić, że pitekanthropos jest bezpośrednim ludzkim przodkiem”. Na s.116 podaje on wykres wskazujący, że żadne z tych czterech oszustw nie mogło być przodkiem rodziny ludzkiej, ponieważ było ostatnim ze swego gatunku i jako takie nie miało potomków. Dr Kuth, ewolucjonista angielski, mówi, że człowiek z Piltdown nie był przodkiem naszego rodzaju, a tym bardziej ogniwem między ludźmi z Heidelbergu i Neanderthalu. Dr Osborn, kolejny wybitny ewolucjonista, powiada, że człowiek z Heidelbergu „nie wykazuje żadnych oznak pośrednictwa między człowiekiem a małpą człekokształtną”. Mówiąc o zębach neandertalczyków, stwierdza: „Już ta sama szczególna cecha wykluczałaby neandertalczyków z grona przodków rodzaju ludzkiego”. Prof. Cope, wielki anatom, powiada: „Kość udowa [pitekanthroposa] należy do człowieka; w żadnym znaczeniu nie jest ona ogniwem łączącym”. Dr Orchard oznajmia: „Szczątki związane z tą sprawą (tymi czterema oszustwami), które zostały odnalezione, są bardzo nieliczne; ich znaczenie jest przedmiotem gorących sporów

między samymi naukowcami – zarówno co do ich wieku, jak i tego, czy są one ludzkie, zwierzęce, czy po prostu [ludzkimi] anomaliami”. Prof. Bronco z Geologicznego i Paleontologicznego Instytutu Uniwersytetu w Berlinie oznajmia: „Człowiek pojawia się nagle w okresie czwartorzędu. Paleontologia nic nam nie mówi na ten temat – nic nie wie ona o przodkach człowieka”. Z tymi uwagami pozostawiamy te cztery oszustwa łatwości tych, którzy lubią być oszukiwani, podając się jednocześnie – w swej próżności – za mądrych.

Oto kolejny bardzo słaby argument, jaki proponują: W pewnych głębokich, ciemnych jaskiniach, szczególnie w Altamirze w Hiszpanii, znajdują się malowidła i freski różnych zwierząt, z których niektóre już nie istnieją. Twierdzą oni, iż obrazy te liczą od 25 000 do 50 000 lat. Sami przyznają jednak, że w czasach ich małpoludów nie był znany ogień, pochodnie, knoty itp. Zatem malowidła te musiały powstać w ciemności. Któż jednak w takiej ciemności mógłby stworzyć obraz oddający w miarę dobre podobieństwo zwierząt? Z pewnością nie małpoludy! Skąd małpoludy wiedziałyby, jak mieszać farby, by otrzymać kolor brązowy, czerwony, czarny, żółty i biały, które pojawiają się w tych obrazach? Jak małpoludy mogłyby skonstruować drabiny i rusztowania niezbędne do wykonania tych malowideł? W jaki sposób kolory te mogłyby pozostać tak wyraźne w tych wilgotnych pieczarach przez okres 25 000 do 50 000 lat? Czy zastrzeżenia te nie obalają teorii o małpoludach jako autorach takich malowideł i nie wskazują na jakiegoś współczesnego artystę, który namalował je używając nowoczesnego sprzętu i posługując się swą wyobraźnią, co jest rzeczą dozwoloną w sztuce, lecz nie w nauce? Jakże uboga w rzeczywiste dowody musi być teoria, która ucieka się do tak niczego nie dowodzących argumentów!

Odwolują się do rzekomych organów szczątkowych – organów w ludzkim ciele, które jak twierdzą nie mają żadnej funkcji – jako dowodów, że zostały odziedziczone od przodków nie będących ludźmi. Ich ulubionym organem szczątkowym jest wyrostek robaczkowy. Utrzymują, iż dowodzi to, że człowiek pochodzi od jakiegoś zwierzęcia, któremu on do czegoś służył. Twierdzą jednocześnie, że jest bezużyteczny dla człowieka (z wyjątkiem ewolucjonisty, któremu przydaje się jako dowód (?) jego pochodzenia od przodków, którzy go potrzebowali). Jednak w miarę postępu nauk medycznych i chirurgii stwierdzono, że wyrostek posiada pewną funkcję. Obserwując, że ci, którzy stracili wyrostek, cierpią na zaparcia, wybitne autorytety medyczne i chirurgiczne, po wyczerpujących badaniach doszły do wniosku, że wyrostek ma swe miejsce na początku dużej okrężnicy, gdzie wspomaga wydalanie i w ten sposób zapobiega zaparciom. W tym przypadku znaleziono oczywiście bardzo interesującą funkcję dla tak zwanego „organu szczątkowego”, i to ku rozczarowaniu ewolucjonistów, którzy zawsze bardzo starają się dowieść swego pokrewieństwa ze zwierzętami, a w tym przypadku udało im się przynajmniej wykazać swój umysłowy związek z osłem. Ten argument na temat wyrostka, gdyby w ogóle posiadał jakąś wartość, wskazywałby raczej na nasze pochodzenie od szczura, a nie od małpy, ponieważ ten pierwszy posiada proporcjonalnie większy wyrostek. Gdyby omawiany argument był słuszny, posiadanie przez nas nie używanych mięśni dowodziłoby, że naszym bezpośrednim przodkiem był koń, który posiada o wiele większe i więcej nie używanych mięśni niż małpa. Kiedyś tarczyca, grasica i szyszynka były nazywane przez ewolucję organami szczątkowymi i jako takie były dowodami pochodzenia człowieka od niższych zwierząt. Ostatnio jednak odkryto ich bardzo przydatne funkcje, co było bolesnym przeżyciem dla zdeorientowanych ewolucjonistów, szukających jakichś argumentów, tak jak tonący chwytą się brzytwy. Argument ten stracił zatem oczywiście swą siłę, jeśli kiedykolwiek ją posiadał. Z czasem nie będzie w człowieku już żadnych „organów szczątkowych”, gdy w miarę postępu wiedzy zostanie odkryta funkcja rzekomych bardzo nielicznych jeszcze pozostających takimi. Twierdzenie, że organem szczątkowym są włosy, upada częściowo dlatego, że na plecach człowieka nie ma ich wcale, podczas gdy u małpy są one tam najbardziej obfite – częściowo dlatego, że są one zarówno ozdobą, jak i ochroną. Tak więc organy szczątkowe jako argument przynoszą ewolucjonistom taką samą pociechę, jaką ma nagi człowiek znajdujący się na zewnątrz przy temperaturze 0 stopni, co jest naprawdę zimną pociechą!

Testy krwi to kolejny argument, jaki ewolucjoniści stawiają w obronie swej doktryny. Formułują go następująco: krew psa wstrzyknięta do konia zabija konia, lecz krew człowieka wstrzyknięta do małpy nie wyrządza jej zbytnej krzywdy. Rozumują zatem, że pies i koń nie są ściśle ze sobą związani, podczas gdy człowiek jest blisko spokrewniony z małpą. W odpowiedzi stwierdzamy: „Krew psa jest trująca dla większości zwierząt, podczas gdy krew i surowica krwi owcy, kozła i konia nie są trujące dla innych zwierząt ani dla człowieka. Dlatego surowice są zwykle produkowane z tych zwierząt, szczególnie z konia. Żadna surowica nie jest jednak wytwarzana dla człowieka z małp, ponieważ nie pomaga ona człowiekowi. Fakty te dowodziłyby, że człowiek jest bliżej spokrewniony z owcą, kozłem i koniem niż z małpą, jeśli testy krwi w ogóle mają jakiegokolwiek znaczenie dla omawianej kwestii. Gdyby zasada tkwiąca u źródeł tego argumentu była logiczna, byłibyśmy bardziej spokrewnieni z kłaczą i kozą niż naszymi

matkami, ponieważ ich mleko jest bardziej odżywcze dla dziecka niż mleko ludzkie! Także tarczyca owcy lepiej służy człowiekowi, gdy zastępuje jego własną, niż tarczyca małpy, czego dowodzą operacje. To także obala omawiany argument. Materiał na szczepionki pobierany jest od krów, a nie od małp, co jest kolejnym faktem przeciwnym omawianemu tu argumentowi. Jak mało pewne są te testy krwi oczywiste jest na podstawie faktu, iż dowodziłyby one, że struś i papuga są bliżej spokrewnione niż wilk i hiena. Dynamizer Abramsa, najbardziej dokładne urządzenie testujące krew, wskazuje, że reakcje krwi owcy, kozła i konia bliższe są ludzkiej krwi niż krew małp. Obala to omawiany argument. Dochodzimy zatem do wniosku, że testy krwi nie dowodzą pochodzenia człowieka od małp.

Ewolucja wymyśliła teorię zwaną teorią rekapitulacji, zgodnie z którą ewolucjoniści utrzymują, że ludzki płód w czasie pierwszych kilku tygodni istnienia przechodzi przez wszystkie etapy niższych gatunków, tzn. cała historia ewolucji jest rzekomo powtarzana w pierwszych kilku tygodniach ludzkiego życia embrionalnego. Pytamy: w jaki sposób te rzekome zmiany setek tysięcy gatunków zwierząt mogą się zmieścić w ciągu kilku tygodni? Dokonanie setek tysięcy takich zmian w ciągu kilku tygodni byłoby fizycznie niemożliwe. Jeśli jednak następują, dlaczego w ciągu kilku tygodni przypisywanych rekapitulacji ewolucji gatunków nie miałyby być odtwarzane rzekome zmiany wszystkich gatunków roślin? Zmiany przypisywane przez ewolucję środowisku musiałyby mieć do swego zaistnienia te same warunki, co jest niemożliwe w środowisku embrionu. Jakiegokolwiek podobieństwo ludzkiego embrionu do innych zwierząt jest wynikiem faktu, że mądry Stwórca u wszystkich ssaków użył tej samej podstawowej struktury, która jako taka musi pojawiać się we wczesnych etapach wszelkiego embrionalnego życia, a różnice spowodowane odrębnościami takich gatunków muszą występować później, tzn. gdy już rozwinię się podstawowa struktura ssaka. Każdy wynalazca podstawowe elementy podobnych wynalazków z pewnością uczyniłby bardzo podobnymi. Tak samo uczynił Bóg. Fakt ten jest tak daleki od potwierdzenia ewolucji z punktu widzenia podobieństwa wczesnych etapów ludzkiego embrionu do embrionów innych ssaków, jak wschód jest daleki od zachodu. Takie zróżnicowanie wśród podobieństw znajdujemy wszędzie – żadne dwa liście, choć bardzo podobne, nie są dokładnie takie same; podobnie żadne dwie ludzkie twarze, dwie góry, dwa drzewa, czy jakiegokolwiek inne dwie rzeczy. Teoria rekapitulacji, kiedyś powszechnie akceptowana tak jak teoria ewolucji, jest obecnie poważnie kwestionowana przez najzdolniejszych naukowców i odrzucana przez wielu z nich. Powyższe uwagi z pewnością wykazują, że ewolucja nie jest w stanie udowodnić sobie rzekomą rekapitulacją wszystkich gatunków zwierząt w początkowych tygodniach embrionalnego życia.

Ewolucjoniści wskazują wreszcie na wspaniałe wynalazki i wzrost wiedzy naszych dni jako dowód ewolucji działającej w człowieku, stale podnoszącej go do wyższych poziomów istnienia. Dla człowieka myślącego powierzchownie wydaje się to być silnym dowodem na poparcie ewolucji. Po przeanalizowaniu jednak „dowód” ten upada. Po pierwsze, naprawdę bardzo niewielu jest prawdziwymi wynalazcami. Podobnie bardzo niewielu jest prawdziwymi wynalazcami myśli, pomimo powszechności wiedzy. Gdyby ewolucja była prawdziwa, większość rodzaju byłaby takimi wielkimi wynalazcami i myślicielami. Największe dzieła malarstwa, rzeźby, architektury, poezji, muzyki, krasomówstwa, myśli politycznej, filozofii, historii czy religii nie należą do naszych czasów. Zaprzeczamy zatem, że ludzie posiadają obecnie większe zdolności niż poprzednio. Obecny „wiek rozumu” nie doprowadził w architekturze czy naukach ścisłych do niczego, co mogłoby się porównywać z Wielką Piramidą, która powstała 4000 lat temu. W sztuce krasomówstwa nie wytworzył on żadnego Demostenesa czy Cyncerona; w malarstwie i rzeźbie nie powstał żaden Praksyteles, Fidiasz, Rafael czy Michał Anioł; w poezji nie rozwinął się żaden Homer, Sofokles, Szekspir ani Milton; w muzyce nie wydał żadnego Bacha, Beethovena czy Szuberta; w myśli politycznej nie było żadnego Mojżesza, Cezara, Alfreda, Cecila, Elżbiety czy Burleigha; w filozofii żadnego Sokratesa, Platona czy Arystotelesa. Nikt z naszych czasów nie dorównuje im w zdolnościach, chociaż mają oni większe pole do używania swych mniejszych zdolności. A co powiemy o twierdzeniu wzrostu wiedzy i wynalazków jako dowodu ewolucji? Odpowiadamy, że z powodu swej nagłości i szybkości, tak przeciwnej powoli działającym rzekomym drogom ewolucji, muszą być one wynikiem niezwykłego światła, jakiego od 1799 roku Bóg udziela światu ludzkości, przygotowując dwie rzeczy: (1) obalenie królestwa szatana i (2) rychłe ustanowienie Królestwa Bożego. Szczególna wiedza naszych czasów była częściowo zamierzona do ujawnienia zgniłych podstaw królestwa szatana w celu przygotowania ludzkości do obalenia jego obecnego ziemskiego stanu. Ponadto, w celu umożliwienia ludziom dokonania tego zniszczenia powstało wiele szczególnych wynalazków naszych czasów. Konstruktywne wynalazki naszych dni są także przewidziane przez Boga jako przygotowanie warunków wśród ludzi i postępu Tysiąclecia. To właśnie z tych powodów przeżywamy taki wielki wzrost wiedzy i wynalazczości, szczególnie cechujący pod tym względem nasze czasy. Poprzednia wiedza stała się oczywiście podstawą tej obec-

nej, ponieważ minione pokolenia przekazują swą wiedzę następnym. Tak więc w naszej podstawowej wiedzy stoimy na barkach dotychczasowych pokoleń. Szczególna wiedza i wynalazki naszych czasów nie nastąpiły drogą, jaką według ewolucjonistów działa ewolucja – powoli i stopniowo, lecz nagle i szybko, jeśli porównamy je z tymi przed 1799 rokiem. Dopiero od tego czasu, począwszy od pierwszej łodzi parowej, szybko ruszyły do przodu wynalazki i zaczęła wzrastać wiedza. Fakty te dowodzą, że nie zwiększyły się zdolności człowieka, lecz po roku 1799, znacznie, szybko i nagle wzrosły sposobności używania tych zdolności. Fakty te obalają zatem ewolucję i dowodzą Boskiej opatrności działającej od 1799 r. (zgodnie z Biblią – Dan. 12:4), która stwarza szczególne sposobności rozwoju wiedzy i mnożenia wynalazków w celu przygotowania zniszczenia królestwa szatana i dla potrzeb Królestwa Bożego. A zatem naszych dni nie cechuje zwiększona zdolność, lecz zwiększone sposobności używania naszych zdolności, co oczywiście obala ewolucję, która oznacza wzrost zdolności.

Omawiając ewolucję, używaliśmy przeciwko niej argumentów zaczerpniętych z matematyki, nauki, natury, rozumu, faktów i historii, jak również wykazaliśmy ogromne słabości rzekomych jej dowodów. Teraz pokażemy to, co dla chrześcijanina jest najsilniejszym argumentem przeciwko niej: przeczy ona niemal wszystkiemu w naszej świętej religii, co musi uczynić ją całkowicie nie do przyjęcia dla nas jako wierzących Biblii. W swej formie materialistycznej jest ona całkowicie ateistyczna, co dowodzi jej głupoty, jak również głupoty tych, którzy ją wyznają (Ps. 14:2; 53:2). W swej postaci spontanicznego powstania przeczy ona działaniom Boga po stworzeniu materii i jej sił. W swej formie darwinowskiej, udzielenia przez Niego życia jednej, a w najlepszym razie kilku formom, przeczy ona Jego wszelkim późniejszym działaniom. Jest ona zatem bluźnierczo znieważająca dla Boga w Jego dziełach stworzenia; całkowicie zaprzecza ona Jego dziełom opatrności na rzecz dzieł Jego rąk. Tak więc pomniejsza i poniża Boga, bluźnierczo przypisując Jego dzieła ślepej naturze. Przeczy ona urzędowi naszego Pana jako Narzędzia Boga w stwarzaniu i opatrności, a jednocześnie stawia pod znakiem zapytania, a nawet całkowicie przeczy istnieniu istot duchowych, które Biblia nazywa aniołami. W tych bardzo nielicznych swych przedstawicielach, którzy uznają przedludzkie istnienie Pana, pomniejsza Go i bluźni Mu, a w przypadku większości swych zwolenników nikczemnie zaprzecza Jego przedludzkiej egzystencji, a więc i działalności twórczej. Z konieczności zmusza to ich do odrzucenia niemal całego dzieła Ducha Świętego jako wyrazu Boskiego twórczego umysłu i mocy na ziemi. Ponadto, przeczy temu, że człowiek początkowo został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, doskonały w swych wszystkich władzach fizycznych, umysłowych, moralnych i religijnych. Zaprzeczenie to niesie oczywiście z sobą zaprzeczenie próbie człowieka do życia w doskonałych warunkach oraz jego upadku od tej doskonałości w grzech i fizyczną, umysłową, moralną i religijną śmierć. Jakże nie mieliby oni przeczyć tym biblijnym naukom (Rzym. 5:12-20; 8:18-21; 1 Kor. 15:21,22), skoro swą wiarą na ten temat wyrażają w następujący sposób: „Jeśli człowiek upadł, upadł do góry?” Niemożliwość upadku do góry wskazuje na bezsens takiego upadku i zdradza niejasne myślenie u ewolucjonistów, którzy propagują taki pogląd.

Zaprzeczając upadkowi człowieka od doskonałości do grzechu i śmierci, z konieczności muszą zaprzeczać biblijnemu lekarstwu na upadek człowieka – okupowi i jego skutkowi – restytucji. Jeśli pierwszy człowiek był o krok oddalony od małpy, to oczywiście w jaki sposób doskonały człowiek Jezus mógł być wymagany jako okup (równoważna cena) za niego? Nawet ci najbardziej zdegradowani z naszego rodzaju, dzięki rzekomej ewolucji od małpy byłiby czymś więcej niż tylko równoważną ceną za pierwszego człowieka ewolucji. Ponadto, taka zdegradowana istota nie mogłaby w zgodzie ze sprawiedliwością być postawiona na próbie do życia. Tak więc sprawiedliwość w żadnym razie nie mogłaby wymagać za nią żadnego okupu. Podobnie restytucja byłaby niewymownym przekleństwem dla ludzkości: oznacza ona bowiem powrót do poprzedniego stanu – stanu małpoluda ewolucji. Biblia ukazuje jednak restytucję jako nadzieję dla ludzkości, tzn. powrót do ludzkiej doskonałości. Ewolucja nie ma oczywiście żadnego miejsca na przemianę Kościoła z natury ludzkiej do Boskiej. Dla niej ofiarniczy duch Jezusa i Kościoła, prowadzący ich do przyjmowania cierpień i śmierci, jest dowodem tego, że nie należeli oni do „najsilniejszych”, i jako tacy zostali skazani na wymarcie jako „nieprzystosowani do przetrwania”. Duch wiary i społeczności z Bogiem jest dla niej także dowodem nieprzystosowania do przetrwania tych, którzy go posiadają. Dla ewolucjonisty Biblia nie jest natchnionym objawieniem, lecz produktem ludzi niewiele lepiej rozwiniętych od małpoludów i jako taka daleka od zaspokojenia rozwiniętych potrzeb obecnego „wieku rozumu”. Ewolucjoniści uważają oczywiście, że ich dzieła literackie religijnie znacznie przewyższają Biblię. Zamiast Boskiego planu wieków ewolucja staje się dla nich bezplanowym wypadkiem natury, a książki Darwina stają się ich biblią, co zresztą uznawał on sam, czego dowodem są jego następujące pamiętne słowa: „Byłem młodym człowiekiem o nieukształtowanych poglądach. Rzuciłem pytaniami i sugestiami, cały czas zastanawiając się nad wszystkim. Ku mojemu zdziwieniu, poglądy te rozpały się

jak ogień [o tak, rzeczywiście były one symbolicznym ogniem]. *Ludzie zrobili z nich religię*”. Mamy zatem tutaj prawdziwy rezultat. Ewolucja odrzuciła religię Biblii i sama stała się nią dla ewolucjonisty. Tak więc żaden prawdziwy wyznawca Biblii nie może być ewolucjonistą w trzech pierwszych rodzajach tej teorii; żaden prawdziwy ewolucjonista tych trzech pierwszych rodzajów nie może być wyznawcą Biblii. Odrzucenie przez nią Biblii, jej planu oraz jej Autora jest największym argumentem przeciwko ewolucji dla chrześcijanina, który w konsekwencji musi ją odrzucić.

Uważamy, że nie powinniśmy zakończyć naszego omówienia ewolucji jako fałszywego poglądu na temat metody twórczej bez jej poważnego oskarżenia. Stała się ona popularna wśród inteligencji, chociaż obecnie jest martwa wśród czołowych naukowców i przechodzi przygotowania do pogrzebu. Wyrządziła jednak, i nadal będzie wyrządzać, wielkie zło wśród powierzchownie wykształconych i płytko myślących: z wielu uczyniła ateistów, agnostyków i niewierzących; demoralizuje naszą młodzież, która z jej powodu skłonna jest wierzyć w swą wyższość od starszych i pokrewieństwo do zwierząt, skąd bierze się rosnący brak szacunku dla prawa i porządku w domu, państwie, społeczeństwie i kościele oraz coraz powszechniejsze oddawanie się niższym instynktom natury. Z poglądu o nieistnieniu Boga, braku odpowiedzialności przed prawem, braku wyższego autorytetu, braku przyszłego życia i zwierzęcego pochodzenia – staje się ona naturalnym krokiem do nieszanowania przez młodych religii i rządu, do nieposłuszeństwa rodzicom, niemoralności seksualnej, pijaństwa i zażywania środków odurzających, do materialistycznego spojrzenia na życie i prowadzenia takiego stylu życia. Pokolenie ewolucyjnych profesorów i nauczycieli doprowadziło do moralnego, społecznego i religijnego spustoszenia, jakie dostrzegamy u tak wielu wśród naszej młodzieży. Pesymizm i zwierzęce instynkty wpajane przez ewolucję w dużym stopniu doprowadziły do widocznego wszędzie upadku w kościele i państwie, i w znacznym stopniu przyczyniły się do wybuchu wojny światowej. Ma ona także swój znaczący udział w dziele doprowadzania narodów do armagedonu i światowej anarchii. Gdy te dokonają już swego bezprzykładnego spustoszenia wśród ludzkości, ludzie z wielkim oburzeniem powstaną i na zawsze odrzucą każdy element niewierzącej ewolucji.

\* \* \*

Omówieniem ewolucji jako fałszywej metody stworzenia kończymy niniejszy tom. Badając główne zarysy stworzenia, przemierzyliśmy ogromne obszary myśli. Ufamy, że umysłowa podróż, którą czytelnik i autor rozpoczęli na początku tej analizy, okazała się korzystna dla głowy i serca. Krajobrazy oglądane w czasie tej podróży z pewnością były różnorodne, piękne i wzniosłe. Wierzymy, że teraz, przy końcu tej pielgrzymki, nasza wiedza i ocena dla Boga jako Stwórcy zostały wielce poszerzone widokami wspaniałej scenarii, którą ozdobił On przemierzaną przez nas trasę. Oby była to pamiętna podróż i oby jej zdołbycze i wspomnienia na długo pozostały błogosławieństwem dla dróg podróżników, którym autor szczerze życzy szczęśliwej podróży przez całą pozostałą pielgrzymkę życia.



## WYKAZ SKRÓTÓW

### Księgi Starego Testamentu (ST):

<b>1 Moj.</b>	– 1 Mojżeszowa
<b>2 Moj.</b>	– 2 Mojżeszowa
<b>3 Moj.</b>	– 3 Mojżeszowa
<b>4 Moj.</b>	– 4 Mojżeszowa
<b>5 Moj.</b>	– 5 Mojżeszowa
<b>Joz.</b>	– Jozuego
<b>Sędz.</b>	– Sędziów
<b>Ruty</b>	– Ruty
<b>1 Sam.</b>	– 1 Samuelowa
<b>2 Sam.</b>	– 2 Samuelowa
<b>1 Król.</b>	– 1 Królewska
<b>2 Król.</b>	– 2 Królewska
<b>1 Kron.</b>	– 1 Kronik
<b>2 Kron.</b>	– 2 Kronik
<b>Ezdr.</b>	– Ezdrasza
<b>Neh.</b>	– Nehemiasza
<b>Est.</b>	– Estery
<b>Ijoba</b>	– Ijoba
<b>Ps.</b>	– Psalmów
<b>Przyp.</b>	– Przypowieści Salomona
<b>Kaz.</b>	– Kaznodziei Salomona
<b>PnP</b>	– Pieśń nad Pieśniami
<b>Iz.</b>	– Izajasza
<b>Jer.</b>	– Jeremiasza
<b>Treny</b>	– Treny Jeremiasza
<b>Ezech.</b>	– Ezechiela
<b>Dan.</b>	– Daniela
<b>Oz.</b>	– Ozeasza
<b>Joela</b>	– Joela
<b>Am.</b>	– Amosa
<b>Abd.</b>	– Abdiasza
<b>Jon.</b>	– Jonasza
<b>Mich.</b>	– Micheasza
<b>Nah.</b>	– Nahuma
<b>Abak.</b>	– Abakuka
<b>Sof.</b>	– Sofoniasza
<b>Agg.</b>	– Aggieusza
<b>Zach.</b>	– Zachariasza
<b>Mal.</b>	– Malachiasza

### Księgi Nowego Testamentu (NT):

<b>Mat.</b>	– Ewangelia św. Mateusza
<b>Mar.</b>	– Ewangelia św. Marka
<b>Łuk.</b>	– Ewangelia św. Łukasza
<b>Jana</b>	– Ewangelia św. Jana
<b>Dz. Ap.</b>	– Dzieje Apostolskie
<b>Rzym.</b>	– List św. Pawła do Rzymian
<b>1 Kor.</b>	– 1 List św. Pawła do Koryntian
<b>2 Kor.</b>	– 2 List św. Pawła do Koryntian
<b>Gal.</b>	– List św. Pawła do Galacjan
<b>Efez.</b>	– List św. Pawła do Efezjan
<b>Filip.</b>	– List św. Pawła do Filipian
<b>Kol.</b>	– List św. Pawła do Kolosan
<b>1 Tes.</b>	– 1 List św. Pawła do Tesaloniczan
<b>2 Tes.</b>	– 2 List św. Pawła do Tesaloniczan
<b>1 Tym.</b>	– 1 List św. Pawła do Tymoteusza
<b>2 Tym.</b>	– 2 List św. Pawła do Tymoteusza
<b>Tyt.</b>	– List św. Pawła do Tytusa
<b>Filem.</b>	– List św. Pawła do Filemona
<b>Żyd.</b>	– List św. Pawła do Żydów
<b>Jak.</b>	– List św. Jakuba
<b>1 Piotra</b>	– 1 List św. Piotra
<b>2 Piotra</b>	– 2 List św. Piotra
<b>1 Jana</b>	– 1 List św. Jana
<b>2 Jana</b>	– 2 List św. Jana
<b>3 Jana</b>	– 3 List św. Jana
<b>Judy</b>	– List św. Judy
<b>Obj.</b>	– Objawienie św. Jana

### UWAGI DO WYDANIA

Większość cytatów biblijnych pochodzi z Biblii Gdańskiej, wydanej przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne. Inne przekłady zastosowano jedynie w przypadku wystąpienia poważnych różnic między wersją angielską (której dotyczył komentarz autora) a Biblią Gdańską.